

Władysław Anders

## Bez ostatniego rozdziału

Wspomnienia z lat 1939\_#1946

wydawnictwo "Test",  
Lublin 1992

Żołnierzom i bojownikom

sprawy polskiej w Kraju

i na obczyźnie

poświęcam tę książkę

## Wstęp do wydania krajowego

W sierpniu 1992 roku minęła stuletnia rocznica urodzin generała Andersa. Nie danym mu było doczekać dnia, w którym Polska stała się znowu wolna. Służył jej całe swoje życie: jako żołnierz w obu wojnach światowych i przywódca emigracji niepodległościowej przez wiele lat na uchodźstwie.

Myślę o moim zmarłym dwadzieścia dwa lata temu mężu z szacunkiem dla jego postawy życiowej i osiągnięć w służbie dla Kraju. Historia oceni właściwie jego działalność na emigracji w latach powojennych, gdy stał się symbolem niezawisłości dla wszystkich ludzi prawych; przedmiotem oszczerstw i nienawiści dla rządzących naszym krajem przedstawicieli obcego systemu, wrogiej ideologii.

Książka, którą oddajemy do rąk czytelników, wydana jest po raz pierwszy jawnie i z moją zgodą w Polsce, przez Wydawnictwo "Test". Na przestrzeni lat książka ta urosła do znaczenia podręcznika naszej historii w najtrudniejszych latach drugiej wojny światowej. Wydana była wiele razy nie tylko na Zachodzie, ale przedrukowywana w prasie drugiego obiegu, wydawnictwach podziemnych w Kraju.

Z dumą i radością, choć nie bez niepokoju, patrzę na wydarzenia w Polsce, dopisujące nowy rozdział do nie ukończonej za życia mojego męża książki; nie zakończonego wówczas pełnym zwycięstwem marszu do Polski Generała Andersa i jego Żołnierzy.

Irena R. Anders

Londyn\_Warszawa,

15 sierpnia 1992 roku

## Przedmowa do pierwszego wydania

Książka ta opisuje z bezmiaru zdarzeń drugiej wojny światowej tylko cząstkę: to, na co jako dowódca znacznej części Polskich Sił Zbrojnych patrzyłem własnymi oczyma i co przeżywałem z bliska i czynnie, tak iż z tych działań pozostały mi nie tylko wspomnienia, lecz i archiwa. W tym jednak ograniczonym zakresie zadaniem moim musi być obraz prawdziwy i pełny tego, co działaliśmy i co myśleliśmy. Gdybym opisywał tylko przygotowania wojskowe i walki, nie przedstawiłbym rzeczywistości takiej, jaka była w życiu. Żołnierz polski przez cały czas wojny myślał o tym, o co się bije. Nie przesadzę mówiąc, że nie było dnia bez tych myśli. Gdybym to pominął w obrazie dowolnie okrojonym, nie byłoby prawdy.

Właśnie by być prawdziwą i żywą, książka ta musi być pamiętnikiem i walk, i losów sprawy polskiej.

Między tymi zaś dwiema dziedzinami istnieje wstrząsające przeciwieństwo. Dzieje oręża polskiego w tej wojnie to - po wrześniu 1939 w Polsce - walki polskie ramię do

ramienia ze sprzymierzonymi we Francji, Narvik i bitwa o Wielką Brytanię, Tobruk, dni chwały lotnika i marynarza polskiego, największy w Europie opór podziemny, potem Monte Cassino, Ancona, Bolonia, a jednocześnie Normandia, Belgia, Holandia.

Dzieje losów wprawy polskiej w tej wojnie, to - po sojuszu polsko\_brytyjskim 1939 i Karcie Atlantyckiej 1941 - Teheran, Jałta, Poczdam i oddanie Polski pod władzę Rosji.

Jak się te przeciwieństwa z sobą splątały w życiu - i jaki miały oddźwięk w duszy żołnierza polskiego - opowiada ta książka.

Opowiada w wierze i nadziei, że to przeciwieństwo nie będzie obojętne także dla umysłu czytelnika wszędzie w świecie.

Władysław Anders

### Przedmowa do drugiego wydania

Przed oddaniem do druku nowego wydania mojej książki zastanawiałem się, czy trzeba ją uzupełnić.

Od chwili ukazania się poprzedniego wydania minęły już niemal dwa lata. Przeżyliśmy wiele doniosłych wydarzeń. Muszę jednak stwierdzić, że wszystko co się stało, potwierdziło moje ówczesne obserwacje i wnioski, a procesy, na które zwróciłem uwagę, rozwijały się nadal w tym samym kierunku.

Sowietyzacja krajów za żelazną zasłoną jest dziś niemal zupełna. Dyktatura komunistyczna rządzi tam już bez żadnych osłonek. Kraje bloku sowieckiego ujednociono pod względem wojskowym, politycznym i gospodarczym. W Polsce symbolem tego okresu jest nazwisko Konstantego Rokossowskiego<sup>1</sup>. W Niemczech i Austrii, na pograniczu dwu części Europy, polityka sowiecka stała się jeszcze wyraźniejsza. W Berlinie Rosjanie podjęli próbę wypchnięcia sojuszników przy pomocy blokady komunikacyjnej. Próba nie powiodła się, ale w każdej chwili może nastąpić jej powtórzenie. Traktat pokojowy z Austrią jest nadal daleki od urzeczywistnienia. Odbyło się w tej sprawie już ponad 250 posiedzeń przedstawicieli czterech mocarstw - bez rezultatu. Delegacja sowiecka wciąż utracą projekty sformułowania traktatu.

W ciągu ostatnich dwu lat ministrowie spraw zagranicznych "wielkiej czwórki" spotkali się tylko raz: w czerwcu 1949. Pomimo ograniczenia obrad do spraw niemieckich i austriackich, nie załatwiono nic poza chwilową likwidacją sporu w Berlinie.

W Organizacji Narodów Zjednoczonych Rosja i jej satelici przeszli do pełnego niemal bojkotu współpracy międzynarodowej.

Na olbrzymich obszarach Azji nastąpiły wielkie przesunięcia sił na niekorzyść Zachodu. We wszystkich wolnych państwach świata komunistyczna robota wywrotowa przybrała na sile. We wrześniu 1949 dowiedzieliśmy się o utracie przez Stany Zjednoczone monopolu bomby atomowej.

Cień Rosji, który po drugiej wojnie padł na świat, jest dziś jeszcze bardziej ponury i groźny niż w r. 1948.

Książkę moją bez zmian oddaję w ręce Czytelników.

Władysław Anders

## Przedmowa do trzeciego wydania

Minęło dziewięć lat odkąd pisałem w 1950 r. przedmowę do poprzedniego, drugiego wydania polskiego tej książki, której dałem tytuł "Bez ostatniego rozdziału".

Historia dotychczas nie zapisała rozdziału ostatniego tej światowej rozprawy między totalizmem a wolnością, jaka została rozpoczęta we wrześniu 1939 polską kampanią przeciw hitlerowsko\_sowieckiej agresji. Nie zwyciężyła jeszcze wolność. Polska nie odzyskała niepodległości. Nie doszło też do stabilizacji stosunków światowych, nadal opartych na chwiejnej koegzystencji komunistycznego systemu tyranii ze światem wolnym.

Moskwa, osłabiona po śmierci Stalina i znajdująca się w okresie walki o władzę na Kremlu, prowadzonej za zasłonami "zbiorowego kierownictwa" i "destalinizacji", zmuszona była do "odwilży" na wewnątrz i do taktycznego odprężenia w stosunkach międzynarodowych. Na ten okres przypadają też pewne gesty pojednawcze i jedno wyjątkowe ustępstwo rzeczywiste w postaci zawarcia traktatu pokojowego z Austrią<sup>2</sup>. Rychło jednak i wbrew rozbudzonym na Zachodzie nadziejom, w miarę jak gruntowało się nowe jedynowładztwo Chruszczowa<sup>3</sup>, polityka sowiecka powróciła do dawnych metod.

Szczególną groźbę dla wolnego świata stanowi, oparta na wciąż obowiązującej w sowieckiej gospodarce stalinowskiej zasadzie prymatu przemysłu ciężkiego i rosnąca siła wojskowa Sowietów. Już od roku 1949 Stany Zjednoczone przestały mieć monopol bomby atomowej, a później i wodorowej. W oparciu o swoje działania szpiegowskie Rosja Sowiecka rozwinęła poważnie swoją produkcję broni atomowo\_wodorowych, a również osiągnęła znaczne sukcesy w badaniach i technice pocisków kierowanych międzykontynentalnych. Na podstawie tych swoich osiągnięć Sowiety rozpoczęły politykę propagandowego szantażu w skali światowej, dążąc do zastraszenia opinii publicznej w krajach wolnego świata, pomimo istnienia wciąż stanowczej przewagi Stanów Zjednoczonych również i w tej dziedzinie.

Wyścigowi zbrojeń między obu światami towarzyszy nadal chwiejność równowagi międzynarodowej. W ubiegłych latach byliśmy świadkami kilku "małych" wojen regionalnych, a również przeżyliśmy kilka momentów zagrożenia wybuchem wojny ogólnej, "wielkiej". Podczas wojny koreańskiej w latach 1950\_#1952<sup>4</sup> i podczas indochińskiej - w 1954 r<sup>5</sup>., a również parokrotnie z okazji zatargów o wyspy przybrzeżne w cieśninie Formozy<sup>6</sup> (Formoza)<sup>1</sup> i ostatnio w związku z konfliktami na Bliskim Wschodzie<sup>7</sup>, świat - według oświadczeń kierowniczych mężów stanu - stawał na krawędzi wielkiej wojny.

W obecnym roku 1959 znajdujemy się znowu pod znakiem niebezpiecznej sytuacji wojennej z powodu konfliktu o Berlin<sup>8</sup>, sztucznie i jawnie wywołanego przez Sowiety. Należy dodać, że sytuacja na Bliskim i Dalekim Wschodzie zawiera wciąż te same ogniska zapalne, rozszerzone znacznie w wyniku agresji i masowych represji komunistycznych w Tybecie<sup>9</sup>.

Ubiegłe lata nie przyniosły też zasadniczej odmiany dla Polski. Wprawdzie przejściowe osłabienie sowieckiego aparatu państwowego po śmierci Stalina spowodowało również rozprężenie i dezorientację wśród władz reżymowych w Polsce, a to ośmieliło

<sup>1</sup> **Tajwan (Formoza)** – wyspa na Oceanie Spokojnym, oddzielona od Chin kontynentalnych Cieśniną Tajwańską. Jest wyspą w większości wyżynną, obrzeża Tajwanu są nizinne.

Nazwa "Formoza" (używana na Zachodzie) powstała od okrzyku zachwytu holenderskiego nawigatora statku portugalskiego, Jana Huyghena van Linschottena, który przepływał wzdłuż wybrzeża pod koniec XVI wieku. Słowa, których użył "Ilha Formosa", znaczące "piękna wyspa", stały się jej nazwą używaną do czasów współczesnych.

naród do zrywów ku wolności. W czerwcu 1956<sup>10</sup> roku na ulicach Poznania, a w październiku w Warszawie i w wielu innych miastach ludność polska z robotnikami i młodzieżą na czele ujawniła swoje prawdziwe dążenia, wyrażone w hasłach: wolności, chleba, precz z komunizmem i Rosjanami. W sierpniu tegoż roku odbyła się niewidziana nigdy przedtem ani potem w żadnym kraju pod władzą komunistyczną olbrzymia manifestacja religijna. Półtora miliona pielgrzymów przybyło na Jasną Górę, aby wbrew utrudnieniom i zakazom władz komunistycznych dać wyraz przywiązaniu narodu polskiego do wiary swych ojców.

Następnie jednak, w oparciu o przemoc okupacyjnych wojsk sowieckich, które niemal jednocześnie rozpoczęły brutalne i krwawe stłumienie powstania na Węgrzech<sup>11</sup>, komunistyczny reżym warszawski zdołał utrzymać się przy władzy. Obecność tych wojsk wewnątrz Kraju i zagrożenie na wszystkich niemal granicach zdecydowały o tym, że komuniści w Polsce pozostali u rządów kosztem częściowych tylko ustępstw i oszukańczych zapowiedzi i obietnic.

Pomimo wszystko pod naciskiem idącej wtedy przez cały kraj fali dążenia ku wolności, musiano zwolnić Prymasa Polski, kard. Stefana Wyszyńskiego i przywrócić chociaż pewną swobodę działania Kościoła. Musiano tolerować rozpadnięcie się ogromnej większości "spółdzielni rolniczych", czyli przymusowych kołchozów. Musiano, przejściowo, rozluźnić cenzurę prasy, książek, teatru i nauki. Musiano pogodzić się z tym, że ludziom rozwiązały się języki. Zezwolono na szersze kontakty społeczeństwa polskiego z Zachodem, zwłaszcza z emigracją. Reżym komunistyczny zrozumiał jednocześnie znaczenie tej emigracji i z wielkim nakładem środków przystąpił do prób dywersji wśród Polaków w krajach świata wolnego. Próby te, choć pozbawione istotnych rezultatów, powinny budzić naszą czujność i skłaniać do ożywienia na wszystkich polach akcji niepodległościowej.

Po koncesjach pierwszych miesięcy, w miarę stabilizowania się nowej dyktatury Chruszczowa na Kremlu, zaczęły się usztywniać ramy władzy sowiecko\_komunistycznej w Polsce. Umocniono monopol rządów i polityki w rękach dobranego grona kierowników w partii komunistycznej, mających zaufanie swych mocodawców sowieckich. Odtąd stopniowo zacieśnia się z powrotem obręcz kontroli nad prasą, książkami i wszelkimi dziedzinami twórczości społeczeństwa. Wskrzeszono kampanię przeciwko religii, i przypomniano, że kolektywizacja rolnictwa pozostaje nadal celem władz komunistycznych. Ponad wszystko manifestuje się coraz głośniejsze i bardziej służalczo podległość "Polski Ludowej" wobec Sowietów. Wszelkie nadzieje na "polską drogę do socjalizmu" i niezależność od Moskwy ostatecznie rozwiano.

W tej sytuacji podstawowe cele i zadania emigracji politycznej pozostają bez zmiany. Musi ona reprezentować politykę polską, która w Kraju jest monopolem komunistów, wykonujących zlecenia moskiewskie. Musi ona świadczyć o tysiącletniej przynależności Polski do świata chrześcijaństwa i wolności, urzeczywistniać wolę dążącego do niepodległości narodu.

Te zadania, których Kraj sam spełniać nie może, w miarę naszych sił i możliwości wypełniamy i wypełniać dalej będziemy. Tym celom służy także ta moja książka, której trzecie wydanie - bez żadnych zmian w jej tekście - oddaję w ręce polskiego czytelnika.

Władysław Anders Londyn, w maju 1959.

## Rok 1939: wojna w Polsce

Lidzbark: 1 września 1939

1 września 1939. Jestem w Lidzbarku nad granicą Prus Wschodnich jako dowódca Nowogródzkiej Brygady Kawalerii złożonej z czterech pułków, wzmocnionej artylerią, batalionem piechoty, lekkimi samochodami pancernymi i innymi drobnymi oddziałami. Wchodzimy w skład armii "Modlin", której gros osłania Warszawę przed spodziewanym uderzeniem z Prus Wschodnich. Moja brygada osłania kierunek na Płock. W Lidzbarku, małym ale ładnym i czystym miasteczku, stoimy od połowy lipca. Obok jezioro i piękne stare lasy. Lidzbark leży na skrzyżowaniu dróg. Do granicy zaledwie 257km. Niedaleko, za granicą, znajduje się pole bitwy pod Grunwaldem, gdzie w r. 1410 Polska odniosła świetne zwycięstwo nad Krzyżakami. Obok tego pola bitwy z XV w. znajduje się o pięćset lat późniejsze pole bitwy niemiecko\_rosyjskiej pod Tannenbergiem z r. 1914; Niemcy wzniesli tu okazały pomnik dla upamiętnienia zwycięstwa Hindenburga nad Rosjanami.

Od tygodni z dnia na dzień oczekujemy ataku niemieckiego. Każdy patrol kawalerii wysłany ku granicy melduje stale o narastających siłach niemieckich. Ludzie uciekający z Prus Wschodnich przynoszą wiadomości o wzmocnionych zgrupowaniach czołgów, wielkiej ilości piechoty i artylerii. Prasa niemiecka i radio bez przerwy atakują Polskę. Mówią i piszą o terroryzowaniu Niemców, ba - nawet o pogromach. Wierutne to oczywiście kłamstwa, ale jakże znamienne. Tak zaczęło się przed rokiem z Czechosłowacją. Wiemy też, że armia niemiecka jest już faktycznie zmobilizowana i skoncentrowana na naszych granicach.

1 września o świcie widzimy liczne nieprzyjacielskie dywizjony lotnicze, ciągnące na kształt kluczków żurawi w kierunku Warszawy. Wkrótce przychodzi telefoniczna wiadomość, że na stolicę zrzucono bomby. Prawie jednocześnie otrzymuję meldunki od wysuniętych patroli, że Niemcy przekroczyli granicę. Są zabici i ranni. Wojna rozgorzała.

Po 25 latach przerwy

Gdy żołnierz staje w obliczu wojny a jest świadom swych obowiązków, nawet jeśli nie ma usposobienia tkliwego, dokonuje jak gdyby przeglądu życia dotychczasowego, czyli rodzaj rachunku sumienia. A cóż dopiero gdy, jak to było we wrześniu 1939 r., każdy z nas, żołnierzy, nawet na mniej odpowiedzialnych szczeblach zdawał sobie sprawę z trudności, jeśli wręcz nie beznadziejności polskiej sytuacji wojennej. Nic dziwnego, że pamięcią przebiegłem lata życia żołnierskiego, chcąc w rozwiązaniach trudności lat minionych znaleźć źródło wiary i optymizmu, bez którego żołnierz bić się nie może.

A więc lata 1911-1914, pobyt w politechnice ryskiej z tak drogą mi zawsze korporacją studencką Arkonia. Wyrwała mnie stamtąd pierwsza wojna światowa; właśnie we wrześniu 1939 mija 25 lat od czasu, gdy jako oficer rezerwy armii rosyjskiej wjeżdżałem w składzie korpusu kawalerii Chana Nachiczewańskiego<sup>12</sup> do tych samych Prus Wschodnich, których granic jako granic Rzeczypospolitej strzegę teraz na czele brygady

polskiej. W ciągu długich lat poprzedniej wojny 3. Pułk Dragonów, w którym służyłem, przewędrował wzdłuż całej linii frontu od Bałtyku po Morze Czarne. Bitwy, szarże kawaleryjskie, wypadki w błotach pińskich, rany, blaski i nędze życia żołnierskiego. Wreszcie studia w akademii wojskowej w Petersburgu. Na cztery tygodnie przed pierwszą, jeszcze nie bolszewicką, rewolucją, w połowie lutego 1917 car Mikołaj nadawał nam dyplomy ukończenia akademii. Odbywało się to w Carskim Siole. Cara otaczała liczna lśniąca orderami świta. Wspominam tę chwilę, bo potem, gdy rewolucja pozbawiła samodzielną Rosję i jego rodzinę nie tylko tronu, ale i życia, uroczystość w Carskim Siole przychodziła mi nieraz na myśl. Jakże krucha i zawodna jest każda forma autokracji czy dyktatury. Póki samodzielną czy dyktator jest rozdawcą łask, otacza go rój dworaków zabiegających o uśmiech lub życzliwe słówko. Ale gdy kataklizm pozbawia go władzy, zostaje sam. W czasie rewolucji w obronie cara Mikołaja i jego rodziny nie stanął nikt z tak licznych dostojników wojskowych i cywilnych. Na miejscu kaźni w Ekaterynburgu<sup>2</sup> wytrwał przy rodzinie carskiej jedynie książę Dołgorukow, nawiasem mówiąc dawny dowódca mego pułku. Ale w owym dniu uroczystości nadawania nam dyplomów zachodzące słońce fortuny carskiej odbijało się jeszcze w gwiazdach orderowych strojnej świty, prześcigającej się w wyrażaniu wiernopoddańczych uczuć.

Rewolucja przedbolszewicka zastała mnie w Rumunii, gdzie pełniłem obowiązki szefa sztabu 7. Dywizji Strzelców. Powitały ją entuzjastycznie wszystkie ujarzmione narody Rosji, przede wszystkim zaś Polacy, którzy w ciągu 150 lat bezustannie walczyli z caratem.

W moich wspomnieniach o rewolucji szczególnie radośnie uwypukliła się chwila, gdy mogłem nałożyć orzełka polskiego, wstępując do 1. Pułku Ułanów Krechowieckich.

Przyszły wtedy walki z bolszewikami nad Dnieprem, w których brałem udział jako szef sztabu 7. Dywizji Strzelców Polskich w ramach korpusu polskiego. Przeżyłem ciężkie chwile przymusowej demobilizacji korpusu, ale wkrótce wrażenia te zatarał wspaniały przełom r. 1918 i odrodzenie państwa polskiego. Po Krakowie, Lwowie i Warszawie przyszła kolej na Wielkopolskę, gdzie pobudką do wyparcia Niemców stał się przyjazd Paderewskiego do Poznania. Jako szef sztabu armii poznańskiej przeżyłem tryumf współdziałania w wypędzaniu Niemców z prastarych ziem polskich.

W kwietniu 1919 obejmuję dowództwo 15. Pułku Ułanów Poznańskich. Bijemy się naprzód na ziemi wielkopolskiej z Niemcami, a potem na wschodzie w walkach z bolszewikami stajemy nad Berezyną<sup>3</sup>. Powstrzymując napór moskiewski na Polskę w r. 1920, bierzemy udział w historycznej bitwie o Warszawę, przeżywając głęboko zwycięstwo i pościg aż do Nieświeża<sup>4</sup> i Stołpców<sup>5</sup>. Zdawaliśmy sobie sprawę, że nie tylko wywalczyliśmy wolność naszej ojczyzny, ale że odparliśmy marsz czerwonego imperializmu na Europę.

Pokój zawarty z Rydze w r. 1921<sup>13</sup> bolszewicy uważali za bardzo dla siebie korzystny. My - nie. Zbyt wiele ziem zamieszkałych przez miliony Polaków zostało po tamtej stronie. Lenin gotów był pierwotnie oddać Polsce znacznie więcej. Nasz rząd był powściągliwy, gdyż chciał uniknąć na przyszłość wszelkich zatargów z Moskwą.

Wracamy do Poznania po ukończeniu działań bojowych i zawieszeniu broni, choć jeszcze przed ostatecznym zawarciem pokoju. Było to w styczniu 1921. Żołnierze, których

<sup>2</sup> **Ekaterynburg** - (od 1924: Swerdlowski), stolica obszaru Uralskiego we wsch. Rosji, nad rz. Issetem, na wsch. krańcu łożysk. Uralu przy kolei syberyjskiej z 97.759 mieszk. E. jest ośrodkiem uralskiego zagłębia górniczo-hutniczego, w następstwie czego posiada znaczny przemysł oraz szereg instytucji górniczych. E. został założony w 1721 przez Piotra Wielkiego i nazwany na cześć jego żony Katarzyny. Gubernia E. ma 157.378 km.2 i 1.949.081 mieszk.

<sup>3</sup> **Bereźna** - (biał. *Березіна*, ros. *Березина*) – miasto na Białorusi w obwodzie mińskim, stolica rejonu berezyńskiego nad rzeką Berezyną.

<sup>4</sup> **Nieśwież** – (blr. *Нясвіж* albo *Нясежск*, ros. *Несейск*) – miasto na Białorusi, w obwodzie mińskim w zachodniej części kraju, ok. 50 km na wschód od Baranowicz; ~18 tys. mieszkańców. Centrum administracyjne rejonu nieświeżskiego

<sup>5</sup> **Stołpce** - (biał. *Столбцы*, Stoubcy, ros. *Столбцы*) – miasto w obwodzie mińskim na terenie zachodniej Białorusi, stolica rejonu, położona przy trasie linii kolejowej Warszawa-Brześć-Baranowicz-Mińsk.

Miasto liczy 18 tysięcy mieszkańców (2006). Stołpce położone są około 70 km na południowy zachód od Mińska. Były miastem stołecznym ówczesnego powiatu stołpeckiego w dawnym województwie nowogródzkim. W Stołpcach mieściła się ostatnia stacja kolejowa przed przedwojenną granicą polsko-radziecką. Siedziba stacjonowania polskich wojsk lotniczych, istniało duże lotnisko wojskowe. Sowiecki atak na Stołpce w nocy z 3 na 4 sierpnia 1924 przyczynił się do powołania KOP. Ok. 150 sowietów dowodzonych przez radzieckiego pogranicznika lejtnanta Boryszkiewicza napadło na zaskoczony miasto. W wyniku walk z napastnikami zginęło 9 osób, w tym 7 polskich policjantów. Za II Rzeczypospolitej miejscowość była siedzibą wiejskiej gminy Stołpce. Do 17 września 1939 roku miasto było garnizonem macierzystym Batalionu KOP "Stołpce".

piersi zdobią najwyższe odznaczenia bojowe, wkraczają tryumfalnie do swego miasta. Pułk mój udekorowano Orderem Virtuti Militari. Sceny spotkania budzą rozrzewnienie twardych serc ludu poznańskiego, który z umiłowaniem wita swoje powracające dzieci. Gdzieniedzie szloch, bo brak tych, co kości swoje złożyli pod Warszawą, Mińskiem czy nad Berezyną. Krew serdeczna żołnierza polskiego skropiła wschodnie połacie Rzeczypospolitej. Zostało tam trochę i krwi mojej. W bitwie pod Brześciem nad Bugiem kula nieprzyjacielska trafiła mnie w nogę, przebijając arterię. Spowodowało to silny upływ krwi. Lekarze uratowali mi nogę, ale przeszło rok, zresztą pełniąc dalej służbę, musiałem chodzić o lasce.

Wspominam studia w Ecole Supérieure de Guerre, Francję, Paryż i powrót w r. 1924 do Polski. Wiele zawdzięczam tej wielkiej szkole, a spędzone tam dwa lata zaliczam do najmiłszych w życiu.

Jak żywa staje mi w pamięci tragedia zamachu Piłsudskiego w r. 1926<sup>14</sup>, kiedy musiałem zgodnie z przysięgą żołnierską bronić sztandaru praworządności i Prezydenta walczyć w Warszawie z własnymi braćmi. Potem przyszła służba jako dowódcy brygady kawalerii na rubieżach Polski: w Równem, Krzemieńcu, Brodach i wreszcie w Baranowiczach. Dało mi to możliwość lepszego poznania naszych ziem wschodnich. W marcu 1939 przetransportowano mnie w okolice Sierpca w pobliżu Prus Wschodnich. A teraz Lidzbark.

#### W oczekiwaniu

Już wiosną 1939 wiedzieliśmy, że wojna z Niemcami jest nieunikniona. Koncentracja wojsk niemieckich w bazie wypadowej w Prusach Wschodnich oraz w Czechosłowacji świadczyła, że obce niemieckie zaciskały się koło Polski. Męczące wyczekiwanie. Wzburzał mnie zakaz przybliżania nawet niewielkich oddziałów do granicy, a także zakaz budowania umocnień obronnych. Miało się wrażenie, że najwyższe władze nie mają pewności, czy wojna wybuchnie. Dopiero w lipcu wzięto się do kopania okopów, zaciągaliśmy zasieki druciane, przygotowaliśmy schrony dla karabinów maszynowych i działek przeciwpancernych. Jakież straszliwe prowizorium! Cóż za wartość przedstawiały moje maleńkie, leciutkie samochody pancerne przeciwko potężnym niemieckim czołgom! Czuję, że wojna będzie niezmiernie ciężka. Trzeba, żeby żołnierz zdobył się na najwyższe bohaterstwo, przetrwał i umożliwił sojusznikom zachodnim udzielenie nam pomocy.

Uciążliwe oczekiwanie, graniczące z rozpaczą, kiedy mobilizację ogólną, przygotowaną na 29 sierpnia raptem odwołano. Trzeba zrozumieć: dosłownie na trzy dni przed rozpoczęciem wojny. Dziś wiemy, że stało się to wskutek dēmarche<sup>6</sup> ambasadorów: brytyjskiego - Kennarda i francuskiego - Noëla<sup>15</sup>. Świat nie chciał wierzyć w wojnę. Polskę kosztowało to wiele, gdyż co najmniej o kilka tygodni przyspieszyło naszą klęskę.

Wszystkie te myśli przesuwały mi się wówczas przez głowę. Jak zawsze jednak rzeczywistość odciągała żołnierza od roztrząsań, kierując jego myśli na to, co się dzieje, na wykonanie zadania.

Wchodzę ze swoją brygadą w skład armii "Modlin" gen. Emila Krukowicza-Przedzimirskiego<sup>16</sup>. 20. Dywizja Piechoty, należąca do tej grupy, zajmuje pozycje pod Mławą. 8. Dywizja Piechoty jest w odwodzie na południe od niej. Na lewo ode mnie znajduje się armia "Pomorze" gen. Władysława Bortnowskiego<sup>17</sup>. Byłem u niego już poprzednio w Toruniu, żeby omówić współdziałanie. Z 4. Dywizją Piechoty tej grupy, którą dowodził gen. Mikołaj Bołtuć<sup>18</sup>, dziś nieżyjący, jestem w stałym kontakcie.

<sup>6</sup> d-ēmarche - dēmarche [wym. demarsz] dypl. wystąpienie, oświadczenie, interwencja; ustny sprzeciw, protest. Etym. - fr. 'chód; krok; zabieg, staranie (o co)'; zob. de-; marcher 'chodzić, kroczyć'.



## Pierwsze strzały

Nadchodzą wiadomości, że Niemcy napierają na całym froncie. Batalion mojej piechoty pod Działdowem<sup>7</sup> jest w ciężkiej walce. Muszę mu pomóc i posyłam odwód. Silne natarcie idzie na 20. Dywizję Piechoty w Mławie<sup>8</sup>. Walki rozgorzały także na lewo ode mnie. Na mój odcinek napór stosunkowo niewielki. Pułki moje walczą z powodzeniem z wysuniętymi oddziałami przeciwnika.

Z niepokojem patrzę w niebo, gdzie pojawiają się już potężne formacje samolotów niemieckich, przy zupełnym braku naszych. Przez radio słychać ciągle: "Uwaga, nadchodzi!". Przychodzą wiadomości o zbombardowaniu nie tylko Warszawy, ale i szeregu miast i miasteczek na głębokich tyłach. W wielu miejscach komunikacja kolejowa jest przerwana. Ciężkie walki na Pomorzu.

Przeczuwam już trudności, jakie nas czekają z powodu tłumów nieszczęśliwych uchodźców. Wozy z dobytkiem i bydło zaczynają tarasować drogi. Widząc oddziały wojskowe uchodźcy zatrzymują się i uniemożliwiają wszelki normalny ruch.

Wysyłam rozkazy, aby przyspieszyć budowę umocnień pod Płockiem, który broni przejść przez Wisłę, gdyż jest to kierunek mojego odwrotu. Mława, pomimo przewagi nieprzyjaciela, trzyma się dzielnie. Ale w nocy z 3 na 4 września dowiaduję się, że obrońcy jej otrzymali rozkaz odejścia o świcie na tyłową pozycję. Co to będzie? Jak się wycofają w biały dzień pod ogniem nieprzyjacielskiej artylerii i lotnictwa?

4 września koło jedenastej otrzymuję rozkaz objęcia dowództwa także nad 20. i 8. Dywizją Piechoty. Widzę, że jest źle. Zostawiam swego zastępcę płk. Kazimierza Żeliszewskiego<sup>19</sup> zwracając mu uwagę, że przewiduję wycofanie mojego zgrupowania w kierunku na Płock. Ma on czekać na rozkaz, ale już teraz przygotować się do natychmiastowego rozpoczęcia odwrotu.

Jadę z moim szefem sztabu mjr. Adamem Sołtanem<sup>20</sup> i kpt. Gilem<sup>21</sup> samochodem do Mławy. Nie mogę przejechać wprost, muszę się dostać od tyłu. Po drodze widzę płonące wsie i wielką liczbę zabitych wśród ludności cywilnej. Przygnębia zwłaszcza widok ciał zabitych dzieci.

Widzę, jak lotnik niemiecki kołuje nad gromadą liczącą koło setki małych dzieci, wyprowadzonych przez nauczycielkę z miasteczka do pobliskiego lasu. Zniża się na 507m, rzuca bomby i strzela z karabinu maszynowego. Dzieci rozpryskują się jak wróble, ale kilkanaście barwnych plam zostaje na polu. Mam przedsmak tego, jaka będzie ta wojna.

Zjeżdżamy na tyły 20. Dywizji Piechoty. Drogi zawałone kolumnami wozów, dział, wózków z karabinami maszynowymi i kuchni. Setki samolotów nieprzyjacielskich bombardują nie tylko kolumny, ale i poszczególne grupy żołnierzy, cofających się przez pola. Nie jest to już odwrót w pełnym ładzie.

Z trudem przedzieram się naprzód. Chcę koniecznie znaleźć starszych dowódców i zorientować się w położeniu. Uzyskuję wyraźny obraz. 20. dywizja zaczęła się wycofywać 4 września. Przez dni poprzednie walczyła doskonale. Wycofuje się z otrzymanym rozkazem. Podczas odwrotu zaatakowana została przez dużą ilość samolotów nieprzyjacielskich i ostrzelana przez artylerię. Poniosła ciężkie straty. Dowodzenie faktycznie się urwało. Przychodzę do przekonania, że dywizja musi być wycofana daleko w głąb celem uporządkowania, gdyż obecnie nie jest zdolna do boju.

Spotykam dowódcę 8. dywizji, płk. Teodora Furgalskiego<sup>22</sup>. Okazuje się, że dywizja ta jest w takim samym stanie, jak 20. Rzucona na prawo od tamtej dostała się pod ogień

<sup>7</sup> Działdowo-

<sup>8</sup> Mława -

wielkiej jednostki pancерnej, nie mogła długo walczyć i musiała się wycofać. Lotnictwo nieprzyjacielskie dokonało reszty.

### Odwrót

W takim stanie rzeczy nie widzę innej możliwości, niż wycofanie obu dywizji na lewy brzeg Wisły przez most w Płocku i w Wyszogrodzie<sup>9</sup>. Posyłam dwóch oficerów do płk. Żelisławskiego, by całym zgrupowaniem kawalerii natychmiast oderwał się od nieprzyjaciela, pozostawiając oddziały opóźniające i przeszedł do Płocka w celu przygotowania stanowisk obronnych. Boję się, żeby Niemcy nie przecięli nam dróg odwrotu. Sam jadę do Płocka w celu zorganizowania obrony i przejęcia rozbitych dywizji. Przyjazd mój ulega opóźnieniu. Zaatakowały nas samoloty nieprzyjacielskie. Zostaję ranny w krzyż odłamkiem bomby. Na dziesięć minut tracę władzę w nogach, ale dzięki Bogu wychodzę z tej opresji. Szczęśliwie udaje się naprawić samochód, który został trafiony i ma przeszło 30 dziur. Z wielkim trudem przedostajemy się przez drogi, zawałone odpływającym wojskiem i uchodźcami, a częściowo na przełaj przez pola. W nocy z 4 na 5 września przyjeżdżamy do Płocka. Robią mi opatrunek, zakładają bandaż gipsowy. Czuję się coraz lepiej. Wydaję rozkazy.

Okazuje się, że w Płocku jest wielka fabryka konserw mięsnych, co umożliwia wyżywienie wojska. W składach znajdują się ogromne zapasy szynek w konserwie. Dobrze, że nie zostały wysłane za granicę.

Dowiaduję się, że most na Wiśle pod Wyszogrodem, niestety, przedwcześnie wysadzono. Wobec tego główny trzon piechoty musi przejść przez most w Płocku. Część piechoty sływa wzdłuż Wisły na Modlin.

Dużą ulgę sprawia mi wiadomość, że rozkaz mój dotarł do kawalerii, która jest w marszu na Płock, atakowana jedynie przez lotnictwo nieprzyjaciela. Są jednak dość poważne straty. 5 września wieczorem Brygada Nowogródzka osiągnęła Płock, pozostawiając oddziały wydzielone i rozpoznawcze na przedpolu.

Zajmujemy pozycje obronne. Zaczynają ściągać także resztki baonu mjr. Piotra Poruckiego<sup>23</sup> spod Działdowa. Jesteśmy w styczności z niezbyt wielkimi oddziałami nieprzyjaciela. Niemcy bombardują Płock. Stracamy 4 samoloty, w tej liczbie, niestety, jeden własny. 6 września udaje mi się nawiązać bezpośrednią styczność telefoniczną z gen. Bortnowskim i omawiam z nim użycie mojej brygady kawalerii, której wszystkie pułki są w doskonałym stanie. Otrzymuję jednak rozkaz telefoniczny, by wysadzić mosty w Płocku i przejść z brygadą przez Puszcę Kampinoską na prawy brzeg Wisły, przez most na południe od Modlina. 8 września o zmroku wysadzam dwa mosty w Płocku, zostawiam oddziały wydzielone aż do przybycia armii pomorskiej i rozpoczynam marsz.

Ostrzeliwała nas artyleria nieprzyjacielska i karabiny maszynowe z drugiej strony Wisły spod Wyszogrodu.

Ciężkie, sypkie piaski niesłychanie utrudniają przejazdy. Zupełny brak wody dla koni. Pod samym Modlinem dostaję rozkaz unieważniający poprzedni i nakazujący powrót na dawne miejsce postoju. Sam jednak mam przybyć do Rembertowa pod Warszawą dla otrzymania dalszych rozkazów. Zadanie trudne, gdyż wszystkie drogi i szosy są tak zawałone oddziałami wojska i uciekającą ludnością, że ledwo można się przedrzeć. Wielokrotnie objeżdżam polami zatory. 10 września o świcie docieram do Rembertowa i melduję się u gen. Przedzimirskiego.

---

<sup>9</sup> Wyszogród -

Nasze położenie ogólne jest bardzo ciężkie. Oddziały polskie wszędzie pobite. Niemcy już pod Warszawą. Naczelne dowództwo udało się do Brześcia nad Bugiem. Gen. Juliusz Rómmel<sup>24</sup>, wyznaczony na dowódcę obrony Warszawy, podał mi telefonicznie rozkaz Naczelnego Wodza<sup>10</sup>, że przechodzę pod jego rozkazy. Mam ruszyć do rejonu Wiązowny<sup>11</sup> i objąć dowództwo grupy operacyjnej, której zadaniem będzie obrona Wisły na południe od Warszawy. Nie ma żadnej łączności z moimi oddziałami, które pozostały w Puszczy Kampinoskiej. Z braku łączności i środków transportu postanawiam wrócić sam, żeby zorganizować przemarsz. Nie było to łatwe. Przeszliśmy szczęśliwie przez mosty pod Modlinem pod niezbyt celnym ogniem ciężkiej artylerii nieprzyjacielskiej.

Koncentrujemy się na południe od Warszawy. Grupa płk. Jerzego Grobickiego<sup>26</sup> w Otwocku podlegać będzie mojemu dowództwu. Brygada Kawalerii Baranowicze znajduje się w rejonie Wiązowny. Dołącza do mnie Wołyńska Brygada Kawalerii płk. Juliana Filipowicza<sup>27</sup>. Obejmuję także dowództwo nad 10. Dywizją Piechoty gen. Franciszka Ankowicza<sup>28</sup> oraz szeregiem drobnych oddziałów różnych broni, wśród których jest też 1. Pułk Artylerii najcięższej. Płk Grobicki prowadzi walki z przepływającymi przez Wisłę Niemcami.

Jestem dwukrotnie w Warszawie: 11 i 12 września. Droga przez Pragę zbombardowana. Wiele domów w gruzach. Na ulicach barykady z wywróconych tramwajów. Nastrój Warszawy wspaniały. Obrona prowadzi walki na przedmieściach, ale rozkazy wydane poprzednio dla ludności wprowadzają niezwykle chaos, gdyż jedne mówią o ewakuacji wszystkich zdolnych do noszenia broni, inne o pozostaniu na miejscu.

Dowiaduję się, że oddziały niemieckie obeszły Warszawę w rejonie Mińska Mazowieckiego i przecięły szosę między Garwolinem a Lublinem. Lublin przeszedł ciężkie bombardowania. Mam wielkie trudności gospodarcze w uzupełnieniu żywności i furażu<sup>12</sup> dla koni. Brak także amunicji i benzyny.

Wobec wiadomości, że oddziały gen. Przedzrymirskiego wycofały się znad Bugu i że Niemcy kierują się z północy na Mińsk i Dęby Wielkie<sup>13</sup>, gen. Rómmel daje mi 12 września rozkaz uderzenia na Mińsk, nakazując jednocześnie bronić przejścia przez Wisłę na południe od stolicy. Akcja ta ma być wsparta uderzeniem grupy gen. Stanisława Małachowskiego<sup>29</sup> z rejonu Modlina oraz grupy gen. Juliusza Zulaufa<sup>30</sup> bezpośrednio na północ ode mnie. Pozostawiłem płk. Grobickiego i jego grupę w rejonie Otwocka z zadaniem obrony Wisły, a natarcie na Mińsk zdecydowałem się przeprowadzić Brygadą Nowogródzką i Brygadą Wołyńską.

Grupa moja ruszyła 13 września o świcie. Niemcy zostali zaskoczeni i uzyskaliśmy sukces. Stopniowo jednak opór Niemców tężał i coraz bardziej wzmacniał się ogień ich artylerii ciężkiej. Stało się jasne, że żadna grupa ani gen. Małachowskiego, ani gen. Zulaufa udziału w bitwie nie bierze. Naraziło to na duże straty Brygadę Wołyńską, która nacierała mając odkryte swoje północne skrzydło.

### Spod Warszawy na południe

W kulminacyjnym punkcie walki otrzymałem przez radio rozkaz, przekazany przez szefa sztabu gen. Rómmla płk. Aleksandra Pragłowskiego<sup>31</sup>, przerwania walki i z rozkazu Naczelnego Wodza natychmiastowego odejścia do jego odwodu do rejonu Parczewa.

<sup>10</sup> Naczelny Wódz -

<sup>11</sup> rejon Wiązowny -

<sup>12</sup> Furaż -

<sup>13</sup> Dęby Wielkie -

Warszawa ma się bronić do upadłego. Rozmawiałem osobiście przez radio z płk. Pragłowskim, który na pożegnanie życząc mi szczęścia dodał:

- My zostajemy w Warszawie.

Znacznie już później dowiedziałem się, że gen. Rómmel rozkaz Naczelnego Wodza nakazujący moje odejście, przetrzymał cztery dni, co miało złowrogie następstwa dla naszej grupy.

Zarządzam natychmiastowe oderwanie się od nieprzyjaciela. W pewnym stopniu ułatwił to oderwanie nadchodzący zmrok. Jednak, wobec rozrzucenia oddziałów i przerwania łączności pod bardzo silnym ogniem artylerii nieprzyjacielskiej, mieliśmy pewne trudności. Wiedziałem, że będę musiał przebić się jeszcze przez otaczające nas oddziały niemieckie, które przerwały jedyną szosę Warszawa\_Lublin. Decyduję się skoncentrować moje oddziały w lasach na południo\_zachód od Garwolina. Trudno było z góry podać dokładne miejsce koncentracji. Nie wiedzieliśmy bowiem, gdzie i w jakiej sile znajdują się oddziały niemieckie. Największe jednak trudności sprawiały nam drogi zatarasowane w kilku kolumnach przez uchodźców z dobytkiem i tyłowe wozy wojskowe. Tłumy te, stale bombardowane i ostrzeliwane przez samoloty nieprzyjacielskie, nie wiedziały dokąd się udać.

Z największym trudem przedzierały się nasze oddziały na południe, zmuszone wielokrotnie do marszu na przełaj przez pola, co było szczególnie uciążliwe dla samochodów pancernych, artylerii i taborów. Cały marsz był niezwykle męczący. Mosty były wysadzone przez dywersantów, niemieckich kolonistów. Ogień artylerii niemieckiej od wschodu, a także zza Wisły, chociaż nie bardzo celny, wprowadzał zamieszanie w tłumach uchodźców. Mój samochód był też lekko trafiony, a jadący ze mną oficer łącznikowy ranny.

Minęliśmy Garwolin, gdzie zastaliśmy jedynie dopalające się zgliszcza i, jak na drogach, dużo trupów ludzkich i końskich. Garwolin, miasto powiatowe, posiadało kilka garbarni skór, większość mieszkańców stanowili ubodzy Żydzi. Lotnictwo niemieckie spaliło Garwolin doszczętnie na dzień przed naszym przemarszem.

Rozesłałem oficerów łącznikowych w celu zebrania oddziałów. Osobiście zawróciłem kilka szwadronów 11. Pułku Ułanów i 1. Pułk Szwoleżerów z Warszawskiej Brygady Kawalerii, które wzięły kierunek marszu na Warszawę i nie mogły wyjaśnić, z czyjego rozkazu to uczyniły. Koncentrację moich oddziałów wyznaczyłem w lesie na zachód od szosy Garwolin\_Lublin. Powoli udało się uporządkować i zebrać oddziały w celu wydostania się z worka. Widzieliśmy lotnictwo niemieckie, które w licznych zgrupowaniach zasilalo swoje oddziały, odcinając nam odwrót. Przeprowadziłem mylące natarcie na oddziały niemieckie wzdłuż szosy Garwolin\_lublin, a całą grupą obeszlśmy na przełaj i dość szczęśliwie przedostaliśmy się za Wieprz. Udało się nam przeprowadzić część samochodów pancernych, trochę samochodów osobowych i - na szczęście - prawie wszystkie wozy amunicyjne oraz zaopatrzenia.

Mieliśmy duże trudności w przeprawie przez Wieprz, gdzie z wyjątkiem jednego, wszystkie mosty były zerwane. Nie zastałem nie tylko żadnych rozkazów od Naczelnego Wodza, ale nie zastałem tam w ogóle żadnych oddziałów polskich. Ludzie byli bardzo przemęczeni, konie również. Od początku wojny właściwie nikt nie spał. Korzystając z tego, że miałem kilka samochodów, udałem się do Lublina, który silnie ucierpiał od bombardowania 8 września. Największy hotel został spalony. Wiele domów na głównych ulicach leżało w gruzach.

W Lublinie nie było wojsk polskich, gdyż wyszły w kierunku na Chełm. Były tylko luźne oddziały, którymi dowodził płk Piotr Bartak<sup>32</sup>. Wspaniale zachowywał się były poseł na sejm, rotmistrz rezerwy Dudziński<sup>33</sup>, który samorzutnie stworzył oddział partyzancki, posadził go na zarekwirowane samochody i rowery, i z wielkim powodzeniem walczył z

przednimi oddziałami niemieckimi. Widziałem sam jak z jednego z wypadów przyprowadził ok. 150 jeńców. Wykazał duży zmysł dowodzenia i wielką odwagę osobistą. Dzielny żołnierz. Zginął w tych walkach wraz ze swoim synem.

Niemców nie było jeszcze na przedmieściach. Szczęśliwym trafem znalazłem skład amunicji, żywności i benzyny, których nam całkowicie brakowało. Niestety, nie udało mi się dostać map terenów na wschód od Wisły. Trzeba być żołnierzem, żeby zrozumieć niedolę maszerowania i prowadzenia walk bez map.

Pojechałem do Chełma, gdzie jakoby miało być dowództwo gen. Stefana Dęba\_Biernackiego<sup>34</sup>. Z dużym trudem odszukałem go w chałupce pod lasem. Był zupełnie załamany. Nie mogłem poznać tego zawsze tak pewnego siebie i despotycznego oficera. Zaproponowałem mu jako najstarszemu objęcie dowództwa. Nie chciał przyjąć tłumacząc mi, że wszystko przepadło. Prosiłem go, by wydał rozkazy swoim oddziałom nie niszczenia mostów i przepraw, którymi będę musiał schodzić na południe.

Wysuwał jakieś fantastyczne pomysły akcji na Włodzimierz Wołyński, według których moje wojska musiałyby zrobić 1807km w ciągu kilkunastu godzin. Po ostrej rozmowie odjechałem podrażniony i skazany na własne siły.

Po powrocie do mego sztabu stwierdziłem, że muszę nazajutrz stracić jeszcze 24 godziny na uporządkowanie oddziałów. Nadeszła amunicja i żywność z Lublina. Tymczasem Niemcy zaczęli nam następować na pięty. Zajęli Lublin. Należało się śpieszyć, aby przeskoczyć między Lublinem a Chełmem.

Zarządzam marsz w nocy z 17 na 18 września w ogólnym kierunku na Rejowiec<sup>14</sup>. Ostatni posiłek w Kozłowie. Omawiamy różne wiadomości i plotki o akcji na Zachodzie. Zastanawiamy się, kiedy nareszcie Francuzi i Anglicy rozpoczną ofensywę. Nie możemy zrozumieć, dlaczego nam nie pomagają.

### Nóż w plecy: Rosja

Nastawiam radio i dowiadujemy się, że wojska sowieckie przekroczyły granicę Polski i posuwają się na zachód. Widzę oczy wszystkich wlepione we mnie. Znikąd żadnych rozkazów, żadnych instrukcji. Co robić?

Jeszcze przed rozpoczęciem wojny zaskoczył nas ogłoszony urzędowo tzw. pakt o nieagresji<sup>15</sup>, zawarty 23 sierpnia 1939 między Niemcami a Rosją Sowiecką, wiedzieliśmy bowiem, że od maja była w Moskwie także misja angielsko\_francuska. Nie przypuszczałem, że Rosja Sowiecka wystąpi przeciw Anglii i Francji, a pośrednio także przeciw Ameryce. Myślę, że i naczelne dowództwo tak samo oceniało położenie. W przeciwnym razie nie wycofałoby wszystkich urzędów i zakładów na wschód, nie przeszłoby samo do Brześcia. Siedziba rządu wraz z poselstwami państw zagranicznych nie przeniosłaby się do Krzemieńca i Tarnopola. Okazuje się, że tyły nasze, odsłonięte i bezbronne, zostały wydane na łup armii sowieckiej, i to w chwili kiedy impet niemiecki zaczął się zmniejszać, kiedy wydłużone na kilkaset kilometrów linie kolejowe i zaopatrzeniowe niemieckie zaczęły zawodzić i kiedy mogliśmy przetrzymać w walkach jeszcze pewien okres i dać sojusznikom możliwość uderzenia na odsłonięte granice zachodnie Niemiec.

Rosja Sowiecka jednostronnie zerwała traktat o nieagresji z Polską w najcięższej dla Polski chwili i jak szakal rzuciła się od tyłu na straszliwie krwawiącą Armię Polską.

Nie zmieniam swoich zamiarów. Idziemy na południe, gdzie - przekonany jestem - musiał zostać utworzony przyczółek na granicy węgiersko\_rumuńskiej. Mamy przecież

<sup>14</sup> Rejowiec

<sup>15</sup> Ribbentropp-Mołotow

sojusz wojskowy z Rumunią, a z Węgry byliśmy zawsze w przyjaźni. Zrobimy wszystko, żeby się przedostać. Ostatecznie będziemy dalej walczyli o Polskę, choćby na obcej ziemi.

Dziś wiemy, że pakt między Niemcami a Sowiecami zdecydował o rozpoczęciu wojny. Dziś wiemy, że Rosja Sowiecka - szczerze czy nieszczerze - oparła się na przyjaźni niemieckiej nie tylko celem rozbicia Polski, ale i celem podziału świata. Dlatego też cała ówczesna prasa sowiecka atakowała gwałtownie Anglię i Francję jako państwa imperialistyczne i napastliwe. Wiemy dziś, że Rosja zrobiła wszystko, by moralnie rozbroić naród francuski. Wyzyskała w tym celu swoje wpływy na komunistów we Francji.

Ale wówczas nie było czasu na rozważania. Należało uczynić wszystko, by się przedostać na południe. Przecinamy szczęśliwie szosę Lublin\_chełm, a idąca w tyle 10. Dywizja Piechoty musi stoczyć ciężką walkę z Niemcami, którzy starają się odciąć jej przejście. W okolicy Rejowca kilkakrotne silne bombardowanie przez dywizjony niemieckie. Jedynie dzięki rozproszeniu oddziałów udaje się uniknąć większych strat. Strącamy ogniem broni maszynowej i ręcznej kilka samolotów niemieckich. Właściwie jest to bez znaczenia, ale dodaje otuchy żołnierzom, którzy widzą, że nie jesteśmy bezbronni. Wśród wziętych do niewoli lotników niemieckich po raz pierwszy zobaczyłem kobietę. Była radiotelegrafistką. Maszerujemy dalej.

Doganiamy jednostki armii gen. Dęba\_Biernackiego. Jadę do niego, by uzgodnić działania. Gen. Dąb\_Biernacki obejmuje dowództwo nad całością wojsk. Wydane przezeń rozkazy nacierania we wszystkich kierunkach, bez żadnej myśli przewodniej, uważam za całkowicie chybione. Proponuję większe skoncentrowanie i przebicie się przez linię niemiecką, a dalej na jej tyłach marsz na południe. Niestety, nie zgadza się na zmianę wydanych już rozkazów. Mam atakować przeciwnika między Zamościem a Tarnawatką<sup>16</sup>. Kierunek Suchowola\_Krasnobród. 10. Dywizja Piechoty odchodzi pod dowództwem gen. Jana Kruszeńskiego<sup>35</sup>, ja zaś otrzymuję resztki brygad kawaleryjskich; teoretycznie, gdyż są szeroko rozrzucone w terenie i nawet dobrze nie wiem, gdzie się znajdują. Jedyny oddział, który pod względem moralnym i zaopatrzenia jest całkowicie w porządku, to moja stara Brygada Nowogródzka. Walczyć może także Brygada Wołyńska oraz resztki Brygady Kresowej i Brygady Wileńskiej. Jest to właściwie wszystko, czym faktycznie dowodzę. Widzę, że dywizje gen. Dęba\_Biernackiego są przemęczone i niezdolne do twardej walki. Jestem przekonany, że Brygada Nowogródzka otworzy lukę, którą można będzie przeprowadzić resztę wojska. Gen. Dąb\_Biernacki w to nie wierzy. Uprzedzam, że długo otwartej luki trzymać nie zdołam, gdyż oczywiście przybędą zaraz odwody nieprzyjaciela i lotnictwo. Trzeba piechotę skoncentrować tuż za kawalerią i zaniechać natarcia na Zamość.

Rozpaczam akcję 22 września po południu. Żołnierz bije się wspaniale. O #/23#00 nieprzyjaciel jest pobity, przejście wolne. Daję rozkaz do marszu i przez radio zawiadamiam inne oddziały. Nie mamy benzyny. Dlatego niszczymy samochody, tak pancerne, jak osobowe. Tabory przejść nie mogą, bo musimy się posuwać na przełaj. Do dział zaprzęgamy po cztery konie, gdyż droga przez pola bardzo ciężka, a konie zmęczone. Jadę konno ze sztabem. Kiedy przekraczam szosę Tomaszów\_zamość, trafiam na walkę oddziałów Wołyńskiej Brygady Kawalerii z przybyłym odwodem niemieckim. W walce na granaty i bagnety Niemcy rozbici, dużo jeńców.

Idziemy dalej. Walka na przeprawach w Krasnobrodzie. Wspaniały, niezmordowany 25. Pułk Ułanów Wielkopolskich w szarzy otwiera przeprawę. Ginie, niestety, prawie cały szwadron. Pułk bierze jeńców i oswobadza kilkuset Polaków wziętych do niewoli. Odbito też szpital z wieloma rannymi. Straty niemieckie dość duże.

---

<sup>16</sup> Tarnawatka -

Niemcy naciskają ze wszystkich stron. Trzeba ochraniać skrzydła, a z tyłu słyszeć ogień artylerii. Zatrzymujemy się jednak na dłużej, by dać możliwość spłynięcia w ślad za nami większej ilości oddziałów.

Przychodzą meldunki, że 4. Pułk Strzelców Konnych, który utrzymał wywalczone przejście przez szosę poniósł ogromne straty i że prawie nie istnieje. Rzeczywiście dołączają tylko niedobitki. Nie odczuwa się ruchu wojsk własnych za nami.

Otrzymujemy wiadomość, że Lwów - zawsze bohaterski - broni się i że Niemcy nie mogą go zdobyć. Wojska sowieckie posuwają się coraz bardziej w głąb Polski.

Nie mamy chwili do stracenia. Trzeba bez zwłoki przebijać się na południe. Jak na złość od początku wojny ani kropli deszczu. Piękna, słoneczna pogoda. Suche lato. Niski poziom wody w rzekach. Czołgi niemieckie nie napotykają żadnych przeszkód. Doskonała widoczność dla lotnictwa niemieckiego. Lotnictwo polskie już prawie nie istnieje.

Jesteśmy więcej niż zmęczeni. Od 1 września bez przerwy nocne marsze, a dniem bitwy. Nie zawsze natrafiamy na lasy, gdzie można się ukryć. Oficerowie cały czas jeżdżą wśród kolumn i budzą śpiących żołnierzy. Prawie niemożliwe jest zsiadanie z koni, gdyż żołnierz natychmiast zasypia i nie można go się dobudzić. Wreszcie ogólna ulga: zaczyna się chmurzyć i wszyscy z radością odczuwają pierwsze krople deszczu. Pada coraz silniej. Przynajmniej chociaż częściowo zabezpieczeni jesteśmy od lotnictwa.

Ciągle potyczki z tylnymi oddziałami niemieckimi. Nabieram wrażenia, że Niemcy jakby wycofywali się na zachód. Tak maszerujemy dzień za dniem, noc za nocą.

Szosa Narol\_lubaczów zajęta przez silne oddziały niemieckie. 24 września dość silna walka koło Płazowa. Musimy doczekać nocy, żeby się przebić. Idziemy w dwóch kolumnach. Oziębilo się nagle. Zaczyna padać pierwszy śnieg. Taje natychmiast, ale robi się błoto, artyleria ledwo się wlecze. Przewyciężamy i tę przeszkodę. Boczny drogami maszerujemy dalej. Dochodzimy do rejonu Horyniec.

Jeszcze koło Suchowoli dołączył do nas por. Antoni Bądyński<sup>36</sup> z 1. Pułku Strzelców Konnych ze sztandarem pułku. Opowiedział dzieje poddania się grupy gen. Tadeusza Piskora<sup>37</sup>, w tym Brygady Motorowej płk. Stefana Roweckiego<sup>38</sup>, późniejszego gen. Grota, dowódcy Armii Krajowej. W lasach zamojskich natknęliśmy się na miejsce, gdzie się poddała 6. Dywizja Piechoty gen. Bernarda Monda<sup>39</sup>, który już przedtem namawiał nas przez swych wysłanników do pójścia w jego ślady. Wydaje się, że obie grupy poddały się nieco przedwcześnie. Gdyby dotrwali do naszego przyjscia!

Postanawiam dalszy marsz w kierunku na Jaworów\_sambor. Zmęczenie straszliwe. Konie ledwo idą. Spodziewam się spotkania z Niemcami na szosie Jaworów\_jarosław. Decyduję się na marsz równoległy dwóch kolumn celem wywalczenia przejścia na południe. Maszeruję z prawą kolumną. Wschodnią dowodzi płk Grobicki. Raptem kolumna staje. Posuwam się do czoła. Szperacze meldują, że widzą Niemców okopanych pod wsią Broszki na szosie Jaworów\_krakowiec. 26 września. Zaczyna świtać.

Pada pojedynczy strzał niemiecki. Zaraz rozpocznie się ogień karabinów maszynowych. Nie ma gdzie zboczyć. Puszczam do szarży obydwie czołowe pułki, 26. i 27. ułanów. Niemcy są całkowicie zaskoczeni, częściowo wyrębani, duża część batalionu wzięta do niewoli. Dowództwo niemieckie 28. Dywizji Piechoty przysła parlamentariuszy z propozycją poddania się twierdząc, że nie może być mowy o przejściu dalej, gdyż cały kraj jest zajęty przez wojsko niemieckie i posuwające się na zachód wojsko sowieckie. Wreszcie proponują za oddanie jeńców nieatakowanie nas z własnej inicjatywy. Oddają jeńców, bo cóż mam z nimi robić, tym bardziej, że nieprzyjaciel broni się uporczywie w następnej wsi Morańce. Mam dość poważne straty.

Decyduję się na dalszy marsz. Wiem już, że boczna kolumna płk. Grobickiego, która szła na Rogóżno musiała stoczyć walkę, ale oddziały jej posuwają się także na południe.

Zmierzamy do rejonu miejscowości Dernaki, wyznaczonego na koncentrację obydwu kolumn.

Niestety, Dernaki zajęli bolszewicy. Jest już dobrze po południu 26 września. Pada lekki deszcz. Płk Grobicki wpadł w zasadzkę, ranny dostał się do niewoli. Płk Konstanty Drucki\_lubecki<sup>40</sup> ciężko ranny. Oddziały czołowe, spotkane ogniem karabinów maszynowych i armat, rozpoczynają walkę. Decyduję się na natychmiastowy dalszy marsz, starając się przejść między wojskiem sowieckim a niemieckim. Po drodze ciągłe walki z oddziałami sowieckimi. Świt 27 września. Posuwamy się zbyt wolno. Jadę do czołowego pułku. Okazuje się, że winę ponosi płk Ludwik Schweizer<sup>41</sup>. Chwiejny i nie w porę ostrożny, nie rozumiał, że tylko szybkość marszu może nas uratować. Dowódca brygady płk Żeliszewski zawiesił go w czynnościach.

Natykamy się na poważne siły sowieckie. Próbuję się z nimi dogadać, żeby bez walki przepuszczono nas na południe z celem przejścia do Węgier. W tym celu wysyłam jednego z najlepszych moich oficerów, rtm. Stanisława Kuczyńskiego<sup>42</sup>, do dowództwa sowieckiego. Niestety, na próżno. Został doszczętnie obrabowany i ledwie uszedł z życiem. Prawie jednocześnie bolszewicy rozpoczęli z góry już przygotowany ogień artylerii. Zagrały liczne karabiny maszynowe. Pokazują się pierwsze czołgi. Wywiązuje się walka. 9 Dywizjon Artylerii Konnej, który był wzorem walk artylerii w najtrudniejszych warunkach boju, niezmiernie celnie wspierał wszystkie działania. Przy pomocy armatek przeciwpancernych zniszczył sporo nacierających na nas czołgów sowieckich. Niestety, widać nawet gołym okiem masy sowieckiego wojska różnych rodzajów broni, które przecinają nam dalszy marsz. 25. Pułk Ułanów krwawi się, osłaniając nasze skrzydło.

Widzę jasno, chociaż nie mogę zrozumieć dlaczego, że nie stworzono żadnego przyczółka w tak dogodnym terenie, jak pogranicze węgiersko\_rumuńskie. Już po wojnie dowiedziałem się, że przyczółek taki przygotowano na linii Dniestr, aby umożliwić odejście wojska za granicę, ale wkroczenie wojsk sowieckich na jego tyły uniemożliwiło nam uratowanie co najmniej 200\_#300 tysięcy ludzi, którzy tak bardzo przydaliby się potem na Zachodzie.

Od tyłu coraz silniej nacierają oddziały sowieckie. Walka trwa. Artyleria wystrzeliła ostatni pocisk. Kończy się amunicja małokalibrowa. Brak zupełnie środków opatrunkowych. Konie od dawna nie karmione i nie pojone. Nie przebijemy się.

Nie ma innej rady, trzeba się podzielić na mniejsze grupy i starać się, korzystając z nocy i lasów, przedostać na Węgry. Mało szans i na to. Widzimy jasno, że bolszewicy przedtem jeszcze przygotowali sobie grunt. Potworzyli bandy uzbrojone, niebezpiecznie było wysyłać małe patrole.

Rozkazy moje przyjęli wszyscy dowódcy. Wyjątek stanowił 1. Pułk Szwolężerów, którego dowódca płk Janusz Albrecht<sup>43</sup> oświadczył, że decyduje się pójść na zachód i poddać Niemcom. Stanowisko płk. Albrechta było dziwne, stale unikał bitew i wiecznie się gdzieś gubił.

Grupa, z którą zdecydowałem się przejść osobiście, składała się z kilkunastu ludzi, m.in. gen. Konstantego Plisowskiego<sup>44</sup>, rtm. Kuczyńskiego, rtm. Władysława Zgorzelskiego<sup>45</sup>, kpt. Konstantego Koszutskiego<sup>46</sup>, por. Zbigniewa Kiedacza<sup>47</sup>, rtm. Olgierda Ślizienia<sup>48</sup>, mego ordynansa ułana Bronisława Tomczyka<sup>17</sup> i kilku innych. Początkowo należał do grupy mjr Sołtan, mój szef sztabu, ale zgubił się w czasie przejścia przez lasy. Wspaniały typ oficera. Był mi niesłychanie pomocny, podobnie jak i oficerowie najwyższej klasy i odwagi, których wyżej wymieniałem.

Razem z kilkunastoma oficerami i szeregowymi udało nam się przejść między oddziałami sowieckimi, w niektórych miejscach o 1007m od biwakujących żołnierzy.

---

<sup>17</sup> ułan Bronisław Tomczyk -



Dopiero wtedy zdałem sobie sprawę, jaka masa wojsk sowieckich znajdowała się na tym terenie. Wszystkie wsie, nawet chutory, załaziło wojsko bolszewickie. Przeszliśmy koło Sambora i przy pomocy doskonałych przewodników wydostaliśmy się przez góry na wysokości miejscowości Turka. Ten marsz w nocy z 28 na 29 września był niezwykle trudny ze względu na górzysty i zalesiony teren.

Zatrzymaliśmy się w lesie, aby dać nieco odpocząć zmordowanym koniom, zamierzając pod wieczór podjąć dalszy wysiłek. Wkrótce zaobserwowaliśmy, że ze wszystkich stron nadciągają oddziały sowieckie. Musieli być uprzedzeni i specjalnie nastawieni na wyłapywanie oddziałów polskich. Wobec gęstego lasu i bagien nie do przebycia dla koni, porzuciliśmy je, a sami ukrywaliśmy się w wertepach leśnych. Łańcuchy żołnierzy sowieckich przeszły koło nas zaledwie o kilka kroków. Musiałem pilnować, ażeby ktoś w podnieceniu nie wystrzelił.

O zmierzchu ruszyliśmy na południe. Gdyśmy omijali wieś Zastówkę, zostaliśmy w ciemności zaatakowani przez bandę, widocznie mieszaną, żołnierzy rosyjskich i partyzantów ukraińskich. Rozpoczęła się strzelanina, a nawet walka wręcz. Jak wspaniała była w tej chwili ta garstka Polaków!

Zostałem ranny, raz, a następnie drugi. Czułem, że mam nadwreżony krzyż. Bardzo silnie krwawiła rana w biodrze. Nie chcąc utrudniać dalszego marszu kolegom prosiłem ich, by zostawili mnie na miejscu.

Byłem zdecydowany nie oddać się żywym w ręce napastników. Ale moi towarzysze broni nie chcieli o tym słyszeć. Z większym trudem i poświęceniem właściwie prawie nieśli mnie na rękach. Dostałem krwotoku raz, potem drugi. Dałem kategoryczny rozkaz, żeby szli na Węgry. Żegnam tych świetnych żołnierzy.

## Więzienia

### Od walk ku więzieniu

29 września rano postanowiłem dowlec się do najbliższej wsi, Jasionki Stasiowej. Pójdę na los szczęścia. Pozostali ze mną, mimo moich namów, rtm. Kuczyński i ułan Tomczyk. Gdyśmy doszli do wsi jeden z mieszkańców natychmiast zawiadomił milicję, a następnie oddziały sowieckie, które wszędzie kwaterowały. Zawieziono nas pod eskortą samochodów pancernych przez Turkę do Starego Sambora, do dowództwa Czerwonej Armii.

Stwierdziliśmy po drodze, że wsie są pełne wojska sowieckiego wszystkich rodzajów broni. W wielu miejscach, szczególnie koło Turki, widać było setki ludzi budujących fortyfikacje polowe. Zdziwiło mnie, że były one skierowane frontem na północ, podobnie jak około 20. dział ciężkiej artylerii, które zauważyłem. Na moje zapytanie major sowiecki bez ogródek odpowiedział, że już od blisko tygodnia są w tym terenie i że mają rozbić i ewentualnie wyłapać wszystkie oddziały polskie, przedostające się z północy na południe. Bolszewicy nie chcieli dopuścić do tworzenia wojska polskiego za granicą i byli wtedy, po dokonaniu nowego rozbioru Polski, szczerymi sprzymierzeńcami Niemiec.

Spotkałem się zresztą wtedy po raz pierwszy z charakterystycznym zdaniem:

- My i Niemcy jesteśmy obecnie prawdziwymi przyjaciółmi i razem pójdziemy przeciwko kapitalizmowi światowemu. Polska wysługiwała się Anglii i dlatego musiała zginąć. Polski już nigdy nie będzie. Niemcy dokładnie zawiadamiają nas o ruchach wszystkich oddziałów polskich, które kierują się na Węgry lub do Rumunii.

Stwierdziłem ogromną ilość czołgów, samochodów pancernych oraz artylerii. Wprawdzie większość żołnierzy była źle wyekwipowana, konie chude, zabiedzone, pojazdy

motorowe i ryszunek nie doczyszczony, ale wojsko w całości przedstawiało się o wiele lepiej aniżeli w r. 1920. Istniała dyscyplina i posłuch dla dowódców. Pierwszy raz zetknąłem się wtedy z oficerami w niebiesko\_czerwonych czapkach. Wyjaśniono mi, że są to oficerowie NKWD<sup>49</sup>. Od razu można było zauważyć, że we wszystkich budzą strach.

W Starym Samborze zaprowadzono mnie do dowódcy armii Tiuleniewa<sup>50</sup>. Przyjął mnie w otoczeniu co najmniej 20. oficerów. Z miejsca wystąpił z zarzutem, że się nie poddałem, lecz że stawiałem opór i że wskutek tego Armia Czerwona, która po przyjacielsku weszła do Polski, by ratować lud "od panów i kapitalistów", straciła 18 czołgów i wielu "bojów" (żołnierzy). Na moją uwagę, że Sowiety złamały traktat i że bez powodu najechały obszar Polski, otrzymałem odpowiedź:

- Związek Sowiecki ma swoją politykę.

Często potem miałem spotkać się z takim argumentem.

Tiuleniewa interesowało, gdzie są nasi żołnierze i gdzie pochowano sztandary, dlatego oddziały polskie niszczą broń i nie chcą się poddawać Czerwonej Armii, po co starają się przedostać na Węgry i do Rumunii, czemu Polska jest "agentem" Anglii, itp. Pokazał mi przy tym jedyny sztandar, jaki udało im się zdobyć. Sztandar był bardzo piękny, haftowany złotem i srebrem, więc upierał się, że musiał należeć do jakiegoś wyborowego oddziału. Okazał wielkie niezadowolenie, gdy mu wyjaśniłem, że jest to sztandar prowincjonalnej grupy weteranów powstania śląskiego.

Musiałem wysłuchać wykładu, który wprawdzie był bardzo długi, ale zawierał interesujące wyznania, jak:

- że zawarty traktat przyjaźni z Niemcami jest wieczysty i że przez to panowanie nad światem osiągną tylko bolszewicy i Niemcy;
- że Rosja Sowiecka pomoże Niemcom pobić Anglię i Francję, żeby raz na zawsze skończyć z największym wrogiem Rosji Sowieckiej, Anglią;
- że nie liczą się wcale z wejściem do wojny Stanów Zjednoczonych, gdyż nie dopuszczą do tego przez swoje organizacje komunistyczne;
- że polityka Związku Sowieckiego jest najmądrzejsza a Stalin jest geniuszem;
- że Związek Sowiecki jest znacznie potężniejszy od Niemiec.

Dyskusja, która się wywiązała między nami, była bezcelowa. Najbardziej oczywiste, zdawałoby się, argumenty nie trafiały mu do przekonania. Wszystko w Związku Sowieckim było najlepsze i wszystkiego było bardzo dużo ("mnogo, mnogo"). Choć rozmowa miała przebieg dość przyzwoity, zrobiła jednak na mnie przygnębiające wrażenie, a jasne było, że otoczenie zgadza się całkowicie z wywodami towarzysza Tiuleniewa. Z takim mniej więcej ujęciem spotykałem się na każdym kroku.

Na moją prośbę Tiuleniew obiecał odesłać mnie do szpitala we Lwowie, gdyż poruszałem się z wielkim trudem, a rany krwawiły i bardzo mi dokuczały.

W jednym z pokojów, dokąd mnie następnie wprowadzono, spotkałem szereg moich oficerów, m.in. gen. Plisowskiego, ppłk. Pajaka<sup>51</sup> (dowódcę 27. Pułku Ułanów), jego zastępcę mjr. Karola Rudnickiego<sup>52</sup> (brata późniejszego dowódcy 1. Dywizji Pancerniej), wreszcie mojego przyjaciela mjr. Adama Sołtana i rtm. Ślizienia. I tam nie dano nam spokoju. Musieliśmy wysłuchać kilkugodzinnego wykładu propagandowego komisarza armii o mądrości i wszechpotędze Związku Sowieckiego i o złej polityce Polski, którą mogło uratować tylko przyłączenie się do Związku Sowieckiego.

Tegoż dnia odesłano mnie do szpitala w Stryju, gdzie założono mi pierwszy właściwie opatrunek. Na drugi dzień rano przyjechał autobus z grupą naszych oficerów pod silną eskortą. Pojechałem razem z nimi i 1 października po południu przybyliśmy do Lwowa.

We Lwowie zatrzymaliśmy się koło hotelu "George'a", gdzie pozwolono nam kupić nieco chleba. Nie chciano słyszeć o pozostawieniu mnie w szpitalu, twierdząc, że władza

dowódcy armii Tiuleniewa tu nie sięga. Samochód ruszył przez miasto w kierunku na Tarnopol i... czy nie wierzyć teraz przeznaczeniu? Samochód zepsuł się przed wyjazdem z miasta na Łyczakowskiej. Po długich naradach telefonicznych zdecydowano zawrócić nas do komendy miasta, by innym samochodem następnego dnia wyruszyć dalej. Umieszczono nas wszystkich w małym pokoiku. Krzyczę, że krwawię, że w ogóle nie mogę się ruszać i w końcu uzyskuję zgodę na przewiezienie mnie wraz z moim ordynansem Tomczykiem do szpitala. Wiezie mnie enkawudysta z rewolwerem w ręku. Jedziemy od szpitala do szpitala, wszędzie brak miejsca, wreszcie umieszczają mnie za pokwitowaniem w szpitalu wojennym na Łyczakowie. To zdecydowało, że nie zostałem wywieziony do obozu i że nie podzieliłem losu moich kolegów w Katyniu.

W szpitalu byli jeszcze nasi lekarze i siostry. Znalazłem należytą opiekę znanego chirurga ppłk. Adama Sołtysika<sup>18</sup> oraz jego personelu. Opowiedziano mi o wkroczeniu Armii Czerwonej do Polski, o kłamstwach, o masowych aresztowaniach. Jednocześnie pokazano mi odezwę dowódcy frontu Timoszenki<sup>53</sup> do żołnierzy polskich z wezwaniem do mordowania oficerów. Dowiedziałem się także o szczegółach obrony Lwowa. O wejściu bolszewików, o rabowaniu majątku nie tylko prywatnego, ale i państwowego, o coraz silniejszym przenikaniu NKWD we wszystkie dziedziny życia, o wielkiej rzeszy uchodźców, która po zapoznaniu się z rzeczywistością sowiecką mimo wszystko chce wracać pod okupację niemiecką.

PO pewnym czasie władze sowieckie postanowiły przeznaczyć szpital wojskowy przy Łyczakowskiej wyłącznie dla żołnierzy sowieckich. Rannych i chorych Polaków przeniesiono do innych szpitali. Ja dostałem się do szpitala Kasy Chorych przy Kurkowej. Chociaż i ten szpital znajdował się pod ścisłym nadzorem bolszewików, ale panowała w nim znacznie większa swoboda. W szpitalu przychodziło do mnie wielu ludzi, przyjaciół, znajomych, a czasem zupełnie obcych. Otrzymywałem informacje o tworzących się organizacjach podziemnych. Wszyscy byli do głębi przejęci nieszczęściem Polski, nikt jednak nie upadał na duchu. Wierzano mocno, że w końcu Niemcy i Rosja Sowiecka zostaną pobite. Ufano przede wszystkim potędze Anglii. Wyrażano przekonanie, że Ameryka wejdzie do wojny.

Ileż w tym czasie krążyło plotek! Jedne mówiły, że tworzy się milionowa armia w Syrii, która ma uderzyć na Kaukaz. Inne, że lada dzień rozpocznie się ofensywa francuska. Albo że Włosi znajdują się po stronie sojuszników, że niektóre oddziały włoskie są już w Rumunii.

Zrównanie złotego z rublem sowieckim spowodowało ogromną zwyżkę cen. Rabunki i grabieże, organizowane zarówno przez władze okupacyjne, jak indywidualnie, podkopywały całkowicie zaufanie. Szczególnie trudne było położenie tych, co uciekając przed Niemcami znaleźli się z niewielką ilością zabranych rzeczy, z małymi oszczędnościami, w przeludnionych miastach. Rzesze uchodźców kierowały się na zachód, w celu wydostania się spod opieki sowieckiej.

Bolszewicy coraz silniej organizowali ochronę graniczną, szczególnie granicy rumuńskiej i węgierskiej. Codziennie przewożono przez Lwów dziesiątki wagonów z naszą młodzieżą, którą złapano przy przejściu granicy. Nieszczęśliwi, stłoczeni w zaplombowanych wagonach, wyli z głodu, pragnienia i zimna. Chociaż strażę sowieckie strzelały do podchodzących do wagonów, jednak ludność Lwowa z narażeniem życia starała się im pomóc kawałkiem chleba lub odzieżą. Wszystkie wagony kierowano na wschód.

22 października 1939 przeprowadzono tzw. wybory. Już sam fakt wyborów był bezprawiem, gdyż odbywały się na siłę zagarniętych terenach pod naciskiem obcych bagnetów i terrorem NKWD. Można było głosować wyłącznie na wyznaczonych

---

<sup>18</sup> ppłk. Adam Sołtysik -

kandydatów, których olbrzymia większość rekrutowała się z obywateli Związku Sowieckiego, członków partii bolszewickiej, sprowadzonych na okupowany teren często wyłącznie tylko na okres wyborów. Poza tym urny wyborcze były pod opieką komitetów komunistycznych i agentów NKWD. Najdobitniej scharakteryzował to stary Żyd z Wiśniowca, w którego oberży zatrzymywałem się kilkakrotnie podczas manewrów, a który odwiedził mnie w szpitalu:

- Ja panu powiem. U nas w miasteczku kazali nam głosować na dwóch kandydatów komunistów, których nikt nie znał. Umówiłem się z całą moją rodziną i wieloma znajomymi, że wrzucimy białe kartki. Może oni się wystraszyli, ale ja na pewno wrzuciłem kartkę białą. A tymczasem obydwaj kandydaci zostali wybrani jednogłośnie. W urnie nie znaleziono ani jednej białej kartki.

W szpitalu, mimo najbardziej troskliwej opieki, ranni umierali w nieoczekiwanej wielkiej ilości. Nigdy jeszcze do tej pory nie widziałem tylu zakażeń od odłamków pocisków niemieckich. Lekarze zastanawiali się, czy nie było w nich substancji trującej.

Zaniepokoiło mnie zainteresowanie władz sowieckich moją osobą. Różni dygnitarze odwiedzali mnie coraz częściej, aż zjawił się komendant miasta gen. Iwanow<sup>54</sup>, wraz z kilkoma enkawudystami. Odbyła się długa rozmowa polityczna. Wystąpił z propozycją tworzenia rządu polskiego pod opieką sowiecką. Całość wyglądała niewyraźnie i mgliście. Nie mogłem zrozumieć, dlaczego Sowiety myślą o stworzeniu rządu polskiego, bo nie wiedziałem, że według pierwszej umowy sowiecko\_niemieckiej, Sowiety miały otrzymać ziemie polskie do Wisły. Przypuszczałem, że chodzi im jedynie o dywersję w stosunku do naszego legalnego rządu, który działał w Paryżu w nowym składzie, utworzony przez gen. Sikorskiego.

Po wielokrotnych długich rozmowach zaproponowano mi wstąpienie do Armii Czerwonej, robiąc jednocześnie daleko idące obietnice osobiste:

- Damy panu stanowisko komandarma (dowódca armii).

Odmówiłem.

- Niech się pan dobrze zastanowi; my jeszcze o tej sprawie pomówimy.

Nie wiedziałem, czy miała to być groźba, w każdym razie zorientowałem się, że muszę jak najszybciej opuścić szpital i zniknąć.

Chodzić jeszcze nie mogłem, gdyż kula nie wyjęta z uda i rany dokuczały. Niepodobieństwem było ryzykowanie w tych warunkach ucieczki na Węgry czy do Rumunii. Ukrywanie się we Lwowie należało do rzeczy bardzo trudnych. Postanowiłem przedostać się pod okupację niemiecką i po przyjeździe do zdrowia starać się o wydostanie na Węgry przez Słowację. Znałem niemiecki, nadto liczyłem na mojego byłego podkomendnego w kampanii r. 1919 i 1920, obecnie inspektora straży granicznej, który pełnił służbę na granicy słowackiej. Przygotował nawet fałszywe dokumenty. Mieliśmy jechać do Zakopanego, a stamtąd dalej.

Tymczasem dziesiątki tysięcy ludzi czekało pod gołym niebem na urzędowo wyznaczonych przejściach na możliwość przedostania się pod okupację niemiecką. Bolszewicy kilka razy na krótko otwierali granicę. Rozeszły się także pogłoski, że wszyscy ciężko ranni, urodzeni na terenach okupacji niemieckiej, mają tam powrócić. Zaczęto przygotowywać transporty. Wobec tego, że byłem osiem razy ranny, udało mi się uzyskać świadectwo inwalidzkie. Komisarz szpitala robił wrażenie spokojnego i życzliwego człowieka. Otrzymał ode mnie pieniądze na przekupienie niektórych urzędników i przeprowadził wpisanie mnie, a także kilkunastu polskich oficerów, na listę transportu.

Koło połowy października udało mi się wysłać meldunek do gen. Sikorskiego do Paryża o sytuacji ogólnej w Małopolsce Wschodniej. Potrafiłem także zalecić wzburzonej młodzieży lwowskiej spokój i rozwagę w postępowaniu. Uwięziono całą Radę Miejską i

wszystkich członków organizacji społecznych. Aresztowania przeprowadzano w nocy w mieszkaniach i na ulicach; ofiarą ich padali przede wszystkim urzędnicy. Więźni byli również sędziowie, następnie lekarze, adwokaci, księża katoliccy.

Część Żydów, szczególnie młodzież, która od początku ostentacyjnie i radośnie witała wkraczające wojsko sowieckie, zaczęła współpracować z NKWD. Milicja tworzona z mętów społecznych, wysługując się nowym władzom wskazywała wszystkich niewygodnych dla r~egime'u sowieckiego.

W pierwszych dniach listopada otrzymałem wiadomość, że jeden z moich kolegów, gen. Mieczysław Boruta\_spiechowicz<sup>55</sup> jest we Lwowie, że należy do tajnej organizacji i że pragnie się ze mną zobaczyć. Po kilku dniach rzeczywiście przyszedł do mnie. Był w czarnych okularach, rozmawialiśmy szeptem po francusku. Poinformował mnie o pracach w organizacji, a także o tym, że dla otrzymania ważnych dyrektyw idzie jako kurier przez Węgry do Paryża celem spotkania się z gen. Sikorskim. Nie bardzo rozumiałem dlaczego idzie osobiście, a nie stara się wysłać innego kuriera i pozostawia swoją placówkę. Poinformowałem go o moim planie i prosiłem o przekazanie go gen. Sikorskiemu. Ustaliliśmy w sposób najbardziej uroczysty, że bez względu na to co się stanie, a szczególnie w wypadku gdyby jeden z nas został aresztowany, fakt pobytu gen. Boruty u mnie w szpitalu ma zostać zupełną tajemnicą. Uzgodniliśmy między sobą, że ostatni raz widzieliśmy się przed wojną w Warszawie. Wspominam o tym, gdyż później miałem z powodu naszego spotkania wiele kłopotów.

Ucieszyłem się bardzo, kiedy odwiedził mnie w szpitalu płk Bronisław Rakowski<sup>56</sup>, były dowódca 12. Pułku Ułanów w mojej brygadzie i mój osobisty przyjaciel. Od niego dowiedziałem się dokładnie o bohaterskiej obronie Lwowa i o zachowaniu się bolszewików po wejściu do miasta. Wbrew zawartej umowie w oszukańczy sposób zaaresztowali kilka tysięcy naszych oficerów i wywieźli ich na wschód. Płk Rakowski towarzyszył gen. Langnerowi<sup>57</sup> w przelocie do Moskwy na rokowania. Wiele obiecano, ale nic nie dotrzymano. Część nazwisk tych oficerów zidentyfikowano potem w Katyniu, reszta była w Starobielsku, a od r. 1940 zaginął o nich wszelki śluch.

Niespodzianką były dla mnie odwiedziny w szpitalu rtm. Zgorzelskiego i por. Kiedacza. Okazało się, że po rozstaniu ze mną, gdy zostałem ranny, doszli pieszo do samej granicy węgierskiej. Zostali zaskoczeni w czasie snu i wywiezieni do obozu w Szepietówce, skąd cudem wraz z kpt. Koszutskim udało im się uciec. Idą zieloną granicą do Francji. Ale nie chcą sobie odmówić pożegnania ze mną i zawiezienia wiadomości ode mnie. Szczęść wam Boże, wspaniali chłopcy!

Tymczasem transport się organizował. W przeddzień odjazdu komisarz szpitala wręczył mi papiery, na których podstawie mogłem wyjść ze szpitala. Radził mi jednak jechać transportem, gdyż według jego opinii - było to zgodne z prawdą - przeszło 20.000 ludzi oczekiwało już na przekroczenie granicy w fatalnych warunkach. Pokazał mi też pismo władz niemieckich, wyrażających zgodę na przyjęcie transportu ciężko rannych.

W pierwszych dniach grudnia 1939 pojechaliśmy do Przemyśla. Eskorta sowiecka była stosunkowo mała. W Przemyślu zwodzono nas z dnia na dzień. Nie opuściliśmy nawet na chwilę pociągu, w obawie by nie ruszył niespodziewanie.

Pewnego dnia wysoko na niebie, jak mały punkcik, pokazał się samolot. Nasi żołnierze wmówili na kpiny w straże sowieckie, że jest to samolot angielski, który nie ma prawa tu przelatywać i że trzeba do niego strzelać. Kilku żołnierzy sowieckich ze zwyczajnych karabinów zaczęło strzelać na odległość 3 do 47km i wnet rozpoczęła się kanonada zarówno na stacji jak w mieście. Władzom sowieckim nie udało się uspokoić strzelaniny, aż do chwili zniknięcia samolotu.

Staliśmy na stacji w Przemyślu blisko tydzień. Warunki stawały się coraz gorsze: nieład, brud, brak wody i żywności. Dałem się namówić i pojechałem do mieszkania pp. M., u których wreszcie mogłem się umyć i odpocząć.

Po kilku dniach przyszła tzw. zupełnie pewna wiadomość, że pociąg rusza na drugi dzień o świcie, ale wszyscy już wieczorem mają się znaleźć w pociągu. Poczuję coś niedobrego; wszędzie dużo NKWD, wzmocnione straże. Po pewnym czasie zjawili się enkawudyści i oświadczyli, że wszyscy oficerowie muszą jeszcze raz wypełnić swoje formularze na komendzie miasta, gdyż bez tego nikt nie będzie mógł wyjechać, przy czym zaręczyli słowem honoru, że za godzinę będziemy mogli wrócić. Nalegali, żebym wobec ciasnoty i niewygody w wagonie przenocował w pobliskim szpitalu. Moje protesty nic nie pomogły. Oczywiście pojechaliśmy do urzędu NKWD, gdzie przy przesłuchaniu zadawali setki głupich, zupełnie nieistotnych pytań.

Wreszcie późno w nocy udaliśmy się do szpitala. Przed pokojem warta, która towarzyszy nawet do ustępu. Dwóch krasnoarmiejców z wycelowanymi karabinami czeka, póki się stamtąd nie wyjdzie. Coraz gorzej. Rano przychodzą enkawudyści oświadczając, że pociąg za chwilę odjeżdża. PO drodze zatrzymujemy się kilkakrotnie i do autobusu dołączają grupy oficerów z pociągu, tych co mieli wypełniać formularze. Wszyscy są pobici i ograbieni; trzymano ich w piwnicach, bez wody i jedzenia. Ładują ich do naszego autobusu wraz z silną strażą, która wesoło sobie podkpiwa z burżujów wracających do Polski. Samochód rusza w kierunku Lwowa. Po drodze widzę grupy naszych żołnierzy z pociągu, niosących chleb. Przez okno dają znaki kilku znajomym, w tej liczbie ppor. Wacławowi Zielińskiemu<sup>58</sup>. Ruszamy. Czuję, że zaczyna się nowa karta mojego życia: jestem w szponach NKWD, nowego wcielenia słynnej Czeki<sup>19</sup> i Gpu<sup>20</sup>.

19 grudnia 1939, kilkunastostopniowy mróz, pola częściowo pokryte śniegiem. Jedziemy dużym autobusem, zarekwirowanym przez bolszewików gdzieś we Lwowie czy Przemyślu. Kilkunastu jadących ze mną oficerów jest pilnowanych przez kilkunastu enkawudystów z karabinami i z rewolwerami. Wszyscy oficerowie w bandażach bądź o kulach, bądź z rękami na temblakach. Większość chciwie je chleb, który nam dano na drogę. Mijamy wsie i miasteczka pełne żołnierzy sowieckich. Widać oddziały kawalerii sowieckiej posuwającej się przez pola. Serce boli patrzeć na wychudzone, źle utrzymane konie, razi brudny, niechlujny rynsztunek.

Wjeżdżamy do Lwowa. Co za smutny widok! Sklepy rozbite, puste, tylko w jednym na wystawie kilka kapeluszy. Nie kończące się ogonki przed sklepami spożywczymi. Gdzie ten piękny, czysty, roześmiany Lwów!

Nastrój ludności ponury. Pełno NKWD i żołnierzy na ulicach. Ulice i chodniki zaśnieżone, brudne, śnieg nie zgarnięty, wrażenie okropne.

#### Przesłuchanie w NKWD we Lwowie

Wożą nas długo po ulicach Lwowa, aż wreszcie samochód staje przed willą, ongi jak widać, ładnie utrzymaną, obecnie zapuszczoną, z porozbijanymi szybami. Przeprowadzają nas wszystkich do piwnicy z jednym maleńkim, zakratowanym oknem. Wewnątrz dwa czy trzy połamane krzesła i trochę słomy. Przez trzy dni kolejno wzywają nas na górę, gdzie spisują najbardziej szczegółową ewidencję. Nie tylko curriculum vitae, ale i jakich się ma znajomych, gdzie są, co robią. Przesłuchują oficerowie NKWD, smarkacze po 20 lat, wyśmiewają Polaków, powtarzają te same argumenty, które słyszałem w sztabie sowieckiej armii Tiuleniewa. Stawiają zarzuty, że trzeba było wszystkie fabryki przenieść na wschód,

<sup>19</sup> CZEKA

<sup>20</sup> GPU

przepędzić całe bydło, itd., gdyż lepiej żeby to dostało się do rąk sowieckich. Wisła ma być granicą Niemiec i Rosji Sowieckiej. Polska już nigdy nie powstanie. Trzeba mieć poczucie rzeczywistości, gdyż przyjaźń niemiecko\_sowiecka jest wieczna, a przy pomocy Sowietów Niemcy rozbiją Francję i Anglię.

Po trzech dniach przewieziono mnie do głównego lokalu NKWD przy Pełczyńskiej 1. Wiele godzin musiałem siedzieć na korytarzu pod strażą, gdyż NKWD zaczyna działać dopiero po #/22#00. Od tej godziny do #/6#00 przesłuchiwało mnie po kolei kilku tzw. sędziów śledczych, wytaczając różne zarzuty.

A więc zdradą międzynarodowego proletariatu było, żeśmy walczyli przeciwko bolszewikom w latach 1918\_#1920 i że nie pozwoliliśmy już wtedy na opanowanie przez nich Europy. Przystępstwem było, że Polacy w chwili wejścia wojsk sowieckich do Polski we wrześniu 1939 dalej stawiali opór. Przystępstwem było, że Polska zawarła sojusz z Wielką Brytanią i że wierzy w jej zwycięstwo. Mnie osobiście zarzucano, że biłem się we wrześniu z wojskami sowieckimi, że wojska sowieckie poniosły w tych walkach duże straty w ludziach i rozbitych czołgach. Muszę być szpiegiem, gdyż nie zgodziłem się ani na tworzenie rządu polskiego, ani na wstąpienie do armii sowieckiej. Organizowałem ruch podziemny we Lwowie, skierowany przeciwko Sowietom.

Oburzano się na mnie, gdy twierdziłem, że polityka sowiecka jest błędna, że błędem jest gnębienie i niszczenie polskości, że przyjaźń Sowietów z Niemcami jest chwilowa i że prędzej czy później nastąpi między nimi wojna. Pytano mnie szyderczo, w jaki sposób wojna taka mogłaby wybuchnąć, skoro Niemcy są zaangażowane na Zachodzie i wiedzą, że Związek Sowiecki jest potężny, że rozporządza olbrzymią ilością czołgów i samolotów i że od wielu lat jest całkowicie do wojny przygotowany. W dalszym ciągu zapytywano mnie z uśmiechem, w jakim kierunku pójdzie natarcie niemieckie. Narysowałem wtedy na papierze kolorowym ołówkiem, jak przewiduję rozwinięcie się ofensywy niemieckiej. (Ten nieszczęsny rysunek spowodował dla mnie w przyszłości przykre następstwa.) Ciągłe operowano argumentem, że posiadają dowody moich rzekomych win, ale nie umiano mi przedstawić ani jednego faktu.

- My wszystko wiemy, ale wy musicie sami się do tego przyznać, opowiedzieć.

Wyczuwałem, że ci mało inteligentni ludzie posługują się z góry ułożonym szablonem.

O #/6#00 zaprowadzono mnie do luksusowo urządzonego gabinetu szefa NKWD, płk. Krasnowa<sup>21</sup>. Było tam obecnych co najmniej kilkunastu osobników w mundurach NKWD i po cywilnemu. Oświadczył mi, że jestem aresztowany za najbardziej istotne i groźne przewinienia wobec Związku Sowieckiego, a uratować mnie może tylko zgoda na wstąpienie do Armii Czerwonej i złożenie odpowiedniego podania. Rzecz prosta, odmówiłem. Wyjaśniłem, że ledwo chodzę o kulach, że byłem przez cały czas we Lwowie w szpitalu pod obserwacją władz sowieckich i że muszę być traktowany przynajmniej jako jeńiec wojenny. Oczywiście nie odniosło to żadnego skutku; zawieziono mnie do więzienia lwowskiego dla przestępców pospolitych pod nazwą Brygidki.

### Cela w Brygidkach

Umieszczono mnie w szpitalu więziennym, gdzie znalazłem kilku znajomych, m.in. lekarza okulistę, generała w stanie spoczynku Teodora Bałabana<sup>59</sup>, pułkownika w stanie spoczynku Langa<sup>22</sup>, mjr. Jodkę\_narkiewicza<sup>23</sup> i członka Rady Miejskiej, Rybczyńskiego.

<sup>21</sup> płk. Krasnow -

<sup>22</sup> Płk. Lang

Dowiedziałem się, że we Lwowie aresztowano wszystkich oficerów w stanie spoczynku; podano mi przeszło setkę znajomych nazwisk. W ogóle przeprowadzono aresztowania na szeroką skalę, ludzie ginęli po nocach. Już wtedy wiadano o straszliwym znęcaniu się podczas śledztwa. Bito i torturowano średniowiecznymi sposobami, często aż do śmierci. Katowano zarówno mężczyzn, jak kobiety i małoletnią młodzież.

Cele więzienne były przepełnione. W celach przeznaczonych dla 10-12 osób umieszczano po 100 i więcej. Warunki były okropne. Brud, robactwo, brak wody nie tylko do mycia ale nawet do picia, głodowe racje żywnościowe. W tych warunkach szpital więzienny, gdzie każdy miał łóżko i gdzie co dzień otrzymywano chleb, coś w rodzaju herbaty i tzw. zupę, był prawdziwą oazą.

Niestety, po kilku dniach, jeszcze przed 1 stycznia 1940, w nocy wpadło kilku enkawudystów; wyciągnęli mnie z łóżka i zaciągnęli do innego bloku, do celi pojedynczej. Zachowywali się z całą brutalnością. Kiedy szedłem z trudem po schodach, zostałem umyślnie potracony i nie mogąc się utrzymać na kulach, spadłem na dół. Powtarzało się to na każdym piętrze. Byłem silnie potłuczony i poraniony. Cudem nie połamałem rąk i nóg. Przechodziłem przez wiele zakratowanych drzwi, aż wreszcie wepchnięto mnie do małego pokoiku z rozwalonym piecem, zakratowanym oknem, bez szyb.

Nie dano mi mojego ubrania. Miałem na sobie tylko cienki drelich. Zima tego roku była wyjątkowo sroga. Mróz przekraczał 30°C. Wstawiono mi jeden kubek z wodą, która natychmiast zamrzła, drugi do załatwiania potrzeb. Co dwa, trzy dni wrzucano mi kawałek chleba i wsuwano talerz obrzydliwej lury. W ciągu ośmiu tygodni, które tam spędziłem, jeden raz tylko opuściłem celę.

Po sześciu tygodniach zjawił się sędzia śledczy; złożyłem na jego ręce protest przeciw zachowaniu się władz więziennych i przeciw warunkom, w których pozostawałem. Pokazałem odmrożone, zaropiałe policzki, ręce i nogi. Wskazałem, że rany nie pozwalają mi się nawet ruszać. Stwierdziłem, że nikt nie zwraca uwagi na moje wołanie, że ani razu nie był u mnie lekarz. Zażądałem zwrotu ubrania, zabezpieczenia okna i choćby codziennej dawki chleba. Musiałem podpisać tzw. nakaz aresztowania, po czym dopiero obiecał załatwić moje żądania.

Jeszcze raz sędzia spytał mnie, czy zgadzam się na podpisanie oświadczenia o wstąpieniu do Armii Czerwonej. Odmówiłem. Wyszedł wściekły, grożąc, że zgniję w tej celi.

I znowu przez długie tygodnie wszystko pozostało po dawnemu. Żyłem w przekonaniu, że koniec mój się zbliża. Pomimo odporności organizmu bardzo wychudłem. BYłem tak osłabiony, że nawet nie czułem bólu z ran i odmrożeń. Myślę, że w tych warunkach nie przetrzymałbym więcej niż dwa tygodnie. Żadne stukanie i wywoływanie straży więziennej w dalszym ciągu nie odnosiło skutku.

Za to co kilka dni w nocy wpadało kilku enkawudystów i przeprowadzało jak najbardziej szczegółową rewizję celi i osobistą. Śmieszne, że nie mogli znaleźć gwoździa, który można było wyjmować z podłogi oraz 30-rublowego banknotu, który leżał w kubku na samym wierzchu. Za to rewizje we wszystkich otworach ciała przeprowadzano jak najbardziej fachowo i brutalnie. Nie darowano także mojej długiej, wyrosłej w więzieniu brodzie, która - pełnej ropy ściekającej z odmrożonych policzków - zamrzła na kość. Bito mnie przy tym i kopano.

Do Moskwy

---

<sup>23</sup> mjr. Jodka\_Narkiewicz



Niespodziewanie 29 lutego 1940 otworzono celę, przyniesiono mi ubranie i przeprowadzono do kancelarii więziennej. Oddano mi także moją walizeczkę, a kiedy zapytałem o zegarek i pieniądze, odpowiedziano:

- Zostanie wam przesłane.

Jasne, dokądś wywożą.

Pojedynczo pakują nas do samochodów\_więźniarek. Pod eskortą enkawudystów jedziemy na dworzec kolejowy. Pieszko, z trudem przedzieramy się przez różne boczne wyjścia i torem kolejowym dochodzimy do pociągu, gdzie wpychają mnie do specjalnego wagonu, tzw. stołypinki. Jest to wagon więzienny. Cele w większości pojedyncze, bez okien, z zakratowanymi drzwiami. Jestem znów sam. Muszę siedzieć koło samych drzwi, żeby stojący na korytarzu wartownik łatwo mógł obserwować każdy mój ruch. Jest tu bez porównania cieplej niż w celi. Zresztą mam swoje ubranie. Codziennie dają ok. pół 7kg chleba, kawałek śledzia i dwa razy dziennie gorącą wodę, która udaje herbatę. Zaczynają mnie boleć odmrożenia, bo ropa pod wpływem ciepła taje. Raz dziennie prowadzą mnie do wygodki wagonowej. Wody do mycia nie ma. Przechodząc przez korytarz orientuję się, że jedziemy na wschód w kierunku na Kijów. Obok w ogólnym przedziale słyszę głosy kobiet mówiących po polsku. Potem kierunek się zmienił i po dziesięciu dniach znaleźliśmy się na miejscu.

Znowu ładują każdego oddzielnie do samochodu (tzw. czornyj woron). Samochód bez okien, w środku mała lampka elektryczna. Każdy siedzi w maleńkiej, tak ciasnej celi, że niepodobna się ruszyć. Nie wiem dokąd jedziemy. Dochodzą tylko odgłosy ruchu na ulicy. Przypuszczam, że to Moskwa.

#### Medalik z Matką Boską

Każą mi wysiadać na dziedzińcu. Wyraźnie dziedziniec więzienny. Prowadzą po wielu zakamarkach. Kilkakrotne rewizje. Przy pierwszej rewizji zabierają wszystkie rzeczy wraz z walizką. Zostawiają tylko koc, mydło, szczotkę do zębów i kubek. Ubranie, buty - wszystko pocięte i poprute. W pewnej chwili znajdują medalik z Matką Boską. Zbierają się w kilkunastu nad medalikiem. Śmiech grubiański:

- No, zobaczmy, czy ci ta k... pomoże w sowieckim więzieniu.

Medalik rzucony na ziemię i zdeptyany nogą. Do dziś dnia nie mogę się otrząsnąć z wrażenia. Później w więzieniu często śnił mi się ten medalik. Ciągle widziałem twarzyczkę Matki Częstochowskiej, najczęściej podobną do św. Teresy. Czułem Jej ciągłą opiekę nad sobą. Im więcej słyszałem koło siebie śmiechu bezbożników, tym głębiej utrwałała się wiara w Boga. dodawała mi siły do zwalczania słabości ludzkich w tych ciężkich dla mnie chwilach.

Wreszcie wchodzę do celi bez okien, dość silnie oświetlonej. Stoi w niej łóżko z siennikiem oraz maleńki przyśrubowany do podłogi stolik. Miejsca na poruszanie się nie ma. Można tylko siedzieć. Dostają herbatę z dwiema kostkami cukru i kawałek chleba, po czym przwadzą do łaźni. Tam fryzjer ścina mi włosy i brodę. Idę pod prysznic. Co za rozkosz. Nareszcie po kilku miesiącach można się umyć, obmyć rany. Po kąpieli posmarowano mi odmrożone miejsca jakimś tłuszczem. Po powrocie dostają cienką, rozwodnioną zupę, która jednak jest gorąca. Jest nawet drugie danie: dwie łyżki kaszy. Moje ówczesne uczucie i pamięć o tym aż po dziś dzień zrozumieć może tylko człowiek, który także przeszedł całe miesiące głodu.

Wypełniam na nowo formularze. Wreszcie prowadzą po niezliczonych korytarzach, od czasu do czasu zamykając w specjalnych boksach znajdujących się po drodze. Robi się

to wszystko przy pomocy dźwięków, które wydają enkawudyści, a które przypominają klekot bociana. Chodzi o to, by jeden więzień nie spotkał się z innym.

Po kilku rewizjach, jazdach windą i chodzeniu po schodach, wchodzę do celi nr 34. Jest #/3#00 w nocy. Cella mała, cztery łóżka, trzy zajęte, czwarte dla mnie. Czysto. Na stole woda w czajniku; czuję przyjemny zapach cebuli.

Współwięźniowie budzą się i szeptem pytają, kto i kiedy aresztowany. Jakie nowiny ze świata? Dowiaduję się, że jestem w słynnej na cały świat Łubiance.

### Łubianka, współwięźniowie i ciągle NKWD

Więzienie na Łubiance mieści się w centrum miasta, w dawnym hotelu, odpowiednio przerobionym. Stary dom obudowany jest na zewnątrz nowoczesnym gmachem, w którym urzęduje centrala NKWD (Narodnyj Komissariat Wnutriennih Dieł), tj. Ludowy Komisariat Spraw Wewnętrznych. Przedtem nazywała się Czeka (Czerezwyczajnaja Komissja po Borbie s Kontrrewoluczej i Sabotażom), tj. Komisja Nadzwyczajna Walki z Kontrrewolucją i Sabotażem, ze słynnym Dzierżyńskim na czele - później jeszcze Gpu (Gosudarstwiennoje Politiceskoje Uprawlenie), tj. Państwowy Urząd Polityczny. W skład NKWD wchodzi instytucja, która kilkakrotnie była oddzielana od NKWD jako samodzielny NKGB (Narodnyj Komissariat Gosudarstwiennoj Biezopastnosti), tj. Komisariat Ludowy Bezpieczeństwa Państwowego, będący panem życia i śmierci każdego mieszkańca Rosji Sowieckiej, a często także i ludzi znajdujących się poza jej granicami.

Na czele NKWD w okresie, kiedy po raz pierwszy wszedłem do celi na Łubiance stał członek Politbiura Beria<sup>60</sup>, GRuzin z pochodzenia, osobisty przyjaciel Stalina, obok Mołotowa po Stalinie bodaj najważniejsza osoba w państwie, a na czele Nkgb - Mierkułow.

Jak wspominałem, w celi znajdowało się trzech ludzi, wszyscy trzej byli członkami partii komunistycznej.

Najbardziej interesujący był Dunajewski, Żyd z pochodzenia.

Kiedyś należał do oddziału Rosyjskiego Czerwonego Krzyża i podczas ubiegłej wojny był w Persji. Przed dostaniem się do więzienia zajmował stanowisko zastępcy komisarza (ministra) lekkiego przemysłu. TRudno było się dowiedzieć, za co został aresztowany. Niechętnie o tym mówił. Traktowano go jednak zupełnie wyjątkowo. Doskonale ubrany, był jedynym więźniem otrzymującym paczki żywnościowe oraz pieniądze, za które mógł kupować produkty spożywcze w sklepiku do wysokości 75 rb. miesięcznie. Siedział już trzy lata. Codziennie przez kilka godzin pisał jakieś dodatkowe zeznanie i marzył tylko, by jego sprawa odwlokła się możliwie najdłużej. Bał się panicznie obozu koncentracyjnego twierdząc, że ze swoim słabym zdrowiem nie wytrzymałby w tych strasznych warunkach dłużej niż kilka miesięcy. Drugim był Gruzin, inżynier, nazwiska nie jestem zupełnie pewien, zdaje się Kawnadze. Aresztowano go w Baku w lipcu 1939 i przywieziono do Moskwy; siedział tak jak był wtedy ubrany, w cienkiej koszuli, w białych spodniach i płóciennych pantoflach. I on twierdził, że nie zna przyczyny aresztowania. Śmiał się szczerze, gdy wyraziłem z tego powodu zdumienie. Objasniono mnie, że przynajmniej dziewięć dziesiątych więźniów w Rosji nie wie, za co zostali aresztowani; wystarczy lada donos, aby znaleźć się pod kluczem. Zarówno Dunajewski jak Kawnadze uprzedzali mnie, bym miał się na baczności przed trzecim osobnikiem w celi, nazwiskiem Mołczanow, gdyż jest to major NKWD. Był to człowiek mało inteligentny, bez cienia osobistej kultury, stale podsłuchujący rozmowy innych. Codziennie w inny sposób tłumaczył, dlaczego go aresztowano. Uderzyło mnie pytanie Kawnadze, czy Niemcy pobiją sojuszników i czy to prędko nastąpi. Pogląd mój, że wojna potrwa długo, ale że po

przyłączeniu się Stanów Zjednoczonych los Niemiec będzie przesądzony, bardzo go zmartwił.

- Jedyne tylko Niemcy - mówił - potrafią rozbić Sowiety i zmienić nasze parszywe życie. Francja i Anglia, jeśli pobiją Niemcy, nic nie będą umiały i chciały zrobić dla tak potwornie ciemiężonych ludów pod panowaniem i terrorem sowieckim.

R~egime więzienia na Łubiance był ściśle przestrzegany. Wolno było rozmawiać tylko szeptem. Wyjścia do ubikacji, terminy posiłków uregulowane jak w zegarku. Co kilka sekund dozorca zaglądał przez okienko w drzwiach, tzw. judasza. Codziennie więźniowie porządkowali celę i froterowali podłogi. Za to było czysto, nie było robactwa. W zimie więzienie opalano. Raz na 10\_#12 dni fryzjer strzygł brodę maszynką, zresztą wrywając przy tym część włosów. Raz na 10\_#12 dni dawano do celi po kilka książek do czytania i prowadzono do łaźni, po której otrzymywało się czystą koszulę, kalesony oraz bieliznę pościelową. Wszystko to było przeważnie ciasne i podarte, ale wyprane. Węzienie na Łubiance odbijało od innych więzień w Rosji, w których panował tłok nie do opisania, szalony brud i plaga robactwa. Nic dziwnego: było ono przeznaczone dla ludzi, którymi szczególnie interesowała się centrala. Z miejsca nauczono mnie, by pamiętać o trzech rzeczach: po pierwsze nie bać się, gdy sędzia śledczy będzie mówił, że wszystko wie i że na wszystko ma dowody, bo ich najczęściej nie ma; po drugie niczemu nie wierzyć, ponieważ w Rosji Sowieckiej nikt nigdy nie mówi prawdy; po trzecie na nic nie liczyć, gdyż nieznaną są wypadki, by kogoś sprawiedliwie potraktowano i zwolniono z więzienia. Każdy musi się przyznać do wszystkich zarzucanych mu przestępstw. Jeżeli nie uczyni tego z dobrej woli, uczyni na torturach. PO kilku dniach, jak zwykle w nocy, wezwano mnie na śledztwo. Potraktowano mnie uprzejmie i ograniczono się do ogólnikowych pytań. Dopiero przy następnych badaniach coraz natarczywiej zaczęto się domagać wiadomości o czołowych osobistościach polskich, o ich zapatrywaniach i o miejscu pobytu. Żądano bym ujawnił skład organizacji podziemnych Lwowa, co meldowałem do Paryża, kto przychodził do mnie do szpitala, o czym mówiliśmy. Te badania trwały całe noce, a często i dni. Najczęściej przesłuchiwał mnie sędzia śledczy NKWD Kondratik. Kiedy przeczyłem wszystkiemu i podkreślałem, że jestem żołnierzem, kilkakrotnie ciężko rannym w wojnie, przypominano mi, że nie było jeszcze więźnia, który by na badaniach NKWD nie przyznał się do wszystkiego. Żartowano: "Cóż wy myślicie, że wam pomnik wystawią w Warszawie", wskazując jednocześnie napis na ścianie, głoszący, że NKWD nigdy się nie myli. Podstawą działań NKWD jest: lepiej stu niewinnych rozstrzelać, aniżeli jednego winnego zostawić na wolności. Grożono mi wysłaniem do Suchanowki lub Lefortowa. Później dowiedziałem się, że były to więzienia, gdzie specjalnie torturowano więźniów, wymuszając zeznania. Wielu Polaków przeszło te tortury, wielu stamtąd nie wyszło. Pamiętam wypadek rzucający światło na środowisko NKWD. W czasie dość nieprzyjemnego śledztwa odezwał się telefon na biurku. Słyszę urywki rozmowy: - O kogo chodzi? Liarus? Zaraz, poczekaj. Sędzia, ręką przykrywając słuchawkę, zwraca się do mnie czy znam takie nazwisko. Zaprzeczam. - Kiedy ja wiem, że to wasz znajomy; my wszystko wiemy. Mówię, że może chodzi o Larousse'a, autora najpopularniejszej na świecie encyklopedii. Z niedowierzaniem zapytuje mnie, czy rzeczywiście był taki. Zapewniam. Z miejsca mój sędzia łupie przez telefon: - Ty niekulturalny! To ty nie wiesz, że Liarus napisał encyklopedię? Nie wiesz co to jest encyklopedia? To się dowiedz. Ja z takim niekulturalnym jak ty nie będę rozmawiał, nie mam czasu. Najbardziej jednak niepokoiła mnie niezwykła otwartość, z jaką chwilami poruszano zdawałoby się najbardziej tajne sprawy. Wynikało z tego, że władze sowieckie czują się niezwykle pewnie i że nie liczą się z tym, że bym kiedykolwiek mógł się znaleźć na wolności. - Nie myślcie, że my naprawdę jesteśmy przyjaciółmi Niemców. My tylko bardziej nienawidzimy Anglików. Ale gdy Niemcy, po pobiciu Francji i Anglii, osłabiają się,

pójdziemy naprzód i zajmiemy całą Europę. Nie krępowali się także i pokazywali mi moje dossier. Ze zdziwieniem znalazłem tam dokumenty dotyczące nie tylko najdrobniejszych szczegółów mojego życia służbowego, ale i wielu spraw prywatnych. Pokazano mi np. nieznane mi zupełnie fotografie z okresu mojego pobytu na olimpiadzie w Amsterdamie i na konkursach międzynarodowych w Nicei. Widząc moje zdziwienie oświadczone: - My mamy takie dossiers wszystkich interesujących nas wojskowych i polityków na całym świecie. Związek Sowiecki ma długie ręce. Po dwóch tygodniach wyprowadzono mnie z celi typowym: - Zbierajcie się na przesłuchanie (Sobirajties' na wapros). Byłem przekonany, że jadę do owego Lefortowa. Po wielokrotnych rewizjach znalazłem się w więzieniu Butyrki. Przesiedziałem tam do początku września 1940, przebywając cały czas w osobnej celi i nie będąc wzywany na żadne przesłuchania. R'egime więzienny był niezwykle surowy, wyjątkowo silne światło biło prosto w twarz. Miałem oczy zupełnie zaropiałe. Obawiałem się, że stracę wzrok. Wspominałem katastrofę, która przed niespełna rokiem spadła na Polskę. Ogromna przewaga Niemców w samolotach, czołgach, transporcie samochodowym i ilości broni maszynowej. Wspaniały duch walki żołnierza polskiego. Błędy dowództwa. Nieprzygotowanie. Zupełny brak pomocy ze strony sprzymierzeńców. Sowieckie uderzenie w plecy. Zastanawiałem się nad możliwościami naszych zachodnich sprzymierzeńców, Francji i Anglii, w walce z Niemcami. Słyszałem, że wojska angielskie są już we Francji. Francja ma linię Maginota, uważaną za nie do zdobycia. Poza tym ofiara Polski dała im wiele cennych miesięcy na przygotowanie. We wrześniu 1940, po wielomiesięcznym pobycie w Butyrkach, przewieziono mnie z powrotem na Łubiankę. Nowiny Wchodzę do ogólnej celi na Łubiance. Po ostrożnym zapoznaniu się z siedmioma współwięźniami, na pytanie co słyhać na świecie, nowiny: Niemcy zajęli Ukrainę, Norwegię, Holandię, Belgię, Paryż wzięty! Francja się poddała! Prędko padnie Anglia! Włochy przystąpiły do wojny po stronie Niemiec! Wrażenie było tak silne, że musiałem usiąść. Co się stało? Więc Niemcy są aż taką potęgą, że nic się im nie ostoi? Więc poświęcenie się Polski jest daremne? Przecież mobilizacja we Francji została całkowicie ukończona i nie było zaskoczenia. Przecież w ubiegłej wojnie miliony Francuzów bohatersko walczyły pod Verdun i na wszystkich odcinkach frontu. Przecież wiem, jak doskonale byli wyszkoleni oficerowie francuscy. Musiało zajść coś nadzwyczajnego. Ale jeżeli Niemcy są nawet rzeczywiście tak silne, że w tak krótkim czasie potrafiły zdruzgotać Francję, nie jest jednak pewne, czy potrafią dać radę Anglii. Nawet zajęcie wysp Brytyjskich nie oznaczałoby końca wojny. Imperium brytyjskie ma dominia i potężną flotę. Już we Lwowie słyszałem o zatopieniu pancernika "Admiral Graf Speer". Przy tym jest jeszcze Ameryka ze swymi nieprzebranymi zasobami w materiale i ludziach, która nie dopuści do upadku Anglii. W celi na Łubiance dowiedziałem się także, że Rosja zajęła bez walk część Rumunii oraz Litwę, Łotwę i Estonię i że zawarła pokój z Finlandią. Więc wspólnicy zbierają dalszy plon swego przymierza! Z drugiej strony między Niemcami a Rosją Sowiecką może dojść do starcia. Wydaje się zgodne z logiką, że Niemcy po zajęciu Europy wyzyskają czas, który sojusznicy muszą poświęcić na przygotowanie się, by pozbyć się "przyjaciela" na wschodzie. Nie jest bez znaczenia, że przy przesłuchaniach enkawudyści wyraźnie mówili, że Rosja Sowiecka czeka tylko na to, by mocarstwa zachodnie nawzajem się wykrwawiły, a wtedy wkroczy i z łatwością wprowadzi sowiecki porządek w Europie. Tak często przecież zarówno od oficerów NKWD, jak od współwięźniów komunistów słyszałem zdanie: - Ach, żebyśmy tylko mogli spokojnie wykonać obecną piatiletkę. Niemcy muszą sobie na pewno zdawać z tego sprawę. Po rozważeniu sytuacji uspokoiłem się, przyszedłszy do przekonania, że wojna Niemców z Rosją Sowiecką musi nastąpić w najbliższej przyszłości. Rosjanie na Łubiance kilkakrotnie zmieniałem cele. Wreszcie na dłużej zatrzymano mnie w celi nr. 11. Także więźniowie ciągle się zmieniali. Dzień włókł się za dniem. Już wiele miesięcy nie wywoływano mnie na przesłuchanie. Czy to

dobrze czy źle? Wytrawni współtowarzysze doli mieli zawsze tę samą odpowiedź: tu nikt się nie śpieszy, władze sowieckie mają czas. Dziwiło mnie, że trzy czwarte więźniów należało do partii komunistycznej. Niechętnie mówili za co siedzą. Jedynie w chwilach szczególnego przygnębienia, kiedy w nocy po przesłuchaniu wracali do celi pokrwawieni, storturowani, wrywały im się żale i przekleństwa. Normalnie z ultralojalnością wychwalali r~egime. Prawie wszyscy więźniowie pochodzenia żydowskiego - a było ich bardzo wielu - siedzieli pod zarzutem sympatii dla tzw. trockizmu, który jest jednym z podstawowych etapów w przeobrażeniach bolszewizmu. Opinia polska śledziła uważnie te przeobrażenia. Nic dziwnego: naród nasz nie mógł zapomnieć wstrząsu, gdy bolszewicy stali w r. 1920 u wrót Warszawy. Byli oni pewni zwycięstwa, a Lenin mówił wówczas: - Nacierając na Polskę tym samym nacieramy na Ententę, a niszcząc armię polską tym samym niszczymy pokój wersalski, na którym opiera się cały system współczesnych stosunków międzynarodowych. Dla nas, wojskowych, doktryna polityczna Rosji Sowieckiej nie była bynajmniej sprawą tzw. czystej polityki, czyli wyłącznie polityki. Z doktryną tą była ściśle związana doktryna wojenna. Jeszcze bodaj nigdy w historii świata przedstawiciele żadnego kierunku społecznego nie interesowali się w takiej mierze sprawami strategii wojny jak marksiści, a przede wszystkim bolszewicy. Lenin oparł na formułach pruskiego teoretyka Clausewitza rozległy wywód, z którego wynikało, że partia nie powinna traktować wojny inaczej niż jako pewnej formy polityki, z tym że każda wojna służąca rewolucji będzie "sprawiedliwa" i powinna się spotkać z uznaniem komunistów całego świata. Nietrudno pojąć, jak bardzo ten sposób myślenia politycznego odpowiada ambicjom sowieckiej młodzieży wojskowej, gdzie każdy "nosi buławę marszałkowską w tornistrze". Następca Lenina, Stalin widocznie już się tak wyżył w konspiracji za czasów przedrewolucyjnych, że nie ukrywał ani swoich poglądów w zakresie polityki, ani swoich ambicji i zamiarów władczych. Już na stanowisku komisarza spraw narodowościowych, a później komisarza roboczo włościańskiej inspekcji, podkreślał, że dąży do zrewolucjonizowania całego świata. Z tego co mówił i pisał - a w porównaniu z Leninem mówił i pisał oszczędnie - wynikało wyraźnie: dopóki nie będzie miał poczucia pełni siły, nie odważy się na agresję; gdy to poczucie osiągnie, nie cofnie się przed niczym. Stalin zajął się przede wszystkim organizacją Związku Sowieckiego jako państwa. Mniej przezorni politycy powitali to z ulgą jako rezygnację Kremla z dalszego podboju świata. Nie można się dziwić, skoro nawet część partii bolszewickiej tak to rozumiała i dopiero znacznie później, bo w r. 1938 musiał Stalin przypomnieć jej w słynnym "Liście do towarzysza Iwanowa", że "socjalizm w odrębnym państwie" można stworzyć dopiero po całkowitym zniszczeniu kapitalizmu, tym samym stwierdzając, że ani na chwilę nie wyrzekł się podboju świata. Stanowisko Stalina w sprawach taktyki rewolucyjnej było przez całą górę partyjną z Leninem na czele oceniane jako swego rodzaju "bonapartyzm", dążenie do osobistej dyktatury. Ale góra różniła się między sobą w zapatrywaniu na wszystkie niemal zagadnienia gospodarcze i społeczne. Gdy więc wraz z Leninem zabrakło autorytetu równie pociągającego dla partii jak dla mas, Stalin rozpoczął misterną grę, trwającą lat piętnaście. Najgroźniejszym jego przeciwnikiem był Trocki, również zacięty i zachłanny rewolucjonista\_komunista, z tą tylko różnicą, że gdy Stalin szukał siły i poparcia dla rewolucji w zmilitaryzowanym państwie totalnym, Trocki widział je przede wszystkim w samodzielnych i żywiołowych ruchach rewolucyjnych proletariatu. Rozpoczęła się walka, do której Trocki pozyskał w pierwszych latach trzech najpoważniejszych członków partii: Zinowiewa, Kamieniewa i Bucharina. Walka ta zakończyła się banicją Trockiego, lecz banicja ta nie była bynajmniej epilogiem. Zapoczątkowała ona następny etap: walkę Stalina z pozostałymi bolszewikami. Rzec można, że odbywał się swoisty turniej z eliminacjami, bo osiągnięcie ostatecznie przez Stalina pucharu zwycięstwa nie mogło wzbudzać w nikim wątpliwości. Walkę tę Stalin rozgrywał według tej samej taktyki, którą stosuje od początku swej kariery politycznej do

bieżącej chwili, jasno sformułowanej w klasycznej pracy Lenina "O infantylnej chorobie lewicowości i komunizmu"; taktyka sankcjonuje każdą prowokację, mistyfikację czy pozorowanie i polega na nieustannej ofensywie przy pomocy wszystkich środków jawnych i ukrytych. Jak wiadomo bolszewizm odrzuca tzw. burżuazyjne zasady etyki i moralności. Toteż zarówno teoria Lenina, jak praktyka Stalina jest krańcowym rozwinięciem prostej formuły wszystkich uzurpatorów świata: cel uświęca środki. Więzienia czy łagry sowieckie służyć mogą jako pewnego rodzaju naukowe gabinety doświadczalne z dziedziny historii partii, a tym samym i Rosji porewolucyjnej. Jak w przekroju geologicznym widzi się nawarstwienie różnych epok i okresów dziejowych, skoro w każdym niemal obozie czy więzieniu sowieckim, ba - nawet w każdej wspólnej celi czy baraku można - spotkać ofiary takich czy innych czystek partyjnych, walk wewnętrznych, zamieszek, zamachów. Wielka to szkoda, że z więzień czy łagrów tak rzadko ludzie wychodzą, a jeszcze rzadziej wydostają się poza granice Zssr i że świat skazany jest na poznawanie historii Rosji Sowieckiej tylko z oficjalnych podręczników sowieckich. Przekonałem się sam, że dyplom uniwersytecki dają w tej dziedzinie dopiero właśnie te więzienne gabinety doświadczalne. Bo kogóż tam się nie spotykało? Najróżnorodniejsze żywioły, poczynając od ofiar różnych narodowości jeszcze z okresu wojny domowej i komunizmu wojennego 1917\_#1922; ofiar walki bolszewików z eserami, tj. socjalistami\_rewolucjonistami, najliczniejszą partią rewolucyjną w Rosji w okresie rewolucji, wobec których zastosowano bestialski terror po nieudanym zamachu na Lenina w r. 1918; ofiar walki z mienszewikami (frakcją tej samej rosyjskiej partii socjaldemokratycznej, z której wywiedli się sami bolszewicy) - a kończąc na ofiarach masowego terroru lat ostatnich oraz tzw. pokazowych i niepokazowych procesów politycznych, w które obfituje historia okresu stalinowskiego. Każda dziedzina zainteresowań i polityki partii była tu reprezentowana obficie. A więc polityka międzynarodowa: proces szachtyński (1928), czy tzw. proces Prompartii (1930), czy proces Metropolitan\_vickers (1933), czy też proces mienszewików (1931), które były z jednej strony etapami stalinowskiej polityki izolowania kraju od Europy, a z drugiej czyniły odpowiedzialnymi za niepowodzenia piatiletek mocarstwa tzw. kapitalistyczne. A więc polityka wewnętrzna i narodowościowa, czyli walka z ruchami separatystycznymi: ukraińskim (słynny proces Związku Wyzwolonej Ukrainy w r. 1930), białoruskim, narodów kaukaskich, turkmeńskich, tatarskich i in. A więc walka ze starą i nową inteligencją. A więc walka ze związkami zawodowymi (w okresie Nep) i tzw. robotniczą opozycją Szłapnikowa i Osinskiego. A więc polityka przymusowej kolektywizacji i "raskułacziwanja", tj. tępienia własności chłopskiej, zwłaszcza w okresie 1930\_#1934. Gdy się czyta oficjalną historię bolszewizmu, ma się wrażenie, że tylko pojedynczy ludzie czy też niewielkie grupy "przeszkadzały" bolszewikom w ich "budowie socjalizmu", podczas gdy cały naród, zwłaszcza masy pracujące stały wiernie przy hasłach stalinowskich. Więzienie sowieckie wykazuje coś zupełnie odwrotnego: jak ci pojedynczy "szkodnicy" (wreditieli), tak też te "niewielkie grupki", uwzględnione przez oficjalną historię, były wyrazicielami woli mas. Im bardziej proces miał podłoże społeczne, tym większa była ilość ofiar terroru sowieckiego. Za procesami robotniczymi szły aresztowania i likwidacje dziesiątków lub setek tysięcy robotników, za procesami kolektywizacyjnymi - likwidacje milionów chłopów. W opowiadaniach skazańców uderzało najbardziej, że Stalin i jego partia po zniesieniu tego czy innego odłamu opozycji z całym cynizmem przyjmowali otwarcie program swych przeciwników - podobnie jak to niegdyś uczynił Lenin z eserami, przyjąwszy w r. 1917 ich program włościańsko\_rolniczy. W r. 1940 do więzień i łagrów sowieckich przybywali wciąż skazańcy po ostatniej, już wręcz monstrualnej w swych rozmiarach i formach czystce w rozgrywce z trockizmem, która - zaczęta w 1935 - nie była ostatecznie zakończona aż do chwili wybuchu wojny z Niemcami. Czystka ta była generalną rozgrywką Stalina ze wszystkimi odłamami opozycji partyjnej i pozapartyjnej, a

więc przede wszystkim z "czystym" trockizmem o zabarwieniu międzynarodowym, z tzw. lewym odchyleniem (lewyj ukłon) stawiającym na dyktaturę proletariatu w dosłownym, a nie stalinowskim tego pojęcia rozumieniu, które "proletariat" zastępowało w praktyce przez "partię", a właściwie nawet tylko przez górę (wierchuszkę) patyjną, i z prawym odchyleniem, które znowu opowiadało się przeciw zbyt gwałtownemu uprzemysłowieniu, a za liberalną polityką w stosunku do wsi. Wielkie czystki i procesy Dopóki Stalin nie osiągnął pełni władzy, dopóty jego oficjalna propaganda różniczkowała starannie najdrobniejsze bodaj odrębności zarówno głównych, jak pomniejszych tzw. odchyłeń, łącząc się z jednymi przeciwko innym, zwalczając "wrogów nr. 1" przy pomocy "wrogów" o dalszych numerach porządkowych. Gdy władzę tę Stalin osiągnął, gdy bezapelacyjnie ujarzmił rewolucję i stał się faktycznym dyktatorem w państwie, w partii i w Kominternie, potrzeba różniczkowania ustała. Toteż trzy największe procesy - 1936, 1937, 1938 - o szumnych nazwach procesu "centrum trockistowsko\_zinowiewskiego", "centrum trockistowskiego" i "bloku prawicowo\_trockistowskiego", urągają wszelkiej logice z punktu widzenia faktów historycznych. Na ławach oskarżonych znaleźli się obok siebie ludzie o najróżniejszych poglądach na najistotniejsze zagadnienia, a częstokroć wrogowie śmiertelni. Walkę z opozycją partyjną Stalin łączył z walką z opozycją państwową, obok ludzi ideowych sadzał przestępców kryminalnych i gangsterów, obok ideowców i zapalonych rewolucjonistów, którzy byli faktycznymi burzycielami ustroju carskiego, zwykłych szkodników i złoczyńców. A jednocześnie dołączono do tego wszystkich odpowiedzialnych za te niewczesne eksperymenty gospodarcze, społeczne, polityczne i kulturalne, które partia in gremio, ze Stalinem na czele uchwaliała, zatwierdzała i wprowadzała siłą w życie. Wszystko co tylko się nie udało, co praktyka skompromitowała, wedle myśli przewodniej procesów było pomyślane i dokonane przez "szkodników", "agentów faszyzmu". Stalin i jego poplecznicy w tej krwawej masakrze - naprzód Jagoda i Wyszyński, a później Jeżow i Wyszyński - nie liczyli się nawet z absurdalną sytuacją, jaka skutek tego powstawała. Okazało się, że przeszło połowa Centralnego Komitetu Partii, członkowie Politbiura, większość komisarzy ludowych, prawie całe dowództwo armii, cały kierowniczy aparat Gpu - NKWD, to "byli" już od niepamiętnych czasów złoczyńcy, szpiedzy, trucidziele, kryminaliści. Jakaż więc była wartość moralna tej rewolucji, którą tacy właśnie ludzie reprezentowali? Jaka wartość idei, którą narzucili milionom ludzi i usiłowali narzucić pozostałej ludzkości? Więc w pierwszym procesie (szesnastu) sądzono m.in. najbliższych współpracowników Lenina: Zinowiewa, Kamieniewa, Jewdokimowa, Mraczkowskiego. W drugim procesie (siedemnastu) sądzono nie mniej zasłużonych, m.in. Piatakowa (który jeszcze tak niedawno, bo w roku 1922, sam sądził eserów), Radka, Sokolnikowa, Sieriebriakowa. Wreszcie w trzecim (dwudziestu jeden) sądzono m.in. najwybitniejszego po Plechanowie i Leninie teoretyka bolszewizmu i wieloletniego prezesa Kominternu Bucharina, wieloletniego premiera Rykowa, Krestinskiego, Rakowskiego, Rozenholca, Grinę i Jagodę. Reżyser ostatniego procesu Jeżow sam został wkrótce usunięty i na jego miejsce przyszedł Beria, nowy satrapa, wsławiony swoją krwawą działalnością w Gruzji oraz książką z dziedziny historii partii, w której "udowadnia", że zasługi Stalina dla rewolucji są nie mniejsze niż samego Lenina. Gdy na VIII zjeździe partii w marcu 1919 zorganizowano pierwsze Politbiuro, w skład jego weszli Lenin, Stalin, Trocki, Kamieniew i Bucharin. Po procesie "dwudziestu jeden" w r. 1938 z tego zespołu pozostało przy życiu tylko dwóch: wszechpotężny dyktator na Kremlu i wygnaniec w dalekim Meksyku. Lecz i tam dosięgła go w roku 1940 ręka NKWD - i w czasie wojny "ojczyźnianej" dyktator nie ma już współzawodników. Te trzy główne procesy były najbardziej rozreklamowane spośród bardzo wielu innych w ciągu tych trzech krwawych lat, zarówno w prowincjach środkowych jak na peryferiach, w poszczególnych republikach sowieckich. Dwie szkoły wojny Żaden jednak z procesów nie wywołał tyłu

komentarzy, co tajny proces naczelnych dygnitarzy wojskowych w czerwcu 1937, w którym na stracenie wydano wicekomisarza obrony marszałka Tuchaczewskiego, dowódcę okręgu kijowskiego Jakira, jego zastępcę Primakowa, dowódcę okręgu leningradzkiego Korka, dowódcę okręgu białoruskiego Uborewicza, dowódcę floty wojennej Orłowa, dowódcę lotnictwa Auksina, kierownika służby przysposobienia wojskowego Ejdemana, byłego attach~e wojskowego w Londynie Putnę i wielu innych. Proces poprzedziło samobójstwo szefa kierownictwa politycznego Armii Czerwonej Gamarnika, a w krótkim czasie po procesie "znikli" i dwaj inni marszałkowie: dowódca armii dalekowschodniej Bluecher (legendarny Galen z okresu rewolucji w Chinach) i szef sztabu Jegorow. Obu im kazano przed własnym końcem spełnić rolę sędziów nad Tuchaczewskim. Z pięciu czerwonych marszałków pozostało w armii sowieckiej tylko dwóch - Woroszyłow i Budionnyj. Obok wymienionych powyżej, najznakomitszych, aresztowano tysiące oficerów Czerwonej Armii. A jeżeli zważyć, że prawodawstwo bolszewickie, jedyne na świecie, uwzględnia zasadę tzw. odpowiedzialności zbiorowej i że obok winnych w więzieniach i łagrach osadzeni są ich krewni, przyjaciele i znajomi, łatwo sobie wyobrazić, jakie masy zaludniały w tych latach sowieckie "tiumry" i ile to rąk do przymusowej pracy otrzymała trzecia piatiletka. Proces Tuchaczewskiego wywołał wśród nas, wojskowych, największe zainteresowanie. Nie tylko dlatego, że pamiętaliśmy dobrze z czasów kampanii r. 1920 nazwiska Jegorowa, Jakira czy Primakowa, a przede wszystkim samego Tuchaczewskiego, lecz również i dlatego, że jasne było iż i w tym przypadku, podobnie jak w procesach tzw. starej gwardii bolszewickiej, Kremlowi nie chodzi o wytępienie rzekomej agentury faszystowskiej. W latach powojennych śledziliśmy jedni po drugich rozwój myśli wojskowej. Polskie pisma wojskowe były przepełnione przeglądami wojskowej prasy sowieckiej i przedrukami artykułów sowieckich, a było też sporo przekładów książek sowieckich poświęconych sztuce i technice wojennej. To samo robili bolszewicy; miałem nawet wrażenie, iż w pewnych okresach polskie piśmiennictwo wojskowe szczególnie zaprzętało uwagę pisarzy i obserwatorów sowieckich. I oto można było zauważyć, jak już w pierwszych latach powojennych w dziedzinie tej myśli rozgorzała wielce ożywiona dyskusja, która z czasem przeistoczyła się w nieubłaganą walkę. Sowiecka myśl wojenna opierała się niezmiennie na leninowskich koncepcjach nieustannej "ofensywy rewolucji", lecz jak między Trockim a Stalinem wybuchł zatarg o pojmowanie taktyki tej ofensywy, tak w kołach czysto wojskowych zarysował się spór nie o istotę wojny, lecz o jej formy. Istota pozostawała niezmienna: Armia Czerwona ma być awangardą rewolucji światowej, którą to rewolucję inni prostacko utożsamili z imperializmem moskiewskim. Tak to określił Trocki, tak również i jego antagonistą a następcą na stanowisku komisarza obrony Frunze, który po paroletnim urzędowaniu zmarł w szpitalu w dość tajemniczych okolicznościach. Lecz wcielenie tych ofensywnych zasad w życie wywołało różne poglądy. W latach 1924-1929, z grubsza biorąc istniały dwa obozy: Swieczina i Tuchaczewskiego. Swieczin hołdował zasadzie, że sowiecka sztuka wojenna ma kontynuować zasady dawnej, suworowskiej, narodowej rosyjskiej sztuki wojennej. Twierdził, że Rosja powinna unikać prowadzenia wojny "uderzeniowej", a ma dążyć do wojny "na wyczerpanie". Taka wojna daje Rosji, jego zdaniem, największe korzyści, gdyż całkowicie niszczy przeciwnika i pozwala następnie przejść do niczym nie powstrzymanej ofensywy. Temperament Tuchaczewskiego nie pozwalał mu na żadne kunktatorstwo. Jak Trockiego ponosił temperament, gdy tworzył swą doktrynę "ustawicznej rewolucji", tak samo Tuchaczewskiego pchał on w kierunku doktryny "wielkich mas" i "miażdżących uderzeń taranowych". Pogromca marynarzy Kronsztadu z isticie napoleońskim uporem szedł po buławę marszałkowską. Z tą samą bezwzględnością, z jaką później został sam zlikwidowany, usunął Swieczina i wytępił jego uczniów. On sam, były niemiecki jeniec wojenny, był najzagorzalszym zwolennikiem wojskowego Rapallo. Zachwycał się



niemieckimi teoriami Blitzkriegu, oddając Niemcom tereny sowieckie dla eksperymentów wojskowych, a sowieckie fabryki czołgów i lotnictwa na produkcję sprzętu dla Reichswehry. Swym niespornym talentem strategicznym umiał zarazić samego nawet Stalina, który jeszcze w 1936 nie wahał się publicznie obwieścić, że "żadna kapitalistyczna świnią nie wepchnie swego ryja do naszego kraju, a bić wrogów będziemy na podejściach do naszych granic", nie zastanawiając się zapewne, że zdradza w ten sposób na wskroś ofensywny charakter sowieckiego planu wojny. Gdy byłem w sowieckich więzieniach i później już na wolności mogłem widzieć niekiedy w urzędach sowieckich plakaty, na których wielki świński ryj otrzymywał uderzenie kolbą rosyjską gdzieś mniej więcej na wysokości Warszawy. Czyż w Polsce nie mieliśmy z tego wszystkiego wysnuć wniosków przy organizacji obrony państwa? Trzeba było wielu lat, aby Stalin i partia spostrzegły się, że ich "defensywny" plan konstrukcji państwa nie zgadza się zupełnie z tą dynamiką ofensywną, którą reprezentuje doktryna Tuchaczewskiego, będąca wiernym odpowiednikiem teorii Trockiego o "ustawicznej rewolucji". Doktryna ta spowodowała, że dyslokacja sowiecka była właściwie już z góry przygotowaną w czasie pokoju koncentracją, a bazy zaopatrzeniowe daleko wysunięte na zachód. W mało którym z procesów sowieckich i oskarżeń podsądnych o łączność z Trockim było tyle uchwytniej treści rzeczywistej, ile w oskarżeniu Tuchaczewskiego. Po likwidacji jego, jego towarzyszy i szerokiej rzeszy jego wielbicieli, wrócono czym prędzej do teorii Swieczina. Dwaj nowi marszałkowie, Szaposznikow i Timoszenko, wystąpili już ze zgoła suworowowskimi, narodowymi koncepcjami prowadzenia wojny kosztem terenu, mas, człowieka. Wszystko dla cara i ojczyzny! W czasach cara białego figurował w tym hasle jeszcze i "Bóg", a car czerwony stawał się sam "bogiem" i o rewolucji mówił wzorem absolutyzmu francuskiego: "Rewolucja to ja".

#### Sylwetki więzienne

Zimą i wiosną 1941 siedziałem z dyrektorem fabryki w Leningradzie. Wiktor Nikołajewicz Krawczenko (przypadkowa zbieżność nazwiska ze znanym obecnie szeroko autorem książki o Rosji Sowieckiej) twierdził, że był komunistą już w czasie rewolucji r. 1917. Jako młody chłopiec wstąpił do NKWD. Pełnił stanowisko naczelnika szeregu więzień i dowódcy oddziałów, które likwidowały opierających się kolektywizacji. Opowiadał chętnie, z widocznym sadyzmem, jak torturował ludzi. Usprawiedliwiał wszystkie środki, które wzmacniały system komunistyczny. Osobiście był człowiekiem wyjątkowo niesympatycznym, mało inteligentnym, dokuczliwym we wszystkich drobiazgach życia więziennego. Wystrzegaliśmy się go, gdyż denuncjował u władz więziennych. Po pewnym czasie przestałem z nim w ogóle rozmawiać. Kiedyś wrócił po śledztwie do celi, skatowany do ostatnich granic. Majaczył. Cały czas powtarzał: - I kogo mam jeszcze wskazać? Zaryzykowałem i spytałem, co to ma znaczyć. - Pytają mnie, kto należy do mojej organizacji. Ja wiem, że donos napisał na mnie mój kolega, który chce zająć moje miejsce. Wymieniłem nie tylko żonę, i krewnych, ale wszystkich znajomych, nie znam już więcej nazwisk. Kogo mam jeszcze wskazać? - Dobrze, a czy rzeczywiście tworzyłeś organizację i czy ci ludzie należą do niej? - Jak Boga kocham, nie (jej Bohu, niet), ale tak mnie strasznie biją, że już nie mogę wytrzymać. Dowiedziałem się, że w Rosji Sowieckiej każdy obowiązany jest natychmiast zameldować władzom, jeżeli usłyszy choćby od przyjaciela, jakąś krytyczną uwagę o ustroju sowieckim. W przeciwnym wypadku odpowiada na równi z tym, który uwagę krytyczną wypowiedział. Do naszej celi wprowadzono pewnej nocy inżyniera z Charkowa. Iwan Wiktorowicz Czuchnow zachowywał się niezwykle kulturalnie. Jak się okazało, był na politechnice w Petersburgu jeszcze za czasów carskich. Od kilkunastu lat mieszkał w Charkowie razem ze swym przyjacielem i jego żoną. Trzeba wiedzieć, że w Rosji, prócz dygnitarzy partyjnych, prawie nikt nie ma oddzielnych

mieszkań. Każdemu przyznają tylko niewielką ilość metrów kwadratowych mieszkania, tzw. przestrzeń mieszkaniową (żilpłoszczad'). W ten sposób władze sowieckie uzyskują kontrolę nad życiem rodzinnym wszystkich obywateli. Inżynier ów wyjechał na Ukrainę na kontrolę gospodarstw rolnych. Prywatnej własności rolnej, jak zresztą żadnej innej, w Rosji Sowieckiej nie ma. Są tylko majątki państwowe (sowchozy) i majątki teoretycznie należące do gospodarstwa kolektywnego (kołchozy). Po powrocie z objazdu do Charkowa pił w domu herbatę z wyżej wspomnianymi przyjaciółmi. Podczas rozmowy spytano go o warunki życia chłopów. Opowiadał, że widział dużo biedy i że za czasów, gdy istniała własność prywatna, chłopom było znacznie lepiej. W trzy dni potem aresztowano go pod zarzutem uprawiania propagandy kontrrewolucyjnej. Kiedy pomimo bicia zaprzeczał temu oskarżeniu, skonfrontowano go z przyjaciółmi i ci w jego obecności stwierdzili, że krytykował ustrój sowiecki. Nie pozostawało mu nic innego, niż się przyznać. Otrzymał administracyjnie 8 lat ciężkich robót w łagrze. Wypadek zdarzył, że w jakiś czas potem siedziałem przez kilka dni w celi właśnie z tym przyjacielem, który także dostał 8 lat za to, że dopiero po trzech dniach, a nie natychmiast, doniósł władzom o popełnionym przestępstwie. Pytałem o żonę; wiedział tylko, że także została aresztowana. W ciągu tygodnia siedział ze mną młody człowiek Iwan Wasiliewicz Gusiew, który pierwszy poinformował mnie o koszmarze łagrów na Kołymie. Miał lat 18, gdy aresztowano go za uprawianie propagandy religijnej. Został skazany administracyjnie na 8 lat i wysłany na Kołymę. Z łagrów w Rosji Sowieckiej zasadniczo nikt, prócz przestępców pospolitych, nie wychodzi, ale Kołyma jest czymś jeszcze straszliwszym; jest synonimem powolnej, okropnej śmierci. Sam przejazd trwa wiele miesięcy, naprzód do Władywostoku, potem w nie dających się opisać warunkach na dnie statku do portu Magadan, wreszcie setki kilometrów pieszo przez śniegi, bez odpowiedniego ubrania i wyżywienia. Na Kołymie pracuje się rękami w kopalniach miedzi, cynku oraz przy poszukiwaniu złota. Rocznie umiera ok. 70% skazańców. Za znalezienie bryły złota ponad 67kg skazaniec otrzymuje tygodniowo 1007g chleba jako dodatek dzienny do normalnej porcji. Roje komarów i muszek w czasie krótkiego lata, a w zimie mrozy dochodzące do 70/0 C stanowią dodatkową torturę. Dziwiłem się, że mój towarzysz wyżył w tych warunkach. Okazuje się, że miał wyjątkowe szczęście: był pomocnikiem felczera. Martwił się, że po siedmioletnim pobycie na Kołymie został sprowadzony do Moskwy na ponowne rozpatrzenie sprawy. Dostał administracyjnie nowych 8 lat za to samo przewinienie. Obawiał się, że nie uzyska teraz tak dobrego zajęcia. Z reguły każdego aresztowanego skazuje się administracyjnie na przymusową pracę od roku do 8 lat, lecz przed ukończeniem odbywania kary za to samo przestępstwo otrzymuje prawie zawsze ponowną karę. W rezultacie każdy aresztowany jest właściwie skazany do końca życia. Co opowiadali Kiedyś wprowadzono do celi młodego enkawudystę nazwiskiem Popow. Okazało się, że był urzędnikiem NKWD na jednej ze stacji kolei syberyjskiej, gdzie aresztował i przesłuchiwał kolejarzy. Pewnego razu wezwano go do szefa NKWD w Czałowie. - Bardzo źle pracujesz - powiedział szef - za mało masz aresztowanych, a do obozów pracy potrzebni są ludzie. Nie pomogły wyjaśnienia, że większość aresztowanych kolejarzy nie przyznaje się do winy i że nie ma przeciw nim dowodów. - Jedź z powrotem i przywieź ze sobą swoich aresztowanych. Pojechał i przywiózł ich do Czałowa. - Usiądź z boku - powiedział szef NKWD - ucz się, jak prowadzi się śledztwo. Wprowadzono jednego z aresztowanych. - Przyznajesz się do winy? - pada pytanie. - Ależ ja jestem zupełnie niewinny, jak Boga kocham, jestem niewinny. - Już za samo to "jej Bohu" powinieneś siedzieć. Nie przyznajesz się? Spuszczaj spodnie i połuż... na stół. Przesłuchiwany oczywiście się opierał, ale w końcu, po kilkukrotnym uderzeniu w twarz, musiał wykonać rozkaz. Wtedy szef NKWD ciężkim metalowym przyciskiem uderzył w leżącą część ciała. Przesłuchiwany zemdłał. Oblany wodą przyszedł do siebie. Potem znowu to samo pytanie. Czy się przyznaje, i drugi raz to

samo. Oczywiście przyznał się do wszystkiego. W podobny sposób przesłuchiowano wszystkich aresztantów przywiezionych do Czkałowa - i wszyscy przyznali się do winy. - Widzisz jak się prowadzi śledztwo? Wracaj i pracuj (rabotaj). Młody enkawudysta wrócił na swoją stację i jak twierdził, miał doskonałe wyniki, ale nie dowiedzieliśmy się, dlaczego znalazł się w więzieniu. Krótce siedziałem z bardzo wesołym chłopcem, oficerem NKWD, który wrócił z Chin. Z rozmowy wynikało, że był synem rosyjskiego rotmistrza 16. Pułku Huzarów, o ile pamiętam, nazwiskiem Czerniawski, którego znałem jeszcze przed pierwszą wojną światową. Opowiadał o wielkich sukcesach propagandy sowieckiej wśród komunistów chińskich. Mówił o zorganizowanym na wielką skalę transporcie broni z Rosji przez Mongolię. Nie bardzo wierzyłem w te nadzwyczajne rezultaty, ale dziś, kiedy mamy dane o rozroście partii komunistycznej w Chinach, myślę że niewiele przesadził. Ludzie ciągle zmieniali się w celach. Z każdym dniem ciężiej było wytrzymać okropny, jednostajny i beznadziejny r~egime więzienny. Czasami w celi było zaledwie kilku więźniów. Czasami nie można było zrobić kroku z powodu ciasnoty. Z wielu towarzyszami niedoli w ogóle nie można się było porozumieć. Niektórzy z młodego pokolenia nigdy w życiu nie słyszeli słowa "Jezus Chrystus". Wszyscy bez wyjątku wyśmiewali się z Boga, nie wierzyli, że w Europie każdy może wybrać sobie pracę jaka mu się podoba, że sklepy są dostępne bez różnicy dla wszystkich, że można bez specjalnego pozwolenia jeździć z miasta do miasta albo otrzymać własny pokój w hotelu. Jedzenie - to była zasadnicza sprawa. Dowiedziałem się, że tylko wielkie miasta - jak Moskwa, Leningrad, Kijów, Odessa, Baku i Tyflis - są dość dobrze zaopatrzone, a reszta Rosji głoduje. Nie głoduje tylko arystokracja komunistyczna i NKWD. Ci wszystkiego mają w bród. Jako tako zaopatrzone jest wojsko. Najwięcej o NKWD Ale większość rozmów dotyczyła NKWD. A więc, po następcy Dzierżyńskiego, Mienżyńskim (również Polaku), szefem NKWD był Jagoda, który otrul czy też... zaziębił Gorkiego i jego syna. Siedziałem nawet z doktorem Lewinem, starym człowiekiem, który miał to z nim do spółki uczynić; otrzymał wyrok śmierci, w drodze łaski zamieniony na dożywotnie więzienie. Następnym szefem NKWD był Jeżow, postrach całej Rosji. Przy nim potwornie aresztowano, a ilość rozstrzeliwań doszła do zawrotnej cyfry. Obliczano, że znajdowało się wtedy w więzieniach około 20 milionów ludzi. Z kolei Jeżow został aresztowany i słuch o nim zaginął. Po Jeżowie szefem NKWD został Beria. Liczba aresztowań podobno nie zmalała. Ale rozstrzeliwań było znacznie mniej. Wykonanie wyroków śmierci w więzieniach sowieckich odbywało się bardzo prosto. Skazańca wprowadzano do podziemi, gdzie musiał iść wąskim korytarzem; w pewnej chwili otrzymywał strzał w tył głowy. Siedział ze mną stary marynarz z okresu rewolucji r. 1917 w Kronsztadzie. Jak twierdził, był komunistą jeszcze przed tamtą wojną. Aresztowano go za to, że złożył podanie o wykreślenie go z partii komunistycznej, motywując, że partia źle się nim opiekuje od czasu gdy zachorował. Siedział major sowiecki, który po pijanemu powiedział jednemu z kolegów, że armia niemiecka jest znacznie silniejsza i lepiej przygotowana od rosyjskiej. Siedział dziennikarz i współredaktor "Komsomolskiej Prawdy", za list napisany do aresztowanego przyjaciela. Jako Żyda posądzono go naturalnie o trockizm. Isaak Isaakowicz Agronowski był człowiekiem niewychowanym, ale wybitnie inteligentnym i odcytanym. Oczywiście czytał tylko rzeczy rosyjskie. Natura niezmiernie wybuchowa i tchórzliwa; przechodził od rozpacz i płaczu do opowiadania anegdot i dowcipów. Przez pewien czas miałem niezwyklego współlokatora. Podawał się za poetę francuskiego Paula G~eraldy. Z przyjemnością słuchałem, gdy mi godzinami recytował wiersze. Był to Europejczyk w każdym calu. Znał cały świat. Orientował się doskonale w historii Rzymu. Twierdził, że naprawdę nazywa się Hildebrandt i że pochodzi z rodziny wielkiego papieża Grzegorza VII, że skończył korpus paziów w Petersburgu, a następnie, podczas pierwszej wojny światowej, służył w pułku huzarów gwardii, że podczas rewolucji był adiutantem Kołczaka, a po wydaniu admirała bolszewikom przez Czechów uciekł do

Japonii. Tam ponoć przebywał dłuższy czas i wreszcie znalazł się we Francji, gdzie się naturalizował i pod nazwiskiem Paula G~eraldy wypłynął jako znakomity poeta francuski. W r. 1935 znalazł się w Chinach, nawiązał stosunki z ambasadą sowiecką. Zaproszony do zwiedzenia Rosji otrzymał gwarancję osobistego bezpieczeństwa. Samolotem sowieckim udał się do Moskwy. W ciągu dwóch tygodni wożono go i pokazywano mu wszystko, według z góry ułożonego programu. Pewnego dnia, po przyjeździe do gmachu NKWD, do ówczesnego szefa Jeżowa, został aresztowany. Siedział długi czas w więzieniu pod zarzutem szpiegostwa. Był skazany na śmierć, został jednak zesłany na wiele lat do jednego z obozów przymusowej pracy. Do Moskwy wezwano go na tzw. przejrzenie sprawy. Jak później stwierdziłem, prawdziwy Paul G~eraldy przez cały czas wojny nie opuszczał Francji. Po wielu miesiącach spokoju nagle w nocy wezwano mnie na przesłuchanie. Domagano się przyznania, że gen. Boruta był u mnie w szpitalu we Lwowie i że otrzymał instrukcje w sprawie organizacji podziemnych. Przeczyłem uporczywie, pamiętając umowę z gen. Borutą, że w ogóle nie widzieliśmy się we Lwowie. - Jeżeli jednak przyprowadzimy wam gen. Borutę i on to potwierdzi, co wtedy będzie? Zaryzykowałem, że jeżeli gen. Boruta oświadczy przy mnie, iż był u mnie w szpitalu we Lwowie, to wtedy przyznam się, iż to jest prawda. Do konfrontacji nie doszło, gdyż było to tuż przed wojną Niemiec z Rosją. Dłuższy czas siedział ze mną w celi Polak, kpt. Kuszel. Jako jeńiec dawniej był w Starobielsku, skąd w marcu 1940 przewieziono go do obozu Pawliszczew Bor, stamtąd - pod pozorem zwolnienia - do więzienia na Łubiance. Od niego pierwszego dowiedziałem się, że w trzech tylko obozach - Kozielsku, Starobielsku i Ostaszkowie - znajdowało się przeszło 11.000 oficerów. Mówił też, że od marca 1940 zaczęto małymi partiami wywozić oficerów ze Starobielska. Nieznaczną ilość spotkał w obozie Pawliszczew Bor. Opowiadał mi o setkach moich kolegów i przyjaciół. Liczył się z tym, że mogą go zwolnić jako Białorusina do specjalnych prac w terenie. (Dowiaduję się obecnie, że był w formacjach białoruskich, które walczyły przeciwko bolszewikom). Nasi ludzie spotykali się niejednokrotnie w obozach pracy w Rosji Sowieckiej z komunistami z Austrii i Hiszpanii, których po przybyciu do Moskwy witano z całą paradą, a po kilku tygodniach zamykano w więzieniach i łagrach, gdzie wymierali jak muchy. W pewnym okresie aresztowano ogromną ilość pracowników kolejowych. Ze znaczniejszych siedział ze mną dyrektor kolei leningradzkiej, Żyd z pochodzenia, Roszał, przywódca bolszewicki jeszcze z roku 1917. Wasilija Iwanowicza Żurawlewa, zastępcę komisarza kolejnictwa Łazara Kaganowicza, a jednocześnie naczelnego dyrektora ruchu na Rosję, lat 36, aresztowano w r. 1938 pod zarzutem organizacji sieci dywersyjno-szpiegowskiej. Syn robotnika z nad Wołgi, urodził się na wsi. W czasie głodu rodzina jego wymarła. Został przy życiu dzięki jakiejś dobrej duszy, która się nim zajęła. Miał wtedy 15 lat. Był pastuchem, gońcem pocztowym, wreszcie wzięto go do wojska. Nie wydaje się możliwe, by mógł w tym okresie zdać maturę, ale był dwa lata na uniwersytecie, gdzie studiował prawo, a potem półtora roku w instytucie komunikacji. Potem ten półinteligent zajmował szereg wybitnych stanowisk, aż do kierownika dyrekcji kolejowej Woroneż włącznie. Kiedy został zastępcą komisarza, żona miała mu powiedzieć: - Ot, dureń, teraz tylko czekaj, bo lada chwila będzie nieszczęście! Chwalił się jak małe dziecko, że zawsze jeździł wspaniałą salonką. W czasie śledztwa skatowano go straszliwie, wreszcie podpisał samooskarżenie. Ale wezwany przez Berię zaprzeczył znowu wszystkiemu twierdząc, że zeznania wymuszono torturami. Następnie siedział około 8. miesięcy w celi nr 56, skąd w dniu wybuchu wojny niemiecko-rosyjskiej zabrano go wraz z polskim podpułkownikiem, inż. Głazkiem, dyrektorem kolei wileńskiej. O obu słuch zaginął. Koło połowy lipca wprowadzono do mojej celi płk. Nikodema Sulika i Rafała Lubomirskiego, studenta Politechniki Gdańskiej. Płk Sulik walczył w Polsce w roku 1939, następnie należał do Polskiej Organizacji Wojskowej w Wilnie. Przeszedł śledztwo, połączone z katowaniem w Lefortowie i spodziewał się wyroku śmierci. Od niego

dowiedziałem się o stosunkach na Wileńszczyźnie i o ogromnych aresztowaniach. Opowiadał też, jak odbyły się oszukańcze wybory pod naciskiem NKWD i bagnetów rosyjskich. W tym czasie miałem już lepsze jedzenie i kilka papierosów dziennie. Mogłem więc trochę podratować płk. Sulika, który był pozbawiony wszystkiego. Po kilku dniach zabrano go z celi.

**Bomby: wojna!**

Pewnego dnia usłyszeliśmy wybuchy bomb w Moskwie i gwałtowną strzelaninę dział przeciwlotniczych. Wszystkie krew zbiegła mi do serca. A więc nareszcie wojna! Moje doświadczone ucho nie może się mylić. Następnego dnia zaczęto malować na niebiesko okna. Na korytarzach więziennych pojawiły się worki z piaskiem. Władze sowieckie ogłosiły, że odbywają się ćwiczenia przeciwlotnicze, ale naloty się powtórzyły. Rzadkie, 15-minutowe przechadzki po podwórku więziennym ustały. Nawet moi współtowarzysze celi przyszli do przekonania, że to nie są ćwiczenia. Zaczęły się dyskusje czy to samoloty niemieckie, czy angielskie. Dziwne, ale nienawiść Rosjan do Wielkiej Brytanii była niezwykle silna. "Przeklęty Albion" nie schodził nikomu z ust. Niemców się bano, ale jednocześnie odczuwano dla nich osobliwy szacunek. Być może dlatego, że w ciągu wielu dziesiątków lat, przed poprzednią wojną, wielka ilość Niemców zajmowała kluczowe stanowiska w imperium rosyjskim. Może też dlatego, że Niemcy w poprzedniej wojnie zawsze bili Rosjan i wyraźnie ich lekceważyli. Może też dlatego, że Niemcy w zaplombowanych wagonach przysłali do Rosji w r. 1917 Lenina i towarzyszy, czym umożliwili zdobycie władzy przez bolszewików. Nie bez wpływu był też pobyt w Rosji Sowieckiej licznych inżynierów niemieckich, którzy budowali ciężki przemysł. Ja osobiście nie miałem wątpliwości. Wydawało mi się rzeczą niemożliwą, aby Anglicy przed pobiciem Niemców mogli zaatakować Rosję. Modliłem się o wojnę między Niemcami a Rosją: nie wierzyłem w możliwość odbudowania Polski, jeśli przyjaźń szakala z tygrysem będzie trwała. Miałem znowu krótkie, ale bardzo przykre przejście. Zostałem wezwany do sędziego śledczego, który pokazując zapomniany już przeze mnie szkic o kierunkach ewentualnych natarć niemieckich, wmawiał we mnie, że musiałem o tym wiedzieć od Niemców, a zatem jestem szpiegiem. Wyjaśnienia moje, że jako doświadczony oficer dyplomowany na prowadzeniu wojny muszę się znać, nie trafiły mu do przekonania. Później już dowiedziałem się, że rzeczywiście trafnie przewidziałem kierunki ofensywy niemieckiej. Olbrzymie sukcesy niemieckie, pogrom armii sowieckich, konieczność uzyskania pomocy sojuszników stworzyły sytuację, która uratowała mnie od dalszych konsekwencji.

**Oznaki zmiany**

Wkrótce potem wezwano mnie do sędziego śledczego. Nie wiem czy przypadkiem, ale był to ten sam, który pierwszy przesłuchiwał mnie w Moskwie i który powiedział mi wtedy, że polscy generałowie to tchórze, bo nie chcą mówić prawdy. Obecnie był niezwykle uprzejmy. Dopytywał się o moje zdrowie, którym się, jak wiadomo, dotąd nie zajmowano. Pytał, co słychać, na co odpowiedziałem: - To ja powinienem się was zapytać, czy jest wojna. - Jaka wojna? - No, między wami a Niemcami. Przecież wyraźnie słyszałem naloty bombowe i artylerię przeciwlotniczą. - To nie wojna, to tylko ćwiczenia. - Możecie to opowiadać komu innemu. Ja na tych rzeczach znam się dobrze. Czy zawarliście przymierze z Wielką Brytanią? - Tak. - Czy prowadzicie rozmowy z rządem gen. Sikorskiego? - Tak. - Dziękuję. - Czy wam czegoś nie potrzeba? - Owszem, jeść i papierosów. - Prędko zobaczymy się znowu. Na drugi dzień zabrano mnie do fryzjera i po raz pierwszy po 20. miesiącach więzienia zostałem ogolony, a nawet pokropiony bardzo kiepską, ale bardzo silnie pachnącą wodą kolońską, taką samą, jaką oblewali się wszyscy dozorczy (wachtory)

w więzieniu. Tymczasem przybył do celi pierwszy Niemiec, Hans Schinke, major niemieckiego sztabu generalnego. Tuż przed wybuchem wojny aresztowali go Rosjanie pod zarzutem szpiegostwa. Przypuszczam, że zarzut był uzasadniony. W dniu wybuchu wojny wezwano go do zastępcy szefa NKWD Mierkułowa, który bez słowa uderzył go pięścią w twarz i kazał odprowadzić do celi. Schinke był przekonany o zwycięstwie Niemiec. Twierdził, że lada dzień Niemcy zajmą Moskwę, a małą ilość nalotów na stolicę Rosji Sowieckiej starał się objaśnić silną obroną przeciwlotniczą. Twierdził, że Rosjanie od dawna pracują nad nowymi wynalazkami i nie uważał za wykluczone, że przy obronie Moskwy zastosują także "promienie śmierci". Twierdził, że niemiecki sztab generalny ma najdokładniejsze dane o uzbrojeniu Armii Czerwonej i że w chwili wybuchu wojny miała ona 18.000 czołgów i 35.000 samolotów. Dodał, że oczywiście znaczna część tego sprzętu jest już przestarzała. Miałem wątpliwości co do tych cyfr; ale według informacji później otrzymanych od różnych oficerów sowieckich wydaje się, że były dość bliskie prawdy. Czołgów rzeczywiście było dużo, ale kiepskiej jakości, samolotów bardzo wiele, ale głównie łącznikowych, komunikacyjnych, myśliwskich i szturmujących. Bombowców wiele nie widziałem. Niezwykli goście i... wolność Co drugi dzień golili mi teraz ślicznie brodę. Wreszcie, 4 sierpnia o szesnastej otwierają się drzwi celi z zapytaniem: - Kto tu na literę A? Żwawo, żwawo, zbierajcie się na przesłuchanie. Już w korytarzu więziennym czuję, że zaszło coś niezwykłego. Zastępca komendanta więzienia i kilku starszych dozorców czeka na mnie. Prowadzą mnie po różnych schodach, jedziemy windą: nikt nie wykręca mi rąk w tył i nie popycha, jak to zwykle bywało. Idę sam. Przyłącza się nawet komendant więzienia. Idę o kulach, podtrzymują mnie na schodach. Nadzwyczajna uprzejmość. Coraz piękniej urządzone korytarze. Wreszcie wprowadzają mnie do niewielkiego pokoju, gdzie urzędują oficerowie NKWD i kilka maszynistek. Po krótkiej chwili wchodzę do wielkiego eleganckiego gabinetu, pełnego dywanów i wyściełanych mebli. Spoza stołu wstaje dwóch panów w ubraniach cywilnych. - Jak się pan czuje? - Z kim mam do czynienia? - pytam. - Jestem Beria - odpowiadają kolejno. - A ja Mierkułow. Pytają, czy zapalę, czy chcę napić się herbaty. Z kolei ja pytam czy jestem jeszcze więźniem, czy też jestem już wolny. Pada odpowiedź: - Jest pan wolny. Wobec tego proszę o herbatę i papierosy. Zaczęła się długa rozmowa, jacy to Niemcy są wiarołomni, jak zdradziecko napadli na Związek Sowiecki, że teraz trzeba żyć w zgodzie, położyć krzyżyk na przeszłość, bo najważniejszą rzeczą jest pobicie Niemców. Dlatego zawarto traktat z Brytyjczykami i podpisano umowę z Polską. Wszyscy Polacy będą "amnestionowani", a w myśl umowy zostanie stworzona armia polska; przy czym, za zgodą rządu sowieckiego, zostałem przez władze polskie mianowany jej dowódcą. Cieszą się bardzo, że to właśnie ja, gdyż mogą stwierdzić, że jestem najpopularniejszy wśród Polaków w Rosji. Jakoby 96% Polaków miało się opowiedzieć za mną. Do dziś dnia to dokładne określenie jest dla mnie zagadką, gdyż nie wiem o żadnym tego rodzaju plebiscycie i oczywiście nigdy niczego takiego nie było. Oświadczone mi, że sam Stalin interesuje się moją osobą. Cała rozmowa była bardzo przyjazna. Proszono mnie, żebym zwracał się do nich we wszystkich trudnościach. Skorzystałem od razu i poprosiłem, ażeby zwolniono płk. Sulikę, gdyż obawiałem się, by nie wykonano na nim wyroku śmierci. Po krótkiej rozmowie telefonicznej Mierkułow oświadczył, że nie ma takiego w więzieniu: - Jak to, przecież kilka dni temu siedziałem z nim w celi nr 1. - A w takim razie musi być, więc go poszukamy. Płk. Sulika zwolniono jednak po pewnym czasie, kiedy został nieco odkarmiony, tak jak i wszyscy inni przed wypuszczeniem z więzienia. Dowiedziałem się, że przygotowano dla mnie osobne mieszkanie. Władze sowieckie mają mi dostarczyć wszystko, co mi będzie potrzebne. Zależy im na tym, abym jak najprędzej przyszedł do zdrowia. Dano mi sporo pieniędzy, tłumacząc, że część moich rzeczy zaginęła. Wziąłem je z czystym sumieniem, gdyż rzeczywiście przy aresztowaniu we Lwowie wszystko mi zabrano. Mojego byłego sędziego śledczego płk. Kondratika przydzielono mi do

dyspozycji. Bardzo niezręcznie tłumaczył się ze swojego postępowania podczas przesłuchiwań w śledztwie. Sam naczelnik więzienia niósł moją walizkę. Zauważyłem jednak, że to nie moja. Odpowiedział, że rzeczy przełożono do tej, bo ta jest lepsza; brak jedynie przyrządów do golenia, które jutro dostanę. Potem okazało się, że w walizce był tylko stary, podarty i nie mój... kostium kąpielowy. Przyborów do golenia ani moich rzeczy nigdy nie otrzymałem. Opuściłem więzienie bez skarpetek, w koszuli i w kalesonach z pieczęcią: "Więzienie wewnętrzne NKWD", ale za to wyjechałem limuzyną samego szefa NKWD. Wydostawałem się z gmachu NKWD po 20-miesięcznym więzieniu, w tym 7 miesięcy celi pojedynczej. Cudem odzyskałem wolność. Jeszcze na kilka godzin przedtem byłem zwykłym więźniem Łubianki. Obecnie nie tylko jestem wolny, ale będę dowódcą Armii Polskiej, którą mam tworzyć w Zsrr. Będę walczył o Polskę! Armia polska w Zsrr W przedpokojach swobody Była ósma wieczorem 4 sierpnia 1941, gdy samochód ruszył przed głównego podjazdu gmachu NKWD. Ulice słabo oświetlone. Niewielu przechodniów, ale za to sporo samochodów, wszystkie wojskowe, silnie nadużywają sygnałów. Po prawie dwu latach pobytu w celi więziennej oszałamia mnie powietrze, gwar uliczny i ruch. Mam dziwne uczucie. Jestem na swobodzie, ale coś ciągle przytłacza mi piersi. Po kilkuminutowej jeździe samochód wjeżdża na podwórze. Z wysiłkiem, o kulach, wchodzę na drugie piętro. Nie ma windy. Przeznaczone dla mnie mieszkanie składa się z 4 przyzwoicie urządzonej pokojów i kuchni. Jest kucharz Iwan Wasiliewicz i pokojówka Maruszka. Oczywiście nie mam wątpliwości, że są na usługach NKWD. Duży stół w jadalni zastawiony butelkami i zakąskami. Szampan, koniak, wina czerwone i białe - brakuje chyba tylko whisky. Za to dużo rosyjskiej wódki. Zakąski wspaniałe, jak za dobrych przedwojennych czasów, z kawiozem na przedzie. Kucharz pyta, co przygotować na kolację. Po prostu wystraszyłem się tego jedzenia. Przypomniałem sobie, jak to niejednokrotnie w celi więziennej, kiedy było bardzo głodno i kiedy współtowarzysze niedoli wiecznie poruszali temat jedzenia i każdy zwierzał się głośno co by zjadł, gdyby wyszedł na swobodę, ja zawsze opowiadałem się za jajecznicą z szynką. Teraz podziękowałem za wszystkie przysmaki i poprosiłem o jajecznicę z jednego jajka i o kawałek szynki. Tegoż dnia czekała mnie jeszcze jedna niespodzianka. Płk Kondratik zawiadomił mnie, że część naszych oficerów jest już na wolności w Moskwie i że dwóch z nich, mianowicie ppłk. Zygmunta Berlinga i ppłk. Dudzińskiego, mógłby jeszcze dziś do mnie przyprowadzić. Oczywiście, zgodziłem się skwapliwie. Pierwszego mało znałem osobiście, wiedziałem tylko, że na krótko przed wojną przeszedł w stan spoczynku. Drugiego znałem lepiej, gdyż służył w 20. Dywizji Piechoty pod Mławą. Później zachorował i wyjechał wraz z innymi chorymi oficerami na wschód, gdzie zostali zagarnięci przez bolszewików. Przeciwno ppłk. Dudzińskiemu występowano z wieloma zarzutami, ale muszę stwierdzić, że w latach przełomowych po Jałcie zajął stanowisko zdecydowane, w duchu rzetelnie niepodległościowym. O swoich przeżyciach opowiadali dość mętnie. Oddzielono ich od kolegów, trzymano najpierw w więzieniu, następnie w specjalnej willi pod Moskwą, a od miesiąca w liczbie kilkunastu mieszkają w Moskwie. Trzech z nich, mjr. Leona Bukojemskiego, kpt. Kazimierza Razena-Zawadzkiego i por. Wicherkiewicza, znałem osobiście z jak najgorszej strony. Potwierdzili mi wiadomości, które poprzednio miałem od kpt. Kuszla, że Polacy znaleźli się w trzech głównych obozach w Starobielsku, Kozielsku i Ostaszkowie, przy czym w Starobielsku i w Kozielsku byli wyłącznie oficerowie. Wszystkie trzy zwinęto w r. 1940; co się stało z jeńcami, nie wiedzieli. Wiadomo tylko było, że ok. 400 oficerów z tych obozów znajdowało się przez jakiś czas w obozie Pawliszczew Bor, skąd zostali przewiezieni do Griazowca i tam połączeni z grupą przeszło 1000 polskich oficerów, przywiezionych z Litwy. Byłem z nimi bardzo ostrożny. Zauważyłem, że zbyt natarczywie podkreślają konieczność współpracy z Rosją Sowiecką i przesadnie krytykują stosunki w Polsce przed wojną, a przesadę widziałem tym łatwiej, że i sam miałem o tych

stosunkach są ujemny. Ta przesada szczególnie uderzyła mnie u Berlinga, który był oficerem I Brygady. Na drugi dzień przyszedł krawiec, kupiono mi bieliznę i konieczne drobiazgi toaletowe, tak że przybrałem normalny wygląd. Udało mi się otrzymać prasę sowiecką, która wychodziła podczas wojny; zorientowała mnie ona w polityce sowieckiej. Wtedy też zetknąłem się z dwutygodnikiem pod nazwą "Zadania Bliskiego Wschodu", po raz pierwszy, ale i ostatni, gdyż został wycofany z obiegu. Pismo to kreśliło obraz przyszłej polityki Związku Sowieckiego na Bliskim Wschodzie, podnosząc konieczność zajęcia zagłębi naftowych, wejścia do Zatoki Perskiej i rewolucji w Indiach. Ze zdumieniem spostrzegłem, że przez cały czas współpracy i przyjaźni niemiecko-sowieckiej prasa bolszewicka ani razu nie użyła nie tylko terminu "hitlerowiec", ale i "faszysta". Przez cały ten czas wymyślano - i to jak najbardziej prostacko - na Anglię, Francję i częściowo Amerykę. To były właśnie wówczas dla Rosji państwa imperialistyczne i reakcyjne. O imperializmie i reakcjonizmie Niemiec, Włoch i Japonii ani słowa. Wręcz przeciwnie, dzienniki pełne były entuzjastycznych opisów pobytu Ribbentropa w Moskwie u Stalina, Mołotowa w Berlinie u Hitlera i z całym naciskiem podkreślano, że Stalin, rzecz dotąd nie spotykana, 13 kwietnia 1941 osobiście odprowadzał i żegnał na dworcu kolejowym w Moskwie japońskiego ministra Matsuokę, przejeżdżającego z Berlina do Tokio. Dopiero wtedy, na podstawie tej prasy, zdałem sobie sprawę z perfidnej gry sowieckiej w r. 1939 wobec Polski oraz zrozumiałem, jak bardzo Sowietaom zależało w latach 1939-1941 na przyjaźni niemieckiej i jak wielkim zaskoczeniem był dla nich atak niemiecki. Tego samego dnia Stany Zjednoczone, Wielka Brytania, Francja, Polska i wiele innych narodów stało się nagle demokracjami, a Niemcy faszystami i hitlerowcami. Przez dłuższy czas miałem ciągle wrażenie, że jestem nadal stale pod obserwacją, jak przez judasza w celi więziennej. Z zadowoleniem zamykałem się w nocy na klucz. Godzinami przesiadywałem na balkonie, obserwując życie uliczne. Nie tyle biedny i często obdarty wygląd ludzi zwracał moją uwagę, ile ruchy powolne, jak gdyby nigdzie i nigdy się nie śpieszyli oraz ponure, złe twarze. Ani cienia uśmiechu i radości, nawet dzieci - wszędzie na świecie tak bez troskie - tu były ciche i skupione. Wożono mnie na przejażdżki do ogrodów rozrywkowych, ale i tam tłum był wszędzie jednakowy, milczący i smutny. Na modłę sowiecką wszędzie były wystawione olbrzymie portrety przywódców, przede wszystkim Stalina, "słoneczka" Związku Sowieckiego, najczęściej obok Lenina. Chodziło o wpajanie w umysły, że Lenin i Stalin to jedno. W rzeczywistości stosunek Lenina do Stalina był nieufny i krytyczny. W wojsku na miejsce trzech (z pięciu) zlikwidowanych marszałków - Tuchaczewskiego, Jegorowa, Bluechera - mianowano trzech nowych: Szaposznikowa, Timoszenkę i Kulika, który był od lat szefem zaopatrzenia i uzbrojenia armii. Portrety tych trzech i pozostałych przy życiu z pierwszej piątki, Woroszyłowa i Budionnego, wisiąły wszędzie. Pewnego dnia zauważyłem, iż portret Kulika zniknął. Oczywiście zapytałem o to płk. Kondratika, który mi towarzyszył. Popatrzył na mnie ze zdziwieniem, a później z naciskiem powiedział: - U nas nie wolno o takie rzeczy pytać. Pytanie takie uważane jest u nas za przestępstwo. Był, a teraz go nie ma! Mimo woli przypomniałem sobie opowiadania współwięźniów, że ludzie znikają tysiącami i że nikomu pod karą natychmiastowego aresztowania nie wolno się nimi interesować lub o nich pytać; po prostu byli, a teraz ich nie ma! Już w więzieniu zwróciło moją uwagę, że w książkach, które czasami dawano nam do czytania, nazwiska autorów były dość często wycięte. Stwierdziłem to i teraz. Dotyczyło to oczywiście tylko autorów współczesnych. Wyjaśniono mi, że każdy aresztowany jest automatycznie uznany za wroga ludu i jako taki ginie dla społeczności, a więc i imię jego musi zewsząd zniknąć. Członkowie różnych misji wyjeżdżających za granicę musieli po powrocie składać sprawozdania, czy też opisywać, z punktu widzenia bolszewickiego, co tam widzieli. Czytałem wiele takich utworów; zawierały setki kłamstw o życiu ludzi na Zachodzie. Zresztą po powrocie prawie wszyscy wyjeżdżający prędzej czy później lądowali w



więzieniu pod zarzutem szpiegostwa, a co najmniej współpracy z kapitalizmem. R~egime sowiecki nie znosi ludzi, którzy by mogli robić porównania i wysnuwać z tego wnioski. Pierwsi z Londynu Dowiedziałem się z gazet o przybyciu do Moskwy polskiej misji wojskowej z gen. Zygmuntom Bohusz-szyszko na czele, ale dopiero po kilku dniach uzyskałem jego adres i mogłem się z nim zetknąć. Widok polskiego munduru i polskiego orzełka wywarł na mnie silne wrażenie. W hotelu "National", gdzie gen. Bohusz-szyszko zamieszkał, musiał mi przez wiele godzin opowiadać o tym, co się działo na szerokim świecie od września 1939. A więc o stosunkach w Kraju pod okupacją niemiecką, o udziale naszych wojsk w kampanii francuskiej, o wyprawie do Norwegii, o przyjeździe Prezydenta i rządu oraz części wojsk do Wielkiej Brytanii, o wspomniałym bohaterstwie naszych lotników w bitwie o Wielką Brytanię. Mówił o oświadczeniu gen. Sikorskiego po upadku Francji, że Polska jest związana z Wielką Brytanią na śmierć i życie, że ramię przy ramieniu bić się będą aż do zwycięstwa. Potwierdził moje domniemanie, że Stany Zjednoczone wydatnie pomagają Wielkiej Brytanii. Powiadomił mnie o umowie polsko-sowieckiej z 30 lipca 1941 i o zamiarach stworzenia Armii Polskiej w Zsrr. Gdy gen. Bohusz-szyszko opowiedział mi szczegółowo o rozbieżnościach w rządzie i poza rządem w sprawie umowy z Rosją, po dokładnym rozpytywaniu i namyśle odpowiedziałem mu tymi słowami: - Trudno mi w tej chwili ocenić, czy i ile słuszności ma opozycja. Gen. Sosnkowskiemu znam jako człowieka poważnego i rozumnego. Nie sądzę, by jego wystąpienie nie było poprzedzone rzetelnym i gruntownym zbadaniem zagadnienia. Teoretycznie on i jego towarzysze może i mają rację, ale praktycznie Sikorski jest bliższy prawdy. W więzieniach miałem możliwość zapoznać się z dziełami Lenina, Stalina i innych czołowych bolszewików. Poznałem gruntownie ich sposób myślenia, ich podejście do zagadnień wielkiej polityki i ich metody postępowania. Widziałem ich zachowanie u nas w Kraju. Nie wierzę im. Mają teraz nóż na gardle, więc są układni i grzeczni. Ale to może szybko przeminąć. Bądź okrzepną, bądź też ulegną Niemcom. W jednym i w drugim przypadku nasza sprawa znowu znajdzie się w impasie. Musimy bardzo się śpieszyć. Musimy się zorganizować i stworzyć silne wojsko. Musimy ratować naszą ludność. Damy Sikorskiemu pełne i lojalne poparcie. Na razie byłem sam jeden, dowódca bez armii, stopniowo jednak zaczęli wychodzić z więzień koledzy. O wielu trzeba było walczyć z władzami NKWD. Przekonałem się, że czynniki wojskowe nie miały głosu, że we wszystkich dziedzinach życia cywilnego i wojskowego niepodzielnie panowało NKWD. Znamienna była moja rozmowa z pułkownikiem NKWD Kondratikiem, kiedy domagałem się natarczywie zwolnienia z więzienia Bronisławy Wysłouchowej, wielce zasłużonej przyszłej inspektorki Pomocniczej Służby Kobiet. - Na co wam - zapytał opornie - ta wredna baba? Z trudem udało mi się ją wydostać, a później okazało się, że właśnie sam Kondratik torturował ją osobiście, wymuszając zeznania. Liczni oficerowie, skazani na śmierć, przez dłuższy czas nie byli pewni swego losu, nieraz miesiącami czekając w celi skazanych na wykonanie wyroku. Odwiedziłem szefa brytyjskiej misji wojskowej gen. Mac Farlane'a, człowieka niezwykle serdecznego i czynnego, z którym się później bardzo zaprzyjaźniłem. Pierwszy raz w życiu widziałem wojskowego w szortach. Wręczył mi pismo i instrukcje od gen. Sikorskiego. W zasadzie dowódcą wojska polskiego w Zsrr miał zostać gen. Stanisław Haller, ale wobec tego, że nie można go było odnaleźć, mnie powierzono to stanowisko. Chodziło mi przede wszystkim o to, by jak najszybciej rozpocząć tworzenie wojska i wydostać jak najwięcej ludzi z więzień i obozów. Nie wiedziałem, jakimi zasobami ludzkimi rozporządzamy. Nie wiedziałem, gdzie są oficerowie, których liczbę określali zwolnieni koledzy na ok. 11000. Co się stało z szeregowymi? Znałem mi było oświadczenie Mołotowa, wygłoszone 2 listopada 1939 w "Wierchownym Sowiecie", po napadzie Związku Sowieckiego na Polskę, w którym twierdził, że wzięto do niewoli ponad 300000 żołnierzy. Spodziewałem się, że władze udzielą mi informacji, tym bardziej że pismo Czerwonej Armii "Krasnaja Zwiezda" podawało 17 września 1940, tj. po roku od

wkroczenia bolszewików na ziemię polskie, że w walkach na froncie ukraińskim, na Wołyniu, koło Lublina, Grodna, itd. wzięto do niewoli 12. generałów, ponad 8000 oficerów i ponad 200000 szeregowych. Pełnomocnikiem rządu sowieckiego do spraw polskich został mianowany gen. Żukow - nie należy go mieszać z późniejszym marszałkiem tegoż nazwiska - a pełnomocnikiem sztabu głównego marszałka Szaposznikowa, gen. Panfilow. Z Żukowem poznałem się zaraz po moim wyjściu z więzienia. Zrobił na mnie wrażenie człowieka rozumnego i energicznego. Oddany Stalinowi duszą i ciałem, był typowym młodym komunistą rosyjskim, ale stosunki nasze ułożyły się od razu jak najlepiej. Po kilku tygodniach leczenia odrzuciłem kule i jakkolwiek początkowo z trudnością, zacząłem chodzić jedynie z laską. Na wzór munduru gen. Bohusza-szyszko i mnie uszyto mundur. 10 sierpnia 1941 otrzymałem nominację na generała dywizji. Chwilowo zamiast ambasadora przybył z Londynu jako chargé d'affaires Józef Retinger, osobisty przyjaciel gen. Sikorskiego, znający doskonale cały świat, człowiek niezwykle inteligentny i ujmujący. Zapoznał mnie z ambasadorem brytyjskim Sir Staffordem Crippsem, którego od dawna dobrze znał. Wydawało mi się, że nawet Crippsowi, mimo bystrej orientacji w sprawach publicznych, trudno było zrozumieć Sowiety. Ze swej strony zetknąłem Retingera z szeregiem dostojników sowieckich i prowadzone przezeń rozmowy były na pewno korzystne dla sprawy polskiej. Charakterystyczne jest, że władzom sowieckim szczególnie zależało na uzyskaniu pomocy dla swego wywiadu w Polsce. Nie tylko żołnierze, ale wszyscy Polacy zwolnieni z więzień i łagrów, wiedząc o tworzeniu armii starali się dostać do rejonu jej koncentracji. Grzące podczas zimy straszliwe mrozy na północy i brak ubrania wytwarzały wśród nieszczęśliwych ludzi naturalny ciąg na południe. Umowa wojskowa Zawarta 14 sierpnia 1941 polsko-sowiecka umowa wojskowa głosiła m.in.: "Armia polska będzie zorganizowana w najkrótszym czasie na terytorium Zssr, przy czym będzie ona stanowiła część sił zbrojnych suwerennej Rzeczypospolitej Polskiej... Będzie ona przeznaczona do wspólnej, z wojskami Zssr i innych mocarstw sojusznicznych, walki przeciwko Rzeszy Niemieckiej. Po zakończeniu wojny powróci ona do Polski... Polskie jednostki liniowe będą użyte na froncie po osiągnięciu pełnej gotowości bojowej... Żołnierze Armii Polskiej na terytorium Zssr będą podlegali polskim wojskowym ustawom i regulaminom. Uzbrojenie, ekwipunek, umundurowanie, samochody, itd. będą dostarczone w miarę możliwości: - przez rząd Zssr z własnych zasobów, - przez rząd Rzeczypospolitej Polskiej z dostaw przyznaných na zasadzie Lease and Lendu. Stopniowo zgłaszali się oficerowie wypuszczeni z więzień w Moskwie. Ich stan fizyczny był opłakany, ale duch znakomity. Na szefa sztabu wybrałem płk. Leopolda Okulickiego. Pierwszą rozmowę urzędową z władzami sowieckimi o organizacji armii miałem 16 sierpnia 1941, następne 19, 22, 26 i 29 sierpnia. Byłem przerażony znikomą liczbą byłych jeńców, którą podał gen. Panfilow; w dwóch obozach razem 20.000 szeregowych, Griazowcu ponad 1000 oficerów. Co się stało z resztą? Wiedziałem przecież, że w r. 1940 w obozach w Starobielsku, w Kozielsku i w Ostaszkowie było ok. 11.000 oficerów, a w Ostaszkowie nadto wiele tysięcy podoficerów, szczególnie policji, żandarmerii i ochrony pogranicza. Z dużym trudem uzyskałem zgodę na tworzenie dwóch dywizji i jednego pułku zapasowego. Jeszcze komisje nie wyjechały dla przyjęcia tych ludzi, a już termin gotowości bojowej ustalono na 1 października 1941. Było to tak nierealne, że nawet nie oponowałem. Z góry wiedziałem, że do tego czasu nawet ludzie nie będą zebrani - a gdzie broń, mundury i ekwipunek? Dopiero 22 sierpnia podano mi do wiadomości, że sztab armii będzie znajdował się w Buzułuku, 5. Dywizja Piechoty w Tatiszczewie, wreszcie 6. Dywizja i pułk zapasowy w Tocku - i dopiero wtedy uzyskałem zgodę na wysłanie komisji poborowych do tych trzech miejscowości. Jako przewodnicy komisji wyjechali płk Sulik, ppłk Kazimierz Wiśniowski, ppłk Stanisław Pstrokoński. Na natarczywe domaganie się władz sowieckich przesłałem do wiadomości przewidywaną przeze mnie prowizoryczną obsadę personalną. Nie było to

łatwe. Miałem w ręku listę tylko tych oficerów, którzy znajdowali się w Griazowcu. Nie wiedziałem, jaki jest ich stan psychiczny i fizyczny. Wielu z nich było już starych i mniej przydatnych. Najlepsi oficerowie przychodzili z więzień, ale nie można było się dowiedzieć, kto jeszcze był więziony. Kwiat naszego wojska znajdował się w Starobielsku i w Kozielsku. Ale gdzie obecnie przebywają? Ponieważ według naszych wiadomości bardzo wielu polskich żołnierzy znajdowało się w karnych obozach pracy, a liczba ochotników do wojska polskiego wzrastała, wystosowałem 12 września 1941 pismo do naczelnego dowództwa sowieckiego o tworzenie dalszych dywizji. Moskwa czasu wojny Byłem świadkiem kilku nalotów niemieckich na Moskwę. Obserwowałem je z balkonu mojego mieszkania. Naloty odbywały się nocą. Wydawało mi się jednak, że w atakach nie brało nigdy udziału więcej niż kilkanaście bombowców. Natomiast przekonałem się, że Hans Schinke miał słuszość. Ilość dział przeciwlotniczych i karabinów maszynowych broniących Moskwy była wprost fantastyczna. Zresztą nie było w tym nic dziwnego. Przy centralizacji rządu Rosją nie tylko zbiegały się w Moskwie nici wszelkich nawet drobniejszych zarządzeń, ale była i jest ona jednocześnie centrum całej łączności telefonicznej i telegraficznej Rosji oraz głównym węzłem komunikacyjnym. Gen. Żukow oświadczył mi, że Moskwa w żadnym wypadku nie będzie oddana. Straty od bombardowania nie były wielkie, ale za to odłamki pocisków sypały się jak groch. Przed wojną z Niemcami Moskwa była najlepiej zaopatrzone miastem Rosji Sowieckiej. Nie zmieniło się to podczas wojny, ale brak żywności dawał się coraz bardziej odczuwać. Rzuciła się w oczy ogromna, nie spotykana nigdzie dysproporcja w skali życia urzędników i oficerów, którzy opływali we wszystko, a reszty ludności, która głodowała. Dopiero chodząc po ulicach Moskwy można było stwierdzić, jak w ciągu przeszło 20 lat rząd sowiecki nie dbał o codzienne potrzeby ludności. Właściwie prawie niczego nie można było kupić, a to co było, odznaczało się niesłychaną tandetnością. Zresztą nikt nie ukrywał, że kosztem właśnie tych codziennych potrzeb zbudowano kolosalny przemysł zbrojeniowy na Uralu. Z radia i gazet dowiedzieliśmy się, że 25 sierpnia wojska brytyjskie i sowieckie wkroczyły do Iranu. Prasa pełna była opisów bohaterskich czynów oddziałów sowieckich, wspominała także o wielkich ilościach jeńców i zdobyczy wojennej. 16 września ogłoszono, że szach abdykował. Na tron wstąpił jego syn. Tymczasem Niemcy osiągnęli wielkie sukcesy. Armia sowiecka oddawała miliony jeńców i traciła sprzęt. Woroszyłowa i Budionnego odwołano z frontu. Komu innemu takie klęski nie uszłyby na sucho, lecz ich nie zlikwidowano. Położyli zbyt wielkie zasługi dla umocnienia autorytetu Stalina w partii i w wojsku. Nazwiska obu, a zwłaszcza Budionnego, zapisały się krwawo w pamięci narodów ujarzmionych przez czerwoną Moskwę. Gdziekolwiek znajdowali się nasi żołnierze - po kolchozach, łagrach, czy na robotach leśnych lub drogowych; na Ukrainie, Kubaniu, północnym Kaukazie, w Uzbekistanie, w Baszkirii, w Kazachstanie - ludność miejscowa opowiadała im szeptem o krwawych rzeziach dokonywanych przez r~egime sowiecki pod wodzą Budionnego, Woroszyłowa, Kaganowicza, itp., po których pozostawały tylko zgliszcza, ruiny i zbiorowe mogiły, kryjące tysiące ofiar. W stosunku do innych Stalin nie był tak wyrozumiały. W pierwszym roku wojny likwidowano po każdym niepowodzeniu generałów, dowódców armii, korpusów czy dywizji - i bez przesady można powiedzieć, że z rąk NKWD zginęło ich w pierwszych latach więcej, niż z rąk niemieckich. Lecz dowództwo sowieckie zrozumiało, że korpus dowódczy musi być zasadniczo odnowiony w duchu wojny współczesnej. Pamiętam, jakiego hałasu narobiła sztuka "Front" Korniejczuka, ówczesnego faworyta Stalina, która ośmieszała typ dowódcy w rodzaju właśnie Budionnego czy Woroszyłowa. Sowiecka młodzież wojskowa wzięła ~a la lettre nawoływania Stalina do odmłodzenia armii. Nie przypuszczała wówczas, że jest to jedno z licznych posunięć taktycznych dyktatora, które się rozwiewają, gdy przemija ich dogodność dla rządzących. Gdy sytuacja wojenna zmieniła się na lepsze, ta sama propaganda, która apelowała do

poczucia narodowego i odwiecznego rosyjskiego ducha żołnierskiego, przeszła do twierdzeń, że zwycięstwa są wyłącznie zasługą partii bolszewickiej. Na drodze od Stalingradu do Berlina zaczęły się zdarzać wypadki śmierci cywilnej (a kto wie, czy tylko cywilnej) wielu szybko wstawionych nowych marszałków i dowódców sowieckich, których po ostatecznym zwycięstwie usunięto, by na ich miejsce znowu wprowadzić stare, wierne, choć przerezione stalinowskie kadry partyjne. Swą umiejętnie chytrą a bezwzględną polityką łudzenia, obiecywania, mamienia przyszłymi zmianami w kierunku liberalizmu i poprawy bytu, rozsypywaniem orderów i podniecaniem ambicji coraz to nowych ludzi Stalin w pierwszych latach wojny zażegnał bacznie śledzone niebezpieczeństwo opanowania władzy przez wojsko lub przez jednego z wodzów, czyli bonapartyzmu wojennego. Lecz w tym okresie klęsk, o którym tu piszę, starzy przyjaciele musieli ustąpić nowym siłom. Woroszyłow i Budionny otrzymali polecenie formowania armii rezerwowych za Uralem i na wschód od Wołgi. Tak brzmiało to oficjalnie. Ale nieoficjalnie łączyły się z tym niezliczone ekspedycje karne, zsyłki dziesiątków tysięcy ofiar, uśmierzanie ciągłych buntów i powstań wśród ludności różnojęzycznych republik południowo-wschodniej Rosji europejskiej i środkowej Rosji azjatyckiej. Narody bowiem, przykute do Zssr, powitały wojnę z ulgą. I to nie dlatego, by w jakimkolwiek stopniu sympatyzowały z hitleryzmem czy nawet z Niemcami. Nie! Po prostu liczyły na to, że wojna przyniesie zmianę w ich położeniu. Ileż to razy nasi żołnierze spotykali się z oburzeniem ze strony chłopów, robotników a nawet inteligentów sowieckich: - Po cóż idziecie pomagać Stalinowi w walce z Niemcami? My się spodziewamy, że wojna przyniesie nam nareszcie koniec bolszewizmu. Sama organizacja obrony przez bolszewików na olbrzymim froncie była wskutek tych trudności wewnętrznych oparta na metodach polityczno-policyjnych. Zwraçało uwagę, że nieprzerwane mobilizacje sowieckie nierównomiernie wyczerpują kontyngent poszczególnych narodowości. Najbardziej eksploatowane były te narody, które Związek Sowiecki uważał za najniebezpieczniejsze z punktu widzenia swojej centralistycznej, totalnej polityki. Jakież było nasze zdziwienie, gdyśmy się dowiedzieli na przykład, że centralny komitet bolszewickiej partii ukraińskiej, który kierował całym partyzanckim ruchem ukraińskim, urzęduje na przedmieściach Moskwy i że wszystkich partyzantów ukraińskich dowództwo sowieckie używa na przedpolu moskiewskim, a nie na terenie Ukrainy. Leningradu bronili również Ukraińcy, lecz mało pozostało z nich przy życiu. Na przedpolach Moskwy ginęły tysiące Uzbeków, Tatarów i Kaukazczyków, a w obronie Stalingradu - żołnierze nierosyjskiego pochodzenia. Rosja umie od wieków posługiwać się janczarami. Gdy opowiadano nam o tej perfidnej gospodarce krwią narodów ujarzmionych, pamiętaliśmy, że Pragę zdobywał Suworow przy pomocy Baszkirów i Kałmuków. Dowództwo sowieckie nie uznawało i nie znało ani w swej strategii, ani w swej taktyce oszczędzania krwi żołnierskiej, podobnie jak gospodarka bolszewicka nie liczy się z wartością życia ludzkiego. Toteż, mimo że Niemcy podeszli pod Moskwę, widać było wyraźnie, że idą ostatnim tchem. Wydaje mi się, że niezależnie od ogromnego wysiłku żołnierzy sowieckich, podnieconych nadzieją lepszej przyszłości, niezależnie od wielkiego wkładu sztabu i dowódców, dużą rolę odegrało tu również opóźnienie ofensywy niemieckiej. Bezdroża rosyjskie, brak zaopatrzenia i dowozu materiałów pędnych, zużycie sprzętu pancernego i motorowego, a potem wczesna jesień, deszcze i błota, następnie zaś od razu śniegi i mrozy - to były ważne elementy naturalne, które przysły z pomocą dowództwu sowieckiemu. A najważniejsze: dowództwo niemieckie, tak pewne było zwycięstwa jeszcze przed końcem 1941, że żołnierza niemieckiego nie zaopatrzone należycie na zimę. Tak, generał Mróz, to wielki generał! Najlepszy w Rosji Sowieckiej. Był on też najlepszy pod tą samą Moskwą za Napoleona w r. 1812. Pierwsze kroki w wojsku W końcu sierpnia z trudem udało mi się uzyskać zgodę na lot do Griazowca. Lądowaliśmy w Wołodzie, gdzie władze miejscowe przyjmowały nas niesłychanie wystawnie. Byłem

jeszcze osłabiony i nie mogłem pić wódki, a to należało do rytuału. Musiał mnie wyręczać towarzyszący mi gen. Bohusz-szyszko. Umiejętność opowiadania przez niego rosyjskich anegdotek zrobiła niemałe wrażenie, a jeszcze większe - wspaniałe, żółte, sznurowane buty angielskie. Po długiej jeździe dreżyną przez zupełne bezludzia, dojechaliśmy wreszcie do Griazowca. Powoli przeszedłem przed frontem, szukając wzrokiem straconej przez tyle czasu bezpośredniej styczności z żołnierzem polskim. Ze wzruszeniem poznawałem zbiedzone twarze wielu kolegów i przyjaciół. Czułem, jak wielką radość sprawiłem im swoim przybyciem i oświadczeniem, że niedługo staną się znowu wolnymi ludźmi w pracy dla Polski. Tutaj dopiero dokładnie dowiedziałem się o roli ppłk. Berlinga i jego przyjaciół, którzy jeszcze w okresie przyjaźni niemiecko-sowieckiej zgłosili swoje przystąpienie do Armii Czerwonej, chociażby jako szeregowcy. Zażądałem zdjęcia uzbrojonych wart i pozwolenia wychodzenia poza otaczające obóz druty kolczaste, uzgodniłem także z władzami sowieckimi termin podziału oficerów i wysłania do poszczególnych obozów, gdzie miały się tworzyć jednostki wojskowe. Długą podróż powrotną odbyłem przedpotopowym, ciągle psującym się samolotem ponad tajgami wołogodzkiemi do Moskwy; wobec postępującej ofensywy niemieckiej nie było czasu do stracenia w przystąpieniu do pracy organizacyjnej. 22 sierpnia 1941 mogłem wydać pierwszy rozkaz do wojska, w którym stwierdziłem, że na mocy umów zawartych między rządem Rzeczypospolitej a rządem Zsrr powstają suwerenne Polskie Siły Zbrojne na terenie Zsrr pod moim dowództwem i wezwałem obywateli polskich, by spełniali swój obowiązek i wstępowali pod sztandary Orła Białego. Udało mi się uzyskać zgodę władz sowieckich na opiekę duszpasterską, co stanowiło niesłychany wyłom w życiu i strukturze sowieckiej oraz zgodę na formowanie Pomocniczej Służby Kobiet (Psk). Wiedziałem, że na równi z mężczyznami więziono tysiące naszych dziewcząt i kobiet, które także chciały oddać dla Polski swoje siły. Zarazem wiedziałem, że w ówczesnych warunkach był to jedyny sposób utrzymania ich przy życiu. Rysem znamionym była wzmożona religijność wszystkich ludzi, bez względu na to, skąd przychodzili. Nie dziwiłem się temu, gdyż czułem to samo. Wiara w Opatrzność Boską, która sprawiła tak wielki cud dla nas wszystkich, zdawałoby się skazanych na powolną i straszną śmierć, była wraz z ukochaniem swego narodu i kraju naszą największą siłą duchową. Pamiętam pierwszą Mszę św. w Moskwie w kaplicy francuskiej. Jestem człowiekiem twardym, a jednak coś chwyciło mnie za gardło i łzy napływały mi do oczu. Nie wstydziłem się tego, a razem ze mną płakali starzy żołnierze, którzy niejednokrotnie patrzyli śmierci w oczy. Przypomniałem sobie wtedy kpiny enkawudystów, kiedy deptali znalezione u mnie medaliki z Matką Boską. W drugiej połowie sierpnia, kiedy już spora garstka Polaków znajdowała się w Moskwie na wolności, władze sowieckie zorganizowały dla nas wycieczkę statkiem po kanale Moskwa-wołga. Bolszewicy byli niezmiernie dumni z kanału i często się nim chwalili. Rzeczywiście kosztował on wiele pracy, ale jednocześnie i życie setek tysięcy skazańców. Kanał ten, zarówno jak Kanał tzw. Białomorski i tysiące innych obiektów, budowało NKWD wyłącznie rękami ludzi skazanych na pracę przymusową. Kiedy podczas przejażdżki na statku zapytałem kierownika naszej wycieczki, pułkownika NKWD Fiedieczkina, czy prawdą jest, że przy budowie kanału zginęło tylu ludzi, odpowiedział prosto: - A cóż ludzie! Jedni mrą, drudzy się rodzą. A kanał zostanie na wieki. I pierwsze kroki polityków Oczekiwaliśmy przyjazdu ambasadora polskiego, prof. Stanisława Kota. Miał on przywieźć dla mnie instrukcje od gen. Sikorskiego i zorganizować opiekę nad ludnością polską. Dr Retinger uprzedził mnie, że jest to człowiek bardzo inteligentny, ale też bardzo nieszczerzy. Miał to być najbliższy osobisty przyjaciel gen. Sikorskiego, związany z nim jeszcze z lat szkolnych i następnie pracą w Nkn za czasów austriackich. Spotkanie moje z prof. Kotem odbyło się w gmachu ambasady polskiej, tym samym, gdzie do r. 1939 mieściła się zawsze nasza ambasada i gdzie po zawarciu paktu sowiecko-niemieckiego

urzędowała ambasada niemiecka. Prof. Kot wręczył mi serdeczny list od Prezydenta z 1 września 1941 oraz nie mniej serdeczny list od gen. Sikorskiego, który zawierał również ściśle instrukcje postępowania. Byłem uradowany, gdyż instrukcje te, zarówno co do utrzymania wyraźnie niepodległościowej postawy, jak co do użycia wojska, szły całkowicie po mojej myśli. Prof. Kot był niezwykle uprzejmy; wydawało się, że współpraca nasza ułoży się jak najbardziej harmonijnie. Jednak już przy pierwszym spotkaniu miałem z nim starcie, gdy zażądał usunięcia z wojska wszystkich oficerów legionowych. Oświadczyłem mu, że przy tworzeniu armii przyjąłem zasadę: odrzucimy wszystko co nas dzieli i bierzmy wszystko co nas łączy w pracy i w walce o wolność i niepodległość Polski. Jednocześnie zastrzegłem wyraźnie, że jeżeli chce mieć ze mną dobre stosunki, nie może się mieszać do spraw wojskowych. Poza tym rozmowa zakończyła się w nastroju przyjaznym. Po kilku dniach przyszedł do mnie starszy prof. Stanisław Grabski i były członek Pps Jan Szczyrek. Przyszedł w tej samej sprawie, tj. z wezwaniem, abym całkowicie usunął z wojska tzw. sanację oraz wszystkich oficerów legionowych. Zwróciłem im uwagę, że w r. 1926 byłem do ostatka przy Prezydencie i rządzie Witosa, że mimo całej mojej sympatii dla Piłsudskiego byłem się przeciwko niemu, bo tak mi nakazywała przysięga żołnierska. Dziś nie mogę usuwać kolegów, którzy walczyli w r. 1939 i przeszli tę samą gehennę, co ja. Zdaniem moim w ramach wojska powinien znaleźć się każdy, kto chce się bić o Polskę. Dodałem, że jest to ostatnia rozmowa, którą na ten temat prowadzę. Odtąd na długi czas miałem spokój. Tymczasem otrzymałem wiadomości od oficerów wysłanych do wskazanych przez władze sowieckie obozów celem rekrutacji. Stwierdzili oni, że zastali tam wyłącznie żołnierzy, którzy pracowali na terenach Polski okupowanych przez Sowiety i którzy z chwilą ofensywy niemieckiej zostali pieszo wysłani na wschód (nawiasem mówiąc słabych i chorych, którzy nie mogli wytrzymać takiego piekielnego marszu, zastrzelono po drodze). Żołnierze ci przedstawiali się fizycznie bez porównania lepiej niż nędzarze, którzy opuszczali więzienia i łagry. Początkowo nie wierzyli, że to pobór do wojska polskiego; dopiero gdy wysłani pułkownicy odnaleźli w gromadzie znajomych i dawnych podkomendnych, lody zostały przełamane. Ku zdumieniu NKWD odnalazło się ukrytych wśród szeregowych 23. oficerów i jeden kapelan. Prof. Kot, który nie znał Rosji i słowa nie umiał po rosyjsku, zwrócił się do mnie z prośbą, bym mu ułatwił zetknięcie się z dygnitarzami sowieckimi. Niestety, po śniadaniu, które urządziłem dla prof. Kota i Rosjan, doszedłem do przekonania, że lepiej tych prób nie ponawiać. Starał się być zbyt uprzejmy, prawil niepotrzebne komplementy, a że wódki nie pił, więc uznany był za "chytrego". Co gorsza, zrobił też, już z innych powodów, niekorzystne wrażenie na Polakach znajdujących się w Rosji. Okazywał ludziom niezmiernie mało serca, a organizacyjnie był rzeczywiście antytalentem. Niestety, przez cały czas pobytu prof. Kota w Rosji Polacy w świecie byli fałszywie informowani o jego działalności. Gen. Sikorski jeszcze ciągle był dobrze usposobiony do prof. Kota i najzupełniej niezasłużenie składał mu podziękowania, ku wielkiemu rozgoryczeniu Polaków w Związku Sowieckim, którzy znali prawdę. Między więźniami z Łubianki znalazł się także były premier Leon Kozłowski, od którego dowiedziałem się o śmierci byłego premiera Aleksandra Prystora w więzieniu Butyrki.

Nasza siedziba: Buzułuk Koło 10 września wyleciałem wraz z naprędce skleconym sztabem do Buzułuka, poleciwszy wysłać tam kolejną samochód ofiarowany mi przez Stalina. Lecieliśmy dość nisko, obserwowałem więc dokładnie co się działo na polach. Więcej niż połowa zboża nie zżęta. Koni i bydła prawie nie widać. Ziemiaków nikt nie kopie. Brak stogów, brak zapasów drzewa na zimę, brak nawet ogrodzeń koło chałup. W przejeździe zatrzymałem się w Kujbyszewie, gdzie przyjmowano mnie z największą wystawnością, jak zwykle z nadmiarem wódki i kawioru. Jest to stały sposób zjednywania sobie gości zagranicznych, zdawałoby się bardzo prymitywny; ale przekonałem się, jak wielu przyjeżdżających do Rosji dawało się, niestety, nabierać na tę wystawność na pokaz.

Buzułuk był typowym rosyjskim drewnianym miasteczkiem. Bieda i nędza rzucały się w oczy. Wszędzie błoto powyżej kostek. Zaledwie na dwu ulicach bruki, od wielu zresztą lat nie naprawiane. Dowództwo polskie umieszczono w dużym murowanym budynku. Z najgłębszym wzruszeniem spostrzegłem, że flaga polska już nad nim powiewała. Wiem, że robiło to ogromne wrażenie na wszystkich, którzy przybywali z więzień i łagrów. Trzeba rozumieć: oto po beznadziejnych latach powolnego konania chorągiew polska powiewa nad sztabem w Buzułuku. Do historii przejdzie tzw. Ośrodek Zapasowy w Buzułuku, dokąd kierowano wszystkich nowo przyjeżdżających. Przybywało zaś wielu - i to w straszliwym stanie. Brak było dosłownie wszystkiego: zdobycie gwoźdźcia czy deski stanowiło wielkie zagadnienie. 14 września wyjechałem do obozu w Tocku. Małe namioty położone wśród lasów. Powstawała tam 6. Dywizja Piechoty. Po raz pierwszy zetknąłem się z 17-tysięczną rzeszą żołnierską, która oczekiwała mego przybycia. Do końca życia nie zapomnę ich wyglądu. Ogromna część bez butów i bez koszul. Wszyscy właściwie w łachmanach, częściowo w strzępach starych mundurów polskich, wychudli jak szkielety. Większość pokryta wrzodami wskutek awitaminozy. Ale ku zdumieniu towarzyszących mi bolszewików z gen. Żukowem na czele, wszyscy byli ogoleni. I cóż za wspaniała żołnierska postawa. Serce mi się ścisnęło, gdy patrzyłem na tych nędzarzy i zapytywałem się w duchu, czy uda się z nich jeszcze zrobić wojsko i czy zdołają znieść oczekujące ich trudy wojenne. Odpowiedź zjawiała się natychmiast; dość było popatrzeć w te błyszczące oczy, z których wzywała wola i wiara. Powoli przeszedłem szeregi, bacznie patrzyliśmy sobie w oczy i nawiązaliśmy pierwszą, tak ważną styczność w oczekującym nas marszu żołnierskim. Starzy żołnierze płakali jak dzieci podczas nabożeństwa, pierwszego po tylu latach, a gdy zagrzmiała pieśń "OJczyznę, wolność racz nam wrócić Panie...", zdawało się, że otaczające lasy odpowiadają nam stokrotnym echem. Pierwszy i daj Boże ostatni raz w życiu przyjąłem defiladę żołnierzy bez butów. Uparli się, że chcą maszerować. Chcą pokazać bolszewikom, że bosymi, poranionymi nogami potrafią na piasku wybić takt wojskowy, jako początek swego marszu do Polski. Podobne warunki znalazłem także w Tatiszczewie, gdzie tworzyła się 5. Dywizja Piechoty. Tzw. pułk zapasowy kwaterował w lasach w głębokim śniegu w miejscowości Kołtubanka. Wprost nie do wiary były kłopoty w urządzaniu obozów i otrzymaniu jakiegoś takiego umundurowania. Na kilka siekier lub łopat trzeba było pozwolenia samej Moskwy. W końcu września 1941 przyleciałem do Moskwy, gdzie brałem udział we wstępnej naradzie angielsko-amerykańskiej pod przewodnictwem lorda Beaverbrooka, ministra zaopatrzenia w rządzie Churchilla od lipca 1941, który przybył do Moskwy na naradę w sprawie dostaw dla Rosji. Chodziło mi o uzbrojenie wojska polskiego. Z wielkim smutkiem stwierdziłem, że lord Beaverbrook zajmuje się tylko Rosją Sowiecką i że sprawa uzbrojenia naszych dywizji wygląda wyraźnie źle. Ze zdziwieniem patrzyłem z bliska na graniczącą z szantażem bezczelność sowiecką, nawet w tak krytycznych chwilach, kiedy Rosja była słaba i zagrożona. Spotkałem się także z korespondentami amerykańskimi. Na konferencji prasowej tłumaczem był Eugeniusz Lubomirski, mój przysły nieodłączny adiutant, który świeżo przybył z okropnych obozów na północy. Wyglądał bardzo nędznie i dopiero powoli przychodził do siebie. Przed moim wyjazdem z Moskwy znakomity artysta Feliks Topolski naszkicował mój portret; jak widać z rysunku i ja nie wyglądałem jeszcze świetnie, pomimo kilkutygodniowego intensywnego odżywiania się. Po kilkudniowym pobycie w Moskwie powróciłem do Buzułuka, gdzie czekało mnie wiele pracy. Władze sowieckie przydzieliły mi trzy samoloty, gdyż wobec zupełnego braku dróg i wielkich przestrzeni jedynie przy pomocy samolotu można było utrzymać łączność, zwiedzać obozy i docierać do wyższych dowództw sowieckich. Samoloty, bardzo stare i w bardzo złym stanie, gubiły czasem części w powietrzu, a raz nawet podczas mego przelotu odpadło śmigło. Na powrót do Kujbyszewa musiałem wtedy zużyć ok. 10. dni pieszo, sankami, wreszcie statkiem na Wołdze. Miałem kilka podobnych przymusowych lądowań, ale wszystkie

zakończyły się na ogół szczęśliwie. Żyliśmy nadzieją otrzymania 100.000 kompletów umundurowania angielskiego, wysłanego z Wielkiej Brytanii staraniem gen. Sikorskiego. Wskutek ciągłych moich nacisków 5. Dywizja zaczęła dostawać część broni oraz konie. Stan koni był rozpaczliwy, ale w rękach naszych ludzi zaczął się powoli poprawiać. Z łagrów do wojska

Widziałem wyraźnie, że władze sowieckie były całkowicie zaskoczone ogromną ilością ludzi, którzy się zgłaszali do wojska. Przypuszczano widocznie, że z obozów koncentracyjnych mało kto wyjdzie żywy, a prawie nikt zdatny do służby wojskowej. Miałem możliwość rozmawiania z wieloma tysiącami mężczyzn, kobiet i dzieci, które napływały do wojska i z przerażeniem stwierdzałem, jak ohydnie postępowały z nimi władze sowieckie, nie tylko w okresie przyjaźni niemiecko-sowieckiej, ale i po rozpoczęciu wojny r. 1941. Już poprzez mury więzienne docierały do mnie luźne wiadomości o wielkim zasięgu aresztowań i zsyłek, dokonywanych przez władze sowieckie na obszarach Polski, okupowanych we wrześniu 1939, ale wszechstronny obraz tej planowej akcji odsonił mi się dopiero po zwolnieniu, kiedy w miarę tworzenia armii napływali dziesiątkami tysięcy ze wszystkich stron bezkresnego obszaru Zssr zwolnieni jeńcy, więźniowie i zesłańcy - stanowili tylko część przeszło milionowej rzeszy wywiezionych - opowiadając o swoich przejściach i o losie swoich najbliższych, żywych jeszcze albo umarłych. Dotąd każdy z nas znał tylko dzieje własne i swoich współwięźniów albo wspólnie zesłanych. Odtąd zbierane, wymieniane i porównywane wiadomości złożyły się na tragiczną całość dwuletniej historii systematycznego ogoławania ziem polskich ze wszystkich żywiołów czynnych i społecznie wartościowych, bez względu na narodowość, klasę społeczną czy religię. Polacy, Ukraińcy, Białorusini, Litwini, Żydzi, właściciele ziemscy i chłopci, fabrykanci i robotnicy, oficerowie i szeregowi, sędziowie, kupcy, policjanci i księża, pastory i rabini, wszyscy wyrwani ze swoich domów i wchłonięci w olbrzymią maszynę NKWD, w sowieckie więzienia i łagry. W ślad za aresztowanymi szła zsyłka przymusowa rodzin - w tym starców i dzieci - wywożonych na pustynię Kazachstanu albo w syberyjskie tajgi, Moskwa wykonywała w ten sposób swój normalny plan "obezhołowienia" społeczeństwa tych ziem, nad którymi rozciągnęła władzę. Bo to "obezhołowienie", czyli pozbawienie głowy, jest wstępnym warunkiem sowietyzacji narodu, a więc zrobieniem zeń bezwolnej i bezkształtnej masy ludzkiej. Pierwszą falą Polaków pozbawionych wolności byli żołnierze armii polskiej, walczącej przeciw Niemcom, wzięci do niewoli przez przeważające siły sowieckie, które 17 września 1939 zgodnie z sojuszem zawartym z Hitlerem podstępnie uderzyły na nas od tyłu. Uniemożliwiano przedzieranie się na Węgry czy Rumunię nawet poszczególnym jednostkom, które śpieszyły, by dalej walczyć z Niemcami. Drugą z kolei kategorią aresztowanych przez władze sowieckie, zwłaszcza w pierwszych miesiącach okupacji, byli tzw. granicznicy, czyli Polacy, głównie wojskowi, którzy już w cywilnych ubraniach starali się przekroczyć granicę neutralnych wówczas krajów ościennych, najczęściej Węgier i Rumunii, początkowo także Litwy i Łotwy, aby następnie dotrzeć do tworzącej się we Francji armii. Tych cywilnych "turystów" wyłapywała sowiecka straż graniczna ze szczególną starannością i perfidią. W ten sposób rząd moskiewski wywiązywał się ze zobowiązań wobec swojego ówczesnego sojusznika, Niemiec - Hitlera. Gdy komunistyczni agenci Kominternu sabotowali od wewnątrz wysiłek wojenny demokratycznych krajów Zachodu we Francji i w Anglii, władze sowieckie na zajętych ziemiach polskich robiły wszystko, by zmniejszyć dopływ polskich sił ochotniczych na Zachód do dalszej walki przeciw Niemcom. Wyłapywano "graniczników" i wywożono w głąb Rosji. Mimo że urzędowy kodeks sowiecki przewiduje za tego rodzaju przestępstwo karę od 1 do 3 lat pozbawienia wolności, "graniczników" z reguły sądził zaoczny polityczny sąd administracyjny ("Osso", dawna rewolucyjna trójka) i skazywał na 5-8 lat łagru. Dalszą kategorią aresztowanych od razu w pierwszych dniach okupacji były osobistości polityczne i społeczne według gotowych list z góry ułożonych przez NKWD, z



którymi przedstawiciele policji sowieckiej przyjeżdżali na miejsce. Do tej kategorii należeli posłowie i senatorowie, burmistrzowie, właściciele większych fabryk lub majątków ziemskich, najwybitniejsi działacze społeczni, prezesi sądów, księża, prokuratorzy i funkcjonariusze policji, nie wyłączając zwykłych posterunkowych. W miarę jak sowiecka policja polityczna zapoznawała się ze stosunkami i wchodziła głębiej w teren, do tej kategorii najwybitniejszych, najszkodliwszych zdaniem władz sowieckich przedstawicieli społeczeństwa, aresztowanych od razu, dołączano nowe osobistości, posiadające wpływ w swoich środowiskach. W ten sposób ilość osób znikających ze swoich domów zataczała z upływem czasu coraz szersze kręgi od szczytów społecznych w dół, od większych miast do najdalszej prowincji. Wszystkie te osoby były następnie oskarżane za swoją służbę państwu polskiemu, przy zastosowaniu tego paragrafu sowieckiego, który mówił o kontrrewolucji (art. 58 albo 54, zależnie od tego, czy brano za podstawę kodeks ukraiński, czy rosyjski, różniące się zresztą nie treścią, lecz jedynie numeracją artykułów), a służbę własnemu państwu, jako tzw. kapitalistycznemu, sowiecka sprawiedliwość interpretowała jako zbrodnię przeciw interesom rewolucji i międzynarodowego proletariatu. Właściciele fabryk i dóbr ziemskich albo ich dyrektorów sądzono z kolei ryczałtem i bez oglądania się na rzeczywiste stosunki, za wyzysk robotników. Nie pomagały tu częste zbiorowe petycje robotników lub chłopów, stwierdzające ich wdzięczność dla sprawiedliwych, humanitarnych i ofiarnych "burżujów"; inicjatorzy tego rodzaju akcji wędrowali natychmiast do więzień w ślad za swoimi szefami, jako "służalcy kapitalizmu". Z tej kategorii aresztowanych wielu zaginęło bez śladu, innym wymierzono wysokie kary sądowe, powyżej lat 10., jeszcze innych po prostu sowieckim zwyczajem trzymano w więzieniach śledczych bez wyroków i sądów albo wymierzano zaocznie 8-letnie kary administracyjne. Innym rodzajem aresztowanych były te warstwy naszych obywateli, które w służbie rządu polskiego - przeniesionego do Paryża, a następnie do Londynu - i kierującego dalszą walką naszego narodu o wolność przeciw totalistycznym najeźdźcom, przystąpiły do tworzenia w kraju polskiego państwa podziemnego i armii podziemnej. Rosja Sowiecka, sprzymierzona w latach 1939-1941 z Niemcami, tępiła wówczas bezwzględnie wszelką akcję polską w tym kierunku. Aresztowano, skazywano na śmierć i wywożono tych samych Polaków, których działalność w przyszłości, kiedy Niemcy zaatakowały Zsrr miała wydać błogosławione owoce dla zagrożonej śmiertelnie Moskwy, skoro armie niemieckie miały na swoich tyłach do zwalczania stałe niebezpieczeństwo zbrojnej dywersji, zorganizowanej przez polską armię podziemną. Ten rodzaj więźniów, żołnierzy niegasnącej walki o wolność, zapełniał sowieckie kryminaly przez cały okres okupacji, aż do wybuchu wojny z Niemcami. Za tymi aresztowaniami szła w ślad setki tysięcy ofiar licząca przymusowa zsyłka w głąb Związku Sowieckiego. Zsyłka obejmowała przede wszystkim rodziny aresztowanych wszystkich wyżej wymienionych kategorii, a następnie szerszy krąg czynnego żywiołu społecznego, którego szczyty podlegały uwięzieniu zaraz w pierwszym okresie okupacji. Ten szerszy krąg to urzędnicy, nauczyciele, lekarze, ziemianie i kupcy, wójtowie, sołtysi i sekretarze gminni, funkcjonariusze spółdzielni, straży ogniowych i innych związków społecznych oraz zawodowych. Zsyłce podlegała z reguły cała rodzina: dziadkowie, rodzice i dzieci. Odbywało się to w ten sposób, że oznaczonej nocy, której data znana była jedynie władzom i trzymana w tajemnicy, mobilizowano wszystkie miejscowe środki lokomocji i przewożono w ciągu kilku nocnych godzin wszystkich wyznaczonych do pociągów towarowych, których długie rzędy czekały na stacjach. Do mieszkań nieszczęsnych skazańców wkraczała policja, obstawiwszy naprzód wszystkie wyjścia. Obudzoną dawano zwykle pół godziny na spakowanie rzeczy i ładowano na samochody. Następową gehenną wielotygodniowej podróży w wagonach dla bydła, w ścisłości, brudzie, o głodzie, wśród ciężkich mrozów czy podczas straszliwych upałów. W tych podróżach marły niemowlęta i dogorywali starcy, pleniły się epidemie, tak że transporty przychodziły

na miejsce przeznaczenia często już zdziesiątkowane. Na miejscu zaś, w azjatyckim klimacie, nieraz zabójczym dla Europejczyków, rozpoczynały się ciężkie prace przymusowe zesłańców, które pochłaniały dalsze, coraz to nowe ofiary. Ostatnią wreszcie kategorią obywateli polskich zmuszonych do opuszczenia ziemi ojczystej i pozbawionych wolności, byli zmobilizowani do armii sowieckiej. Jak to się stało? Po prostu rząd moskiewski, wbrew prawu narodów, a podobnie jak Niemcy Hitlera, po dokonaniu nieprawnej aneksji polskich terytoriów zajętych na podstawie umowy Ribbentrop-mołotow, przeprowadził na nich nieprawny pobór wojskowy. Staralem się ustalić, jaka była rzeczywista liczba obywateli polskich wywiezionych w latach 1939-1941. Było to bardzo trudne. Zwracałem się do władz sowieckich. Ostatecznie skierowano mnie do generała NKWD, Fiedotowa. Rozmawiałem z nim kilkakrotnie. Bardzo poufnie powiedział mi, że liczba Polaków wywiezionych z Polski wynosi 475.000. Okazało się jednak, że w liczbę tę nie wchodził ani przyłapani na przejściu granicy, ani żołnierze wzięci do niewoli w r. 1939, ani aresztowani podejrzani o działalność polityczną, wreszcie nie wliczono tu ani Ukraińców, ani Białorusinów, ani Litwinów, ani Żydów, gdyż wszystkie mniejszości narodowe uważano za obywateli sowieckich. Po długich miesiącach pracy i zbieraniu wiadomości od naszych ludzi, którzy schodzili się u nas z tysiący więzień i obozów koncentracyjnych rozsianych po całym obszarze Związku Sowieckiego, ustaliliśmy tę cyfrę na 1.500.000. Potwierdziły ją wiadomości otrzymane przez nas w późniejszym czasie z Kraju. Niestety, ogromna część zesłańców już w tym czasie nie żyła. Bóg jeden wie ilu zostało zamordowanych, ilu zmarło w potwornych warunkach więzień i łagrów. Kiedy przystąpiłem do tworzenia armii, ze wszystkich stron Związku Sowieckiego ściągając zaczęli byli więźniowie i zesłańcy do miejsca postoju pierwszych jednostek. Mieli nieraz do przebycia tysiące kilometrów i do pokonania wiele trudności ze strony władz, które bynajmniej nie wykonywały lojalnie postanowień układu. Dopóki znajdowaliśmy się w granicach Zsrr codziennie do oddziałów naszych docierali nędzarze, osłonięci łachmanami, goniąc resztkami sił i zdrowia. Mieli za sobą dwa lata niewoli i poniżenia, przymusowej pracy ponad siły, widok śmierci swoich najbliższych, znajdując się tysiące kilometrów od domów i kraju rodzinnego w atmosferze terroru moralnego, który odmawiał im prawa do własnej narodowości, religii, cywilizacji. Ludzie ci mieli wrażenie, że wydostali się z piekła, o którego istnieniu na ziemi, wychowani w kraju cywilizowanym, nie mieli przedtem wyobrażenia. I to jeszcze nie był koniec ofiar. Z czasem dotarły do mnie iście potworne, ale niestety sprawdzone wieści o losie tych nieszczęśliwych polskich więźniów politycznych i polskich jeńców, których wybuch wojny niemiecko-rosyjskiej zastał na terytorium polskim i blisko frontu. W wielu miejscowościach wymordowano ich przed odejściem wycofujących się wojsk albo pędzono pieszo i wystrzeliwano po drodze, gdy nie mogli podołać forsownemu marszowi, który trwał nieraz setki kilometrów. Kołyma Jak już wspomniałem, jeszcze w więzieniu zetknąłem się z nazwą Kołyma. Później wielokrotnie objęła mi się ona o uszy, jakkolwiek bolszewicy niechętnie o niej mówili. Zawsze krótko stwierdzano: z Kołymy się nie wraca! Dopiero przed samym wyjściem Armii Polskiej z Rosji Sowieckiej przybyła grupa 171 mężczyzn, która wreszcie 8 lipca 1942, w rok niemal po układzie opuściła Kołymę. Byli to ludzie rzeczywiście cudem przywróceniu do życia. Prawie wszyscy mieli amputowane palce u nóg i rąk i potworne plamy na ciele od szkorbutu. Chociaż miliony ludzi wymierały w strasznych warunkach w tzw. obozach pracy, jednak Kołyma była miejscem prawdziwej eksterminacji. Rozmawiałem sam prawie ze wszystkimi przybyłymi i mam 62. relacje pisemne. Ogólne określenie było krótkie: - Kołyma to śmierć. Może wytrzymasz rok, najwyżej dwa. Owszem, wytrzymasz więcej, jeżeli dostaniesz pracę w administracji obozu, ale tam dostają pracę prawie wyłącznie kryminaliści. Dla innych - mróz dochodzący do 70/0 C, szkorbut, przymieranie głodem, bagniet lub kula strażnika. - Ale co to jest owa Kołyma? - Kołyma to złoto. Ile tego złota,

nikt nie wie. Złoto jest wszędzie; pod mchem, pod kamieniami, złoto jest na samej powierzchni. Wydobywa się je w najbardziej prymitywny sposób, a potem tonami wywozi w samolotach na południe. Według ich relacji transport na Kołymę odbywa się przez Władywostok, a stamtąd lub z portu Nachodka statkami do Magadanu. Podróż ta, pod pokładem, w najokropniejszych warunkach, trwa 14 dni. Polacy przybyli na Kołymę jeszcze w r. 1940, w dwóch transportach liczących po kilka tysięcy ludzi. Stwierdzono, że statek, który wypłynął z portu Nachodka 5 lipca 1940, miał pod pokładem około 5000 ludzi. W r. 1941 przybyło 2600, jednak nie wszystkich wyładowano w Magadanie, 1500 skierowano do portu Piostraja Dreswa. Liczbę obywateli polskich na Kołymie w latach 1940-1941 można ustalić, obliczając ostrożnie, na przeszło 10.000. Jak i w innych wypadkach, tak i w tym, władze sowieckie nie dotrzymały umowy o zwolnieniu wszystkich Polaków po zawarciu układu z rządem polskim. Ogółem władze sowieckie zwolniły z Kołomy 583 osoby. Jedną grupę zwolniono we wrześniu lub październiku 1941 w liczbie 150 osób, drugą 31 grudnia 1941 w liczbie 262, a trzecia, o której już wspomniałem, opuściła Kołymę 8 lipca 1942 w liczbie 171. Wątpię, czy z pierwszych dwóch ktokolwiek w ogóle dojechał do naszej armii i wydaje mi się, że można jedynie pomodlić się za dusze reszty z 10.000 wywiezionych na Kołymę. Jak już pisałem, niezmienną moją troską był los 15.000 oficerów i podoficerów z obozów jenieckich, którzy wpadli jak kamień w wodę, o których władze sowieckie nie chciały udzielić żadnych informacji. Przychodziły do nas różne wiadomości i pogłoski, ale wszystkie były zbyt ogólnikowe i niemożliwe do sprawdzenia. Otóż jeden z przybyłych z Kołomy, p. P. (nazwisko jest mi znane, lecz nie podaję go ze względu na rodzinę znajdującą się w Polsce), złożył oświadczenie tej treści. Pracował on w jesieni 1940 przy budowie drogi tiangijskiej na 64. kilometrze od głównej trasy. Tam zetknął się z sowiecką ekspedycją badawczo-naukową, poszukującą złóż rud i metali, która przypadkowo nocowała w tym samym baraku. Od niej dowiedział się, że przy budowie linii Jakucko-kołyma zatrudnionych jest dużo "generałów i oficerów polskich", że panuje tam bardzo surowy reżym i że zbliżenie się do pracujących jest wręcz niemożliwe. Inny nasz żołnierz pisze: "W Pryisku Konsomolec (na Kołymie) było 5000 więźniów, w tym 436 Polaków. Z głodu i wycieńczenia umierało dziennie 7-11 ludzi w tzw. zaboju przy pracy zależnie od siły mrozu, bo gdy mrozy dochodziły do minus 68/0 C, marło więcej z tzw. szoku termicznego. Spośród Polaków pozostało ze mną tylko 46 ludzi, a reszta zmarła z wycieńczenia, głodu i pobicia. W marcu 1941 przybył na pryisk Konsomolec więzień, były rosyjski naczelnik NKWD północnej Kamczatki z półwyspu Czukotka, gdzie znajdują się kopalnie łożowiny. W rozmowie z nim dowiedziałem się, że w r. 1940, w miesiącu sierpniu, przybył na Czukotkę okręt, który przywiózł 3000 Polaków, przeważnie wojskowych i policji. Wszystkich Polaków, którzy przybyli na Czukotkę, zapędzili do kopalni łożowiny, w czasie pracy zaś celowo zapędzano ich w najbardziej tlenkiem łożowiny wypełnione chodniki. Wskutek zatrucia dziennie wymierało do 40 osób. W czasie do mego odjazdu zmarło 90 Polaków. Na miejsce Polaków w r. 1941 przywieziono Gruzynów i Kazachów. Do mego wyjazdu z Kołomy, tj. 7 lipca 1942, ani jeden Polak z Czukotki nie wrócił." Opis Kołomy, warunków pracy i straszliwego traktowania więźniów wymagałby napisania całej książki. Na Kołymie odmowa pracy nawet wskutek choroby lub omdlenia uważana jest za sabotaż i zaraz na miejscu karana natychmiastowym zastrzeleniem; strażnik (strielok) jest panem życia i śmierci. Używana wszędzie formułka: "krok w prawo, krok w lewo, krok do przodu, krok do tyłu, konwój używa broni" na Kołymie jest ślepo wykonywana. Warunki życia są tak straszliwe, że zaledwie 15% może przetrwać więcej niż jedną zimę. W zasadzie więźniów zwalnia się od pracy, gdy mróz przekracza 51/0 C, jednak w praktyce nie zawsze jest to stosowane. Prawie nikt nie ma butów, a nogi owijane są szmatami znalezionymi na śmietnikach. Obowiązywał 12-godzinny dzień pracy, ale więźniowie, którzy nie wykonali normy, pozostawiani byli z reguły na następną zmianę. Więźniów uważa się za wyrobników

jednorazowych. Jest to całkowite, świadome i rozmyślnie morzenie i tępienie ludzi. Opis innego świadka mówi o tych, którzy zostali inwalidami: "Widziałem jeden taki obóz w Magadanie. Był to cały osobny obóz zamieszkały przez kaleki bez rąk i nóg. Ślepych nie widziałem. Wszyscy zostali kalekami wskutek odmrożeń w kopalniach. I oni nie byli na łaskawym chlebie, lecz pracowali przy wyrabianiu koszyków i szyciu worków. Nawet kaleki bez obu rąk wykonywali prace przy przetaczaniu nogami ogromnych kłoców drzewa. Inni bez nóg rąbali drzewo na opał. Najosobliwszy był widok tych inwalidów pełzających piątkami do bani (łaźni)." Wszyscy nasi ludzie, którzy stamtąd wrócili, powtarzali wiadomości pochodzące od więźniów sowieckich, że w odległych rejonach wschodniej Syberii (dorzecze Leny i Jeniseju) znajdują się specjalne obozy odosobnione ściśle od reszty świata. Tam podobno miano przewozić inwalidów. Od jednego z naszych więźniów, który w porcie Nachodka widział te transporty, pochodzi wiadomość: "Koszmarne widowisko, którego świadkiem byłem w obozie Buchta-Nachodka. Jednego dnia wielki okręt przywiózł ok. 7000 kalek z obozu Kołomy i Czukotki. 70% bez nóg i to bez obu nóg, bez rąk, uszu, bez nosów, ślepi i wariaci. Rok temu, a niektórzy tylko kilka miesięcy temu, byli wyprawieni jako zdrowi ludzie, a dziś nieprawdopodobnie okaleczeni, tarzają się na brzuchach, albo w ogóle już sami nie potrafią się ruszać. Przeważnie z politycznymi artykułami. Czy myślicie, że ich zwalniamy? Nie. Oni byłiby kompromitacją r~egime'u. Często z tymi biedakami rozmawialiśmy. Złość ściska za gardło, kiedy widzę ten obraz. Biedaków nie zwolnili, ale wywieźli na wykończenie w głąb Syberii daleko na północ od Irkucka. Sam pracowałem nad przygotowaniem wagonów dla tych biedaków. Odeszło sześć transportów." Zasada niewypuszczania nikogo z Kołomy jest ściśle przestrzegana. Dotyczy to nawet strażników NKWD i urzędników. Oczywiście żyją oni stosunkowo dostatnio jak na warunki sowieckie, ale nigdy już nie ujrzą świata poza Kołomą. Złoto Kołomy Na Kołymie istnieje kilkaset większych ośrodków wydobywania złota. Mam o nich pisemne relacje. Starłem się ustalić liczbę ludzi na Kołymie. Można przyjąć jako pewnik, że na Kołymie znajduje się stale ok. 400.000 więźniów i ok. 50.000 tzw. ludzi wolnych, którzy oczywiście pracują w innych warunkach niż więźniowie, ale jak już wspomniałem, bez prawa opuszczenia Kołomy. Więźniowie sowieccy obliczają, że w okresie 1935-1940 przybyło na Kołomę 3-5 milionów ludzi. Gdyby nawet cyfrę tę uznać za przesadną, cyfra 2.250.000 ludzi według naszych obliczeń odpowiada prawdzie. Ponieważ w r. 1942 przebywało na Kołymie ok. 357.000 ludzi, trzeba stwierdzić, że miliony wymarły. Bolszewicy przywiązywali ogromną wagę do stworzenia zapasów złota niemal od pierwszych dni swojej władzy. Lenin w r. 1921 napisał o złocie znaną rozprawkę, a XI zjazd partii w r. 1922 powziął uchwałę o złocie jako podstawie gospodarczej również i Związku Sowieckiego. Wojna 1914-1917 i anarchia rewolucyjna wyczerpały znaczne zapasy Rosji carskiej i zdeorganizowały rosyjski przemysł wydobywania złota samorodnego. Wytwórczość Rosji w r. 1914 wynosiła 64,9 tony, przy ogólnej wytwórczości światowej 662,5 tony. W pierwszych latach po rewolucji bolszewicy musieli w celu pokrycia wydatków na propagandę, szpiegostwo i dywersję sprzedawać kosztowności prywatne, skonfiskowane a raczej zgrabione burżuazji, w klasztorach, cerkwiach i kościołach. Walizy dyplomatów sowieckich w latach wojennego komunizmu, obok instrukcji dywersyjnych i literatury wyrotowej, zawierały również klejnoty koronne i prywatne, monstrancje i naczynia kościelne, które sprzedawano jubilerom za granicą. "Magazyny" i "składy" przezwyczałek, czy potem Gpu, doczekać się miały w 20 lat później najdokładniejszego naśladownictwa w postaci "magazynów" i "składów" Gestapo. Obok bransolet i kolczyków, zdzieranych z trupów, znajdowały się w nich również i złote szczęki oraz oprawy okularów i binokli. Lecz przy kosztowności sowieckiego aparatu dywersyjno-wywiadowczego na całej kuli ziemskiej zasoby złota szybko się wyczerpały. Już w r. 1925 istnieje na terenie Związku Sowieckiego kilkanaście trustów wydobywania złota, jak "Lenzołoto",

"Urałpłatnia", "Jenisejzłoto", "Sibzłoto", "Aldanzłoto" i inne. Sowiecka Akademia Nauk co roku urządza wyprawy badające Ural, dorzecza Jeniseju, Leny, rejony Bajkału, dorzecze Amuru. Wydobycie złota zaczyna wzrastać. W r. 1940 wynosi ono 40,6 tony rocznie, w r. 1931 - 48,3 tony, w r. 1932 - 56,5 tony, w r. 1933 (drugie miejsce po Afryce Południowej w wytwórczości światowej) - 88,5 tony, w r. 1934 osiąga 129,8 tony, w r. 1936 - 153,0 tony, w r. 1937 - 171,5 tony. Wydobywanie złota staje się coraz zazdrośniej strzeżoną tajemnicą państwową. Jeszcze przed ostateczną likwidacją Nep-u odsunięto od złota wszystkie koncesje cudzoziemskie, a likwidacja koncesji angielskiej "Lena Goldfields" była jednym z większych skandali międzynarodowych. Wytwórczość złota ulega coraz większej centralizacji. Przez wiele lat kieruje nią stary specjalista a zarazem wieloletni emigrant polityczny Serebrowski, który oceniając doniosłość tego zagadnienia dla tzw. celów rewolucyjnych, organizuje supertrust "Sojuzzłoto". Lecz metody jego uznano za zbyt liberalne, a kierowane przezeń trusty oskarżono po kolei o niedostateczną gorliwość w wykonywaniu zadań stalinowskich. Ostatecznie i sam Serebrowski został usunięty. Złoto należy do najtajniejszych i najważniejszych działów gospodarki sowieckiej, podobnie jak zbrojenia i doświadczenia atomowe. W tych dziedzinach system sowiecki ma już ustaloną metodę: organizację powierza się NKWD. Gdy więc koło r. 1930 stwierdzono, że dorzecze Kołomy i tereny republiki Jakuckiej mają olbrzymie możliwości w zakresie wydobycia złota, od razu oddano je pod opiekę NKWD, która rozpoczęła na nich organizację tzw. Dalstroju. Według wiarygodnych świadków wytwórczość samego Dalstroju wynosi, począwszy od r. 1940, ponad 300 ton złota rocznie. Ekonomisci i znawcy, z którymi zagadnienie to omawiałem, oceniają dzisiejszą wytwórczość złota w Związku Sowieckim na powyżej 450 ton rocznie. Gdy czytałem wstrząsające sprawozdania biedaków, którzy cudem uniknęli śmierci przy tej pracy dla tyranów moskiewskich i gdy patrzyłem na wracających z tamtych stron straszliwie wyniszczonych nieszczęśników, łączyło mi się z tym ponure teraz wspomnienie, że pierwszym odkrywcą wartości geologicznych terenów ziemi Jakuckiej i Kołomy był nasz rodak, wilnianin, Jan Czerski, powstaniec z r. 1863, który mieszkając przez kilkanaście lat na zesłaniu we wschodniej Syberii, z zamiłowaniem oddał się studiom geologicznym pod kierunkiem dwóch innych naszych znakomitych rodaków, uczonych geologów, również powstańców i również zesłańców, Aleksandra Ciechanowskiego i Benedykta Dybowskiego. Ci to trzej żołnierze wolności przygotowali przez swe studia tereny dla katorgi i obozów śmierci przyszłych pokoleń ludu własnego i innych przez Moskwę ujarzmionych narodów. Ziemię Jakucką i kraj Kołomyjski przecinają wzgórza zwane Grzbietem Czerskiego. Na ich stokach rozrastają się dzisiaj kopalnie złota będące zarazem grobami milionów. Jakżeż tu nie wspomnieć Dostojewskiego, który wyszydzał socjalizm i rewolucjonizm rosyjski wkładając w usta jednego z rewolucjonistów słowa: "Oto zacząłem swe dzieło od idei bezgranicznej wolności człowieka, a zakończyłem je bezgraniczną tyranią." Żydzi w wojsku Miałem poważne kłopoty, gdy na początku zaczęły napływać w dużych ilościach mniejszości narodowe, a przede wszystkim Żydzi. Jak już wspominałem, pewna część Żydów radośnie witała wojska sowieckie wkraczające do Polski w r. 1939. Na tym tle pozostał u rdzennych Polaków uraz, który musiałem przezwyciężyć. Z drugiej strony szereg działaczy żydowskich chciało zaakcentowania odrębności żydowskiej. W sprawie tej zwracali się do mnie dwaj wybitni przedstawiciele Żydów z Polski, Alter i Ehrlich. Po wielu rozmowach przyznali mi, że projekt ich jest nierealny, gdyż musiałbym stworzyć także oddzielne oddziały ukraińskie czy białoruskie. Stałem na stanowisku, że skoro tworzymy dalszy ciąg armii polskiej, wszyscy obywatele bez różnicy wyznania i narodowości mogą się w niej pomieścić. Ostatecznie zgodzili się z moim stanowiskiem, i oto wyjątek z pisma skierowanego do Ambasady Polskiej w Kujbyszewie z 31 października 1941, podpisanego przez Altera i Ehrlicha: "1) Podzielamy całkowicie stanowisko zasadniczo sformułowane przez gen. Andersa, a streszczające się w

opinii, iż Armia Polska winna być tworzona jako jednolita organizacja na podstawie równego traktowania wszystkich obywateli polskich, bez różnicy narodowości lub wyznania oraz, że naczelnym zadaniem tej armii jest orężna walka o wolną, demokratyczną Polskę, wspólną ojczyznę wszystkich jej obywateli. Z zadowoleniem usłyszeliśmy oświadczenie gen. Andersa, że wydał stanowcze zarządzenie o tępieniu na terenie Armii Polskiej w Zssr wszystkich podżegań do waśni narodowościowych, a więc i wszelkich objawów antysemityzmu oraz że zamierza z całą energią przestrzegać wykonania odnośnych zarządzeń..." Alter i Ehrlich, patrioci żydowski i socjaliści, biegunowo różnili się od totalistów sowieckich. Dla tych powodów byli zniechęceni przez bolszewików i prawdopodobnie w obawie, że mogą się wydostać za kordon, zostali rozstrzelani. Może dość nieostrożnie ujawnili swoje pragnienie wyjazdu do Stanów Zjednoczonych. Jak już wspominałem, siedziałem w więzieniu z wielką ilością Żydów, niewątpliwych komunistów. Wszyscy oni byli oskarżeni o przynależenie do opozycji albo wprost o trockizm. Kiedy znalazłem się na wolności, przekonałem się z różnych wypowiedzi i nawet z anegdot, jak silnie antysemityzm był zakorzeniony w Rosji Sowieckiej. Gruzin Stalin operował antysemityzmem nie gorzej, jeżeli nie lepiej, niż za carskich czasów Niemiec Plehwe. Zresztą akcenty antysemityczne w polityce bolszewickiej nie są rzeczą nową. Przecież na zjeździe Rsdrp (Rosyjska Socjalistyczno-Demokratyczna Robotnicza Partia) w Londynie w r. 1907, kiedy żydowski Bund poparł mienszewików przeciw bolszewikom, sam Lenin odezwał się: "Nam nie nado w partii jewrejskowo zasilja" (Nie trzeba nam w partii przewagi żydowskiej). Te słowa obiegały świat. Zapamiętał je przede wszystkim Stalin i postawę Lenina udoskonalił i zastosował szeroko. Pisze o tym Trocki w książce "Stalin" (str. 152). A Trocki-bronstein był na pewno dobrym znawcą tej sprawy. Wspomina (str. 399) o karykaturach i wierszach antyżydowskich, które umieszczano w prasie partyjnej. Wreszcie doszło do tego, że Stalin publicznie ogłosił: "Zwalczam Trockiego, Zinowiewa i Kamieniewa nie dlatego, że są Żydami, ale dlatego, że są opozycjonistami". To dwuznaczne oświadczenie było skierowane tylko przeciwko "przesadzaniu" w antysemityzmie i jednocześnie stanowiło przestrożę: nie zapominajcie, że przywódcy opozycji są Żydami. Trocki uważał, że dało ono wolną rękę antysemitom. Jednocześnie zaś Rosja Sowiecka, dzięki zręcznej propagandzie, szczególnie w okresie kiedy Niemcy rozpoczęły z nią wojnę, nie tylko potrafiła uchodzić za państwo, w którym nie ma antysemityzmu, ale jeszcze i przeciw innym wygrywać zarzuty antysemityzmu. Formalnie kodeks karny uznaje antysemityzm za przestępstwo, ale w rzeczywistości masy nastrojone są antysemitcko, toteż kiedy Niemcy zajęli Kijów, a Rumuni - Odessę, po 23. latach sowieckiego wychowania ludność tamtejsza urządziła straszliwe pogromy. W samym Kijowie wymordowano podobno 80.000 ludzi, ale o tym mało się pisze w świecie, jak zresztą o wszystkim co by mogło drażnić Sowiety.

Świątek w Kujbyszewie Około 20 października 1941 przyjechała z Moskwy do Kujbyszewa razem z innymi przedstawicielami dyplomatycznymi ambasada polska z prof. Kotem na czele. Do Kota traciłem powoli zaufanie. Falszywy do szpiku kości, a jednocześnie słodkawy uprzejmy dla tych, na których mu zależało, opryskliwy zaś i nieuczynny dla reszty, był nie cierpiany przez wojsko i co najmniej bardzo nie lubiany wśród personelu swojej ambasady. Nie umiał nawiązać nie tylko stosunków z władzami sowieckimi, ale nawet zwykłych rozmów. Pamiętam jak w dniu święta Czerwonej Armii, obchodzonego w Kujbyszewie, po uroczystym przedstawieniu w teatrze władze sowieckie wydały przyjęcie dla członków przedstawicielstw zagranicznych. Na przyjęciu był także wicekomisarz NKWD Mierkułow, który jednocześnie sprawował funkcję szefa Nkgb (Narodnyj Komissariat Gosudarstwiennoj Biezopastnosti), człowiek zniechęcony przez wszystkich. Kiedy stałem z nim przy bufecie i rozmawiałem, usłyszałem głos prof. Kota: - Niech mnie pan generał przedstawi panu ministrowi. Mierkułow mówił po polsku. Prof. Kot pośpieszył z niewczesnymi komplementami: - Panie

ministrze, jestem niezmiernie zaszczycony, mogąc pana poznać, tak wiele słyszałem o panu od naszych ludzi. Mierkułow wiedział, co mogli mówić nasi ludzie. Mogli go tylko przeklinać, jak go przeklinała cała Rosja. Odwrócił się tyłem do prof. Kota, w ogóle nie odpowiadając. Prof. Kot nakazywał ludności polskiej na dalekiej północy pozostawanie na miejscu. Był to absurd, który kosztował życie wiele a wiele tysięcy ludzi. Rząd sowiecki na zasadzie dekretu z 8 września 1941 postanowił wywieźć na Syberię około 300.000 Niemców, obywateli sowieckich zamieszkujących tzw. autonomiczną republikę Niemców nadwołżańskich. Jesienią 1941 zrzucono batalion spadochronowy NKWD w mundurach niemieckich. Gdy Niemcy okazali rzekomym żołnierzom niemieckim oznaki sympatii, enkawudyści rozpoczęli rzeź. Republika niemiecka odgrywała niepoślednią rolę w życiu gospodarczym Związku: na terenie jej mieściły się największe fabryki konserw mięsnych. Osiedla niemieckie były stosunkowo najprzystojniej zabudowane. Pojechałem więc do Saratowa, żeby na miejscu zbadać, czy nie dałoby się uzyskać zgody na pomieszczenie tam obywateli polskich zwolnionych z więzień i obozów pracy. Przeprowadziłem naradę z komisją, na której czele stał gen. NKWD Sierow. Robiono pewną nadzieję, ale oczywiście zasłaniano się jak zwykle zastrzeżeniem, iż decyduje wyłącznie Moskwa. Nawiasem mówiąc ów Sierow oświadczył kiedyś: - Ja mam tylko jedno marzenie w życiu: chciałbym przesłuchiwać Hitlera i Goeringa. Oczywiście, wszyscy wiedzieli, co należy rozumieć pod słowem: przesłuchiwać. A obecny przy tym gen. Żukow dodał: - A ja bym chciał być, choćby tylko dzień, dwa, naczelnikiem tyłów w Berlinie. W Kujbyszewie złożyłem wizytę Kalininowi, który miał urzędowy tytuł przewodniczącego Najwyższego Sowietu, tj. według pojęć europejskich, prezydenta Związku Sowieckiego. Był to stary, schorowany człowiek bez żadnego znaczenia w państwie. Operował komunałami zaczerpniętymi z prasy sowieckiej. Oczywiście, co trzy słowa występował Stalin, Niemcy, faszyci. Mówiąc o Polsce zdobył się na uwagę, że Polacy to bardzo dzielni żołnierze. Ten to niedołężny starzec był we wszechwładnym Politbiurze jedynym wśród tzw. przedstawicieli robotników przedstawicielem chłopów w Sowietach, tj. przeszło 65% ogółu ludności. Po tej wizycie nie dziwiłem się, że mało kto na świecie wiedział coś o prezydencie Związku Sowieckiego, Kalininie.

Generał Sikorski w Rosji W listopadzie 1941 dowiedziałem się o zamierzonym przyjeździe gen. Sikorskiego. Gen. Sikorski chciał, zanim wyruszy do Moskwy, zorientować się w stosunku Stalina do spraw polskich. W tym celu odbyła się w połowie listopada 1941 rozmowa ambasadora Kota ze Stalinem. Stalin zgodził się w zasadzie na żądania polskie, odkładając jednak ostateczne ich załatwienie do bezpośrednich rozmów z gen. Sikorskim. Żądania nasze były następujące: 1) natychmiastowe - w myśl zawartej umowy - zwolnienie pozostających nadal w więzieniach i łagrach Polaków; 2) pobór do Armii Polskiej wszystkich Polaków, łącznie z wcielonymi do Armii Czerwonej; 3) przeniesienie armii do rejonu, w którym byłoby możliwe uzbrojenie jej i zaopatrzenie przez Wielką Brytanię; 4) ewakuacja 15.000-20.000 żołnierzy. Po powrocie z Kremla prof. Kot tryumfował. Ja nie wierzyłem w nieokreślone obietnice sowieckie. Powiadomiono mnie, że gen. Sikorski jedzie do Egiptu, by tam odwiedzić walczącą Brygadę Karpacką, po czym przybędzie do Rosji. Udałem się na spotkanie samolotem sowieckim do Teheranu. Towarzyszył mi szef misji wojskowej, gen. Bohusz-szyszko.

Gen. Sikorskiemu towarzyszyli: szef sztabu gen. Tadeusz Klimecki, członek parlamentu angielskiego Gazalet, łącznik między Churchilllem a gen. Sikorskim, dr Retinger i kilku oficerów. Spotkanie nasze było bardzo serdeczne. Ostatni raz widzieliśmy się w Warszawie na kilka miesięcy przed wybuchem wojny. Po dwudniowym pobycie w Iranie wylecieliśmy do Kujbyszewa. Gen. Sikorski zastanawiał się, czy ma dalej lecieć samolotem brytyjskim, którym przybył do Teheranu, czy też odbyć podróż sowieckim Douglasem, który miałem do rozporządzenia. Ostatecznie poleciliśmy samolotem rosyjskim, a

brytyjski miał lecieć w ślad za nami. 30 listopada przylecieliśmy do Kujbyszewa. Gen. Sikorskiego uroczyste witały władze sowieckie na lotnisku udekorowanym barwami polskimi i sowieckimi. Wystąpiła sowiecka kompania honorowa z orkiestrą, która grała hymny obu państw. Gen. Sikorski przebywał dwa dni w ambasadzie u prof. Kota, z którym ciągle odbywał rozmowy. Rychło okazało się, w jakim duchu prof. Kot nastrajał gen. Sikorskiego. Z serdecznością spotkania w Teheranie w jaskrawej sprzeczności stało niespodziewane oświadczenie: - Ludzie robią z pana generała konkurenta dla mnie. Czy pan generał jest moim człowiekiem i czy ludzie pana generała są moimi ludźmi? Odpowiedziałem, że wszyscy jesteśmy ludźmi Polski i że tak stawiając sprawę może na nas całkowicie liczyć. W dalszym ciągu gen. Sikorski oświadczył, że warunki, w jakich pracuję, dają mi zbyt dużą samodzielność, że znajduję całkowite poparcie w tworzącym się wojsku, co pociąga za sobą obawę, żebym mu nie wyrósł nad głowę, jak się wyrażał raczej pogodnie. Zapytałem, czy ma do mnie całkowite zaufanie, w przeciwnym bowiem wypadku nie mógłbym podjąć się organizowania i dowodzenia armią w tak ciężkich i odpowiedzialnych warunkach. Gen. Sikorski zmienił wtedy ton - okazało się, że trutka prof. Kota miała działanie krótkotrwałe - i oświadczył, że ma całkowite zaufanie. Podkreślił, aby w armii przyjmować go z należnymi honorami - bo widocznie i w tym względzie prof. Kot umiał wzbudzić w nim wątpliwości - na co odpowiedziałem, że będzie przyjęty tak, jak powinien być przyjęty Naczelnym Wódcą. Prosił - jakby mimochodem wskazując źródło - żebym ułatwił pracę prof. Kotowi i żył z nim w przyjacielskich stosunkach. W dalszym ciągu gen. Sikorski zaczął mówić o traktacie polsko\_ sowieckim, wyrażając wiarę w lojalność Stalina i rządu sowieckiego, ale chcąc widocznie usłyszeć także moje zdanie w tej niepewnej sprawie. Starłem się go przekonać, że należy być niezwykle ostrożnym i nieufnym, bo to są przecież ci sami ludzie, którzy zawarli traktat przyjaźni z Niemcami i wbili nam nóż w plecy. Podawałem wiele faktów rozmyślnego wymordowania i niszczenia Polaków w latach 1939, 1940 i 1941, a także po rozpoczęciu wojny przez Niemców. Stwierdziłem, że tzw. amnestia nie jest należycie wykonywana, gdyż setki tysięcy ludzi gnije i umiera jeszcze ciągle w łagrach i więzieniach, że nie mamy wiadomości o zaginionych oficerach i że jest to bardzo podejrzane. Natrafiamy na ogromne trudności w organizacji. Wbrew naszym protestom całe transporty ludzi nie dołączają do wojska, ale pod pozorem braku miejsca są wysyłane przez władze sowieckie w kierunku południowym bez wskazania miejsca przeznaczenia. Słuchał uważnie, ale nie wiedziałem, o ile zdołałem go przekonać. W dniu przyjazdu gen. Sikorskiego do Kujbyszewa udało się nam wydać pierwszy numer tygodnika "Orzeł Biały"; w umieszczonym tam rozkazie witałem gen. Sikorskiego, w myśl uczuć wszystkich żołnierzy, jako Naczelnego Wodza. Rozmowy Sikorski - Stalin 2 grudnia poleciliśmy do Moskwy. Poinformowałem gen. Sikorskiego o złych warunkach, w jakich przebywa wojsko, o lichym wyżywieniu i o żądaniu sowieckim zmniejszenia liczebności armii do 30.000, co byłoby równoznaczne ze śmiercią głodową dla reszty. Wysunąłem wtedy po raz pierwszy myśl przesunięcia wojska i rzesz wygnańczych na Bliski Wschód. Gen. Sikorski zrazu odrzucił tę myśl, ale później wrócił do niej w rozmowie ze Stalinem. Przyjęcie na lotnisku w Moskwie miało charakter podobny do przyjęcia w Kujbyszewie. Rozmowa ze Stalinem odbyła się 3 grudnia 1941 r. Obecni byli: gen. Sikorski, prezes Rady Komisarzy Ludowych Zsrr, Stalin, ambasador prof. Kot, komisarz spraw zagranicznych Mołotow, dowódca Polskich Sił Zbrojnych w Zsrr gen. Anders oraz sekretarz Mołotowa jako tłumacz. Ale w rzeczywistości to ja spełniłem funkcję tłumacza, protokołując wraz z ambasadorem Kotem rozmowę. Przebieg podaję, zgodnie z protokołem, sporządzonym przez nas i przejrzanym przez gen. Sikorskiego, gdyż pomimo wielu starań nie dostaliśmy protokołu sowieckiego. Sikorski: Jestem niezmiernie rad, że mogę powitać jednego z rzeczywistych twórców współczesnej historii i powinszować Panu Prezydentowi bohaterstwa armii rosyjskiej w walce z Niemcami. Jako żołnierz wyrażam



podziw dla mężnej obrony Moskwy, kierowanej tak skutecznie przez Pana, który sam przebywa w stolicy. Jednocześnie dziękuję Panu Prezydentowi za bardzo wielką gościnność, której doznaję od samego początku wstąpienia na ziemię sowiecką. Stalin: Dziękuję za wypowiedziane przez Pana Premiera słowa i jestem rad, iż widzę Pana w Moskwie. Sikorski: Rozpocznę od tego, iż nigdy nie prowadziłem i nie zgadzałem się z polityką, skierowaną przeciw Rosji Sowieckiej od lat dwudziestu. Wobec tego miałem moralne prawo do podpisania układu, gdyż może on być ukoronowaniem tego, które od dawna wyznawałem. Co więcej, mam w tej ważnej dla przyszłości sprawie za sobą naród polski, jak w Kraju tak i we wszystkich skupiskach polskich, zarówno większych jak Ameryka, gdzie mieszka 4 i pół miliona Polaków, Kanada, Francja, gdzie jest ich 600.000, jak i innych mniejszych. Tych, co polityki takiej jak moja nie prowadzili, mam przeciwko sobie. Nie chciałbym, aby powolna realizacja układu osłabiła politykę zbliżenia i przyjazne współzycie między naszymi państwami. Od pełnego i lojalnego urzeczywistnienia układu zależy, czy istotnie stanęliśmy na zakręcie. Zależy to od Pana, gdyż jego decyzje są w tym kraju rozstrzygające. Trzeba więc wykonać nasz układ, trzeba by dokuczliwe szykany dla naszej ludności znikły. Znam dokładnie trudności, w jakich znalazła się Rosja. Cztery piąte wszystkich sił zbrojnych Rzeszy Niemieckiej zważyło się na was. Rozumiejąc to jestem adwokatem waszej sprawy w Londynie i Stanach Zjednoczonych. Już kilka miesięcy temu złożyłem memoriały, dowodzące, że konieczne jest stworzenie drugiego frontu na Zachodzie. Stalin: Dziękuję Panu Premierowi. To słuszne i dobre. Sikorski: Ale to nie jest łatwe zadanie. Istnieją wielkie trudności shippingowe. Przeprawa przez kanał La Manche większej ilości wojsk, zajęcie i rozwinięcie odpowiednich pozycji na kontynencie nie jest zadaniem prostym. Tego rodzaju operacje należy przygotować bardzo starannie, dokładnie i solidnie, nie można tu naciskać, żeby się nie powtórzył drugi Dakar. Mołotow: Słusznie. Gdyby się taka operacja nie udała, moralnie miałyby to bardzo ujemne skutki. Sikorski: Wracam jednak do rzeczy. Stwierdzam wobec Pana Prezydenta, iż jego oświadczenie o amnestii nie jest wykonywane. Dużo, i to najcenniejszych naszych ludzi, znajduje się jeszcze w obozach pracy i więzieniach. Stalin (notuje): To niemożliwe, gdyż amnestia dotyczyła wszystkich i wszyscy Polacy są zwolnieni. (Ostatnie słowa kieruje do Mołotowa. Mołotow potakuje.) Anders (podaje szczegóły na żądanie gen. Sikorskiego): Nie jest to zgodne z istotnym stanem rzeczy, gdyż mamy najzupełniej ściśle dane, że w obozach zwalniano najpierw Żydów, następnie Ukraińców i wreszcie słabszy fizycznie polski materiał roboczy. Silnych zatrzymywano, tylko niewielką część z nich zwalnając. Posiadam w wojsku ludzi, których z takich obozów zwolniono zaledwie przed paru tygodniami i którzy stwierdzają, że w poszczególnych obozach zostały jeszcze setki a nawet tysiące naszych rodaków. Rozkazy rządu nie są tam wykonywane, gdyż komendanci poszczególnych obozów, mając obowiązek wykonania planu produkcyjnego, nie chcą pozbywać się najlepszego materiału roboczego, bez którego wykonanie planu byłoby czasem niemożliwe. (Mołotow uśmiecha się, potakując głową). Anders: Ludzie ci zupełnie nie rozumieją całej wagi naszej wspólnej sprawy, która w ten sposób ponosi niezmierny uszczerbek. Stalin: Ci ludzie powinni iść pod sąd. Anders: Tak jest. Sikorski: Nie naszą jest rzeczą dostarczać rządowi sowieckiemu dokładnych spisów naszych ludzi, ale pełne listy mają komendanci obozów. Mam ze sobą listę ok. 4000 oficerów, których wywieziono siłą i którzy znajdują się jeszcze obecnie w więzieniach i obozach pracy, i nawet ten spis nie jest pełny, zawiera bowiem tylko nazwiska, które się dało zestawić z pamięci. Poleciałem sprawdzić, czy nie ma ich w Kraju, z którym mam stałą łączność. Okazało się, że nie ma tam żadnego z nich; podobnie jak w obozach naszych jeńców w Niemczech. Ci ludzie znajdują się tutaj. Nikt z nich nie wrócił. Stalin: To niemożliwe. Oni uciekli. Anders: Dokąd mogli uciec? Stalin: No, do Mandżurii. Anders: To niemożliwe, żeby wszyscy mogli uciec, tym bardziej, że z chwilą wywiezienia ich z obozów jenieckich do obozów pracy i więzień ustała zupełnie

korespondencja ich z rodzinami. Wiem zupełnie dokładnie od oficerów, którzy już wrócili nawet z okolic Kołymy, że znajduje się tam dużo naszych oficerów, znanych z nazwiska. Wiem, że były nawet transporty Polaków przygotowanych do zwolnienia i wyjazdu, które w ostatniej chwili zostały wstrzymane. Mam wiadomości, że nasi ludzie znajdują się nawet na Nowej Ziemi. Większą część oficerów, wymienionych w tym spisie, znam osobiście. Są wśród nich moi oficerowie sztabu i dowódcy. Ludzie ci giną i mrą w straszliwych warunkach. Stalin: Na pewno zwolniono ich, tylko jeszcze nie przybyli. Sikorski: Rosja jest wielka i trudności również duże. Może władze miejscowe nie wykonały rozkazów. Ci, co przychodzą zwolnieni, stwierdzają, że tamci wegetują i pracują. Gdyby ktokolwiek wydostał się poza granice Rosji, na pewno zameldowałby się u mnie. Stalin: Wiedźcie, że rząd sowiecki nie ma najmniejszych powodów, żeby zatrzymać choćby jednego Polaka; wypuściłem nawet agentów Sosnkowskiego, którzy urządzali na nas napady i mordowali naszych ludzi. Anders: Jednak wpływają zeznania o ludziach dokładnie znanych, z nazwami więzień i numerami cel, w których są zamknięci. Znam nazwy dużej liczby obozów, w których olbrzymia ilość Polaków została zatrzymana i musi nadal pracować. Mołotow: Myśmy zatrzymali tylko tych, którzy po wojnie dopuścili się zbrodni, wywoływali dywersje, zakładali stacje radiowe itp. O tych wam na pewno nie będzie chodziło. Kot: Oczywiście, że nie, ale prosiłem już wielokrotnie, żeby nam dano spisy tych ludzi, gdyż bardzo często oskarża się o to tych, których znam jako gorących patriotów i którzy są absolutnie niewinni. (Mołotow potakuje). Sikorski: Nie tykajmy spraw z czasów wojny. Obecnie dobrze by było, żeby Pan Prezydent dał publiczne wyjaśnienia w tej sprawie w celu wywołania w Rosji Sowieckiej zwrotu zasadniczego w stosunku do Polaków. Nie są to przecież turyści, ale ludzie wywiezieni siłą ze swych domów. Nie znaleźli się oni tu z własnej woli, lecz zostali zesłani i przeszli olbrzymie cierpienia. Stalin: Ludność w Związku Sowieckim dobrze jest usposobiona dla Polaków. Błędy mogą popełniać tylko urzędnicy. Anders: Chodzi nie tylko o urzędników, którzy źle wypełniają polecenia, lecz o to, by ludność rozumiała, że Polacy nie z własnej woli koncentrują się w większych grupach w pewnych miejscowościach. Nam specjalnie zależy na dobrych stosunkach z ludnością. Sikorski: Widziałem w Kujbyszewie transport naszych ludzi, który zrobił na mnie wrażenie okropne. Należy im koniecznie szybko pomóc. Dzielę ludność naszą na dwie kategorie - mogących pracować, i ci powinni otrzymać pracę na możliwie dobrych warunkach... Stalin: Na takich samych warunkach jak obywatele sowieccy. Sikorski: Już nie chodzi nawet o to, by na tych samych, ale po prostu znośnych. W interesie wspólnego wysiłku wojennego leży odpowiednie wyzyskanie naszych ludzi. Pan Prezydent rozumie przecież, że nie jest właściwie użyty specjalista od budowy czołgów, który rąbie drzewo w lesie, albo wybitny chemik, który pracuje fizycznie na roli. Druga kategoria naszych obywateli to niezdolni do pracy, starcy, kobiety i dzieci, którzy powinni być zebrani w miejscowościach o odpowiednich warunkach i klimacie, tak by ambasada mogła się nimi zająć. Z obozów pracy wszyscy powinni być natychmiast wypuszczeni, a pozostawieni tylko ci, którzy żyją osiedleni w znośnych warunkach. Nie skoordynowane przerzucanie ludzi tam i z powrotem wywołuje tylko złe nastroje, gdyż znajdują się oni w bardzo ciężkich warunkach i w rezultacie okaże się, że ja swym układem z wami wyrządziłem im tylko zło. Ludzie nawet umierają wskutek złych warunków. Te trupy dużo zaważą na naszych przyszłych stosunkach. Ludziom tym trzeba pomóc i nie warto się targować o kilka milionów rubli, co szczególnie w czasie wojny nie odgrywa żadnej roli. Pożyczka dla rządu polskiego powinna być udzielona na wielką skalę. Jest również rzeczą konieczną, by delegaci ambasady zostali dopuszczeni do wszystkich skupisk polskich i mieli faktyczne, a nie fikcyjne uprawnienia. Tak np. nasz delegat w Archangielsku nie jest w stanie nic pomóc ludności i praca jego ogranicza się tylko do wysyłania transportów. Nie może on rozdawać polskiej ludności ciepłej odzieży. Zależy mi na tym, by delegatura ambasady została

uruchomiona również we Władywostoku, gdyż Polonia amerykańska zebrała dużo rzeczy dla Polaków w Rosji, ale wysłanie ich uzależnia od możliwości oddania w polskie ręce, delegatom ambasady. Stalin: Zgoda na delegatów, także i we Władywostoku. Mołotow: Chyba to niemożliwe, by w obozach jeszcze byli wasi ludzie. Anders: Jednak najzupełniej dokładnie stwierdzam, że są; powtarzam, że zatrzymują tam najsilniejszych, bo potrzebni są robotnicy. Przez niewypuszczenie naszych ludzi źle służą wspólnej sprawie. Stalin: To będzie załatwione. Władze wykonawcze otrzymają specjalne polecenia, trzeba jednak zrozumieć, że prowadzimy wojnę. Sikorski: I dobrze ją prowadzicie. Stalin: No nie, średnio. Transport nasz był strasznie przeciążony. Wywoziliśmy rannych, ewakuowaliśmy ludność, przenieśliśmy 70 wielkich fabryk. Musimy przewozić wojsko w jedną i w drugą stronę. Niech Polacy zrozumieją olbrzymie trudności, jakieśmy mieli. Ale będzie lepiej. Sikorski: Ludność polską trzeba osadzić w prowincji o lepszym klimacie. Stalin: Należy się zastanowić nad rejonem dla Polaków. Do Fergany i Uzbekistanu normalnie dostarczamy zboża, bo tam uprawiamy bawełnę i wydaliśmy nawet zarządzenie, zakazujące uprawy zboża. Pod tym kątem widzenia tereny te nie są wygodne. Południowe rejony Semipałatyńskiej Obłasti byłyby dogodniejsze. Możemy zresztą zobaczyć jak to wygląda na mapie. (Wszyscy wstają i podchodzą do mapy, Stalin wskazuje na mapę). A więc Taszkient, Ałma\_ata i cały południowy Kazachstan. Kot: Dla tych z Dalekiego Wschodu może lepsze będą tereny koło Barnaułu i Nowosybirsk. Stalin: Tam zimno, ale zboża sporo. Kot: Ale gdzie posłać tych, co są w Archangielskiej Obłasti i w Komi? Stalin: Także do południowego Kazachstanu. (Siadają przy stole). Sikorski: Co do pożyczki, uważam że 100 milionów rubli załatwiłoby sprawę na dłuższy czas, choćby dlatego, że nie narazilibyście się na zarzut, iż w takich drobiazgach robicie trudności. Mołotow: Daliśmy już przecież 65 milionów. Kot: Ale to na wojsko. Sikorski: Hitler nauczył wszystkich, jak bez złota a tylko pracą można tworzyć wielkie rzeczy. Niech Pan Komisarz nie naśladuje ministrów skarbu na Zachodzie, którzy się początkowo spierali o każdy milion. Stalin (potakując): Dobrze. Sikorski: Byłoby to wszystko, co chciałem powiedzieć o polskiej ludności cywilnej. Mam teraz do poruszenia sprawę wojskową. Czy mam od razu mówić o całości zagadnienia, czy też będziemy dyskutowali kolejno jego części składowe? Stalin: Jak Pan Generał sobie życzy. Sikorski: My Polacy rozumiemy wojnę nie jak symbol, lecz jako prawdziwą walkę. (Stalin robi gest potakujący.) Anders: Chcemy walczyć na kontynencie o niepodległość Polski. Sikorski: W kraju posiadamy silną organizację wojskową, której zabroniłem wszelkiej reklamy, gdyż tam za każde słowo rozstrzeliwują. (Stalin potakuje. Gen. Sikorski udziela wiadomości dotyczących metod walki narodu polskiego z Niemcami.) Wojska nasze walczą wszędzie. W Wielkiej Brytanii mamy korpus, który potrzebuje uzupełnień. Mamy marynarkę wojenną, która doskonale działa. Mamy w akcji 17 dywizjonów lotniczych, które otrzymują najnowsze aparaty angielskie i wspaniale walczą. 20% strat niemieckiego lotnictwa nad Anglią spowodowali piloci polscy. Stalin: Wiem, że Polacy są odważni. Sikorski: Gdy są dobrze kierowani. Dzięki Opatrzności, no i Panu Prezydentowi, jest tutaj gen. Anders, mój najlepszy żołnierz, którego 8 gwiazdek za rany świadczy o jego dzielności. Zamknęliście go w więzieniu za to, że chciał się ze mną połączyć. Jest to dowódca lojalny, nie polityk, który i swym podwładnym żadnej polityki prowadzić nie pozwoli. Stalin: Najlepsza polityka, to dobrze się bić. (Zwraca się do gen. Andersa): Ile czasu pan siedział w więzieniu? Anders: 20 miesięcy. Stalin: A jak się z Panem obchodzono? Anders: We Lwowie wyjątkowo źle. W Moskwie nieco lepiej. Ale Pan Prezydent sam rozumie, co to znaczy "lepiej" w więzieniu, gdy się jest zamkniętym przez 20 miesięcy. Stalin: No trudno, takie były warunki. Sikorski: Mam jedną brygadę w Tobruku, która zostanie przeniesiona do Syrii i przeorganizowana na dywizję zmotoryzowaną z dwoma baonami czołgów. Gdyby zaszła potrzeba, mogę przerzucić ją tutaj na Wschód. Mamy kilka okrętów wojennych. Gdy udekorowałem marynarzy naszej

łodzi podwodnej stacjonującej na Malcie, która zatopiła krążownik włoski i jeden transportowiec, załoga tak się zapaliła, że potem łódź weszła do portu greckiego i pomimo uszkodzonego peryskopu zatopiła jeszcze jeden krążownik i jeden transportowiec grecki. Wrócili bez najmniejszych strat. Tak bić się będzie żołnierz polski wszędzie, gdy będzie dobrze prowadzony. Kraj nasz jest zajęty i jedyną rezerwę naszej młodzieży mamy tutaj. Pragnę wysłać dla uzupełnień do Szkocji i Egiptu jakieś 25.000; z reszty należałoby stworzyć około 7 dywizji. Jest to niezmiernie ważne dla Kraju, który zapatrzony jest w Armię Polską jako symbol oporu i niepodległości. Chcemy się bić i dlatego wojska w Szkocji będą użyte jako awangarda dla stworzenia drugiego frontu albo przerzucone tutaj, na Wschód. W tym wypadku osobiście objąłbym dowództwo. Obecne trudności wyżywienia, wyposażenia i wyszkolenia napawają mnie troską, że formacje tworzone w tych warunkach będą zupełnie nieużyteczne. Zamiast poświęcić zdrowie i życie dla wspólnej sprawy, ludzie wegetują tutaj lub giną bezcelowo. Wojna będzie długa. Wielka Brytania i Stany Zjednoczone zanadto się rozbroiły, a ich przemysł wojenny, szczególnie amerykański, potrzebuje długiego czasu, by osiągnąć pełną zdolność wytwórczą. I z czasem zwali się lawina materiału wojennego. Jednak już i teraz mam zapewnienie Roosevelta i Churchilla, że uzbroją nasze dywizje równoległe z waszymi, nie obciążając dostaw dla was, pod warunkiem wszakże, że formowanie naszego wojska będzie się odbywało w rejonach, do których dostawy będą mogły dotrzeć bez wielkich trudności. Obecny stan uzbrojenia naszych dywizji jest zupełnie niewystarczający. Dywizje w tych warunkach są niezdatne do boju, nie otrzymały bowiem całego należnego wyposażenia. Gen. Anders wyjaśni to Panu szczegółowo. (Anders charakteryzuje szczegółowo stan otrzymanego uzbrojenia i całość sprawy wyposażenia wojska polskiego, podkreślając trudności nie do przewyciężenia, które co dzień się nasuwają). Stalin (pyta o pewne szczegóły wyposażenia artyleryjskiego): Rosja wysłała na wojnę z dywizjami po 15.000 ludzi, które jednak w praktyce okazały się za ciężkie, wobec czego przeszliśmy na typ lekkiej dywizji w stanie około 11.000 ludzi. Sikorski: Warunki, w których obecnie formuje się wojsko polskie są zupełnie nieodpowiednie. Żołnierze marzną w letnich namiotach, odczuwają brak żywności i skazani są wprost na powolne wyginięcie. Wobec tego proponuję wyprowadzenie całego wojska i całego materiału ludzkiego, który jest zdolny do służby wojskowej np. do Iranu, gdzie klimat oraz zapewniona pomoc amerykańsko\_brytyjska dałyby może w krótkim czasie przyjść ludziom do siebie i sformować silną armię. Armia ta wróciłaby potem tutaj na front, by zająć na nim własny odcinek. Jest to uzgodnione z Churchilllem. Ze swej strony gotów jestem złożyć oświadczenie, że wojsko to wróci na front rosyjski i że mogłoby być wzmocnione kilkoma dywizjami brytyjskimi. Anders (przedstawia w dalszym ciągu położenie obecnie formowanego wojska i stwierdza, że w tych warunkach wyżywienia, urządzeń mieszkalnych, sanitarnych oraz w ciężkim klimacie zorganizowanie jednostek zdolnych do prowadzenia walki jest zupełnie niewykonalne): Jest to tylko kiepska wegetacja, w której cały wysiłek ludzki skierowany jest na to, by żyć, i to bardzo źle. Chodzi przecież o to, by armia polska jak najprędzej była gotowa do boju i by mogła bić się o Polskę razem z sojusznikami, co w obecnych warunkach jest absolutnie niemożliwe. Dlatego konieczne jest przeniesienie wojska do takich warunków klimatycznych, żywnościowych i zaopatrzeniowych, które by pozwoliły ruszyć z tą sprawą naprzód. Wobec trudności, w których znajduje się Rosja, należy uwzględnić łatwość dostaw angielsko\_ amerykańskich. Najodpowiedniejszym terenem jest Iran. Cały materiał żołnierski i wszyscy mężczyźni, zdolni do służby w wojsku, powinni się tam znaleźć. Gdy weźmiemy udział w walkach, uderzenie naszej armii nie powinno być symbolem, lecz służyć celowi, o który walczymy w całym świecie, w walce o Polskę. Sikorski: Chciałbym, aby do mojego nastawienia rząd sowiecki odniósł się z zaufaniem. Jestem człowiekiem, który jeśli mówi tak, to jest tak, jeśli mówi nie, to jest nie, a jeśli nie mówię nic, to albo nie mogę, albo nie

chę powiedzieć prawdy. Stalin (tonem podrażnionym i wyraźnie niezadowolony): Jestem człowiekiem doświadczonego i starym. Wiem, że gdy do Iranu wyjedziecie, to już tutaj nie wrócić. Widzę, że Anglia ma dużo roboty i że potrzebuje polskich żołnierzy. Sikorski: Z Wielką Brytanią związani jesteśmy sojuszem, który ona spełnia lojalnie. Mamy też w Wielkiej Brytanii prawdziwą suwerenność. Mogę nawet sprowadzić korpus ze Szkocji tutaj i Anglia na pewno nie będzie mi robiła z tego powodu trudności. Tak samo mogę oddziały znajdujące się w Tobruku przyłączyć tutaj. Kot: Polak walczy specjalnie dobrze, jeżeli jest blisko swej ojczyzny. Stalin: Wprawdzie Iran nie jest daleko, ale Anglicy mogą was zmusić do walki z Niemcami na terenie Turcji, a jutro może jeszcze wystąpić Japonia. Anders: My chcemy się bić o Polskę. Wierzimy, że nawet najsilniejsze lotnictwo i marynarka nie zakończą wojny. Zakończą ją walki na kontynencie. My wszyscy bez wyjątku kochamy swą ojczyznę i chcemy do niej wejść pierwsi, chcemy być jak najprędzej gotowi do boju, ale w warunkach, w których się znajdujemy, niepodobna się do niego przygotować. Sikorski: Anglia dzisiejsza a dawna to niebo a ziemia. Anglicy obecnie posiadają dość wojska dla obrony swych wysp, nie mają więc żadnego celu w tym, aby nie wypuścić od siebie naszego korpusu. Mołotow: (proponuje wezwanie gen. Panfilowa i wydaje odpowiednie zlecenia sekretarzowi, który wychodzi). Anders (wyjaśnia trudności formowania i warunki życia w Kołtubance, Tatiszczewie i Tocku, niedotrzymywanie terminów dostawy żywności, paszy, sprzętu, narzędzi itd.): To jest tylko nędzna roślinność i stracone miesiące. W tych warunkach absolutnie niemożliwe jest formowanie wojska. Stalin (rozdrażniony): Jeśli Polacy nie chcą się bić, to niech idą. Nie możemy Polaków zatrzymywać. Chcą, niech odejdą. Sikorski: Gdybyśmy się mogli sformować, to byśmy się już bili, ale ileż czasu tu zmarnowano nie z naszej winy. W obecnych rejonach zakwaterowania nie mamy w dalszym ciągu, żadnych warunków dla wyszkolenia żołnierzy. (Chwila milczenia.) Proszę w takim razie o inne rozwiązanie. Stalin: Jeśli Polacy nie chcą się tu bić, niech wprost powiedzą: tak albo nie. Mam 62 lata i wiem, że gdzie się wojsko sformuje, tam zostanie. Sikorski (ostrzejszym tonem): Proszę mi więc wskazać inne rozwiązanie, bo tutaj nie ma warunków dla zorganizowania naszego wojska, a ja nie chcę, by ludzie na próżno ginęli. Nie stawiam ultimatum, ale gdy jest ostra zima, wiatry i mrozy, od których ludzie giną, nie mogę na to patrzeć i milczeć. Anders: Mrozy dochodziły już do 33/0 C. Ludzie mieszkają w namiotach, w większości bez piecyków, których dostarczają nam zbyt mało. Rano budzą się z odmrożonymi nosami i uszami. To nie jest formowanie oddziałów wojskowych, lecz marna roślinność. Sikorski: Niewyszkolonego żołnierza na Niemców rzucić nie można. Nie wolno się narażać na kompromitację. Armia Polska musi być dobrze uzbrojona i walczyć jako całość. Anders: I tak podziwiam naszych żołnierzy, którzy pomimo ciężkich cierpień w ciągu dwóch minionych lat i przebywania obecnie w okropnych warunkach - dopiero parę tygodni temu otrzymali buty, a do tego czasu 60% chodziło boso - wcale się nie skarżyli, choć nie otrzymywali nigdy całej należnej im żywności, a nawet przez długi czas żołądka. Sikorski (stanowczo): Dotknął mnie Pan Prezydent powiedzeniem, że nasz żołnierz nie chce się bić. Stalin: Jestem ordynarny (grubyj) i chcę jasno wiedzieć, czy chcecie się bić, czy też nie. Sikorski (stanowczo): Że chcemy, świadczą o tym nie słowa, lecz fakty. Anders: Na to się formujemy, żeby się bić i rozumiem przez to walkę na kontynencie. Według moich obliczeń mogę mieć 150.000 żołnierzy, tj. 8 dywizji. Tymczasem mam zaledwie dwie dywizje i do nich ograniczono formowanie. Nie otrzymujemy należnego wyżywienia, a żadne obietnice nie są dotrzymywane. Stalin (do gen. Sikorskiego): Jak Pan chce. Sikorski: Nie chcę takiego stawiania kwestii. Oczekuję wciąż na nową formułę i gotów jestem przyjąć każde godziwe rozwiązanie. Stalin (z odcieniem ironii): Widzę, że Anglicy potrzebują dobrego wojska. Sikorski: Nie jest to ocena ścisła. W Anglii nas cenią, lecz nie wyzyskują. Znam również dobrze Churchilla, wiem, że chce wszystko zrobić, by dopomóc Rosji. Anders: Mam 60%

rezerwistów, ale ci ludzie po dwóch latach muszą przyjść do siebie i przeszkolić się. Ochotnicy również przychodzą w bardzo złym stanie i muszą przebyć należyte wyszkolenie, do którego konieczne są czas i odpowiednie warunki. Stalin (podrażniony): To znaczy, że my jesteśmy dzicy, że nic już nie potrafimy poprawić. Wychodzi na to, że Rosjanin może tylko dusić Polaka, ale zrobić dla niego nic nie potrafi. Ale obejdziemy się bez was. Możemy wszystkich oddać. Sami damy sobie radę. Zdobędziemy Polskę i wtedy wam ją oddamy. Ale co na to ludzie powiedzą? Będzie śmiech w świecie, że nie możemy tu nic zrobić. Sikorski: Nie otrzymałem odpowiedzi, gdzie tworzyć mam armię, by mogła brać udział w wojnie, a nie ginąć w strasznych warunkach klimatycznych. Proszę o konkretne kontrpropozycje. Stwierdzam jeszcze raz kategorycznie, że chcemy się bić o Polskę i u waszego boku. Stalin: Jeśli pójdziecie do Iranu, będziecie się musieli bić w Turcji przeciw Niemcom: jutro wystąpi Japonia, to przeciw Japonii. Tak, jak rozkażą Anglicy. Może w Singapurze. Anders: My chcemy się bić na kontynencie przeciwko Niemcom o Polskę. Nasi ludzie długo nie widzieli swego kraju, a nikt tak jak Polacy nie kocha swej ojczyzny. Stąd mamy najbliżej. Sikorski: Patriotyzm Polaków nie potrzebuje zaświadczeń. Stwierdzam, że w dalszym ciągu nie mam wyraźnej kontrpropozycji. Stalin: Jeśli koniecznie chcecie, jeden korpus, 2\_#3 dywizje mogą wyjść. Jeżeli zaś chcecie, dam miejsce i środki na formowanie 7. dywizji. A jednak widzę, że Anglicy potrzebują polskich żołnierzy. Przecież i Harriman, i Churchill zgodzili się, żeby ewakuować Polską Armię. Sikorski: Nie jest tak źle z Anglikami, żeby Armia Polska, formowana tutaj, miała rozstrzygać o ich losie. Są oni powolni, ale dziś przedstawiają już wielką siłę. To ja sam zażądałem od Churchilla wystąpienia o ewakuację naszego wojska. Jednak dam dowód dobrej woli i gotów jestem pozostawić armię w Rosji, jeżeli pan wyznaczy korzystny rejon koncentracji i da zapewnienie zaopatrzenia i rozmieszczenia, stwarzając warunki możliwe dla jej szkolenia. Mołotow: Panfilow jest gotów. Czy panowie nie mają nic przeciwko temu, by gen. Panfilow wszedł? (Wszyscy potakują. Po chwili wchodzi gen. Panfilow, zastępca szefa sztabu Czerwonej Armii. Następuje rozmowa między Stalinem, gen. Andersem i gen. Panfilowem o warunkach tworzenia Armii Polskiej). Anders: Kategorycznie stwierdzam, że nie otrzymuję należnego wyżywienia ani paszy dla koni. Dywizje nie otrzymały całej niezbędnej żywności ani tak niezbędnych przedmiotów wyposażenia, jak piecyki do namiotów. Od obietnicy przysłania mi traktorów minęło kilka miesięcy, ale dotychczas nie doszły. Wszystkie nasze prośby zostają bez skutku, a obietnice ze strony wojskowych władz sowieckich bez spełnienia. Mam w oddziałach tyfus plamisty, nie mogę się doprosić o pociąg sanitarny. Żołnierze od kilku miesięcy nie dostają mydła, narzędzi budowlanych, desek, gwoździ. Żołnierze wcale nie dostają jarzyn. Wielu dodatkowych produktów spożywczych w ogóle się nie dostarcza. Środki transportowe są absolutnie niedostateczne i w bardzo lichym stanie. Przed paru tygodniami nagle zmniejszono ilość racji wyżywienia z 44.000 na 30.000 i pomimo obietnicy danej przez Prezydenta Stalina naszemu ambasadorowi, przywrócenia racji do 44.000, dotychczas nie zostało to załatwione. Na 1 grudnia cały obóz w Tocku w ogóle nie dostał żywności. (Wylicza szereg innych braków w wyżywieniu i zaopatrzeniu). Nie jest prawdą, żebyśmy się nie upominali. Stale zwracałem się do oficera łącznikowego płk. Wołkowyskiego i sam wysyłałem depesze i pisma. (Panfilow milczy.) Jeździłem w tych sprawach osobiście wiele razy. Stalin (bardzo ostro do Panfilowa): Kto jest temu winien? Panfilow: Odpowiednie instrukcje wyszły, zarządzenie to wydał gen. Chrulew. Stalin: Kiedy dałem zarządzenie powiększenia ilości racji żywnościowych? Panfilow: Dwa i pół tygodnia temu. Stalin: Więc dlaczego dotychczas nie wykonano zarządzenia? Czy oni mają jeść wasze wskazówki?! (Całą tę część rozmowy prowadził Stalin w bardzo ostrym tonie. Gen. Panfilow stoi na baczność, czerwienieje i blednie). Sikorski: Tylko zbyt wielkie trudności, na które tu natrafiamy i złe warunki zmusiły mnie do takiego postawienia sprawy. Stalin:

Możemy dać Armii Polskiej takie warunki, jakie dajemy Armii Czerwonej. Sikorski: W dotychczasowych warunkach nawet korpus nie powstanie. Stalin: Rozumiem, że są one złe. Nasze oddziały organizują się w lepszych warunkach. Mówię uczciwie, że jeśli w Iranie mogą wam dać lepsze warunki... Co do nas, jesteśmy w stanie dać tylko takie, jakie ma nasza armia. A wyżywienie żołnierza sowieckiego jest lepsze niż niemieckiego. Anders: Jeśli dostanę całkowite wyżywienie, jakie się żołnierzowi należy, będzie to wystarczające, ale powinno być ono dostarczane bez tych ciągłych braków, jakie odczuwamy. Muszę mieć możliwość gospodarować sam, stworzyć własne zapasy, a nie żyć z dnia na dzień kiedy, jeśli transport zawiedzie, ludzie często są głodni. Sikorski: Stwierdzam raz jeszcze chęć walczenia z wami przeciw Niemcom, jako wspólnemu naszemu wrogowi. Stalin: A mnie się zdawało, że Anglicy potrzebują waszego wojska. Sikorski: Nie, to ja, widząc, jakie tu spotykamy trudności zabiegałem u Anglików i Amerykanów o wywiezienie naszych żołnierzy w lepsze warunki. Anders (podaje dokładne wyjaśnienia o ilości żołnierzy polskich, znajdujących się na terenie południowych obszarów Rosji, wymieniając odnośne miejscowości; Następuje dyskusja o miejscach formowania, padają nazwy Uzbekistanu, Turkiestanu, Zakaukazia): Liczę na 150.000 ludzi, ale w tym jest także sporo elementu żydowskiego, który w wojsku służyć nie chce. Stalin: Żydzi to kiepscy wojacy. Sikorski: Wielu wśród Żydów, którzy się zgłosili to spekulanci lub karani za przemyt, nigdy z nich nie będzie dobrych żołnierzy. Tych w wojsku polskim nie potrzebuję. Anders: 250 Żydów zdezerterowało z Buzułuka na fałszywą wiadomość o bombardowaniu Kujbyszewa. Przeszło 60 zdezerterowało z 5. dywizji w przeddzień zapowiedzianego żołnierzom rozdania broni. Stalin: Tak, Żydzi to marni wojacy. (Następuje dyskusja między Stalinem, gen. Andersem i gen. Panfilowem o uzbrojeniu i jego brakach). Sikorski: Kiedy otrzymamy nowe rejony i dowiemy się o innych szczegółach formowania? (Stalin naradza się głośno z gen. Panfilowem i podaje jako orientacyjne nazwy: Uzbekistan, Turkmenia, Zakaukazie.) Sikorski: Po sformowaniu i przeszkoleniu należy wszystko zebrać w jedną całość dla uderzenia armią, gdyż to tylko podziela należycie na wyobraźnię narodu polskiego. Stalin: To będzie długo trwało. Anders: Nie. Jeżeli należycie będzie wszystko wykonane, formowanie po otrzymaniu broni nie potrwa długo. (Stalin porusza sprawę formowania armii, bez organizacji korpusu). Sikorski: Może to i lepiej. Pójdziemy na to, trzeba tylko dywizje silnie wyposażać i uzbroić. Stalin: Organizacja bez korpusów jest lepsza, gdyż dowódca armii przy istnieniu korpusów zrzuca wszelką odpowiedzialność na dowódców korpusów i w końcu nikt za nic nie odpowiada. Lepiej, żeby wasza armia miała po prostu 7 dywizji tak, jak to jest w naszej. Sikorski: Dopilnuję, żeby sprzęt szedł do was z zagranicy większym strumieniem. Przy dobrej woli da się to zrobić. Stalin: My damy część, Anglicy powinni przysłać resztę. Jednak transporty morskie nie zawsze dochodzą na czas. Mogą się spóźniać i należy mieć to na uwadze. Sikorski: 25.000 ludzi muszę stąd wyewakuować, bo potrzebuję ich do lotnictwa, marynarki, oddziałów pancernych. Prócz tego możemy utworzyć 7 dywizji. Tutaj przecież istnieje jedyna nasza rezerwa ludzka. Czy macie dość aparatów lotniczych? Stalin: Samolotów nigdy nie jest dość. Ilościowo stoimy nie gorzej od Niemców. Jakościowo mamy nawet przewagę. Natomiast z czołgami sprawa przedstawia się znacznie gorzej. Sikorski: Libia zniszczyła część lotnictwa niemieckiego. Stalin: Przewagi lotnictwa niemieckiego nie czujemy już od dwóch miesięcy. Pilotów mają teraz bardzo niedoświadczonych, młodych. Aparaty lotnicze stosunkowo powolne. A ile wasz dywizjon ma aparatów lotniczych? Sikorski: 27, z czego 18 w pierwszej, a 9 w drugiej linii. Stalin: To nasz pułk lotniczy. Sikorski: Z Anglii będziemy mogli przesać kilka dywizjonów lotniczych dla naszej armii. Tam ludzie palą się do tego. (Stalin chwali angielskich lotników, znajdujących się w Rosji). Sikorski: Nasi lotnicy mają doskonałe oczy i szybką orientację. Stalin: Najlepsi i najodważniejsi lotnicy to Słowianie. Działają bardzo szybko, bo to młoda rasa, która się jeszcze nie zużyła. Sikorski: Obecna wojna odmłodzi

Anglosasów. Brytyjczycy nie są Francuzami, z którymi właściwie już jest koniec. Stalin: Nie zgadzam się z tym zdaniem. Sikorski: Dolne warstwy może są jeszcze dobre, ale góra nie przedstawia w większości poważnej wartości. (Dłuższa rozmowa na temat P~etaina, Weyganda i innych). Stalin: Niemcy są mocni, ale Słowianie ich zgnębią. Sikorski: Chciałbym teraz wyjechać, żeby obejrzeć wojsko i odwiedzić ośrodki ludności cywilnej, a potem jeszcze raz wrócić do Moskwy, żeby się jeszcze raz z Panem Prezydentem zobaczyć. Stalin: Proszę bardzo, do usług. Sikorski: Jutro przemawiam przez radio w imieniu okupowanych przez Niemcy narodów. Treść mego przemówienia miał Panu przesłać komisarz Wyszyński. Stalin: Owszem, czytałem, będzie bardzo dobrze, jeżeli transmisja się odbędzie. Sikorski: Uważam, że przyda się światu. Transmisję przejmie też Bbc i Ameryka. Stalin: U nas kazałem przełożyć mowę Pana na 40 języków. Sikorski: Proszę o zapowiedzenie mego przemówienia. Proponuję, byśmy podpisali wspólnie oświadczenie polityczne. Wprawdzie na to nie nalegam, ale projekt zostawiam Panu Prezydentowi (wręcza projekt oświadczenia). Stalin: W zasadzie zgadzam się. Przeczytam i jutro załatwimy to wspólnie. Sikorski: A zatem uważam sprawę wojska za uzgodnioną. W komisji mieszanej, która powinna się zebrać jak najspieszniej, by sfinalizować te sprawy, zastąpi mnie gen. Anders. Na objazd obozów zechce Pan wyznaczyć swych mężów zaufania. Stalin: Zgadzam się. (Wymienia Wyszyńskiego i gen. Panfilowa zapytując, czy odpowiadają oni gen. Sikorskiemu). (Sikorski odpowiada twierdząco, żegna się i wychodzi wraz z ambasadorem Kotem. Gen. Andersa Stalin zatrzymuje). (Rozmowa Stalina z gen. Andersem trwa kilka minut. Stalin zapytuje o współpracę z gen. Panfilowem, na co gen. Anders oświadcza, że szła ona zgodnie, ale gen. Panfilow niewiele mógł zdziałać). Anders: Teraz, gdy Pan Prezydent obiecał usunąć trudności, wierzę, że formowanie armii zostało należycie rozwiązane. Stalin: Żałuję bardzo, że się z Panem przedtem nie widziałem. Anders: Nie jest moją winą, że nie zostałem przez Pana Prezydenta wezwany. Stalin: Bardzo chętnie będę chciał się z Panem widywać. Anders: Panie Prezydencie, gotów jestem w każdej chwili stawić się na Pana wezwanie. Rozmowa trwała ok. dwie i pół godziny. Notatki spisane pod dyktando gen. Andersa, według notatek sporządzonych przez ambasadora Kota. Podaję wszystkie dokumenty bez najmniejszych poprawek czy zmian. Nie opuszczam też słów wypowiedzianych zarówno przez siebie jak przez innych, które być może były niepotrzebne. Do nich zaliczam rzuconą mimochodem przez gen. Sikorskiego nieogłędą wzmiankę o Francji. Gen. Sikorski bywał porywczy w wypowiedzaniu opinii i nieraz sam później żałował, że coś powiedział. Znalіśmy wszyscy stały i duży sentyment gen. Sikorskiego dla Francji i Francuzów, pomawiano go nawet o zaślepienie w tym kierunku, więc i to jego powiedzenie, może właśnie dla uchylecia tego zarzutu, było niewątpliwie tylko doraźnym skrótem myśli w podnieceniu rozmową. Ale replika Stalina świadczy wymownie, jak dalece elastyczni są politycy sowieccy, umiejąc w lot wyzyskać propagandowo najdrobniejszą bodaj okazję. Stalin wyraża się z uznaniem o Francji i Francuzach w okresie, gdy prowadzi rokowania z gen. De Gaulle'm. A tam sam Stalin i propaganda sowiecka zimą 1939#1940 sekundowali propagandzie hitlerowskiej, mówiąc o Francuzach nieomal w ten sam sposób, jako o zgniłej i zdegenerowanej rasie. Następnego dnia odbyła się narada w sztabie sowieckim w sprawach czysto wojskowych: tworzenia armii, jej uzbrojenia, przeniesienia do rejonów południowego Kazachstanu w warunki bardziej sprzyjające organizacji i szkoleniu. W naradzie brali udział ze strony sowieckiej gen. Panfilow, Żukow i mjr Sosinskij, a ze strony polskiej, obok mnie, gen. Bohusz\_szyszko i płk Okulicki. Gen. Sikorski wygłosił przemówienie przez radio z Moskwy. Wieczorem tego samego dnia Stalin przyjmował obiadem na Kremlu gen. Sikorskiego i towarzyszących mu członków delegacji polskiej. W czasie obiadu odbyła się znamienna rozmowa między gen. Sikorskim a Stalinem. Podaję ją w tekście spisanym bezpośrednio następnego dnia, poprawionym i uzupełnionym odręcznie ołówkiem przez



gen. Sikorskiego. Sikorski: Kiedy postawiłem wczoraj wniosek o przeniesienie całej Armii Polskiej w celu formowania do Persji, przypuszczałem, iż nie chcecie mieć naprawdę silnej Armii Polskiej. Co do tego przyznaję, że się myliłem. Chodziło mi o stworzenie takich warunków, aby jak najprędzej mogła powstać. Stalin: To mnie obraziło, nie wierzyliście w naszą dobrą wolę. Sikorski: Ale ja także byłem urażony tym, że nie chcecie wypuścić z Czerwonej Armii i batalionów pracy wszystkich obywateli polskich, wziętych przez was z ziem okupowanych w 1939 r. Stalin: Przecież ich wypuszczamy. Anders: Dopiero zaczęto zwalniać trochę z tych batalionów, ale tylko samych Polaków. Natomiast zawiadomiono nas oficjalnie, że Białorusinów, Ukraińców i Żydów zwalniać się nie będzie, a wszakże oni byli i faktycznie nie przestali być obywatelami polskimi, boście unieważnili wszystkie umowy z Niemcami. Stalin: Co wam po Białorusinach, Ukraińcach i Żydach. Wam są potrzebni Polacy, to najlepsi żołnierze. Sikorski: Nie myślę o ludziach, tych można wymienić na Polaków - obywateli sowieckich, ale nie mogę z punktu widzenia zasadniczego przyjąć sugestii o płynności granic Rzeczypospolitej. Ci, co w r. 1939 byli obywatelami polskimi, obywatelami polskimi pozostali. Nie można siłą stwarzać faktów dokonanych. Tego nikt na Zachodzie nie uzna. Stalin: Oni wzięli udział w głosowaniu i stali się obywatelami sowieckimi. Anders: Ale nie zrobili tego dobrowolnie, a jeżeli chodzi o Białorusinów, to czuli się Polakami i byli dobrymi żołnierzami podczas wojny r. 1939. Sikorski: Powiedział Pan wczoraj, że świat by się śmiał, gdyby całe wojsko polskie wyszło z Rosji. To ja teraz odpowiem, że świat by się śmiał, gdybym podjął dyskusję na temat granic z r. 1939 i uznania faktów stworzonych siłą podczas wojny. Stalin: Nie będziemy na pewno kłócili się o granice. Sikorski: Czy nie mówiliście sami, że np. Lwów to polskie miasto? Stalin: Tak, ale będziecie się musieli o nie kłócić z Ukraińcami. Anders: Dużo Ukraińców było i jest germanofilami, dlatego mieliśmy, a i wy potem także, dużo kłopotu. Stalin: Tak, ale to byli wasi Ukraińcy, nie nasi. My ich wspólnie zniszczymy. Sikorski: Nie chodzi mi o Ukraińców, ale o terytorium. Stalin: Powinniśmy ustalić nasze wspólne granice sami i wcześniej przed konferencją pokojową, gdy tylko wojsko polskie ruszy do boju. Powinniśmy przestać na ten temat rozmawiać. Bądźcie spokojni, nie skrzywdzimy was. Sikorski: Granice roku 1939 nie mogą być kwestionowane. Pan Premier pozwoli, że wrócę jeszcze do tej kwestii. Stalin: Bardzo proszę. Bardzo chętnie. Znamienne było, że gdy gen. Sikorski mówił dobitnie o nienaruszalności obszaru Rzeczypospolitej, Stalin usiłował wbić klin rozróżnieniem między polskimi a niepolskimi mieszkańcami ziem wschodnich. Ale gen. Sikorski nie podjął rozmowy w duchu tego rozróżnienia i trwał przy pojęciu obszaru i granic Rzeczypospolitej. Sianie waśni pomiędzy Polakami i Ukraińcami było, jak wiadomo, od XIX w. umiłowanym sposobem Wiednia, a później Berlina. Ale także polityka rosyjska, zwłaszcza sowiecka, podobnie i nawet mocniej niż dawna polityka carska, polegała na wbijaniu klina między poszczególne narodowości nie tylko na terenie Związku Sowieckiego, ale we wszystkich państwach przylegających do Związku, przede wszystkim zaś między Ukraińców i Polaków. Pod koniec obiadu wzniesiono liczne toasty, które rozpoczął komisarz Mołotow toastem na cześć gen. Sikorskiego. Stalin wygłosił dłuższe przemówienie, jak się wówczas zdawało, uderzająco przychylnie dla Polski. Podkreślił, że Polska powinna być wielka i potężna. W dalszym ciągu oświadczył: - Dwukrotnie zdobywaliście ongi Moskwę. Rosjanie kilkakrotnie byli w Warszawie. Biliśmy się ciągle ze sobą. Czas skończyć bójkę między Polakami a Rosjanami (Pora konczać drak między Poliakami i Russkimi). Mówił o wspólnym wysiłku i walce z Niemcami aż do zwycięskiego końca. Zakończył życzeniem wspólnego zwycięstwa nad napastnikiem niemieckim. Po obiedzie toczyła się rozmowa towarzyska w przyjacielskim nastroju. Stalin opowiadał o swoim pobycie w Polsce przed rokiem 1914; udał się tam z misją do Lenina, mieszkającego pod Zakopanem. Na jednej ze stacji już za granicą wszedł do restauracji dworcowej i zamówił obiad. Pociąg odchodził niebawem, toteż z niecierpliwością

obserwował jak podawano obiad sąsiadom po obu jego stronach. Następnie zauważył, jak podawano obiad osobom, które po nim weszły do restauracji. Tuż przed odejściem pociągu kelner postawił przed nim talerz gorącej zupy. Oburzony wyraźną szykaną Stalin, wówczas młody i porywczy, wyrzucił talerz z zupą na stół i wyszedł z restauracji. Gdy opowiadał potem o szykanach kelnera Leninowi, ten zapytał go od razu: - Po jakimu zamówiłeś obiad? - Oczywiście po rosyjsku - odpowiedział Stalin. - To się nie dziw - wyjaśnił mu Lenin - że cię tak potraktowali. Polacy doznali tylu krzywd od Rosji, że się za to odwzajemniają, gdzie tylko mogą. Innym razem Stalin przekradał się do Lenina przez zieloną granicę. Nieszczęśliwym zbiegiem okoliczności, osoby, które miały mu przejście granicy ułatwić, zawiodły. Znalazł się sam w obcym, pogranicznym mieście, zwracając uwagę swoim charakterystycznym wyglądem. Kilku Żydów zaproponowało mu usługi. - Ale ja - mówił Stalin - do tych Żydów zaufania nie miałem. Widziałem po ich minach, że za pieniądze gotowi byli oddać mnie żandarmom rosyjskim. Wreszcie znalazłem Polaka, któremu uczciwie z twarzy patrzyło i jemu powierzyłem sprawę. I zwracając się do siedzącego obok płk. Okulickiego, Stalin dodał: - Pan mi go przypomina. Pan bardzo do niego podobny. Ten obcy Polak bezinteresownie dał mu schronienie, nakarmił go, a następnie przeprowadził przez granicę. Następnie zaproszono nas do kina, gdzie w czasie wyświetlania filmu wojennego Stalin prowadził pogodną, chwilami nawet serdeczną rozmowę z gen. Sikorskim i ze mną. Zapytywano mnie później często, jakie wrażenie robił Stalin, jak wygląda i jak się zachowuje. Stalin jest niewielkiego wzrostu, krępy, dość szeroki w barach, robi wrażenie silnie zbudowanego mężczyzny. Uwagę zwraca duża głowa, gęste czarne brwi, czarne, mocno przyprószone siwizną wąsy i włosy krótko przystrzyżone. Ale przede wszystkim uderzają oczy: czarne, matowe i zimne. Nawet kiedy się śmieje, oczy nie śmieją się nigdy. Poza tym wysuwa się na pierwszy plan (czego nie widać na fotografiach) bardzo duży wschodni nos. Ruchy ma nadzwyczaj opanowane, raczej kocie. Mówi tylko po rosyjsku z dość silnym akcentem kaukaskim, spokojnie, rozważnie. Widać, że się liczy z każdym słowem. Bije od niego ogromne poczucie władzy. W okresie, kiedy go widziałem, ubierał się zawsze w popielate ubranie, kurtkę kroju półwojskowego z wykładanym kołnierzem, zapiętą pod szyją na guziki kościane, spodnie wsunięte w długie, czarne, mięciutkie buty typu rosyjskiego w harmonijkę. To ubranie odróżniało go od otoczenia, które albo nosiło mundury wojskowe, albo typowe dla Rosji cywilne ubrania granatowe. Zawsze był bardzo uprzejmy. Oczywiście odbijał dodatnio od jękającego się Mołotowa, z wiecznie złą twarzą. Poza Stalinem i Mołotowem, który robił honory domu, na przyjęciu byli obecni komisarze: Beria, admirał Kuzniecowa, Mikojan, Kaganowicz oraz, o ile pamiętam, Malenkow, Szczerbakow, Żdanow, Żukow i zastępca szefa sztabu Wasilewski. Większość z nich w wieku zaledwie ok. 50 lat, chociaż od wielu lat pełnili swoje funkcje. Każdy z osobna był zawsze niesłychanie pewny siebie i pełen energii, ale w obecności Stalina wszyscy, nie wyłączając Mołotowa, byli zupełnie mali. Odczuwało się, że gotowi są do wszystkiego na każde jego skinienie. Po zakończeniu przedstawienia przeszliśmy do innego gmachu, tam podpisano wspólne oświadczenie, zwane potem deklaracją Stalin\_Sikorski z 4 grudnia 1941: "Rząd Rzeczypospolitej Polskiej i Rząd Związku Sowieckiego, ożywione duchem przyjaznej zgody i współdziałania w walce, oświadczają co następuje: 1) Niemiecki imperializm hitlerowski jest najgorszym wrogiem ludzkości. Żaden kompromis z nim nie jest możliwy. Oba państwa wspólnie z Wielką Brytanią i innymi sojusznikami, przy poparciu Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej będą prowadziły wojnę aż do zupełnego zwycięstwa i ostatecznego zniszczenia niemieckich najeźdźców. 2) Wypełniając układ zawarty 30 lipca 1941 oba rządy udzielią sobie nawzajem pełnej pomocy wojskowej w czasie trwania wojny, a siły zbrojne Rzeczypospolitej na obszarze Związku Sowieckiego walczyć będą przeciwko niemieckim rabusiom ramię przy ramieniu z wojskami sowieckimi. W dobie pokoju stosunki między

obu państwami oparte będą na zasadach zgodnej sąsiedzkiej współpracy, przyjaźni i wzajemnego rzetelnego przestrzegania przyjętych przez obie strony zobowiązań. Po zwycięskim zakończeniu wojny i należyтым ukaraniu zbrodniarzy niemieckich, zadaniem państw sprzymierzonych będzie zapewnienie trwałego i sprawiedliwego pokoju. Zadanie to może być osiągnięte tylko na drodze nowej organizacji stosunków międzynarodowych, opartej na zjednoczeniu krajów demokratycznych i trwałym sojuszu. Poszanowanie prawa międzynarodowego poparte zbiorową siłą zbrojną wszystkich państw sprzymierzonych, powinno być czynnikiem decydującym przy budowie takiej organizacji. Tylko w tych warunkach Europa, zniszczona przez barbarzyńców niemieckich, może być odbudowana i może uzyskać gwarancję, że katastrofa, spowodowana przez hitlerowców nigdy się nie powtórzy. Podpisano: w imieniu Rządu Rzeczypospolitej Polskiej - Sikorski; w imieniu Rządu Związku Sowieckiego - Stalin. Moskwa 4 grudnia 1941". Na pożegnanie Stalin przypomniał gen. Sikorskiemu swoje zaproszenie, oczekując powtórnego przybycia jego do Moskwy oraz zapowiedział zwiedzenie wówczas odcinka frontu pod Moskwą. Podczas naszego pobytu w Moskwie, przynajmniej kilkanaście razy dziennie, a szczególnie późnym wieczorem i w nocy, różne kobiety telefonowały niby przez pomyłkę, starając się nawiązać rozmowę i proponowały przyjście do pokoju. Był to znany chwyt tamtejszy. Uprzedziłem gen. Sikorskiego, że musimy być bardzo ostrożni w rozmowach prowadzonych w pokoju, gdyż wiedziałem, że wszędzie założono podsłuchy. Najlepszym sposobem przeszkadzania w podsłuchu było uderzenie łyżeczką o szklankę przy rozmowie prowadzonej półgłosem. Generał Sikorski wśród wojska 5 grudnia wróciliśmy do Kujbyszewa. Gen. Sikorski zaziębił się i przeleżał kilka dni. Dopiero 10 grudnia mógł rozpocząć objazd obozów wojskowych. Drogę odbywaliśmy pociągiem oddanym do rozporządzenia gen. Sikorskiemu; zajmował on w nim salonkę pochodzącą jeszcze z carskich czasów. Z władz sowieckich towarzyszyli nam m.in. wicekomisarz Wyszyński, gen. Żukow i zastępca szefa sztabu gen. Panfilow. Objazd obejmował Buzułuk, Tockoje i Tatiszczewo; potem z lotniska w Saratowie gen. Sikorski miał odlecieć do Teheranu. W Buzułuku odbyła się akademія na cześć gościa, a po zwiedzeniu ośrodków wojskowych zebrano się w sztabie armii na wspólnej kolacji. W czasie kolacji wygłoszono wiele przemówień. Całkowicie wiernopoddańczym przemówieniem w stosunku do Rosji Sowieckiej wyróżnił się dowódca batalionu czeskiego płk Svoboda. Obecni byli także brytyjski mjr Cazalet i kilku wyższych oficerów amerykańskich. W Tocku i Tatiszczewie gen. Sikorski był na nabożeństwach, przyjmował defilady wojska, częściowo już ubranego w nadesłane mundury angielskie, wygłaszał dłuższe przemówienia, zwiedzał namioty i rozmawiał z żołnierzami. Po odjeździe z Tatiszczewa nocowaliśmy w Saratowie. Na drugi dzień rano odbyła się rozmowa gen. Sikorskiego z gen. Żukowem w sprawie organizacji wywiadu w Polsce. Nie byłem obecny na początku tej rozmowy. Ponieważ gen. Sikorski nie znał rosyjskiego, a gen. Żukow polskiego, zaszło jakieś nieporozumienie, które spowodowało sprostowania władz sowieckich. Z Saratowa odlecieliśmy do Teheranu. Na lotnisku gen. Sikorskiego żegnał uroczyście garnizon saratowski i dostojnicy sowieccy z Wyszyńskim, Panfilowem i Żukowem na czele. W Teheranie gen. Sikorski odbył rozmowę z szachem perskim, który miał mu proponować odstąpienie uzbrojenia niemieckiego znajdującego się pod kontrolą sojuszników. Gen. Sikorski przyjął na konferencji przedstawicieli prasy, z którymi podzielił się swoimi wrażeniami z pobytu w Rosji i oświadczył, że Polaków wypuszczono z więzień i łagrów, przy czym nic nie wspomniał o ogromnej ilości zaginionych oficerów. Propaganda sowiecka wyzyskała ten wywiad i rozgłosiła go po całym świecie, co wprowadziło w błąd, niestety na bardzo długo, szeroką opinię publiczną. Gen. Sikorski opuścił Rosję nastrojony optymistycznie co do dalszego rozwoju stosunków polsko\_ sowieckich. Widział objawy niepomyślne i irytował się szeregiem posunięć władz sowieckich, ale jednocześnie uznawał siłą czynników kierujących Rosją, a w szczególności Stalina. Tym bardziej, że podczas jego

pobytu w Zssr Niemcy ponieśli porażki pod Moskwą i Rostowem. Gen. Sikorski mając niewątpliwie wielkie zdolności polityczne i znając doskonale Zachód, gdzie cieszył się wielkim uznaniem czołowych osobistości, nie miał sposobności bezpośredniego zapoznania się z Rosją w ogóle i z przeobrażeniami, które nastąpiły w Związku Sowieckim. Nie znał języka rosyjskiego, obcy mu był bezmiar perfidii sowieckiej. Oczywiście ludzie pokroju Kota, Ksawerego Prószyńskiego, itp. odmalowywali mu fałszywy obraz rzeczywistości. Na tym podłożu, pomimo mej przyjaźni z gen. Sikorskim, już od pierwszego spotkania zaczęły się między nami zarysowywać różnice w ocenie polityki sowieckiej i położenia wojska polskiego w Rosji. W otoczeniu gen. Sikorskiego stale pracowano nad budzeniem nieufności do mnie; doprowadziło to do zasadniczych starć, wyrównanych ostatecznie dopiero tuż przed tragiczną śmiercią gen. Sikorskiego. Umowa a rzeczywistość Położenie wojska polskiego w Rosji Sowieckiej było ponure. Jasny promień, który oderwał umysły żołnierzy od przykrości codziennego życia, stanowiło przystąpienie Stanów Zjednoczonych do wojny 8 grudnia 1941. Przypominano o piśmie Prezydenta Roosevelta do Prezydenta Rzeczypospolitej z 5 lipca 1941, w którym oddawał hołd walczącej Polsce, nazywając ją natchnieniem nie tylko dla narodu Stanów Zjednoczonych, lecz dla wszystkich ludów miłujących pokój. W końcu stycznia 1942 radio amerykańskie podało orędzie Prezydenta Roosevelta do narodu polskiego znane pod nazwą "Prezydent wie". Orędzie to zostało rozpowszechnione w ulotkach, a ludzie w łachmanach, wynędzniali z głodu, klęcząc na śniegu i mrozie dziękowali Bogu, pełni wiary i zaufania do potężnych sojuszników. Nabierałem coraz bardziej przekonania, że władze sowieckie nieszczerze przystępują do tworzenia Armii Polskiej, a utrudnienia na każdym kroku były tego dowodem. Mieliliśmy bezustannie powtarzające się wiadomości, że tysięczne rzesze zatrzymywano w więzieniach i łagrach oraz że nie wykonano uczciwie tzw. amnestii. Uważałem, że należało ratować ludzi z północnych i wschodnich części Rosji i przesuwac, pomimo wszelkich trudności żołnierzy i ludność cywilną na południe. Widziałem już wtedy jedyny ratunek w wyjściu zza żelaznego kordonu przez Persję. Innego zdania był prof. Kot, który przeszkadzał w wykonaniu tego planu i który ponosi niemałą odpowiedzialność za powstrzymywanie tych przesunięć. Po powrocie do Kujbyszewa i Buzułuka starałem się wprowadzić w życie umowę zawartą na Kremlu. Natrafiłem na wielkie trudności. Wymarsz oddziałów na południe opóźniał się. Mrozy dochodziły do 52) C, przy srogich śnieżycach i wichrach. Ludzie nieraz zamarzali w namiotach, gdyż brakowało najbardziej prymitywnych urządzeń. Najstraszniejsze było położenie tych, co ze wszystkich krańców bezbrzeżnej Rosji dopiero docierali do naszych oddziałów. Znajdowali się w stanie ostatecznego wyczerpania fizycznego. Chorzy, wynędzniali, bez ubrania. Pomimo naszych protestów bolszewicy nie pozwalali transportom zatrzymywać się na stacjach w pobliżu rozlokowania wojska i wysyłali je bez żadnego zaopatrzenia na południe. Na każdej stacji z wagonów wyciągano trupy pomarłych z głodu, chorób i nędzy. Nazywało się to, że jadą na południe, dokąd i tak przyjdzie wojsko. Tymczasem w rzeczywistości wysyłano ich koleją do Turkiestanu, a stąd barkami wzdłuż rzeki Amu\_darii na roboty. Mało kto z wielu tysięcy wysłanych tam ludzi wrócił żywy. Wreszcie, w początku roku 1942, przyszła decyzja przeniesienia wojska polskiego na południe. Sformowane z wielkim trudem dowództwa, jako zawiązki przyszłych jednostek wojskowych, wyjeżdżały na wyznaczone tereny celem zbierania ludzi. Sztab armii umieszczono w Jungi\_jul, co znaczy Nowa Droga, w okolicy Taszkientu i rzeczywiście stamtąd rozpoczęliśmy nową drogę... poprzez kraje Bliskiego Wschodu. Dywizje rozrzucono na olbrzymiej przestrzeni. Zaczął się tłumny dopływ ludzi. Mieliliśmy angielskie mundury i bieliznę; okazały się one bezcenne, gdyż wszyscy zjawiali się w łachmanach i schorowani do ostatecznych granic. Szerzyły się choroby, a wobec olbrzymiej ilości wszy w Rosji, przede wszystkim tyfus plamisty. Lekarze nasi i siostry wykazali wiele poświęcenia, ratując ludzi od śmierci, w fatalnych warunkach, przy zupełnym braku

lekarstw, pomieszczeń, bielizny i odpowiedniego żywienia. Wielu, szczególnie dzieci, umierało. Władze sowieckie coraz bardziej utrudniały przyjazd ciągnących z północy do wojska. Całe transporty wyrzucano na stepach bez żadnego zaopatrzenia. Trzeba sobie zdać sprawę, że w Rosji nie było możliwości kupowania żywności i jeżeli ktoś nie otrzymywał przyznanej mu racji, po prostu marł z głodu. Czasami tylko można było wymienić na żywność części ubrania lub bielizny, ale po dwu latach niewoli prawie nikt nie posiadał już nic do wymiany. W tym okresie zaznaczyło się coraz silniejsze przenikanie władz sowieckich do naszego życia wewnętrznego. Wielu ludzi wychodzących z obozu nie wracało i ginęło bez śladu, tak jak to się w ogóle dzieje w Rosji Sowieckiej. Zdarzało się, że NKWD porывało ludzi nawet z naszych obozów. Protestowałem energicznie, ale pomimo oficjalnych obietnic, iż wypadki takie się nie powtórzą, trwało to nadal bez przerwy do naszego wyjazdu. Jeszcze w Buzułuku zupełnie przypadkowo wykryliśmy podsłuchy w budynkach dowództwa armii. Okazało się, że nawet w moim gabinecie było kilka aparatów w ścianach i w suficie. Druty prowadziły na zewnątrz do małego domku strzeżonego przez żołnierzy sowieckich. Protest mój spowodował przyjazd komisji z Moskwy, która po długich badaniach wyjaśniła, że były to jeszcze stare podsłuchy z czasów, kiedy w Buzułuku kwaterowały różne instytucje cywilne. Rzecz prosta nie było w tym cienia prawdy, choćby dlatego, że aparaty były zupełnie nowe. Dziwiliśmy się, dlaczego władze sowieckie opóźniają wyjazd sztabu do Jungi\_jul. Twierdzono, że pomieszczenia nie były gotowe. Nauczeni starym doświadczeniem po przyjeździe zbadaliśmy dokładnie budynek; inżynierowie znaleźli cały system podsłuchowy świeżo założony we wszystkich prawie pokojach. Druty prowadziły na strych i dalej w pole do budynku poczty sowieckiej. Przewody przecięliśmy, przy czym zabroniłem powiadamiać o tym władze sowieckie. Już na drugi dzień zauważyłem niepokój u oficerów NKWD. Chcieli dać robotników do uporządkowania strychu, który ich zdaniem nie był jeszcze wykończony. Odpowiedzieliśmy, że strych doprowadzili do porządku nasi żołnierze. Przyłapaliśmy kilku agentów sowieckich, którzy w nocy starali się tam dostać. Jeszcze przed przejazdem armii z Buzułuka do Jungi\_jul wysłany tam ppłk Rudnicki zameldował, że władze sowieckie kategorycznie sprzeciwiły się przyjmowaniu do wojska mniejszości narodowych i że wydały odpowiednie instrukcje komisjom poborowym. Stanowisko to potwierdziło pismo gen. Panfilowa z 24 czerwca 1942. Interweniowałem w tej sprawie energicznie. Widać było, że bolszewicy postanowili uważać za obywateli sowieckich wszystkich obywateli polskich z wyjątkiem rdzennych Polaków. Nie mogliśmy się zgodzić z takim postawieniem sprawy, gdyż umowa z 30 lipca 1941 mówiła wyraźnie o obowiązku zwolnienia wszystkich obywateli polskich. Pomimo tych trudności ludzie napływali stale. Obietnice Stalina wyposażenia dwóch dywizji w broń nie zostały dotrzymane. Broń miała tylko 5. dywizja, i to znacznie poniżej stanu etatowego, tj. tylko tę część broni, którą otrzymaliśmy jesienią 1941; do końca było to wszystko. Tymczasem władze sowieckie zaczęły naciskać, aby wysłać na front poszczególne dywizje. Przyjechał gen. Żukow, badając początkowo moje zapatrywania, a wreszcie występując z wyraźną propozycją wysłania na front, jako pierwszej, 5. dywizji. Podkreślił, że będzie miało kapitalne znaczenie polityczne, jeżeli żołnierz polski zacznie się bić obok żołnierza sowieckiego. Przyznawałem mu słuszność, ale tylko pod warunkiem, że pójdzie cała armia oraz że żołnierz będzie przedtem jako tako odżywiony, uzbrojony i wyszkolony. Nie zgadzałem się na wysłanie poszczególnych dywizji uzasadniając, że nikt ich na świecie, a tym bardziej w Polsce nie dostrzeże. W dodatku żołnierze byli fizycznie wyniszczeni a racje żywnościowe tak małe, że nie pozwalały na normalne szkolenie. Nie mogłem użyć argumentu - o czym zresztą bolszewicy wiedzieli - że z naszych racji żołnierskich utrzymywaliśmy przy życiu wiele dzieci i kobiet ściągających w pobliże obozu. Oświadczyłem, że jeśli wbrew memu stanowisku gen. Sikorski wyda rozkaz wysłania dywizji na front, sam ze względów moralnych obejmę nad

nią dowództwo. 4 lutego 1942 wysłałem depezę do gen. Sikorskiego, prosząc o decyzję. Miałem pewne obawy, gdyż wiedziałem, że gen. Sikorski przedtem jeszcze za pośrednictwem ambasadora brytyjskiego Sir Stafforda Crippsa wysuwał myśl, aby dwie dywizje chociażby nie uzbrojone poszły na Kaukaz, w celu obrony zagłębia naftowego. Z prawdziwą ulgą dostałem przeto odpowiedź gen. Sikorskiego z 7 lutego, że podziela on całkowicie moje stanowisko, zgodne zresztą z umową polsko\_sowiecką, stwierdzającą, że wojska polskie nie będą użyte na froncie w rozproszeniu, lecz jedynie w całości. Gen. Żukow i gen. Panfilow przyjęli odpowiedź gen. Sikorskiego z dużym niezadowoleniem.

**Drobne kłopoty** W tym czasie wynikła sprawa ppłk. Berlinga. Od gen. Boruty\_Spiechowicza otrzymałem depezę, wysłaną już z miejscowości Dżałababad, nowego miejsca postoju 5. Dywizji Piechoty. Gen. Boruta prosił o natychmiastowe zabranie z dywizji i ukaranie ppłk. Berlinga za wysoce niewłaściwe zachowanie się w stosunku do dowódcy dywizji. Sprawa była o tyle niejasna, że w swoim czasie gen. Boruta usilnie domagał się mianowania ppłk. Berlinga szefem sztabu swojej dywizji. Zgodziłem się wtedy na to niechętnie, ze względu na postawę ppłk. Berlinga wobec władz sowieckich. Wspomniałem już, że ppłk Berling jeszcze w okresie przyjaźni sowiecko\_niemieckiej zgłaszał się na służbę do Armii Czerwonej. Nasze ciężkie położenie polityczne w Rosji Sowieckiej nie pozwoliło na krok najodpowiedniejszy: na natychmiastowe usunięcie. W czasie raportu ppłk Berling stwierdził, że jego nieporozumienia z gen. Borutą były natury osobistej. Ukaralem go aresztem domowym i przenieśliem na stanowisko dowódcy bazy w Krasnowodsku, skąd zresztą później, w sierpniu 1942, zdezerterował, kradnąc powierzone sobie dokumenty i papiery. Płk Berling wiedział o nurtującym mnie ciągle niepokoju i o moich wysiłkach, aby odnaleźć 11.000 zaginionych oficerów. Zupełnie nieoczekiwanie zaproponował mi, że zajmie się tą sprawą pod warunkiem awansowania go na stopień generała. Odrzuciłem jego propozycję. Czulem instynktownie, że jest to posunięcie uplanowane przez władze sowieckie, że oczywiście mowy nie ma o szukaniu przez Berlinga oficerów, że chodzi tylko o mianowanie Berlinga generałem właśnie przez prawowite władze polskie. Dezercja jego utwierdziła mnie w tym przekonaniu. W dwa lata później ppłk Berling został generałem Armii Czerwonej z nominacji Stalina.

**Brak żywności i broni: porozumienie ze Stalinem** Koło 10 marca 1942 otrzymałem zawiadomienie od gen. Chrulewa, który był dowódcą zaopatrzenia Armii Czerwonej, że od 20 marca ilość ogólna racji żywnościowych Armii Polskiej zostanie zmniejszona do 26.000. Równało się to całkowitej katastrofie, gdyż miałem wtedy w szeregach blisko 70.000 ludzi. Jak już nadmienilem, żołnierze odejmowali sobie od ust, aby utrzymać przy życiu kobiety i dzieci. Racja sowiecka, jaką wtedy otrzymywaliśmy, reprezentowała pod względem kalorii około jednej trzeciej wartości racji angielskiej. Jedyłą moją rezerwą była pewna ilość żywności przysłanej z Wielkiej Brytanii. Ale to była żelazna rezerwa. Przed Armią Polską stanęło widmo głodu. Musiałem zaprotestować natychmiast i to jak najbardziej stanowczo przeciwko temu niesłychanemu zarządzeniu. Zwróciłem się do Stalina bezpośrednio. W odpowiedzi przyszła depeza następującej treści: "Otrzymałem obydwie depesze Pana o położeniu żywnościowym waszej armii i o zarządzeniu gen. Chrulewa. Zbadawszy wszystkie materiały doszedłem do wniosku, że sprawa wyżywienia Czerwonej Armii skomplikowała się w związku z napadem Japonii na Anglię i Stany Zjednoczone. Wojna na Dalekim Wschodzie doprowadziła do tego, że Japonia nie zgadza się na przewóz zboża do Zssr na okrętach amerykańskich, a nasz własny tonaż jest ograniczony. Liczyliśmy, że otrzymamy z Ameryki ponad 1.000.000 ton pszenicy, a otrzymamy 100.000 ton. Z tego powodu powstała konieczność zrewidowania planu zaopatrzenia armii na korzyść dywizji walczących, z uszczerbkiem dla dywizji nie walczących. Pomimo to z dużymi trudnościami wywalczyłem zachowanie dzisiejszego poziomu zaopatrzenia Armii Polskiej w Zssr do 20 marca. Po tej dacie trzeba będzie zmniejszyć liczbę racji dla Armii Polskiej co najmniej do

30.000. Jeżeli uważa Pan za pożyteczne, może Pan przyjechać do Moskwy. Z przyjemnością wysłucham Pana. Stalin." Znałem zbyt dobrze stosunki sowieckie i wiedziałem, że Stalin zawsze robi z siebie "bon papa". Jeżeli prosi o przyjazd, coś się za tym kryje. W Związku Sowieckim wszystko jest "planowane". Natychmiast po otrzymaniu depeszy wyleciałem w towarzystwie szefa sztabu płk. Okulickiego do Moskwy, gdzie 18 marca 1942 o #/17#30 odbyła się rozmowa ze Stalinem w obecności Mołotowa i sekretarza. Treść rozmowy ze względu na jej wyjątkowe znaczenie przytaczam dosłownie, według protokołu płk. Okulickiego, przejrzanego przeze mnie. Jak zwykle tekstu sowieckiego nie otrzymaliśmy. Stalin: Przybył Pan do mnie, by się dowiedzieć, dlaczego ilość racji dla Armii Polskiej została zmniejszona? Odpowiem całkiem szczerze. Widzi Pan, w październiku, wtedy kiedy był Harriman i Beaverbrook, umówiliśmy się z Ameryką, że będzie nam dostarczała miesięcznie 200.000 ton zboża. Do tego czasu powinniśmy byli dostać z tego źródła 1.000.000 ton pszenicy, a do końca lipca 1942 - 1.800.000 ton. Na tym oparty był plan zaopatrzenia naszej armii w żywność. Zboże miało być dostarczone amerykańskimi statkami, bo nasz własny tonaż jest ograniczony. W rezultacie mamy tyle, ile kot napłakał. Nikogo nie winię, ale dotychczas otrzymaliśmy zaledwie 60.000 ton. Nasze statki Japończycy przepuszczają, ale amerykańskie, które płyną bez konwoju, topią. Zatopili już cztery. Wojna z Japonią pomieszała karty. Amerykanie nie mogą nam dostarczyć zboża. Z tego powodu zostaliśmy zmuszeni do rozformowania jednostek tyłowych i terytorialnych, co pan może sprawdzić na miejscu, by zapewnić żywność jednostkom frontowym, które się biją dobrze. Zmniejszyliśmy też znacznie kawalerię. Dowóz furazu jest bardzo ciężki. Z tego wynikło rozporządzenie gen. Chrulewa, że do 20 marca będziecie otrzymywali żywność na pełny stan, a od tego terminu tylko 40.000 racji. Nie chciałbym, by mówili, że sowieccy ludzie nie dotrzymują przyrzeczeń, ale dopóki nie zmienią się warunki, wasza armia musi się ograniczyć do trzech dywizji i pułku zapasowego. Anders: Ja to wszystko rozumiem i dlatego przyjechałem, bo przekonany jestem, że z tego położenia musi być jakieś wyjście. Po telegramie gen. Chrulewa, przed depeszą Pana Prezydenta, nikomu nic nie mówiłem. Po depeszy Pana Prezydenta zawiadomiłem gen. Sikorskiego: w odpowiedzi doniósł o skierowaniu do mnie 2.000.000 racji. Dzisiejszy stan armii wynosi 75.000\_#78.000 ludzi, nie mogę przecież pozwolić, by nadwyżka zmarła z głodu. Widzę takie wyjście: dajcie nam żywność na pełny stan do czasu, dopóki nie otrzymamy żywności angielskiej. W tej sprawie chcę lecieć do Londynu. Gen. Sikorski zgadza się na to i pragnie, bym zjawił się tam możliwie szybko. W tej chwili leci on do Waszyngtonu, prawdopodobnie będzie tam omawiał sprawę zaopatrzenia naszej armii w Zssr. Chcę zrobić coś dla Polski, szukam najlepszego rozwiązania. Uważam, że należy zapobiec rozproszeniu naszego wysiłku zbrojnego i dlatego dążę, by na terenie Zssr powstała Armia Polska możliwie silna. Stalin: Czy materiał, jaki zgłasza się do wojska, jest dobry? Czy jest Pan z niego zadowolony? Anders: Tak. Przeciętnie jest to materiał zupełnie dobry pod względem moralnym - wszyscy chcą się bić z Niemcami - fizycznie bardzo wyczerpani, ale szybko przychodzi do siebie. W obecnej fazie nęka nas epidemia tyfusu. Liczę na element ze strojbatalionów i z armii rosyjskiej. To są młode roczniki. Stalin: A wie Pan, że w Polsce szaleje tyfus? U nas nie powinno go być. Mydła mamy dość i powinniśmy go szybko zwalczyć. Ile dywizji ma Pan zorganizowanych? Anders: Sześć, z tym, że nie we wszystkich są pełne stany, o pełnych stanach dwie, ale pozostałe będą szybko gotowe, to tylko kwestia zgłoszenia się ludzi, bo aparat dowodzenia gotowy. Stalin: Czy to możliwe? Szkoda! W tej sytuacji możecie mieć tylko 3 dywizje - korpus. Jeślibyście mogli dostać pomoc z Ameryki w wyżywieniu waszej armii, wtedy będzie można powiększyć. Anders: Gen. Sikorski właśnie wyleciał do Ameryki. Jestem przekonany, że zrobi wszystko co można, żeby tę pomoc otrzymać. Stalin: Transport żywności jest możliwy tylko przez Anglię. Amerykanie wysyłają statki bez konwoju i Japończycy je topią. Angielskie statki

idą z konwojem i wszystkie punktualnie przychodzą. W tej sprawie zwróciłem się do Roosevelta, ale nie odpowiedział na moją propozycję. Jeśli Anglicy nie dostarczą żywności swoimi środkami, transport amerykański może zawieść. Anders: Ta żywność, o której wspomniałem, 2.000.000 racji przyrzeczonych przez gen. Sikorskiego, przyjdzie na pewno przez Iran. Nie wiem jedynie dokładnie kiedy. Jestem pewny, że przyjdzie i dalsza. Stalin: W takim razie dam wam żywność na 40.000 ludzi. Anders: A co zrobić z resztą? Stalin: A może reszta pójdzie do pracy w kołchozach? Anders: To niemożliwe. Wszyscy obywatele polscy, zdolni do armii, powinni się w niej znaleźć. Wiedzą oni dokładnie o porozumieniu Pana Prezydenta z gen. Sikorskim i o przyrzeczeniu Pana. Ze względu na ducha armii nie można do tego dopuścić, zresztą w kołchozach nie ma żywności i ci, którzy tam są, też głodują. Stalin: Obecnie Armia Polska z otrzymywanej żywności karmi ludność cywilną. Nie uważam tego za nic złego. Rozumiem, że ludności tej trzeba pomóc. Anders: Przyznaję, że tak było. Polska ludność cywilna znajduje się w takim stanie, że musimy jej pomagać nawet kosztem racji wojskowych. Inicjatywa wyszła od samych żołnierzy. Stalin: Nie można dopuścić do zmniejszenia racji żołnierskich, tym bardziej że otrzymuje pan materiał wyczerpany fizycznie. Anders: Już zabroniłem tego rozkazem. Stalin: No cóż, inaczej nie mogę zrobić. Dostaniecie 44.000 racji, to wam wystarczy na 3 dywizje i pułk zapasowy. Na zorganizowanie i wyszkolenie będziecie mieli dość czasu. Nie naciskamy was, byście poszli na front. Rozumiem, że lepsze będzie dla was pójście na front, gdy podejmiemy bliżej granic Polski. Powinniście mieć ten zaszczyt, by pierwsi wkroczyć na ziemię Polski. Anders: W takim razie, jeśli inaczej nie można, resztę należy wysłać do Persji. Stalin: Zgoda. U nas zostanie waszych żołnierzy 44.000, reszta będzie ewakuowana. Inaczej nie można. Będą mówili i mówią, że myśmy was nabrali. Ja wiem, że to nie wy, wojskowi, ale np. wasz Kot o tym tak mówi postronnym i inni także wiele niepoehlebnych rzeczy rozpuszczają pod naszym adresem. Jeśliby nie wojna z Japonią, nie byłoby tego, o czym teraz mówimy. My, sowieccy ludzie, zwykliśmy dotrzymywać tego, do czego się zobowiązaliśmy. Okulicki: A czy nie jest możliwe, byście dali żywność na pełny stan do czasu, dopóki nie dadzą nam jej Anglicy? To by nie trwało może zbyt długo. Stalin: Niemożliwe, nie mamy żywności. Frontowych racji zmniejszy nie możemy. Niemcy wygłodzili nasz kraj. Weszliśmy teraz do rejonu, który był zajęty przez dłuższy czas i na zasoby miejscowe nie możemy liczyć. Przeciwnie, musimy karmić ludność cywilną, którą Niemcy ograbili, każde 1000 ton żywności ma dla nas duże znaczenie i dlatego nie możemy wam dać więcej. Dziś decyduję 44.000 racji. Anders: Jest to dla mnie zawód bardzo bolesny. Stalin: Inaczej być nie może. Białoruś, gdzie teraz przeniosła się wojna, obgryźli Niemcy do cna. Armii trzeba dać wszystko. Armia, która się bije, nie może głodować. Więcej niż 44.000 racji nie możemy dać. Anders: Jak zrobić, by tych ludzi, dla których nie ma żywności, wysłać do Persji możliwie szybko. Tego nie można zrobić w ciągu kilku dni. A trzeba ich przecież do czasu wysłania karmić. Mołotow: Ile w tej chwili macie ludzi? Anders: Ostatnie dane z 8 marca ok. 66.000, codziennie przybywa 1000-1500 ludzi, tak że dziś może być już 80.000. Liczba ta stale się zwiększa i będzie się zwiększała. W tej chwili zasadniczym zagadnieniem jest sprawa szybkiej ewakuacji do Persji. Należy zorganizować bazę w Krasnowodsku, na którą dotychczas nie uzyskałem zgody i może w Aszchabadzie. Stalin: Ile żywności mogą wam dać Anglicy dla ewakuowanych? Anders: Na początek 27.000 racji na 7 dni, z tym że żywność tę trzeba przewieźć z Pahlevi do Krasnowodska. Stalin (każe się połączyć z gen. Chrulewem): Gdzie jesteście umieszczeni? Czy nie ma tam malarii? Anders: Jesteśmy na terenie Uzbekistanu, południowej części Kazachstanu i północnej części republiki kirgiskiej. W tej chwili jest epidemia tyfusu plamistego. Malaria, tyfus brzuszny i dyzenteria pojawiają się w późniejszym okresie. Środki zaradcze przedsięwzięto. Stalin: Jak z uzbrojeniem? Anders (wręcza wykaz, który Stalin uważnie przegląda. Dzwoni gen. Chrulew). Stalin (przy telefonie pyta): Ile racji otrzymuje Armia



Polska? (Po odpowiedzi gen. Chrulewa wraca.) Do końca marca przedłużyliśmy termin wydawania żywności na cały stan. (Po zajęciu miejsca za stołem.) Która dywizja uzbrojona? Anders: Była uzbrojona 5. dywizja, teraz broń jej jest rozrzucana między wszystkie jednostki dla szkolenia. (Mołotow pyta gen. Andersa, jakie są numery dywizji). Stalin: Myśmy zmienili etat naszych dywizji. Powiększyliśmy je i wzmocnili ogniowo. Zamiast 16. armat dajemy 20 i 12 haubic. Zwiększyliśmy ilość ludzi w kompaniach. Ogólny stan 12.700. Jakie armaty dostaliście? Okulicki (podaje wykaz broni, wskazuje na pozycje armat i mówi): Wzoru r. 1939. Stalin: Bardzo dobra broń, donośność 147km, może być użyta jako przeciwpancerna. Duża szybkość początkowa. (Przegląda wykaz broni.) A druga dywizja nie otrzymała broni? Anders: Nie. Pomimo waszego przyrzeczenia i pomimo moich wielokrotnych interwencji, od czasu odwiedzin gen. Sikorskiego nie otrzymaliśmy nic. Stalin: Macie rację, myśmy wam przyrzekli. Na drugą dywizję trzeba zaraz dać broń. Wytwarzamy bardzo dużo - 330.000 karabinów miesięcznie i to nie wystarcza. (Jeszcze raz przegląda wykaz broni.) Czy trzecia dywizja jest już sformowana? Anders: Tak. Cztery nowo powstałe dywizje prawie gotowe. Organizacja dowództw i kadr ukończona. Stan liczebny w tych dywizjach, gdy wyjeżdżałem, był niepewny, ale się szybko powiększają. Stalin: Czy macie numery tych dywizji? Anders: Tak. Od 5 do 10. Mołotow: Ile wyjdzie wam dywizji z 44.000? Anders: Tego nie wiem. Zależy to od etatu. Jeśli dywizje będą miały etaty, jak Pan Prezydent mówił, to 3 - i niewiele zostanie na pułk zapasowy i jednostki pozadywizyjne. Stalin: Powinno wystarczyć na 3 dywizje i pułk zapasowy. Czy macie oddziały lotnicze? Anders: Tak. Lotnicy zgrupowani są w jednym miejscu i już dawno gotowi do ewakuacji. Stalin: Chcecie ich ewakuować? Anders: W myśl umowy z gen. Sikorskim zarówno oni, jak marynarze mieli być ewakuowani, ponadto 25.000 ludzi. Stalin: Dokąd pojedą lotnicy? Anders: Do Anglii, gdzie będą mieli dobre warunki szkolenia. Stalin: Południową czy północną drogą? Anders: Południową, przez Persję. Już dawno są gotowi do ewakuacji, która mimo mych ciągłych starań nie może ruszyć. Stalin: Czy to my przeszkadzamy w wysłaniu tych lotników do Anglii? Anders: Nie wiem z jakich powodów nie zgodzono się dotychczas na ewakuację. To tylko od was zależy. Mogli oni być wysłani już dawno. Stalin: Dlaczego? Czy Pan zwracał się w tej sprawie do Panfilowa? Anders: Tak. Wielokrotnie. Uzyskałem nawet przyrzeczenie, ale w rezultacie nic nie zrobiono. Świeżo odmówiono mi zgody na zorganizowanie bazy w Krasnowodsku. Stalin: Lotnicy będą ewakuowani. Narkomindiel ma to zaraz zrobić. (Zapisuje w notatniku). Mołotow: Będzie zrobione. Anders: Dla szybkiego załatwienia formalności trzeba by wyznaczyć upoważnionego przedstawiciela u nas na miejscu, bo inaczej sprawa będzie się przeciągała i nic nie osiągniemy. Stalin: Słusznie, przedstawiciel zostanie wysłany. Myślę, że gen. Żukow byłby najlepszy. Gdzie jest Żukow? Mołotow: Jest na miejscu w Moskwie. Stalin: Miał przecież być na południu. Anders: Był u mnie cały czas, ale kilka dni temu wrócił do Moskwy. Współpracuje z nami od początku i robi na pewno wszystko, by nam dopomóc. Stalin: Jakie macie jeszcze potrzeby? Anders: Pierwsze i najpilniejsze to zorganizowanie ewakuacji, a więc Krasnowodsk, by można zaraz wysłać tych, dla których nie ma racji. Stalin: Dobrze, to będzie zrobione. Jeszcze coś? Anders: Druga sprawa bardzo pilna, to wysłanie szoferów i potrzebnego personelu do Teheranu po odbiór samochodów i znajdującego się tam sprzętu. Stalin (zapisuje): Jeszcze coś? Anders: Techniczne warunki ewakuacji uzgodnię z gen. Żukowem. W związku z wytworzonym położeniem powinienem możliwie szybko znaleźć się w Londynie, proszę o samolot do Kairu i ewentualny przydział do mnie waszego przedstawiciela, może kogoś z upoważnionych do formowania Armii Polskiej. Stalin (zapisuje): Na co wam potrzebny Rosjanin? W Londynie powiedzą, że posłaliśmy z panem opiekuna z Czeki. Oni tam na to tak patrzą i może pan mieć z tego tytułu więcej przykrości niż korzyści. Anders: Ja się tego nie obawiam, trzeba omówić całą sprawę ewakuacji, zaopatrzenia, itp. z angielskim sztabem głównym. Stalin (przerywając):

No dobrze, ale co tam pomoże Rosjanin? Anders: Tam nie, ale w powrotnej drodze może okazać dużą pomoc w Teheranie, jeżeli będzie miał pełnomocnictwa. Stalin (zapisuje): Tak, ewakuacja przez Krasnowodsk może nie wystarczyć, można będzie urządzić z Aszchabadu na Meszched drogą lądową (idzie do mapy, potem szuka atlasu w bibliotece, żąda mapy). Nasze wojska wam w tym pomogą, oni znają tamtejsze warunki; (zupełnie nieoczekiwanie): Wątpię, czy wam Anglicy dadzą jakiegokolwiek uzbrojenie. Anders: Już dają (podaje wykaz pierwszego transportu broni angielskiej). (Stalin bierze wykaz, studiuje, coś zapisuje.) Mołotow: To idzie przez Iran? Anders: Tak. Ten transport jest już w drodze i powinien nadejść w krótkim czasie. W Iranie czeka dla mnie materiał sanitarny do uruchomienia szpitali. Prócz tego na terenie Iranu jest znaczna ilość broni armii irańskiej, którą by można łatwo i szybko do nas przesunąć, jeśli byście się na to zgodzili. Stalin (zapisuje): Ja się temu nie sprzeciwiam, ale tam przeważnie były tylko karabiny i część myśmy już wzięli. (Pyta Mołotowa.) Mołotow: Tak - 100.000 karabinów. Anders: Według moich wiadomości było tam od 250.000 do 350.000 karabinów, a ponadto broń maszynowa, artyleria przeciwlotnicza i małe działa przeciwpancerne. (Wyciąga notes i chce podać ilość.) Stalin: Tego myśmy nie zabierali - i to można wam dać. Anders: Ta cała broń jest na amunicję niemiecką, prócz tego na pewno macie dużo zdobyczej broni niemieckiej. Nasz żołnierz zna tę broń znakomicie, można by więc czasowo użyć jej do szkolenia, nim otrzymamy broń angielską. Stalin (zapisuje): Jest to zupełnie możliwe. (Chwila przerwy i zupełnie nieoczekiwanie): Dużo Polaków służy w sztabach u Niemców jako tłumacze. Anders: W każdym środowisku i w każdym narodzie jest pewna część mało wartościowa. U was także są tacy. (Stalin potakuje). Z tego nie można jednak wyciągać ogólnych wniosków. My z takimi robimy porządek. (Stalin potakuje. Przynoszą mapę, Stalin studiuje, wszyscy zbierają się wokół mapy.) Stalin: Wzdłuż Morza Kaspijskiego jest droga (pokazuje na mapie), z której również można dobrze skorzystać. Anders: Ja tej drogi nie znam, wiem tylko o drodze przez Meszched. (Powrót od mapy na miejsca.) W pierwszych dniach kwietnia, gdy tylko wróci gen. Sikorski, chciałbym być w Londynie. Sprawa bardzo pilna. Stalin: Dać panu samolot do Kairu? (Zapisuje). Dobrze. Czy to już wszystko? Anders: Proszę, by oddano Armii Polskiej Polaków ze strojbatalionów i z armii sowieckiej, zgodnie z przyrzeczeniem Pana Prezydenta. Stalin: Możemy ich oddać, ale trzeba ich przecież karmić, a wy nie macie żywności. Anders: Tam jest doskonały młody materiał żołnierski. Najmocniejszych zostawię u siebie w ramach 44.000, a resztę wyewakuuję. Stalin (zapisuje): Dobrze, oddamy ich. Anders: Prócz tego dużo jeszcze naszych ludzi znajduje się w więzieniach i obozach pracy. Stale zgłaszają się wypuszczeni w ostatnich czasach. Do tego czasu nie zjawili się oficerowie wywiezieni z Kozielska, Starobielska i Ostaszkowa. Powinni być na pewno u was. Zebrałiśmy o nich dodatkowe dane (wręcza dwie listy, które zabiera Mołotow). Gdzie oni mogli się podziać? Mamy ślady ich pobytu nad Kołymą. Stalin: Wydałem już wszystkie rozkazy, by ich zwolnić. Mówią nawet, że są na Ziemi Franciszka Józefa, a tam przecież nie ma nikogo. Nie wiem gdzie są. Na co mam ich trzymać? Być może, że znajdują się w obozach na terenach, które zajęli Niemcy, rozbiegli się. Okulicki: Niemożliwe, o tym byśmy wiedzieli. Stalin: Myśmy zatrzymali tylko tych Polaków, którzy są szpiegami na służbie niemieckiej. Wypuściliśmy nawet takich, którzy potem przeszli do Niemców, jak np. Kozłowski. Anders: Kozłowskiego skazał sąd polowy na karę śmierci, wyrok zatwierdziłem i będzie na pewno wykonany, może nawet przez naszych ludzi w Kraju. Stalin: Gdzie jest Beck? Anders: Internowany w Rumunii. Stalin: No, jemu Niemcy nie zrobią krzywdy, to ich przyjaciel. A gdzie Śmigły? Anders: Według wiadomości z Kraju znajduje się w Warszawie, podobno ciężko chory na angina pectoris. Stalin: Ukrywa się chyba? Anders: Naturalnie. Stalin: No, Śmigły\_rydz niezły dowódca, w r. 1920 dobrze dowodził na Ukrainie. Anders: Tak, ale w tej wojnie jako Naczelnny Wódz już po kilku dniach wypuścił cugle z ręki. Stalin: Przyczyną waszej klęski było to, żeście

nie mieli dobrego wywiadu. Anders: To nieprawda, wywiad mieliśmy zupełnie dobry, wiadomości były bardzo dokładne, tylko nie umiano z nich skorzystać. Ja, stojąc przed rozpoczęciem wojny na granicy Prus Wschodnich wiedziałem dokładnie, co jest naprzeciw mnie. Tak samo wiedziano dokładnie o koncentracji niemieckiej na Słowacji. Stalin: No tak. Dla was wywiad na terenie Niemiec nie powinien być trudny. Jest tam przecież dużo Polaków. Anders: Słusznie, mnie np. dostarczali wiadomości Mazurzy z Prus Wschodnich. Stalin: Mazurzy trzymają się jeszcze? To bardzo dobrze. Anders: Tak, trzymają się bardzo dobrze i na pewno wytrzymają do końca. Jeszcze jedno. Gen. Sikorski polecił mi donieść Panu Prezydentowi, że spalenie olbrzymich magazynów ciepłej odzieży w Poznaniu, zebranej z całej Rzeszy na progu zimy, przysłużyło się chyba poważnie sprawie. Stalin: To nieźle. Anders: Gen. Sikorski miał 15 marca wylecieć do Waszyngtonu, żąda on od Churchilla i Roosevelta poważniejszej akcji na froncie zachodnim. Uważa, że stworzenie jednej dywizji pancernej w roku 1942 jest korzystniejsze niż pięciu w roku 1943. Wszystko z naszej strony świadczy o przyjaznym stosunku do Zssr. Stalin: Hitler, to zaciekły wróg całego słowiaństwa. On się boi Słowian. (Zupełnie niespodziewanie i oderwanie): Nasz lotnik Lewoniewski, bohater Zssr, wspaniały typ, uparcie, mimo odradzania i odmawiania, dążył do celu. Gdy zginął, posłaliśmy jego matce pieniądze. Chcieliśmy postawić jego pomnik w miejscu urodzenia. Okulicki: Brat jego, nasz bardzo dobry lotnik, również zginął. Stalin: Tak, wiem o tym. Anders: Dawniej kawaleria była najważniejszym rodzajem broni, szczególnie u nas husaria, która dziś oddała swe skrzydła lotnikom, a pancerze czołgom, ale pozostał duch dawnej kawalerii. Słowianie zaś są szczególnie uzdolnieni do lotnictwa. Wasi lotnicy są przecież znakomici, a nasi zajmują pierwsze miejsce w Anglii. Stalin: Tak, ma Pan rację. Kawalerię wszędzie cechuje wspaniały duch. Czy macie jeszcze co? Okulicki: Czasu na przeprowadzenie ewakuacji zostało bardzo niewiele. Najlepiej przeprowadzić ją przez bazę Krasnowodsk. Trzeba jednak zarządzenia wydać natychmiast, inaczej może się to przeciągnąć, a żywność skończy się 31 marca. Stalin: Słusznie, trzeba się z tym pospieszyć, wydam odpowiednie rozkazy. Anders: Sprawy techniczne, by nie zabierać czasu Panu Prezydentowi, omówię z gen. Panfilowem, jeśli go Pan Prezydent do ich załatwienia upoważni. Stalin: Dobrze, te sprawy będzie załatwiał Panfilów. Anders: Pan Prezydent pozwoli, że podsumuję naszą rozmowę. (Stalin potakuje.) A więc możemy liczyć, że cała nasza nadwyżka, dla której nie ma żywności, będzie szybko ewakuowana na teren Persji. Stalin: Tak. Anders: W związku z ewakuacją i ograniczoną do 44.000 ludzi armią pobór nie zostanie wstrzymany i Polacy ze strojbatalionów i armii rosyjskiej zostaną zwolnieni i skierowani do Armii Polskiej. Stalin: Tak. Anders: Możemy liczyć na broń znajdującą się na terenie Persji. Przeciwko temu nie macie żadnych zastrzeżeń i mogą to oświadczyć gen. Sikorskiemu i Anglikom? Stalin: Tak, żadnych zastrzeżeń. Anders: W sprawie mego odlotu do Londynu mogę liczyć na samolot sowiecki do Kairu i z powrotem? Stalin: Tak, samolot każę Panu dostarczyć, ale z Panem nie posłę nikogo, bo u was są ludzie, którzy nam nie wierzą i powiedzieliby, że Czeka posyła swego kontrolera. Anders: Zdanie głupich ludzi, którzy są wszędzie, nie obchodzi mnie, ważna jest konkretna praca, sądziłem, że wasz przedstawiciel może mi dużo pomóc w Teheranie. Stalin: To nie tylko przeciętnie głupi ludzie u was tak mówią, świeżo przewodniczący Rady Narodowej, Grabski napisał przeciw nam bardzo nieprzyjemny artykuł. Okulicki: Dzisiaj nasze marzenia, by tu stworzyć możliwie silną armię i prostą drogą - walcząc - iść do wolnej ojczyzny, rozwiały się. Stalin: Trudno, inaczej nie można. Gdyby nie Japończycy, moglibyście to zrobić, my dotrzymujemy tego co przyrzekamy. Zmiana nie z naszej winy. Anders: My chcemy, żeby uderzenie nasze było silne. Tylko wtedy odniesie ono pełny skutek nie tylko wśród naszych żołnierzy, ale przede wszystkim w Kraju. Być może uda się zorganizować część w Iranie, która potem razem z tym co zostanie w Zssr poszłaby na front. Stalin (potakując): Wtedy dostaniecie racje, jak

wszystkie nasze dywizje frontowe. Anders: My chcemy pierwsi wejść na teren Polski, wiemy, że to nasz obowiązek wobec ojczyzny i że tam czekają na nas z niecierpliwością nasi bracia. W tej chwili po decyzji Pana Prezydenta główną sprawą jest ewakuacja, która powinna się rozpocząć jak najszybciej. Stalin: Tak jest. Każę sprawdzić warunki transportu kolejowego, morskiego i warunki wojskowe i wydam odpowiednie rozkazy. Kiedy Pan odlatuje? Anders: Jutro mi się pewno nie uda. Będę mówił z gen. Panfilowem. A pojutrze chcę wylecieć. Stalin: To już chyba wszystko. (Wstaje, żegna się podaniem ręki, gen. Andersowi kilkakrotnie ściska dłoń). Życzę wam powodzenia. (Mołotow żegna się bardzo przyjaźnie). Koniec rozmowy o #/19#00. Zastanawiałem się, dlaczego Stalin tak stosunkowo łatwo zgodził się na mój wniosek. Była to tak zasadnicza i wyjątkowa decyzja w życiu Związku Sowieckiego, że mogłem ją sobie objaśnić jedynie trudnościami, jakie wówczas przeżywały Sowiety przed spodziewaną ofensywą niemiecką. Co prawda Stalin żegnając się zastrzegł, że musi zebrać Radę Komisarzy Ludowych w celu zatwierdzenia jego postanowienia, ale wydaje mi się, że to był zwyczajny bluff, bo w 20 minut po moim przybyciu do hotelu otrzymałem zawiadomienie, że wszystko jest formalnie załatwione. Możliwe, że rada odbyła się już przed moją rozmową ze Stalinem.

Pierwsza ewakuacja Władze sowieckie przystąpiły niezwykle energicznie do urzeczywistnienia postanowień uzgodnionych ze Stalinem. Natychmiast z Moskwy wysłałem depeszę do sztabu zawiadamiającą o zapadłych decyzjach, a władze sowieckie wydały zarządzenia co do organizacji transportów ewakuacyjnych. Na usilne moje żądanie zgodzono się na dołączenie części kobiet i dzieci tak, że ogólna liczba ewakuowanych miała wynosić 40.000 ludzi. Transporty miały odchodzić koleją do Krasnowodska, a stamtąd statkami do Pahlevi. Podczas pobytu w Moskwie zetknąłem się ze świeżo przybyłym ambasadorem brytyjskim Sir Archibaldem Clarke'em. Powiadomiłem go o rozmowie ze Stalinem i zarządzeniu częściowej ewakuacji. Mówiłem mu również o moim locie do Londynu. Wracając do Jungi\_jul zatrzymałem się w Kujbyszewie, gdzie przedstawiłem prof. Kotowi decyzje zapadłe w Moskwie. Był tym zupełnie oszołomiony. Gdy dopytywał się ciągle o szczegóły rozmowy, powiedziałem mu, że Stalin zwrócił mi uwagę, iż różni nasi ludzie prowadzą w Rosji antysowieckie rozmowy, że odpowiedziałem mu, iż różni są durnie, nie tylko u nas, ale i w Związku Sowieckim, i że usłyszałem: "Tak, ale rozmowy prowadził nie zwykły dureń (nie obykowniennyj durak), bo ambasador Kot". (To wyznanie Stalina pominięto w protokole). - Znalazłem się w bardzo przykrym położeniu - powiedziałem prof. Kotowi - kiedy Stalin wypowiedział te słowa. Reakcja prof. Kota była zupełnie nieoczekiwana: - Jak to, Stalin to mówił, a pan generał nie wziął mnie w obronę? Kto to mógł podsunąć Stalinowi? Przecież ani Norweg, ani Szwed, bo to porządni ludzie. Już wiem! To na pewno Czech Fierlinger. A uprzedzali mnie, że to świnia i komunista. Po powrocie do Jungi\_jul wydałem potrzebne zarządzenia. Musiałem i przy tej sposobności stoczyć walkę z władzami sowieckimi, które chciały przede wszystkim wysłać już dawniej zorganizowane i lepsze jednostki. Mając ciągle nadzieję dalszego dopływu ludzi, którzy pomimo wszystkich trudności stale choć w małych ilościach się zjawiali, uważałem za słuszne wysłanie świeżo formujących się dywizji, które składały się z ludzi najbardziej wynędzniałych, z więzień i łagrów. Wolałem zostać w Rosji Sowieckiej z tym, co przedstawiało już pewną siłę i odporność. Wysłałem ekipę oficerów do Pahlevi z naczelnym lekarzem gen. Szareckim i płk. Okulickim na czele, w celu zorganizowania przejazdu i przyjęcia ludzi. Wszedłem w styczność z naszym dowództwem wojsk na Bliskim Wschodzie celem zorganizowania pomocy w porozumieniu z władzami brytyjskimi; z pierwszą grupą oficerów wyjechał ppłk Hulls, brytyjski oficer łącznikowy przy Armii Polskiej w Zssr. 26 marca 1942 otrzymałem zupełnie nieoczekiwane następującą depeszę od prof. Kota: "Wiadomość o ewakuacji osób cywilnych wraz z wojskiem już rozeszła się

i spowoduje gwałtowny napływ ludności z północy oraz nieopanowane ruchy na południe. Proszę Pana Generała o wydanie zarządzeń, by ewakuacja była przeprowadzona jak najbardziej dyskretnie, by możliwie zahamować rozszerzenie się tej wiadomości. Kot." Z największym trudem udało mi się przekonać władze sowieckie o potrzebie dołączenia do transportów ewakuacyjnych także ludności cywilnej, kobiet i dzieci. Wiedziałem, że jest to dla nich jedyny ratunek przed śmiercią głodową. Żołnierz nie dojadł, dzieląc się swoimi marnymi racjami żywnościowymi z ludnością polską, która masowo garnęła się pod opiekuńcze skrzydła wojska, widząc tam jedyny dla siebie ratunek. Ludzie marli w ośrodkach przejściowych i zapasowych setkami i tysiącami. Wydałem zarządzenia dołączania do transportów wojskowych każdego Polaka, który się zgłosi. Poleciałem dołączyć sierocińce i ochronki dla dzieci. Ewakuację, jak już wspomniałem, przeprowadzały władze sowieckie z dużym pośpiechem. Wielu Polaków nie mogło dotrzeć do punktów wyjazdowych. Ambasador Kot chciał dyskretnie zapobiec rozszerzaniu się tej wiadomości. Było to jakieś potworne nieporozumienie, wynikłe z zupełnego niezrozumienia rzeczywistości sowieckiej. Następnego dnia otrzymałem depezę z Londynu, podpisaną w czasie nieobecności gen. Sikorskiego, który przebywał w Ameryce, przez szefa sztabu gen. Klimeckiego, treści następującej: "Władze brytyjskie zostały zaalarmowane wiadomością, że do ewakuowanych transportów wojskowych dołączono rodziny, których plan ewakuacji nie obejmuje. Ze względu na trudności aprowizacyjne w Iranie trzeba dalsze wysyłanie rodzin bezwzględnie wstrzymać, aż do ewentualnego uzyskania zgody władz brytyjskich, by nie hamować, względnie nie ograniczać ewakuacji wojskowej. Ile osób z rodzin już wyewakuowano i ile jeszcze Pan Generał chce ewakuować?" Transporty odchodzą z regularnością co do minuty. Ewakuacja ma być dokonana w ciągu tygodnia. Kto nie wyjedzie w tym czasie, traci bezpowrotnie nadzieję na wydostanie się z Rosji Sowieckiej. Mam czekać na ewentualne uzyskanie zgody władz brytyjskich! Tego samego dnia otrzymuję następne dwie depeze tej samej treści od gen. Klimeckiego i ambasadora Kota z kategorycznym żądaniem wstrzymania ewakuacji rodzin i z obietnicą, że może w przyszłości, po zakończeniu ewakuacji wojska, będziemy mogli powrócić do tej sprawy. Nie mam czasu na interwencje i wyjaśnienia. Albo ratuję ludność cywilną, albo pozostawiam ją swemu losowi. Jeżeliby nawet w Iranie miała wymrzeć część ludzi, tutaj na pewno wymrą wszyscy. Biorę całkowitą odpowiedzialność. Nie cofam wydanych zarządzeń i rozkazów. Do Londynu W dwa dni później wyleciałem samolotem sowieckim do Teheranu, skąd po nawiązaniu kontaktu z władzami brytyjskimi i omówieniu zagadnień ewakuacyjnych z dowódcami polskimi w dalszą drogę do Kairu. Stwierdziłem najdalej posuniętą życzliwość i uczynność Brytyjczyków. Odlatujemy przy bardzo złej pogodzie. Loty wstrzymane zarówno przez angielskie, jak sowieckie władze portowe, ale mój samolot nie podlega kontroli startowej. Długo krążymy w kotlinie teherańskiej, aby uzyskać wysokość. Pasma górskie, nad którymi przelot trwa kilka godzin, dochodzą do wysokości 5000m. Samolot nie może się wznieść wiele wyżej. Wbijamy się w gęste chmury. Ledwie widać skrzydła. Lecimy półtorej godziny. Radiooperator sowiecki wychodzi z kabiny i melduje silne oblodzenie samolotu oraz utratę wysokości. Czeka na decyzję. Zapytuję, ile pozostało przelotu nad górami. Odpowiada, że jesteśmy w połowie drogi, dodaje, że niebezpieczeństwo jest poważne i że nie chcąc mnie budzić (bo zasnąłem), powracają i proszą o zgodę na tę decyzję. Nie było rady. Straciliśmy jeden dzień. Następnego dnia przy pięknej pogodzie lecieliśmy nad tymi samymi górami. Samolot nasz po przylocie do Kairu wzbudził sensację. Był to bodaj pierwszy samolot z czerwoną gwiazdą, który wylądował na ziemi egipskiej. Kair zrobił na mnie niezapomniane wrażenie. Sliczne miasto przy wiosennej, słonecznej pogodzie, zwykły ruch, jak w czasie pokoju, no i nie ma NKWD. Właściwie dopiero tutaj poczułem się prawdziwie na swobodzie i dlatego może do dziś dnia tak bardzo lubię Kair. Poznałem w rozmowach przedstawicieli władz

brytyjskich: ministra stanu na Bliski Wschód Caseya i dowódcę wojsk gen. Auchinlecka. Dalsza moja podróż była bardziej skomplikowana, niż przypuszczałem. W towarzystwie płk. Hullsa i adiutanta wyleciałem wodnopłatowcem wzdłuż Nilu do Chartumu, gdzie gościł nas tamtejszy gubernator brytyjski. Poznałem tam brata króla greckiego i syna premiera Churchilla, Randolpha. Dalej lecieliśmy na południe w kierunku Jeziora Wiktorii, a potem przez Stanleyville, Leopoldville, Złote Wybrzeże do Lagos. Z powodu uszkodzenia samolotu musiałem czekać tydzień na odlot do Wielkiej Brytanii. Podróż z Lagos odbyłem olbrzymim, kilkudziesięciomiejscowym wodnopłatowcem, którym jechali m.in. były ambasador brytyjski w Moskwie Sir Stafford Cripps oraz gen. Kopański, dowódca Brygady Karpackiej walczącej w Libii. Po jednodniowym pobycie w Lizbonie, gdzie spotkałem starych znajomych, m.in. poślą hr. Józefa Potockiego z żoną i wiele osób z kolonii polskiej, poleciliśmy do Irlandii, a stamtąd do Londynu. W dzień przyjazdu byłem na obiedzie urządzonym dla mnie przez gen. Sikorskiego. W ślad za depeszą, którą wysłałem jeszcze z Rosji, poinformowałem go o ostatnich wydarzeniach. Gen. Sikorski przyjął mnie serdecznie. Po raz pierwszy zetknąłem się z Churchillem, który zadał mi szereg pytań dotyczących Rosji Sowieckiej; interesował się także stanem wojska polskiego. Wyraziłem zdanie, że należy całe wojsko polskie wydostać z Rosji i skoncentrować na Bliskim Wschodzie. Kiedy następnie opowiadałem ppłk. Hullsowi o odwiedzinach u Churchilla, zapytał, czy poczęstowano mnie cygarem. Odpowiedziałem, że tak, ale że podziękowałem, ponieważ palę wyłącznie papierosy. - A to szkoda, że pan generał nie wziął jednak cygara, miałbym raz w życiu cygaro od samego Churchilla. Złożyłem wizytę szefowi sztabu imperialnego Sir Alanowi Brooke'owi. Interesował się tym samym co Churchill, zapytywał przede wszystkim o Rosję Sowiecką i jej możliwości w wojnie z Niemcami. Złożyłem również wizytę księciu Kentu. Poznałem delegata ministra amerykańskiego Harrimana i wiele wybitnych osobistości wojskowych i cywilnych. Poznałem też Majskiego i Bogomołowa. Zmuszony nawet byłem poświęcić im sporo czasu, choć z góry wiedziałem, co każdy z nich powie. Były to bodaj jedyne nudne rozmowy w Londynie, pozbawione swobodnej szczerości, nie wnoszące nic nowego. 23 kwietnia odbyła się u gen. Sikorskiego odprawa dowódców, na której zostałem udekorowany *Virtuti Militari* klasy 4. za działalność bojową we wrześniu 1939. Zgodnie z życzeniem gen. Sikorskiego wyjechałem do Szkocji, gdzie od 24 do 26 kwietnia odwiedzałem oddziały polskie. Spotkałem tam wielu starych znajomych i przyjaciół. Z prawdziwym wzruszeniem witałem się z uczestnikami ostatnich moich walk w Polsce, mjr. Zgorzelskim, Koszutkim i z tymi, którzy zegnali mnie w szpitalu, gdy mieli się przedzierać na Zachód. Zobaczyłem nasze doskonale się prezentujące oddziały zmotoryzowane oraz spadochronowe. Odwiedziłem naszych bohaterskich lotników, którzy na czele z Dywizjonem 303 tak walnie przyczynili się do zwycięstwa w bitwie o Brytanię. Po powrocie ze Szkocji, 27 kwietnia odbyła się następna odprawa dowódców pod przewodnictwem gen. Sikorskiego. Zastanawiano się nad ogólnym położeniem wojskowym i udziałem wojsk polskich w walkach. Na czoło wysunęły się sprawy organizacji wielkich polskich jednostek w Szkocji, Zssr i na Bliskim Wschodzie oraz lotnictwa, marynarzy i brygady spadochronowej. Przed samym wyjazdem z Londynu odbyłem kilkugodzinną rozmowę z gen. Sikorskim. Wskutek wysuwanych od r. 1942 roszczeń do ziem polskich wiara jego w dobrą wolę Kremla była już mocno zachwiana. Uzasadniałem konieczność jak najspiesniejszego wyciągnięcia ludzi z Rosji Sowieckiej i użycia wszelkich możliwych nacisków dyplomatycznych, póki Rosja jest słaba i ciągle zagrożona przez Niemcy. Gen. Sikorski zaproponował mi pozostanie w Londynie lub objęcie dowództwa na Bliskim Wschodzie. Wyjaśniłem, że jest to niemożliwe, że wobec warunków, które się wytworzyły w Rosji Sowieckiej, muszę dokończyć to, co zacząłem. Znałem osobiście wszystkich członków rządu sowieckiego, wielu wybitnych wojskowych i oficerów NKWD, a przede wszystkim orientowałem się w psychice sowieckiej. Wreszcie

ludzie nasi, pozostali w Rosji, przywykli widzieć we mnie kierownika i słusznie mogliby uważać, że porzuciłem ich w ciężkich chwilach. Niezależnie od tego co się stanie, muszę wracać do moich żołnierzy. Gen. Sikorski zgodził się z moim stanowiskiem i upoważnił mnie do starań, mających na celu wyprowadzenie największej liczby ludzi z Rosji a dla podkreślenia łączności między wojskiem, które już było na Bliskim Wschodzie i tym, które pozostało w Rosji Sowieckiej, mianował mnie jednocześnie inspektorem na Bliskim Wschodzie. Omawiając ciężkie położenie wojskowo-polityczne wyraziłem przekonanie, że przyszła ofensywa na Europę powinna pójść przez Bałkany, co by było, zdaniem moim, najkorzystniejsze dla sprawy polskiej, bo wprowadziłoby w chwili klęski Niemiec na obszar Polski siły państw zachodnich i polskie. Dlatego też uważałem, że należało całe wojsko polskie skupić i przygotować do przyszłych działań na Bliskim Wschodzie. Proponowałem, aby gen. Sikorski wystarał się o przesunięcie lotnictwa oraz wojska ze Szkocji i sam stanął na czele Armii Polskiej. Wydawało mi się, że gen. Sikorski dość przychylnie odnosi się do moich rozważań, ale nie dał wyraźnej odpowiedzi twierdząc, że na razie jego pobyt w Londynie jest konieczny. Prosiłem gen. Sikorskiego o przeciwstawienie się, gdzie tylko można, fałszywej propagandzie sowieckiej w sprawie tzw. drugiego frontu. Pierwszy front zdaniem moim był w r. 1939 w Polsce. Ten sam front przeniósł się następnie w r. 1940 do Danii i Norwegii, a potem do Holandii, Belgii i Francji. Do tego frontu należała też Wielka Brytania w bitwie o Anglię, wreszcie Jugosławia i Grecja. Dla sojuszników i dla nas właśnie front sowiecki był drugim frontem, powstałym wyłącznie wskutek nieporozumień między dawnymi sprzymierzeńcami, Rosją i Niemcami. Propaganda sowiecka rozmyślnie, dla dalekosiężnych celów politycznych urabiała opinię, że dopiero wojna niemiecko-sowiecka stworzyła pierwszy front w Rosji Sowieckiej. Ta nieścisłość nazwy przyjęła się szeroko i nawet gen. Sikorski w Moskwie oświadczył Stalinowi, że jest orędownikiem stworzenia jak najszybciej drugiego frontu. Gen. Sikorski zgodził się z moim rozumowaniem, ale jednocześnie oświadczył, że położenie polityczne wymaga dopominania się o stworzenie frontu na zachodzie lądu europejskiego, a nazwa jest rzeczą drugorzędną. W rezultacie, po długiej szczerej rozmowie, rozstałem się z gen. Sikorskim jak najlepiej. W kilka dni później wyruszyłem w podróż powrotną zmienioną trasą. W pierwszym etapie dolecieliśmy do Gibraltaru, gdzie przyjął mnie zastępc gubernatora brytyjskiego (Lord Gort był już na Malcie). Widziałem intensywną pracę nad nowoczesnymi umocnieniami tej fortecy. Od razu rzucał się w oczy ogrom świeżo wykonanych robót. Ale zdałem sobie sprawę, że gdyby Niemcy zaatakowali Gibraltar od strony Hiszpanii w r. 1939, 1940, a nawet 1941, forteca nie była w tym okresie odpowiednio przygotowana do obrony. Trasa nasza prowadziła dalej przez Maltę, gdzie w nocy na znacznej wysokości musieliśmy krążyć nad wyspą, gdyż właśnie odbywał się jeden z nalotów nieprzyjacielskich. Widzieliśmy z góry ogień dział przeciwlotniczych i zarazem wybuch bomb na ziemi. Nalot trwał krótko i mogliśmy lądować celem uzupełnienia benzyny. Dalszy lot do Kairu odbył się bez przeszkód. W Kairze 20 maja odbyła się długa narada z gen. Auchinleckiem, a następnie z dowódcą sił lotniczych. Obie rozmowy dotyczyły organizacji wojsk polskich na Bliskim Wschodzie w związku z napływem oddziałów polskich ewakuowanych z Rosji Sowieckiej. Dalszą podróż do Teheranu mieliśmy odbywać samolotem brytyjskim, gdyż sowiecki nie mógł tak długo czekać i powrócił do Zssr. Załoga tego samolotu, składająca się z pięciu oficerów sowieckich, była przez cały czas podróży pod ścisłą kontrolą agenta NKWD, który występował w charakterze korespondenta Tass. Opieka ta była tak dokładna, że zaraz po wylądowaniu w Kairze, gdy lotników sowieckich umieszczono w jednym z lepszych hoteli, otrzymali polecenie przeniesienia łóżek ze wszystkich pięciu wynajętych pokoi do jednego, w którym spali razem z... korespondentem Tass. W Kairze spotkałem gen. Mac Farlane'a, który przyjeżdżał w celu objęcia stanowiska gubernatora Gibraltaru. Przed samym odlotem przyłączył się do nas major amerykański Henry Szymański,

wyznaczony na oficera łącznikowego do Zssr. Był to Amerykanin pochodzenia polskiego, mówiący bez wprawy po polsku. Po krótkim czasie mówił zupełnie dobrze. Po przylocie do Teheranu złożyłem wizytę szachowi, któremu podziękowałem za życzliwość, z jaką władze i naród perski przyjęły naszą ludność cywilną i żołnierzy. Na ulicach Teheranu można było już spotkać grupki Polaków. Kiedy pytałem, jakie jest ich najsilniejsze przeżycie w nowych warunkach, wszyscy odpowiadali, że po latach ciągłej zmory poczucie, że są na wolności. Zachowam zawsze wdzięczność dla oficerów brytyjskich, którzy w trudnych warunkach robili wszystko, by pomóc Polakom, a szczególnie wdzięczny pozostanę za opiekę nad dziećmi. Po kilku dniach samolotem sowieckim wyleciałem w drogę powrotną przez Baku do Taszkientu. Władze sowieckie w Teheranie odmówiły wizy wjazdowej mjr. Szymańskiemu. Po wielkich trudach ambasador sowiecki dał wizę ppłk. Hullsowi. Był on bardzo oddany sprawie polskiej i przy tym znał dobrze zagadnienie rosyjskie. Udało nam się zaskoczyć władze sowieckie w Baku, gdzie ppłk Hulls miał przesiąść się do samolotu udającego się do Kujbyszewa; pozostał z nami i w ten sposób dostał się do Armii Polskiej w Zssr. Samolotem naszym lecieli do Kujbyszewa ambasadorowie brytyjscy z Teheranu i Ankary, wezwani do Moskwy. Bawiło mnie zachowanie się władz sowieckich w Baku, które rozmyślnie ostentacyjnie i uroczyście witały mnie jako generała polskiego, a bardzo skromnie i chłodno ambasadorów Wielkiej Brytanii. Do Jungi\_jul przyjechałem wieczorem. Polacy wiedzieli, że decydują się ważne sprawy. Witały mnie tłumy żołnierzy, kobiet i dzieci, Obawiali się, że do nich nie wrócę. Coraz ciężiej w Rosji Zastałem niełatwy stan rzeczy. NKWD wtrącało się coraz bardziej do naszych spraw. Doznawaliśmy szykan na każdym kroku. Broni nie dostarczano, braki w dostawie żywności wzrastały. Na dobitkę rozpoczęła się malaria. Ludzie przychodzili w stanie wyczerpania, zupełnie nieodporni, tak, że śmierć zbierała bogate żniwo. Władze sowieckie coraz bardziej tamowały przyjazd ludzi z północy na południe. Nadchodziły wiadomości, że tysiące Polaków przetrzymywano w łagrach i w więzieniach. O zaginionych oficerach w dalszym ciągu nie było żadnych wiadomości. Natomiast coraz uporczywiej krążyły pogłoski o zbiorowym ich rozstrzelaniu, a także o potopieniu w Morzu Białym. Nabierałem całkowitej pewności, że pozostanie w Rosji Sowieckiej musi skończyć się dla wszystkich Polaków zupełną zagładą. 8 czerwca wysłałem do gen. Sikorskiego depeszę w tym duchu. Otrzymałem druzgoczącą odpowiedź z 12 czerwca, że "wojsko dla wyższych celów politycznych musi pozostać w Zssr". Rozumowałem, że jeśli nawet teraz, gdy Rosja znajduje się w trudnych warunkach wojskowych i Niemcy stale są w ofensywie, która ciągle jeszcze grozi klęską Związkowi, władze sowieckie w tak nieprzychylny sposób odnoszą się do nas, Polaków, cóż dopiero będzie, kiedy szczęście w działaniach wojennych odwróci się od Niemców? Kierownicy polityki sowieckiej, całe Politbiuro, cały rząd sowiecki, to byli identycznie ci sami ludzie, którzy zawarli przyjaźń z Niemcami i ustami Mołotowa wyrażali radość, że Polska, "bękart traktatu wersalskiego", przestała istnieć na zawsze. Byli to ci sami, którzy spowodowali niespotykane w historii cierpienia milionowych rzesz ludności polskiej i zniszczyli wiele setek tysięcy istnień ludzkich. Podobnie postępowali zresztą ze swoją ludnością. Obliczaliśmy w przybliżeniu, na zasadzie rozmów z ludźmi zwalnianymi z łagrów, że ogólna liczba ludności pozbawionej wolności w łagrach i w więzieniach waha się od 17 do 20 milionów. Na ogół nigdy nikogo nie zwalniano z wyjątkiem kryminalistów, których wysyłano na front. W niektórych łagrach śmiertelność dochodziła do 80% w ciągu roku. Kierując się tymi przesłankami przyszedłem do przekonania, że należy wyprowadzić i uratować co się da z ludności polskiej pozostałej przy życiu. Prowadziłem długie rozmowy z dowódcami wojsk sowieckich i NKWD, starając się ich przekonać, że w interesie Rosji jest, aby Armia Polska znalazła się na Bliskim Wschodzie. Napisałem ocenę położenia i przez gen. Żukowa przesłałem Stalinowi. Byliśmy uzależnieni od władz sowieckich. Prof. Kot, odnosząc się z reguły wrogo do kół



wojskowych, przeszkadzał nam we wszystkim i przypuszczam, że musiał zupełnie mylnie informować gen. Sikorskiego. W chwili gdy zaczęły się aresztowania delegatów, co zdało na łaskę i niełaskę sowiecką setki tysięcy ludzi, stracił do reszty głowę i oświadczył, że jest chory i że będzie musiał wyjechać. Nie czekając przybycia nowego ambasadora, Tadeusza Romera, w lipcu 1942 opuścił Kujbyszew udając się z najbliższym otoczeniem do Teheranu. Chwilowo prowadzenie spraw polskich przejął radca Henryk Sokolnicki. Niewiele mógł zrobić, zwłaszcza że rozmowy ambasadora Kota z Wyszyńskim nie dały żadnego wyniku. Ponawiałem w dalszym ciągu bez przerwy naciski na władze sowieckie, celem uzyskania zgody na wyjście wojska do Iranu. W stosunkach sowieckich niesłychanym wydarzeniem była zgoda na przyjazd do Armii Polskiej w Zssr biskupa polowego Gawliny. Stało się to oczywiście wyłącznie ze względu na położenie wojskowo-polityczne Związku Sowieckiego. Kremłowi zależało na wykazaniu Stanom Zjednoczonym i Wielkiej Brytanii, że w Zssr istnieje wolność religii. Zdumienie jednak ogarnęło nie tylko tych obywateli sowieckich, którzy widzieli ks. biskupa odprawiającego mszę polową w szatach liturgicznych, ale nawet wielu wojskowych i enkawudystów. Prawda, że w czasie mszy polowych urzędnicy NKWD i "seksoty", tj. zwyczajni tajni agenci, weszli dookoła i odganiaли miejscową ludność, lecz ludność przychodziła tłumnie i widząc żołnierzy bez nakrycia głowy, sama powoli zdejmowała czapki. Dla naszych żołnierzy było to wstrząsające przeżycie: do niedawna nie wolno im się było modlić, a teraz przydzieleni do Armii Polskiej generałowie i pułkownicy NKWD słuchają Mszy św. z odkrytymi głowami. Ks. biskup Gawlina przebywał dłuższy czas w Zssr z wojskiem, a po ewakuacji do Iranu towarzyszył nam do Iraku. Tam już swobodnie mógł mówić o losie Polaków w Rosji Sowieckiej i bez ogródek piętnować Związek Sowiecki jako państwo totalizmu, ucisku i niesprawiedliwości. Podnosił nadal ludzi na duchu, wzmacniał wiarę w Boga i Jego sprawiedliwość. Dlatego tak silnie atakowała go potem propaganda sowiecka, szczególnie za książkę, którą napisał po swoim powrocie z Rosji Sowieckiej. Tak się dziwnie złożyło, że ostatnie miesiące pobytu w Zssr wojsko spędziło w Uzbekistanie. Widziałem na własne oczy ślady straszliwej i krwawej likwidacji powstania Turkmenów i Uzbeków przez Budionnego. Do dziś dnia stoją nie zabudowane miasteczka i wsie. Ludność wspomina o setkach tysięcy zabitych i milionach wywiezionych do obozów koncentracyjnych. Jedynie części młodzieży udało się przedrzeć do Afganistanu. Podczas mego pobytu odczułem wyraźnie wrogi stosunek ludności cywilnej do r-egime'u. To było też na pewno przyczyną, że co noc odbywały się tam aresztowania i wywożenia na północ. Kiedy odwiedziłem Samarkandę i uprzytomniłem sobie, że tutaj mieszkał i tędy szła droga Dżyngis\_chana, musiałem niestety stwierdzić, że nowy Dżyngis\_chan, sięgający rozległe i daleko z Moskwy, jest znacznie okrutniejszy. Podczas pobytu w Jungi\_jul otrzymałem od Stalina dwa konie i codziennie na nich jeździłem. Był to jedyny sposób uniknięcia opieki NKWD. Często przejeżdżałem koło obozów koncentracyjnych, gdzie widziałem tysiące ludzi w łańcuchach i w takich samych warunkach, w jakich do niedawna przebywali nasi żołnierze. Straże NKWD, widząc mnie konno w furażerce i długich butach były przekonane, że to wyższy oficer NKWD bada teren. Do głowy nie mogło im przyjść, żeby kto inny w Rosji Sowieckiej mógł się swobodnie poruszać konno po okolicy. Podczas jednej z dalszych przejażdżek natknąłem się na obóz, w którym wszyscy byli w mundurach. Przyjrząwszy się bliżej stwierdziłem, że byli to oficerowie sowieccy. Jak zwykle po aresztowaniu nie mieli już odznak wojskowych, lecz ślady ich pozostały na kołnierzach. Widziałem wielu generałów i pułkowników, a najmłodszą rangą, jaką dostrzegłem, była ranga majora. Po powrocie z przejażdżki zapytałem pułkownika NKWD Wołkowyskiego, co to znaczy. Otrzymałem odpowiedź, że są to hitlerowcy i tchórze; było ich z półtora tysiąca. Na drugi dzień ten sam pułkownik zawiadomił mnie, że Moskwa prosi telefonicznie, bym zaniechał wycieczek w tamte okolice. W Jungi\_jul siłą rzeczy wielu

żołnierzy weszło w stosunki z ludnością miejscową. Nie było to łatwe, gdyż ilość funkcjonariuszy NKWD znacznie wzmocniono, a ludność miejscowa wiedziała, co ją czeka za utrzymywanie bliższych stosunków z wojskiem polskim. Jednakowoż kąpiele w rzece i cudowne noce zrobiły swoje. Tym bardziej, że w Jungi\_jul było dużo robotnic w fabryce marmolady, która istniała już w r. 1910. Robotników władze traktowały okropnie. Wielu zwracało się do żołnierzy o żywność. Okazało się, że otrzymywali teoretycznie codzienną rację chleba 6007g i właściwie nic więcej, tak zresztą jak w całej Rosji. Ale bardzo często chleb nie dochodził i wtedy przez dwa lub trzy dni ludzie dosłownie głodowali. Utrzymywali się przy życiu gotując zupę z liści, w najlepszym wypadku jedli kradzione owoce. Kiedy chleb znowu się pojawiał, nigdy nie zwracano im przydziału za zaległe dni. Mówiono po prostu: "Jakoś przeżyliście dotąd, to wam teraz nie trzeba". W ten sposób postępowano z robotnikami w całym Zssr. Ostateczna ewakuacja Ostateczna ewakuacja W Kujbyszewie 7 lipca 1942 odbyłem rozmowę z Sir Archibaldem Clarkiem. Oświadczył mi, że był zaskoczony propozycją przeniesienia Wojska Polskiego na Bliski Wschód, gdyż przedtem nie miał w tej sprawie żadnych poleceń od swego rządu, ale w rezultacie przyjął to z zadowoleniem. W czasie rozmowy przyszła depecha od rządu brytyjskiego, aby zwrócił się do rządu sowieckiego o pozwolenie na ewakuację rodzin wojskowych i dzieci oraz o natychmiastowe wszczęcie dalszej rekrutacji do wojska polskiego. Nalegałem usilnie, by w sprawie ewakuacji ludności cywilnej wywrzeć najsilniejszy nacisk na władze sowieckie, gdyż żołnierze pozostawiając swoje rodziny pod groźbą śmierci głodowej, nie będą mieli spokoju potrzebnego do znoszenia dalszych trudów wojennych. Prosiłem w dalszym ciągu o wywieranie ciągłego nacisku na władze sowieckie w sprawie polskiej, na co ambasador odpowiedział, że Anglicy do tej pory wywierali mały nacisk, gdyż rząd polski o to nie prosił i koła brytyjskie rozumiały, że woli on prowadzić rozmowy bezpośrednio z władzami sowieckimi. Rozmowa zakończyła się obietnicą przedstawienia w najbliższym czasie całego zagadnienia rządowi brytyjskiemu. Po powrocie z Kujbyszewa na lotnisku w Taszkencie w nocy z 7 na 8 lipca podpułkownik NKWD Tiszkow zawiadomił mnie, że rząd sowiecki zgodził się na wyprowadzenie Armii Polskiej z Zssr do Iranu. Pismo brzmiało jak następuje (przekład z rosyjskiego): "Z Moskwy nr 26518#1224. Doręczyć niezwłocznie. Pilne. Rządowe. Jungi\_jul. Dowódca Armii Polskiej w Zssr gen. dyw. W. A. Anders. Rząd Zssr zgadza się uczynić zadość staraniom dowódcy Armii Polskiej w Zssr gen. dyw. Andersa o ewakuację oddziałów polskich z Zssr na teren Bliskiego Wschodu i nie ma zamiaru stawiania jakichkolwiek przeszkód w natychmiastowym urzeczywistnieniu ewakuacji. Pełnomocnik Rady Komisarzy Ludowych Zssr do spraw Armii Polskiej w Zssr, major bezpieczeństwa państwowego ( ) Żukow". Po wielu żmudnych wysiłkach uzyskałem więc zgodę władz Zssr na ewakuację i wyjazd 70000 Polaków z Rosji Sowieckiej. Nie zgodziłem się na wyłączenie z tej liczby tych Ukraińców, Białorusinów i Żydów, którzy już byli w szeregach wojska. Władze NKWD robiły ogromne trudności, szczególnie Żydom, którzy chcieli wyjechać jako rodziny wojskowe. Perfidia sowiecka uwydatniła się w pełni w przeprowadzeniu tej sprawy. Żydów informowano, że władze polskie nie zgadzają się na ich wyjazd, a jednocześnie wojsko otrzymało stanowczy nakaz niedopuszczania Żydów do transportów. 3 sierpnia odbyłem naradę z przedstawicielami Żydów i wyjaśniłem im sytuację. Powiadomiłem ich, że rząd sowiecki zgodził się na wyjazd rodzin jedynie tych Żydów, którzy pełnią czynną służbę w szeregach wojska polskiego. Zresztą nastąpiło to wyłącznie wskutek mojej interwencji. Na wyjazd innych obywateli narodowości żydowskiej rząd sowiecki się nie zgodził, nie czyniąc pod tym względem żadnych wyjątków. Poruszam tę sprawę, gdyż bolszewicy, a za nimi niektóre koła żydowskie skorzystały z tej okazji, by piętnować "antysemityzm polski". Zachowałem szereg listów od rabinów, działaczy i obywateli żydowskich, dziękujących mi za uratowanie im życia przez wywiezienie z Rosji Sowieckiej. Przeszło 4000 Żydów opuściło wraz z Armią Polską Związek Sowiecki.

Władze sowieckie wzięły się bardzo energicznie do przeprowadzenia ewakuacji. Została ona powierzona ponownie gen. Żukowowi z pełnomocnictwami dyktatorskimi. Wysłano szereg zestawów pociągów na południe i wyznaczono niezmiernie krótki termin dwóch tygodni na wykonanie ewakuacji. Znając nieład na kolejach sowieckich wyraziłem wątpliwość czy uda się tego terminu dotrzymać. Otrzymałem odpowiedź, że sprawa jest w rękach NKWD, a więc terminy muszą być dotrzymane bez względu na ofiary, a doświadczenie pierwszej ewakuacji z marca potwierdzało to zapewnienie. Po długich rokowaniach udało mi się uzyskać zgodę na pozostawienie ówczesnego mego szefa sztabu gen. Bohusza Szyszko na czele placówki likwidacyjnej. Pozostawiając gen. Bohusza Szyszko dłużej w Zsrr, miałem na myśli nie tylko likwidację i uporządkowanie naszych spraw po wyjściu armii, ale dosyłanie ludzi, którzy jeszcze nie mogli opuścić szpitali oraz tych, którzy wyjechali na poszukiwanie swoich rodzin. Chodziło także o to, aby móc dać opiekę nowo przybyłym, stale napływającym pomimo drakońskich środków NKWD. Wreszcie przypuszczałem, że bieg wypadków polityczno-wojskowych może zagrać na naszą korzyść, gdyż Niemcy szli na Stalingrad i Kaukaz. Wydawało się, że nacisk sojuszników zachodnich w tej chwili może wyrzucić pewien skutek u władz sowieckich. Po załatwieniu tych spraw wróciłem do Jungi Jul i przystąpiłem do organizacji ewakuacji. Objechałem wszystkie oddziały i ośrodki wojskowe, by podtrzymać ludzi na duchu i na miejscu omówić z dowódcami sposób wywiezienia ludności cywilnej. Była to sprawa bardzo trudna wobec stanowiska władz sowieckich, które nie szły mi na rękę. Stan zdrowotny ludzi był zły. Gdyby nie racje rezerwowe z Wielkiej Brytanii, nie udało by się utrzymać wielu ludzi przy życiu do chwili ewakuacji. Szczególnie ciężko było w ośrodku zapasowym w Guzar oraz w 7. dywizji w Kermine. Ciężko też było w Szachriziab w rejonie 6. dywizji, gdzie najczęściej szalała malaria. Byłem we wszystkich szpitalach; nawet ciężko chorzy błagali o wywiezienie ze Związku Sowieckiego. Transporty zaczęły ruszać. Wzmocniłem nasze bazy w Krasnowodsku, gdzie niestety dowódcą był ppłk Berling oraz w Aszchabadzie.

Z Churchillem w Moskwie 12 sierpnia otrzymałem depeşe, wzywającą mnie do Moskwy, celem spotkania wysokiego gościa. Domyśliłem się, że musi to być Churchill; jak wiedziałem z radia, był on tam oczekiwany. Wyleciałem natychmiast. Churchill był już w Moskwie i odbywał długie rozmowy na Kremlu. 13 sierpnia 1942 powiadomiono mnie, że wieczorem przylatują: gen. Wavell i szef sztabu imperialnego Sir Alan Brooke. Udałem się na lotnisko, gdzie wraz z ówczesnym szefem sztabu Czerwonej Armii, marszałkiem Szaposznikowem i wieloma innymi generałami sowieckimi oczekiwałem przybycia gości. Samolot się spóźnił, więc przez godzinę rozmawiałem z marszałkiem Szaposznikowem, który był oficerem sztabu generalnego jeszcze w poprzedniej wojnie. Wstrzemięźliwy w wypowiedziach, gdy rozpocząłem rozmowę o stosunkach polsko-sowieckich, a w szczególności o położeniu Polaków w Rosji Sowieckiej, chętnie mówił o działaniach wojennych, nie ukrywając ciężkiego położenia pod Stalingradem i na Kaukazie. Obydwu generałów brytyjskich umieszczono w hotelu "National", gdzie i ja mieszkalem. 14 sierpnia miałem możność przedyskutowania naszych spraw i kłopotów, niechęci władz sowieckich do oddania nam wszystkich naszych ludzi oraz nowych zagadnień, które się wyłonią po przybyciu na Bliski Wschód. Jak się zdaje, generałowie byli przejęci położeniem Rosji Sowieckiej. 15 sierpnia odbyłem rozmowę z francuskim ministrem pełnomocnym Garreau. Tego samego dnia otrzymałem zaproszenie na wieczór do premiera Churchilla. Z zachowaniem tajemnicy dokąd jadę, nawet przede mną, zawieziono mnie do willi Stalina pod Moskwą. Była ona otoczona zasiekami z drutu kolczastego, chroniły ją podwójne posterunki warty NKWD. Przyjazd Churchilla opóźnił się w związku z naradą u Stalina, ostatnią w czasie jego pobytu, toteż nie czekając na jego powrót zjedliśmy obiad w towarzystwie ambasadora brytyjskiego Sir Archibalda Clarke-Kerra, sekretarza stanu Cadogana i szefa wojskowego gabinetu premiera Churchilla.

Dopiero o 00 nad ranem dojechał Churchill bardzo zmęczony z przebiegu podróży. W rozmowie ze mną Churchill wypytywał się o przesiedlenie wojskowe, szczególnie odnosząc się do walk pod Wieruszowem i na Kaukazie. Nie tylko pobieżnie przedstawił sprawy polskie. W późniejszej porze i po odlocie Churchill powiedział mi, czy mogę razem z nim iść do Kairu. Było to możliwe, gdyż musiałem w Kairze wydać wszystkie nakazy ewakuacyjne. Umówiliśmy się więc, że natychmiast po przylocie do Kairu wydamy nakazy ewakuacyjne, a stamtąd do Kairu umówię się z premierem brytyjskim. Po powrocie do hotelu zdążyłem się umyć i przebrać i o 14:30 wyjechałem na lotnisko, by pożegnać przyjeżdżającego premiera. Churchilla żegnano z wielką życzliwością. Na czele żołnierzy sowieckich stał Mołotow. Asystę robiła kompania honorowa Armii Czerwonej. Przy powrocie premier brytyjski powiedział, że pamięta mego przylocu do Kairu. W sierpniu o 6:00 rano poleciałem do Węgier, gdzie z gen. Bohuszem Szyszką oraz z gen. Żukowem i z miejscowymi władzami sowieckimi omówiłem sprawy związane z ewakuacją. W sierpniu na Wschód w sierpniu, samolotem wojskowym wyleciałem z Węgier do Teheranu. Władze sowieckie były mi w sposób godny. W końcu po zwolnieniu mnie z przesiedlenia starano się na każdym kroku podkreślić, że zajmuję ogólne stanowisko. Być może komunistom sowieckim chodziło o przekonanie siebie i innych, że znam dokładnie warunki przesiedlenia rosyjskie i że będę się zaufaniem Polaków. Z tego powodu gen. Żukow, który przed samym odlociem zapytał mnie o szczegóły, jakie jest moje stanowisko o Rosji Sowieckiej i czy w ogóle nie widzę w Związku sowieckim także dobrych stron. Wiedziałem, że widzę w tym organizacji NKWD i w tym, z jaką zostały wzięte w różne narodowości Rosji sowieckiej. Dodałem, że nie jest zgodne z tym, co my na świecie nazywamy wolnością człowieka. Gen. Żukow wskazał na osiągnięcia w rozwoju przemysłu i w zagospodarowaniu ziemnych obszarów Syberii, które dotychczas leżały w opoziycji. Przyznałem, że są to osiągnięcia, ale kosztem wielkich ofiar w ludziach. Rozmawiałem się z nim serdecznie, a mimo że był to człowiek w ogóle oddany reżimowi sowieckiemu - wyróżniał się odwagą postępowania i jego sprawie zawdzięczam sprawność ewakuacji; dzięki niemu udało mi się wszystkim dostać z więzień i łagrów i tysiący ludzi, którzy prawdopodobnie nigdy by już nie mieli wolności. Poleciliśmy do Węgier, ale samolot uzupełnił paliwo, a zdążyłem wydać ostatnie polecenia dowódcy bazy. Długo wlecieliśmy się w górę, by osiągnąć wysokość dla przelotu w wysokim piętrzącym się terenem górskimi na granicy Węgier. Wierzę, że Rosję Sowiecką, a w końcu moich dziadków i przodków, którzy przeszli przez trudne łagry rosyjskie. Wierzę, że rozbrzmiewają tam megafony i krzyczą będą nadal co dzień w tym samym rankiem dla 20 milionów Polaków, kiedy głodni i zmęczeni, wypędzani są na świat dla wielkości Związku sowieckiego: "Ojczyzna moja rodzi, a w niej polje, lasy i rzeki ja drugiej takiej strony nie ma, a gdzie tak wolno żyć człowiek!" "Zginął jest mój kraj i w nim polje, lasy i rzeki. Nie znam drugiej takiej, gdzie człowiek tak swobodnie oddycha!" "A przedstawiamy ci tajemnicę o losach oficerów polskich, którzy wziętych do niewoli przez Węgry Armii wkraczającą do Węgier we wrześniu 1939 przesiedlono do Rosji i osiedlono w trzech obozach: w Węgry na wschód od Węgier, w Starobielsku w pobliżu Charkowa, w Ostaszkowie w pobliżu Kalinina. W początku 1941 znajdowały się w tych obozach następujące ilości Polaków: w Węgry około 5000 Polaków, w tym ok. 4500 oficerów; w Starobielsku ok. 3920 Polaków, w tym ok. 300 oficerów (ok. 1000 cywilnych; podchorążych i żołnierzy); w Ostaszkowie ok. 1000 Polaków, w tym ok. 380 oficerów, poza tym oficerowie, żołnierze ochrony politycznej, księża, funkcjonariusze sądowi. Wśród wyszczególnionych Polaków odnalazło się 15000 Polaków sowieckiej z 30 Polaków tylko ok. 400 Polaków przetrwałych przedtem w Gruzji. W historii wyprawie sowieckiego komisarza korpusu Polnikowa, ogłoszonej w piśmie "Zwiewda" z 17 września 1941, czytamy: W dniach od 27 do 28 września Polacy pewnej dywizji Armii przy współdziałaniu Armii pancernej okrążyły i zniszczyły grupę gen. Andersa w okolicy miasteczka Węgry.

Grupa ta, licząca w czasie do 3000 szabel i 12 1000, miała zamiar wymknąć się z rąk na Węgry. Rezultatem było wzięcie do niewoli z 1000 żołnierzy i dużej ilości zdobyczy wojennej, w tym 1000. Tylko niewielkiej liczbie Polaków udało się uciec w okolice Przemyśla, gdzie zatrzymały ich nasze oddziały. Przy tym wzięci byli gen. Anders i gen. Plisowski, 3000 i ponad 50 innych żołnierzy". Wierzę, że przy tworzeniu Armii Polskiej w Związku Sowieckim odnalazłem w jednym wówczas z polskich oficerów jeńców, z Gruzji, tylko 3000 z oddziałów, którymi walczyłem w Polsce. Od nich dowiedziałem się, że wielu żołnierzy, moich podkomendnych dowodziło się do wiosny 1940 w Obojbielsku. Zdziwiony tak małą liczbą oficerów, którzy się przylizali do tworzącej się Armii Polskiej, zwracałem się do władz sowieckich. Otrzymałem następującą odpowiedź, że ci się odnajdą. Oficerów z Gruzji dowiedziałem się, że obozy Obojbielsk, Starobielsk i Szeków zlikwidowano wiosną 1940, a jeńców z tych obozów przetranszowano grupami w nieznanym kierunku. Od tego też czasu przetranszowano ich korespondencja z rodzinami. Jedynie ok. 400 żołnierzy z tych trzech obozów przetranszowano w obozie Pawliszczew 1940 a następnie w czerwcu 1940 przetranszowano do Gruzji. Wierzę jak czas upływał, a z zaginionych się nie przetranszowało, początkowe zdziwienie przetranszowało się zamieniać w nadzieję. Tym energiczniej przetranszowałem osobiście u władz sowieckich na wszystkich szczeblach do najwyższych władz. Podobnie interweniował gen. Kot. Rząd polski przetranszował szereg list do rządu sowieckiego z prośbą o przetranszowanie losu zaginionych. Listy te były poparte listami imiennymi, które udało się przetranszować od współtowarzyszy jeńców. Wszystkie te listy pozostały bez skutku. Władze sowieckie nie udzieliły nam konkretnej odpowiedzi na listy, co się stało z listami jeńcami polskimi. Wierzę podejmować starania własną ręką. Rozesłałem ludzi przetranszowanie po całej Rosji. Wierzę innymi wyznaczyłem do tej trudnej sprawy rtm. gen. Czapkiego, który sam był jeńcem w Obojbielsku. Niestety, i jego listy przetranszowania nie dały żadnych wyników. Rtm. Czapki 1000 później na ten temat przetranszował pt. "Wspomnienia Obojbielskie". Wierzę również próby przetranszowania się czegoś o losie jeńców od Polaków, którzy przetranszowali do tworzącej się Armii Polskiej ze wszystkich list Rosji. Wierzę tym coraz bardziej przetranszujemy. Ze strony władz sowieckich milczenie albo listy. A tymczasem zaczęły przetranszować się różne straszliwe przetranszowania co do losu jeńców. Zaczęły krążyć listy, że zostali oni przetranszowani na wyspy północne za 1000 polarny, potopieni w Morzu Arktycznym, itp. Wierzę było, że o żadnym z 1000 zaginionych jeńców nie przetranszowano od wiosny 1940 przetranszowanie wiadomości i listy, ale to dosłownie nikogo przetranszowało się odnaleźć. Wierzę wiosna 1943 miała przetranszować straszną tajemnicę listy, który usłyszał groźbę przetranszujące słowo: Katyń. Wierzę listy ludzi... i sumienia Wierzę Wierzę Rosję Sowiecką i przetranszowanie sobie sprawę, że zaczyna przetranszować nas wszystkich nowy list życia. Wierzę wszystkich? A ilu nas przetranszowanie? Niespełna 115000 przetranszowało przetranszowanie opuszcza Związek sowiecki. Będą oni ludźmi listami i podejmą dalszą walkę listami o wolność. A reszta z przetranszowanie półtoramilionowej listy wywiezionych i listy? Obliczaliśmy według listy, że przeszło połowa listy żyje, a kości ich listy są po wszystkich tzw. listach sowieckich. Dla tych listy przetranszowali, raz stał się listy zabłysła im nadzieja listy latem 1941, a po naszym listy zapadnie znowu listy żelazna listy. A jeszcze setki tysięcy listy w Rosji. Wierzę inne wyjście? Czy listy było i należało przetranszowanie przetranszowanie? Nie miałem i nie mam listy wątpliwości. Dość listy przetranszowanie na te 115000 listy ludzi przetranszowanie - starych, młodych, listy, zdrowych i chorych, listy umierających z listy. Gdy ich zapytać, listy znajdzie się ani jednego, listy ani jednego, który by listy odpowiedział: Bóg nas listy z domu niewoli. Nie ma listy, który by nie listy katów i oprawców, bo listy poznali dobrze, od listy, od strony codziennej listy rzeczywistości, od prawdy życia listy sowiecki. Poznali całą listy i obłudę Sowietów, gdzie listy lat ludność utrzymywana listy za pomocą listy oświadczeń listy, prasy i radia także listy (bo innych nie ma) w listy, że przetranszowanie rzesz listy na całym świecie, a listy w Ameryce i w listy Brytanii, przypomina listy czasy państwa i że listy krajach "zgniętego listy zachodu" listy taka nędza, iż życie w listy Sowieckim jest listy rajem.

Ale oni sami własnej skórze ten raj dali, przeżyli więzienia i łagry, widzieli z bliska nędzę robotnika i chłopca, przekonali się o potwornej głodzie i nędzy zwykłego człowieka. Ileż razy słyszy się takie: "Ach, gdybyż komuniści z Łódzi zechcieli przyjechać, aby na dwa do trzech tygodni, ale nie do Moskwy, aby by naprawdę zobaczyć życie i warunki, byłiby wyleczeni tak jak komuniści, którzy przyjechali z Austrii i Włoch, ale którzy nigdy już nie powiedzą, bo prawie wszyscy poginęli w łagrach i obozach". Trzeba sobie raz jeszcze przypomnieć i wyraźnie uświadomić, że w sojuszu niemiecko-sowieckim, a następnie po okupacji Polski przez oba sprzymierzone totalizmy, sprawa Polski została w ich zamierzeniach całkowicie zamknięta wyrokiem zagłady ostatecznej, w znaczeniu nie tylko państwowym, lecz także zniszczenia najbardziej żywotnych sił narodu polskiego. W tym celu, jak Niemcy tak Rosjanie, przeprowadzili aresztowania i zsyłki przeszło półtoramilionowej rzeszy Polaków, z góry skazanych na zniszczenie. Istotnie, pod koniec 1941 połowa z nich nie żyła, a wiele setek tysięcy nie przetrzymałoby następnej zimy. Rosja Sowiecka wywiozła z Polski jako jeńców kilkanaście tysięcy oficerów i setki tysięcy szeregowych. Olbrzymią większość szeregowych wysłano do łagrów i obozów. Oficerów umieszczono w obozach, z których największymi były Kozielsk, Starobielsk i Ostaszków. Skazując ogół na zagładę po wielu zabiegach wybrano spośród nich kilkunastu, odosobniono w stosunkowo dobrych warunkach i zaczęto ich urabiać politycznie na agentów oddanych Moskwie. Mimo jednak dużych wysiłków liczba przeszkolonych nie przekroczyła dwudziestu, do czasu kiedy Niemcy uderzyli na swego sojusznika. Uderzenie Niemiec na Rosję spowodowało i umożliwiło zawarcie umowy polsko-sowieckiej. Jednym z zasadniczych jej postanowień było powstanie Armii Polskiej w ZSRR. Bardzo niekorzystna dla Związku Sowieckiego, a w tym czasie nawet gorzej niż niekorzystna sytuacja wojskowo-polityczna zmusiła Związek Sowiecki do powierzenia organizacji armii samym Polakom. Dla pewności umieszczono ją jednak w głębi państwa w okręgu Buzułuku nad Wołgą. Moskale nie przewidzieli siły żywotnej i odpornej Polaków i byli zaskoczeni twardą postawą "łagierników", ich wiarą w odzyskanie niepodległej Polski i głęboką religijnością. Szybko zdali sobie sprawę, że nie osiągnęli celu i że ta armia nie stanie się armią komunistyczną. Wstrzymali więc dopływ dalszych ochotników i uzbrojenia, obcinali ilość racji żywnościowych. Zależało im jednak na dobrych stosunkach ze sprzymierzeńcami zachodnimi, a przede wszystkim na pomocy od nich. Nie mogąc postąpić tak jak postąpili w Katyniu, chcieli zagadnienie Armii Polskiej rozładować przez wysłanie kolejno poszczególnych dywizji, nawet nie uzbrojonych, na front, by tam stopniały. Wobec mego stanowczego sprzeciwu zamysł ten został udaremniony. Nie pozostawało im nic innego, niż zgodzić się na przejście już utworzonych oddziałów polskich do Iranu. Zgodzono się tylko dlatego, że wskutek trudnego położenia Sowietów w tym czasie nie mogły sobie one pozwolić na rozbitcie i zagładę tej grupy, zwłaszcza wobec twardej i nieustępliwej postawy żołnierza polskiego. Natychmiast po wyjściu naszej armii z Rosji Sowieckiej, Kreml przystąpił do tworzenia nowej Armii Polskiej, ale już pod kierownictwem rosyjskim i komunistycznym. Odbywało się to pod egidą tzw. Związku Patriotów Polskich. Radiostacji rosyjskiej z obsługą w języku polskim nadano dla pozorów i wprowadzenia w błąd Polaków na całym świecie, imię bohatera narodowego Polski, Kościuszki. Dalszy przebieg wydarzeń wykazał wyraźnie, że wyjście z Rosji było możliwe jedynie w r. 1942, że w kilka miesięcy później nie doszłoby to do skutku i że żołnierze polscy wróciliby do łagrów. Na Bliskim Wschodzie Depesza generała Sikorskiego 19 sierpnia 1942 wylądowała w Teheranie. Brytyjskie władze wojskowe zawiadomiły mnie, że mogę o świecie wylecieć do Kairu, gdzie miałem się spotkać z Churchillem. O 11 w nocy, gdy kończyłem rozmowę z prof. Kotem, który po wyjeździe z Rosji zatrzymał się na dłużej na Bliskim Wschodzie, otrzymałem depeszę od gen. Sikorskiego z poleceniem wstrzymania odlotu do Kairu. Depesza ta była odpowiedzią na moją depeszę wysłaną jeszcze z Rosji, w której donosiłem, że ani Amerykanie ani

Anglicy sprawy polskiej na Kremlu nie poruszyli, że nie byli do tego przygotowani i że nie było to w ich planie. Nie mogłem zrozumieć, o co właściwie gen. Sikorskiemu chodziło; wydawało mi się, że jeżeli mam możliwość omówienia spraw polskich z Churchillem, nie wolno mi tego zaniedbać. Przedstawiłem to telegraficznie gen. Sikorskiemu i następnego dnia o świcie wyleciałem. Churchill, generał Wilson, generał Alexander 22 sierpnia 1942 w Ambasadzie Brytyjskiej w Kairze odbyłem naradę z Churchillem w obecności gen. Wilsona i płk. Jacoba. Płk Jacob sporządził z niej następujący protokół: "Premier Churchill oświadczył, że przestudiował dokumenty dotyczące organizacji Polskich Sił Zbrojnych i że przekazał je szefowi sztabu imperialnego i gen. Wilsonowi. Jeżeli dobrze rozumiał, gen. Anders nie jest upoważniony do rozważania tych spraw szczegółowo. Gen. Anders potwierdza, że tak jest. Premier oświadczył, że na ogół poglądy władz brytyjskich zgadzają się całkowicie z poglądem gen. Andersa co do ram organizacyjnych, lecz uważa, że będzie najlepiej, jeżeli ostateczne uzgodnienie tej sprawy nastąpi z gen. Sikorskim w Londynie. Zamierzano początkowo umieścić Polskie Siły Zbrojne w północnym Iranie. Obecnie rozrasta się tam 10. Armia, która wchodzi pod dowództwo gen. Wilsona. Gen. Anders zaznaczył, że jak sądzi, istnieje możliwość przedarcia się Niemców przez Kaukaz i że uderzenie w tym kierunku jest prawdopodobniejsze niż gdzie indziej. Premier powiedział, że pogląd gen. Andersa nie wydaje mu się słuszny. Ma nadzieję, że zarówno łańcuchy górskie jak i Wołga będą utrzymane aż do nadejścia zimy. Uwzględnia jednak punkt widzenia gen. Andersa, oparty na jego doświadczeniu i dostosuje do niego swoje posunięcia. Gen. Anders wyraził zadowolenie, że będzie walczył ze swoim wojskiem pod dowództwem gen. Wilsona. Premier oświadczył, że osobiście zrobi wszystko, by wojsko polskie jak najszybciej otrzymało uzbrojenie i wyposażenie. Następnie omawiano rozpaczliwe położenie obywateli polskich w Rosji Sowieckiej, trudności ambasady polskiej w stosunkach z rządem sowieckim, dalszą rekrutację Polaków z Rosji. Gen. Anders wręczył premierowi w tej sprawie memoriał. Premier podkreślił, że chciałby wyprowadzić jak największą ilość Polaków z Rosji Sowieckiej celem wzmocnienia Armii Polskiej i że rozważy, co będzie mógł w tym kierunku uczynić. Zastrzega sobie wybranie odpowiedniej chwili do przedstawienia sprawy Stalinowi. Rosjanie są obecnie w trudnym położeniu i mają uzasadnione pretensje, że Zachód jest bezczynny. Pomyślna sposobność przedstawienia tej sprawy Stalinowi może niedługo powstać. Premier sądzi również, że byłoby bardzo dobrze pozyskać współdziałanie w tej sprawie Prezydenta Roosevelta i że się tym zajmie. Gen. Anders zwrócił uwagę na zaginięcie wielkiej ilości najlepszych zawodowych oficerów polskich, którzy byli uwięzieni w Rosji Sowieckiej. Nie zdołał uzyskać do tej pory żadnych o nich wiadomości. Uwydatnił ważność ewakuacji dzieci z Rosji Sowieckiej, bo nie ma nadziei, aby przetrzymały jeszcze jedną zimę. Premier oświadczył, że wydał rozkazy, by kobiety i dzieci wyjeżdżające z Rosji były przyjęte razem z wojskiem. przypuszcza, że jest możliwe, iż Rosjanie nie chcieli wypuścić oficerów polskich w obawie przed rozpowszechnieniem wiadomości o ich przeżyciach. Gen. Anders stwierdził, że jest bardzo zadowolony ze sposobu, w jaki Polacy są traktowani po opuszczeniu Rosji Sowieckiej. Uważa za konieczne poczynienie wszystkich możliwych wysiłków, celem zapewnienia zwolnienia pozostałych. Poglądy Stalina w tej sprawie uważa za najbardziej nielogiczne. Stalin odmawia dalszej rekrutacji, ponieważ rząd polski nie użył Armii Polskiej na froncie rosyjskim, choć w tym samym czasie utrudniał uzbrojenie wojska wbrew uprzednim zobowiązaniom i ograniczył racje żywności do 26.000; dopiero wskutek osobistej interwencji gen. Andersa zwiększył je do 44.000. Nie ma poczucia honoru i sprawiedliwości w Rosji Sowieckiej; nie ma ani jednego człowieka, którego słowu można by wierzyć. Premier z naciskiem zwrócił uwagę, że publiczne wyrażanie takich poglądów byłoby bardzo niebezpieczne i że nic dobrego nie może wynikać z antagonizmu do Rosjan. Gen. Anders oświadczył, że całkowicie zdaje sobie sprawę z położenia i że wydał rozkazy

do wojska - które także to rozumie - niemówienia niczego, co by uwłaczało Rosjanom. Ze swej strony usiłował z pewnym powodzeniem nawiązać poprawne stosunki z Rosjanami, szczególnie w okresie poprzedzającym ewakuację. Premier oświadczył, że ma nadzieję, iż gen. Anders będąc obecnie w rozporządzeniu gen. Wilsona, zgodnie z nim wyda potrzebne zarządzenia. Wierzy, że żołnierze polscy wystawią sobie dobre świadectwo. Polacy w Wielkiej Brytanii pokazali swoją wartość. Jeden z dywizjonów wysunął się na czoło lotnictwa myśliwskiego. Gen. Wilson powiedział, że gen. Anders uda się z powrotem do północnego Iranu, by wydać zarządzenia w związku z przyjazdem wojska, a następnie przybędzie do Bagdadu, gdzie gen. Wilson rozpocznie niebawem organizację swojego sztabu. W zakończeniu premier oświadczył, że wierzy w powstanie po wojnie Polski silnej i szczęśliwej". Oczywiście protokół przedstawiał tylko skrót całej rozmowy. Byłem zmartwiony uwagami premiera o Rosji Sowieckiej, które nie wróżyły należytego nacisku w sprawach Polski. Na konferencji tej poznałem gen. Wilsona. Dowiedziałem się, że został mianowany dowódcą wojsk brytyjskich w Iranie i Iraku, z siedzibą w Bagdadzie. Od samego początku zrobił na mnie jak najlepsze wrażenie; potem przekonałem się, że jest nie tylko wybitnym dowódcą i żołnierzem, ale mądrym, serdecznym i szlachetnym człowiekiem. Zawsze zachowam dla niego wdzięczność za cenne rady i wskazówki oraz za życzliwy stosunek do mnie i do wojska polskiego. Tegoż dnia złożyłem wizytę dowódcy na Bliskim Wschodzie gen. Alexandrowi i przedstawiłem mu nasze położenie. W Afryce zaszły w tym czasie poważne zdarzenia. Wojska niemieckie pod dowództwem Rommla zdobyły Tobruk i stanęły przed Aleksandrią i Kairem. Zdaje mi się, że ciągle jeszcze za mało jest znana rola gen. Auchinlecka w tym przełomowym okresie. Wspaniały ten żołnierz wykonał najtrudniejsze w moim pojęciu zadanie, gdy obejmując osobiście dowództwo pobitych wojsk zdołał zatrzymać nieprzyjaciela w ostatniej chwili przed katastrofą. Trzeba sobie zdać sprawę, że zdobycie przez Niemców Aleksandrii, Kairu oraz Suezu nie tylko uniemożliwiłoby zorganizowanie ofensywy afrykańskiej, ale faktycznie zamknęłoby dla sojuszników Morze Śródziemne, ułatwiając Niemcom, którzy prowadzili ofensywę na Kaukaz, opanowanie Bliskiego Wschodu. Gen. Alexander ujmował swoim spokojnym sposobem bycia i prostotą. Położył wielkie zasługi w przygotowaniu w tak bardzo trudnych warunkach bitwy pod El Alamein, którą później tak znakomicie wygrał gen. Montgomery. Skorzystałem z pobytu w Egipcie, by odwiedzić Pułk Ułanów Karpackich, który zajmował odcinek niedaleko od Kairu. Pahlevi - Teheran Wracając do Teheranu obejrzałem dokładnie nowe miejsce postoju Armii Polskiej w Iraku. Przez Bagdad dojechałem do Quizil Ribat i Khanakain. Znalazłem się w zupełnie nowych dla siebie warunkach. Szalony upał, brak wody, pustynia. Tu miał wyrosnąć w niedalekiej przyszłości las namiotów i miało się rozpocząć nowe nasze życie wojenne. Wracalem do Teheranu przez Kermanszach i Hamadan. Po drodze spotykałem już kolumny samochodów z naszymi żołnierzami. Ledwie mogłem ich poznać w olbrzymich australijskich kapeluszach, w koszulach i szortach. W tych niezwykłych strojach wyglądali niemal obco, ale roześmiane oczy i wesołe śpiewy dowodziły, z jaką otuchą idą na nowe życie i z jaką radością zapominają o koszmarnych latach swego pobytu w Rosji Sowieckiej. Po przybyciu do Teheranu dowiedziałem się, że prof. Kot był w Pahlevi. Wyczuł niechęć żołnierzy i ludności cywilnej do siebie, toteż bawił bardzo krótko, ale widziałem, że jest poruszony do głębi postawą Polaków przybyłych z Rosji Sowieckiej i to było najprawdopodobniej przyczyną, dla której w depeszy do gen. Sikorskiego z 20 sierpnia donosił co następuje: "Wstrzymanie się Churchilla i Harrimana od poruszenia choćby jednym słowem naszych spraw zostało przez Rosjan natychmiast wyczute jako wyparcie się nas przez Anglosasów... Zakaz podróży do Kairu odczuł Anders boleśnie. Niepodobna się było do niego zastosować. Jeżeli Churchill wezwał go do Moskwy dla omówienia spraw Bliskiego Wschodu i rozmowę przesunął na 20 bm. do Kairu, a po niego samolot przysłał tutaj, jakże można by wytłumaczyć odmowę tej podróży... ...mam



pewność, że Anders energią i talentem dowódczym przerasta wszystkich innych tutaj o kilka głów i że wojsko z Zssr nie uznałoby nad sobą dowództwa innego przynajmniej w obecnym stadium, gdzie wszyscy byli świadkami niesłychanych trudów i wysiłków Andersa. Zdaje się, że Churchill i Brooke i inni jednak patrzą tylko na niego jako na rzeczywistego dowódcę Polskich Sił Zbrojnych i z jego właśnie zdaniem liczyć się będą. To zresztą okaże już dzień jutrzejszy. Interes naszej sprawy na Wschodzie wymaga, aby tu nie było żadnych przesileni a nawet zadrażnień..." 28 sierpnia wyjechałem do Pahlevi, gdzie zwiedziłem obozy żołnierzy i ludności cywilnej. Byłem świadkiem przybywania świeżych transportów z Krasnowodska. Z największą troską patrzyłem na wychudłych na szczapy ludzi, na wynędzniałe dzieci. Prawie u wszystkich rzucały się w oczy ślady przebytej cyngi. Wróciłem z Pahlevi najpiękniejszą drogą jaką w życiu widziałem. Początkowo biegnie ona wybrzeżem Morza Kaspijskiego wzdłuż szeroko uprawnych pól. Stopniowo wznosi się wąwozami coraz wyżej, przecinając gęste lasy, by wreszcie osiągnąć najwyższe pasmo górskie, gdzie wśród przepaści wije się zygzakiem na ogromnej wysokości. W jednym miejscu prowadzi przez długi tunel wybity w skale. Jest otwarta dla ruchu tylko w ciągu pięciu miesięcy w roku, gdyż śniegi i zasy, lawiny i roztopy czynią ją niezdatną do użytku już wczesną jesienią i jeszcze w późnych miesiącach wiosennych. Po powrocie do Teheranu musiałem się zająć najgorliwiej szpitalami i obozami dla ludności cywilnej. Największym nieszczęściem był często beznadziejny stan zdrowia przybywających. Nieraz już po przybyciu do Teheranu ludzie umierali wskutek wycieńczenia i długotrwałego głodu podczas dwuletniego pobytu w Rosji Sowieckiej. W ciągu kilku tygodni las przeszło tysiąca krzyży pokrył cmentarz polski w Teheranie. Zmarł także mój adiutant i serdeczny przyjaciel sprzed wojny, por. Zygmunt Kostkiewicz, którego cudem udało mi się wydostać z łagrów sowieckich. Prof. Kot jak zwykle przysparzał wielu trudności i kłopotów rozpolitykowaniem i ciągłym jątrem wśród ludności cywilnej. Nie dopuszczano do spraw wojska, brał odwet utrudniając prawidłową organizację wychodźstwa, ale za jedno musimy mu być wdzięczni. Kiedy zapoznałem go z rozpoczętym zbieraniem materiałów z Rosji Sowieckiej o warunkach, w jakich przebywała tam nasza ludność, prof. Kot nie tylko nie oponował, ale sam się do tej pracy zapalił i wystąpił z szeregiem projektów usprawniających gromadzenie materiałów. Przy jego wydatnej pracy stworzyłem biuro dokumentów, zbierając relacje od Polaków, którzy przeszli łagry i więzienia sowieckie. Materiały te zostały potem wyzyskane w szeregu opracowań i wydawnictw. W tym czasie przybył do Teheranu szef sztabu gen. Klimecki. Omówiłem z nim dokładnie projektowaną przez gen. Sikorskiego organizację wojska. Nie we wszystkim zgadzałem się z tym projektem. Przede wszystkim uważałem, że należy jak najdłużej utrzymać nazwę Armii Polskiej, gdyż wzmacniało to naszą pozycję na świecie, podtrzymywało ducha w walczącym kraju, wprowadzało w błąd wywiad niemiecki i wreszcie nie dopuszczało jakby ostatecznego zatrzaśnięcia drzwi, za którymi pozostały wielotysięczne rzesze polskie, zatrzymane przez rząd sowiecki bezprawiem i siłą. Po wymianie szeregu depesz przysłała odpowiedź od gen. Sikorskiego z 8 września: "Akceptuję proponowane przez Pana Generała zmiany w organizacji, w szczególności utrzymanie nazwy Armii". Po otrzymaniu tej depeszy wydałem rozkaz do żołnierzy, w którym podkreśliłem, że zaczynamy teraz drugi etap pracy żołnierskiej: mamy się stać nowoczesnym wojskiem, aby jak najszybciej z bronią w ręku wziąć udział w walce z naszym odwiecznym wrogiem: wobec połączenia sił zbrojnych przybyłych z Zssr i Bliskiego Wschodu musimy się scementować w jedną bryłę dla wywalczenia wolnej, wielkiej i szczęśliwej Polski. Tymczasem oddziały przejeżdżały z Pahlevi do nowego rejonu koncentracji w Iraku. Łudziłem się ciągle, że Rosjanie, którzy byli w ciężkiej opresji pod Stalingradem, zgodzą się na wypuszczenie pewnej ilości naszych żołnierzy. Niestety, gen. Bohusz Szyszko, który pozostał jeszcze w Jungi\_jul jako dowódca rzutu likwidacyjnego otrzymał rozkaz zakończenia prac i wyjazdu do Iranu. Czas jakiś

pozostawał jeszcze w Aszchabadzie dowódca tamtejszej bazy ppłk Edward Perkowicz, lecz i jego wkrótce zmuszono do wyjazdu. Już wówczas rząd sowiecki przystąpił do akcji na wielką skalę. Stworzył tzw. Związek Patriotów Polskich, w którego skład weszli m.in. żona komisarza sowieckiego Korniejczuka Wanda Wasilewska oraz były ppłk Berling. Jak już wspominałem, powstała także silna radiostacja nazwana imieniem Kościuszki, która zaczęła rozsiewać kłamstwa i oszczerstwa, proponując już wtedy wyraźnie ideę Polski całkowicie zależnej od Rosji Sowieckiej. Żołnierze Armii Polskiej na Bliskim Wschodzie, znając rzeczywistość sowiecką, słuchali tych audycji z odrazą i przyjmowali je drwinami. W Teheranie byłem przyjęty przez szacha perskiego. Szachinszach Mohammed Reza Pahlevi Khan, młody i niezwykle ujmujący człowiek dobrze orientował się w sytuacji światowej. Stosunki nasze były serdeczne. Wraz z nim wziąłem udział w niezwykłym polowaniu w górach na rzadkie zwierzęta ibexy. Pomimo że jestem wytrawnym jeźdźcem, już w pierwszych minutach galopowania po stokach górskich poczułem się dość nieswojo. Kamienie usuwały się spod kopyt końskich, i każde potknięcie groziło upadkiem w kilkunastometrową przepaść. Konie jednak były doskonale do tych polowań przygotowane, tak że po pewnym czasie nabrałem pewności. Szach jeździł niezwykle śmiało i strzelał znakomicie. Zabiliśmy kilka ibexów. Spotkałem w Teheranie dwóch znajomych Persów, wielkich przyjaciół Polski, byłego posła w Warszawie Bahadora i gen. Diahambani, młodszego mego kolegę z okresu studiów w Paryżu w Ecole Supérieure de Guerre. Utrzymywałem stałą styczność z posłem brytyjskim Bullardem i z posłem amerykańskim Dreyfusem. Byłem na śniadaniu u ambasadora sowieckiego Smirnowa. Przedstawił mi się także szef misji brytyjskiej przy Armii Polskiej brygadier Way; bystry, ruchliwy, zaprzyjaźnił się szybko z nami. W Teheranie oczekiwał mnie major amerykański, Szymański. Jak już wspominałem, miał on jechać do Rosji, ale nie otrzymał zgody na wyjazd. Od tej chwili jako oficer łącznikowy przy Armii Polskiej na Wschodzie, a następnie przy 2. Korpusie we Włoszech towarzyszył nam cały czas. Spotkałem się 15 września z kontrkandydatem Roosevelta w wyborach, Willkie'em, który odbywał wówczas swą słynną podróż na Bliski Wschód, do Rosji i do Chin. Dopytywał się oczywiście gorliwie o Rosję. Przestrzegłszy go, że w Rosji powiedzą i pokażą mu tylko to, co będą chcieli, zbudziłem w nim czujność. Widziałem jednak wyraźnie, że jechał tam w nastroju dostosowanym do celu, a celem było, niezależnie od czegokolwiek, ułożenie jak najlepszych stosunków z Rosją lub raczej wywołanie w świecie wrażenia, że taki jest wynik podróży. Nie trzymały się mnie podarunki otrzymane w Rosji Sowieckiej. Samochód ofiarowany mi jeszcze w Moskwie przez Stalina ofiarowałem Armii Polskiej; przetrzymał on wiele lat w służbie wojska polskiego pod dowództwem brytyjskim. Dwa konie wierzchowe, które dostałem w Jungi\_jul, przyjechały do Iraku, gdzie oddałem je lotnikom Raf w Habanija koło Bagdadu. Wyproszony przeze mnie od NKWD jeszcze w Jungi\_jul skrzypek pochodzenia żydowskiego, nazwiskiem Brij, również zwany... podarunkiem dla mnie, zdezerterował w Palestynie. Tworzymy wojsko w Iraku We wrześniu wyjechałem do Iraku do nowego miejsca postoju sztabu armii. Był to Quizil Ribat. Kilka domków, a właściwie prymitywnych ścian, otoczonych morzem namiotów. Upał straszliwy. Okazało się niestety, że wielu ludzi nosiło w sobie zarodki malarii nabytej w Rosji Sowieckiej. Przyszła epidemia tej groźnej choroby. Przy pomocy doświadczonych lekarzy brytyjskich lekarze polscy rozpoczęli z nią walkę. Walka ta trwała długie miesiące, ale ostatecznie skończyła się wygraną. Ciekawe, że żołnierze nie skarżyli się ani na choroby, ani na pustynię, ani na upały. Narzekali tylko, że broń i sprzęt przychodzą zbyt powoli i że nie mogą się należycie szkolić. Był to przedmiot ustawicznych gorzkich żartów w rozmowach i nawet w programach widowisk żołnierskich. Odwiedzałem kilkakrotnie Kair w sprawach organizacji wojska. Widziałem przygotowania do ofensywy afrykańskiej i z napięciem oczekiwałem uderzenia, które miało zasłynąć w świecie i w historii jako bitwa pod El Alamein. Ten

pierwszy manewr zaczepny sojuszników, przechodząc z powodzenia w powodzenie musiał nadszarpnąć ducha dowództwa wojsk niemieckich pod Stalingradem i na Kaukazie. Gdyby nie zwycięstwo pod El Alamein i lądowanie wojsk amerykańskich w Afryce Północno-zachodniej - dwie wspaniałe operacje przeprowadzone w wielkim stylu - Rosja Sowiecka znalazłaby się w ciężkiej sytuacji. W ogóle wojna w Rosji wyglądałaby zupełnie inaczej, gdyby nie pomoc na olbrzymią skalę Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii w materiale i broni. Charakterystyczne, że już po roku Rosjanie starali się pomoc tę zbagatelizować. W Bagdadzie byłem kilkakrotnie u regenta Iraku emira Abdullaha. Po wypowiedzeniu wojny państwom osi przez Irak, minister spraw zagranicznych Iraku powiadomił chargé d'affaires Rzeczypospolitej Henryka Malhomme, że wobec konieczności zjednoczenia wysiłku sprzymierzonych rząd Iraku postanowił przyznać Armii Polskiej na czas jej pobytu te same przywileje, z których na mocy umowy premiera Iraku z Wielką Brytanią korzystała armia brytyjska. Nawiązałem także serdeczne stosunki z ambasadorem brytyjskim Cornwallisem. W czasie pierwszego pobytu w Kairze w sierpniu 1942 poznałem brytyjskiego ministra stanu na Bliski Wschód, Caseya. Stosunki z nim ułożyły się najbardziej przyjacielsko. W październiku odwiedził on Armię Polską w Quizil Ribat. Przedstawiłem mu wtedy sprawę Polaków pozostałych w Rosji Sowieckiej i prosiłem o interwencję. Armia Polska zrobiła na nim jak najlepsze wrażenie, nietrudno też było mi użyć argumentu, że prawie każdy z żołnierzy, na których minister Casey patrzył, pozostawił kogoś z najbliższych w Rosji Sowieckiej. Jak wspaniale wpłynęłaby na tych żołnierzy wiadomość, że ich rodziny będą się mogły z nimi połączyć. Gdy odwiedziłem Caseya w Kairze 23 listopada, oświadczył, że po powrocie z Quizil Ribat zwrócił się do Churchilla w sprawie Polaków pozostałych w Rosji. Niestety, otrzymał odpowiedź, że okoliczności nie sprzyjają interwencji brytyjskiej u rządu sowieckiego. Obiecał, że nie zaniedba tej sprawy i że będzie o niej Churchillowi przypominał. Prosił o przesłanie wszystkich danych związanych z tą sprawą. W końcu grudnia 1943 Caseya odwołano z jego dotychczasowego stanowiska i mianowano gubernatorem Bengalu. Otrzymałem wówczas od niego list, w którym wyrażał podziw dla Armii Polskiej na Bliskim Wschodzie i nadzieję, że po zwycięskiej walce wojsko to wróci do swojego kraju. W zakończeniu dodał: "Kilka państw cierpiało w tej wojnie podobnie jak Polska - żadne nie wzbudziły większego podziwu męstwem i wytrwałością". Gen. Wilson po przybyciu do Bagdadu w październiku 1942 odwiedził nasze oddziały i dzięki jego energii mogliśmy szybko przystąpić do organizacji i uzbrojenia naszej armii. Broń zaczęła stopniowo napływać. Rozpoczęło się usilne szkolenie. Oficerowie i szeregowi wzięli się do pracy z olbrzymim zapałem. Trudności były bardzo duże. Nowy sprzęt wojenny. Główny wysiłek musiał być podjęty na rzecz zmotoryzowania wojska. Na pierwszy plan wysunęła się sprawa wyszkolenia około 20000 kierowców. Niełatwe to zadanie zostało wykonane. Obsady oficerskie były niekompletne. Musiałem zwolnić do tzw. drugiej grupy, tj. oficerów bez przydziału, przeszło 1000 oficerów, którzy ze względu na wiek i warunki fizyczne już się do wojska nowoczesnego nie nadawali. Najlepszy element oficerski zginął bez śladu w Rosji Sowieckiej. Z dużą radością powitałem przeto przybycie większej grupy oficerów z Wielkiej Brytanii, których przydzielił do naszej armii gen. Sikorski. Przybył z nimi także mój najmłodszy brat, któremu udało się uciec z niewoli niemieckiej i przez Karpaty, Węgry i Francję dotrzeć do Wielkiej Brytanii. Nowa organizacja pociągnęła konieczność zmiany na naczelnych stanowiskach. Gen. Bronisław Rakowski przeszedł na stanowisko szefa sztabu. Dowództwo 5. Kresowej Dywizji Piechoty objął gen. Bohusz Szyszko. Dywizja ta została sformowana z dawnej 5. Dywizji Piechoty przybyłej z Rosji, która utworzyła Brygadę Wileńską i z dawnej 6. Dywizji Piechoty, która utworzyła Brygadę Lwowską. Z Wielkiej Brytanii przybył także gen. Gustaw Paszkiewicz. Gen. Sikorski chciał, aby objął on dowództwo 5. Kresowej Dywizji Piechoty. Znając gen. Paszkiewicza od bardzo dawna byłem temu stanowczo

przeciwny. Gen. Paszkiewicz miał chlubną kartę w wojnie bolszewickiej 1919\_#1920. Pod moimi rozkazami walczył w roku 1926 w czasie przewrotu majowego. Ze względów wyłącznie oportunistycznych ogłosił później w sanacyjnej "Gazecie Polskiej" niesmaczny artykuł, w którym wyrzekł się całkowicie swojej poprzedniej ideologii i starał się zaskarbić sobie łaski ówczesnych czynników rządzących w Polsce, przez co stracił szacunek dawnych przyjaciół i oczywiście nie zyskał go u nowych. Od tego czasu nastąpiło całkowite rozluźnienie naszych osobistych stosunków. We wrześniu 1939 gen. Paszkiewicz opuścił walczącą 12 Dywizję Piechoty, której był dowódcą i wyjechał do Rumunii. Gen. Sikorski pod wpływem mojej opinii ustąpił od zamiaru powierzenia mu dywizji, wymógł jednak, aby objął on dowództwo Brygady Pancerniej. Zaznaczyłem, że wypowiem się w sprawie tej nominacji po zapoznaniu się z wynikami jego pracy. Z Palestyny przybyła 3. Dywizja Strzelców Karpackich. Powstała ona z Brygady Karpackiej, która pod dowództwem gen. Stanisława Kopańskiego tak wspaniale walczyła w Libii i Tobruku, a następnie została uzupełniona żołnierzami, którzy wyszli z Rosji Sowieckiej w pierwszej ewakuacji. Razem z dywizją przybył także zasłużony w bojach w Libii Pułk Ułanów Karpackich pod dowództwem mojego przyjaciela mjr. Władysława Bobińskiego. Jego doświadczeniu i energii oraz pomocy kadry tego pułku zawdzięczaliśmy szybkie wyszkolenie dwóch pozostałych pancernych pułków rozpoznawczych: 12. Ułanów Podolskich i 15. Ułanów Poznańskich. Praca wojskowa posuwała się rażno naprzód. Znając usposobienie żołnierza byłem pewny, że stworzymy dobrą jednostkę wojskową. Musiałem się zgodzić na wysłanie 3500 najlepszych żołnierzy do lotnictwa do Wielkiej Brytanii. Mimo że była to dla nas duża strata, chętnie ponieśliśmy tę ofiarę, gdyż każdy Polak był dumny z czynów lotnictwa polskiego w Wielkiej Brytanii. Dowództwa i sztaby brały udział w grach wojennych zorganizowanych przez gen. Wilsona. W pracy tej pomagali nam wydajnie gen. Baillon i kwatermistrz gen. Selby. Pustynia i złe wieści Krótkie chwile wolne wśród intensywnego szkolenia spędzaliśmy na polowaniach, tak niezwykle urozmaiconych w tym kraju. Olbrzymie stada kuropatw, dzikich kaczek i gęsi, obok dzików, gazeli, a nawet dropi i lampartów, dawały aż nadmiar wyboru myśliwemu. Obfitość zwierzyny była tak wielka, że kiedyś w ciągu jednego dnia miałem na rozkładzie 17 kuropatw, 3 kaczki, 3 zające, dzika, a wieczorem 7 lisów i 2 wilki. Koło Khanakin była rzeźnia dla całej armii. Odpadki z niej wyrzucano na pustynię. Zbierały się tam stada szakali, sępów, hien i lisów, które zupełnie nie bały się ludzi. Przy każdym wywożeniu odpadków powstawały dzikie walki o pierwszeństwo w zdobyciu kąska. Najzacieklejsze utarczki toczyły między sobą olbrzymiej wielkości sępy z szakalami. Późnym wieczorem i nocą migotały tysiące ślepi drapieżników i rozlegał się przejmujący chichot szakali. Skorpiony, tarantule, falangi i czarne wdowy, które dostawały się do namiotów, trzeba było zwalczać przy pomocy środków ochronnych. Walkę z komarem malarycznym prowadzono według wskazówek wybitnych lekarzy brytyjskich, specjalistów w tej dziedzinie. Moskitiery, długie spodnie i opuszczone rękawy koszuli po zachodzie słońca, maści i rozpylania stanowiły obronę przed tą plagą. Stosunki polsko\_sowieckie rozwijały się niekorzystnie. Po powstaniu Związku Patriotów Polskich Rosja dążyła do jak największego rozluźnienia styczności z uznanym przez nią poprzednio rządem gen. Sikorskiego. Z Kraju nadchodziły wiadomości o działalności agentów i organizacji sowieckich, które nie zwalczały Niemców, natomiast przygotowywały grunt dla Czerwonej Armii i władzy sowieckiej. Z listów i depeesz gen. Sikorskiego wnioskowałem, że rozumiał on perfidną grę sowiecką. W nocy z października 1942 złożonej przez ambasadora Bogomołowa ministrowi Edwardowi Raczynskiemu, której odpis przesłał mi ówczesny ambasador Polski w Moskwie, Tadeusz Romer, rząd sowiecki uzasadniał odmowę zgody na dalszy pobór Polaków w Zssr do wojska polskiego. 2 grudnia 1942 przesłałem na ręce gen. Sikorskiego obszerny memoriał, w którym przedstawiłem istotny stan rzeczy. Głównym argumentem było oskarżenie rządu Rzeczypospolitej i dowódcy Armii Polskiej w

Zssr o świadomą i nieuzasadnioną odmowę skierowania jednostek polskich na front sowiecko\_niemiecki, co w rozumieniu sowieckim oznaczało niewykonanie umowy wojskowej z 14 sierpnia 1941. Rzecz prosta, twierdzenie to nie odpowiadało prawdzie. Stwierdziłem stałe ograniczanie liczebności Armii Polskiej w Zssr, ukrywanie rzeczywistej ilości Polaków wywiezionych do Rosji, tendencję wysyłania na front poszczególnych nie uzbrojonych dywizji, dobrowolną zgodę władz sowieckich na ewakuację Polaków z Rosji w depeszy pełnomocnika rządu sowieckiego z lipca 1942. Wielokrotnie prowadziłem na ten temat rozmowy z gen. Wilsonem, a w szczególności upominałem się o Polaków pozostałych w Rosji. Utkwiła mi zwłaszcza w pamięci rozmowa, którą odbyłem z nim w lutym 1943, gdy otrzymałem depeszę od gen. Sikorskiego, że rząd sowiecki wystosował 16 stycznia 1943 notę do rządu polskiego w Londynie, zawiadamiając iż wszyscy Polacy przebywający w Związku Sowieckim, którzy pochodzą z obszarów zajętych przez Sowiety, będą odtąd uważani za obywatele sowieckich. Oświadczyłem, że chociaż nie jest to sprawa, którą powinni zajmować się dowódcy wojskowi, jednak w tym wypadku ma ona tak bezpośredni wpływ na ducha wojska, że muszę ją poruszyć. Gen. Wilson w sposób prosty wyraził pogląd, że powinienem powiadomić o całym zagadnieniu wszystkich oficerów i jednocześnie podać do ich wiadomości, że sprawę załatwia rząd polski w Londynie, a on ze swej strony wobec niebezpieczeństwa możliwego wzburzenia żołnierzy zadepeszuje do War Office i do ministra stanu na Bliskim Wschodzie z prośbą o przyśpieszenie interwencji rządów Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych. Niestety, wszystkie starania - nie wiadomo mi zresztą, jakimi szły torami - nie dały żadnego wyniku. Rząd Sowiecki jednostronną decyzją, wbrew wszelkim prawom, wbrew najbardziej prymitywnej sprawiedliwości odebrał obywatelstwo setkom tysięcy Polaków zatrzymanych w Związku Sowieckim. Był to dla nas okrutny cios. W Rosji pozostali nasi najbliżsi krewni i koledzy. Pozostali w większości na niechybną zgubę. Zaostrzony zatarg z Rosją Rosja Sowiecka przestała się liczyć nie tylko z Polską, ale także z Wielką Brytanią i Ameryką. Niezmiernie oględna i unikająca zatargu polityka naszego rządu w stosunku do Związku Sowieckiego nie wpłynęła na ustaloną z góry politykę Rosji. Żołnierz się burzył. Swoim prostym zmysłem odczuwał prawdę. Ja czułem tak samo jak moi żołnierze. Po długiej walce wewnętrznej zdecydowałem się o tych naszych największych troskach powiadomić zarówno gen. Sikorskiego, jak Prezydenta Rzeczypospolitej, Raczkiewicza. Do gen. Sikorskiego pisałem 18 grudnia 1942: "Przeżywamy teraz najcięższe chwile, jakie mogą spotkać żołnierza i obywatela. Bijemy się o Polskę bez przerwy od 1939. Dziś wreszcie w czwartym roku wojny widzimy jasno, że nasz wróg odwieczny słabnie. Cały świat czuje, że Niemcy będą pobite, ale w sercach straszliwy niepokój, bo czujemy, że zwycięstwo Bolszewii to śmiertelne niebezpieczeństwo dla Polski. Wszystkie ich kolejne czyny są tego dowodem. Ostatni akt jednostronnego zerwania paktu z nami nie tylko jest zapowiedzią śmierci wszystkich naszych pozostałych w Zssr, ale zabraniam nam połowy Polski... Jest dla nas jasne, że Sowiety oszukały nas - to musi być wszędzie powiedziane. To musi być zadokumentowane jak najmocniejszym aktem wobec całego świata i Polski. Powszechna opinia jest, że rząd nasz powinien podać się demonstracyjnie do dymisji. Uważamy, że właśnie ze względu na osobę Pana Generała, tak znaną w Wielkiej Brytanii i Stanach Zjednoczonych, jedynie to może zrobić należyte wrażenie... Uważam za swój obowiązek zameldować to Panu Generałowi, gdyż wszyscy mają to w duszy..." Do Prezydenta Raczkiewicza napisałem znacznie obszerniej. Przedstawiłem chronologicznie rozmowy, fakty i dokumenty z okresu pobytu Polskich Sił Zbrojnych w Zssr. Na zakończenie scharakteryzowałem nastroje w Armii Polskiej na Bliskim Wschodzie: "...zgodnie z życzeniem Naczelnego Wodza wydałem rozkaz do wojska i przestrzegałem, aby nie prowadzić nie tylko żadnej akcji antysowieckiej, ale nie opowiadać o swoich tak straszliwie ciężkich przeżyciach. Z podziwu godną dyscypliną żołnierze zastosowali się do tego. Nie

chciano niczym utrudniać sprawy i zaszkodzić naszym najbliższym, którzy w tak ciężkich warunkach pozostali w Zssr. W całym wojsku i wśród ludności cywilnej panuje więcej niż podniecenie. Omówiłem na odprawach, wydałem odnośne rozkazy i dzięki zaufaniu, które mają do mnie ludzie, jest spokój i zrozumienie całej powagi sytuacji. Jest straszliwa nienawiść do Sowietów. Orientują się, że dziś, kiedy Rosja trzyma dwie trzecie sił niemieckich na swoim froncie, nie można oczekiwać zdecydowanych wystąpień Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych w tej sprawie, ale panuje ogólne przekonanie, że rząd nasz od początku źle postawił sprawę w Rosji, nie wysłał odpowiedniego człowieka na ambasadora i dziś nie dość energicznie występuje w sprawie polskiej. Stąd też ogólne mniemanie, że dla sprawy Polski rząd powinien z trzaskiem ustąpić i ułatwić przez to pracę nowym ludziom... Uratować choć część naszych rodzin i ludzi w Rosji możemy wyłącznie przez zagrożenie jedynym atutem jaki mamy: zapowiedzią otwarcia oczu świata, czym naprawdę jest Bolszewia, jak łamała wszystkie umowy, w jaki sposób planowo zniszczyła całą polskość na kresach, jak dziś na razie stawia sprawę przynależności Polski po Bug, Państw Bałtyckich i Besarabii, dając wyraźnie przedsmak tego, co czeka Polskę, a nawet Europę w razie ich zwycięskiego marszu. Tego obecny rząd, który stawiał i stawia na przyjaźń z Rosją, zrobić nie potrafi, to muszą zrobić nowi ludzie, którzy w tej sprawie nie byli zaangażowani. Ogromna większość wśród nas ma swoje rodziny w Kraju. Chcemy je jeszcze zobaczyć, a wiemy doskonale, że po wkroczeniu bolszewików do Polski nie ujrzymy ich nigdy. To muszą zrobić nasi wielcy sojusznicy, a wyjaśnić im to jest naszym zadaniem". Gen. Sikorski, rozumiejąc powagę położenia i zdając sobie sprawę z gry sowieckiej przysłał w odpowiedzi dwa pisma, z 15 marca i 17 marca 1943, w których uzasadniał stanowisko rządu podając jednocześnie odpis swoich pism skierowanych 10 marca do Prezydenta Roosevelta i premiera Churchilla. W obu d~emarches do anglosaskich mężów stanu gen. Sikorski poruszył sprawę stosunków polsko\_sowieckich i żądał należytego poparcia Polski przez Wielką Brytanię i Stany Zjednoczone. W liście do Prezydenta Roosevelta gen. Sikorski pisał: "Dziękuję Panu Prezydentowi bardzo za message przysłany pod moim adresem za pośrednictwem naszego ambasadora. Rząd polski i ja cenimy sobie niezwykle wysoko opinię Pana Prezydenta i jesteśmy gotowi zrobić wszystko, by nie dopuścić do zerwania stosunków z Rosją Sowiecką. Musimy atoli po drugiej stronie znaleźć wreszcie dobrą wolę i echo. A tymczasem, jak Panu Prezydentowi wiadomo, sytuacja pogorszyła się wielce po moim powrocie ze Stanów. Rząd mój i ja pragniemy wyjaśnić Panu, w jak trudnym położeniu stawiają nas ostatnie oświadczenia rosyjskie. Wymaga się od nas bowiem, abyśmy walczyli u boku Rosji w chwili, gdy równocześnie rości sobie ona pretensje do połowy naszych ziem i jednej trzeciej naszego narodu i gdy w samej nocy z 16 stycznia staje już z powrotem na linii Ribbentrop\_mołotow... Pozwalam sobie w związku z tym wysunąć myśl, aby Rządy Stanów Zjednoczonych oraz Wielkiej Brytanii zechciały bądź publicznie, bądź w notach do Narodów Zjednoczonych potwierdzić zasadę nieuznawania przez nie żadnych faktów dokonanych po 1 września 1939 na terytoriach państw okupowanych, wchodzących w skład Narodów Zjednoczonych..." W liście do premiera Churchilla z tegoż dnia gen. Sikorski zwrócił uwagę na niepokojące głosy pism londyńskich i kończył słowami: "...zwracam się do Pana Premiera z najgorętszym apelem, aby spowodował radykalną zmianę linii postępowania odpowiednich departamentów, która by pokazała, że Rząd Brytyjski po wielkich i skutecznych wysiłkach nad zorganizowaniem i kierowaniem swoich potężnych zasobów, nie ma zamiaru nawrócić do polityki ustępstw (stosowanej w dobie Monachium), przynoszącej szkodę najbardziej lojalnemu przyjacielowi i sprzymierzeńcowi Wielkiej Brytanii..." Stanowisko swoje jako premier ujął gen. Sikorski w liście do mnie w sposób następujący: "Nie jest lekki ciężar, który spoczywa na mych barkach, jako szefa rządu na wygnaniu. Misja to najtrudniejsza i najbardziej odpowiedzialna, a często najboleśnieszka..."

Decyzja, którą mi Pan Generał sugeruje, jakkolwiek osobiście niezmiernie wygodna, byłaby z mej strony aktem najwyższej nieodpowiedzialności, byłaby gestem rozpaczy zwróconym przeciw aliantom. Współpracując z Wielką Brytanią i Stanami Zjednoczonymi i stawiając uczciwie, lecz mocno wobec nich nasze sprawy, zjednujemy sobie coraz głębsze i coraz wszechstronniejsze zrozumienie naszych spraw przez kierujących tymi mocarstwami mężów stanu i zacieśniamy stale łączącą nas solidarność, nie tylko wobec Niemiec, lecz także w stosunku do Rosji... Jeśli jednak brak Panu Generałowi niezbędnych elementów do oceny naszego położenia na terenie międzynarodowym i naszych w tej dziedzinie możliwości, to aż nazbyt dobrze jest mu znana sytuacja Polaków w Zssr. Zerwanie z Rosją byłoby bezwzględny wyrok śmierci dla setek tysięcy tych, a w tym tysięcy rodzin żołnierskich, które tam pozostały... Sytuacja z Rosją jest niezmiernie trudna, począwszy od niemiecko\_rosyjskiego paktu rozbiorowego... Zbyt zaś wiele zależy obecnie od państw anglosaskich i mego osobistego w tym kraju autorytetu, ażeby mi wolno było ryzykować jego utratę i zachwianie opinii polskiej w tych społeczeństwach. Obecna faza wojny nie jest jeszcze ostatnia. Polskie Siły Zbrojne, a przede wszystkim Armia Polska uformowana w Rosji, będą miały jeszcze wielką rolę do odegrania". Było to w przededniu zwrotu na jeszcze gorsze w stosunkach polsko\_rosyjskich. Stosunki z prof. Kotem, który ciągle jeszcze jako minister przebywał na Bliskim Wschodzie, stawały się coraz przykrzejsze. Nieszczery i obłudny, snujący i knujący ciągle intrygi, mącił ustawicznie na wszystkie strony. W rozmowach prywatnych, szczególnie w wojsku, podkreślał swoją nieufność do polityki Rosji Sowieckiej, ale jednocześnie widać było, że imponuje mu totalizm sowiecki. Wreszcie w marcu 1943 opuścił Bliski Wschód, by wejść w skład rządu polskiego w Londynie. Katyń Rozgłosnie niemieckie doniosły 13 kwietnia 1943 o odkryciu dokonanych w Katyniu na obszarach rosyjskich, zajętych przez wojska niemieckie: "Na podstawie wskazań okolicznej ludności cywilnej spod Smoleńska niemieckie władze wojskowe odkryły pod Kozimi Górą (koło Katynia) masowe groby oficerów polskich... W odkrytym grobie o wymiarach 28 na 167m, leżały zwłoki w 12. warstwach twarzami w dół, ręce związane do tyłu, w pełnym umundurowaniu... Na podstawie dochodzeń prowadzonych przez wojskowe władze niemieckie wśród tamtejszej ludności cywilnej stwierdzono, że oficerowie ci przewiezieni zostali z obozów jeńców i obozów internowanych transportami kolejowymi... Z obdukcji zwłok wynika, że każdy z oficerów został zastrzelony strzałem rewolwerowym w tył czaszki". Dla mnie, który przez okrągły rok starałem się bezskutecznie wydostać od władz sowieckich wiadomość o kilkunastu tysiącach naszych jeńców, przeważnie oficerów z Kozielska, Starobielska i Ostaszkowa, było rzeczą jasną, że Niemcy w tym wypadku powiedzieli prawdę. Utwierdził mnie w tym przekonaniu sowiecki komunikat radiowy z 15 kwietnia 1943: "W ciągu ubiegłych dwóch, trzech dni oszczercy Goebbelsa rozpowszechniali podłe wymysły utrzymując, iż władze sowieckie dokonały masowego rozstrzelania polskich oficerów wiosną 1940 w okolicach Smoleńska. Wymyślając tę potworność szubrawcy niemiecko\_faszystowscy nie wahają się przed najbardziej bezwstydnymi i nikiemnymi kłamstwami, starając się pokryć zbrodnie, które - jak to obecnie stało się oczywiste - dokonane były przez nich samych. Niemiecko\_faszystowskie doniesienia w tej sprawie nie pozostawiają żadnych wątpliwości co do tragicznego losu byłych polskich jeńców wojennych, którzy byli zatrudnieni na robotach budowlanych w r. 1941 w okolicach na zachód od Smoleńska i którzy wraz z wielu poddanyymi sowieckimi, zamieszkałymi w okolicach Smoleńska, wpadli w ręce oprawców niemiecko\_faszystowskich w lecie 1941, po wycofaniu się wojsk sowieckich z okręgu Smoleńska..." Dlaczego takiej odpowiedzi rząd sowiecki nie udzielił polskim czynnikom oficjalnym w ciągu rocznych na ten temat rokowań? Gdyby jeńcy nasi zostali naprawdę zagarnięci przez postępującą ofensywę niemiecką w lecie 1941, nie byłoby żadnego powodu do ukrywania tego faktu przed nami. Jasne było, że zbrodnię katyńską popełnili

bolszewicy. Byliśmy przygotowani na najgorsze, wiedzieliśmy, że kolegów naszych spotkało nieszczęście, ale wiadomość, że zostali w tak haniebnym sposobie wymordowani, wzburzyła nas do ostateczności. Historia nie znała takiej zbrodni. Wysłałem depezę do gen. Sikorskiego i otrzymałem odpowiedź, że rząd nasz natychmiast poruszy tę sprawę. Myślę, znając umysłowość sowiecką, że rozgrywka dyplomatyczna mogła być przeprowadzona lepiej i skuteczniej, ale oczywiście zwrócenie się rządu polskiego do Międzynarodowego Czerwonego Krzyża było aż nadto zrozumiałe. W komunikacie ministra obrony narodowej gen. Mariana Kukieła czytamy: "Wobec obfitych i szczegółowych informacji niemieckich o odnalezieniu wielu tysięcy zwłok oficerów polskich pod Smoleńskiem i kategorycznego twierdzenia, że zostali oni wymordowani przez organy sowieckie wiosną 1940, zachodzi konieczność zbadania odnalezionych grobów masowych i sprawdzenia przytoczonych faktów przez właściwą instytucję międzynarodową, jaką są władze Międzynarodowego Czerwonego Krzyża. Rząd polski podejmuje kroki w stosunku do tej instytucji o wysłanie delegacji na miejsce, na którym miała się dokonać rzeź polskich jeńców wojennych". Zwrócenie się rządu polskiego do Międzynarodowego Czerwonego Krzyża rząd sowiecki uznał za wystarczający powód do zerwania stosunków z Polską. Było to, rzecz prosta, wyzyskanie pierwszego lepszego pretekstu, gdyż od dawna zaznaczała się niechęć Sowietów do współpracy z Polską. W nocy z 25 kwietnia rząd sowiecki oskarżył rząd polski o współudział z Hitlerem w kampanii związanej z odnalezieniem zwłok polskich oficerów pod Smoleńskiem, z czego wyciągnął wnioski: "Wszystkie te okoliczności zmuszają rząd sowiecki do uznania, że obecny Rząd Polski przez wejście na drogę porozumienia z rządem Hitlera faktycznie przestał kontynuować sojusznicze stosunki ze Związkiem Sowieckim i zajął wobec niego wrogą postawę. Wobec tego Rząd Sowiecki postanowił zerwać stosunki z Rządem Polskim". Rząd sowiecki zrzucił maskę. Z głęboką troską patrzyliśmy w przyszłość. Widzieliśmy jasno, że musimy wziąć udział w walce z Niemcami aż do zwycięstwa, które będzie równoznaczne ze zwycięstwem Rosji Sowieckiej. A Rosja już określiła się wyraźnie jako wróg Polski całej, wolnej i niepodległej i zupełnie jawnie sięgała i po polskie Wilno, i po polski Lwów, który nigdy do niej nie należał. Pomimo to byłem nadal przeświadczony, że losy Polski są związane z Wielką Brytanią i Stanami Zjednoczonymi. Wierzyłem, że zwycięstwo będzie osiągnięte i że sojusznicy nie pozwolą skrzywdzić narodu polskiego. Tę wiarę dzieliłem z podległymi mi oficerami i żołnierzami, z którymi łączyły mnie najlepsze stosunki, wzajemne zaufanie i prawdziwa przyjaźń. Tym gorliwiej tworzymy wojsko. Praca nad wyszkoleniem wojskowym wzmagała się coraz bardziej. W maju wojska przeszły do rejonów Kirkuk\_mossul. Tu w dogodniejszych warunkach rozpoczęły się ćwiczenia zakrojone na znacznie większą skalę. W tym okresie wielokrotnie wylatywałem dla załatwienia spraw służbowych do Egiptu i Palestyny. Jeden z moich przelotówomal nie skończył się katastrofą. W drodze z Iraku do Palestyny dostaliśmy się w burzę i straciliśmy wiele czasu na odszukanie właściwego kierunku lotu. Jeden silnik stanął zupełnie wskutek wyczerpania się benzyny, w drugim pozostała zaledwie jej resztką. Uratowała nas przytomność umysłu wyjątkowo doświadczonego pilota polskiego, chor. Szubki, który z prawdziwym arcyzmem lądował na skrawku pola tuż przed gajem pomarańczowym. W tej podróży towarzyszyli mi dwaj oficerowie brytyjscy, ppłk Hobbs i ppłk Hulis. Wypadki w Afryce pociągnęły za sobą zmiany osobowe w dowództwach. 8. Armia gen. Montgomery'ego posuwała się naprzód przez Libię. Gen. Alexander został zastępcą gen. Eisenhowera. Dowództwo Bliskiego Wschodu objął gen. Wilson. Na jego miejsce przyszedł gen. Pownall. Z tego okresu datuje się moja przyjaźń z gen. Beaumont\_nesbittem, który jako szef oficerów łącznikowych na Bliskim Wschodzie często odwiedzał nasze wojsko i okazywał nam dużo przychylności, a w wielu wypadkach wydatną pomoc. Wojsko intensywnie i z dnia na dzień ćwiczyło. Niektórych oddziałów użyto do zabezpieczenia rafinerii w Kirkuku i Mossulu.



Zapowiedzianą wizytę gen. Sikorskiego w Iraku poprzedził przyjazd gen. Klimeckiego, szefa sztabu, który zaraz po świętach wielkanocnych jeszcze przed widzeniem się ze mną spotkał się z gen. Pownallem. Gen. Pownall wyraził nadzieję, że wojsko będzie gotowe do walki na 1 lipca 1943. Poruszono sprawę organizacji, która zdaniem gen. Pownalla musiała być całkowicie dostosowana do organizacji brytyjskiej i przedyskutowano zagadnienie stosunków polsko\_sowieckich i ich wpływ na stan duchowy wojska. 28 kwietnia wezwano mnie do gen. Pownalla na naradę. Już przedtem omawiałem z nim obok spraw wojskowych propagandę komunistyczną w Iranie oraz w mniejszym stopniu w Iraku, zwracając uwagę na szereg wydawnictw bolszewickich, które ukazywały się także w języku polskim. W czasie konferencji poruszałem sprawę stosunków polsko\_sowieckich. Wzburzenie w wojsku, które narastało od wyjścia z Rosji wobec niepewnego losu pozostałych tam najbliższych, spotęgowane następnie mordem katyńskim, doszło do szczytu napięcia, gdy rząd sowiecki zerwał stosunki dyplomatyczne z rządem polskim. Wszystkie te sprawy musiały mieć bezpośredni wpływ na to, co żołnierz robił i myślał. Zdawałem sobie sprawę, że wojsko czeka na mój głos. Nie mogłem milczeć. Wydałem rozkaz, w którym podkreśliłem, że Rosja jednostronnym aktem politycznym zerwała stosunki dyplomatyczne z rządem polskim. Nie umniejszajcie to w niczym naszej woli zwycięstwa w walce z tysiącletnim wrogiem narodu polskiego, Niemcami. Mam głęboką wiarę, że zwrócenie się rządu polskiego do rządów sprzymierzonych o obronę nienaruszalności naszych granic zostanie w pełni zrozumiane przez Wielką Brytanię i Stany Zjednoczone i że nasze prawa do żołnierzy, rodzin i dzieci pozostałych w Rosji Sowieckiej nie zostaną podważone. Musimy utrzymać naszą postawę żołnierską w pełni powagi, spokoju i godności. Bez ogródek przedstawiłem nasze stanowisko gen. Pownallowi. Ostatnie odwiedziny generała Sikorskiego 27 maja 1943 powitałem w Kairze gen. Sikorskiego, któremu towarzyszyła córka, ppłk Cazalet, kilku oficerów i sekretarz Adam Kułakowski. W otoczeniu brakowało po raz pierwszy dr. Retingera. Na lotnisku obecni byli brytyjski minister stanu na Bliski Wschód Casey, gen. Beaumont\_nesbitt oraz szereg przedstawicieli władz brytyjskich i polskich. Już w pierwszych rozmowach, które przeprowadziłem z gen. Sikorskim po wylądowaniu i w dniu następnym, wyczułem, że generała nieprzychylnie nastrojono (prof. Kot był w Londynie od dwu miesięcy) do stanu rzeczy na Bliskim Wschodzie. Twierdził, że otrzymał w Londynie wiadomości przestrzegające go przed przyjazdem do Armii Polskiej na Wschodzie, gdzie rzekomo przygotowano na niego zamach, że wojsko jest niezdiscyplinowane, rozpolitykowane, i że nie robi postępów w wyszkoleniu. Na dowód przedstawił skierowaną przeciwko niemu ulotkę, o której autorstwo posądzał rtm. Jerzego Klimkowskiego. Wyjaśniłem gen. Sikorskiemu, że to, co mu mówiono, nie odpowiada rzeczywistości, że gdy będzie wśród wojska, sam się najlepiej zorientuje w jego nastrojach, że włos mu z głowy nie spadnie w czasie pobytu wśród Armii Polskiej na Wschodzie. Gen. Sikorski uspokoił się, jak już nieraz się zdarzało natychmiast i całkowicie, i nastrój rozmowy stał się szczerzy i serdeczny. W rozmowach brał często udział ambasador Romer, który po zerwaniu stosunków z Polską przez Rosję Sowiecką okrężną drogą wracał z Kujbyszewa do Londynu. Przy wszystkich zetknięciach w Kairze, zarówno urzędowych jak na przyjęciach, gen. Sikorski mocno podkreślał polską rację stanu wobec sytuacji ogólnej, a zwłaszcza wobec Rosji Sowieckiej. Wyleciałem nieco wcześniej do Kirkuku, aby przygotować spotkanie i powitanie Naczelnego Wodza w wojsku. Na lotnisku spotkał go jako oddział honorowy 15. Pułk Ułanów Poznańskich. Patrzyłem na gen. Sikorskiego i obserwowałem wrażenie, jakie zrobiła na nim żołnierska prezenca, dyscyplina i przemarsz oddziału. Generał dał wyraz wielkiemu zadowoleniu i zwracając się w mojej obecności do dowódcy pułku rtm. Kiedacza powiedział: - Wyglądacie i maszerujecie jak gwardia, jestem przekonany, że tak samo będziecie się bić. - Ku chwale Ojczyzny - brzmiała odpowiedź dowódcy pułku i to właściwie była odpowiedź całego wojska na Bliskim Wschodzie. Pobyt

Naczelnego Wodza ułożyłem w ten sposób, aby mógł odwiedzić wszystkie oddziały i jak najwięcej stykać się z żołnierzami różnych szczebli. Po kilku dniach pobytu gen. Sikorski wysłał do Prezydenta Rzeczypospolitej depezę treści następującej: "Po przeprowadzeniu pierwszych inspekcji w wojsku pragnę poinformować Pana Prezydenta, że stwierdziłem z zadowoleniem wśród żołnierzy patriotyzm jak najgorętszy, zdecydowaną wolę walki i oddanie bezwzględne sprawie polskiej. Proszę przyjąć wyrazy oddania". Prezydent odpowiedział: "Dziękuję za szczególnie miłe wiadomości. Żałuję, że nie mam możliwości przeżyć razem z Panem Generałem radosnych chwil spotkania z dzielną Armią na Wschodzie". 10 czerwca gen. Sikorski urządził odprawę dla wszystkich starszych oficerów, podczas której naświetlił obok spraw organizacyjnych i osobowych także położenie polityczne i poczynania rządu polskiego. W zakończeniu gen. Sikorski powiedział: - Przypomnę, że w niedawnym trudnym dla nas okresie, od dnia otrzymania noty rządu sowieckiego w sprawie obywatelstwa do dnia zerwania przez Sowiety stosunków dyplomatycznych z Polską, rząd polski nie cofnął się w czasie rokowań ani na krok ze swego zasadniczego stanowiska w sprawie granic wschodnich, które są dla nas równoznaczne z granicami traktatu ryskiego, ani też w sprawie obywatelstwa polskiego, które jest obywatelstwem takim, jakim było 1 września 1939. Rokowania zmierzające do wyłączenia jako przedmiotu sporu tej kategorii obywateli, do których sam rząd sowiecki nie zdołał utrzymać swych pretensji, były na najlepszej drodze w chwili, kiedy Sowiety zerwały z nami stosunki. Mimo tego co zaszło, mimo trudności, jakie mamy do pokonania w ratowaniu naszych rodaków, starania nasze o ewakuację przynajmniej rodzin wojskowych i sierot oraz półsierot nie ustają ani na chwilę. Za formalnym pośrednictwem rządu australijskiego, który objął obronę naszych interesów, sprawa ta jest na niezłej drodze, przy życzliwym dla nas stosunku rządu brytyjskiego i amerykańskiego. Były pewne różnice zdań między gen. Sikorskim a mną co do organizacji naszego wojska na Bliskim Wschodzie i moich kompetencji jako dowódcy armii. Na ten temat odbyły się rozmowy z gen. Pownallem a następnie ze mną. Gen. Pownall przesłał gen. Sikorskiemu swoją opinię, która była identyczna z moją. W rezultacie gen. Sikorski zgodził się z opinią gen. Pownalla i moją, i na piśmie dał mi swoją instrukcję: "Polecam Panu Generałowi przedstawić mi jeszcze przed moim wyjazdem z Kairu projekt zarządzeń wykonawczych związanych z nakazaną reorganizacją armii. Za podstawę należy wziąć projekt uzgodniony z gen. Pownallem, uwzględniając wytyczne następujące... Pan Generał, pełniąc funkcję dowódcy armii w stosunku do całości wojsk na Bliskim Wschodzie aż do chwili zaangażowania Korpusu, kieruje jego przygotowaniem... Z chwilą osiągnięcia przez Korpus gotowości bojowej i wejścia w skład wyższego związku operacyjnego, przewiduję objęcie dowództwa Korpusu bezpośrednio przez Pana Generała... Gen. Sikorski zgodził się z projektem przedstawionych mu decyzji w najbardziej zasadniczych sprawach. Projekt ten zawierał punkty: 1) podległość dowódcy Armii Polskiej na Wschodzie; 2) organizacja armii i dowództw; 3) nominacja dowódców; 4) awanse oficerskie; 5) uprawnienia sądowe; 6) przenoszenie oficerów z Armii Polskiej na Wschodzie do Anglii i odwrotnie. Decyzje, które zapadły w dniach od 14 do 17 czerwca 1943 wyrównały wszystkie różnice w naszych poglądach na organizację wojska na Bliskim Wschodzie. Armia Polska na Wschodzie dostała jednolitą organizację w okresie dla niej najważniejszym. Naczelnny Wódz wyrażając zgodę na wszystkie moje propozycje dawał mi najsilniejsze poparcie w chwilach poprzedzających wejście wojska do akcji bojowej. Przytoczone dokumenty i przebieg wydarzeń od chwili przylotu gen. Sikorskiego na Bliski Wschód są, jak sądzę, najlepszą odpowiedzią dla wszystkich tych, którzy później podkreślali różnicę zdań między mną a gen. Sikorskim. Nie mam zamiaru ukrywać, że istniały różnice w zapatrywaniach naszych na sprawy wojskowe i polityczne, zwłaszcza w stosunku do Rosji Sowieckiej. Nieraz były znaczne, a więc i dyskusje nie zawsze wypadały pogodnie. Charakter pracy gen.

Sikorskiego jako premiera i Naczelnego Wodza wymagał stałej jego obecności w Londynie. Ja, dowodząc Armią Polską w Zssr, a później na Bliskim Wschodzie, musiałem być stale z wojskiem. Dzieliły nas wielkie odległości. Wskutek tego zetknięcia osobiste, które najlepiej sprzyjały całkowitemu porozumieniu wobec jednolitości dążeń, były rzadkie. Było to wyzyskiwane przez intrygantów pokroju prof. Kota do siania między nami niezgody. Po załatwieniu spraw organizacji wojska dyskutowaliśmy sprawy osobowe. Gen. Sikorski odstąpił od pierwotnego planu daleko idących zmian. Odwołano jednak do Londynu gen. Michała Tokarzewskiego\_karaszewicza, który w czasie pobytu w Rosji wykazał świetną postawę ideową. Sformował on 6. Dywizję Piechoty. Do Londynu przeniesiono także płk. Okulickiego, który zgłosił się na wyjazd do pracy podziemnej w Kraju. Natomiast nie udało mi się usunąć gen. Paszkiewicza z dowództwa Brygady Pancерnej, pomimo że miałem przeciwko niemu poważne zarzuty, jak niewystarczające przygotowanie podlegającej mu jednostki bojowej, nieobliczalne i niedorzeczne wystąpienia antysowieckie w okolicznościach zupełnie nieodpowiednich, a wreszcie kompleks niższości wobec oficerów brytyjskich, co nie licowało z godnością generała polskiego. Gen. Sikorski doskonale zdawał sobie sprawę z niskiego poziomu inteligencji i wykształcenia gen. Paszkiewicza, miał jednak pewnego rodzaju słabość do niego, datującą się jeszcze z dawnych czasów. Chociaż opowiadał mi, że później w okresie gdy był w niełasce w Polsce, szczególnie przed samą wojną, gen. Paszkiewicz nie poznawał go przy spotkaniach, ale mimo to nalegał, żeby jeszcze jakiś czas wypróbować go na zajmowanym stanowisku. Prowadziłem z gen. Sikorskim wielogodzinne rozmowy na temat spraw politycznych. Oczywiście na czoło wysuwały się stosunki z Rosją Sowiecką. Przekonywałem go, że z Rosją Sowiecką można utrzymywać stosunki przyjazne, ale tylko koniunkturalne, natomiast nie można na nich nic budować, a tym bardziej wierzyć i ufać. Gen. Sikorski w tym okresie całkowicie to rozumiał, ale ciągle jeszcze nurtowało w nim przeświadczenie, że sojusznicy zdołają wywrzeć odpowiedni nacisk na władze sowieckie. Miałem wrażenie, że gen. Sikorski bolał nad obracającym się wniwecz porozumieniem polsko\_sowieckim. W tym czasie wyjaśniliśmy w naszych rozmowach słuszność i konieczność wyjścia z Rosji Sowieckiej zorganizowanego tam wojska; gen. Sikorski przyznał, że był to najbardziej realny i pozytywny rezultat umowy polsko\_sowieckiej. 17 czerwca 1943 gen. Sikorski wyleciał do Bejrutu, umawiając się ze mną, że 1 lipca będę go oczekiwał w Kairze, przed jego powrotem do Anglii. W Bejrucie 23 czerwca gen. Sikorski zwołał konferencję kierowników placówek dyplomatycznych na Bliskim Wschodzie. W czasie tej konferencji wygłosił przemówienie polityczne, które zawierało wiele akcentów z rozmów prowadzonych poprzednio w Kirkuku. Oto niektóre wyjątki: "Znaczenie i wartość samego układu ocenił w sensie dla siebie negatywnym sam Stalin, decydując się na zwolnienie Rosji Sowieckiej z wynikających z tego układu zobowiązań. Zorientował się on bowiem w pewnym momencie, że układ ten, wzmocniony przez deklarację rządu brytyjskiego, przekreśla rozbiór Polski równocześnie z unieważnieniem traktatów niemiecko\_sowieckich. ...a poza tym podpisanie układu dało również inne olbrzymie rezultaty. Pozwoliło rządowi wyrwać z Rosji Sowieckiej sto kilkadziesiąt tysięcy żołnierzy polskich. Dzięki temu mogliśmy rozbudować lotnictwo i marynarkę wojenną oraz stworzyć silną armię lądową. Dziś Polskie Siły Zbrojne stoją ciągle na pierwszym miejscu wśród sprzymierzonych narodów... ...idea federacji państw w Europie Środkowowschodniej, której myśl pierwszy rzucił Rząd Polski w r. 1939, będzie przez nas realizowana nadal, bez względu na obecne trudności. Nie jest to bowiem polityka koniunkturalna, ale polityka zgodna z życiowymi potrzebami państw średnich i mniejszych... ...stać również musimy mocno na gruncie jedności sprzymierzonych. W jej ramach tylko zapewnić możemy pełny sukces sprawie polskiej. Podkreśla to w swym liście przekazanym drogą lotniczą do Bejrutu Prezydent Roosevelt. Daje w nim wyraz wielkiego zaniepokojenia, z jakim śledził rozwój stosunków polsko\_sowieckich. Uczyni wszystko, by

doprowadzić do przywrócenia pełnej jedności Narodów Zjednoczonych, opartej na sprawiedliwości i dobrej woli. Oba te warunki skierowane są oczywiście pod adresem Rosji, gdyż nam jednej i drugiej nie brak. Prezydent Roosevelt wyraża w swym piśmie uznanie dla polityki Rządu Polskiego, z którym pragnie kontynuować jak najbliższą współpracę. Na tym samym stanowisku stoją premier Churchill i minister Eden, który przed moim wyjazdem z Londynu zapatrywał się optymistycznie na dalszy rozwój stosunków polsko\_ sowieckich, nie wyłączając możliwości ich wznowienia w krótkim czasie. Ostatnio zmienił swój pogląd o tyle, że termin załatwienia tych spraw określa na mniej więcej trzy miesiące. Jako dowód dobrej woli ze strony Sowietów Stany Zjednoczone i Wielka Brytania żądają od rządu Zsrr spełnienia czterech warunków, wysuniętych przez Rząd Polski, a mianowicie: 1) zwolnienie i ewakuacja rodzin żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych, obejmując tym żądaniem zarówno żołnierzy znajdujących się na emigracji, jak tych, którzy walczą w Kraju czy też znajdują się w obozach dla jeńców; 2) ewakuacja dzieci i sierot polskich; 3) kontynuowanie opieki nad ludnością pozostałą w Rosji; 4) zwolnienie i ewakuacja wszystkich mężczyzn zdolnych do noszenia broni. Ponadto Anglicy dorzucili jeszcze punkt 5. o nawiązaniu stosunków dyplomatycznych. W tej chwili inicjatywa nie leży w naszych rękach. Ograniczamy się do zachowania umiaru i spokoju, by nie zrobić niczego, co mogłoby utrudnić wspólną interwencję Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii, jaka w tej chwili, jak to doniósł minister Raczynski, jest w toku... Dzisiaj Rosja zależy w olbrzymiej mierze od dostaw brytyjskich, a w szczególności amerykańskich. Zwracając na ten atut uwagę w rozmowach z brytyjskimi i amerykańskimi mężami stanu, stwierdziłem dobrą koniunkturę dla interwencji w Moskwie tych mocarstw na rzecz naszych postulatów. Ta interwencja obecnie jest w toku... Ponowne nasze spotkanie 28 czerwca 1943 w Kairze było bardzo serdeczne, i w ciągu dwóch tam spędzonych dni omówiliśmy ostatecznie wszystkie sprawy wojskowe i dalszą najściślejszą współpracę. Usłyszałem wtedy z ust gen. Sikorskiego, iż przyszedł do przekonania, że Rosja Sowiecka nie dotrzymuje żadnych umów i zobowiązań, że widać wyraźnie, iż cele jej polityki są krańcowo rozbieżne z celami polityki polskiej, i że jedyną naszą nadzieją po zwycięstwie nad Niemcami są nasi sojusznicy, Stany Zjednoczone i Wielka Brytania. Ma głęboką wiarę, że państwa te nam pomogą i wywrą należyty wpływ na Rosję Sowiecką. Stwierdził, że ma w tym względzie konkretne obietnice od Churchilla i Edena. Poruszyłem jeszcze raz sprawę połączenia naszych wojsk na Bliskim Wschodzie, gdyż ciągle sądziłem, że przyszła ofensywa sojusznicza wyjdzie od południa na Włochy i Bałkany. Użycie naszych sił zbrojnych widziałem właśnie w kierunku na Bałkany. Byłem głęboko przekonany, że będzie to miało najbardziej dodatnie rezultaty polityczne i wojskowe. Namawiałem gorąco gen. Sikorskiego, by sam objął naczelne dowództwo połączonych wojsk polskich. Argumentowałem, że dla sprawy polskiej kierunek ten będzie miał rozstrzygające znaczenie. Wydawało mi się, że gen. Sikorski zaczął się skłaniać ku tej koncepcji. Rozmowy nasze, prowadzone w atmosferze wzajemnego zaufania, niejednokrotnie przechodziły na sprawy dotychczas drażliwe. Gen. Sikorski stwierdził, że wśród jego otoczenia są ludzie, którzy źle mu doradzali i że z tego wynikło wiele nieporozumień. Doszedł do przekonania, że działalność prof. Kota w rządzie była niesłychanie szkodliwa. Obiecał, że po powrocie do Londynu przeprowadzi natychmiast rekonstrukcję rządu, usunie kilku ministrów, a przede wszystkim Kota. Ucieszyła mnie wiadomość, że pełnomocnikiem rządu Rzeczypospolitej na Wschodzie został mianowany ostatni nasz ambasador w Rosji Sowieckiej, Romer. W tym czasie gen. Sikorski w porozumieniu ze mną wysłał 3 lipca następujące pismo do gen. Kopańskiego: "Przewiduję powołanie w niedalekiej przyszłości Pana Generała na stanowisko szefa sztabu Naczelnego Wodza, a powierzenie dowództwa prowadzonej przez Pana Generała wzorowo 3. Dywizji gen. Klimeckiemu. Zmianę tę uzależniam od woli wyrażonej przez Pana Generała. Proszę zatem nadesłać mi swą odpowiedź do Londynu w drodze przez dowódcę armii". Na

propozycję tę gen. Kopański odpowiedział 5 lipca: "1) Propozycję Pana Generała uważam za wyróżnienie i bardzo cenny dla mnie dowód zaufania. 2) Mimo to proszę Pana Generała o pozostawienie mnie na stanowisku dowódcy 3. Dywizji Strzelców Karpackich, motywując swą prośbę jak następuje: a) przeszłością i bardzo głębokim uczuciem związany jestem z dywizją; b) byłoby mi bardzo ciężko moralnie opuścić dywizję przed przejściem jej przez działanie bojowe; c) łatwiej mi było odejść przed przeszło rokiem, gdy Sbsk zakończyła swoje istnienie, niż obecnie, gdy Dsk jest gotowa do działań". Odpowiedź ta nie doszła już do rąk gen. Sikorskiego. Przez cały czas pobytu w Kairze gen. Sikorski wykazywał jak największą życzliwość dla wszystkich naszych poczynań na Bliskim Wschodzie. Cieszyło mnie to ogromnie, gdyż byłem przekonany, że dalsza nasza współpraca będzie jak najbardziej zgodna. Niespodziewanie zachorowałem na malarię. W przeddzień odlotu gen. Sikorskiego musiałem się z nim pożegnać, gdyż gorączka dochodziła do 41/0 C. Nie mogłem odprowadzić gen. Sikorskiego na lotnisko. Gen. Sikorski tuż przed wsiadaniem do samolotu napisał do mnie na pożegnanie na kartce wyrwanej z notatnika: "3. 7. 43. Anders, Gen dyw., Dca armii. Życzę Panu Gen. szybkiego powrotu do pełni sił i jak najskuteczniejszej dla Pol. Armii pracy. - Sikorski, gen. broni". Tego samego dnia wyleciałem z powrotem do Kirkuku; byłem chory i chciałem jak najprędzej wrócić do wojska. 5 lipca 1943 zostaliśmy do głębi poruszeni wiadomością o tragedii w Gibraltarze. Całe wojsko było przygnębione. Osobiście odczułem śmierć Naczelnego Wodza niezmiernie silnie. Byłem przekonany, że gen. Sikorski właśnie w tym okresie wykazałby najdalej idącą ostrożność wobec Rosji Sowieckiej, a zdawałem sobie doskonale sprawę, że żaden z Polaków nie miał u sojuszników takiego autorytetu, jak gen. Sikorski. Wiedzieliśmy, że w stosunku do gen. Sikorskiego najwyżsi kierownicy Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych zaciągnęli daleko idące zobowiązania. Przypuszczam, że gdyby nie katastrofa w Gibraltarze, sprawa polska w dalszym przebiegu wojny kształtowałaby się inaczej. Zmiany w Londynie Choroba moja była ciężka i trzymała mnie w łóżku. Z wielkim żalem musiałem zrezygnować z wyjazdu do Londynu na pogrzeb Naczelnego Wodza. Wysłałem delegację, która miała w imieniu Armii Polskiej na Wschodzie złożyć wieniec oraz przedstawić Prezydentowi Raczkiewiczowi przebieg ostatnich rozmów i decyzji gen. Sikorskiego. W obawie, by tragicznej śmierci gen. Sikorskiego nie wyzyskali prof. Kot i grupa związanych z nim polityków, do których nie mieliśmy zaufania oraz by pozytywne osiągnięcia ostatniej inspekcji Naczelnego Wodza w Armii Polskiej na Wschodzie nie poszły na marne, przesłałem Prezydentowi obszerny meldunek, w którym dałem wyraz naszym poglądom na spodziewaną rekonstrukcję rządu oraz depeşe wyrażającą je w skrócie: "Wobec powstałej sytuacji melduję Panu Prezydentowi w imieniu własnym i podległej mi armii, że stoimy przy Nim twardo, tak jak pisałem przez płk. Wiśniowskiego. Mamy najgłębszą wiarę, że w chwili, gdy sprawy Polski stoją źle i chodzi o być albo nie być naszej Ojczyzny, znajdzie Pan Prezydent siły, aby powołać do kierownictwa sprawami Polski ludzi dzielnych, uczciwych i posiadających zaufanie narodu, a odsunąć definitywnie tych, którzy w tak ciężkich dla Polski czasach mają na oku tylko korzyści partyjne lub osobiste. Wierzimy również, że nastąpi nareszcie rozdział dowodzenia wojskiem od kierownictwa polityką, tak niezbędny dla zdrowia i siły Armii. Melduję jednocześnie, że aż do zdecydowania tego inaczej przez Pana Prezydenta będę wykonywał wyłącznie tylko Jego rozkazy". 14 lipca dowiedzieliśmy się przez radio o stworzeniu nowego rządu z premierem Stanisławem Mikołajczykiem na czele. Byłem całkowicie zaskoczony i zaniepokojony składem rządu. Nazwiska Mikołajczyka, Jana Stańczyka i Ludwika Grosfelda, a przede wszystkim prof. Kota nie wzbudzały zaufania. Natomiast z wielką ulgą przyjęliśmy mianowanie Naczelnym Wodzem gen. broni, Kazimierza Sosnkowskiego. Romer został ministrem spraw zagranicznych, na jego miejsce na ministra stanu do spraw Bliskiego Wschodu wyznaczono Henryka Strasburgera. Delegacja armii po

powrocie z pogrzebu gen. Sikorskiego poinformowała nas, że także na Polakach w Wielkiej Brytanii skład nowego rządu wywarł złe wrażenie. W odpowiedzi na moje pismo i depeszę otrzymałem od Prezydenta następujący list z 26 lipca: "Drogi Generale, korzystam z okazji, by podziękować Panu za wypowiedziane myśli i nadesłane mi serdeczne słowa. Zbliżenie się dowodzonej przez Pana Armii do terenów działań wojennych przyspiesza chwilę, gdy stanie ona do walki o wolność i całość Ojczyzny i na ręce Pana Generała składam dla niej życzenia, by jak najprędzej umęczony Kraj mógł znowu ujrzeć na swej ziemi okrytych laurami zwycięstwa swych obrońców. Niech przesłana Panu dla Armii naszej na Bliskim Wschodzie fotografia moja będzie dowodem, że najlepsze myśli moje towarzyszą i zawsze towarzyszyć będą żołnierzowi w jego ciężkich trudach i bojach. Uścisk dłoni przyjazny". Według zalecenia lekarzy musiałem wskutek wyczerpania atakami wyjechać na kilka tygodni w góry. Na odpoczynek wybrałem miejscowość Brumanna. Powróciłem tam szybko do zdrowia.

Wojsko gotowe W czasie mojego pobytu w Brumanna zaszły duże zmiany na naczelnych stanowiskach w Polskich Siłach Zbrojnych. Gen. Kopański został szefem sztabu Naczelnego Wodza, jako następca zabitego wraz z gen Sikorskim gen. Klimeckiego. Moim zastępcą na stanowisku dowódcy Korpusu - gen Bohusz Szyszko, szefem sztabu Korpusu - płk Wiśniowski, który od Moskwy był jednym z moich najbliższych współpracowników. Dowódcą 3. dywizji - gen. Bronisław Duch, który dowodził poprzednio 1. Dywizją Grenadierów we Francji. Dowódcą 5. dywizji - płk Sulik, mój były współtowarzysz w celi na Łubiance. Na moją prośbę Naczelnny Wódz odwołał gen. Paszkiewicza do Anglii. Na jego miejsce dowódcą brygady czołgów został gen. Rakowski. Wojsko ćwiczyło się nadal i pomimo trudności klimatycznych robiło duże postępy w wyszkoleniu. Rozpoczęta w październiku 1942 ofensywa 8. Armii pod El Alamein doprowadziła w maju 1943 do całkowitego wyparcia Niemców z Afryki. W czerwcu skapitulowała atakowana z powietrza Pantelleria. W lipcu oddziały amerykańskie i brytyjskie wylądowały na Sycylii. Znając gotowość bojową Korpusu i biorąc pod uwagę położenie polityczno\_wojskowe nie byłem zaskoczony pismem gen. Wilsona z 22 lipca 1943, w którym m.in. donosił: "Obecnie, gdy przesunięcie Armii Polskiej na Bliski Wschód zostało ostatecznie zdecydowane, korzystam z okazji, by zapewnić pana, jak ogromnie się cieszę, że wasze doskonałe wojsko będę miał ponownie pod swoim dowództwem. Przesunięcie to jest oczywiście niezbędnym wstępem do operacyjnego zadania... Dokładny rodzaj tego zadania musi być jeszcze ustalony. W każdym razie zapewniłem władze wojskowe w Anglii, że według mej oceny Korpus będzie w zupełności gotowy do każdego zadania operacyjnego po 1 stycznia 1944..." W związku z tą decyzją dywizje przechodziły kolejno przeszkolenie w górzystych miejscowościach Syrii. Korpus wszedł pod dowództwo 9. Armii i rozpoczął przemarsz do Palestyny. Dowódcy 9. Armii gen. Holmesowi zawdzięczam wiele cennych wskazówek w ostatecznym doszkoleniu Korpusu. Dowództwo Korpusu stanęło pod Gazą w tzw. Kilo 89. Był to jeden z wielu obozów wojskowych, które pokrywały cały Bliski Wschód. Baraki, namioty, piasek. We wrześniu odbyły się wielkie manewry całego Korpusu. "Zdobywaliśmy" wówczas górę Synaj, Nazaret i wiele innych miejscowości, tak dobrze znanych z Pisma św. Manewry te, prowadzone przez gen. Holmesa w obecności gen. Wilsona wykazały, że 2. Korpus Polski jest w pełnej gotowości do walki z Niemcami. Po przyjeździe do Palestyny poznałem wysokiego komisarza Palestyny i Transjordanii Mac Michaela i byłem kilkakrotnie jego gościem. W Palestynie zaczęły się tłumne dezercje żołnierzy żydowskiego pochodzenia, zaagitowanych przez organizacje żydowskie. Ponad 3000 Żydów opuściło szeregi korpusu. Około 1000 pozostało i brało udział w późniejszych walkach. Dezercje tak wielkiej ilości Żydów, częściowo dobrze wyszkolonych, spowodowały znaczne luki w oddziałach. Nie zezwoliłem na poszukiwanie dezertów i ani jeden dezert nie został przez nas aresztowany. Postanowiłem nie stosować wobec mniejszości narodowych ściśle ustawy o powszechnym

obowiązku służby wojskowej dla wszystkich obywateli polskich poza Krajem. Nie chciałem mieć pod dowództwem żołnierzy, którzy bić się nie chcą. Uprzedziłem władze brytyjskie, że mogą mieć trudności z tak wielką liczbą dezertersów żydowskich. Nie omyliłem się, gdyż o ile mi wiadomo, na czele akcji terrorystycznej w Palestynie stał dezerters z 2. Korpusu, kapral 5. Dywizji Piechoty, Begin. Po zajęciu Sycylii w połowie sierpnia 1943 wojska brytyjskie i amerykańskie lądowały na kontynencie Europy we Włoszech w czwartą rocznicę przystąpienia Wielkiej Brytanii do wojny, tj. 3 września 1943. Bezpośrednio potem nastąpiła kapitulacja Włoch, lądowanie w Salerno i zajęcie Neapolu 30 września przez wojska 5. Armii Amerykańskiej. Po zakończeniu manewrów w Palestynie odbyłem naradę z gen. Holmesem, który oświadczył mi, że zapadła decyzja wysłania 3. Dywizji Strzelców Karpackich niezwłocznie do Włoch. Zająłem stanowisko, że Korpus jest zbyt mały, by go rozdrabniać. Zrobiłoby to najgorsze wrażenie na wojsku, gdyby częściami, a nie całe weszło do boju. Gen. Holmes zgodził się z tym stanowiskiem. Do Włoch wysłano 4. Dywizję Hinduską.

Generał Sosnkowski w Drugim Korpusie Z Londynu dochodziły wiadomości o zatargu między rządem premiera Mikołajczyka a gen. Sosnkowskim. Premier Mikołajczyk w swoim projekcie zmiany dekretu o organizacji naczelnych władz wojskowych w czasie wojny z 27 maja 1942 dążył w rzeczywistości do zniesienia stanowiska Naczelnego Wodza, czy też do odebrania mu najistotniejszych uprawnień. Gen. Sosnkowski w swoim piśmie z 8 września do premiera odrzucił propozycję zmiany dekretu. Jednak sprawa ta nie została ostatecznie załatwiona i niejednokrotnie w różnej formie była wznawiana. 12 lipca 1943 gen. Sosnkowski przyleciał do Kairu. Przyjazd jego opóźnił się znacznie wskutek zmiany początkowego programu i narad w Algierze z gen. Eisenhowerem i z gen. Alexandrem w dniach od 6 do 10 listopada. Jadąc ze mną z lotniska, gen. Sosnkowski powiadomił mnie o możliwości reorganizacji Korpusu. Zmiany miały iść w kierunku stworzenia jednej dywizji piechoty i jednostki pancernej w sile najwyższej dywizji. 13 listopada 1943 odbyła się narada, w której ze strony brytyjskiej brali udział gen. Wilson i gen. Beaumont\_nesbitt, ze strony polskiej Naczelny Wódz, ja i ppłk Bobiński. Już w czasie tej pierwszej rozmowy gen. Wilson przeciwstawił się reorganizacji Korpusu, oświadczył nadto, że jest przeciwny wysłaniu z Korpusu kilku tysięcy ludzi do lotnictwa w Anglii, gdyż jego zdaniem utrudniłoby to przyszłe działania Korpusu. Po przybyciu do Kilo 89, gen. Sosnkowski zwołał odprawę starszych oficerów, na której poruszył sprawę reorganizacji Korpusu, tak jak mi o tym poprzednio wspominał. Byłem temu przeciwny dla następujących powodów: 1) Korpus powinien składać się najmniej z dwóch dywizji piechoty; 2) Korpus, w którego skład wchodzi tylko jedna dywizja piechoty, nie otrzyma nigdy samodzielnego zadania; 3) organizacja dywizji pancernej wymaga przynajmniej kilkumiesięcznego dalszego szkolenia, co nie pozwoliłoby Korpusowi wejść do walki jako całość. 4) Korpus jest jednostką już zorganizowaną i, jak wykazały ostatnie manewry, przeszkoloną. Niezależnie od tej sprawy wypowiedziałem się przeciwko oddaniu dalszych kilku tysięcy ludzi z Korpusu do Wielkiej Brytanii, gdyż osłabiłoby to Korpus w przededniu wejścia do akcji. Plan mój był prosty. Uważałem, że Korpus powinien wejść do walki z Niemcami jak najszybciej i w jak największej sile. Będzie to najlepsza odpowiedź na propagandę sowiecką, głoszącą, iż Polacy nie chcieli się bić z Niemcami i że dlatego wyszli z Rosji. Byłoby to zarazem najsilniejszym podkreśleniem woli dalszej walki Polaków u boku sojuszników. Korpus był liczebnie największą jednostką Polskich Sił Zbrojnych. Po długiej dyskusji gen. Sosnkowski zgodził się z tym poglądem i napisał 17 listopada list w tym duchu do gen. Wilsona. Z listem tym wyleciałem do Kairu celem bezpośrednich rozmów. Na naradzie, która odbyła się tego samego dnia, gen. Wilson tak sformułował swoje stanowisko: - Po naradzie z gen. Sosnkowskim 13 listopada 1943, mając wrażenie, że gen. Alexander proponował reorganizację Korpusu Polskiego, wysłałem od siebie depeszę do War Office i do szefa sztabu imperialnego, że wojsko polskie, w pełni przygotowane do

walki, ożywione jest najlepszym duchem i że nie wolno tych atutów zmarnować przez opóźnianie wymarszu. Nowa reorganizacja podważyłaby ducha... W dalszym ciągu oświadczył, że organizacja dywizji pancernej trwałaby około pięciu miesięcy. Przyjął do wiadomości zmianę decyzji Naczelnego Wodza w sprawie wyjazdu kilku tysięcy żołnierzy do Wielkiej Brytanii. Towarzyszyłem gen. Sosnkowskiemu przy inspekcji oddziałów Korpusu. Wyraził on najwyższe uznanie dla wojska. Podkreślił je w depeszy do Prezydenta, na którą dostał odpowiedź treści następującej: "Morale i bojowa gotowość Armii Polskiej na Wschodzie, o której Pan Generał mi donosi, budzi we mnie uczucie szczerzej radości. Proszę o przekazanie Apw przed odjazdem mych najgorętszych życzeń na oczekujący ją okres walk prowadzonych do ostatecznego, da Bóg, już niedalekiego zwycięstwa". 7 grudnia 1943 odbyło się ponowne spotkanie gen. Sosnkowskiego z gen. Wilsonem; nie było już mowy o reorganizacji Korpusu i skasowaniu jednej dywizji piechoty, natomiast ustalono daty przejazdu Korpusu z Bliskiego Wschodu do Włoch. Jako pierwsza miała się załadować 3. Dywizja Strzelców Karpackich 15 grudnia 1943, następnie od 15 stycznia 1944 jednostki pozadywizyjne i 5. Kresowa Dywizja Piechoty, wreszcie w końcu lutego 1944 Brygada Czołgów. W tym czasie odbywały się w Kairze konferencje Churchilla po jego powrocie z Teheranu. Gen. Sosnkowski i ja byliśmy u gen. Alana Brooke'a. Żadnych zasadniczych rozmów nie przeprowadzono. Na zakończenie pobytu towarzyszyłem gen. Sosnkowskiemu do Aleksandrii, gdzie odwiedziliśmy stojące w porcie kontrtorpedowce polskie "Krakowiak" i "Kujawiak". 12 grudnia gen. Sosnkowski odleciał do Londynu. Do Włoch! Szybko rozpoczęły się przygotowania do wyjazdu do Włoch. Uzyskałem zgodę na wysłanie tam grupy oficerów, celem zaznajomienia się z warunkami. Wojsko przechodziło do Egiptu. Sztab Korpusu umieszczono w Qassasin. Święta Bożego Narodzenia spędziłem jeszcze w Palestynie. Tysiące żołnierzy było wraz ze mną na pastercie w Betlejem. Przed wyjazdem odwiedziłem szkoły junaków i junaczek, które pozostawały na czas walk Korpusu na Bliskim Wschodzie. Nowy rok zastał nas już w Egipcie w obozie Qassasin. W połowie grudnia odplynęła do Włoch 3. Dywizja Strzelców Karpackich. Część oddziałów płynęła na polskim statku "Batory". W konwoju były polskie kontrtorpedowce i łodzie podwodne. Z frontu włoskiego nadeszły w drugiej połowie stycznia wiadomości o silnym oporze niemieckim, na który natrafiła 5. Armia Amerykańska koło Cassino. 22 stycznia 1944 sojusznicy wylądowali koło Anzio i Nettuno. Głównodowodzącym śródziemnomorskiego terenu operacyjnego był gen. Wilson; podlegał mu front włoski pod dowództwem gen. Alexandra z 5. Armią Amerykańską gen. Clarka i 8. Armią Brytyjską gen. Leese, dalej wojska na Bliskim Wschodzie pod dowództwem gen. Pageta, wreszcie wojska w Afryce Południowej pod dowództwem gen. Gale'a. 30 stycznia 1944 wyleciałem z Kairu do Algieru, aby przed przybyciem do Włoch omówić szereg spraw z gen. Wilsonem. Jak zawsze tak i tym razem gen. Wilson najprzychylniej odniósł się do moich projektów. Był to dowódca wybitny nie tylko umysłem, lecz także charakterem. Kiedy nie mogłem uzgodnić szeregu spraw z jego szefem sztabu, gen. Wilson uciął krótko przedstawiane mu trudności: "Moja wola i mój rozkaz". Przede wszystkim troszczył się on o uzupełnienie Korpusu na wypadek strat w walkach. Odpowiedziałem mu, że uzupełnienia dla nas napłyną z frontu. Nie mamy za sobą kraju, który by mógł dawać rezerwy, ale wiemy, że wszyscy Polacy - zwłaszcza wcieleni przymusowo do armii niemieckiej - będą dążyli do naszych szeregów na pierwszą wieść, że wojsko polskie walczy na kontynencie. Gen. Wilson zgodził się na stworzenie odrębnych obozów dla tych Polaków, którzy wzięci do niewoli z oddziałami niemieckimi, po przesegregowaniu przez nas, zechcą ochotniczo wstąpić do wojska polskiego. Pomimo całej życzliwości gen. Wilsona wyczuwałem, że nie bardzo wierzy, aby znaczne uzupełnienia mogły w ten sposób dołączyć do Korpusu, gdyż tego niezwykłego stanu rzeczy nie mógł zrozumieć tak jak my rozumieliśmy niezawodnie. Na zakończenie gen. Wilson podał mi do wiadomości, że Korpus wejdzie w skład 8. Armii



Brytyjskiej. W Algierze zetknąłem się po raz pierwszy z oddziałami amerykańskimi. Podziwiałem nie tylko wspaniały wygląd fizyczny żołnierzy, ale także najwyższej jakości umundurowanie i ekwipunek. 6 lutego odleciałem do Włoch. Okres pobytu na Bliskim Wschodzie został wyzyskany jak najbardziej wydajnie dla wyszkolenia i zorganizowania Korpusu, który powstał z ludzi wydobytych w stanie opłakanym z kaźni rosyjskich. Wyszliśmy zwycięsko z walki z malarią. Ciężkie warunki klimatyczne nie odbiły się zbyt ujemnie na kondycji fizycznej żołnierza. Wojsko było odkarmione, dość dobrze wyszkolone, dyscyplina stała na wysokim poziomie, ponadto żołnierz pragnął walki. Czuł instynktownie, że oczy wszystkich Polaków na świecie, a przede wszystkim w Kraju, są na niego zwrócone. Mieliliśmy się bić po raz pierwszy na obczyźnie, w składzie wielkiej jednostki o znaczeniu operacyjnym. Przygniatało nas wszystkich ciężkie położenie polityczne. Terror niemiecki w Polsce szalał coraz gwałtowniej w miarę odchodzenia Niemców na zachód. Bolszewicy wkroczyli w granice Polski i posuwali się w kierunku Lwowa i Wilna. Prasa i radio, jak i urzędowe oświadczenia sowieckie nie pozostawiały żadnych złudzeń, iż Sowiety uważają za swoje te tereny polskie, które im przypadły w sojuszu z Niemcami w r. 1939. Nie było oczywiście mowy o linii Ribbentrop\_mołotow, natomiast powrócono do określenia tej samej prawie linii z czasów wojny polsko\_sowieckiej r. 1920 mylną nazwą tzw. linii Curzona. Zdawali sobie wszyscy sprawę z nowego nieszczęścia, które spotyka Polskę. Pamiętaliśmy postępowanie bolszewików i NKWD na tych ziemiach w latach 1939\_#1941. Postanowienia, zapadłe w Teheranie w grudniu 1943 nie były wtedy jeszcze ujawnione. Ale wytworzył się nastrój obaw, że porozumienie czymś okupiono. Niepokój wzbudziła wiadomość, że Prezydent Roosevelt nie mieszkał podczas konferencji teherańskiej w ambasadzie amerykańskiej, lecz w ambasadzie sowieckiej wraz ze Stalinem. Zdawałem sobie już wtedy sprawę, że akcja przez Bałkany, o której stale myślałem, została zaniechana, gdyż nie było widać żadnych przygotowań w tym kierunku; przeciwnie, wyczuwałem, że właściwa koncentracja wysiłku zbrojnego odbywała się na terenie Wielkiej Brytanii. Kierunek na Bałkany nie tylko wydawał się najkorzystniejszy w wojnie z Niemcami, ale można było w ten sposób przeszkodzić Rosji w zagarnięciu państw Europy Środkowowschodniej, a przede wszystkim bałkańskich. Nie wiadomo mi dlaczego zaniechano tego kierunku, ale jestem przekonany, że dużą rolę musiała tu odegrać wola Stalina, który doskonale zdawał sobie sprawę, jakie znaczenie mogłoby to mieć na dalszą metę. Jasne było dla mnie, że sojusznikom chodziło o szybkie zakończenie wojny z Niemcami i że żyli ciągle w obawie, że Rosja może zawrzeć z Niemcami osobny pokój. Możliwe, że obawiano się także zastosowania zapowiadanej przez Niemców "tajnej broni", użytej później w postaci V\_#1 i V\_#2 przeciw Anglii. Zrobiłem wszystko co możliwe, by umocnić w żołnierzach wiarę w sojuszników. Wierzyłem, że wkroczenie Rosji Sowieckiej na tereny polskie jest przejściowe. Uważałem, że Stany Zjednoczone i Wielka Brytania po wygraniu wojny nigdy nie pozwolą na nowy rozbiór Polski, która pierwsza chwyciła za broń w obronie wolności, sprawiedliwości i demokracji. Nie wierzyłem, aby nasi sojusznicy pozwolili na oddanie Polski pod władzę Rosji Sowieckiej, która wspomagała Hitlera aż do czasu, kiedy na nią uderzył. Rosja Sowiecka znalazła się w obozie sojuszniczym, ratując się przed napaścią niemiecką. Polska wzięła na siebie pierwsze uderzenie Niemców, miała ścisły sojusz z Wielką Brytanią i Francją i niewątpliwie swoją klęską wojskową przeciw niemal wszystkim siłom Niemiec okupiła możliwość przygotowania obrony przez sojuszników zachodnich. Uważałem, że musimy zdobyć się na największy wysiłek, aby przyspieszyć ostateczne zwycięstwo nad Niemcami. Żołnierz miał do mnie zaufanie. Dodawało mi to bodźca do przewycięzania trudności, które nas czekały. Walki Drugiego Korpusu Polskiego we Włoszech Pierwsze rozmowy 6 lutego 1944 ląduję w Neapolu. Jestem we Włoszech. Dowodzę Korpusem w sile blisko 50.000 ludzi. Ziemia ta nie jest obca naszemu wojsku. Historia się powtarza. Wszak stąd

wyruszył Dąbrowski na czele legionów w marszu do Polski. Tutaj już raz, przed 150 laty, w okresie wojen napoleońskich, bił się nasz żołnierz o wolność Polski. Tutaj powstała pieśń żołnierska "Marsz, marsz, Dąbrowski, z ziemi włoskiej do Polski", późniejszy hymn narodowy "Jeszcze Polska nie zginęła". Słoneczna Italia przywitała mnie chłodem, deszczem i śniegiem. Neapol wywarł na mnie przygnębiające wrażenie. Na każdym kroku ślady bombardowań. Ruiny domów szczególnie w dzielnicy portowej. Głód i nędza ludności. Gromady żebrzących dzieci. Po dwu dniach udałem się samolotem do Bari, a stamtąd samochodem do Mottoli. Do rejonu tego przybywały oddziały Korpusu z Egiptu, wylądowywane w porcie Taranto. 3. Dywizja Strzelców Karpackich została już przesunięta na front nad rzekę Sangro. Oddziały 5. Kresowej Dywizji Piechoty zaczęły się wylądowywać w porcie. Sztab Korpusu zastałem w Mottoli. 10 lutego wyjechałem do Vasto, by zameldować się u dowódcy 8. Armii gen. Leese, który w kampanii afrykańskiej dowodził 30. Korpusem. Przed przybyciem wojsk polskich do Włoch odszedł gen. Montgomery, zwycięski dowódca 8. Armii, powołany do Wielkiej Brytanii. Zła pogoda, zniszczenia na drogach oraz wielki ruch kolumn wojskowych opóźniły podróż. Dotarłem do gen. Leese dopiero 11 lutego w Agnone. Tam po raz pierwszy zobaczyłem tzw. karawan. Jest to duży samochód, w którym urządzono mały pokoik. Tapczan do spania, stolik do pracy, sztalugi do map, szafa na ubranie, umywalka stanowiły całe urządzenie. Niebawem przydzielono mi podobny karawan; służył mi za mieszkanie przez cały okres walk we Włoszech. Rozmowa moja z gen. Leese, którego dopiero tam poznałem, dotyczyła przede wszystkim spraw organizacyjnych, rozmieszczenia i gotowości Korpusu. Przedstawiłem rezultaty ostatnich moich rozmów z gen. Wilsonem w Algierze. Niestety, musiałem poruszyć jak zwykle drażliwe, ale nieuniknione sprawy polityczne na tle stosunków polsko\_sowieckich. Chodziło mi o stanowisko gazety polowej "8th Army News", która, jak zresztą ogromna większość prasy sojuszniczej w tym okresie, podawała fałszywe wiadomości antypolskie i w ogóle reprezentowała, zapewne z dobrą wiarą, ale na pewno z mniej dobrych źródeł, sowiecki punkt widzenia. Podniosłem, że żołnierz 2. Korpusu, rozpoczynając walkę, nie może w piśmie armii, w której szeregach walczy, czytać twierdzeń i ocen odczuwanych jako oszczerstwo pod swoim adresem. Oświeśliłem gen. Leese szczególną sytuację 2. Korpusu, złożonego w przeważającej części z żołnierzy, którzy wyszli z Rosji Sowieckiej. Gen. Leese przyjął moje uwagi do wiadomości, ale nie odczuwał jeszcze wówczas tragicznego położenia żołnierza polskiego. Świadczy o tym depeza, która w parę dni później nadeszła od niego: "...Od czasu naszego ostatniego spotkania w Agnone przemyślałem dokładnie zapatrywania, które Pan Generał w czasie tego spotkania wyraził na temat obecnych zagadnień polskich. Muszę jako dowódca armii wytknąć Panu Generałowi jego stanowisko i wskazać, że niepożądane jest, aby dowódca Korpusu wypowiadał publicznie, zwłaszcza dzisiaj, jakiegokolwiek poglądy na rozgrywające się wydarzenia polityczne". Dopiero z biegiem czasu, po bliższym poznaniu i w braterstwie broni te pierwsze zadrażnienia całkowicie się zatarły. Na zakończenie rozmowy gen. Leese przedstawił mi na tle ogólnej sytuacji operacyjnej frontu włoskiego zadania 8. Armii. Nie były one łatwe. Wtedy padła po raz pierwszy z ust bezpośredniego mego przełożonego w dowództwie nazwa miejscowości Cassino jako najtrudniejszej przeszkody w pochodzie. Nie przypuszczałem wówczas, że nazwa ta w przyszłości tak ściśle będzie związana z działaniami 2. Korpusu. Jaki był stan rzeczy wojskowy? Celem działań wojsk sprzymierzonych na froncie włoskim było zdobycie Rzymu. Warunki terenowe wybitnie sprzyjały obronie niemieckiej. Nieliczne szlaki komunikacyjne z południa do Rzymu prowadzą przez teren o charakterze górskim, w dużej części wysokogórskim, szczególnie na północ od rzeki Sangro. Jedyne wydajny kierunek operacyjny w dolinie rzeki Liri był zamknięty przez silnie umocniony bastion Monte Cassino. Sojusznicze dowództwo frontu włoskiego skierowało od początku stycznia 1944 główny wysiłek w tym kierunku natarcia.

Stosunek sił sojuszniczych do niemieckich na froncie włoskim był w owym czasie prawie wyrównany jeżeli chodzi o dywizje: 24 sojusznicze na 23 "osi". Przewaga sprzymierzonych ujawniała się w artylerii i czołgach, a przede wszystkim w lotnictwie. Dywizje niemieckie były etatowo mniejsze od sprzymierzonych. Ale za to Niemcy, będąc w obronie, mieli do rozporządzenia wspaniale nadający się do tego teren, który umacniali według wszelkich zasad nowoczesnej sztuki wojennej. Przeprowadzali także niszczenie dróg i przepraw na niespotykaną dotąd skalę. Mieli ogromne ilości min najróżniejszego rodzaju, co utrudniało i opóźniało działania nawet poszczególnych patroli. Pierwsze próby przełamania niemieckiej linii obronnej nie dały poważniejszych wyników. Styczniowe natarcie 2. Korpusu Amerykańskiego w rejonie Cassino i prawie jednocześnie lądowanie w rejonie Anzio\_Nettuno, jakkolwiek początkowo uwieńczone powodzeniem, nie osiągnęły zamierzonego celu operacyjnego - otwarcia drogi do Rzymu. Zarówno te działania jak ponawiane później natarcia w rejonie Cassino wiązały większość sił niemieckich na zachodnim skrzydle frontu. Z 14. wielkich jednostek niemieckich, które były w bezpośredniej styczności z oddziałami sprzymierzonych, tylko dwie broniły frontu od Ortona do Alfedena (linia rzeki Sangro) na przestrzeni około 57km, gdy reszta, tj. 12 wielkich jednostek, działała na południowo\_zachodnim odcinku frontu długości ok. 607km i na przyczółku Anzio. Po stronie sprzymierzonych operowały dwie armie: 5. Armia Amerykańska w zachodniej i 8. Armia Brytyjska we wschodniej części półwyspu. Front 8. Armii obejmował odcinek od Morza Adriatyckiego na południe od Ortona poprzez Lanciano, Cassoli i dalej wzdłuż rzeki Sangro do źródeł rzeki Rapido. W początkach lutego front ten obsadzały: w pasie nadbrzeżnym nad Adriatykiem jednostki 1. Korpusu Kanadyjskiego, a mianowicie 1. Kanadyjska Dywizja Piechoty, 8. Dywizja Hinduska, 2. Brygada Spadochronowa i 5. Kanadyjska Dywizja Pancerna; na odcinku górskim nad rzeką Sangro jednostki 13. Korpusu Brytyjskiego, 78. Dywizja Piechoty i 1. Motorowa Grupa Włoska. Punkt ciężkości działań 8. Armii leżał w obszarze nadmorskim w rejonie Orsogna\_guardiagrele. Drugą podróż, znacznie dłuższą, musiałem odbyć samolotem i samochodem do Caserty do dowództwa 15. grupy armii na spotkanie z gen. Alexandrem, dowódcą sojuszniczych sił śródziemnomorskich i z jego szefem sztabu, gen. Hardingem. Dowództwo mieściło się we wspaniałym pałacu królewskim. Na naradzie 13 lutego przedstawiłem gen. Alexandrowi stan przesunięcia Korpusu z Egiptu do Włoch, przejęcie odcinka frontu, opóźnienie w przybyciu sprzętu spowodowane złą organizacją transportów morskich. Potem przeszedłem do najważniejszej sprawy uzupełnień Korpusu. Była to wielka troska wszystkich dotychczasowych dowódców brytyjskich z gen. Wilsonem na czele. Korpus nie miał rezerw i uzupełnień. Rozumowałem prosto: uzupełnienia nadejdą do nas z naprzeciwka, z frontu, gdyż Polacy siłą zabrani do wojska niemieckiego, będą korzystali z każdej sposobności, by uciec do nas albo się poddać. Na początku prosiłem gen. Alexandra o stworzenie obozów ochotników spośród jeńców polskich lub zbiegłych z szeregów armii niemieckiej podczas dotychczasowej kampanii włoskiej. Wiedziałem, że tą drogą uda się wybrać wielu żołnierzy, którzy zasilą szeregi początkowo dywizji zapasowej, a po dokładnej segregacji i przeszkoleniu zostaną wcieleni do Korpusu. Gen. Alexander zdecydował: 1) Polacy, jeńcy wojenni, zostaną przeniesieni do oddzielnych obozów; 2) przejdą badanie i ci, co się nadają, zostaną odesłani do 7. Dywizji Zapasowej na Bliskim Wschodzie; 3) tam też zostaną przesłani wszyscy jeńcy polscy z Algieru; 4) po przesunięciu 7. Dywizji Zapasowej do Włoch zapadnie postanowienie o dalszym ich użyciu. Następnego dnia odwiedziłem w Presencano gen. Marka Clarka, dowódcę 5. Armii Amerykańskiej. Gen. Mark Clark i szef jego sztabu gen. Gruenther zajęci byli wówczas akcją zmierzającą do zdobycia rejonu Cassino. Wracalem przez Neapol do Mottoli, a stamtąd do Vinchiaturu, nowego miejsca postoju pierwszego rzutu sztabu Korpusu. Komunikacja była utrudniona z powodu wielkich zamieci i opadów śnieżnych. Cień

Teheranu A tymczasem wojska sowieckie posuwały się w głąb Polski. Treść i brzmienie oświadczeń sowieckich nie pozostawiały wątpliwości, że rząd sowiecki uważa zajmowane tereny za swoje. Prasa i radio sowieckie rozpętały zakrojoną na szeroką skalę propagandę w tym duchu. Nie byliśmy tym zdziwieni, gdyż wszystkie dotychczasowe doświadczenia w stosunkach polsko\_sowieckich nakazywały tego oczekiwać. Próby przywrócenia polsko\_sowieckich stosunków dyplomatycznych zostały rozbite przez Rosję stawianiem warunków niemożliwych do przyjęcia dla strony polskiej, jak żądanie zmian w rządzie polskim i uznania tzw. linii Curzona jako wschodniej granicy polskiej. Próby pośrednictwa ze strony Stanów Zjednoczonych zostały przez Rosję odrzucone. Natomiast zaniepokoiła nas zmiana stanowiska naszych sojuszników anglosaskich. W prasie brytyjskiej i amerykańskiej wszystkich odcieni politycznych od początku 1944 zaczęły ukazywać się artykuły zmierzające do nadwątlenia niezłomnego stanowiska rządu polskiego w Londynie w sprawie wschodniej granicy Polski. Tzw. linia Curzona znalazła nagle w Wielkiej Brytanii i Stanach Zjednoczonych szerokie rzesze zwolenników, którzy uznali ją za podstawę przyszłej granicy polsko\_sowieckiej. Drugie żądanie sowieckie - zmiany składu rządu polskiego w Londynie na "przyjazny dla Rosji Sowieckiej" - było na razie przez prasę odrzucane. Natężenie propagandy sowieckiej w połączeniu ze stanowiskiem prasy anglosaskiej nie wróżyło nic dobrego. Skąpe wiadomości od naszego rządu w Londynie w połączeniu z dużym zaniepokojeniem w Kraju zmusiły mnie do zajęcia wyraźnej postawy w imieniu Korpusu. Miałem całkowite zaufanie do Naczelnego Wodza gen. Sosnkowskiego i znałem jego twarde stanowisko w sprawie nienaruszalności granic Rzeczypospolitej; 17 lutego 1944 przekazałem mu przez gen. Bohusza Szyszko następującą opinię: "Jeżeli chodzi o nasze granice wschodnie, stanowisko nasze było i jest najzupełniej zdecydowane: nikt nie ma prawa handlować honorem i godnością Polski... Nikt lepiej od nas nie rozumie, co znaczy najmniejsze ustępstwo bolszewikom". 22 lutego 1944 Churchill na posiedzeniu Izby Gmin wygłosił wielkie przemówienie polityczne, w którym sprawa Polski zajmowała miejsce poczesne. Było to już najbardziej urzędowe potwierdzenie ustępstw na rzecz Rosji Sowieckiej kosztem Polski. Oto wyjątki: "Los narodu polskiego zajmuje naczelne miejsce w myślach i polityce rządu i parlamentu brytyjskiego. Z przyjemnością usłyszałem od marszałka Stalina, że i on uważa za niezbędne stworzenie i utrzymanie silnej i niepodległej Polski jako jednego z czołowych mocarstw w Europie... Nie gwarantowaliśmy nigdy żadnej określonej linii granicznej Polski. Nie wyrażaliśmy zgody na okupację Wilna przez Polskę w r. 1920, brytyjskie poglądy w r. 1919 znalazły wyraz w tzw. linii Curzona... Odczuwam głęboką sympatię dla Polaków, ale mam również zrozumienie dla stanowiska Rosji. Oswobodzenie Polski może być obecnie osiągnięte przez armie rosyjskie po poniesieniu przez nie milionowych ofiar przy złamaniu niemieckiej potęgi wojskowej. Nie mam wrażenia, by żądania Rosji zabezpieczenia jej granic zachodnich wykraczały poza obręb tego co jest rozsądne i sprawiedliwe... Marszałek Stalin i ja osiągnęliśmy zgodę, by Polska uzyskała odszkodowanie kosztem Niemiec, zarówno na północy jak na zachodzie..." Był to dla nas nowy cios. Mowa Churchilla zawierała oświadczenie groźne dla najistotniejszych interesów Polski. Po raz pierwszy znalazła się wzmianka, że poglądy brytyjskie na polską granicę wschodnią reprezentowała tzw. linia Curzona, która jednak w rzeczywistości nigdy nie była pojmowana jako linia graniczna, lecz wysunięta była w r. 1919 jako tymczasowa linia zarządu polskiego z wyraźnym zastrzeżeniem praw polskich dalej na wschód, a w r. 1920 jako linia zawieszenia broni. Nie było o niej mowy, kiedy w r. 1939 Wielka Brytania zawierała sojusz z Polską. Nie poruszano tej sprawy, kiedy walczyliśmy samotnie w tym samym roku 1939. Nie kwestionowano naszych granic wschodnich, kiedy w r. 1940 żołnierz polski bił się we Francji a lotnik polski nad Londynem. Wzmianka, że Wielka Brytania nigdy nie gwarantowała żadnej określonej linii granicznej Polski, kłóciła się z tą niechybną prawdą, że polsko\_brytyjski układ sojuszniczy z 25 sierpnia 1939 zawarty był na

podstawie granic ówczesnych. Przemówienie Churchilla wywołało przygnębienie wśród żołnierzy, tym silniejsze, że większa część miała swoje rodziny i domy na wschód od tej linii. Zwołałem odprawę starszych dowódców. Odczuwaliśmy głęboko krzywdę, która nas spotkała. Pierwszy raz zaufanie do Wielkiej Brytanii zostało poderwane i zachwiane. Jasne jednak było dla mnie, że musimy walczyć dalej, gdyż bez pobicia Niemców nie będzie Polski. Wierzyliśmy, że mamy do czynienia z polityką, która z biegiem czasu ulegnie zmianie. W tej myśli wydałem rozkaz do żołnierzy Korpusu. Do gen. Sosnkowskiego wysłałem 25 lutego depezę, w której m.in. pisałem: "...Nikt z żołnierzy Apw nie dopuszcza myśli o odstąpieniu choć piędzi ziemi polskiej bolszewikom... Będziemy się bili z całym poświęceniem z Niemcami, ale uważamy bolszewików za takich samych wrogów... Gdyby bolszewicy naprawdę zostali zwycięzcami i weszli do Europy, żadne gwarancje nam nie pomogą. Polska na długi okres czasu przestanie istnieć, a naród ulegnie zniszczeniu..." W przeddzień największych wysiłków żołnierza polskiego sami sojusznicy podcinali w nim wiarę w rzetelność sojuszu. W połowie lutego rozgorzały zaciekle walki w rejonie Cassino. Była to druga ofensywa wojsk nowozelandzkich i hinduskich. Po ostrzeżeniu sojuszniczym nastąpiło bombardowanie lotnicze klasztoru Benedyktynów na szczycie Monte Cassino. Zniszczono budynki klasztorne. 19 lutego w Vinchiaturu gen. Leese, dowódca 8. Armii, zawiadomił mnie, że użycie 2. Korpusu w najbliższej przyszłości zależne jest od wyniku rozwijającej się obecnie akcji w rejonie Cassino i że dopiero w ciągu trzech tygodni zapadnie ostateczna decyzja. 3 marca miałem możliwość zwrócenia się w audycji radiowej do rodaków w Polsce. Zdawałem sobie sprawę, w jakich warunkach będą odbierane te słowa, które powiem. Wiedziałem, że rodacy w Kraju potajemnie słuchając radia narażają swe życie. Musiałem im dodać otuchy do dalszej walki z Niemcami, dlatego mówiłem: "Dumni jesteście z chwały, którą okrył się żołnierz polski w nierównej walce w r. 1939, kiedy w najcięższej chwili otrzymał zdradziecki cios w plecy. Dumni jesteście z naszych lotników i marynarzy, którzy jako sprzymierzeńcy Wielkiej Brytanii bili się o Wyspy Brytyjskie w krytycznych chwilach r. 1940. Dumni jesteście z postawy naszego żołnierza, którego dzielność uznał cały świat na polach Francji, w fiordach Norwegii i piaskach pustyni afrykańskiej. Ale przede wszystkim z największą dumą i wdzięcznością patrzymy na was, na naród polski, który nie złamał się i trwa mocno tyle lat w obronie Polski. W chwili gdy wojsko nasze wstąpiło na stary szlak dziejowy, kiedy Niemcy odczuwają siłę naszego oręża, chcę was zapewnić, że obowiązek nasz żołnierski w walce o niepodległość Polski spełnimy do końca. Są wśród nas żołnierze spod Tobruku i Gazali, żołnierze spod Narviku, z pół Francji i wreszcie ta ogromna większość, która przeszła więzienia i obozy karne na dalekiej północy. Szliśmy przez tajgi i pustynie, niszczeni przez mróz, choroby i naszych wrogów. Idziemy śladem legionów Dąbrowskiego. Wiele mamy już poza sobą i wiele gorczy może nas jeszcze spotkać po drodze. Będziemy się bili nieustępliwie z Niemcami, bo wiemy wszyscy, że bez pobicia Niemców nie będzie Polski. Nie dopuszczamy myśli, ażeby jakkolwiek wróg mógł nam zabrać choćby drobną część ziemi polskiej. Wierzmy, że nasi wielcy sprzymierzeńcy i przyjaciele - Wielka Brytania i Stany Zjednoczone - których armie walczą obok nas ramię przy ramieniu, pomogą nam do powstania Polski naprawdę wolnej i niepodległej, japrawdę silnej i wielkiej, mogącej dać szczęście zbroczonemu dziś krwią narodowi polskiemu. Niech płynie do was poprzez góry, rzeki i lasy nasz żołnierski śpiew: "Jeszcze Polska nie zginęła". A Korpus właśnie wchodził w ogień walk. Działania nad rzeką Sangro Pierwsze patrole na froncie, pierwsze potyczki. Żołnierz polski poznaje swoich towarzyszy broni, żołnierzy brytyjskich, amerykańskich, francuskich. Przyjaźń na polu walki w obliczu wroga rodzi się bardzo szybko, jest trwała i serdeczna. Powstaje na wszystkich szczeblach od szeregowca do dowódcy. Wspólnie przelana krew wytwarza najsilniejsze więzy. Koncentracja Korpusu na terenie Włoch przeciągała się przez czas dłuższy i jednostki jego wkraczały na front w miarę przybywania transportów. W drugiej

połowie stycznia 1944 we Włoszech znajdowała się 3. Dywizja Strzelców Karpackich w rejonie Barletty oraz większość oddziałów pozadywizyjnych w rejonie Mottola\_taranto. Dowódca 8. Armii wprowadził 3. Dywizję Strzelców Karpackich na odcinek obronny czasowo w ramach 13. Korpusu Brytyjskiego. Od 13 lutego dowodzenie na tym odcinku objął Korpus Polski. Odcinek 2. Korpusu leżał na styku frontu 8. i 5. Armii. Zadanie Korpusu było następujące: zapewnienie nierozzerwalności frontu, zabezpieczenie komunikacji pomiędzy obu armiami, utrzymanie linii wzgórz od Monte Curvale poprzez Monte Caprara do Colle Lettica, główny ciężar obrony po obu stronach drogi Isernia\_alfedena. Już 25 stycznia dowódca 8. Armii powierzył dywizji zadanie zlurowania 78. Dywizji Piechoty Brytyjskiej; luzowanie przeciągnęło się znacznie dłużej z powodu zasp śnieżnych, które uniemożliwiły wszelki ruch pojazdów mechanicznych na drogach górskich i zakończyło się dopiero 25 lutego. 5. Kresowa Dywizja Piechoty zakończyła wyładowywać się 15 marca, lecz już na dwa dni przedtem otrzymała rozkaz zlurowania 2. Dywizji Marokańskiej Korpusu Francuskiego na odcinku od Castel San Vincenzo po wzgórze 850 nad rzeką Rapido. Grupa artylerii Korpusu miała zająć miejsce trzech dywizjonów 13. Brygady artylerii Amerykańskiej. Jednocześnie 1. Włoska Grupa Motorowa przeszła pod rozkazy 5. Kresowej Dywizji Piechoty. Zadanie Korpusu z chwilą wejścia 5. Dywizji na odcinek sprowadzało się do osłony skrzydeł, bliskich tyłów i komunikacji 8. Armii na odcinku około 607km. Pas obrony Korpusu podzielono na dwie części. 1) Odcinek północny zajmowała 3. Dywizja, wzmocniona 15. Pułkiem Ułanów i dywizjonem artylerii ciężkiej, z zadaniem obrony na rzece Sangro od San Angelo po Castel San Vincenzo. 2) Odcinek południowo\_zachodni powierzono 5. Dywizji, wzmocnionej przez 1. Włoską Grupę Motorową, z zadaniem obrony od Castel San Vincenzo przez południowo\_wschodnie stoki skupienia górskiego Monte Marrone\_Monte Mare do źródeł rzeki Rapido. Rdzeniem obrony miał być grzbiet Monte Passero\_Monte Casala i dalej na wschód La Falconara. Odwód Korpusu stanowiły dwie brygady piechoty i Karpacki Pułk Ułanów. Pobyt 2. Korpusu nad rzeką Sangro, w terenie górskim w zimie, był dla naszego żołnierza w dużej mierze okresem zaprawy. Działalność bojowa polegała na patrolowaniu i wypadach, nieraz kilkudniowych, wystawiających na próbę wytrzymałość żołnierza. Dużą część wysiłku poświęcono pracy nad umocnieniami i oczyszczaniem dróg. Zadyмки śnieżne, przeplatane pluchami i mrozami, utrudniały komunikację i często odcinały niektóre ośrodki czy punkty oporu od zaopatrzenia. Miarą siły opadów śnieżnych nawet tam w południowych Włoszech, ale w górach, może być fakt zasypania konwoju mulników w rejonie Pescopennataro, przy czym część tylko udało się uratować. Praca nad umocnieniami polegała na ulepszaniu stanowisk obronnych i punktów obserwacyjnych, na zakładaniu min, pułapek oraz zabezpieczeniu przewodów telefonicznych. Budowano również schrony na posterunki dowodzenia i centrale telefoniczne. Duży wysiłek włożono w odbudowę dróg i ulepszenie komunikacji. Patrolowanie przy wsparciu artylerii w krótkim czasie dało przewagę nad nieprzyjacielem i doprowadziło do zupełnego opanowania międzypola, gdyż Niemcy szybko osłabili swą początkową aktywność. Na odcinku 3. dywizji z ciekawszych wydarzeń należy wspomnieć wypad na stację kolejową Alfedena, poprzedzony kilkudniowym patrolowaniem z bazy Montenero. Po przygotowaniu zasadzki zniszczono niemieckie urządzenia obronne, przy czym nieprzyjaciel poniósł straty. Większą liczbę jeńców wzięto 19\_#20 lutego w działaniach na Colle Bucci, połączonych z odcięciem załogi w Gamberale. Natarcie to prowadził ponownie 15. Pułk Ułanów w połowie kwietnia w trudnych warunkach, po pas w śniegu, wśród pól minowych, niszcząc całkowicie niemiecką placówkę. Na odcinku 5. dywizji ze względu na zwarte ugrupowanie i bliskość stanowisk niemieckich działalność rozpoznawcza na przedpolu ożywiła się dopiero w nocy, kiedy wysuwały się podsłuchy i zasadzki, a małe patrole starały się przeniknąć ugrupowanie nieprzyjaciela i wziąć jeńca. Jedno z większych działań na tym odcinku

wykonała 30 marca grupa włoska, zajmując Batalionem Strzelców Alpejskich Monte Marrone. Przeciwnatarcie niemieckie odparto przy udziale artylerii polskiej, ze znacznymi dla Niemców stratami, a zdobyte stanowiska utrzymano. Straty Korpusu na odcinku rzeki Sangro wynosiły 2. oficerów i 36. szeregowych zabitych, 18. oficerów i 199. szeregowych rannych. W połowie kwietnia Korpus zluzowano: 3. dywizja odeszła do rejonu Carpinone, a 5. dywizja - pozostawiając włoską grupę motorową na odcinku - pod Venafro. Wanda niemiecka

Gdy się Niemcy zorientowali, że mają naprzeciw siebie oddziały polskie, rozpoczęli propagandę zmierzającą do osłabienia ducha żołnierza polskiego. Używali do tego celu ulotek, audycji radiowych i megafonów ustawianych w pierwszej linii stanowisk. Namawiano naszych żołnierzy do przechodzenia na stronę niemiecką, obiecując wolny powrót do Polski, przy czym ulotki miały służyć jako przepustki przez linie niemieckie. Radiostacja "Wanda" nadawała codziennie w języku polskim komunikaty, przemówienia propagandowe i pieśni polskie z płyt gramofonowych. Audycje megafonowe kończyły się zawsze zapowiedzią: "A teraz piosenka dla gen. Andersa", po czym puszczano płytę: "Umarł Maciek, umarł...". Nie byliśmy zaskoczeni tą propagandą, gdyż jeszcze 2 marca 1944 otrzymaliśmy meldunek z Kraju treści następującej: "W Drukarni Narodowej w Krakowie drukują Niemcy w wielkiej ilości ulotki dla żołnierzy polskich we Włoszech i należy się spodziewać, że w najbliższych dniach będą one tam masowo zrzucone. Treść ich to namawianie żołnierzy polskich do zaprzestania walki u boku Anglii, gdyż walka ta da efektywną pomoc Sowietaom, którzy wymordowali w Katyniu tysiące żołnierzy polskich, a dziś dążą do opanowania i zniszczenia całego Polski. Każdemu żołnierzowi polskiemu, który przejdzie na stronę niemiecką, F-ührer gwarantuje zwolnienie z niewoli i odesłanie do ojczyzny z zapewnieniem godziwego zatrudnienia." Propaganda ta nic Niemcom nie dała. Przez cały czas mieliśmy na cały Korpus zaledwie 5. dezerterów. Żołnierze doskonale zdawali sobie sprawę z intencji Niemców. Żartowali sobie, nazywając radiostację "Wandą niemiecką" w odróżnieniu od "czerwonej Wandy", jak nazywali sowiecką radiostację "Kościuszki" od imienia Wandy Wasilewskiej, głównej działaczki tzw. Związku Patriotów Polskich w Rosji, córki prawdziwego patrioty Leona Wasilewskiego, która została żoną komunistycznego członka rządu ukraińskiego Korniejczuka, uzyskała Nagrodę Literacką im. Stalina w Rosji i zagubiła tam polskie tradycje rodzinne i narodowe. Uderzająca była dla nas jedynie uporczywość tej propagandy prowadzonej przez cały czas walk we Włoszech. Widocznie Niemcy przywiązywali dużą wagę do walk 2. Korpusu. Argumenty niemieckie zmieniały się w zależności od położenia politycznego i wojskowego. W pierwszym okresie nawoływano do powrotu do Kraju i zaprzestania walki. W drugim atakowano przywódców politycznych i wojskowych. Wreszcie w trzecim, w miarę posuwania się wojsk sowieckich w głąb Polski, ukazywano, jaki los czeka Polskę i Polaków pod zaborem sowieckim. Dopiero to mogło być niebezpieczne, ponieważ uderzało w najdrażliwsze struny serc; żołnierz czuł, że tu zawarta jest prawda, zbyt dobrze poznał bolszewików podczas przymusowego pobytu w Rosji. Walki Drugiego Korpusu Polskiego we Włoszech (c.d.)

Goście

Kilkakrotnie przybywał do nas gen. Leese. Wspólnie objeżdżaliśmy odcinki frontu zajęte przez Korpus. W końcu lutego spotkałem się po raz pierwszy z gen. Juin, znakomitym dowódcą Francuskiego Korpusu Ekspedycyjnego we Włoszech. W kilka dni później otrzymałem przez niego zaproszenie do gen. de Gaulle'a, który przybył do Włoch na inspekcję Korpusu Francuskiego; spotkaliśmy się 4 marca 1944 w Calia Volturno. 15 marca wezwano mnie do wysuniętego rzutu sztabu gen. Leese koło Venafro. Przybyłem nieco wcześniej. Gen. Leese nie wrócił jeszcze z odcinka frontu. Zauważyłem duże zamieszanie i zniszczenie. Okazało się, że klucz bombowców amerykańskich zmylił cel i zbombardował oddziały brytyjskie. Niestety, były straty w ludziach. Po powrocie gen. Leese z typową flegmą angielską obchodził miejsce bombardowania, oglądając powywracane i spalone samochody oraz zniszczone pomieszczenia sztabu z własnym jego

wozem mieszkalnym na czele. Ten sam klucz bombardował także przez pomyłkę dowództwo Korpusu Francuskiego oraz niektóre oddziały polskie. Francuzi mieli dość znaczne straty w zabitych i rannych, my wyszliśmy tym razem stosunkowo cało. Pod koniec marca dostałem wiadomość z Londynu, że gen. Sosnkowski zamierza odwiedzić Korpus. Zwróciłem się do gen. Alexandra o zaproszenie gen. Sosnkowskiego. Przyłot jego do Neapolu nastąpił 26 marca 1944. Zapowiedź Monte Cassino 23 marca przyjechał do mnie do Vinchiaturu gen. Leese i udzielił mi następujących wiadomości. Niemcy odparli ponowne natarcie na miasto Cassino. Wojska sojusznicze na przyczółku Anzio znajdują się w trudnym położeniu. Wobec tego zdecydowano wielką ofensywę na odcinku frontu włoskiego od miasta Cassino do wybrzeża Morza Tyrreńskiego. 8. Armia otrzymała zadanie przełamania linii Gustawa, której najsilniejszym punktem są wzgórza Monte Cassino oraz linii Hitlera, której zawiasem jest Piedimonte. Dla 2. Korpusu Polskiego przewidziano najtrudniejsze zadanie zdobycia w pierwszej fazie wzgórz Monte Cassino, a następnie Piedimonte. Była to dla mnie chwila doniosła. Rozumiałem całą trudność przyszłego zadania Korpusu. Rozumiał ją także i nie ukrywał gen. Leese. Zaciekłość walk w mieście Cassino i na wzgórzu klasztornym były już wówczas dobrze znane. Mimo że klasztor Monte Cassino był bombardowany, mimo że oddziały i czołgi sojusznicze dochodziły przejściowo na sąsiednie wzgórza, mimo że z miasta Cassino zostały tylko gruzy, Niemcy utrzymali ten punkt oporu i nadal zamykali drogę do Rzymu. Zdawałem sobie jednak sprawę, że Korpus i na innym odcinku miałby duże straty. Natomiast wykonanie tego zadania ze względu na rozgłos, jaki Monte Cassino zyskało wówczas w świecie, mogło mieć duże znaczenie dla sprawy polskiej. Byłoby najlepszą odpowiedzią na propagandę sowiecką, która twierdziła, że Polacy nie chcą się bić z Niemcami. Podtrzymywałoby to na duchu opór walczącego Kraju. Przyniosłoby dużą chwałę orężowi polskiemu. Oceniałem ryzyko podjęcia tej walki, nieuniknione straty oraz moją pełną odpowiedzialność w razie niepowodzenia. Po krótkim namyśle oświadczyłem, że podejmuję się tego trudnego zadania. Jednocześnie prosiłem o zgodę na jak najpoufniejsze powiadomienie gen. Sosnkowskiego po jego przybyciu do Włoch. Towarzyszyłem gen. Sosnkowskiemu podczas odwiedzin u gen. Alexandra. Zapadła wtedy decyzja włączenia kompanii komandosów polskich, pod dowództwem mjr. Władysława Smrokowskiego, w skład 2. Korpusu. Sprawa przerzutu broni niemieckiej do Kraju nie mogła być załatwiona, gdyż leżała w kompetencjach War Office. Po krótkiej wizycie u gen. Leese, gen. Sosnkowski odwiedzał kolejno polskie oddziały na odcinkach frontu. W trudnym terenie i wielokrotnie pod ogniem artylerii i moździerzy docierał do pierwszych linii stanowisk bojowych. Przedstawiłem gen. Sosnkowskiemu zadanie Korpusu w zamierzonej ofensywie sojuszniczej. Generał odniósł się ujemnie do tego planu. Twierdził, że straty będą ogromne, a Monte Cassino nie zdobędziemy. - Pióropusz biały panu się śni - powiedział mi wprost. Uważałem, że zadanie jest trudne, ale wykonalne. Gen. Sosnkowski był zdania, że natarcie sojusznicze powinno iść poprzez góry, zostawiając Monte Cassino za swym lewym skrzydłem. Nie zgadzałem się z tym poglądem. Otwarcie drogi do Rzymu widziałem tak samo jak gen. Alexander: tylko przez zdobycie Monte Cassino. 10 kwietnia 1944 tuż przed wyjazdem gen. Sosnkowskiego do Londynu gościłem w Campobasso wielu wyższych dowódców sojuszniczych we Włoszech, z gen. Alexandrem na czele. Sztab Korpusu przesunięto w pobliże miasta Cassino, skąd gołym okiem można było widzieć, gdy dymy walk opadły, wylaniające się na szczycie ruiny klasztoru Benedyktynów. Był to widok niezapomniany, jeden z bardziej przykuwających, jakie oglądałem w tej wojnie. W nowym miejscu postoju odwiedził nas 23 kwietnia gen. Wilson, a następnego dnia gen. Alexander w towarzystwie ministra stanu, Harolda Macmillana. Gen. amerykański Devers, zastępca gen. Alexandra, inspekcjonował oddziały polskie, które przeprowadzały ćwiczenia bojowe przed oczekującą nas walką. 4 maja 1944 przybył do nas włoski następca tronu, ks. Umberto;



bawił on w tym czasie wśród żołnierzy włoskich brygad gen. Utili, które poprzednio pozostawały pod moim dowództwem. Ks. Umberto złożył życzenia dla wojska polskiego z okazji 3 maja. W rozmowie ze mną podniósł z uznaniem dobre stosunki Polaków z wojskiem i ludnością włoską.

Poprzednie walki o Cassino Sprzymierzeni przeprowadzili dwie kolejne ofensywy w celu otwarcia sobie drogi do Rzymu. Niemcy wybrali najdogodniejszą pozycję obronną od Ortony nad Adriatykiem przez Monte Cassino do Minturno nad Morzem Tyrreńskim. W tym miejscu półwysep Apeniński zwęża się najbardziej, sieć komunikacji wiodących z południa na północ oraz rokadowych jest bardzo skąpa. Apeniny zajmują tu znaczną część szerokości półwyspu, zostawiając tylko wąskie, łatwe do zamknięcia przejścia wzdłuż wybrzeży morskich. Jedynie dolina rzeki Liri, leżąca między dwoma kompleksami górskimi - na południu Monti Arunci i na północy Monte Cassino - ma niezbędne warunki komunikacyjne i terenowe do wprowadzenia odpowiednich sił i rozwinięcia całej potęgi technicznej, przede wszystkim w broni pancernej i artylerii. Wprawdzie rzeki Rapido i Gari zamykają wstęp do tej doliny, ale mogły być sforsowane. Ofensywę styczniową rozpoczęła 5. Armia Amerykańska, wprowadzając do walki trzy korpusy: 10. Korpus Amerykański z zadaniem opanowania Monti Arunci i wyjścia w dolinę Liri od południa; 2. Korpus Amerykański czołowo przez rzekę Rapido; francuski korpus ekspedycyjny w górach na prawym skrzydle z zadaniem obejścia umocnionych wzniesień Monte Cassino od północy. Działania te były połączone z lądowaniem morskim sprzymierzonych pod Anzio. Walki trwały od 20 stycznia do 14 lutego 1944. Wprawdzie w pierwszej fazie 2. Korpus Amerykański sforsował Rapido, ale pod silnym ogniem z bastionu Monte Cassino musiał się wycofać ze znacznymi stratami. W rejonie Monti Arunci przeciwnatarcie czterech dywizji niemieckich odrzucił 10. Korpus Amerykański po ich początkowym sukcesie. Nacierający na prawym skrzydle z zamiarem obejścia klasztoru, korpus francuski w ciężkich walkach zdobył i utrzymał wzgórze Castellone. W drugiej fazie walki 2. Korpus Amerykański, wyzyskując powodzenie Francuzów, przeprawił się przez Rapido na północ od miasta Cassino, wzgórzami dotarł w pobliże klasztoru Monte Cassino, a częścią swoich sił wdarł się od północy do miasta. Wyczerpane oddziały francuskie i amerykańskie złuzował Korpus Nowozelandzki. W walkach tych wystąpiło z całą wyrazistością górujące znaczenie węzła Monte Cassino. Okazało się bowiem, że bez zdobycia Monte Cassino nawet włamanie się i pewne postępy w dolinie Liri nie pozwalają ani na dalsze posuwanie się w głąb, ani nawet na utrzymanie się dłużej w terenie. Piechota pozostaje bez wsparcia, gdyż podsuwanie artylerii i sprzętu oraz zaopatrzenia uniemożliwia nieprzyjaciel panujący nad tym terenem z Monte Cassino. Drugą bitwą sprzymierzonych, z celem już wyraźnie zwężonym do opanowania Monte Cassino, przeprowadził w ramach 5. Armii Amerykańskiej korpus nowozelandzki, złożony z dwóch doskonałych dywizji, wstawionych w dotychczasowych walkach w Afryce: 2. Nowozelandzkiej i 4. Hinduskiej. Walki trwały od 15 lutego do 24 marca 1944. W pierwszej fazie przy bardzo silnym bombardowaniu klasztoru Monte Cassino Dywizja Hinduska opanowała przejściowo wzgórze 593. W drugiej fazie 7. Brygada Hinduska, wzmocniona do 5 batalionów, uderzyła powtórnie na wzgórze 593 i Colle d'onufrio. Uderzenie to, w którym brawurowo walczyły dwa baony Gurków, odparto mimo przejściowego zdobycia wzgórza 593 i wzgórza 444 w tzw. Dolinie Śmierci. W tym czasie 2. Dywizja Nowozelandzka ustanowiła przyczółek na Gari i przejściowo opanowała dworzec w mieście Cassino. Po silnym bombardowaniu Cassino Nowozelandczycy atakując z północy opanowali 15 marca prawie całe miasto Cassino i wzgórze zamkowe. Dalsze natarcie po wschodnich stokach Monte Cassino, prowadzone przez 5. Brygadę Hinduską, uwieńczył wspaniały czyn Gurków: zdobyli oni wzgórze Kata. Okazało się jednak, że nawet zajęcie miasta Cassino i dolnych stoków Monte Cassino nie

miało rozstrzygającego znaczenia. W tym stanie rzeczy 8. Armia Brytyjska przejęła ten odcinek od 5. Armii Amerykańskiej. Przeciągające się działania wystawiły groźnie na sztych przyczółek Anzio; osamotniony, w niekorzystnej sytuacji terenowej, na odkrytej nizinie nadmorskiej, nad którą Niemcy całkowicie panowali obserwacją i ogniem, bronił się wprawdzie bohatersko, lecz ponosił duże straty i groziło mu zepchnięcie do morza. Monte Cassino, o które stoczyli boje waleczni synowie pięciu narodów - Amerykanie, Brytyjczycy, Francuzi, Nowozelandczycy, Hindusi - zwróciło na siebie oczy świata. Mówili o nim jako o twierdzy nie do zdobycia także Niemcy w swoich komunikatach wojennych. Przygotowania do natarcia Drugiego Korpusu Gdy decyzja już zapadła należało zrobić wszystko, by jak najlepiej wykonać zadanie i by straty były jak najmniejsze. Nie zmarnowano ani dnia. Jeszcze Korpus był na odcinku obronnym nad rzeką Sangro, gdy już rozpoczęto wyęteżone przygotowania. Przede wszystkim rozpoznanie terenu. Kolejno przeprowadzali je wszyscy dowódcy i oficerowie sztabów w swoim zakresie. Rozpoznania ogólnego dokonałem 4 kwietnia 1944 z samolotu nad całym węzłem Monte Cassino. Z wielu wysuniętych punktów obserwacyjnych przeprowadzałem rozpoznanie naziemne. Studiowanie map, fotografii lotniczych, stołów plastycznych pogłębiało rozpoznanie w terenie i zastępowało je tam, dokąd obserwacja nie sięgała. Wyzyskano wszelkie doświadczenia poprzedników. Wielokrotnie odwiedzałem bohaterskiego gen. Freyberga, dowódcę wojsk nowozelandzkich, który dowodził poprzednim natarciem na Monte Cassino i który dzielił się ze mną swoimi spostrzeżeniami z przebytych walk. Dużo informacji uzyskałem także od gen. Keighthleya, dowódcy 78. Brytyjskiej Dywizji Piechoty. W czasie od 8 do 17 kwietnia oddziały 2. Korpusu Polskiego zastąpił na odcinku obronnym 10. Korpus Brytyjski, a już 22 kwietnia 2. Korpus Polski zaczął obejmować odcinek przyszłego natarcia na Monte Cassino, zastępując znajdujące się tam oddziały brytyjskie. Co to jest Monte Cassino? Górskie skupisko Monte Cassino stanowiło wysunięty bastion w niemieckiej pozycji obronnej, tzw. linii Gustawa. Ten skalisty i stromy masyw wyłania się z doliny Rapido i Liri, dając różnicę wysokości względnej ponad 5007m, a w najwyższym swym punkcie Monte Cairo dochodzi do 16697m. Panuje on całkowicie nad terenem i dostęp doń od zachodu i południa doliną Liri i Gari lub od wschodu doliną Rapido znajdował się pod doskonałą obserwacją i skutecznym ogniem artylerii - i to nie tylko samego węzła, ale i z odcinków sąsiednich, flankujących te doliny. Pozycje własne, a tym samym podstawy wyjściowe do natarcia piechoty, leżały na wschodnich stokach masywu. Aby się do nich dostać, należało przekroczyć dolinę Rapido o szerokości około 57km, co było możliwe tylko w nocy. Ten to masyw Monte Cassino o rozmiarach 4\_#67km szerokości i około 87km długości, silnie obronny z natury, Niemcy należycie wyzyskali, a techniką umocnień niebywale spotęgowali jego obronność. Podstawą obrony był wspaniały system ogni wszystkich broni stromotorowych i płaskotorowych, wzajemnie się uzupełniających i flankujących, o niesłychanej giętkości, pozwalającej na wielkie koncentracje ognia w dowolnym punkcie. Natarcie na jakikolwiek przedmiot w tym węzle wywoływało automatycznie ognie flankujące z wielu innych źródeł ogniowych. W tym tkwiła główna siła obrony. Doświadczenia Niemców z dotychczasowych natarć sprzymierzonych pogłębiły w nich ocenę kluczowej wagi Monte Cassino i dały wskazówki do udoskonalenia umocnień i systemu ogni. W głębi pozycji niemieckich ten umocniony masyw u stóp Monte Cairo łączył się w drugą ryglową linię obronną, zwaną linią Hitlera lub Sengera. Zawiasem łączącym linię Gustawa z linią Hitlera było Piedimonte. Miasteczko to, ucepione na skalistym wzniesieniu, zbudowane z kamienia, flankuje dolinę rzeki Liri i panuje całkowicie nad biegnącą niemal u jego stóp główną drogą tej doliny, Via Casalina. Niemcy zamienili miasteczko w twierdzę, umacniając niemal każdy budynek i budując szereg schronów betonowych dla dział i karabinów maszynowych. Obronę bastionu Monte Cassino, nazwanego przez Niemców słupami "bramy do Rzymu", powierzyło dowództwo

niemieckie 1. Dywizji Strzelców Spadochronowych, wzmocnionej batalionem 100. Pułku Górskiego i 4. Baonem Wysokogórskim. Oddziały obsadzające masyw Monte Cassino należały wyłącznie do wyborowego wojska niemieckiego. 1. Dywizja Strzelców Spadochronowych, która do końca wojny, mimo strat jakie poniosła, pozostała jedną z najlepszych jednostek niemieckich - podobnie jak i inne oddziały niemieckie w Monte Cassino - składała się prawie w 100% z ochotników dobranych pod względem fizycznym i moralnym i, rzecz prosta, znakomicie wyszkolonych. Z takim to przeciwnikiem i w takim terenie miał walczyć żołnierz 2. Korpusu Polskiego. Miałem świadomość trudności zadania, opartą na doświadczeniach przeszło dwumiesięcznych bezowocnych walk poprzedników. Przy czym każda z dywizji polskich składała się tylko z dwóch brygad i to w niepełnym stanie, podczas gdy korpusy sprzymierzonych składały się z pełnych dywizji 3\_brygadowych, a nawet 4\_brygadowych. Musiałem liczyć się z tym, że duże straty mogą Korpus na pewien czas wytrącić z akcji bojowej. Po rozpoznaniu i opracowaniu podstawowego planu działań niezwłocznie rozpoczęto przygotowania w terenie. Przyszła bitwa musiała być bitwą materiału, o dużym natężeniu i zużyciu przede wszystkim amunicji i sprzętu bojowego. Trzeba więc było zwieźć, przenieść i ukryć w terenie na całej głębokości obszaru Korpusu, poczynając od przedniej linii piechoty, wielkie ilości amunicji, żywności, wody i wszelkiego sprzętu potrzebnego do życia i walki. Dowóz zaopatrzenia był ogromnie utrudniony, gdyż w strefie przyfrontowej mieliśmy tylko dwie górskie drogi, ledwie przystosowane do ruchu, a i te bieły na przestrzeni kilkunastu kilometrów pod okiem i ogniem nieprzyjaciela. Chodziło zaś nie tylko o zabezpieczenie od skutków ognia, ale i o ukrycie zamiarów i wszelkich oznak przygotowania natarcia na tym kierunku. Zaopatrzenie płynące do przedniej strefy walki początkowo szło na samochodach ciężarowych, kolejno było przeładowywane na lekkie pojazdy mechaniczne, potem na muły, aż wreszcie na najtrudniejszych górskich odcinkach, często pod ogniem, przynosili je z wielkim wysiłkiem i ofiarnością żołnierze. Oczywiście, znaczna część tej drogi była do przebycia jedynie w nocy i najzupełniej bez świateł. Toteż, gdy tylko ciemność zapadła, natychmiast powstawał ożywiony ruch na wszystkich drogach i ścieżkach przyfrontowych i trwał do świtu. Pomimo to straty były dość duże, gdyż nieprzyjaciel stale kładł na pewne miejsca i szlaki ogień nękający. Kierowanie tym ruchem wymagało zorganizowania osobnego oddziału regulacji z dużą liczbą placówek objętych siecią łączności. Wielki był wysiłek saperów, którzy w tych warunkach musieli przystosować zniszczone drogi górskie do wzmożonego ruchu samochodów, a nawet kręte i strome ścieżki zamieniać w drogi, po których szły transporty o najróżnorodniejszym ciągu do czołgów włącznie. Oddziały łączności na tym terenie, zaśmieconym całą masą drutów pozostawionych przez poprzedników, musiały zbudować bogatą sieć połączeń własnych, zakopując wiele kilometrów kabli w ziemię, by uchronić je od zerwania przez pociski. Aby przedłużyć mrok nocy oraz zaciemnić noc księżycową, trzeba było zastosować zadymianie całej doliny rzeki Rapido. Zadymianie to, połączone z maskowaniem, ukrywało naszą artylerię kierowaną przez gen. Romana Odzierżyńskiego, dla której przeważnie nie można było znaleźć w odpowiedniej odległości stanowisk niedostępnych obserwacji nieprzyjaciela. Wiele pomysłowości i wysiłku włożono w maskowanie wszystkiego, co tylko mogło się znaleźć pod tą obserwacją. Dzięki zastosowaniu tych wszystkich ostrożności i sposobów ukrywających ruch, pracę i wszelkie składy materiałów udało się utrzymać nieprzyjaciela w nieświadomości, że czynione są przygotowania do natarcia. Tego ogromu pracy dokonano dzięki organizacji i wielkiej ofiarności, wysiłkowi i gorliwości żołnierzy Korpusu. By oszczędzić cennej krwi żołnierza zarządziłem dla oddziałów, przede wszystkim w odwodzie, ćwiczenia dostosowane do zadania, tj. walki w górach o pozycję silnie ufortyfikowaną. Przedmiotem wytężonego ćwiczenia obok zaprawy górskiej było wyszkolenie szturmowe w zdobywaniu wszelkiego rodzaju schronów bojowych. Szkolone

też były obsługi miotaczy ognia, których 16 dostaliśmy przed samą bitwą, oraz obsługi ciężkich moździerzy 4,2-calowych. Utrudnieniem w naszych przygotowaniach do natarcia był zakaz dokonywania wypadów i zaczepnego patrolowania na przedpolu, aby nie zdradzić obecności 2. Korpusu Polskiego na odcinku Monte Cassino. Uniemożliwiało nam to dokonanie rozpoznania obrony nieprzyjaciela w tak trudnym dla przyszłego natarcia i obfitującym w nieoczekiwane przeszkody terenie. Stało się to później przyczyną wielu niespodzianek i wielu nagle wyłaniających się trudności. Zdawano sobie sprawę z tej niekorzyści taktycznej, ale ważniejsze było zachowanie w tajemnicy podziału sił i przygotowań. Plan uderzenia Dowództwo frontu włoskiego sprzymierzonych planowało wiosenną ofensywę w r. 1944 w następujący sposób. Sprzymierzeni mieli natrzeć na froncie od Monte Cairo do Morza Tyrreńskiego z zadaniem przełamania stanowisk obronnych nieprzyjaciela i otworzenia sobie drogi w głąb Włoch środkowych. Termin wyruszenia natarcia miał być jednoczesny dla całego frontu. Główny wysiłek miała wykonać 8. Armia, dążąc do "wyłamania linii obronnych nieprzyjaciela w dolinie rzeki Liri i posunięcia się na Rzym". 5. Armia otrzymała zadanie włamania się w dolinę rzeki Liri przez masyw Monti Arunci oraz działania wzdłuż drogi nadmorskiej nr 7 na Minturno. W ramach tego planu podzielono zadania, jak następuje. W 8. Armii: 2. Korpus Polski ma "zdobyć Monte Cassino i działać na Piedimonte"; 13. Korpus Brytyjski ma sforsować Gari i nacierać w dolinie Liri; 1. Korpus Kanadyjski ma być wprowadzony w dolinę Liri za 13. Korpusem; 10. Korpus Brytyjski, mając zadanie obronne w odcinku na północny wschód od Monte Cairo, tj. w prawo od 2. Korpusu Polskiego, na lewym skrzydle ma pozorować natarcie w kierunku Attina. W 5. Armii: Korpus Francuski ma działać na masyw Monti Arunci, a następnie w górnym biegu rzeki Liri; 2. Korpus Amerykański ma działać wzdłuż drogi nadmorskiej nr 7. Po uzyskaniu powodzenia i dojściu nacierających sił głównych na odpowiednią wysokość miał do tych działań zaczepnych dołączyć 6. Korpus Amerykański z przyczółka Anzio. Początkowo zadanie postawione 2. Korpusowi Polskiemu przez dowódcę 8. Armii było ujęte ogólnie: "zdobyć Monte Cassino i działać na Piedimonte". Znaczyło to przełamanie niemieckiej linii obronnej Gustawa przez zdobycie umocnionego węzła Monte Cassino oraz dalsze działanie na linię obronną Hitlera, a ściślej na zawias łączący te dwie linie, tj. na Piedimonte. Dowódca 8. Armii nie ograniczał Korpusu w sposobie rozwiązania i wykonania zadania. Przedstawiłem dowódcy 8. Armii plan działania Korpusu; plan ten w całej rozciągłości został przyjęty. Przewidywałem przede wszystkim przełamanie pozycji obronnej powyżej Monte Cassino, bardziej na północ, celem uzyskania naprzód całkowitego odosobnienia klasztoru, który miał być zdobywany dopiero w następnej fazie. Przedmiotem pierwszego natarcia były główne bastiony systemu obrony: wzgórze 593 i Colle San Angelo. Opanowanie Colle San Angelo miało spowodować pełne odosobnienie klasztoru, a także wgląd w dolinę Liri, a więc na zaplecze pozycji obronnej nieprzyjaciela nad Gari i na jego komunikację. Jednoczesne natarcie na oba bastiony zmniejszało ich wzajemne współdziałanie ogniowe i rozpraszało odwody nieprzyjaciela. Pozostałe bastiony, bliski na południu klasztor Monte Cassino i dalszy na północy Passo Corno, miały być stale obezwładnione ogniem i oślepienie pociskami dymnymi, aby zmniejszyć ich wpływ na odcinek natarcia. Szczupłość sił Korpusu Polskiego zmuszała do użycia w natarciu całości sił bez pozostawienia jakichkolwiek odwodów. Na odcinku obrony na skrzydłach natarcia wprowadzono spieszne pułki rozpoznawcze, oswobadzając baony piechoty do natarcia. Ze względu na wielkie trudności terenu tylko niewielka ilość czołgów, po szwadronie na dywizję, mogła być wprowadzona do walki - i to jedynie dzięki saperom, którzy znacznie poszerzyli i wydłużyli krętą ścieżkę górską, zwaną później Drogą Polskich Saperów. Całość zadania Korpusu podzieliłem między dwie dywizje losując między nimi kierunki działania w sposób następujący: "5. Kresowa Dywizja Piechoty pod dowództwem gen. Sulika: opanować grzbiet Colle San Angelo, wzgórze 575, 505, 452 i 447. Po opanowaniu

niezwłocznie zorganizować silną obronę, zapewniającą własną obserwację i możliwość działania ogniem w dolinę rzeki Liri. Osłonić od północy i zachodu działanie 3. dywizji na klasztor. Osłonić natarcie Korpusu przez utrzymanie grzbietu Monte Castellone"; "3. Dywizja Strzelców Karpackich pod dowództwem gen. Bronisława Ducha: natarciem równoczesnym z 5. dywizją opanować grzbiet 593\_#569 i Massa Albanetta, jako podstawę do natarcia na klasztor Monte Cassino. Następnie zdobyć klasztor, uderzając na osi Massa Albanetta - klasztor". Dzień "D" ustalono dla całego frontu na 11 maja 1944. Zgodnie z planem baony przeznaczone do natarcia wprowadzono do swych rejonów wyjściowych na wschodnich stokach kompleksu Monte Cassino w nocy bezpośrednio poprzedzającej natarcie. Warunki, w jakich znajdowały się oddziały na stanowiskach obronnych i wyjściowych do natarcia, były bardzo trudne. Cały przyfrontowy teren był dniem i nocą pod ciężkim nękającym ogniem artylerii i moździerzy nieprzyjaciela. Żołnierz przebywał w ukryciu z prymitywnych składaków lub dużych kamieni. O wkopaniu się w skały nie było mowy. Od chwili wprowadzenia natarcia byłem ciągle w obawie, by nieprzyjaciel nie wykrył koncentracji i nie położył na niej swych ogni. Rozkazy Podałem do wiadomości wszystkich kompanii, baterii i szwadronów rozkazy gen. Alexandra, gen. Leese i mój. Oto wyjątek z rozkazu gen. Alexandra: "...zmusiliście nieprzyjaciela do ściągnięcia tu do Włoch wielu najlepszych dywizji, których bardzo potrzebowałem, by powstrzymać napór armii rosyjskiej ze wschodu... Siły zbrojne sprzymierzonych gotują się do ostatecznej rozgrywki na morzu, lądzie i w powietrzu, by zniszczyć wroga na zawsze. Na wschodzie i zachodzie, na północy i południu, wszystko jest gotowe do natychmiastowego uderzenia, którego wynikiem będzie ostateczne zniszczenie hitleryzmu, wyzwolenie Europy i pokój dla nas wszystkich. Nam tu we Włoszech przypadł zaszczyt wymierzenia wrogowi pierwszego ciosu. Zadaniem naszym jest zniszczyć armię niemiecką we Włoszech. Walka będzie ciężka i zażarta, może długa, ale jesteście żołnierzami najwyższej klasy, którzy od przeszło roku idą od zwycięstwa do zwycięstwa... Idźcie do walki wierząc w zwycięstwo. Niech Bóg ma was w swej opiece i błogosławi wasz oręż". Rozkaz gen. Leese: "Oczekują nas wielkie zdarzenia. Niemcy hitlerowskie są okrążone przez sprzymierzonych. Na wschodzie zwycięskie wojska posuwają się naprzód, na zachodzie wojska brytyjskie i amerykańskie są skoncentrowane do inwazji. Na południu 8. i 5. Armia są gotowe do uderzenia... Witamy z radością te dywizje, które walczyć będą po raz pierwszy w szeregach 8. Armii. Zwracamy się szczególnie do Korpusu Polskiego, który walczy obecnie wspólnie z nami dla odzyskania swej ukochanej Ojczyzny... Niech każdy wykona swój obowiązek w boju, a zwycięstwo będzie nasze. Szczęść Boże!" Rozkaz mój: "Nadeszła chwila bitwy. Długo czekaliśmy na odwet i zemstę nad odwiecznym naszym wrogiem. Obok nas walczyć będą dywizje brytyjskie, amerykańskie, kanadyjskie, nowozelandzkie, walczyć będą Francuzi, Włosi oraz dywizje hinduskie. Zadanie, które nam przypadło, rozśławi na cały świat imię żołnierza polskiego. W chwilach tych będą z nami myśli i serca całego narodu... Z wiarą w sprawiedliwość Opatrzności Boskiej idziemy naprzód ze świętym hasłem w sercach naszych: Bóg, Honor i Ojczyzna." Bitwa Był spokojny wieczór 11 maja. O #/23#00 artyleria otworzyła ogień i na całym froncie 8. i 5. Armii rozpoczęła się ofensywa. Przez pierwsze 40 minut artyleria Korpusu wraz z artylerią całej armii zwalczała artylerię nieprzyjaciela. O #/23#40 gros ognia przeniesiono na stanowiska piechoty nieprzyjaciela. O #/1#00 obie dywizje polskie ruszyły do natarcia. Piechota od samych podstaw wyjściowych, od chwili wyruszenia, szła w ogniu artylerii i moździerzy nieprzyjaciela, do którego w miarę postępów dołączały się ognie broni małokalibrowych. Niemieckie ognie zaporowe były przygotowane, wypróbowane i ulepszone od wielu miesięcy. Baony 1. Brygady Strzelców Karpackich zdobyły bastion wzgórza 593, podeszły pod Gardziel w kierunku na Massa Albanetta i walczyły o wzgórze\_skałę 569. 5. Wileńska Brygada Piechoty wdarła się na grzbiet nazwany Widmo. Zawzięta walka wręcz w skalistym zarośniętym i

pogmatwanym terenie, najpierw w ciemnościach nocnych, a potem za dnia trwa do godzin popołudniowych. Niewielkie części baonów przedzierają się na stoki następnego przedmiotu natarcia, ale gros walczy na Widmie. Często oglądałem obrazy przedstawiające słynne bitwy. Wódz na wzniesieniu, z lunetą przy oczach śledzi rozwój walki, widzi postępy i przeszkody, wspiera, zarządza, kieruje. Dzisiaj patrzę na taki obraz zupełnie tak samo, jak już od dawna patrzyliśmy na rzeźby starożytne ukazujące walki sprzed kilku tysięcy lat. Dzisiaj w ogóle bitwa nie toczy się w zasięgu oka czy lunety dowódcy, a już gdzie jak gdzie, ale tam, na stokach Monte Cassino, gdy nasz nacierający żołnierz każdym niemal krokiem wchodził w jakąś pułapkę, a obrońcy niemieccy siedzieli jak w zasadzce najstaranniej przygotowanej i kilkakrotnie wypróbowanej, bitwa była czymś naprawdę niesamowitym. Ciemności całkowite nocy i dymu. Na kilka kroków nic nie widać. Nawet żołnierze tej samej drużyny w pochodzie lub próbie pochodu naprzód, padając w ogniu i zrywając się znowu po wybuchach bliskich lub pośród nich, tracą łączność, z biedą się odnajdują, nie doliczają się swego stanu. Od samego początku padają zabici lub ranni, dowódcy baonów, kompanii, plutonów, a dowództwo obejmują kolejno zastępcy i zastępcy zastępców. Niewątpliwie i ta bitwa tworzy całość, lecz tej całości nikt nie widzi. A w tych osobliwych warunkach każdy widzi jeszcze mniej niż zazwyczaj nawet w walkach dzisiejszych, gdyż nie przebija wzrokiem nawet najbliższej ciemności, która jest jego główną, jakże jednak niepewną, osłoną. Na tę jednak nieuchwytną całość ogólną składa się mnogość przeżyć oddziałów, pododdziałów, ba - nawet ludzi, już po prostu nie jednostek wojskowych, lecz ludzkich. Jest to rój drobnych epepei. Niektóre z nich, nagle ucięte śmiercią na miejscu, w biegu naprzód lub w przypadnięciu do ziemi w wybuchu, zabrała ze sobą tajemnicę grobu. Niektóre, wstrząsające wrażeniami już nie z godziny na godzinę, ale z minuty na minutę, stały się strzępami wspomnień tej bitwy w tysiącach serc żołnierskich. I z nich wyłania się dopiero epepeja całości. Ten podchód na wzgórze 593, na Gardziel i na Widmo, to jedno pasmo woli, męstwa, wysiłku i ofiary, którym razem dano miano bohaterstwa. Na żołnierza wali się lawina pocisków wszystkich kalibrów ze wszystkich kierunków. Wychodzi szereg ostrych przeciwuderzeń odwodów nieprzyjaciela z ukrytych w pieczarach stanowisk, przy doskonałym wsparciu jego broni wstrzelanych w poprzednich walkach. Wsparcie zaś artyleryjskie własnej piechoty na bliskie odległości było niemożliwe ze względu na straty w obserwatorach artylerii, towarzyszących piechocie i niszczenie sprzętu łączności oraz wskutek zawiłych nierówności terenu, w które wgryzały się nasze grupy szturmowe. Teraz ujawniły się dotkliwe skutki braku rozpoznania przed bitwą, co - jak wspominałem - było wzbronione ze względu na tajemnicę uderzenia. Okazało się, że łatwiej było zdobyć te przedmioty natarcia niż je utrzymać. Ocenilem, że nie ma widoków, by te same baony mogły wykonać dalsze natarcie. A pozostawienie ich na zdobytych stanowiskach z każdą godziną zwiększało straty. Natychmiastowe wprowadzenie do natarcia świeżych sił było niemożliwe ze względu na bardzo małą przepustowość dróg i ścieżek dofrontowych oraz brak miejsca na małym zapleczu pola walki. Wydałem rozkazy ściągnięcia walczących brygad do stanowisk wyjściowych, a następnie zastąpienia ich przez świeże oddziały, które miały dalej prowadzić natarcie. Z przebiegu walki i natężenia ognia nieprzyjaciela widać było, że ognie własnej artylerii, tak wydawało się potężne, nie obezwładniły artylerii i moździerzy nieprzyjaciela w stopniu, który by ograniczył ich działalność. Artyleria własna nie mogła też zniszczyć i obezwładnić stanowisk piechoty nieprzyjaciela, które, jak się teraz okazało, w większości leżały na przeciwstoku i w miejscach nieosiągalnych dla naszych broni wsparcia. Oddziały nasze odeszły na podstawy wyjściowe wieczorem 12 maja, a niektóre dopiero w ciągu 13 maja. Dowódca 8. Armii, gen. Leese, przybył do mojej kwatery w godzinach popołudniowych 12 maja. Oceniał on, że 2. Korpus Polski swoją walką 12 maja związał całkowicie na węzle nieprzyjaciela Monte Cassino, ściągnął ognie jego artylerii z sąsiednich odcinków, zatrudnił jego odwody. Tym

bardziej, że z biegiem wypadków w chwili rozpoczęcia akcji przybyły świeże bataliony 1. Dywizji Spadochronowej dla zmiany. Obsada więc była prawie podwójna. Tym samym Korpus spełnił swe zadanie w stosunku do sił nacierających w dolinie rzeki Liri, tj. 13. Korpusu Brytyjskiego. Ułatwił mu bowiem sforsowanie rzeki i uchwycenie potrzebnych przyczółków, co daje możliwość zbudowania przepraw, przerzucenia przez rzekę dalszych sił i sprzętu. Dowódca 8. Armii zatwierdził mój plan z tym jednak, że termin następnego natarcia uzależnił od przerzucenia dalszych sił 13. Korpusu i jego głębszego wdarcia się w dolinę Liri, nie chce bowiem narażać 2. Korpusu Polskiego na odosobnioną walkę. Czas między pierwszym a drugim natarciem użyto na rozpoznawanie nieprzyjaciela i na przygotowanie samego natarcia. Przez cały ten okres nieprzyjaciela stale trzymano w napięciu ogniem, wypadami i patrolowaniem. W każdej chwili mógł oczekiwać natarcia. W tym czasie 13. Korpus Brytyjski czynił dalsze postępy w dolinie rzeki Liri. 16 maja 1944 dowódca 8. Armii przyszedł do przekonania, że walki obu korpusów mogą być tak uzgodnione w czasie i przestrzeni, iż uniemożliwi to nieprzyjacielowi grę odwodów i manewrowanie ogniem artylerii. Termin następnego natarcia wyznaczono na godzinę siódmą 17 maja. Do natarcia tego ruszyły świeże baony obu dywizji, podciągnięte uprzednio na masyw i przygotowane do walki. Zasadniczy plan natarcia pozostał bez zmiany. Uwzględniono wiadomości o nieprzyjacielu, jego ugrupowaniu, sposobie reakcji, oraz wysnuto wnioski z poczynionych doświadczeń. Baony ruszyły do natarcia tuż za ogniem własnej artylerii, bez oglądania się na straty od min i pułapek. Dążyły do jak najszybszego przeskoczenia znanych już zapór ogniowych nieprzyjaciela. W tym dniu Korpus Polski zdobył grzbiet Widmo, wzgórze San Angelo, z wyjątkiem jego północnej części oraz wzgórze 593 i Gardziel. Na tym wyczerpały się możliwości pierwszego dnia. Walki trwały dalej, pomimo dużych strat po obu stronach, stan rzeczy nie zmienił się, rosło tylko wyczerpanie. Na następny dzień przygotowano dalsze natarcie przede wszystkim na San Angelo, tj. w kierunku działania 5. Kresowej Dywizji Piechoty. Trzeba było wprowadzić ponownie baony, które brały udział w natarciu 12 maja i których stan liczebny był bardzo mały. Użyto do walki kompanię komandosów, część 15. Pułku Ułanów ściągniętej z odcinka obrony oraz dwóch improwizowanych małych baonów złożonych z obsługi pułku przeciwpancernego, kierowców samochodowych, warsztatowców itd. Oceniałem, że nieprzyjaciel jest w stanie wyczerpania równym, a może nawet większym niż nasz i że wystarczy w dniu następnym wykonać uderzenie nawet dużo słabsze od poprzednich, aby uzyskać ostateczny sukces. Była to chwila kryzysu bitwy, kiedy obie strony całkowicie wyczerpane leżą naprzeciw siebie, zdawałoby się, niezdolne do wysiłku. Zwycięża wtedy silniejszy wołą, ten co zdobędzie się na ostateczne uderzenie. Relacje dowódców niemieckich potwierdzają w zupełności słuszność tej oceny; płk Heckel, szef oddziału operacyjnego niemieckiej 16. Dywizji Strzelców Spadochronowych, pisze: "...także kiedy w dolinie Liri czołgi nieprzyjaciela stały już przed rygłem Sengera (Hitlera), dywizja zamierzała pierwotnie utrzymać możliwie długo stanowiska na odcinku górskim. Nieprzyjaciel powinien był być przez walkę w górach dostatecznie osłabiony, by po odrzuceniu dywizji na rygiel Sengera spodziewane jego natarcie, szczególnie na Piedimonte, straciło siłę przebojową. Siła wszystkich natarć na górskim froncie dywizji wykazała jednak, że wbrew oczekiwaniom napór natarć nieprzyjaciela nie tylko nie osłabił, lecz przeciwnie, zdawało się, że się wzmacnia. Nieprzyjaciel miał dostateczne siły, aby utrzymać na poziomie siłę swych natarć, podczas gdy dywizja wskutek położenia w dolinie Liri nie mogła podeprzeć swego frontu górskiego świeżymi siłami. Stosunek zużycia sił nacierającego i obrońcy zaczął się obracać na niekorzyść obrońcy. Nie chcąc wziąć na siebie niebezpieczeństwa przełamania frontu górskiego, dywizja musiała zdecydować się teraz na wycofanie swych sił na rygiel Sengera." 18 maja rano ponowne natarcie na odcinku 3. Dywizji Strzelców Karpackich miało szybki wynik pomyślny, gdyż, jak przewidywałem,

nieprzyjaciel pozostawiwszy osłonę, wycofał w ciągu nocy większość sił. O #/10#20 patrol 12. Pułku Ułanów zatknął sztandar biało\_czerwony na gruzach Monte Cassino. Twierdza niemiecka zagradzająca drogę do Rzymu, padła. Zwycięstwo osiągnięto dzięki męstwu żołnierza polskiego i wspólnemu wysiłkowi wojsk sprzymierzonych. W godzinę później przybył do sztabu 2. Korpusu gen. Leese i pierwszy wyraził żołnierskie uznanie dla waleczności Polaków. Za jego zgodą polecił zatknąć brytyjski Union Jack obok polskiego sztandaru na ruinach opactwa. W godzinach popołudniowych 18 maja nawiązano bezpośrednią łączność z oddziałami brytyjskimi, działającymi w dolinie Liri. Na odcinku 5. dywizji zacięte walki trwały do samego wieczora, a dopiero 19 maja rano oczyszczono ostatecznie wzgórze 575. Nieprzyjaciel pobity na masywie Monte Cassino, wycofał się na linię Hitlera. Jakżeż straszliwy widok przedstawiało pobojowisko. Naprzód zwały nie wystrzelonej amunicji wszelkiego kalibru i każdej broni. Wzdłuż ścieżki górskiej - bunkry, schrony, wysunięte punkty opatrunkowe. Białe taśmy wytyczają rozminowaną drogę. Gdziekolwiek stopy min. Trupy żołnierzy polskich i niemieckich, czasem splecione w ostatnim śmiertelnym zwarciu. Powietrze przesycone wyciewami rozkładających się zwłok. Dalej czołgi, niektóre wywrócone z zerwanymi gąsienicami, inne tak jakby miały ruszyć dalej do natarcia, polskie i amerykańskie z poprzednich walk, wszystkie zwrócone lufami ku klasztorowi. Zbocza wzgórz, zwłaszcza od strony mniejszego natężenia ognia, tonęły w powodzi czerwonych maków. Z dębowego gaju tzw. Doliny Śmierci zostały tylko okaleczone kikuty drzew bez jednego choćby liścia, przeważnie bez gałęzi, gęsto nabite żelazem. Na wzgórzach lej obok leja, krater obok krateru, po bombach i granatach. Wśród nich walające się strzępy mundurów, porzucane hełmy sojusznicze i niemieckie, karabiny ręczne i maszynowe, granaty ręczne, skrzynki amunicyjne, zwoje drutów kolczastych i pułapki minowe na każdym kroku. Wszystko świadczy o zażartości boju. A potem ruiny klasztoru. Z daleka rysuje się zachodnia ściana, jedyna ocalała, na której powiewają sztandary. W kotlinie zrównana z ziemią wioska Colle d'Onufrio. Na przeciwległym wzgórzu tzw. Domek Doktora. Z klasztoru zostały ogromne stopy gruzów i zwalisk. Gdziekolwiek sterczą porozbijane kolumny, w szczątkach leżą marmurowe posągi. Obok rozwalonego dzwonu niewybuchły pocisk największego kalibru. Przez rozwalone mury i sklepienia widać resztki malowideł, zniszczone mozaiki i freski. W ocalałym narożniku kilka pomieszczeń ziało zaduchem rozkładających się trupów niemieckich, które w nawale ognia nie mogły być usunięte i leżały w skrzyniach razem z granatami. Bezценne dzieła sztuki, rzeźby, obrazy i książki w pyle i opadłym tynku pomieszane ze sprzętem wojennym. Huragan ognia i żelastwa szalał nad tą piękną okolicą górską i ze wspaniałego klasztoru pozostawił gruzy i zgliszcza. Od wschodu gruzy nagle się urywają. Na stromym zboczu widoczne resztki serpentyn drogi. Poniżej wzgórze Kata. Na nim zniszczona podpora kolejki linowej. Tam załamało się czołowe natarcie Hindusów. Jeszcze niżej ruiny zameczku. U stóp w dolinie zrównane z ziemią miasto Cassino. Leje, kratery i wyrwy, częściowo wypełnione wodą rozlanej rzeki Rapido, pokrywały całą dolinę. Wśród nich prosta jak strzała droga do Neapolu. Bitwa jednak nie jest skończona. 13. Korpus Brytyjski i 1. Korpus Kanadyjski weszły w styczność z linią Hitlera. 13. korpus działający na prawym skrzydle musiał wstrzymać swój pochód z powodu flankujących ogni z miasteczka Piedimonte, położonego na wzgórzu i zbiegu linii Gustawa i Hitlera. Miasteczko to nieprzyjaciel zamienił w twierdzę. Powyżej trzymał jeszcze Pizzo Corno i Monte Cairo, szczyty terenowe trudno dostępne, umocnione i bronione przez 4. Baon Wysokogórski. Aby więc ułatwić i umożliwić 13. Korpusowi Brytyjskiemu dalsze działanie w dolinie rzeki Liri, 2. Korpus Polski przystąpił do natarcia na tę część pozycji obronnej nieprzyjaciela. Straty i wyczerpanie w bitwie o Monte Cassino czyniły to zadanie bardzo trudnym, gdyż wszystkie oddziały Korpusu brały już udział w walce. Trzeba więc było zorganizować doraźne zgrupowania, wybierając do nich jednostki stosunkowo mniej



strudzone. Zadanie zdobycia Pizzo Corno i Monte Cairo powierzono dowódcy 6. Brygady Piechoty, który trzymał dotychczas odcinek obronny, przylegający na północy do stoków tych wzgórz. Załogę tej obrony stanowiły spieszne pułki rozpoznawcze Karpacki i 15. Ułanów Poznańskich. Zadanie zdobycia Pizzo Corno otrzymał Karpacki Pułk Ułanów, wsparty ogniem 6. Pułku Artylerii Lekkiej oraz artylerią ciężką Korpusu. Ze względu na duże różnice wysokości oraz kamieniste i strome podejścia, nie dające schronienia ani przed obserwacją, ani przed ogniem nieprzyjaciela, to bardzo trudne zadanie wymagało dużego wysiłku fizycznego. 19 maja 1944 Karpacki Pułk Ułanów rozpoczął działania, posuwając się niemal od chwili wyruszenia w ogień artylerii nieprzyjaciela i rozbijając po drodze pola minowe. U podnóżu Pizzo Corno na wzgórzu 893 pułk natknął się na zaporę ogniową wszystkich broni nieprzyjaciela i stoczył gwałtowną walkę ogniową, a następnie zdobył szturmem wzgórze 893. Równolegle szwadron 15. Pułku Ułanów stoczył walkę o południowe stoki wzgórza 893, która doprowadziła do połączenia ze szwadronem Karpackiego Pułku Ułanów. Pułk karpacki został zastąpiony przez 15. Pułk Ułanów, którzy 20 maja ponawia dalsze natarcia, a 21 opanowuje ostatecznie całe Pizzo Corno oraz szczyt Monte Cairo. Równocześnie rozwijało się główne działanie na Piedimonte. Do działania tego utworzono osobne zgrupowanie, złożone z 6. Pułku Pancernego, 18. Baonu Strzelców Lwowskich, 5. Baonu Strzelców Karpackich, szwadronu 12. Pułku Ułanów, kompanii ochrony sztabu Korpusu, 9. Pułku Artylerii Lekkiej, baterii dział samobieżnych. Wsparcie ogniowe stanowiły 10. i 11. Pułk Artylerii Ciężkiej. Zadaniem tego zgrupowania było: "...opanować Piedimonte, ubezpieczyć prawe skrzydło 13. korpusu w rejonie Villa San Lucia Piedimonte." Zgrupowanie to, pod dowództwem ppłk. Bobińskiego, w czasie od 20 do 25 maja wykonało cztery natarcia na Piedimonte, w których główną rolę odegrały przede wszystkim śmiałe i pełne inicjatywy działania czołgów. W terenie zupełnie nie sprzyjającym użyciu czołgów, oddziały pancerne wykazały wielką brawurę i dokonały prawdziwego czynu wojennego przy wdarciu się do miasta po stromych serpentynach okalających górę. Niemców całkowicie zaskoczono. Brak piechoty w odpowiedniej ilości - gdyż użyte baony liczyły zaledwie 28% stanu bojowego i były przemęczone bitwą o Monte Cassino - nie pozwolił na oczyszczenie miasteczka i zdobycie sąsiednich wzgórz. Nieprzyjaciel zdołał wprowadzić swoje odwody i walka ciągnęła się przez następnych kilka dni, doprowadzając ostatecznie do zdobycia Piedimonte 25 maja 1944. Walki o dużym natężeniu i ponawiane raz po raz natarcia i wypady w połączeniu z silnym ogniem własnej artylerii związały całkowicie nieprzyjaciela broniącego rygla, jakim było Piedimonte w stosunku do drogi nr 6 (Via Casalina) i doliny rzeki Liri. Tym samym działanie 13. Korpusu mogło rozwijać się w dolinie rzeki Liri bez przeszkód ze strony Piedimonte, a o to właśnie chodziło ze względu na całość akcji 8. Armii. Ostateczne zaś zdobycie przez nas Piedimonte otworzyło całkowicie drogę nr 6 jako główną arterię komunikacyjną. Na tym zostały zakończone walki 2. Korpusu Polskiego o Monte Cassino i Piedimonte: 28 maja oddziały zaczęły schodzić z krwawego poboju. Straty 2. Korpusu Polskiego w tej bitwie wynosiły: zabitych 72 oficerów, 788 podoficerów i szeregowych; rannych 204 oficerów, 2618 podoficerów i szeregowych. Łączne straty w zabitych, rannych i zaginionych, 281 oficerów, 3503 podoficerów i szeregowych. Po zwycięstwie 18 maja meldowałem Naczelnemu Wodzowi gen. Sosnkowskiemu: "...Zwycięstwo dzięki bohaterstwu żołnierza. Dowódcy świecili przykładem... Nadzwyczajne koleżeństwo z korpusami brytyjskimi..." W rozkazie wydanym tego samego dnia zwracałem się do żołnierzy: "...Zwycięstwo nasze osiągnięte zostało wspólnym wysiłkiem i współdziałaniem obu dywizji piechoty, oddziałów czołgów, całej naszej artylerii, saperów, łączności oraz wszystkich pozostałych broni i służb biorących udział w bitwie. Całym sercem wdzięczni jesteśmy naszym sprzymierzeńcom Brytyjczykom i Amerykanom... Oddaję hołd poległym naszym bohaterom, których dusze stoją dziś przed Najwyższym Sędzią, a których ciała ku wiecznej

pamięci tego czynu spoczną na cmentarzu polskim pod klasztorem Monte Cassino. Wyrażam moje najwyższe uznanie żołnierzom wszystkich stopni za ich bohaterstwo i niestrudzony wysiłek w tym boju ku chwale Ojczyzn". Jak już wspominałem pierwszy złożył nam wyrazy uznania gen. Leese. Korespondentom zagranicznym oświadczył: - Cieszę się, że spotykam was tutaj w dniu dzisiejszym. Chcę wam powiedzieć, że zdobycie Monte Cassino jest wyłącznym dziełem Polaków. Cieszę się, że jesteście tutaj w tak wielkim dla Polski dniu historycznym zdobycia klasztoru Monte Cassino przez żołnierzy 2. Korpusu Polskiego. W kilka godzin później dowódca 8. Armii na moje zapytanie telefoniczne, czy zgadza się na budowę polskiego cmentarza wojennego na górze klasztornej, odpowiedział: - Oczywiście. Prezydent, Naczelnny Wódz i Premier Rządu Polskiego w Londynie złożyli wyrazy uznania dla 2. Korpusu. W trzech depeszach prosiłem Naczelnego Wodza, by przybył do Korpusu. 22 maja 1944 gen. Alexander zawiadomił mnie: "Otrzymałem depeszę od Jego Królewskiej Mości, w której Król poleca mi wyrazić Panu Generałowi swoje najserdeczniejsze gratulacje za wyróżniający się udział Pana Generała w osiągniętym obecnie zwycięstwie. Donoszę Panu Generałowi, że Jego Królewskiej Mości sprawia dużą przyjemność nadanie Panu Generałowi Orderu Łąźni. Dodaję do moich osobistych gratulacji życzenia mojego sztabu w chwili tak zasłużonego wyróżnienia". Odpowiedziałem: "Jestem głęboko wzruszony depeszą Pana Generała z 22 maja i zawartymi w niej gratulacjami. Będę Panu Generałowi bardzo wdzięczny za przekazanie Jego Królewskiej Mości Jerzemu VI mego szacunku i wdzięczności za wielkie wyróżnienie, którego dostąpiłem. Pragnę również złożyć podziękowanie Jego Królewskiej Mości za łaskawą depeszę gratulacyjną dla Korpusu Polskiego pod moim dowództwem; została ona przyjęta przez nas z największą dumą. Proszę zapewnić Jego Królewską Mość o naszym oddaniu wspólnej sprawie". Dekoracji Orderem Łąźni w imieniu Króla dokonał gen. Alexander 25 maja w gaju oliwkowym w pobliżu Monte Cassino, w miejscu postoju Korpusu. Na niewielkiej polanie - poczty sztandarowe 5. Kresowej Dywizji Piechoty i 3. Dywizji Strzelców Karpackich, kompania honorowa złożona z przedstawicieli wszystkich baonów obu dywizji, pluton samochodów pancernych 8. Armii. Przypinając mi insygnia orderu gen. Alexander mówi: - W imieniu Jego Królewskiej Mości, Króla Wielkiej Brytanii Jerzego VI, dekoruję Pana Generała Orderem Łąźni. Potem wygłasza następujące przemówienie: - Mój Król, nadając order Łąźni gen. Andersowi, nadał go dowódcy 2. Korpusu za Jego wspaniałe dowodzenie i jako wyraz uznania dla niezwykłego męstwa, ofiarności i poświęcenia żołnierza polskiego w bitwie o Cassino. - Był to wielki dzień sławy dla Polski, kiedyście zdobyli tę warowną fortecę, którą sami Niemcy uważali za niemożliwą do zdobycia. - Była to pierwsza wielka próba bitwy, którą przeszliście w walce o twierdzę europejską. Nie jest to tylko wspaniały początek. Jest to drogowskaz na przyszłość. Mogę wam to szczerze i otwarcie powiedzieć. - Żołnierze 2. Korpusu Polskiego! Jeżeli mi dano wybierać między żołnierzami, których bym chciał mieć pod swoim dowództwem, wybrałbym was, Polaków. - Oddaję wam cześć. Wydałem rozkaz do wszystkich żołnierzy Korpusu: "Uznanie Jego Królewskiej Mości, Króla Wielkiej Brytanii Jerzego VI, cenimy sobie niezmiernie wysoko. Odznaczenie otrzymane przeze mnie jako waszego dowódcę, jest wyrazem uznania dla wspaniałego wysiłku bojowego, dla Polski. Jest ono własnością wszystkich żołnierzy 2. Korpusu". Przyjechał książę Piemontu Umberto. Złożył w imieniu króla Wiktora Emanuela i swoim własnym wyrazy podziwu i gratulacje dla 2. Korpusu z powodu zwycięstwa pod Monte Cassino, zawiadamiając jednocześnie, że król zgodził się na budowę polskiego cmentarza wojennego na Monte Cassino. Gen. Leese pisał w liście z 27 maja: "Nim Pan Generał wyjedzie, zależy mi bardzo na przesłaniu słów osobistych gratulacji dla Pana Generała i całego Korpusu Polskiego za jego wspaniałe dokonanie w obecnej bitwie, a w szczególności z powodu zdobycia Monte Cassino. Ten znakomity czyn przejdzie, jestem tego pewien, do historii jako potężne dzieło oręża polskiego i będzie

zaliczony w naszej własnej historii wojennej do najwybitniejszych zwycięstw 8. Armii... Pan Generał jednak czuje, tak samo jak i ja, że w tych ciężkich walkach nie tylko generałom, lecz ponad wszystko wojskowym walczącym powinien być oddany hołd. Dla mnie wartość polskich żołnierzy w tych straszliwych zmaganiach, ten wspaniały sposób, w jaki wytrzymali ciężki ogień moździerzy i dział oraz zawziętość przeciwnatarć były zdumiewające. Duch walki w natarciu był równie wspaniały. Jako szczególnie dowód honorowego miejsca, które Korpus Polski zajął w 8. Armii, oficerowie i żołnierze Korpusu Polskiego będą od dzisiaj nosili na ramieniu odznakę 8. Armii, tarczę krzyżowców. Z chwilą gdy Pan Generał wyrazi na to zgodę, wydam odpowiednie zarządzenia". Gen. Mark Clark, dowódca 5. Armii gratuluje z powodu wzięcia klasztoru Monte Cassino przez Korpus Polski. "Utrata Monte Cassino - pisał gen. Mark Clark - była potężnym ciosem dla nieprzyjaciela i symbolizuje załamanie się pozycji obronnych, które trzymał przez wszystkie miesiące zimowe". Były to wielkie dni 2. Korpusu. Dni pełne chwały i dumy. Chwile, w których wojsko miało poczucie dobrze spełnionego obowiązku żołnierskiego. Brakowało nam w tych chwilach Polski. Walczyliśmy na obczyźnie. Zwycięstwo było naszym udziałem, lecz nie mogliśmy się z niego w pełni radować. Czekaliśmy na odzew z Kraju. I oto późno, 2 czerwca, nadeszła drogą przez Londyn depesza: "Żołnierze Armii Krajowej oddają cześć poległym i żywym uczestnikom zwycięskich walk o Monte Cassino. Wasze boje pełne chwały dodają nam mocy w naszej uporczywej walce. Dowódca Armii Krajowej, 24 maja 1944". To była nasza najwyższa nagroda za poniesione trudy. 5 czerwca gen. Leese wydał rozkaz do 8. Armii: "Pierwsza faza naszych operacji została zakończona. Na lewym skrzydle 5. Armia, po zaciekłych walkach na wzgórzach Albano, wchodzi do Rzymu. Na prawym skrzydle 8. Armia dokonała historycznego przełamania linii Gustawa, zdobycia Cassino i Monte Cassino. Następnie sforsowała linię Hitlera i w pościgu rozbiła kilka dywizji niemieckich, uniemożliwiając nieprzyjacielowi reorganizację. Obie armie wspólnie osiągnęły wielkie zwycięstwo. Dziękuję wam i składam gratulacje wszystkim. Dokonałście wielkiego dzieła. Mamy obecnie przed sobą zdezorganizowanego nieprzyjaciela w ucieczce. Musi on zyskać na czasie i starać się opóźnić nasze postępy przez uporczywą akcję niszczenia i minowania przez tylne strażę. Musimy go ścigać nie dając mu spokoju ani w dzień, ani w nocy. Każda godzina, każdy Niemiec zabity lub wzięty do niewoli zbliża nas do chwili rozgromienia armii niemieckiej we Włoszech. To jest nasz cel i ten cel osiągniemy. To jest wkład 8. Armii na rzecz drugiego frontu. Dziękuję wam i życzę szczęścia każdemu z was". Takie było znaczenie tych walk. Otwarcie drogi do Rzymu. 4 czerwca 1944 oddziały sprzymierzonych wkraczały do najstarszej stolicy Europy i uwalniały siedzibę Ojca Świętego. Front adriatycki 22 maja 1944, gdy Korpus był jeszcze w akcji w rejonie Monte Cassino, gen. Leese zawiadomił mnie, że w najbliższym czasie Korpus przejdzie do rejonu Campobasso na dłuższy odpoczynek i reorganizację. W dalszym planie jest użycie Korpusu nad Adriatykiem, prawdopodobnie na odcinku Ortony. W trzy dni później gen. Leese przedstawił mi dwie możliwości dalszego użycia Korpusu. Pierwsza: pozostanie sztabu Korpusu oraz 5. Dywizji pod dowództwem gen. Mac Creery na dotychczasowym odcinku, odesłanie zaś 3. dywizji na tyły celem reorganizacji. Druga: wycofanie sztabu Korpusu i wszystkich oddziałów na tyły, z wyjątkiem 5. dywizji, która czasowo miała zostać jeszcze w linii w składzie i pod dowództwem 19. Korpusu. Przyjąłem drugą propozycję. Potem położenie uległo zmianie. Na następnej naradzie 29 maja gen. Leese oświadczył, że na froncie 8. Armii niezbędna jest dywizja górską. Gen. Alan Brooke, szef sztabu imperialnego, nie może przysłać obiecaną 52. Dywizji Górskiej. Wobec tego zachodzi konieczność przerzucenia 4. Dywizji Hinduskiej, która przeszła szkolenie górskie, z odcinka adriatyckiego na środkowy odcinek frontu. Jednocześnie 10. Dywizja Hinduska, również z odcinka adriatyckiego, ma zastąpić korpus kanadyjski. 2. Korpus Polski ma jak najszybciej przejąć odcinek frontu adriatyckiego, z którego odejdą wymienione dywizje

hinduskie. Gen. Alexander zapytał mnie 2 czerwca, czy część oddziałów 2. Korpusu mogłaby objąć odcinek frontu adriatyckiego już 5 czerwca. Zaznaczył, że złuzowana stamtąd 10. Dywizja Hinduska była znaczną pomocą na rzymskim odcinku frontu. Reorganizację Korpusu Polskiego proponował przeprowadzić na spokojniejszym odcinku adriatyckim. Wyraziłem zgodę na wprowadzenie trzech pułków artylerii polowej na dzień 5 czerwca oraz na możliwie szybkie przejście odcinka przez 3. dywizję. Gen. Alexander poruszył następnie sprawę uzupełnień. Było to zawsze jedno z najdrażliwszych zagadnień Korpusu. Ze względu na straty Korpusu w bitwie o Monte Cassino i brak rezerw sztab brytyjski, opierając się na swoich wzorach, etatach i cyfrach proponował ograniczyć Korpus Polski do jednej dywizji piechoty wzmocnionej oddziałami pancernymi. Nie mogłem się na to zgodzić. Uważałem, że Korpus jest zawiązkiem przyszłej Armii Polskiej i że powinien składać się ze wszystkich rodzajów broni i służb, aby mieć zdolność samodzielnego działania. Byłem przekonany, że uzupełnienia nadejdą z... frontu, czyli że napłyną do nas Polacy, siłą i wbrew prawu wcieleni do armii niemieckiej i organizacji Todta, wykonywującej prace na zapleczu frontu niemieckiego. Pogląd swój przedstawiłem gen. Alexandrowi i postawiłem sprawę zaufania do mnie i do Korpusu. - Jak dotychczas w niczym nie zawiedliśmy - rzekłem - tak samo w przyszłości wywiążemy się ze wszystkich powziętych zobowiązań. Zyskałem zrozumienie i poparcie gen. Alexandra, mimo że miał on wątpliwości co do przyptywu uzupełnień z jeńców. Tego samego dnia złożyłem dłuższą wizytę królowi Wiktorowi Emanuelowi w Ravello, a po dwudniowym odpoczynku na Capri wróciłem na dawne miejsce postoju Korpusu do Campobasso, skąd odchodziły już pierwsze oddziały polskie nad Adriatyk. Do 15 czerwca 3. Dywizja Strzelców Karpackich złuzowała pozostałe oddziały 10. Dywizji Hinduskiej oraz 4. Dywizję Hinduską, a 16 czerwca 12. Pułk Ułanów ukończył luzowanie brytyjskich pułków rozpoznawczych w rejonie Sulmona. 17 czerwca w godzinach rannych objąłem dowodzenie nad całym odcinkiem adriatyckim w rejonie Pescara. Poza oddziałami polskimi pod rozkazy Korpusu weszły: dwa brytyjskie pułki artylerii średniej, brytyjski pułk pancerny, liczne brytyjskie oddziały saperów, łączności i obrony przeciwlotniczej oraz korpus włoski dowodzony przez gen. Utili, w składzie 13 baonów piechoty, dwu pułków artylerii lekkiej, dyonu artylerii ciężkiej, baonu saperów, kompanii łączności. Oddziały włoskie były bardzo źle wyposażone, szczególnie w środki mechaniczne, natomiast miały pełne stany liczebne żołnierzy. Ambasador Polski przy Watykanie Kazimierz Papłowski powiadomił mnie 20 czerwca 1944, że zostanie przyjęty na audiencji prywatnej u Ojca Świętego. Ojciec Święty przywitał mnie serdecznie i wyraził radość z powodu zdobycia Monte Cassino przez wojsko polskie. Wiedział o dobrych stosunkach między żołnierzami polskimi a ludnością włoską i szczerze się z tego cieszył. Interesował się żywo historią 2. Korpusu. Mówił z najgorętszym uczuciem o narodzie polskim, a jednocześnie nie ukrywał wielkiego niepokoju o jego przyszłość. Przy pożegnaniu wręczył mi medal Defensor Civitatis. Otrzymałem także portret Ojca Świętego z odręczną dedykacją. Zwiedziłem Bazylikę i grób św. Piotra oraz inne tak dobrze znane mi z historii zabytki. Złożyłem wizytę sekretarzowi stanu kardynałowi Maglione, byłemu nuncjuszowi apostolskiemu w Warszawie kardynałowi Marmaggi oraz nuncjuszowi papieskiemu przy rządzie polskim prałatowi Cortesi. Rozmowy oczywiście dotyczyły głównie wojny, a przede wszystkim spraw Polski i stanowiska Rosji Sowieckiej. Niestety, pobyt w Rzymie musiałem skrócić i wracać do wojska nad Adriatyk. Zmiana zadania: Na Anconę Oddziały polskie, które weszły na odcinek adriatycki i zastąpiły jednostki brytyjskie, przejęły również ich zadania. Polegały one m.in. na zabezpieczeniu rokady szosy Pescara-popoli\_aquila, która była w odbudowie i miała służyć do zaopatrywania prawego skrzydła 8. Armii. Zadanie miało więc być całkowicie bierne. Tymczasem wkrótce po przybyciu dowództwa 2. Korpusu nad Adriatyk, jeszcze na kilkanaście godzin przed formalnym objęciem dowodzenia przeze mnie otrzymałem z dowództwa frontu rozkaz

całkowicie zmieniający dotychczasowe zadanie. Nowe zadanie brzmiało: "2. Korpus Polski ma ścigać jak najszybciej nieprzyjaciela i uchwycić port Ancona". Uwydatniał się pośredni wpływ lądowania wojsk sprzymierzonych w Normandii 6 czerwca 1944, w czwartą rocznicę ewakuacji Dunkierki przez Brytyjczyków. Z rozwoju ogólnego położenia wojskowego wynikały zmiany w planie dowództwa frontu włoskiego. Uwydatniało się również, że zaopatrywanie wojsk sprzymierzonych, oddalających się coraz bardziej od południowych baz włoskich, Taranto, Bari, Neapol, nie da się z nich utrzymać w przyszłości. Małe zaś porty pomocnicze, jak np. port rybacki w Pescara, nie mogą ich zastąpić. Zjawia się przeto konieczność posiadania na północy dużych portów. Takimi portami były Ancona nad Adriatykiem i Livorno nad Morzem Tyrreńskim. Działanie na Ancone stawało się więc niezbędnym etapem operacyjnym, a przede wszystkim kwatermistrzowskim, w ruchu 8. Armii na północ. Przystawało zaś być z pewnością tylko wypełnieniem luki w pasie nadmorskim. Świadczy o tym także otrzymany wkrótce obszerniejszy rozkaz, określający zadanie: "Opanować i zapewnić otwarcie portu Ancona, który stał się niezbędny dla celów gospodarczych". Znaczenie obszaru adriatyckiego dla poprawy sytuacji służb kwatermistrzowskich narastało stopniowo. Osobiście byłem całkowicie przekonany o dużym operacyjnym znaczeniu tego kierunku, jako wprowadzającego na skrzydło frontu nieprzyjaciela, a obchodzącego wysokie grzbiety Apenin, które zamykały wejście do doliny Lombardii. Ta jednak zmiana dotychczasowego zadania, które miało być bierne i statyczne, na wybitnie ruchome, była wówczas dla 2. Korpusu niedogodna. Korpus potrzebował wypoczynku i reorganizacji. Środki transportowe były przeciążone zaopatrywaniem oddziałów Korpusu, znajdujących się jeszcze w rejonie Campobasso-prata, odległym o ok. 2507km oraz oddziałów Korpusu na odcinku adriatyckim i oddziałów Korpusu Włoskiego, bardzo słabo - jak już wspominałem - wyposażonego w pojazdy mechaniczne, wreszcie przewożeniem oddziałów z rejonu Campobasso na odcinek adriatycki. Obecnie miały jeszcze podołać zadaniom pościgu i walki. Teren nowych działań sprzyjał opóźniającym walkom nieprzyjaciela. Pas nabrzeżny między Adriatykiem a wschodnimi stokami Apenin o szerokości 25-407km, wzmocniony większymi i mniejszymi wzniesieniami, był poprzeczony poprzecznie do kierunku działań licznymi dolinami rzek, które stanowiły przeszkody dla ruchu. Te naturalne zapory wyzyskiwał nieprzyjaciel dla swoich pozycji obronnych, niszcząc i minując drogi, mosty i brody, nie oszczędzając osiedli ludzkich. Na dobitkę większość oddziałów saperskich z tego odcinka była przesunięta na odcinek rzymski, a tymczasem trzeba było odbudować zniszczone drogi i mosty. Siły nieprzyjaciela na tym odcinku składały się z 278. Dywizji Piechoty, pełnej i ocenionej jako dobrej oraz oddziałów 71. Dywizji Piechoty przed naszym lewym skrzydłem. Siły, jakie w pierwszej fazie działań mógł wprowadzić Korpus, były słabsze od sił nieprzyjaciela. Nadto zaś działaliśmy w całkowitym odosobnieniu. Od sił 8. Armii dzieliły nas pasma Apenin, a prowadzące przez nie drogi rokadowe były uszkodzone i zamknięte dla ruchu. Na kierunku adriatyckim odwodów sprzymierzonych nie było. Ugrupowanie oddziałów własnych do działania: - w pasie nadmorskim wzdłuż drogi nr 16 wzmocniona 3. Dywizja Strzelców Karpackich; - po osi pomocniczej Chienti-termo\_ascoli\_amandola\_macerata wydzielone oddziały Korpusu Włoskiego z zadaniem ubezpieczenia 3. Dywizji od zachodu; - na naszym lewym skrzydle, w górach, miały działać 12. Pułk Ułanów Podolskich i Banda Maiella, oddział kilkuset ochotników włoskich pod przewodem znanego adwokata, dowodzony przez polskich oficerów i podoficerów oraz oficera brytyjskiego. Ruch za nieprzyjacielem rozpoczyna się 17 czerwca 1944. 3. Dywizja, działając dwiema brygadami, po dwóch osiach ruszyła naprzód tak szybko, jak tylko pozwalały zniszczenia i zaminowania. Po przekroczeniu kilku przeszkód rzecznych, 21 czerwca nawiązuje styczność z pozycją obronną nieprzyjaciela nad Chienti. Próby zdobycia przedmości z rozpędu nie dają wyniku. Stwierdzono silną obsadę nieprzyjaciela nad rzeką i w głębi odwody gotowe

do przeciwnatarć. Zorganizowanie zaopatrzenia, budowa dróg, podciągnięcie oddziałów, szczególnie włoskich, maszerujących pieszo, trwa kilka dni. Zanim oddziały nasze osiągnęły gotowość do natarcia, 30 czerwca nieprzyjaciel, dotychczas bardzo aktywny i przeprowadzający szereg przeciwnatarć, rozpoczyna odwrót. Obie polskie dywizje ruszają natychmiast w pościg. Pomimo dużych zniszczeń i zaminowania dróg, oddziały pościgowe idą w styczności z tylnymi strażami nieprzyjaciela, staczając z nimi walki. Po rozwinięciu naszych oddziałów nieprzyjaciel zostaje zepchnięty z przejściowej obrony na rzece Potenza. Pościg trwa dalej. Nie dajemy nieprzyjacielowi czasu na ukończenie przygotowań obrony na rzece Musone, stanowiącej ostatnią przeszkodę rzeczną przed Anconą. Wieczorem 1 lipca 1944 nasze oddziały pościgowe docierają do rzeki Musone, miejscami przekraczają ją i zabezpieczają brody. Bitwa loretańska nazajutrz rozpoczyna się bitwa zwana loretańską od miasta Loreto, przez które szedł początkowo nasz główny wysiłek. Celem jej było wyzyskanie powodzenia oddziałów pościgowych i stworzenie dogodnych warunków do bitwy o Anconę przez opanowanie górujących wzniesień na północnym brzegu rzeki Musone. Na prawym skrzydle 3. Dywizja Strzelców Karpackich, wsparta przez gros sił 2. Brygady Pancerniej, dowodzonej przez gen. Rakowskiego i Karpacki Pułk Ułanów w ciężkich walkach zdobywa kolejno Castelfidardo, Osimo i całe pasmo wzniesień nad doliną rzeki Musone. Na lewym skrzydle 5. Kresowa Dywizja Piechoty, działająca na szerokim froncie, opanowuje obszar między rzeczką Fiumicello a rzeką Musone, dobija do Musone, przekracza ją i zdobywa przedmoście stanowiące podstawę wyjściową do przyszłego natarcia. Walczono zaciekle, a przedmioty natarć przechodziły niejednokrotnie z rąk do rąk. Zaznaczyły się pewne trudności w zaopatrzeniu w amunicję, ze względu na jej duże zużycie w walkach i znaczne odległości od źródeł zaopatrywania. Przednie oddziały Korpusu Włoskiego podciągają stopniowo na wysokość lewego skrzydła 5. dywizji i zastępują jej baony na zdobytych stanowiskach. Korpus Włoski przeprowadza ograniczone natarcie na Filotrano i po ciężkiej walce zdobywa tę miejscowość. W końcowej fazie bitwy szerokość frontu wynosiła około 607km. Kończyliśmy tę bitwę 9 lipca, dzierżąc dogodne podstawy do rozstrzygającego działania na Anconę i mając swobodę własnej koncentracji i przegrupowań. Postanawiam prowadzić bitwę o Anconę według następującego planu: prawe skrzydło na wprost Ancony ma pozostać bierne, pozorując działania zaczepne, na lewym skrzydle grupa uderzeniowa ma przełamać pozycje obronne nieprzyjaciela i przeć ku morzu na zachód od Ancony, grożąc odcięciem sił nieprzyjaciela w rejonie Ancony. Dla powodzenia manewru należało naprzód zdobyć grzbiet Monte della Crescia\_offanga, który panował nad szlakiem grupy manewrowej. Zarządzam następujące ugrupowanie do natarcia: - natarcie na Monte della Crescia wykona 5. Wileńska Brygada Piechoty, wzmocniona 3. Baonem Strzelców Karpackich, 4. Pułkiem Pancernym, wspierana silnie artylerią; - manewr wykona 2. Brygada Pancerna, 5. Pułk Ułanów, 7. Pułk Huzarów Brytyjskich, 6. Lwowska Brygada Strzelców i komandosi; - wiązanie nieprzyjaciela na prawym skrzydle wykona jedna brygada 3. dywizji; - osłonę lewego skrzydła wykona Korpus Włoski, przeprowadzając ograniczone natarcie na skrzydle przylegającym do polskiej grupy manewrowej; - odwód: jedna brygada 3. dywizji początkowo za prawym skrzydłem, w razie potrzeby wspiera grupę manewrową. Przegrupowanie przeprowadzamy skrycie, by nieprzyjaciel nie spostrzegł przerwania oddziałów pancernych z pasa nadmorskiego na lewe skrzydło. Wzięcie Ancony Natarcie rusza rankiem 17 lipca 1944. Nieprzyjaciel kładzie ogień zaporowy na pasie nadmorskim, co oznacza, że nie spostrzegł przesunięcia naszych oddziałów pancernych. 5. Wileńska Brygada Piechoty z 3. Baonem Strzelców Karpackich po ciężkiej całodzienniej walce zdobywa Monte Della Crescia i rozszerza powodzenie, opanowując Offangę. 2. Brygada Pancerna przekracza w bród Musone i w zażartej walce opanowuje kolejno Monte Torto, grzbiet Croce di Sain Vincenzo, Monte Bogo i o #/20#00 Polverigi. Jestem pewny, że bitwa o Anconę została

wygrana. Przeprowadzenie się w bród przez Musone i trudny teren na północnym jej brzegu sprawiły, że 6. Lwowska Brygada Piechoty, idąc w ślad za 2. Brygadą Pancerną dotarła do brzegu morskiego dopiero w godzinach popołudniowych 18 lipca, co pozwoliło nieprzyjacielowi na wycofanie części sił z rejonu Ancony. 18 lipca o 14 Karpacki Pułk Ułanów wkracza do Ancony. W dalszym pościgu za nieprzyjacielem w ciągu 18 i 19 lipca oddziały nasze przekraczają rzekę Essimo i opanowują obszerne przedmoście. Nieprzyjaciel został rozбитy. Poniósł ciężkie straty w zabitych. Zdobyliśmy bardzo wiele różnej broni i sprzętu. Wzięto do niewoli 24 oficerów i 2552 szeregowych i podoficerów z walczących oddziałów. Wyłapano poza tym 351 osób rozproszonych w terenie, z których większość była już w ubraniach cywilnych. Nasze straty były także poważne: 150 oficerów i 2000 szeregowych, w tej liczbie 34 oficerów i 150 szeregowych poległych na polu chwały. Gen. Leese, dowódca 8. Armii, w piśmie z 24 lipca 1944 pisze: "Gdy pierwsza faza działań zakończyła się tak pomyślnie zdobyciem Ancony, przysyłam Panu Generałowi i Korpusowi Polskiemu podziękowanie i gratulacje 8. Armii z powodu zwycięskiego pościgu w ciągu ostatnich tygodni. Jest rzeczywiście wielkim osiągnięciem posunąć się naprzód o 75 mil wzdłuż wybrzeży Adriatyku, zdobyć cenny port Anconę, w czasie działań mocno nadszarpnąć dwie niemieckie dywizje i wziąć do niewoli przeszło 3000 jeńców. Końcowe szybkie zdobycie Ancony było wynikiem doskonałego planu w pomyśle i wykonaniu. Ruchowy manewr Pana był znakomity. Był on świetnie wspomagany przez silny napór Karpackiego Pułku Ułanów na wschodnim skrzydle, przez co Niemcy zostali zmyleni co do głównego kierunku uderzenia. Ancona w dużej mierze poprawi nasze zaopatrzenie. Spodziewam się, że będzie w pełni uruchomiona w ciągu dwóch do trzech tygodni. Będziemy mogli przez nią dostarczać zaopatrzenia zarówno dla Korpusu Polskiego, jak i dla przyszłych działań na północy, tak że jej zdobycie może mieć doniosłe znaczenie. Myślę, że dowodzenie tymi tak bardzo pomyślnymi działaniami i dodanie tym sposobem świeżych laurów orężowi polskiemu będzie zawsze połączone dla Pana z wielkim zadowoleniem. Wiara Pana, którą głęboko podzielałem, że Korpus Polski po stratach poniesionych przy zwycięstwie na Monte Cassino będzie tak szybko gotowy do nowych działań, była więcej niż usprawiedliwiona. Pozwalam sobie przesyłając Panu najlepsze życzenia złożyć gratulacje z powodu świetnego zorganizowania dwóch kolumn pościgowych, które obecnie tak szybko posuwają się naprzód". Naczelnny Wódz przyleciał do Korpusu 16 lipca w przeddzień bitwy o Anconę. Wiele godzin przebywał na wysuniętym punkcie dowodzenia. Kilkakrotnie odwiedził walczące oddziały w pierwszej linii. Ze złotej księgi Drugiego Korpusu W zniszczonej Anconie na stadionie wojskowym Naczelnny Wódz dekorował 23 lipca gen. Alexandra i gen. Leese Krzyżem Virtuti Militari 5. klasy. Po tej uroczystości gen. Alexander przypomniał mi rozmowę w Casercie po bitwie o Monte Cassino, podczas której postawiłem sprawę zaufania. Gen. Alexander podkreślił z naciskiem, że żywi nie tylko całkowite zaufanie do Korpusu, ale także podziw dla jego zwycięskich działań. W parę dni później przysłał list, w którym pisał: "...była to dla mnie chwila dumy, gdy otrzymałem z rąk Naczelnego Wodza Pana tak zaszczytne wyróżnienie w postaci odznaczenia polskim Krzyżem Virtuti Militari..." 23 lipca gen. Sosnkowski i ja otrzymaliśmy zaproszenie do wzięcia udziału w przyjęciu gen. Collingwooda przez 8. Armie. Tym generałem Collingwoodem był król angielski Jerzy VI, który przybył do żołnierzy włoskich. W Perugii 26 lipca zostałem przedstawiony Królowi i miałem zaszczyt odbyć z nim krótką rozmowę. Następnie, po przeglądzie i defiladzie wojsk, gościna w kwaterze polowej gen. Alexandra, wieczorem obiad u gen. Leese, dowódcy 8. Armii. W czasie obiadu grała orkiestra 2. Korpusu. Królowi podobała się szczególnie melodia piosenki o Lwowie "A gdybym się kiedyś urodzić miał znów, to tylko we Lwowie..." Gen. Alexander i gen. Leese znali ją prawie na pamięć z wielu odwiedzin Korpusu. Śpiewaliśmy razem, król nucił. Nuty i słowa (fonetycznie) tej piosenki przesłałem później Królowi dla

przypomnienia tego wieczoru. 28 lipca odbyła się uroczystość błogosławieństwa wojska polskiego przez Papieża Piusa XII. Po uroczystości Ojciec Święty przyjął naczelnego Wodza na audiencji prywatnej. 31 lipca Naczelnny Wódz dekorował w Anconie Żołnierzy 2. Korpusu Krzyżem Virtuti Militari za walkę o Monte Cassino. Byłem jednym z odznaczonych. Dziękując gen. Sosnkowskiemu za przybycie do 2. Korpusu, mówiłem: "Na piersiach wielu żołnierzy 2. Korpusu zawiesiłeś przed chwilą, Panie Generale, najwyższe bojowe odznaczenie polskie - Krzyż Virtuti Militari. Stało się to w chwilach tak niezmiernie trudnych i ciężkich dla Polski, kiedy hart ducha, moc charakteru i czyny bojowe żołnierza zdecydować muszą o losie i przyszłości narodu... Ślubujemy Ci, że nasz obowiązek żołnierski wykonamy do końca i że będziemy walczyli do ostatka o Polskę wolną, silną i niepodległą". 1 sierpnia 1944 w Rzymie na Piazza Venezia zostałem dekorowany odznaczeniem amerykańskim Legion of Merit. Może przypadkiem, a może właściwie dla podkreślenia, że na tym placu z balkonu Palazzo Venezia Mussolini wypowiedział słowa: "Polonia e liquidata", uroczystość była szczególnie okazała. Kompanie honorowe: amerykańska, brytyjska i polska ustawiły się na placu. Obecni byli prawie wszyscy dowódcy sojusznicy we Włoszech, generałowie: Devers, Mark Clark, Johnson, Gruenther, Lemnitzer, Alexander, Leese, Robertson, Beaumont\_nesbitt oraz gen. Sosnkowski. Gen Devers, przypinając mi order Legion of Merit, odczytał cytację prezydenta Roosevelta: "Władysław Anders, generał dywizji Armii Polskiej, za wyjątkowo godne uznania zachowanie się, którym oddał wybitne zasługi Stanom Zjednoczonym i Narodom Sprzymierzonym we Włoszech od października 1943 do lipca 1944. Jako generał dowodzący 2. Korpusem Polskim gen. Anders świetnie prowadził swoich żołnierzy do ostatecznego nieodpartego uderzenia, które zostało uwieńczone wycofaniem się armii niemieckiej z silnie bronionego Cassino. Ten punkt zacieklego oporu został zdobyty, gdy gen. Anders poprowadził swoje oddziały w skoordynowanym ataku sojusznicznym na kluczowe pozycje nieprzyjacielskie, o które zażarcie walczone. Następnie w dalszej akcji na wschodnim odcinku frontu włoskiego, na wybrzeżu adriatyckim, gen. Anders poprowadził swych żołnierzy do zdobycia ważnego portu Ancona. Wybitne dowodzenie i zdolności operacyjne wykazane przez gen. Andersa, przyczyniły się walcnie do powodzenia wojsk sojusznicznych w kampanii włoskiej. Franklin D. Roosevelt". Troski od strony Rosji Wieczorami w czasie bitwy, a zwłaszcza po zdobyciu Ancony gen. Sosnkowski dzielił się z nami wiadomościami z Londynu. Na przełomie 1943\_#1944, gdy 2. Korpus Polski kończył przygotowania i wchodził do walki we Włoszech, cały nacisk położono na zagadnienia ściśle wojskowe. Okres walk, który potem nastąpił, tak całkowicie pochłoniął wysiłek Korpusu, że wiele wiadomości do nas w ogóle nie docierało. Poza tym na dociekania i roztrząsania polityczne nikt u nas nie miał ani głowy, ani czasu. Po bitwie o Anconę, gdy pierwszy raz po blisko trzech miesiącach mieliśmy wytchnienie, gen. Sosnkowski w długich rozmowach przedstawił stan polityczny sprawy polskiej. Nakreślił rozwój wypadków od chwili ostatnich swoich odwiedzin Armii Polskiej na Bliskim Wschodzie, wspominał o znanych nam ogólnie wydarzeniach ze stycznia i lutego, uzupełnił wszystkie wiadomości o rzeczach nam nie znanych i tak powstał pełniejszy obraz. Trzy zagadnienia wysuwały się na czoło rozmów, które prowadziliśmy: stosunki polsko\_sowieckie, stanowisko Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych w sprawie polskiej, stan rzeczy w Kraju. Groźba zawisła nad sprawami Polski, nie tylko ze względu na żądania Rosji, ale także już i ze względu na ustępliwe stanowisko Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych pod koniec 1943 i w początku 1944 roku. Urzędowe doniesienia nie zawierały na razie żadnych w tej dziedzinie oświadczeń czy zapowiedzi, ani po naradzie trzech ministrów spraw zagranicznych Cordell Hull\_eden\_mołotow w Moskwie od 19 do 30 października 1943, ani też po naradzie kierowników rządów Churchill\_roosevelt\_Stalin w Teheranie od 28 listopada do 1 grudnia 1943. Co prawda, po Teheranie, mimo bardzo krótkiego i ogólnikowego doniesienia



urzędowego z 5 grudnia 1943 z podpisami trzech uczestników o uzyskanej całkowitej zgodzie, nieurzędowe doniesienia stwierdzały wielką wagę powziętych postanowień wojennych i politycznych, wraz z dokładnymi już wówczas danymi o zamierzonym rozgraniczeniu trzech stref okupacji Niemiec, co umieszczało całą Polskę, podobnie jak całą Europę Środkowowschodnią w zasięgu władania rosyjskiego. Dopiero jednak gdy Churchill, który po naradzie w Teheranie zachorował i leczył się na południu przez półtora miesiąca z górą, wrócił do Londynu 18 stycznia 1944, niepokojące wiadomości o nacisku na Polskę zaczęły się zagęszczać i nabierać prężności. Stało się tak tym bardziej, że właśnie od stycznia 1944 wojska rosyjskie wkroczyły, wypierając Niemców, na obszar Polski i zaczęła się wymiana oświadczeń polskich i rosyjskich, mimo nieistnienia stosunków dyplomatycznych, już wyraźnie ujawniająca dążenie Rosji do zaboru całej wschodniej Polski, którą poprzednio zagarnęła w układzie rozbiorczym Ribbentrop\_mołotow z 28 sierpnia 1939, uznanym jednak przez nią samą za nieważny w układzie z Polską z 30 lipca 1941. Zналиśmy oczywiście tę wymianę not ze stycznia 1944, gdyż były one za każdym razem ogłaszane, a treść ich wyglądała jak następuje. 5 stycznia 1944, gdy nadeszła pierwsza wiadomość o przekroczeniu przez wojska rosyjskie granicy Polski, rząd polski w Londynie ogłosił oświadczenie, w którym stwierdził, że już w instrukcji z 2 października 1943 polecił podziemnym władzom krajowym unikać starć z wojskami sowieckimi, gdy wejdą do Polski oraz dał wyraz przekonaniu, że potrzebne jest porozumienie polsko\_rosyjskie. 11 stycznia rząd sowiecki ogłosił odpowiedź, w której oświadczył, że wschodni obszar Polski, przyłączony do Rosji w r. 1939, uważa za część Związku Sowieckiego (przy czym dla granicy tego obszaru, zamiast nazwy linii Ribbentrop\_mołotow, wprowadził rozmyślnie fałszywą nazwę linii Curzona), że Polska natomiast powinna odzyskać dawne ziemie na zachodzie zabrane przez Niemcy oraz że Rosja chce porozumienia z Polską, ale że rząd polski w Londynie nie jest zdolny do ustalenia przyjaznych stosunków. Wówczas rząd polski w oświadczeniu z 14 stycznia 1944 zwrócił się do rządów brytyjskiego i amerykańskiego o podjęcie za ich pośrednictwem rozmów między rządami polskim a sowieckim z udziałem rządów brytyjskiego i amerykańskiego na temat całości istniejących zagadnień, których załatwienie doprowadzić powinno do przyjaznej i trwałej współpracy Polski i Związku Sowieckiego. Rząd brytyjski i rząd amerykański wyraziły gotowość pośrednictwa, ale rząd sowiecki nie zgodził się na takie rozmowy ogłaszając 17 stycznia oświadczenie, w którym z powołaniem się na nieprzyjęcie przez rząd polski tzw. linii Curzona jako granicy polsko\_sowieckiej oraz na poprzednie zerwanie stosunków dyplomatycznych, uchyła się od rokowań. Jednocześnie rząd polski w Londynie w nocy ambasadora Raczyńskiego do ministra spraw zagranicznych Edena z 16 stycznia, w związku z wkroczeniem wojsk sowieckich na obszar Polski zwrócił uwagę rządu brytyjskiego na konieczność zapewnienia polskiej administracji Kraju przez władze podziemne, delegata rządu i dowódcę naczelnego Armii Krajowej oraz wejścia do Polski wraz z wojskami sowieckimi także oddziałów polskich, brytyjskich i amerykańskich i natychmiastowego wyznaczenia przedstawicieli Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych przy rosyjskiej kwaterze głównej. Taką samą notę wręczył ambasador Jan Ciechanowski w Waszyngtonie. Pozostało to bez następstw. Pierwsza próba Churchilla Premier Churchill niezwłocznie po powrocie do Anglii 20 stycznia 1944 w rozmowie z premierem Mikołajczykiem, ministrem Romerem i ambasadorem Raczyńskim oświadczył, że rząd brytyjski stoi na stanowisku Polski silnej, niepodległej, w granicach mniej więcej od tzw. linii Curzona do linii Odry, z tym że nastąpiłoby przesiedlenie wszystkich Polaków ze wschodu do Polski w nowych granicach oraz wysiedlenie z Polski ok. 7 milionów Niemców. Wielka Brytania byłaby zobowiązana do obrony niepodległości Polski przeciw Niemcom, lecz nie przeciw Rosji. W razie ułożenia stosunków na tej podstawie nastąpiłaby wspólna gwarancja Anglii, Sowieców, a może i Stanów Zjednoczonych dotycząca

zachodnich granic Polski. Churchill wyraził gotowość przekazania tych warunków telegraficznie Stalinowi, przy czym zażądałby jednocześnie uznania rządu polskiego, nie mieszania się do wewnętrznych spraw Polski oraz uzgodnienia z rządem polskim akcji przeciw Niemcom. Churchill zapytał, czy rząd polski gotów jest rozpocząć rozmowy z Sowietami przy współudziale Anglii i Ameryki, biorąc linię Curzona jako podstawę wyjściową. Wyraził jednocześnie przekonanie, że w ramach rozmów z Sowietami można by uratować dla Polski Lwów, natomiast Wilno należy uznać za stracone. W razie odrzucenia przez Polskę tej propozycji Wielka Brytania nie może brać odpowiedzialności za dalszy rozwój wypadków. Premier Mikołajczyk odpowiedział, że rząd polski nie może przyjąć tzw. linii Curzona jako warunku przedwstępnego, ale gotów jest wszcząć rozmowy na temat ewentualnej rewizji granicy ustalonej w polsko\_rosyjskim układzie pokojowym w Rydze w r. 1921. Nastąpiły narady w rządzie polskim w Londynie i 25 stycznia 1944 dokładnie przedstawiono władzom polskim w Kraju propozycje Churchilla celem otrzymania ich opinii. Jednocześnie rząd polski skierował szereg zapytań do rządu brytyjskiego i do rządu Stanów Zjednoczonych. Pytania, skierowane 23 t.m. do rządu brytyjskiego, brzmiały jak następuje: "Co rząd brytyjski przedsięwzięcie w przypadku porozumienia polsko\_sowieckiego by: zabezpieczyć niepodległość Polski i niewtrącanie się do wewnętrznych spraw Polski? Czy zagwarantuje sprawowanie należytej władzy i suwerenności administracji państwowej z chwilą uwolnienia spod okupacji niemieckiej, udział polskich i anglosaskich wojsk w zajmowaniu polskich i przynależnych do Niemiec terytoriów w czasie działań wojennych oraz wycofanie się wojsk sowieckich z chwilą ustania działań wojennych? Czy zagwarantuje razem z Ameryką i Sowietami niepodległość Polski w jej nowych granicach, niezależność i obronę przed każdym atakiem i czy zapewni niewtrącanie się do wewnętrznych spraw Polski? Gdyby Ameryka tego nie uczyniła, czy Wielka Brytania uczyni to bez Ameryki? Czy ochroni Polskę przed żądaniem baz na jej terytorium w przyszłości? Czy Polska może być pewna, że uzyska terytorium pomiędzy granicą polsko\_niemiecką z r. 1939 a linią Odry ze Śląskiem opolskim, Gdańskiem i Prusami Wschodnimi; że nastąpi to równocześnie z ostatecznym ustaleniem granicy wschodniej Polski i że Wielka Brytania zobowiąże się razem z Sowietami i Ameryką we wspólnym dokumencie zabezpieczyć Polskę na stałe od odwetu niemieckiego; że tereny przypadające Polsce zostaną odłączone od Niemiec pierwszego dnia zawieszenia broni; że Wielka Brytania zagwarantuje usunięcie i pomoże w usuwaniu ludności niemieckiej z terenu Polski i terenów włączonych? Czy Wielka Brytania zabezpieczy Polsce prawo opieki nad obywatelami polskimi w Rosji i powrót tych, którzy będą mieli prawo powrotu do Polski?". Rząd brytyjski dał 1 lutego odpowiedź ogólnikową tej treści: "Pytania rządu polskiego dotyczą zagadnień, których rozstrzygnięcie z natury rzeczy nie leży jedynie w rękach rządu brytyjskiego, lecz będzie przedmiotem uzgodnionego porozumienia między Wielką Brytanią a innymi państwami, oczywiście przy udziale Polski. Rząd brytyjski jest przekonany, że tego rodzaju porozumienie, w którym by inne państwa bezpośrednio zainteresowane w pełni uczestniczyły, stanowiłoby najlepszą rękojmię nie tylko dla Polski, ale także dla powszechnego utrzymania bezpieczeństwa w całej Europie. Zapytania szczegółowe są związane z projektowanym zwróceniem się do Stalina, dotyczącym przywrócenia legalności władz na oswobodzonych terenach, utrzymania siły i niepodległości Polski po wojnie, udzielenia gwarancji przed nową napaścią na Polskę. Zanim jednak rząd brytyjski odpowie szczegółowo na pytania skierowane do niego, zasięgnie informacji u innych zainteresowanych rządów, na jakich podstawach może dojść do skutku porozumienie polsko\_sowieckie." Odpowiedź kończyła się zapewnieniem, że rząd brytyjski czyni wszystko, by do tego porozumienia doszło. Pytania skierowane do rządu Stanów Zjednoczonych 26 stycznia 1944 z prośbą o przedstawienie ich Prezydentowi Rooseveltowi, brzmiały: "1) Czy rząd Stanów Zjednoczonych może zalecić rozpoczęcie

już teraz zstatecznego załatwienia zagadnień terytorialnych Europy? 2) Czy rząd Stanów Zjednoczonych byłby gotów w zasadzie uczestniczyć w doprowadzeniu i zagwarantowaniu takiego załatwienia? 3) Czy rząd Stanów Zjednoczonych uważa za możliwe poprzez plan premiera brytyjskiego i urzeczywistnienie tego planu?" Odpowiedź rządu Stanów Zjednoczonych z 1 lutego 1944 roku brzmiała jak następuje: "1) Znany jest pogląd Stanów Zjednoczonych, że dyskutowanie w toku działań wojennych o sprawie wielu granic europejskich jest szkodliwe. Pogląd ten nie wyklucza jednak możliwości, by dwa kraje mające wspólne zagadnienia terytorialne szukały rozwiązania w drodze obopólnego porozumienia. Rząd amerykański uznaje, że obecny rozwój wypadków może czynić pożądanym dla rządu polskiego podjęcie starań o osiągnięcie porozumienia terytorialnego bez zwłoki. 2) Rząd amerykański gotów byłby w zasadzie dopomóc rządowi polskiemu do osiągnięcia załatwienia spraw terytorialnych, przez zaofiarowanie swych usług rządowi polskiemu i sowieckiemu dla ułatwienia im nawiązania bezpośredniej dyskusji. Rząd amerykański nie może jednak zagwarantować ugody, która by ewentualnie została osiągnięta. 3) Rząd amerykański gotów jest poprzeć premiera brytyjskiego Churchilla w jego staraniach o wznowienie stosunków polsko\_sowieckich na podstawie przyjacielskiego rozwiązania wszystkich istniejących trudności, ponownie jednak podkreśla, że nie może być mowy o jakichkolwiek gwarancjach ze strony Stanów Zjednoczonych." 6 lutego 1944 Churchill w rozmowie z Mikołajczykiem i Romerem, w obecności Edena, zawiadomił o wstępnej wymianie depesz ze Stalinem. Churchill poruszył w swym zwróceniu się do Stalina 28 stycznia 1944 następujące punkty: 1) Polska mniej więcej od linii Curzona do linii Odry. 2) Rosja zobowiąże się do nieuznawania żadnego innego rządu polskiego niż rząd w Londynie. O zmianach i rozszerzeniu może być mowa dopiero po powrocie do Warszawy, dokąd się uda Rząd i Naczelny Wódz w chwili jej wyzwolenia. 3) Zapytał, czy Stalin gotów jest podpisać gwarancję takiej Polski i zapewnić prawo objęcia przez władze polskie administracji na obszarach wyzwolonych na zachód od linii, która została ustalona. 4) Czy pomoże usuwać Niemców z Polski? 5) Czy zgodzi się na wymianę ludności? Stalin odpowiedział 3 lutego 1944: 1) Polska po wojnie będzie na pewno wolna i niepodległa, tak jak Czechosłowacja, a on nie będzie próbował wpływać na wybór przez każdy z tych krajów ustroju i rządu. 2) Jeśli Polska żądała gwarancji od Rosji, będą one udzielone. 3) Polska może liczyć na pełną pomoc Rosji w wypędzaniu Niemców. 4) Wszyscy Polacy będą mieli swobodę opuszczania obszaru poprzednio polskiego przyznanego Rosji, a te same ułatwienia stosować się będą do Ukraińców znajdujących się obecnie na zachód od linii Curzona. 5) Rząd polski będzie miał prawo powrotu do Polski i ustalenia rządu na szerokich podstawach, który obejmie administrację na uwolnionych terenach. 6) Rząd polski musi oświadczyć publicznie, że nie uznaje linii ryskiej za nienaruszalną i że gotów jest podjąć dyskusję graniczną, biorąc za podstawę linię Curzona. Nadto Stalin przypomniał Churchillowi, że żąda przyłączenia Królewca do Rosji, o czym dotąd nie powiadomiono Polaków oraz przypomniał, że już w maju 1943 po Katyniu dawano mu nadzieję, iż skład rządu polskiego ulegnie zmianie, a obecnie gdy w dalszym ciągu tych zmian żąda, robi mu się wymówki, że miesza się do spraw polskich. (Ostatnia wzmianka wskazuje, że widocznie Brytyjczycy wspominali przedstawicielom Sowietów o możliwości zmian, gdyż były takie sugestie z ich strony w rozmowach z gen. Sikorskim, ale ze strony polskiej nie było o tym mowy). Było rzeczą jasną, że pierwszą i jedyną stanowczą sprawą w stanowisku Stalina było uzyskanie od rządu polskiego zgody na zejście z gruntu prawa w sprawie granicy polsko\_rosyjskiej. Wszystko inne pozostawało w zakresie ogólnikowych obietnic, których znaczenie i wartość w wykonaniu mogły być bardzo różne, zależnie od tego jak Rosja będzie pojmowała niepodległość Polski i niezależność jej władz. Doświadczenia zaś w tym względzie były niezawodnie odstrasżające. 12 lutego 1944 Churchill przekazał rządowi polskiemu projekt swego dalszego zwrócenia się do Stalina.

Projekt ten ustalał dokładnie i szczegółowo: 1) zgodę rządu polskiego na tzw. linię Curzona z pozostawieniem Wilna i Lwowa po stronie sowieckiej jako podstawę granicy wschodniej Polski; 2) zgodę rządu polskiego na usunięcie ze stanowiska Naczelnego Wodza gen. Sosnkowskiego oraz ze składu rządu ministrów Kukieła i Kota; 3) uznanie przez Rosję całkowitej niepodległości Polski na przyszłym obszarze, powiększonym o część Prus Wschodnich, Gdańsk, Górny Śląsk i obszary aż do Odry. Churchill oczekiwał wypowiedzenia się rządu polskiego w ciągu trzech dni i oświadczył, że przyjęcie tego rodzaju kompromisu z Rosją stwarza dla rządu polskiego jedyną szansę powrotu do Kraju. Szansa ta może zniknąć, jeżeli Sowiety stworzą fakty dokonane i powołają inny rząd na terenie Polski. Rząd polski po obradach odpowiedział 15 lutego dwiema uchwałami: "1) Rząd polski 14 stycznia 1944 oświadczył, że gotów jest do podjęcia z rządem sowieckim przy współudziale rządów brytyjskiego i amerykańskiego rozmów na temat całości istniejących zagadnień. Tym samym rząd polski nie wyłączył i spraw granicznych z rozmów, rozumiejąc, że dotyczyć one będą granic Polski zarówno na wschodzie, jak na zachodzie i północy. Żądanie dyktowane przez Sowiety, by rząd polski zgodził się na linię Curzona jako na przyszłą granicę polsko\_sowiecką, jest dla rządu polskiego nie do przyjęcia. Wynik rozmów w sprawie granic będzie mógł być urzeczywistniony dopiero po zakończeniu wojny. Bezzwłocznie zaś już w toku działań wojennych powinna być uzgodniona z rządem polskim, który w tej sprawie zasięgnie opinii Kraju, linia demarkacyjna przebiegająca na wschód od Wilna i Lwowa. Na zachód od tej linii administrację ziem uwolnionych od okupacji niemieckiej przejmą władze polskie, ziemie na wschód od linii demarkacyjnej powinny być administrowane przez sowieckie władze wojskowe z udziałem przedstawicieli innych mocarstw zjednoczonych. Rząd polski uważa za obowiązek stwierdzić, że zamiar przyznania części Prus Wschodnich wraz z Królewcem Rosji Sowieckiej jest sprzeczny z interesem państwa polskiego i ogranicza dotkliwie jego swobodny dostęp do morza. 2) Żadne zmiany osobowe w składzie rządu Rzeczypospolitej Polskiej i naczelnego dowództwa Polskich Sił Zbrojnych nie mogą być zależne od żądań obcego państwa". Jednocześnie w Kraju 15 lutego 1944 Rada Jedności Narodowej w odpowiedzi na zapytania rządu w Londynie uchwaliła co następuje: "1) Zgadzaemy się na proponowane granice na zachodzie i zobowiązanie do usunięcia Niemców. 2) Nie zgadzamy się na iunctim między granicami zachodnimi a wschodnimi. Ziemie zachodnie nie mogą być ekwiwalentem; jest to tylko zwrot ziem ongiś nam zrabowanych. 3) Jesteśmy za podjęciem rozmów przy udziale sojuszników celem nawiązania stosunków dyplomatycznych z Sowietami pod warunkiem szanowania pełnej naszej suwerenności i niemieszania się do spraw wewnętrznych. 4) Kategorycznie sprzeciwiamy się podjęciu dyskusji z Sowietami na temat rewizji granic wschodnich w ogóle. Stoimy na stanowisku nienaruszalności granic ustalonych w traktacie ryskim, podpisanym też przez Republikę Ukraińską, albowiem Sowietom nie chodzi o poprawki graniczne, tak jak Niemcom nie chodziło o korytarz i Gdańsk, lecz roszczenia ich dotyczą suwerenności i całości Polski. 5) Nikt w Polsce nie zrozumiałby, dlaczego Polska ma płacić utratą swych ziem i wolności rachunek Sowietom za wojnę, nie zrozumiałby, dlaczego Polska podjęła w ogóle i prowadzi piąty rok walkę z Niemcami. Polska pierwsza podjęła walkę z Niemcami o wolność nie tylko swoją, ale i Europy. Była nazwana natchnieniem świata. I teraz naród polski, pomimo poniesionych straszliwych ofiar, zdecydowany jest walczyć z nową agresją sowiecką o wolność swoją i Europy. Naród polski wierzy, że sojusznicy i świat rozumieją w pełni jego stanowisko i że poprą je czynnie. 6) Gdyby zatryumfować miały nie prawo i sprawiedliwość, lecz przemoc i siła, spokoju w Europie nie będzie, naród polski nigdy przemocy się nie podda. Naród polski wierzy jednak w sojusze i wierzy, że w interesie wszystkich narodów miłujących pokój zatryumfują zasady Karty Atlantyckiej. Dlatego też jesteśmy zdania, że należy odroczyć załatwienie sprawy zasadniczo aż do chwili gdy to

nastąpi. 7) My się nie ugnimy i nie załamiemy. Odwrotnie, nastąpiłoby ogólne załamanie i anarchia w wypadku poddania się roszczeniom sowieckim. 8) Znając dobrze istotne cele i metody działania sąsiada wschodniego, nie przywiązujemy większej wagi do umów w sprawie urzędowania naszych władz na terenach okupowanych przez Sowiety, bo nie wierzymy w lojalne wykonanie tych umów. 9) Świadomość powagi chwili w społeczeństwie polskim jest wielka, jednolitość poglądów i zdecydowana walka o wolność, całość i niepodległość ojczyzny zupełna". Krótko mówiąc, rząd polski w Londynie i władze ruchu podziemnego w Kraju stanęły na gruncie: 1) ogólnych zasad prawa międzynarodowego; 2) ścisłych zobowiązań Karty Atlantyckiej wobec narodów zjednoczonych, poręczających im nienaruszalność obszaru i rzeczywistą niepodległość. Rosja postanowiła pogwałcić te zasady. Wielka Brytania wraz ze Stanami Zjednoczonymi szukała wówczas jeszcze między prawem a bezprawiem drogi pośredniej, która nie istnieje. Churchill wysłał 21 lutego 1944 powtórny depezę do Stalina opartą jednak na projekcie własnym z 12 lutego, a nazajutrz 22 lutego Churchill wygłosił w Izbie Gmin mowę, która była już zupełnie widocznym następstwem porozumień i zobowiązań w Teheranie. W mowie tej, o której już wspominałem, Churchill poświęcał prawny rząd króla Piotra w Jugosławii na rzecz komunistycznego przywódcy Tity działającego z ramienia Rosji. W sprawie zaś Polski, zaznaczając, że mówi na podstawie rozmów z marszałkiem Stalinem, opowiedział się za tzw. linią Curzona z odszkodowaniem dla Polski na zachodzie. Związek tej mowy z tajnymi zobowiązaniami w Teheranie był wyraźny. W ten sposób po raz pierwszy Wielka Brytania poświęcała prawa i najcenniejsze dobro Polski na rzecz Rosji wbrew polsko\_brytyjskiemu układowi sojusznictwu i wbrew Karcie Atlantyckiej, poręczającym nietykalność obszaru Polski. Grzech Teheranu Stan rzeczy w ważnym dla sprawy polskiej okresie, grudzień 1943 - luty 1944, można krótko streścić następująco. W Teheranie w połowie grudnia 1943, gdy wojska rosyjskie zbliżały się do granic Polski, tak iż za miesiąc miały ją osiągnąć, była mowa o sprawach Polski. Jedyną rzeczą, którą tam załatwiono było to, że Roosevelt i Churchill tajnie dla całego świata, a przede wszystkim bez żadnego porozumienia z sojusznikiem polskim, dali Stalinowi zgodę na zagarnięcie wschodniej połowy Polski, czyli potwierdzali na rzecz Rosji jej część łupu z układu Ribbentrop\_mołotow z sierpnia i września 1939. Było to potwornym pogwałceniem zobowiązań Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych wobec Polski i w ogóle podarcie Karty Atlantyckiej. Wówczas zaś celem polityki brytyjskiej, w porozumieniu z amerykańską, stało się uzyskanie samobójczej zgody Polski na ten przetarg przyrzeczeniami prawdziwej niepodległości pozostałej części Polski i powiększenia jej na północy i zachodzie od strony Niemiec. Był to targ fałszywy, gdyż Polsce, pierwszej w wojnie i ofiarach, należała się oczywiście niepodległość bez okupywania jej utratą połowy obszaru na rzecz Rosji, a niezależnie od tego należało się jej powiększenie obszaru na północy i zachodzie ze względu na bezpieczeństwo i ratowanie niemczonej ludności i było to w toku wojny przewidziane. Co więcej, gdy rząd polski zapytał Wielką Brytanię i Stany Zjednoczone, jakie będą rękojmie tej obiecywanej niepodległości Polski, odpowiedzi Londynu i Waszyngtonu okazały się całkowicie puste a rękojmie żadne. Rząd polski wyrażając gotowość rozmów z Rosją i przyjmując pośrednictwo Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych, co Rosja odrzuciła, odmówił jednak w styczniu i lutym 1944 stanowczo i całkowicie swej zgody na zabór przez Rosję połowy Polski i na pogwałcenie zasad i zobowiązań narodów sprzymierzonych. Odpowiedzialność za bezprawie tajnego układu w Teheranie Churchill\_roosevelt\_stalin przeciw Polsce i przeciw Karcie Atlantyckiej, a na rzecz Rosji pozostała odpowiedzialnością Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych wraz z Rosją całkowicie i niepodzielnie, bez udziału Polski. O Polsce rozstrzyga Rosja: Bierność Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych Wobec wkraczania wojsk sowieckich na tereny polskie od początku 1944, sprawa stosunków polsko\_sowieckich stała

się nagląca. W Polsce istniała organizowana stopniowo po kampanii wrześniowej 1939 podziemna Armia Krajowa, podlegająca rozkazom Naczelnego Wodza w Londynie. Armia Krajowa, najsilniejsza organizacja podziemna tej wojny, prowadziła nadal walkę zbrojną z Niemcami na ziemiach polskich i przez wiązanie części sił niemieckich oraz niszczenie transportów zaopatrzenia armii niemieckiej dawała pomoc także i Rosji. Głównym zadaniem Armii Krajowej i podziemnych polskich władz cywilnych miało być objęcie władzy na ziemiach polskich z ramienia rządu polskiego w Londynie w chwili załamania się Niemiec. Wobec niepowodzenia prób przywrócenia stosunków dyplomatycznych z rządem sowieckim rząd polski w Londynie, uchwałą Rady Ministrów z 18 lutego 1944, wydał następujące instrukcje swoim przedstawicielom w Kraju celem unikania starć z wkraczającymi Rosjanami: "Władze krajowe i siły zbrojne w Kraju wydadzą polecenie terenowym przedstawicielom władzy administracyjnej, by wraz z dowódcą miejscowego odcinka czy oddziału Armii Krajowej wystąpili do dowództwa wkraczających oddziałów sowieckich z następującym oświadczeniem: Na rozkaz rządu Rzeczypospolitej Polskiej zgłaszam się jako przedstawiciel polskiej władzy administracyjnej (jako dowódca oddziału okręgu, obwodu Armii Krajowej) z propozycją uzgodnienia współdziałania z wkraczającymi na terytorium Rzeczypospolitej siłami zbrojnymi Sowieców w operacjach wojennych przeciw wspólnemu wrogowi. Należy oświadczyć, że oddziały Armii Krajowej istniejące lub mogące powstać są częścią sił zbrojnych Rzeczypospolitej, podlegając nadal rządowi polskiemu, rozkazom Naczelnego Wodza i dowódcy Armii Krajowej. W wypadku gdyby się okazało, że ujawnieni przedstawiciele polscy zostali aresztowani, władze krajowe wydadzą na dalszych terenach zakaz ujawniania się władz administracyjnych i sił zbrojnych". Wojska sowieckie posuwały się w głąb Polski, zajmując kolejno: 19 marca 1944 Krzemieniec, 29 marca Kołomyję, 15 kwietnia Tarnopol, 6 lipca Kowel, od 8 do 20 lipca Baranowicze, Nowogródek, Pińsk, Grodno, Brody, Włodzimierz Wołyński, od 22 do 29 lipca Chełm, Lublin, Zamość, Białystok, Stanisławów, Lwów, Przemyśl, Brześć. Niestety, ze wszystkich obszarów polskich zajmowanych przez wojska sowieckie nadchodziły meldunki o usuwaniu, obezwładnianiu i aresztowaniach polskich czynników kierowniczych, cywilnych i wojskowych, o rozbrajaniu oddziałów Armii Krajowej i uniemożliwianiu im dalszej walki przeciwko Niemcom, o przymusowym wcielaniu żołnierzy Armii Krajowej do oddziałów Berlinga lub Czerwonej Armii, o poborze i wywożeniu mężczyzn od lat 18 do 50, o surowych represjach wobec wszystkich Polaków, którzy nie są powolni celom i zamiarom sowieckim. Politycznie Rosja Sowiecka przygotowywała przyszły uległy sobie rząd, który miał objąć władzę w Polsce. Gra sowiecka staje się teraz przejrzysta. Należy ją tylko przypomnieć. Jeszcze Polskie Siły Zbrojne w Zssr nie opuściły w połowie roku 1942 Rosji, a już radiostacja "Kościuszko" zaczęła nadawać audycje w języku polskim. Wstrzymanie dopływu ochotników do Polskich Sił Zbrojnych w Zssr było potrzebne Rosji do tworzenia oddziałów polskich pod dowództwem sowieckim. Zaledwie ostatni żołnierze polscy opuścili Rosję w drugiej ewakuacji, a już zbiegły ppłk Berling przystąpił do stworzenia tych oddziałów. Od tej chwili Rosja Sowiecka czekała na pretekst zerwania z rządem polskim w Londynie. Sprawa Katynia została przez nią wyzyskana do tego celu. W końcu kwietnia 1943 Rosja zrywa stosunki z rządem polskim w Londynie i przystępuje jawnie do popierania Związku Patriotów Polskich, który ogłasza 13 maja 1943 oświadczenie w piśmie "Wolna Polska", wydawanym w Moskwie. Tegoż dnia "Krasnaja Zwiezda" podaje szczegóły o polskiej Dywizji im. Kościuszki, której tworzenie pod dowództwem ppłk. Berlinga zatwierdza Najwyższy Sowiec 9 maja 1943 roku. Kongres Związku Patriotów Polskich odbywa się 8 czerwca w Moskwie. W lutym 1944 powstaje Rada Narodowa, która mianuje 26 lutego gen. Rolę Żymierskiego wodzem naczelnym oddziałów polskich w Rosji. 13 marca Rada Komisarzy Ludowych mianuje płk. Berlinga generałem Armii Czerwonej. Z chwilą

wkroczenia oddziałów sowieckich na tereny polskie, których Rosja nie zamierzała na razie wcielić do Związku Sowieckiego, powstaje 21 lipca 1944 Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego i Krajowa Rada Narodowa. Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego, działając z ramienia Rosji jako tymczasowy rząd polski, wydaje 22 lipca manifest do narodu polskiego, ogłasza 25 lipca Lublin tymczasową stolicą Polski, zawiera 26 lipca układ z rządem sowieckim o sposobie współdziałania władz polskich z dowództwem sowieckim. Mocarstwa anglosaskie miały do wyboru: albo popierać nadal rząd polski w Londynie i przeciwstawić się Rosji, albo uznać rząd polski w Lublinie i ustąpić Rosji. Rosja pokazała siłę. Kierownicy polityki Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych wybrali drogę ustępstw wobec Rosji. Mieli zadanie ułatwione, gdyż na czele rządu polskiego w Londynie nie stał już gen. Sikorski. Mikołajczyk do Moskwy Churchill wypowiedział swój pogląd na sprawy polsko\_sowieckie aż nadto wyraźnie w mowie 22 lutego 1944. Rząd polski w Londynie nie mógł oczekiwać pomocy ze strony Wielkiej Brytanii. Premier Mikołajczyk w piśmie z 25 marca zwraca się do Prezydenta Roosevelta o rozmowę. Po odpowiedzi Roosevelta 3 kwietnia Mikołajczyk przybył do Waszyngtonu 5 czerwca. Wobec tego, że właśnie 6 czerwca zaczęło się lądowanie wojsk sprzymierzonych we Francji pod dowództwem gen. Eisenhowera, chwila wydawała się pomyślna dla zwrócenia się Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii do Rosji w sprawie Polski. Premier polski w dwu długich rozmowach, 7 i 12 czerwca 1944, przedstawił stan spraw polskich, a także dał dokładne wiadomości o siłach i rozmieszczeniu Armii Krajowej. W wyniku rozmów Prezydent Roosevelt zwrócił się do Stalina, zalecając spotkanie z Mikołajczykiem. To był jedyny wynik rozmów w Waszyngtonie. A po miesiącu, 11 lipca 1944, Stettinius, podsekretarz stanu, zawiadomił ambasadora Ciechanowskiego, że Stalin uważa spotkanie to za niecelowe. Jednak wobec posuwania się wojsk rosyjskich w głąb Polski sprawa stawała się dla Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych coraz bardziej nagląca. Churchill i Eden, w porozumieniu z Waszyngtonem, podjęli znowu starania i 27 lipca 1944 przedstawiciele władz polskich w Londynie, premier Mikołajczyk, minister spraw zagranicznych Romer i prezes Rady Narodowej prof. Grabski wylecieli z Londynu do Moskwy. W drodze w Rabat spotkali przybywającego właśnie z Kraju Tomasza Arciszewskiego, późniejszego premiera, odbyli z nim wspólnie podróż do Kairu i przeprowadzili naradę. W Kairze otrzymali wiadomość, że Moskwa 26 lipca przekazała Komitetowi Wyzwolenia Narodowego zarząd tzw. wyzwolonymi częściami Polski, stwarzając przed odwiedzinami fakt dokonany, który dostatecznie oświeślał zamiary Rosji. Rozmowy, prowadzone w Moskwie przez Mikołajczyka, Romera i Grabskiego ze Stalinem i Mołotowem oraz z przedstawicielami Komitetu Lubelskiego nie dały wyniku. U nas, w 2. Korpusie, nieoczekiwana wiadomość o wyjeździe Mikołajczyka, Romera i Grabskiego do Moskwy wywołała wielkie zaniepokojenie. Stanowisko Rosji wobec Polski przed zerwaniem stosunków dyplomatycznych z rządem polskim w Londynie i następnie przeciwstawianie temu prawnemu rządowi własnego dworu w postaci komitetu stworzonego w Moskwie i przeniesionego do Polski, postępowanie wobec Armii Krajowej, a zwłaszcza żądanie przyłączenia wschodniej Polski do Rosji, nie dawało żadnych podstaw do rozsądnych rokowań. Groziła raczej próba wymuszeń. Wobec tego po otrzymaniu z Kairu wiadomości o wyjeździe Mikołajczyka, Romera i Grabskiego do Moskwy, gen. Sosnkowski wysłał 28 lipca 1944 z mojej kwatery polowej we Włoszech do Prezydenta Rzeczypospolitej do Londynu następującą depezę: "Nieoczekiwana wiadomość o wyjeździe Premiera, ministra spraw zagranicznych i przewodniczącego Rady Narodowej do Moskwy wstrząsnęła duszą wojska. Na ustach wszystkich wisi pytanie: jaki jest cel tej podróży pod względem politycznym, jaki przyniesie ona plon dla godności i honoru narodu, skoro dzieje się to w warunkach wytworzonych przez sowieckie gwałty i fakty dokonane. Wymienię tylko: powołanie Komitetu Wyzwolenia Narodowego i umowę urzędową z Komitetem zawartą na

Kremlu, uwięzienie dowódców sztabów okręgu wileńskiego i nowogródzkiego Armii Krajowej, rozbrojenie 27. Dywizji Piechoty, rozpoczęte świeżo deportacje z kresów wschodnich, potwierdzone przez liczne listy napływające do Teheranu od Polaków wywiezionych do Semipałatyńskiego Kraju w Syberii środkowej. Panie Prezydencie, w pełnym poczuciu odpowiedzialności, jaka spoczywa na mnie, wobec powagi chwili, melduję Panu Prezydentowi, że zwycięskie wojska 2. Korpusu są zupełnie dezorientowane i gonią resztkami odporności moralnej i psychicznej. Wy tłumaczyć im tego, co się stało, ja nie potrafię i zresztą podjąć się w swoim sumieniu nie mogę, będąc z gruntu przeciwny polityce bezcelowych ustępstw, które w wyniku przynieść mogą jedynie nowe upokorzenia. Melduję Panu Prezydentowi, iż jeśliby wynikiem obecnej podróży moskiewskiej miały być ustępstwa z praw Polski i dokonana w tej czy innej formie fuzja rządu legalnego z rządem agentów sowieckich, Polskie Siły Zbrojne znieść podobnego obrotu spraw nie będą w stanie i przewiduję w tym wypadku kryzys nieobliczalny w skutkach, co najmniej w postaci wypowiedzenia posłuszeństwa zespołowi rządowemu, który do takiego stanu doprowadziłby sprawę polską. Co do Kraju, to w sytuacji stworzonej przez rozwój zdarzeń przez sowieckie gwałty i fakty dokonane, wszelka myśl o powstaniu zbrojnym jest nieuzasadnionym odruchem, pozbawionym sensu politycznego, mogącym spowodować tragiczne, niepotrzebne ofiary. W tym duchu depeszuję do dowódcy Armii Krajowej. Wedle mego zdania władze naczelne Rzeczypospolitej z biegu wypadków powinny wysnuć nieodparty wniosek, że eksperyment ujawniania i współpracy z Czerwoną Armią nie udał się". Ostatnie zdanie depeszy dotyczyło nowego zdarzenia, na które się zanosilo od dawna: powstania polskiego przeciw Niemcom w Warszawie. Powstanie w Warszawie Już pod koniec 1939, w niewiele tygodni po klęsce wrześniowej i zajęciu Kraju przez Niemców i Rosjan, zaczęła się tworzyć armia podziemna. W r. 1944 była ona największą z armii podziemnych w krajach europejskich, gdyż liczyła w uporządkowanych i rozporządzających pewnym uzbrojeniem oddziałach ok. 380.000 ludzi w całym kraju, z czego w Warszawie ok. 40.000, wliczając czynne w Armii pomocnicze kobiety. Dowództwo Armii Krajowej podlegało naczelnemu dowództwu w Londynie i działało w ścisłej łączności z delegaturą rządu i władzami politycznymi w Kraju. Celem przejściowym Armii Krajowej był ciągły opór, także zbrojny przeciw okupacji, która od połowy 1941, po uderzeniu Niemiec na Rosję i wycofaniu się Rosjan ze wschodniej Polski była wyłącznie niemiecka. Od r. 1941 do 1944 roku ilość zamachów i starć oddziałów Armii Krajowej z Niemcami ciągle wzrastała. Celem głównym Armii Krajowej czekającej z upragnieniem na tę chwilę, było jawne powstanie przeciw Niemcom, gdy będzie to najwłaściwszym i najskuteczniejszym przyczynieniem się do ich klęski i wyparcia ich z Kraju. Sprawy, działania, siły i cele Armii Krajowej były znane kierowniczym kołom wojskowym i politycznym Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych, które udzielały pomocy na tę działalność. W połowie 1944, po wkroczeniu na obszar Polski wojsk rosyjskich wypierających Niemców, po klęskach niemieckich we Włoszech, po uderzeniu we Francji sprawa powstania w Polsce dojrzała i wymagała rozstrzygnięcia. Warunki polityczne były niepomyślne, gdyż stanowisko Rosji budziło obawy, że następstwem wysiłku i ofiar powstania przeciw Niemcom będzie nie wolność Polski, lecz opanowanie jej przez Rosję. A warunki wojskowe? Gdy gen. Sosnkowski powiedział mi na podstawie dotychczasowych porozumień władz w Londynie z władzami w Kraju, że przewiduje się możliwość bliskiego powstania zbrojnego w Polsce, rozważałem tę sprawę w chwilach wolnych od bezpośrednich mych zajęć i doszedłem do przekonania, że powodzenie powstania zależy: 1) od rozkładu armii niemieckiej; 2) od pomocy, jakiej udzielić by mogły oddziały polskie i sprzymierzone z Zachodu; 3) wreszcie, co nas najwięcej niepokoiło: od stanowiska, jakie zajmie Rosja Sowiecka. Armia niemiecka cofała się na wszystkich frontach z częścią dywizji rozbitych, ale na ogół bez objawów zdemoralizowania i rozprężenia. Odwrót



odbywał się w sposób zorganizowany, zwartymi oddziałami, walczącymi zaciekle przeciwko ogromnej przewadze wojsk sowieckich. Nie był to taki odwrót, by można było oczekiwać powodzenia powstania przeprowadzonego tylko siłami ruchu podziemnego, bez pomocy z zewnątrz. Ze strony oddziałów polskich i sprzymierzonych z Zachodu wchodziła w rachubę tylko pomoc drogą powietrzną, której możliwości Naczelnny Wódz tak oceniał w depeszy do dowódcy Armii Krajowej już 20 października 1943: "...spełnienie powyższych warunków pozwoli na osiągnięcie gotowości do samodzielnego wsparcia powstania najwcześniej w początku 1945... Wcześniejsze samodzielne użycie lotnictwa polskiego, które na resztkach paliwa może dolecieć do rejonu walki w Polsce, mogłoby mieć miejsce jedynie jako akt rozpacz. Użycie takie równałoby się całkowitemu zniszczeniu go w jednorazowym użyciu, bez najmniejszego wpływu na przebieg działań..." Ze względu na odległość baz i zasięg samolotów będących w użyciu pomoc z Zachodu nie mogła być w tym czasie skuteczna. Natomiast ze strony sowieckiej istniały w zasadzie jak najkorzystniejsze możliwości wsparcia powstania. W końcu lipca 1944 oddziały sowieckie zajęły szereg miejscowości odległych o kilkanaście mil angielskich od Warszawy, mogły więc udzielić pomocy w każdy sposób: przez działania na froncie, przez zrzuty uzbrojenia z samolotów, czy choćby przez wsparcie lotnicze. Ale znając Rosję wiedziałem, że na jej pomoc liczyć nie można. Rosja dąży do przeprowadzenia własnych planów, a na polskie dążenia do niepodległości patrzy wrogo. Postępowanie Rosji na ziemiach polskich, które zajęła, było jeszcze jednym tego potwierdzeniem. Gen. Sosnkowski podzielił się ze mną swoimi obawami co do możliwości wybuchu powszechnego powstania w Polsce. Wysłał on 7 lipca 1944 do dowódcy Armii Krajowej gen. Bora Komorowskiego polecenie stopniowego uruchomienia nie powstania ogólnego, lecz tzw. Burzy, tj. wzmożonej akcji dywersyjnej przeciw Niemcom. Spod Ancony pisał 9 lipca 1944 w depeszy do gen. Bora Komorowskiego ostrzegawczo, lecz w Londynie gen. Kopański, szef sztabu, wysyłając tę depeszę 25 lipca, usunął zdania odradzające walkę. Rozmawialiśmy oczywiście dużo na ten temat tak dla nas Polaków zasadniczy. Uważałem, że jakakolwiek akcja przeciw Niemcom w warunkach istniejących w Kraju doprowadziłaby tylko do niepotrzebnego przelewu krwi polskiej. Bardzo stanowczo przedstawiłem ten pogląd gen. Sosnkowskiemu i prosiłem go o wydanie jak najbardziej wyraźnych i kategorycznych rozkazów zabraniających powstania w Polsce. Gen. Sosnkowski zgadzając się z moim poglądem wysłał 28 lipca 1944 depeszę do dowódcy Armii Krajowej: "W obliczu sowieckiej polityki gwałtów i faktów dokonanych powstanie zbrojne byłoby aktem pozbawionym politycznego sensu, mogącym pociągnąć za sobą niepotrzebne ofiary. Jeśli celem powstania miałyby być opanowanie części terytorium Rzeczypospolitej, to należy zdawać sobie sprawę, że w tym wypadku zajdzie konieczność obrony suwerenności Polski na opanowanych obszarach w stosunku do każdego, kto suwerenność tę gwałcić będzie. Rozumiecie, iż oznaczałoby to w perspektywie otwartą wojnę z Rosją, skoro eksperyment ujawniania się i współpracy spełził na niczym wobec złej woli Sowietów". Premier Mikołajczyk znajduje się nieoczekiwanie w drodze do Moskwy. Prezydent Rzeczypospolitej wzywa gen. Sosnkowskiego do natychmiastowego powrotu: napięcie w Kraju, a szczególnie w Warszawie jest coraz większe. Więc, w długiej nocnej rozmowie, przedstawiam gen. Sosnkowskiemu ponownie swą ocenę stanu rzeczy, uważając za konieczne wydanie ścisłych rozkazów, zakazujących akcji zbrojnej w Kraju. Gen. Sosnkowski, podobnie oceniając stan sprawy wzmacnia depeszę z dnia poprzedniego dwiema dalszymi, lecz nadal bez wyraźnego rozkazu: "Do Dowódcy Armii Krajowej (z 29 lipca 1944): Walka z Niemcami musi być kontynuowana w formie Burzy. Natomiast w obecnych warunkach politycznych jestem bezwzględnie przeciwny powszechnemu powstaniu, którego sens historyczny musiałby z konieczności wyrazić się w zamianie jednej okupacji na drugą. Wasza ocena sytuacji niemieckiej musi być bardzo trzeźwa i realna.

Omyłka pod tym względem kosztowałaby bardzo wiele. Trzeba jednocześnie skupić wszystkie siły polityczne, moralne i fizyczne dla obrony przeciwko aneksyjnym planom Moskwy. Wiadomość o podróży moskiewskiej w sytuacji wytworzonej przez sowieckie fakty dokonane boleśnie wstrząsnęła duszą żołnierzy 2. Korpusu. Ja planu i celu tej podróży nie znam i nie rozumiem. Bez znajomości jej wyników nie widzę dla nikogo możliwości nawet rozważania sprawy powstania". Do szefa sztabu gen. Kopańskiego (30 lipca 1944, wyjątki): "Zgodnie z depeszą moją z 27 lipca wyruszam 1 sierpnia w drogę powrotną. Skreślałam znaczną część planu inspekcji, dalsze zasadnicze rozmowy z gen. Alexandrem, u którego miałem spędzić kilka dni, skreślałam rozmowy z gen. de Gaulle'em itd. Jeszcze raz powtarzam: jestem w obecnych warunkach politycznych bezwzględnie przeciwny powszechnemu powstaniu, którego sensem z konieczności byłaby zamiana jednej okupacji na drugą. Rada Ministrów nie powinna obradować nad powstaniem nie znając przebiegu i wyniku rozmów w Moskwie. Nie otrzymałem od Pana Generała meldunku o treści narad rządowych, w których Pan Generał brał udział osobiście, w szczególności o tym, jaki jest plan i cel podróży moskiewskiej". Tymczasem jednak 25 lipca w Londynie zapadła uchwała Rady Ministrów, upoważniająca delegata rządu na Kraj do powzięcia każdej decyzji w związku z tempem ofensywy sowieckiej bez uprzedniego porozumiewania się z rządem w Londynie. Premier Mikołajczyk przed wyjazdem do Moskwy polecił wysłać 26 lipca depezę do delegata rządu na Kraj treści następującej: "Na posiedzeniu Rządu Rzeczypospolitej zgodnie zapadła uchwała upoważniająca was do ogłoszenia powstania w momencie przez was wybranym. Jeżeli możliwe, powiadomcie nas przedtem". Treść depezy Mikołajczyka została przyjęta do wiadomości przez Radę Ministrów 28 lipca. Jak widać z tych depezy, zacierało się w owych dniach rozróżnienie między pojęciem tzw. Burzy, w szczególności "Burzy" w Warszawie a powstaniem. W związku z tym Prezydent Raczkiewicz zmienił dyrektywy Naczelnego Wodza. W depezy Naczelnego Wodza z 19 (25) lipca do dowódcy Armii Krajowej usunięto niektóre zdania, a depezy z 28 lipca nie wysłano. Prezydent wezwał gen. Sosnkowskiego powtórnie do natychmiastowego powrotu do Londynu, nie bez wyrazu zrozumiałego zniecierpliwienia jego nieobecnością w takiej chwili, depezą 30 lipca: "Sytuacja polityczna przy braku możliwości szybkiego bezpośredniego porozumienia się z Panem Generałem spowodowała powzięcie bez udziału Pana doniosłych uchwał dotyczących Kraju. Szybko postępujące wypadki mogą w każdej chwili wywołać konieczność nowych decyzji, przy których powzięciu uważam za potrzebną obecność Pana Generała. Proszę więc o możliwe skrócenie programu w celu przyspieszenia powrotu. Łączę serdeczne pozdrowienia". Gen. Sosnkowski wyruszył w drogę powrotną, ale do Londynu przybył dopiero 6 sierpnia. Pierwsze walki w Warszawie rozpoczęły się 1 sierpnia w godzinach popołudniowych. Uważając, w ocenie wojskowej, powstanie w Warszawie, w warunkach w jakich wybuchło, za beznadziejne przy olbrzymich stratach, które za sobą pociągnie, dałem temu wyraz 3 sierpnia w depezy do szefa sztabu Naczelnego Wodza gen. Kopańskiego w następujących słowach: "Osobiście uważam decyzję dowódcy Armii Krajowej za nieszczęście". Mówiłem o decyzji dowódcy Armii Krajowej, gdyż w ten sposób ogłoszono zarządzenie powstania, a nie wchodziłem w rolę innych czynników w tej sprawie, tym bardziej że nie mogłem w ogóle znać ich wówczas szczegółowo. Należało teraz zrobić wszystko, by dostarczyć pomocy naszym rodakom walczącym w Warszawie niemal bez broni przeciwko doskonale uzbrojonej armii niemieckiej. Bitwa o rzekę Metauro Na froncie włoskim położenie było wówczas takie: 8. Armia Brytyjska, po przełamaniu 16\_#17 lipca oporu nieprzyjaciela na południe od Arezzo posuwa się naprzód. W trudnym terenie ruch niezbyt szybki wskutek zniszczeń i zaminowań dokonanych przez nieprzyjaciela oraz szczególnie zaciętego oporu na kierunku Florencji. 5. Armia Amerykańska zdobyła 18 lipca port Livorno i osiągnęła rzekę Arno na szerokości swego odcinka. 22 lipca francuski korpus ekspedycyjny, liczący ponad pięć

wielkich jednostek, wycofany z odcinka 5. Armii Amerykańskiej dla przygotowania inwazji na południową Francję. Wskutek tego odcinek frontu 8. Armii poszerzono. Oddziały sprzymierzonych zbliżyły się do pozycji obronnych tzw. linii Gotów, która biegła przez Pesaro - wzdłuż rzeki Foglia - Sasso Corvaro\_bagno\_scarperia\_pis- toja z południowym odgałęzieniem na zachodzie z rejonu Bagno przez Pontasieve i dalej wzdłuż rzeki Arno. Był to pas terenu o głębokości około 67km z rozbudowanymi stanowiskami piechoty i broni wspierającej, zabezpieczony przeszkodami przeciwczołgowymi i polami minowymi. Umocnienia budowała organizacja Todta. Według planu dowództwa sprzymierzonych, 8. Armia miała uderzyć dwoma korpusami po obu stronach Florencji dla opanowania wzniesień na północ od tego miasta, 5. Armia miała opanować rejon Pistoii. Następnie przewidywane było dalsze działanie obu armii w kierunku na Bolonię. Na odcinku adriatyckim pozorowanie natarcia wzdłuż wybrzeża miało zmylić nieprzyjaciela co do kierunku głównego uderzenia. Zadaniem 2. Korpusu Polskiego było pozorowanie aktywności na odcinku adriatyckim udające, że działają tam znaczniejsze siły i że tędy pójdzie uderzenie na linię Gotów, oraz zabezpieczenie drogi nr 76 z portu Ancona przez Jesi\_Fabriano\_Foligno na tyły 8. Armii jako drogi zaopatrzenia tej armii. Już w końcowej fazie bitwy o Anconę zarządziłem zorganizowanie w każdej dywizji oddziału wydzielonego, złożonego z pułku rozpoznawczego, baonu piechoty, pułku artylerii lekkiej, dyonu artylerii ciężkiej, szwadronu czołgów, saperów i łączności. Te oddziały wydzielone otrzymały zadanie pościgu, utrzymania styczności z nieprzyjacielem i rozpoznania. Spełniały one również rolę ubezpieczenia całości sił Korpusu, które potrzebowały trochę czasu na uporządkowanie, uzupełnienie sprzętu i amunicji, wcielenie pierwszych uzupełnień i przerzucenie zaopatrzenia na port Anconę. Oddziały wydzielone 20 lipca przekroczyły rzekę Essimo przez własne przedmościa, lecz natknęły się na opór nieprzyjaciela na grzbietach górskich przed rzeką Misa. Po kilku dniach nieprzyjaciel odskoczył na północny brzeg tej rzeki, a następnie w nocy z 3 na 4 sierpnia wycofał się na grzbiet górski między rzekami Misa i Cesano, na którym osadził się mocniej. Okres ten wypełniały ożywione walki rozpoznawcze, wspierane artylerią, zwłaszcza dalekonośną i najcięższą. Oddziały wydzielone były stopniowo wzmacniane, a do 26 lipca na odcinek weszły obie dywizje. Rozwinięcie Korpusu w działaniu na pozycje obronne nieprzyjaciela na linii na południowym brzegu rzeki Cesano było następujące: - na prawym skrzydle nad morzem 3. Dywizja Strzelców Karpackich od Senigalia do Ronticelli; - w środku 5. Kresowa Dywizja Piechoty swym gros na kierunku Castel Colonna, Ripe, Burgnetto oraz 12. Pułk Ułanów Podolskich nad rzeką Nepola; - na lewym skrzydle korpus włoski w Ostra Vetere\_Barbara\_Montate; - dalej na zachód Banda Maiella w Arcevia i Pitichio, jeszcze dalej na zachód wzmocniony Pułk Ułanów Karpackich na linii Morillo\_cantiano. To poszerzenie odcinka 2. Korpusu Polskiego do 657km w linii prostej pozwoliło na zgrupowanie większych sił 8. Armii na kierunku Florencji, natomiast zmuszało dowództwo Korpusu przy braku odwodów do ostrożnego działania o ograniczonym zasięgu. Przed sobą mieliśmy na odcinku nadmorskim niemiecką 278. Dywizję Piechoty, wzmocnioną znaczniejszymi uzupełnieniami oraz przydziałem dwóch dyonów dział szturmowych, większej ilości moździerzy i broni przeciwpancernej. Przed Korpusem Włoskim i Bandą Maiella była rozciągnięta niemiecka 71. Dywizja Piechoty. Na skrzydle zachodnim mieliśmy przed sobą oddziały niemieckie 5. Dywizji Górskiej. Postanowiłem wykonać natarcie w celu przełamania obrony nieprzyjaciela na grzbiecie Scapezzano\_Monterado. Działanie to pozwalało na skupienie sił, ponieważ obie dywizje nacierały swymi wewnętrznymi skrzydłami. Przewagę zapewniało nam użycie całej artylerii i lotnictwa na tym odcinku. Natarcie ruszyło 9 sierpnia rano i po zaciętych walkach z twardo siedzącym nieprzyjacielem doprowadziło do zajęcia nakazanych przedmiotów. Silne natarcie nieprzyjaciela z działami szturmowymi odparto przy doskonałym współdziałaniu czołgów z

piechotą. Bitwa została rozstrzygnięta w ciągu jednego dnia. Nieprzyjaciela odrzucono za rzekę Cesano, przy czym uchwycono małe przedmoście. Brak odwodów własnych i przygotowana przez nieprzyjaciela obrona na północnym brzegu rzeki nie pozwoliły przenieść bitwy za rzekę. Odepchnięcie za rzekę niemieckiej 278. Dywizji Piechoty, która tę walkę okupiła znacznymi stratami w ludziach i w sprzęcie, zwłaszcza w działach szturmowych, zmusiło nieprzyjaciela do cofnięcia się także na odcinku Korpusu Włoskiego. Trudności działań na środkowym, górskim odcinku frontu włoskiego skłoniły dowództwo frontu do zmiany planu działania przeciw linii Gotów. Obecnie główny wysiłek miał być skierowany na adriatycki odcinek frontu, tym bardziej że uruchomienie portu Ancona w pierwszych dniach sierpnia ułatwiało zaopatrzenie na tym odcinku. Według nowego planu zadaniem 2. Korpusu Polskiego było zepchnięcie nieprzyjaciela jak najszybciej poza rzekę Metauro, tj. na bezpośrednie przedpole linii Gotów i przygotowanie na linii rzeki Metauro podstawy wyjściowej dla 1. Korpusu Kanadyjskiego i 5. Korpusu Brytyjskiego, które miały być wprowadzone na ten odcinek frontu. W okresie 13 do 17 sierpnia zluźniono Korpus Włoski doraźnie utworzonym zgrupowaniem pułków rozpoznawczych: Karpackiego Pułku Ułanów, Przybocznego Królewskiego Pułku Kawalerii (Household Cavalry Regiment) i 12. Pułku Ułanów Podolskich. Korpus Włoski został przerzucony jeszcze dalej na zachód w Apeniny, gdzie zluźnił 15. Pułk Ułanów Poznańskich. Przewidywaliśmy, że nieprzyjaciel będzie stawiał twardy opór między Cesano i Metauro i że wyzyskując grzbiety górskie ugrupuje swą obronę głęboko. Zamierzałem obejść ją po przełamaniu na skrzydle i rzucić własne siły pancerne na tyły i komunikację nieprzyjaciela. Jako kierunek przełamania obrony wybrałem znajdujące się przed naszym prawym skrzydłem wzgórze na linii miejscowości Mondolfo\_San Costanzo\_Il Vicinato. Opanowanie tych wzgórz pozwoliłoby następnie działaniem po grzbiecie San Costanzo\_Monte Maggiore, panującym nad doliną Metauro, zagrozić odcięciem nieprzyjaciela na zachód od miejsca przełamania obrony. Ugrupowanie oddziałów do natarcia: Natarcie przełamujące wykona 3. Dywizja Strzelców Karpackich, wzmocniona 6. Lwowską Brygadą Piechoty, 1. Pułkiem Ułanów Krechowickich, 4. Pułkiem Pancernym, dwoma pułkami artylerii lekkiej, przeciwpancernej, działami samobieźnymi i saperami, z zadaniem opanowania wzniesień San Costanzo\_Il Vicinato, po czym wyzyskania powodzenia wprost na północ do rzeki Metauro. Wyzyskanie przełamania do oskrzydlenia nieprzyjaciela wzdłuż grzbietu San Costanzo\_Ceraso\_Montemaggiore wykona 2. Brygada Pancerna początkowo w składzie 6. Pułk Pancerny i 7. Brytyjski Pułk Huzarów, wzmocnioną jednym baonem piechoty, 15. Pułkiem Ułanów Poznańskich, artylerią i przeciwpanc. działami samobieźnymi. 5. dywizja i zgrupowanie pułków rozpoznawczych otrzymały zadanie wiązania nieprzyjaciela od czoła. Gros artylerii wspiera natarcie 3. dywizji. Dzień 18 sierpnia 1944, w którym miało ruszyć natarcie, z powodu ulewy i niemożności użycia czołgów wyzyskano na zepchnięcie ubezpieczeń i rozpoznanie ugrupowań nieprzyjaciela. Przeżywałem wielki niepokój, kiedy nagle przed świtem rozpoczęła się szalona ulewa, która po godzinie już uniemożliwiła ruch czołgów. Piechota, która w nocy zajęła stanowiska wyjściowe i ugrupowała się do natarcia, znalazła się w trudnej sytuacji. Szczęśliwie uszło to uwagi Niemców, bo ogniem artylerii i moździerzy mogli byli zadać nam ogromne straty. Natarcie rozpoczęło się 19 sierpnia. Przez cały dzień trwały ciężkie walki piechoty i czołgów. Dowództwo niemieckie postanowiło zyskać czas na dokończenie budowy umocnień linii Gotów już nie przez opóźnienie, ale przez walkę. Oddziały niemieckie wspierane silnie artylerią lekką i ciężką, bronią przeciwpancerną, wzmocnione uzupełnieniami i bronią pancerną (czołgi Panther) broniły się zawzięcie. Mimo to wieczorem opanowano wskazane cele natarcia na kierunku przełamania obrony. Obserwując bitwę, mogłem dość wcześnie ocenić, że przybiera ona obrót pomyślny i jeszcze w godzinach przedpołudniowych wydałem dowódcy 2. Brygady Pancerniej rozkaz przeprowadzenia brygady przez rzekę Cesano, by od rana 20 sierpnia

rozpocząć działania oskrzydlające w kierunku na Montemaggiore. Od 20 sierpnia główny wysiłek walki przejmuje 2. Brygada Pancerna, w składzie czterech pułków pancernych, wzmocniona piechotą. Cały dzień trwają zacięte walki o wzgórze i węzeł dróg Monte Rosario. Nieprzyjaciel zorganizował tu silną obronę przeciwpancerną licznymi działami typu Hornet, wprowadził do walki czołgi typu Panther oraz koncentrował stale silny ogień swej artylerii spoza Metauro. Monte Rosario zdobyto wieczorem, a oczyszczenie terenu trwało do późnej nocy. Następnego dnia, 21 sierpnia, 2. Brygada Pancerna stacza dalsze zacięte walki z nieprzyjacielem, który uporczywie broni dostępu do rejonu przeprawy przez Metauro, by dać możliwość wycofania się niemieckiej 71. Dywizji Piechoty. Były to przede wszystkim walki czołgów z bronią pancerną i z bronią przeciwpancerną nieprzyjaciela, w ogniu jego ciężkiej artylerii. Załogi czołgów polskich i brytyjskich wykazały wiele inicjatywy, umiejętność walki i odwagę, zwalczając nieprzyjaciela dobrze usadowionego w terenie. W dniu tym nasza artyleria, ze stanowisk podsuniętych do przodu, wspierała skutecznie zmagania 2. Brygady Pancerniej. Wieczorem ostatni horyzont, osłaniający przeprawę przez Metauro, został zdobyty. Tymczasem 5. dywizja i zgrupowanie pułków rozpoznawczych utrzymywały styczność z nieprzyjacielem patrolami i wypadami, przechodząc do pościgu gdy tylko nieprzyjaciel zaczął ustępować. W trzecim dniu walki oddziały 5. dywizji wzięły czynny udział w walce, dążąc do nawiązania styczności z 2. Brygadą Pancerną. Działania oczyszczające trwały całą noc i ostatecznie linię Metauro osiągnięto 22 sierpnia do #/8#00 na odcinku od morza po Montemaggiore, a do południa po Fossombrone. W tymże dniu oddziały polskie dokonały przegrupowań, które miały na celu osłonięcie przygotowań i zajęcie podstaw wyjściowych dla trzech korpusów 8. Armii do natarcia na linię Gotów. Bitwa o rzekę Metauro była najcięższa, jaką 2. Korpus stoczył nad Adriatykiem. Nieprzyjaciel, przygotowany do obrony, rozporządzał silnym wsparciem broni pancernej, broni przeciwpancernej i artylerii. Mimo to pokonano go dzięki dobrej współpracy naszej piechoty, broni pancernej i artylerii. Lotnictwo wskutek złych warunków atmosferycznych nie mogło dać znaczniejszej pomocy. Straty nieprzyjaciela zarówno w ludziach, jak w sprzęcie, były wysokie. Niemiecka 278. Dywizja Piechoty została po tej bitwie wycofana z frontu. Zdobyto lub zniszczono 9 dział SP 757mm, 7 dział SP 887mm, 4 działa SP 1057mm, 22 różne działa przeciwpancerne, 3 czołgi Mk III, 3 czołgi Mkv oraz wielką ilość ciężkiej i lekkiej broni piechoty. Te walki we Włoszech nie były jednak jedyne, w których żołnierzowi polskiemu dane było uczestniczyć, gdyż w pamiętnym dla wysiłku zbrojnego Polski sierpniu 1944 walczył on również w Warszawie i we Francji. O pomoc dla powstania w Warszawie 1 sierpnia 1944 oddziały Armii Krajowej w sile ponad 40.000 zorganizowanych żołnierzy i kobiet w służbie czynnej rozpoczęło powstanie w Warszawie. Już w pierwszych dniach opanowano większą część stolicy. Dowódca Armii Krajowej począwszy od 2 sierpnia wzywa bezustannie o pomoc dla walczącej Warszawy. Żąda natychmiastowych zrzutów broni i amunicji na wskazane punkty w samej stolicy oraz w jej pobliżu, bombardowań stanowisk niemieckich przez lotnictwo sprzymierzonych, przetrzucia polskiej brygady spadochronowej do stolicy, przyznania praw kombatanckich i wysłania sojusznicznych misji wojskowych do Armii Krajowej, zaprzestania rozbijania i aresztowania oddziałów Armii Krajowej przez Rosjan, wreszcie natarcia sowieckiego na Warszawę. Prezydent Rzeczypospolitej, Rząd, Naczelny Wódz i władze wojskowe podejmują wszystkie możliwe kroki celem pomocy Warszawie. Prezydent interweniuje u Churchilla, Ojca Świętego i Prezydenta Roosevelta, Naczelny Wódz - u marszałka Alana Brooke'a oraz u ministra lotnictwa Sinclaira. 6 sierpnia dowódca Armii Krajowej depekuje: "Rozpoczynamy szósty dzień bitwy w Warszawie. Niemcy wprowadzają do walki środki techniczne, których my nie posiadamy: broń pancerną, lotnictwo, artylerię, miotacze ognia. Na tym polega ich przewaga, my górujemy duchem. Atak bolszewicki przycichł przed trzema dniami na peryferiach wschodnich Warszawy i nie oddziałują na

położenie w mieście. Stwierdzam, że Warszawa w swej walce obecnej nie dostaje pomocy od sprzymierzonych, jak nie dostawała jej Polska w r. 1939. Bilans dotychczasowy przymierza naszego z Wielką Brytanią dał jedynie im naszą pomoc w r. 1940 przy odpieraniu ataku niemieckiego na Wyspy, w walkach w Norwegii, w Afryce, we Włoszech i na froncie zachodnim. Żądamy, byście w sposób wyraźny stwierdzili ten fakt wobec Brytyjczyków w oficjalnym wystąpieniu i pozostawili jako dokument. Nie prosimy o pomoc materiałową, lecz żądamy natychmiastowego udzielenia nam jej. Żądamy też zaprzestania ogłaszania przez radio naszych braków, jest to bowiem działanie na naszą szkodę". Naczelnny Wódz przesłał mi treść tej depezy, polecając jednocześnie, bym jak najenergiczniej zwrócił się do gen. Wilsona, głównodowodzącego śródziemnomorskiego terenu operacyjnego i marszałka Slessora, dowódcy sił powietrznych we Włoszech. Przedstawiam sprawę drogą służbową mojemu bezpośredniemu dowódcy gen. Leese w pismach z 9 i 11 sierpnia 1944. Otrzymuję odpowiedź 11 sierpnia, następującej treści: "Naczelnny dowódca frontu włoskiego poczynił usilne starania u naczelnego wodza sił sojuszniczych w związku z położeniem w Warszawie i spodziewa się decyzji w sprawie samolotów jutro. Głęboko wczuwam się w położenie i wierzę, że pomoc szybko nastąpi". 14 sierpnia gen. Leese depezuje: "Zostałem poinformowany, że cały będący do rozporządzenia brytyjski i polski wysiłek lotniczy przeznaczono do zaopatrywania polskich partyzantów w Warszawie. Kilka lotów dotarło do Warszawy 8 i 9 sierpnia. Od czasu tych lotów pogoda przeszkodziła, lecz obecnie warunki atmosferyczne są korzystniejsze dla podtrzymania operacji". 13 sierpnia składam za pośrednictwem amerykańskiego oficera łącznikowego płk. Szymańskiego, dowódcy sił amerykańskich gen. Deversowi dwa krótkie memoranda o powstaniu warszawskim i walkach Armii Krajowej w Polsce. Nadchodzą wiadomości z Londynu od gen. Sosnkowskiego, że marszałek Alan Brooke nie zgodził się na użycie polskiej brygady spadochronowej z powodu braku lotnictwa transportowego, natomiast komitet brytyjski szefów sztabu postanowił 12 sierpnia: 1) wysłać depezę do gen. Wilsona i marszałka Slessora, podkreślając znaczenie pomocy dla Warszawy; 2) ministerstwo lotnictwa zwiększy załogi polskie i brytyjskie we Włoszech, a marszałka Slessora powiadomiono, że polski Naczelnny Wódz życzy sobie, by lotnicy polscy dokonywali lotów na Warszawę bez względu na ryzyko; 3) brytyjski komitet szefów sztabu zwraca się do amerykańskiego komitetu szefów sztabu o współdziałanie w operacjach bądź z baz włoskich, bądź z baz brytyjskich; 4) brytyjska misja wojskowa w Moskwie interweniuje o szybką pomoc sowiecką dla Warszawy w zrzutach oraz bombardowaniu. Amerykańska 8. Armia Lotnicza przygotowała wyprawę Liberatorów w sile kilkudziesięciu maszyn ze zrzutami dla Warszawy. Samoloty muszą lądować w bazach amerykańskich na terytorium Rosji Sowieckiej. Wyprawę zapowiedziano (uzgodnienie z artylerią przeciwlotniczą). Rosja Sowiecka przez trzy tygodnie nie daje odpowiedzi, po czym odmawia. 16 sierpnia przerwano loty zrzutowe na Warszawę, z powodu zbyt wielkich strat. 18 sierpnia premier Churchill odpowiada Prezydentowi Rzeczypospolitej, że w sprawie pomocy dla Warszawy zrobi się wszystko co możliwe, że jednak warunki techniczne i geograficzne powodują duże straty w lotnictwie. Wspomina o interwencji brytyjskiej skierowanej do Rosji i Ameryki o pomoc dla Warszawy. Podając te wszystkie wiadomości, gen. Sosnkowski poleca mi dalsze starania o pomoc u dowódców sojuszniczych na włoskim terenie operacyjnym. 19 sierpnia ponownie przedstawiam gen. Leese stan walk powstania w Warszawie, podkreślając konieczność dalszej pomocy i zrzutów, a następnego dnia gen. Alexander depezuje do dowódcy 8. Armii, gen. Leese: "Pan Generał może zapewnić gen. Andersa, że wszystko co możliwe czynione jest na najwyższym szczeblu. Nie mogę w tym miejscu podać szczegółów, lecz znając naszego gościa (premiera Churchilla), może Pan Generał sobie wyobrazić jak aktywnie i energicznie zajął się tą sprawą". 23 sierpnia w obecności gen. Alexandra spotykam na lotnisku marszałka Alan Brooke'a. Rozmawiałem z

nim dwukrotnie, przedstawiając przede wszystkim stan walk w Warszawie. Podkreślał ogromny niepokój, który panuje w całym wojsku o los Warszawy. Marszałek obiecuje pomoc. Premier Churchill w Drugim Korpusie Polskim W chwili gdy polska 1. Dywizja Pancerna, tworzona od r. 1940 w Wielkiej Brytanii, weszła do akcji w Normandii 7 sierpnia 1944 i toczyła swoje pierwsze zwycięskie walki we Francji, a 2. Korpus Polski po walkach nad rzekami Cesano i Metauro dochodził do linii Gotów, gen. Leese zapowiedział 24 sierpnia odwiedzić Churchilla w wojsku polskim we Włoszech. Sztab Korpusu przenosił się z miejsca na miejsce w miarę posuwania się frontu. 25 sierpnia Churchill przybył na miejsce postoju sztabu w rejonie Senigalia, gdzie zastał jedynie rzut likwidacyjny, gdyż tego dnia rano sztab Korpusu przesunięto na punkt dowodzenia w rejonie na północ od Mondolfo, w związku z rozpoczynającą się dnia następnego bitwą o linię Gotów. Churchill, nie chcąc przeszkadzać w operacjach polecił zawiadomić, że przybędzie na rozmowę następnego dnia o 11:00. 26 sierpnia o 10:55 Churchill przybył w towarzystwie gen. Alexandra do dowództwa Korpusu. Por. Lubomirski sporządził z rozmowy ze mną następujący protokół. Churchill: Czy Pan Generał pamięta, że widzieliśmy się i rozmawiali po raz ostatni w Kairze (jesień 1942)? Anders: Naturalnie, pamiętam. Churchill: Miał Pan wówczas słuszość. (Zdanie to dotyczyło trudności ze strony Rosji Sowieckiej). Po złożeniu gratulacji z powodu wspaniałych zwycięstw 2. Korpusu, Churchill pyta o nastroje żołnierzy. Gen. Anders odpowiada, że duch jest doskonały, że każdy żołnierz wie i zdaje sobie sprawę, iż pierwszym obowiązkiem jest zniszczenie Niemiec i walka aż do urzeczywistnienia tego celu, ale wielką i stałą jego troską jest przyszłość Polski, a obecnie to, co się teraz dzieje w Warszawie. Churchill oświadcza, że zdaje sobie z tego sprawę i że wspólnie z Prezydentem Rooseveltem zwrócił się do Stalina w sprawie pomocy dla walczących w Warszawie, lecz że na pierwsze zwrócenie się w ogóle odpowiedzi nie otrzymali, a na powtórne otrzymali odpowiedź odmowną. Stalin motywował odmowę tym, że za powstanie odpowiedzialny jest gen. Sosnkowski i że biorący w powstaniu udział są ludźmi Sosnkowskiego. Churchill: Nie byliśmy przygotowani do akcji nad Warszawą, ale obecnie czynimy wszystko, co jest w naszej mocy, by dać pomoc drogą lotniczą. Anders: Bolszewicy od trzech lat ciągle nawoływali do powstania. Posuwając się w głąb Polski zwiększyli jeszcze swoją w tym kierunku propagandę ogłaszając niedawno, że już są na przedmieściach Warszawy, lecz od chwili wybuchu powstania, tj. od 1 sierpnia, zupełnie zamilkli i ani palcem nie ruszyli, by Armii Krajowej okazać najdrobniejszą pomoc. Churchill: Wiem o tym dobrze, nawet Amerykanie zgłosili gotowość lotów z Anglii na Warszawę (50 lotów) z lądowaniem na terenie sowieckim w Połtawie (shuttle service). Dodał również, że Rosjanie mają zaledwie 307km do Warszawy i że nie mieliby żadnych trudności w niesieniu pomocy, podczas gdy Anglicy muszą lecieć aż 780 mil z baz włoskich. Następnie wspomniał, że sądzi, iż nie byliśmy zadowoleni z jego przemówienia w zimie tego roku. Anders: O to mieliśmy i mamy do Pana Premiera pretensje. Churchill: Wielka Brytania zawierając przymierze z Polską nigdy nie gwarantowała granic Polski, gwarantowała i zaciągnęła zobowiązanie wobec Polski co do jej istnienia jako państwa wolnego, niezależnego, całkowicie suwerennego, silnego, wielkiego, by jego obywatele mogli żyć szczęśliwie z możliwością swobodnego rozwijania się bez żadnych obcych wpływów zagrażających z zewnątrz. Mogę Pana Generała zapewnić, że nie zmieniliśmy swego stanowiska, Polska nie tylko będzie istniała, ale musi zająć czołowe miejsce w Europie. Musicie mieć do nas zaufanie, dotrzemy naszej obietnicy. Jednak nie powinniście się sztywno upierać w sprawie waszych granic wschodnich. Otrzymacie ziemie na zachodzie o wiele lepsze aniżeli błota poleskie. Odra będzie waszą granicą na zachodzie, a co do wybrzeża morskiego, tyle jest możliwości lepszych i szerszych od każdego korytarza. Wszystkich Niemców nie wyłączając kobiet i dzieci usunie się do Niemiec z terytoriów, które przypadną Polsce. Są ludzie, którzy mówią, że ci wysiedleni

Niemcy nie zmieszczą się w tak pomniejszych Niemczech. A ja twierdzę, że Niemców zginęło już przeszło 6 milionów, zginie ich jeszcze dużo więcej, więc nie będzie z tym kłopotu. Anders: Historia nas uczy, że po każdej wojnie następują pewne zmiany granic. Rozumiem, że można przesunąć granicę 107km na zachód lub 157km na wschód. Ale sprawa granic może być ostatecznie i wyłącznie załatwiona tylko na konferencji pokojowej, po całkowicie zakończonej wojnie. Nie zgodzimy się nigdy, żeby jeszcze w czasie wojny bolszewicy mieli zabrać tyle terytorium, ile chcą. Nie zgodzimy się nigdy na tworzenie faktów dokonanych. Churchill: Oczywiście, tylko na konferencji pokojowej te sprawy mogą być zadecydowane. (Zwracając się do gen. Andersa i dotknawszy go ręką): Będziecie na konferencji. Musicie mieć do nas zaufanie; jeżeli Wielka Brytania weszła do tej wojny broniąc zasady waszej niepodległości, mogę was zapewnić, że nigdy was nie opuścimy. Anders: Nasz żołnierz ani na chwilę nie stracił wiary w Wielką Brytanię. Rozumie, że przede wszystkim Niemcy muszą zostać pobite i wykona każde zadanie prowadzące do tego celu. Może to potwierdzić gen. Alexander, który dobrze wie, że każdy jego rozkaz zawsze był i zawsze będzie wykonany. Ale do Rosji nie możemy mieć zaufania, gdyż ją dobrze znamy i zdajemy sobie sprawę, że wszelkie oświadczenia Stalina, iż chce Polski wolnej i silnej, są kłamliwe i fałszywe. Pragną naszych ziem wschodnich, aby nas łatwiej zniszczyć i przeniknąć głębiej do Europy, którą chcą skomunizować. Sowiety, wchodząc do Polski, aresztują i wywożą w głąb Rosji, tak samo jak w r. 1939, nasze kobiety i dzieci, rozbrajają żołnierzy naszej Armii Krajowej, rozstrzelują naszych oficerów i aresztują naszą administrację cywilną, niszcząc tych, którzy przeciw Niemcom bezustannie od r. 1939 walczyli i walczą. My w Warszawie mamy nasze żony i dzieci, ale wolelibyśmy by raczej zginęły, aniżeli miały żyć pod bolszewikami. My wszyscy wolimy zginąć walcząc, aniżeli żyć na kłęczkach. Churchill (bardzo wzruszony, stanęły mu łzy w oczach): Powinniście mieć zaufanie do Wielkiej Brytanii, która nigdy was nie opuści - nigdy. Wiem, Niemcy i Rosjanie tępią cały wasz najlepszy element, szczególnie sfery intelektualne. Głęboko wam współczuję. Ale ufajcie, my was nie opuścimy i Polska będzie szczęśliwa. Anders: Rosja przez 20 lat przygotowywała się do wojny, w r. 1939 miała 35.000 samolotów i 18.000 czołgów i natychmiast po wojnie wróci do tej samej polityki, bo wy po wojnie nie będziecie trzymali pod bronią 6 milionów ludzi i 70.000 samolotów w powietrzu. Churchill: Z Rosją mamy układ na 20 lat. (Po chwili pauzy). Może to nie potrwa tak długo. Ale sądzę, że sytuacja w Rosji się zmieniła, że ludzie będący obecnie przy władzy nie będą jej mieli w tym stopniu po zakończeniu wojny. Dzisiejsi generałowie i inni wyżsi wojskowi, ich żony i dzieci nie zezwolą, by wróciwszy do domów nie mieli nic do powiedzenia. Będą musieli dojść do władzy i mieć należne im miejsce w rządach i oczywiście będą przeciwnikami dotychczasowego r-egime'u sowieckiego. Zatem niesłuszne są wasze obawy, powinniście ufać Wielkiej Brytanii i Stanom Zjednoczonym, które was nigdy nie opuszczą. Minęły czasy, kiedy Wielka Brytania mogła wysłać do Francji tylko 3 dywizje i wojskowo była słabsza od Polski. A trzeba wiedzieć, że możliwości Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych są nieograniczone. Dzisiaj mamy potężną armię, której poprzednio nie mieliśmy i żołnierzy, którzy przeszli trzy i półletnie szkolenie. Do potężnego ciosu, który zadaliśmy Niemcom przy inwazji Europy, zużyliśmy zaledwie dwie trzecie naszych sił, uzyskując sukcesy, które cyfrowo daleko prześcignęły wkład Sowieców. Stalin musi zrozumieć, że Stalingrad przestał być ich monopolem i że to co się stało we Francji jest znacznie donioślejsze. Wiemy dobrze, że w wyniku tej wojny dwie potęgi, Niemcy i Japonia, przestaną istnieć. Zostanie Rosja. A Stany Zjednoczone i Wielka Brytania będą miały ogromne ilości samolotów, dział i czołgów. My chcemy, by Rosja była silna, ale w przyjaźni z nami i z wami. My też chcemy silnej Francji, ale musi być nam przyjazna. (Przechodząc do innego tematu). O gen. Sosnkowskim istnieje opinia, że kontynuuje politykę Becka. Mikołajczyk jest dobrym człowiekiem, prawda? Anders: Nie znam go



dobrze. Uważam, że mógł rozmawiać ze Stalinem, ale nie miał prawa rozmawiać ze zdrajcami, z tzw. Komitetem Patriotów w Moskwie. Na jego miejscu Pan Premier by z nimi nie rozmawiał. Churchill (zwracając uwagę na fotografującego spotkanie por. Jana Romanowskiego): Gdy Stalin zobaczy tę fotografię, mnie tutaj u Pana Generała, i właśnie w tym czasie, to się wścieknie. Ale zgadzam się, by Pan Generał tę fotografię opublikował. Niech się Stalin wścieka! Ale proszę koniecznie i mnie jedno zdjęcie przysłać. Stalin Pana Generała nie lubi, mówi, że Pan jest złym człowiekiem. Gen. Anders, wracając do spraw komitetu lubelskiego zauważa, że Stalin ma przygotowane rządy dla wszystkich innych krajów, które zamierza skomunizować. Anders: Jestem pewny, że ma już przygotowanego człowieka nawet na miejsce p. Churchilla. Churchill (śmieje się): Podobnie jak Niemcy mieli przygotowanego! Ale im się to też nie udało. Churchill wyraża raz jeszcze uznanie dla sukcesów 2. Korpusu Polskiego i dla wspaniałej postawy żołnierza polskiego, o którym tyle pochwał słyszał od gen. Alexandra i gen. Leese. Churchill: Jestem również pełen podziwu dla walczącej we Francji dywizji pancernej, która tak świetnie się bije. Ja i mój przyjaciel Roosevelt, który ponownie został wybrany na Prezydenta, nigdy Polski nie opuścimy. Miejcie do nas zaufanie. Anders: My od początku wojny, od r. 1939 życzymy sobie, by Wielka Brytania była jak najpotężniejsza. Churchill: Może po tej wojnie nie będziemy już tak silni, ale w każdym razie może będziemy obrotniejsi od innych. (Wsiadając do samochodu): Niech Pan Generał powie swoim żołnierzom o mojej z Panem Generałem rozmowie - oczywiście nie wszystko - Pan rozumie, że ja robię politykę i nie mogę sobie przyczyniać trudności. Anders: Jesteśmy żołnierzami i dlatego doskonale odróżniamy politykę od prawdy. Churchill (uśmiechając się): O, widzę, że Pan jest także dobrym politykiem. Anders: Tego nas nauczyli w Rosji. Rozumiałem dobrze trudne okoliczności, w jakich znajdował się Churchill podczas odwiedzin wojska polskiego we Włoszech. Przytoczona rozmowa odbyła się w czasie największego w tej wojnie od września 1939 natężenia polskiego wysiłku zbrojnego. Obok lotników i marynarzy, żołnierz polski walczył teraz w Warszawie, w Normandii i we Włoszech. Dlaczego ten żołnierz krwawił? Czy cel tej walki dla nas Polaków był taki jak dla kierowników polityki naszych zachodnich sprzymierzeńców? Po układzie w Teheranie musiałem mieć co najmniej wątpliwości. Stwierdzałem niejednokrotnie o co się bijemy w tej wojnie. Uważałem, że stanowisko moje musiało być znane Churchillowi. Toteż przykładałem pełną wagę do słów Churchilla, gdy wielokrotnie i z naciskiem podkreślał, że Wielka Brytania i Stany Zjednoczone nigdy Polski nie opuszczą i że Polacy powinni swoim sprzymierzonym zaufać. Oczywiście ze stanowiskiem Churchilla w sprawie oderwania od Polski ziem wschodnich zgodzić się nie mogłem, tak jak nie mogłem uznać jego poglądu, że Wielka Brytania zawierając w r. 1939 sojusz z Polską i zaciągając zobowiązania sojusznicze mogła dowolnie godzić się na odcięcie połowy obszaru Polski na wschodzie. Pewien niepokój wywołała w moim umyśle chęć Churchilla usłyszenia mego zdania o premierze Mikołajczyku, szczególnie w przeciwstawieniu go gen. Sosnkowskiemu. Znałem stanowisko Mikołajczyka przed jego wyjazdem do Moskwy. Treści rozmów w Moskwie komunikaty nie podawały. Wiadomo jednak było, że Mikołajczyk rozmawiał tam z przedstawicielami komitetu lubelskiego. Moją ocenę tego starałem się wyraźnie przedstawić Churchillowi. Wiedziałem nadto, że Mikołajczyk po powrocie z Moskwy starał się bardzo gorliwie o pomoc dla Warszawy, m.in. zwracając się do Roosevelta i do Churchilla 17 sierpnia oraz depeszując w tej sprawie do Stalina 18 sierpnia. Czy zestawienie Mikołajczyka z gen. Sosnkowskim, którego nieprzejednane stanowisko w sprawie ustępstw na rzecz Rosji było znane, miało oznaczać, że stanowisko Mikołajczyka może być inne? 27 sierpnia przyjechał gen. Leese, dowódca 8. Armii, który po przywitaniu oświadczył, że nie ma do omówienia żadnych spraw operacyjnych, a przyjechał jedynie po to, aby podzielić się wrażeniami z wczorajszego dnia. Stwierdził, że Churchill był zadowolony z rozmowy ze mną i że

odwiedziny w wojsku polskim, które zwycięsko walczy na froncie włoskim sprawiły mu przyjemność. Churchill prosił o stwierdzenie raz jeszcze, że los Polski szczególnie mu leży na sercu, że tym co się dzieje w Warszawie, jest do głębi przejęty, że nie tylko Brytyjczycy, ale i Amerykanie żywią takie same uczucia. Od siebie gen. Leese dodał, że Churchill zaraz po przylocie do Włoch, po zorientowaniu się w sytuacji ogólnej na froncie, wypowiedział życzenie jak najszybszej rozmowy ze mną.

Linia Gotów

W czasie gdy 2. Korpus Polski toczył walki, które doprowadziły do osiągnięcia linii rzeki Metauro, na zapleczu tego odcinka frontu trwały przygotowania do działań następnych. 1. Korpus Kanadyjski i 5. Korpus Brytyjski zbliżały się do linii frontu. Naprawiano drogi. Przez Anconę doprowadzono zaopatrzenie dla tych wielkich mas wojska. Dowództwo 8. Armii powzięło postanowienie przełamania linii Gotów na odcinku adriatyckim uderzeniem trzech korpusów: 2. Korpusu Polskiego nad morzem, 1. Kanadyjskiego w środku i 5. Brytyjskiego na lewym, zachodnim skrzydle. 23 sierpnia 1944 rozpoczęło się zajmowanie podstaw wyjściowych za przesłaną utrzymaną przez 2. Korpus Polski. W dwa dni później Korpus Włoski przeszedł spod rozkazów 2. Korpusu Polskiego na odcinek 5. Korpusu Brytyjskiego. Zadanie 2. Korpusu w działaniu na linię Gotów było następujące: osiągnąć odcinek rzeki Foglia w pasie między odcinkiem 1. Korpusu Kanadyjskiego a morzem, nawiązać styczność z linią Gotów, a następnie omijając od zachodu umocnienia Pesaro, opanować wzgórza na północo\_zachód od tego miasta. Wiadomo było, że niemiecką 278. Dywizję Piechoty wycofano, a naprzeciw 2. Korpusu znajduje się ponownie dawny jego przeciwnik z bitwy o Monte Cassino, 1. Dywizja Spadochronowa. Postanowiłem główne uderzenie wykonać na naszym skrzydle zachodnim, w ścisłej łączności z 1. Korpusem Kanadyjskim. Do osiągnięcia rzeki Foglia wyznaczyłem wzmocnioną 5. Kresową Dywizję Piechoty, a do przełamania linii Gotów wprowadziłem 3. Dywizję Strzelców Karpackich. W pozostałej części pasa działania zgrupowanie pułków kawalerii miało wiązać nieprzyjaciela. Natarcie trzech korpusów rozpoczęło się 23 sierpnia o 00.00. 5. dywizja w czterodniowych walkach w trudnym terenie zdobywa nakazane przedmioty i dochodzi 29 sierpnia wieczorem do rzeki Foglia. Na prawym skrzydle zgrupowanie pułków kawalerii posuwa się równoległe z 5. dywizją. 29 sierpnia czołowe elementy pułków rozpoznawczych docierają do skrajnych zabudowań Pesaro. W ciągu 30 sierpnia 5. dywizja, rozpoznając rzekę Foglia, stwierdza na całej szerokości swego odcinka odsadę nieprzyjaciela na fortyfikacjach. Z relacji wziętych do niewoli generałów niemieckich wynikało, że w bitwie o rzekę Metauro, a następnie w walkach między rzekami Metauro i Foglia Korpus Polski zadał Niemcom tak poważne straty, iż nie mieli już sił i czasu na obsadzenie umocnień linii Gotów. Tymczasem 1. Korpus Kanadyjski, którego młody a doskonały żołnierz stykając się ze starym żołnierzem polskim nie taił żywego dlań uznania, działając sprawnie i szybko mimo trudnego terenu wyparł nieprzyjaciela ze stanowisk między rzekami Metauro i Foglia i wpadł do umocnień linii Gotów, których nieprzyjaciel nie zdążył jeszcze obsadzić. Dowódca 1. Korpusu Kanadyjskiego wyzyskuje natychmiast powodzenie. 5. Kanadyjska Dywizja Pancerna uderza dalej na północ, łamie 30 sierpnia silny opór nadciągających oddziałów nieprzyjaciela i zdobywa Marrone oraz wzgórze 204, leżące głęboko w pozycji obronnej nieprzyjaciela, a w następnym dniu prowadzi dalsze natarcie w kierunku na Tomba di Pesaro i Monte Luro. Niemiecka 71. Dywizja Piechoty, osłabiona poprzednimi walkami, nie wytrzymała naporu Kanadyjczyków. Pośpiesznie ściągnięta 26. Dywizja Pancerna, wprowadzona na kierunek Tomba i Pesaro, nie zdążyła zatrzymać w głębi ruchu oddziałów kanadyjskich. Jedyne niemiecka 1. Dywizja Spadochronowa obsadziła fortyfikacje przed odcinkiem 2. Korpusu. 1 września 1. Brygada Strzelców Karpackich rozpoczęła działania przeciw fortyfikacjom nieprzyjaciela. Wyzyskując niespodziewanie szybkie powodzenia 1. Korpusu Kanadyjskiego, kierując jeden baon z czołgami przez kanadyjskie przejścia w polach minowych na tyły i skrzydło nieprzyjaciela. Baon ten wdziera się głęboko na tyły

pozycji niemieckich wiązanych przez nasze oddziały od czoła. Dalsze działanie ma pełne powodzenie. Oddziały nasze osiągają rejon Cattolica nad morzem, gdzie nawiązują styczność z oddziałami 1. Korpusu Kanadyjskiego. Dzień 2 września zakończył bitwę o linię Gotów, a równocześnie blisko trzymiesięczną kampanię 2. Korpusu nad Adriatykiem. Straty Korpusu podczas całej tej kampanii wynosiły w zabitych i rannych: 288 oficerów i 3403 szeregowych. Po zwycięskim przełamaniu linii Gotów gen. Burns, dowódca 1. Korpusu Kanadyjskiego, w odpowiedzi na moje gratulacje z okazji wspaniałych zwycięstw 1. Korpusu Kanadyjskiego depekuje: "Gratulacje Pana Generała są wysoce cenione przez wszystkich żołnierzy 1. Korpusu Kanadyjskiego. Jesteśmy dumni, że walczyliśmy ramie przy ramieniu z 2. Korpusem Polskim. Pościg od Arieli do Metauro, podczas którego zniszczono dwie dywizje nieprzyjaciela, otworzył drogę do linii Gotów i do uprzednio zdobytych w Cassino laurów dodał Korpusowi Polskiemu nowych. Wyrażamy zadowolenie, że zdobycie Monte Luro, które przypieczętowało zwycięstwo, przypadło w piątą rocznicę zbrodniczego napadu niemieckiego na Polskę. My, 1. Korpus Kanadyjski, pozdrawiamy naszych towarzyszy broni z 2. Korpusu Polskiego". Gdy 2. Korpus schodził z linii do odwodu w rejonie Ancony, gen. Leese 4 września pisał: "Obecnie, gdy Korpus Polski odchodzi na odpoczynek, chciałbym powiedzieć Panu w jakim stopniu powodzenie nasze w obecnej bitwie zawdzięczamy Waszemu Korpusowi. Przecież Korpus Polski był właśnie tym, który zdobył podstawy wyjściowe dla dalszego naszego działania. Reorganizację Waszego Korpusu, który po tryumfach odniesionych na Monte Cassino opuścił szeregi 8. Armii, przeprowadzono szybko i sprawnie. Następnie Korpus pośpiesznie rzucono na odcinek adriatycki, zaraz po rozpoczęciu przez 5. Korpus ruchu za nieprzyjacielem. Objęliście natychmiast odcinek i rozpoczęliście stały ruch naprzód, rozgrywając pierwszą godną uwagi akcję nad rzeką Chienti. Następnie nadeszły dni Waszych wielkich natarć oraz zdobycie Ancony, działanie świetnie pomyślane i wykonane w sposób godny podziwu. Wyniki tego działania, a mianowicie przekazanie nam cennego portu Ancony i wzięcie ponad 3000 jeńców były brzemienne w skutki. Po Anconie Korpus Wasz bezustannie parł do przodu aż do linii rzeki Metauro. W ciągu tego pochodu naprzód dzięki świetnej i zacieklej walce, zdobyliście tak cenny dla nas teren po drugiej stronie rzeki Cesano. Ale przede wszystkim Korpus Polski oddał 8. Armii wybitną usługę przez osiągnięcie linii rzeki Metauro, z której mogliśmy wykonać nasze główne uderzenie. Po tej walce, najtrudniejszej, jaką Korpus Wasz stoczył na odcinku adriatyckim, dokonania Wasze w pierwszej fazie obecnej bitwy są tym bardziej godne podkreślenia. Oceniam, że przez działanie Wasze jedna brygada Waszych starych wrogów, niemieckiej dywizji spadochronowej została usunięta na dobre i na zawsze z walki. Wreszcie wzięcie Pesaro po zacieklej walce było dalszym działaniem uwieńczonym powodzeniem. Po tylu dokonaniach żadna inna formacja nie zasługuje bardziej na okres odpoczynku. Naprawdę bardzo się cieszę, że można było dać Wam te trzy tygodnie z dala od walki. Mam nadzieję, że Pan Generał przekaze żołnierzom Korpusu pochwałę za ich wspaniałą służbę i prześle żołnierzom wszystkich stopni życzenia dobrego skorzystania z odpoczynku, na który tak rzetelnie sobie zasłużyli". W czasie bitwy o linię Gotów przeżywałem dwa sprzeczne uczucia: radości i smutku. Przypominałem sobie, jak pięć lat temu samoloty niemieckie rozpoczęły wojnę w Polsce. Podczas ciężkich dni września 1939 byliśmy ciągle nękani przez lotnictwo niemieckie, które od pierwszych chwil walki panowało niepodzielnie w powietrzu nad obszarem całej Polski. Dzisiaj na ziemi włoskiej, kiedy potężne lotnictwo sprzymierzonych nie natrafiało w czasie bitwy na żaden opór ze strony niemieckiej i żaden samolot nieprzyjacielski nie odważył się nawet pokazać w powietrzu, miałem pełne poczucie odwetu. Lecz oto całą radość zwycięsko toczącej się bitwy przesłaniał głęboki smutek na myśl, że dziś, podobnie jak pięć lat temu, Warszawa walczy samotnie, przeciwstawiając się - bez broni, bez zaopatrzenia i bez żywności - znakomicie uzbrojonym

oddziałom niemieckim. Warszawa trwa w walce Warszawa walczyła niemal samotnie. 29 sierpnia otrzymałem pierwsze sprawozdanie z pomocy dla Warszawy z Londynu. Bilans ten za czas od 1 do 27 sierpnia przedstawiał się jak następuje. Ogółem wykonano 160 lotów z utratą 27. załóg i samolotów. Zrzutów na Warszawę i w bezpośrednie jej okolice dokonano 71, z czego Kraj potwierdził odbiór 50. Przesyłając mi te dane oraz ostatnie depeze od dowódcy Armii Krajowej gen. Sosnkowski prosił o dalsze starania u władz brytyjskich we Włoszech. Wysłałem tego samego dnia list do gen. Leese: "Dostałem ponownie depezę z Warszawy stwierdzającą, że ilość zrzuconej broni i amunicji jest niewystarczająca. Z bazy naszej we Włoszech, skąd idą zrzuty, dostałem przed chwilą depezę, że od dnia dzisiejszego loty wstrzymano, wskutek dużych strat w okresie pełni księżyca. Baza nasza we Włoszech rozporządza 21 załogami polskimi gotowymi do zadań, lecz ma tylko dwie maszyny. Do tej pory władze brytyjskie nie dostarczyły samolotów. W dotychczasowej pomocy Warszawie z baz włoskich Brytyjczycy stracili 15 załóg, Polacy 7. Proszę bardzo Pana Generała o przedstawienie tej sprawy gen. Alexandrowi i gen. Wilsonowi oraz marszałkowi Slessorowi, gdyż bez wydatnej pomocy, o którą Warszawa bezustannie prosi, nastąpi tam katastrofa i tragedia nie tylko walczących oddziałów, ale i ludności stolicy. Żołnierz nasz przeżywa dziś każdym tętnem krwi bohaterską walkę naszych braci w Warszawie, którzy giną tysiącami". 30 sierpnia brytyjskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych, w wyniku starań rządu polskiego na żądanie Kraju ogłosiło oświadczenie, że rząd brytyjski robił zawsze wszystko co było w jego mocy, by członkowie Narodów Zjednoczonych doznawali ze strony Niemiec równego traktowania zgodnie z prawem i zwyczajami wojny. Do wiadomości rządu brytyjskiego doszło, że w stosunku do oddziałów Armii Krajowej Niemcy stosują represje niezgodne z prawami wojny. Rząd Wielkiej Brytanii uroczyście ostrzega zarówno tych, którzy popełniają okrucieństwa wobec żołnierzy polskiej Armii Krajowej, jak i tych, którzy wydają odpowiednie rozkazy, że wszyscy oni będą surowo ukarani. Oddziały polskiej Armii Krajowej są częścią Polskich Sił Zbrojnych i otrzymały rozkaz stosowania się do ogólnych zasad prowadzenia wojny. Oddziały te znajdują się pod odpowiedzialnym kierownictwem i noszą odznaki czy też mundury Armii Polskiej. Podobne ostrzeżenie wystosował rząd Stanów Zjednoczonych. 31 sierpnia przybył do Korpusu brytyjski minister wojny Grigg w towarzystwie gen. Alexandra i zastępcy szefa sztabu imperialnego gen. Weeksa. Przedstawiam rozwijające się operacje na linię Gotów. Domagam się pomocy dla Warszawy. 1 września, w piątą rocznicę wybuchu wojny polsko\_niemieckiej, Churchill zwrócił się z oświadczeniem do narodu polskiego, w którym znalazł się następujący znamienity zwrot: "Zarówno w Kraju, jak na obczyźnie, naprzód pod przewodnictwem gen. Sikorskiego a następnie pod przewodnictwem jego następcy pana Mikołajczyka, wszyscy Polacy co do jednego wytrwali w tej woli walki u boku Narodów Zjednoczonych przeciw niemieckim najeźdźcom swego kraju..." Po raz drugi w stosunkowo krótkim odstępie czasu premier Churchill wysuwa wyraźnie nazwisko Mikołajczyka. My, Polacy, nie podzielamy tego zapału, a zestawienie Mikołajczyka z Sikorskim budzi w nas ostry sprzeciw. Tego samego dnia Prezydent Rzeczypospolitej i premier Mikołajczyk wygłosili przemówienia przez radio. Prezydent powiedział: "Pięć lat minęło od chwili, gdy Polska stawiała czoło napaści niemieckiej, podejmując nierówną walkę z nieprzyjacielem. Po raz trzeci przez ziemie Polski przechodzi pożoga wojny, siejąc zniszczenie. Po raz drugi Warszawa znalazła się w ogniu walk; podejmując bój o zwycięstwo, w ten sposób staje się symbolem tych postaw moralnych, na których Polska oparła swój udział w wojnie: umiłowanie wolności, wiara w zwycięstwo, gotowość do ofiar. Z tej drogi nie zeszliśmy ani razu w ciągu całych pięciu lat..." Premier Mikołajczyk mówił: "W obliczu bohaterskiej walki Warszawy muszą zamilknąć frazesy, nie czas na słowa wyrażania hołdu. Z ludźmi stojącymi w obliczu śmierci, mającymi wybór jedynie między wytrwaniem i zwycięstwem a śmiercią, trzeba mówić wprost. Wiem, że macie do mnie

zaufanie, również teraz w okresie walki, czego dowodem jest, że zdobyliście się w polskim parlamencie podziemnym, w Radzie Jedności Narodowej na przyjęcie mojej propozycji w sprawie uregulowania stosunków politycznych ze Związkiem Sowieckim, dając w ten sposób dowód dojrzałości politycznej. Zapewniam was, że rząd polski nie pójdzie na żadne kapitulacje; nie zrezygnuje z pełnej niepodległości, wolności i suwerenności. Biorę pełną współodpowiedzialność za decyzje polityczne i wojskowe w Kraju, za decyzje wicepremiera, ministrów, gen. Bora i Rady Jedności Narodowej. Na podstawie wszelkich danych obiektywnie stwierdzam, iż rozpoczęliście walkę w odpowiedniej chwili... Zwracam się publicznie do marszałka Stalina, Prezydenta Roosevelta i premiera Churchilla, jako przywódców politycznych i wojskowych wielkich mocarstw sprzymierzonych, z apelem: Warszawa czeka, czeka cały naród polski i opinia publiczna świata". Naczelnny Wódz gen. Sosnkowski zwrócił się do żołnierzy Armii Krajowej w rozkazie z 1 września: "Pięć lat minęło od dnia, gdy Polska, wysłuchawszy zachęty rządu brytyjskiego i otrzymawszy jego gwarancje, stanęła do samotnej walki z potęgą niemiecką. Kampania wrześniowa dała sprzymierzonym 8 miesięcy bezcennego czasu, a Wielkiej Brytanii pozwoliła wyrównać braki przygotowań do wojny w stopniu takim, że bitwa powietrzna o Londyn i Wyspy Brytyjskie, stanowiąca punkt zwrotny dziejów, mogła być wygrana... Od miesiąca bojownicy Armii Krajowej pospółu z ludem Warszawy krwawią się samotnie na barykadach ulicznych w nieubłaganych zapasach z olbrzymią przewagą przeciwnika. Samotność kampanii wrześniowej i samotność obecnej bitwy o Warszawę, są to dwie rzeczy zgoła odmienne. Lud Warszawy pozostawiony sam sobie i opuszczony na wspólnym froncie wspólnego boju z Niemcami - oto tragiczna i potworna zagadka, której my, Polacy odcyfrować nie umiemy na tle technicznej potęgi sprzymierzonych u progu szóstego roku wojny. Nie umiemy dlatego, że nie straciliśmy jeszcze wiary, iż światem rządzą prawa moralne... Nie umiemy, bo uwierzyć nie jesteśmy w stanie, że oportunizm ludzki w obliczu siły fizycznej mógłby posunąć się tak daleko, by patrzeć obojętnie na agonię stolicy tego kraju, którego żołnierze tyle innych stolic własną pierśią osłonili lub wyzwolili wysiłkiem własnego ramienia. Brak pomocy dla Warszawy tłumaczyć nam pragną rzeczoznawcy racjami natury technicznej. Wysuwa się argumenty strat i zysków. Strata 27. maszyn nad Warszawą, poniesiona w ciągu miesiąca, jest niczym dla lotnictwa sprzymierzonych, które posiada obecnie kilkadziesiąt tysięcy samolotów wszelkiego rodzaju i typu. Skoro obliczać trzeba, przypomnieć musimy, że lotnicy polscy w bitwie o Londyn ponieśli ponad 40% strat. Bohaterskiego naszego dowódcę gen. Bora oskarża się o to, że nie przewidział nagłego zatrzymania się ofensywy sowieckiej u bram Warszawy... Zarzuca się Polakom brak koordynacji ich zrywów z całokształtem planów operacyjnych na wschodzie Europy. Gdy trzeba będzie, udowodnimy, ile naszych prób osiągnięcia tej koordynacji spełzło na niczym. Od lat pięciu zarzuca się systematycznie Armii Krajowej bierność i pozorowanie walki z Niemcami. Dzisiaj oskarża się ją o to, że bije się za wiele i za dobrze..." Pod wpływem rozgoryczenia z powodu braku dostatecznej pomocy Warszawie, które jednakowo wszyscy odczuwaliśmy, rozkaz zawierał akcenty silne i ostre pod adresem naszych sprzymierzonych. W rozmowach z wyższymi dowódcami brytyjskimi na froncie włoskim wyczułem, że są urażeni niektórymi zwrotami rozkazu. Niepokoił mnie stosunek premiera Mikołajczyka do roszczeń Rosji Sowieckiej. Widziałem narastający zatarg Rządu z Naczelnym Wodzem. W związku z tym postanowiłem zaraz po bitwie o linię Gotów udać się do Londynu. Tymczasem w Londynie Mikołajczyk odbył 1 września rozmowę z Churchillem o zorganizowaniu wielkiej brytyjskiej wyprawy powietrznej na pomoc Warszawie. Churchill wezwał brytyjskich znawców lotniczych, którzy zasadniczo uznali możliwość takiej operacji, lecz marszałek Harris uzależnił ją od zgody gen. Eisenhowera i ministra lotnictwa. 3 września Mikołajczyk otrzymał od Churchilla odpowiedź odmowną ze względu na trudności techniczne. Churchill widział jedyne możliwości, i to ograniczone, w

operacjach z Włoch. 5 września Naczelny Wódz otrzymał odpowiedź od brytyjskiego komitetu szefów sztabu, że zorganizowanie większej wyprawy lotniczej na Warszawę rozbija się o stanowisko Sowietów, którzy odmawiają udzielenia baz do lądowania. 2 września odbyłem rozmowę w dowództwie Korpusu z wicepremierem rządu brytyjskiego Attlee. Nawiązując do swego ostatniego spotkania z Churchillem prosiłem o użycie wszelkich możliwych sposobów pomocy Warszawie. 4 września przyleciał z bazy lotniczej koło Brindisi na naradę do Korpusu gen. Ludomir Rayski, który w długim sprawozdaniu omówił zagadnienie pomocy dla Warszawy. Gen. Rayski brał kilkakrotnie udział w lotach nad Warszawę. Obraz bohaterskich starań pomocy dla Warszawy, który nakreślił, wyglądał jak następuje: Od 10 do 18 sierpnia latały do Warszawy i nad Polskę 3 odrębne jednostki lotnicze: polska eskadra, angielski Dywizjon Brindisi i specjalny Dywizjon Liberatorów przysłany z Korsyki, w sile 20 maszyn. W tym okresie dywizjon z Korsyki wykonał 3 loty nad Polskę, tracąc 14 maszyn oraz jedną załogę, ranną przy katastrofie na lotnisku. Dywizjon angielski stracił 4 maszyny oraz jedną rozbitą na lotnisku. Polska eskadra straciła 3 załogi. Od 18 sierpnia wobec poniesionych strat Anglicy przestali latać, dając maszyny polskim załogom. Od 28 sierpnia do 1 września wykonano 3 operacje nad Warszawę i okolice: 28 sierpnia poleciały dwie maszyny, nie wróciła żadna; 29 sierpnia poleciały 4, wróciła jedna, ale rozbiła się przy lądowaniu; 1 września poleciało 6 maszyn, wróciły 2, które nie dotarły do punktów zrzutu. Łącznie z poprzednimi Polacy stracili 12 załóg po 7 ludzi, nie licząc katastrof przy lądowaniu po powrocie. Stanowi to około 30% strat, nie wliczając tych załóg, które powróciły przed wykonaniem zadania. Załogi, które przysłano, są młode i nie wyszkolone. W obecnej chwili jest ogółem 16 załóg, w tym 6 starych, doświadczonych. Do akcji można użyć tylko 10 z nich. Warunki lotu są wyjątkowo trudne. Przez cały czas lot odbywa się na najniższej wysokości. Załedwie połowa wysłanych samolotów dociera na miejsce i dokonuje prawidłowych zrzutów. Ulice w Warszawie są opanowane częściowo przez Niemców, częściowo przez Armię Krajową. Precyzja zrzutów musi być w tych warunkach stuprocentowa. Wobec silnej obrony przeciwlotniczej jest to niewykonalne. Miejsce zrzutu jest podawane sygnałem świetlnym. Samolot nadlatuje na to miejsce, często kilkakrotnie i przy małej szybkości zrzuca zasobniki z amunicją i skrzynki z bronią. Robiono próby zrzutów na spadochronach działających z opóźnieniem. Próby dały pomyślny wynik z zasobnikami, natomiast skrzynki z amunicją dawały rozrzut do 107km. Przejmowanie zrzutów w dzień nie jest możliwe. Duża wyprawa nie da wyników, gdyż organizacja odbiorcza zrzutów jest ograniczona. Istnieje niebezpieczeństwo zderzenia się samolotów kolejno podchodzących nocą do zrzutów w większej liczbie. Załogi wracają na samolotach postrzelanych jak sito. Stąd częste rozbicia przy lądowaniu. Nawet spadochrony są przestrelone, tak że w razie katastrofy nie można ich użyć. Punktami zrzutów poza Warszawą, podanymi przez Armię Krajową, są Puszcza Kampinoska i Radom. Nad Radom poleciały 4 maszyny, nie wróciła żadna. Z lotów do Puszczy Kampinoskiej, w których gen. Rayski brał dwukrotnie udział, powróciły obie maszyny. Gen. Rayski tak opisuje swoje wrażenia z tych lotów: Odblask palącej się Warszawy widać w promieniu 140 mil. Poczynając od Błonia lot odbywa się dosłownie na wysokości wierzchołków drzew z przeskakiwaniem nierówności terenu. Warszawa od Wierzbna aż do gmachu kierownictwa marynarki przedstawia widok czerwonego, rozpalonego żuźla, który od czasu do czasu tli się płomieniem. Na północ duży blok palących się budynków - kłęby dymu pokrywają wielką przestrzeń miasta. Dalej znowu wypalony żużel. Raporty załóg, które latały wcześniej stwierdzają, że do 10 sierpnia był duży ruch w kierunku na zachód. Po 10 sierpnia większe kolumny posuwały się na wschód. Obecnie nie ma na drogach dosłownie żadnego pojazdu. Z Londynu przychodzą ciągle zarządzenia, by w dalszym ciągu posyłać załogi. Wszystkie próby podjęte wskutek tych rozkazów, powodują olbrzymie straty. Gen. Rayski otrzymał od gen. Sosnkowskiego rozkaz interwencji u brytyjskich władz lotniczych

we Włoszech. Rozmawiał z marszałkiem Slessorem, który polecił mu przedstawić gen. Andersowi wysiłki w celu udzielenia Warszawie pomocy, olbrzymie trudności, katastrofalne straty. Marszałek Slessor oświadczył, że przy takich stratach nie pozwoli na loty. Wykona jedynie wyraźny rozkaz z góry. Gen. Rayski stwierdza, że Brytyjczycy idą jak najbardziej na rękę w pomocy dla Warszawy, ale przy olbrzymich stratach uważają, że się ona nie opłaca. Anglicy nie chcą dopuścić do samobójczego wybijania polskich załóg. Gen. Rayski nie widzi realnej możliwości pomocy dla stolicy. Otrzymał on od gen. Sosnkowskiego wezwanie do Londynu i odlatuje tam w najbliższych dniach. 5 września dostałem z Londynu od Naczelnego Wodza depeszę: "Przysyłam Panu Generałowi tekst depeszy otrzymanej dzisiaj od gen. Bora: "Utrata Starego Miasta uczyniła poważny wylom w naszym systemie obronnym. Liczę się z większym naciskiem na pozostałe dzielnice miasta, celem dalszej likwidacji naszej walki. Zdecydowałem obronę Warszawy do granic możliwości. Posiadamy żywności do 7 września, chleba do 5 września, amunicja na wyczerpaniu, wystarczalność jej jest zależna od natężenia walki. Duch żołnierzy dobry, ludność cierpi z braku żywności, wody, pomieszczeń, odzienia i złego stanu zdrowotnego. Nastroje spadają i są zależne od stopnia nadziei na szybkość zakończenia walki lub natężenia pomocy. Możliwość wytrwania nie zależy wyłącznie od naszej wytrzymałości, lecz od pomocy materiałowej od was lub od szybkości akcji w działaniu sowieckim na naszym odcinku. Dowódca Armii Krajowej. 2 września 1944." Proszę wywrzeć - depeszował gen. Sosnkowski - ze swej strony nacisk na gen. Wilsona i marszałka Slessora o uruchomienie wyprawy na większą skalę z bazy włoskiej, przy udziale lotników brytyjskich. Depeszowałem do gen. Wilsona osobiście, tutaj działałem przez ministra Sinclaira. Od Bomber Command żądaliśmy uruchomienia dużej wyprawy brytyjskiej z Anglii. Dzisiaj Churchill odpowiedział premierowi Mikołajczykowi, że to nieaktualne. Wobec tego baza włoska jest jedyną nadzieją". Więc Warszawa nie otrzyma pomocy. 5 września radio berlińskie podało: rzecznik niemieckiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych oświadczył, że powstańcy polscy, którzy poddają się w Warszawie, będą traktowani jak jeńcy wojenni. Do Londynu: ponury obraz sprawy polskiej Korpus przechodzi na odpoczynek do rejonu Ancony. Wydaję zarządzenia w związku z przeniesieniem. Rozpaczam starania o przelot do Londynu. W dniach 10 do 17 września rozmawiam z gen. Wilsonem i z gen. Beaumont\_Nesbitem w Casercie, z gen. Alexandrem w Sienie, z gen. Mark Clarkiem i z gen. Lemnitzerem w dowództwie 5. Armii Amerykańskiej, powtórnie z gen. Alexandrem w Sienie, wreszcie z ministrem Macmillanem, doradcą politycznym przy brytyjskim dowództwie we Włoszech. W rozmowach wojskowych poruszam sprawę dalszego użycia Korpusu na froncie; reorganizacji i planów działań we Włoszech. Jednocześnie staram się zorientować w położeniu politycznym. 17 września w godzinach popołudniowych wylatuję z Neapolu przez Algier i Casablancę do Londynu. W Anglii ląduję na lotnisku New Key w Kornwalii. Do Londynu przyjeżdżam 19 września rano. Rozejrzawszy się i uzupełniwszy wiadomości w Londynie miałem w umyśle obraz ówczesnego stanu rzeczy, po piątej rocznicy wybuchu wojny, bardzo wyraźny, ale też bardzo ponury. Nad wszystkim górowało nie mieszczące się w zdrowym rozsądku przeciwieństwo. Niemcy, które zaczęły wojnę, 1 września 1939 napadły na Polskę, były po pięciu latach, we wrześniu 1944, złamane i w odwrocie pod naporem sprzymierzonych, nie tylko na wschodzie, ale już i na zachodzie, zarówno we Włoszech jak i we Francji i Belgii. Polskę, w miarę odwrotu Niemiec na wschodzie zagarniała pod swe panowanie Rosja, która we wrześniu 1939 jako współniczka Niemiec, związana z nimi układem, napadła razem z nimi na Polskę. Wojska polskie uczestniczyły w uwalnianiu Francji i Belgii z niewoli Niemiec, walczyły na froncie włoskim, a w tym samym czasie Polska dostawała się w niewolę Rosji. Państwa zachodnie, Wielka Brytania i Stany Zjednoczone wbrew zobowiązaniom sojuszniczym, wbrew oświadczeniom zapewniającym Polsce wolność, całość i niepodległość, wbrew zasługom

wojennym Polski od bitwy o Wielką Brytanię do walk we Włoszech i na zachodzie Europy, oddawały Polskę pod władanie Rosji nie bezwiednie, lecz po tajnych porozumieniach w Teheranie. Celem doraźnym polityki brytyjskiej po Teheranie, z którą amerykańska szła w tym względzie ręką w rękę, stało się już nie dotrzymanie zobowiązań sojuszniczych wobec Polski, lecz uzyskanie pozorów zgody Polski na ich złamanie. Takiej polityki ukryć nie można. Nie można też ukryć głównej linii jej przeprowadzenia nawet przy zatajaniu poszczególnych posunięć. Stało się rzeczą jasną w lipcu 1944, zwłaszcza po nacisku Downing Street i Foreign Office, nie bez pomocy Białego Domu, na premiera Mikołajczyka, by jechał do Moskwy, że w nim upatrzono sobie człowieka, który będzie mógł dać Wielkiej Brytanii i Stanom Zjednoczonym upragnione pozory zgody Polski na jej własne pograżenie. Gdy Wielka Brytania i Stany Zjednoczone dla dogodzenia Rosji schodziły z toru zobowiązań wobec Polski, Mikołajczyk, niewprawny w światowej grze politycznej, sądząc, że kieruje polityką polską z poparciem brytyjskim i amerykańskim, dostosowywał w rzeczywistości politykę polską do chwilowych potrzeb polityki brytyjskiej i amerykańskiej ze względu na Rosję i tylko osłaniał swym współudziałem jej rażące skręty z prostej drogi. Wywołało to już wtedy rozbieżności i starcia w kierowniczych polskich kołach politycznych, zarówno w Londynie, jak w Kraju. Zdałem sobie z nich dokładnie sprawę, zapoznawszy się z ważniejszymi dokumentami polskimi tego okresu. Uzupełniłem je rozmowami z Prezydentem Raczkiewiczem, z członkami rządu, z Naczelnym Wodzem, a także w zetknięciu się z wicepremierem brytyjskim Attle'em, ministrem Edenem i ambasadorem brytyjskim przy rządzie polskim o'malleyem. Na wyraźne polecenie Prezydenta odbyłem 22 września długą rozmowę z premierem Mikołajczykiem. Na wstępie podkreśliłem, że żołnierz opiera się na przysiędze, która jasno określa jego obowiązki. Jako żołnierz nie mam prawa wtrącać się do polityki wewnętrznej i zewnętrznej, mam natomiast obowiązek przestrzegać, aby całość i suwerenność Polski nie była naruszona. Zapytałem, co ma oznaczać niezrozumiała dla wojska tymczasowa linia demarkacyjna między Rosją a Polską. Premier wyjaśnił, że jest to omówione z Brytyjczykami posunięcie taktyczne, które ma na celu wykazanie złej woli Rosji Sowieckiej, gdyż z góry wiadomo, że Rosja się na to nie zgodzi. Linia ta miała przechodzić na wschód od Wilna i Lwowa. Byłem zdania, że tego rodzaju propozycja w żadnym wypadku nie powinna być wyjść od strony polskiej, gdyż w przyszłości może być przeciwko nam wyzyskana. Drugi zarzut, który postawiłem premierowi Mikołajczykowi, dotyczył jego rozmów w Moskwie z przedstawicielami komitetu lubelskiego. Powtórzyłem dokładnie to, co powiedziałem Churchillowi, że mógł rozmawiać ze Stalinem, natomiast nie powinien był rozmawiać ze zdrajcami, w większości obywatelami sowieckimi. Premier Mikołajczyk w odpowiedzi wyjaśnił, że Stalin i Mołotow zażądali przyjęcia linii Curzona jako podstawy przyszłej granicy polsko\_sowieckiej. Po długiej wymianie zdań, Stalin odstępując od tego punktu wystąpił z propozycją rozmowy na ten temat Polaków, przedstawicieli rządu londyńskiego i komitetu lubelskiego, między sobą. Premier tę propozycję przyjął, uważając za potrzebne zbadanie, czy tzw. patrioci przyjmują polski czy sowiecki punkt widzenia w tej sprawie. W wyniku spotkania, które się odbyło, nabrał przekonania, że oświadczenia przedstawicieli komitetu lubelskiego są wyraźnym echem żądań sowieckich. Na zakończenie zapytałem premiera Mikołajczyka, co ma oznaczać jego projektowany wyjazd do Warszawy celem stworzenia tam rządu. Premier Mikołajczyk uzasadniał ten wyjazd koniecznością ratowania biologicznych sił narodu, dowodząc, że w czasie kiedy wojna wkracza w ostatnie stadium, należy w Polsce ratować wszystko co się da i znaleźć takie rozwiązanie, które by pozwoliło na najdłuższe przetrwanie. Wypowiedziałem pogląd, że może on jechać do Warszawy, lecz nie w charakterze premiera polskiego, bo w szybkim czasie może się łatwo znaleźć w tej samej co ja celi na Łubiance, a znane metody sowieckie mogą go skłonić następnie do zeznania, że przez całe życie był agentem niemieckim. Rozmowa nasza nie doprowadziła do



uzgodnienia poglądów na stosunki polsko\_sowieckie. W dalszych rozmowach przekonałem się, że nacisk brytyjski na Mikołajczyka, by porozumiał się ze Stalinem, jak spowodował wyjazd jego do Moskwy w końcu lipca 1944, tak też trwał po jego powrocie. Nawet temu powrotowi Mikołajczyka do Londynu w początku sierpnia 1944 starano się zapobiec, gdyż władze brytyjskie czyniły 10 sierpnia 1944 zabiegi u Prezydenta Raczkiewicza, by Mikołajczyk zatrzymał się w Teheranie i tam czekał na chwilę ponownego udania się do Moskwy. Okazało się to jednak pomysłem niezrozumiałym nie tylko dla Prezydenta, ale i dla premiera Mikołajczyka, któremu trudno było po rozmowach w Moskwie i w czasie powstania w Warszawie nie wrócić na swój posterunek na czele rządu. Próba ta jednak daje miarę ówczesnego nacisku brytyjskiego na rząd polski w stosunku do Rosji, w czym nie szedł w parze odpowiedni nacisk brytyjski i amerykański na rząd rosyjski w stosunku do Polski. Wobec tego nacisku Mikołajczyk nie poprzestał na doświadczeniu rozmów w Moskwie, chociaż wskazywały one wyraźnie, że Moskwa nie dąży do porozumienia z rządem polskim, lecz że żąda poddania się jej woli w sprawie granic, tj. zgody na zabór połowy obszaru Polski, a także w pozostałej części Polski zamierza rządzić za pośrednictwem stworzonego przez nią komitetu lubelskiego. Po powrocie z Moskwy Mikołajczyk przygotował memorandum, w którym przewidywał utworzenie w kraju rządu z udziałem komunistów, porozumienie z Rosją celem stałej ścisłej współpracy, a także załatwienie sprawy granicy polsko\_sowieckiej przez sejm po wyborach. Rada Jedności Narodowej w Kraju zapytana o zdanie odpowiedziała 28 sierpnia, że jest zaskoczona tym memorandum i to w czasie rozpaczliwych walk powstania przeciw Niemcom w Warszawie ("memorandum bowiem - oświadczało kierownictwo podziemne w Kraju - zmienia zdecydowaną dotychczasową linię naszej polityki zagranicznej, dopuszcza z naszej strony możliwość rezygnacji z granicy wschodniej, ustalonej w traktacie ryskim, umożliwia mieszanie się czynników obcych w nasze sprawy wewnętrzne i wojskowe, wprowadzając w życie Polski jako równouprawnioną grupę PPr, komunistyczną, czynnik polityki rosyjskiej"), i żądała poprawek, a 30 sierpnia, otrzymawszy z Londynu wiadomości nie tylko od premiera Mikołajczyka, ale także od przeciwników jego polityki, zażądała dalszych zmian. Rada Ministrów w Londynie przyjęła 29 sierpnia memorandum z poprawkami krajowymi tylko z 28 sierpnia, zanim nadeszły następne z 30 sierpnia. Memorandum wysłano 30 sierpnia za pośrednictwem rządu brytyjskiego do Moskwy, a 11 września rząd sowiecki ograniczył się do doniesienia, że przesłał je do wiadomości komitetowi w Lublinie. Wyniku nie było żadnego, a tylko zarysowały się skłonności Mikołajczyka do sprowadzenia polityki polskiej na równię pochyłą, co wywołało naprężenie i nieufność w polskich kołach politycznych. Rozbieżności te były tym bardziej nie na czasie, że zaczynał się drugi miesiąc powstania w Warszawie, bez możliwości uzyskania pomocy sprzymierzonych dla krwawiących bohatercko żołnierzy powstania w nierównej walce przeciw Niemcom. Co gorsza, nowe zaognienie wniósł zatarg z Naczelnym Wodzem. Już w czasie pośrednictwa Churchilla w sprawie nawiązania stosunków polsko\_sowieckich, od początku 1944 wysuwała Moskwa żądanie usunięcia gen. Sosnkowskiego. Rząd polski nie mógł oczywiście uczynić zadość takiemu żądaniu z zewnątrz, chociaż stosunki między Premierem i Rządem a Naczelnym Wodzem były od początku napięte. Rozkaz gen. Sosnkowskiego do Armii Krajowej z 1 września 1944 dał premierowi Mikołajczykowi sposobność do stanowczego wystąpienia przeciw gen. Sosnkowskiemu i żądania jego ustąpienia. Rozkaz ten, chociaż w treści swej wskazującej pozostawienie Warszawy bez pomocy wyrażał uczucia wszystkich Polaków, osłabił jednak stanowisko gen. Sosnkowskiego, gdyż: 1) wzmianka na wstępie rozkazu, że Polska wkroczyła w wojnę przed pięć laty "wysłuchawszy zachęty rządu brytyjskiego" raziła nie tylko Brytyjczyków, ale także Polaków, którzy wiedzieli, że Polska stanęła do oporu zbrojnego przeciw napaści Niemiec nie z powodu zachęty brytyjskiej, ale z własnego

postanowienia; 2) zupełne nieuwzględnienie w rozkazie brytyjskich i amerykańskich usiłowań pomocy lotniczej, której udzielenie z daleka, wobec odmowy wszelkiej pomocy przez Rosjan okazało się bardzo trudne, uważano za niesłuszne, tym bardziej, że zdawano sobie sprawę, iż rzeczą właśnie polskiego naczelnego dowództwa było przygotować to zawczasu, a nie czynić zabiegi dopiero po wybuchu powstania. Stanowisko gen. Sosnkowskiego osłabiła nadto jego nieobecność w Londynie w okresie przed i w czasie wybuchu powstania, którą dotkliwie odczuwał Prezydent czy wreszcie spóźniony jego powrót z Włoch. Mimo to wszczęcie ostrego zatargu z gen. Sosnkowskim właśnie wówczas, tak iż odrywało ono uwagę od powstania, żądanie ustąpienia jego, gdy żądała tego Rosja, posługiwanie się prasą brytyjską do wystąpienia przeciw niemu, wywołały w kołach polskich wrażenie przygnębiające. Dwukrotnie, 9 i 11 września, zażądał premier Mikołajczyk od Prezydenta Rzeczypospolitej usunięcia gen. Sosnkowskiego. Ambasador brytyjski O'malley 21 września i minister Eden 22 września odwiedzili w tej sprawie Prezydenta. Rada Ministrów 22 września uchwaliła jednogłośnie, iż zwróci się do Prezydenta o zwolnienie gen. Sosnkowskiego ze stanowiska Naczelnego Wodza. W czasie mojego pobytu w Londynie od 19 do 25 września zetknąłem się z bliska z tymi niepokojącymi objawami i wyjeżdżałem pod wrażeniem nacisku brytyjskiego na rząd polski, przy bierności Ameryki, celem skłonienia go do poddania się żądaniom Rosji oraz ze świadomością, że ten nacisk wskutek podatności premiera Mikołajczyka wnosi rozstrój w kierownictwo polityki polskiej. Po przylocie do Włoch 29 września, w czasie pobytu w dowództwie 8. Armii gen. Leese powiadomił mnie, że przeniesiono go do Burmy na dowódcę grupy armii. Dotychczasowy dowódca 10. Korpusu gen. Mac Creery obejmuje dowództwo 8. Armii od 1 października. 29 września dotarła do nas pierwsza wiadomość o przemówieniu Churchilla w Izbie Gmin z 28 września następującej treści: "Zmiany terytorialne na granicach Polski będą musiały nastąpić. Rosja ma prawo do naszego poparcia w tej dziedzinie... Tym bardziej spodziewam się, że rząd sowiecki umożliwi nam działanie wspólnie z nim w rozwiązaniu zagadnienia polskiego i że nie będziemy świadkami smutnego widowiska konkurencyjnych rządów w Polsce - jednego, który by był uznawany przez Związek Sowiecki i drugiego, za którym zdecydowanie wypowiadać się będą mocarstwa na Zachodzie. Jestem pełen nadziei, że p. Mikołajczyk, godny następca gen. Sikorskiego, człowiek rzeczywiście pragnący przyjaznego porozumienia z Rosją, oraz jego koledzy będą mogli wkrótce wznowić doniosłe rozmowy w Moskwie, przerwane przed kilkoma miesiącami. Żywię zdecydowaną nadzieję i przekonanie, że możliwy jest do osiągnięcia dobry układ i że może powstać zjednoczony rząd polski, zasługujący na zaufanie trzech wielkich mocarstw i zapewniający Polsce warunki siły, suwerenności i niepodległości, które zostały proklamowane przez wszystkie trzy mocarstwa jako ich cel..." Znajac Rosję Sowiecką nie podzielałem optymizmu Churchilla co do możliwości porozumienia z nią w sprawie Polski. Wiedziałem, że nie ma mowy o suwerenności i niepodległości państwowej w sowieckiej strefie wpływów. Rozumiałem, że Churchill po raz trzeci podkreślając zaufanie do premiera Mikołajczyka, stara się z jednej strony wzmocnić jego pozycję w rozmowach w Moskwie, z drugiej zaś zwiększyć jego autorytet u Polaków, by za jego pośrednictwem uzyskać zgodę polską na żądania sowieckie. 30 września 1944 Prezydent Rzeczypospolitej zwolnił gen. Sosnkowskiego ze stanowiska Naczelnego Wodza. Gen. Sosnkowski w rozkazie pożegnalnym do żołnierzy powiedział: "...żołnierzu polski! Nie szczczędając krwi i ofiar dajesz w ręce swemu rządowi wszystko co siły zbrojne dać mogą dla obrony interesów Rzeczypospolitej. Rozumiemy dobrze, że nie po to we wrześniu 1939 naród nasz pierwszy oparł się Niemcom, nie po to fiordy Norwegii, piaski Afryki, góry Italii, pola Francji, równiny Belgii i Holandii były świadkami waszych bojów, nie po to Warszawa walczy wśród gruzów i pożogi, by u schyłku tej wojny żądano od Polski ofiar z jej ziem oraz praw suwerennych, które posiadała, gdy pięć lat temu wraz z sojusznikami

przeciwstawiała się agresji..." 2 października wysłałem depezę do Prezydenta Rzeczypospolitej, w której m.in. pisałem: "Melduję, że po przybyciu do Korpusu i po zorientowaniu się w nastrojach stwierdziłem, że odejście gen. Sosnkowskiego uważane jest przez wszystkich żołnierzy jako ustępstwo na rzecz Sowietów. Przyczyniły się do tego nie tylko ciągłe ataki sowieckie, ale i wypowiedzi prasy brytyjskiej i własnej... Powodowany największą troską i niepokojem o ducha i całość Korpusu melduję, że żołnierze nie dopuszczają nawet myśli o stworzeniu rządu pod okupacją sowiecką, a tym samym wejściu do niego zdrajców kraju i agentów sowieckich. Wszyscy mają żywo w pamięci analogiczne sprawy na Litwie, Łotwie i Estonii oraz śledzą z uwagą wypadki rozgrywające się obecnie w Rumunii, Bułgarii i Jugosławii. Żołnierz wyraża głęboką wiarę w Pana Prezydenta, w którym widzi Majestat Rzeczypospolitej i obrońcę suwerenności, niepodległości i całości Polski. Głęboko wierzy, że Pan Prezydent nie dopuści do dalszych ustępstw prowadzących do kapitulacji. Żołnierz ma głęboką wiarę w przyjaźń brytyjską i amerykańską, natomiast nie wierzy Sowietom, odrzucając stanowczo penetracje agentów rządu sowieckiego, którego grę i cel istotny aż nadto dobrze przejrzał". Tego samego dnia, 2 października, Prezydent Rzeczypospolitej mianował Naczelnym Wodzem gen. Bora Komorowskiego, dowódcę Armii Krajowej walczącej w Warszawie. 3. we wczesnych godzinach popołudniowych ogłoszono następujący komunikat gen. Bora Komorowskiego: "Warszawa padła po wyczerpaniu wszelkich środków walki i życia w 63. dniu bohaterskich zmagania toczonych przeciwko przynajmniej przewadze nieprzyjaciela. 2 października o #/20#00 umilkły strzały Warszawy". Rosja wobec powstania w Warszawie W możliwościach i zamiarach Rosji Sowieckiej leżało zajęcie Warszawy w początku sierpnia 1944. Armia Czerwona miała mniej więcej trzykrotną przewagę w ilości wielkich jednostek na froncie sowiecko-niemieckim w Polsce. W ostatnich dniach lipca wojska sowieckie zajmują na wschód od Warszawy Siedlce, Łuków, Mińsk Mazowiecki, Radzymin, Wołomin, Otwock (niektóre z nich odległe o kilkanaście kilometrów od Warszawy), dochodzą do Wisły i przeprawiają się przez nią na południe od Warszawy. 29 lipca 1944 radio moskiewskie nadaje w języku polskim: "Wezwanie do Warszawy. Walczycie przeciwko Niemcom! Warszawa bez wątpienia słyszy już huk armat w bitwie, która wkrótce przyniesie jej wyzwolenie... Dla Warszawy, która nigdy się nie poddała i nigdy nie ustała w walce, godzina czynu wybiła... Nie wolno zapomnieć, że w potopie zagłady hitlerowskiej przepadnie wszystko co nie będzie ocalone czynem, że bezpośrednio czynną walką na ulicach Warszawy, po domach, fabrykach, magazynach, nie tylko przyspieszamy chwilę ostatecznego wyzwolenia, lecz ocalamy również majątek narodowy i życie naszych braci". Następnego dnia sowiecka radiostacja "Kościuszko" nadaje w języku polskim: "Warszawa drży w posadach od ryku dział. Wojska sowieckie nacierają gwałtownie i zbliżają się już do Pragi. Nadchodzą, by przynieść wam wolność. Niemcy, wyparci z Pragi, będą usiłowali bronić się w Warszawie... Ludu Warszawy! Do broni!... Uderzcie na Niemców... Milion ludności Warszawy niechaj się stanie milionem żołnierzy, którzy wypędzą niemieckich najeźdźców i zdobędą wolność". Rosja chciała więc wybuchu w Warszawie powstania kierowanego przez elementy komunizujące, by wyzyskać nienawiść Polaków do najeźdźców niemieckich i stworzyć pozory, że ludność stolicy wita Rosjan jako oswobodzicieli i uznaje komitet lubelski za swoją władzę państwową. 1 sierpnia w Warszawie wybucha powstanie przeciw Niemcom. Od pierwszej chwili widać jasno, że elementy komunizujące są w społeczeństwie polskim znikomo nieliczne i niezdolne do odegrania poważniejszej roli. Mimo pięcioletniego straszliwego terroru niemieckiego naród polski pozostał gospodarzem na swej ziemi. Armia Krajowa chwyciła za broń, aby walczyć o wolną Polskę, nie po to, by zastąpić okupację niemiecką - rosyjską. W ciągu pierwszych dni powstania Armia Krajowa niemal bezbronna opanowuje około dwóch trzecich stolicy. Jednoczesne uderzenie armii sowieckiej od wschodu mogłoby doprowadzić w krótkim

czasie do całkowitego wyparcia Niemców z Warszawy. Natarcie niemieckich oddziałów pancernych w kierunku na Siedlce, które nastąpiło w pierwszych dniach sierpnia, mogło opóźnić, ale nie przeszkodzić, wyparciu Niemców. Skoro jednak Rosja spostrzegła, że powstańcy walczą o wolną Polskę, ustało posuwanie się armii sowieckiej na zachód. Znikły samoloty sowieckie znad stolicy. Z terenów pod Warszawą, opanowanych przez wojska sowieckie, nie nadchodzi jakakolwiek pomoc dla walczących powstańców. Samoloty z bronią i amunicją, startujące z baz zachodnich, muszą przelatywać ok. 12507km w jedną stronę. Rosja odmawia zgody na lądowanie tych samolotów na jej terenach. Liczy, że bez jej pomocy powstanie musi zostać w krótkim czasie przez Niemców stłumione. Niemcy wprowadzają do walki z powstańcami nowe oddziały i potężne środki techniczne: czołgi, artylerię, lotnictwo. Bestialskimi metodami działania chcą zdławić powstanie. Mimo to rachuby Rosji na rychły upadek powstania okazują się złudne. Warszawa bez broni i bez pomocy walczy przez szereg tygodni. Samotna, bohaterska walka Warszawy wywołuje w świecie powszechny podziw, niestety znowu bez dostatecznych następstw w czynach. Rośnie jedynie oburzenie na postępowanie Rosji, która nie tylko sama nie pomaga powstańcom, ale jeszcze utrudnia pomoc Zachodowi. Po sześciu tygodniach samotnej walki Warszawy, gdy stłumienie powstania przez Niemców jest już pewne, Rosja decyduje się okazać pomoc. Okazać, ale nie udzielić jej w sposób rzeczywiście skuteczny. Wojska sowieckie zajmują 14 września Pragę; artyleria i lotnictwo sowieckie zaczynają wspierać powstańców; samoloty sowieckie zrzucają broń i żywność. Lecz wojska sowieckie nie podejmują decydującego działania na froncie koło Warszawy. Ilościowo zrzuty sowieckie są znacznie mniejsze od zrzutów samolotów z Zachodu, mimo jaskrawej dysproporcji w odległości baz lotniczych. Pomoc sowiecka, spóźniona i niewystarczająca, nie wpływa na dalszy bieg wypadków w Warszawie. Powstanie upada. Rosja nie chciała dać pomocy powstańcom, z którymi musiałaby się potem układać jak z gospodarzami na swojej ziemi. Zniszczenie niezależnych sił polskich podczas tłumienia powstania przez Niemców odpowiadało celom jej polityki. Woląła w kilka miesięcy później zająć Warszawę jako bezładne rumowisko gruzów i osadzić w niej narzucony przez siebie rząd. Jak sierpień 1944 był miesiącem największego polskiego wysiłku zbrojnego i w sercach żołnierskich ożyły nadzieje rychłego powrotu do ojczyzny, tak październik tego samego roku grzebał te nadzieje. Warszawa padła. Naczelnny Wódz gen. Bór\_komorowski podzielił los swoich żołnierzy z Armią Krajową i poszedł wraz z nimi do niewoli niemieckiej. Na skrzydle 8. Armii Brytyjskiej obok Armii Amerykańskiej Jesienią 1944 stan rzeczy wojskowy w Europie wyglądał jak następuje: Na Zachodzie natarcie sprzymierzonych po lądowaniu w Normandii i w południowej Francji doprowadziło do zajęcia Belgii, Luksemburga i prawie całej Francji. Na wschodzie Rosja zajęła Finlandię, Łotwę i Litwę, doszła do granicy Prus Wschodnich, a w Polsce - do Wisły w środkowym jej biegu. Dalej na południu po zajęciu Rumunii, armie sowieckie wkraczają do Jugosławii, Węgier i Czechosłowacji. Niemcy ewakuują Grecję. Lotnictwo sprzymierzonych systematycznie obraca w gruzy miasta niemieckie. Na froncie włoskim 5. Armia Amerykańska posuwając się z Florencji na Bolonię w ciężkich walkach sforsowała 21 września przełęcz w Apeninach Północnych, lecz w dalszym marszu zatrzymały ją oddziały niemieckie. 8. Armia Brytyjska, działając nad Adriatykiem po ciężkich walkach w rejonie Rimini, osiągnęła w końcu września rzekę Rubikon. Pod wpływem jesiennych deszczów teren rozmiękł i rzeki wezbrały, co w znacznym stopniu utrudniało działania w pasie nadadriatyckim. Dlatego dowództwo 8. Armii postanowiło wprowadzić 2. Korpus Polski na zachodnie skrzydło swego odcinka frontu, zamierzając groźbą oskrzydlenia z gór osiągnąć rozstrzygnięcie w pasie nadmorskim. 2. Korpus wchodził w teren górzysty i bezdrożny, który opadał ku północy, by przejść w dolinę Lombardii. Szczyty górskie o stromych zboczach, poodgradzane jarami, w których płyną wezbrane strumienie. Nie ma większych osiedli ludzkich. Sieć dróg bardzo

skąpa. Typowym szlakiem jest wąska ścieżka dla mułów, która biegnie ostrym grzbietem lub wije się zakosami po stromych zboczach góry. Wschodnim sąsiadem Korpusu była 10. Dywizja Hinduska, należąca do 5. Korpusu Brytyjskiego. Na zachód zaczynał się odcinek 5. Armii Amerykańskiej. Naprzeciw Korpusu operowały oddziały 365 i 305 Niemieckiej Dywizji Grenadierów. Kierunek działań Korpusu szedł po osi Santa Sofia\_galeata\_forli. Celem ich było najpierw oczyszczenie drogi od San Piero in Bagno do Rocca San Casciano, co miało ułatwić łączność między 8. Armią, a następnie opanowanie wzgórz na południe od Forli i zagrożenie odcięciem odwrotu nieprzyjacielowi, który walczył z 5. korpusem w rejonie Cesena. W pasie działania jest jedyna droga Bibbiena\_galeata, która się tu rozgałęzia na Civitella\_meldola i Strada\_predappio\_fiumana. Ponieważ droga na Fiumanę leży ukośnie do kierunku działania, nie można jej było wyzyskać i natarcie musiało iść przez bezdrożny masyw górski. Koncentracja Korpusu, osłaniana przez zgrupowania 1. Brytyjskiej Dywizji Pancernej, rozpoczęła się 11 października. Do akcji miała wejść naprzód 5. Kresowa Dywizja Piechoty, a potem, w miarę rozszerzania się frontu, 3. Dywizja Strzelców Karpackich. 5. Dywizję wzmocnił 4. Pułk Pancerny i wsparł ogień sześciu pułków artylerii, w tym trzech brytyjskich pułków artylerii ciężkiej. Zadaniem dywizji było opanowanie Monte Crosso, na południe od drogi Strada\_predappio i Monte Piero, na północ od tej drogi. Natarcie ruszyło 17 października 1944 wieczorem. Niemcy, którzy nic nie wiedzieli o przybyciu oddziałów polskich, zostali zupełnie zaskoczeni. 22 października opanowano Monte Crosso i wywalczono przyczółek na rzece Rabbi koło Strada. Do 26 października 5. dywizja wysunęła się poza nakazane cele, zdobywając wzgórze Mirabello i Colombo. W ciągu dziesięciu dni dywizja, walcząca w trudnym terenie górskim, posunęła się naprzód o 207km. Całe zaopatrzenie dowożono jedyną drogą w bardzo kiepskim stanie, przeładowywano na łaziki a następnie na muły, na których rozprowadzano je do oddziałów. Niemcy zagrożeni działaniem Korpusu zaniechali obrony na rzece Savi i 24 października wycofali się nad Ronco. "Moje najlepsze gratulacje - pisał dowódca 8. Armii, gen. Mac Greery w depeście z 26 października - dla dowódców i oddziałów z powodu zdobycia grzbietu Monte Mirabello\_Monte Colombo pomimo tak trudnych warunków. Korpus wykazał zdecydowanie i wytrwałość w pokonywaniu wszelkich trudności i posuwaniu się naprzód w bardzo złych warunkach atmosferycznych". W dalszych działaniach 5. dywizja zajęła 27 października Predappio, miejsce urodzenia Mussoliniego, i utrzymała je mimo kilkakrotnych przeciwnatarć nieprzyjaciela. Wymienione zdobycze polskie wymanewrowały węzeł Rocca San Casciano, zajęty bez oporu przez 26. Brygadę Pancerną i wytyczyły drogę do natarcia na Faenzę. Jako następne zadanie Korpus otrzymał wykonanie głębokiego obejścia rejonu Forli od południo\_zachodu, by przez opanowanie wzgórz Caminate ułatwić wyjście południowego skrzydła 5. korpusu z rejonu Meldola na dolny bieg rzeki Rabbi oraz działaniem po osi Rocca San Casciano\_Monte Trebbio\_Santa Lucia przeciąć drogę nr 9 między Forli a Faenza. Główne zadanie w kierunku na Santa Lucia miała wykonać 3 dywizja, wspierana całą artylerią Korpusu i 2. Brygadą Pancerną, 5. dywizja miała osłaniać wschodnie skrzydło 3. dywizji oraz część swych sił skierować na Dovadola. Po opanowaniu 1 listopada wzgórz Caminate, 3. dywizja koncentruje się 5 w rejonie na południe od Monte Chioda. 6 listopada rozpoczyna natarcie, które początkowo postępuje niespodziewanie szybko. Mimo późniejszych trudności dywizja zdobywa 8 Monte Trebbio i Gattone. Jednocześnie 12. Pułk Ułanów dochodzi do Dovadola, gdzie spotyka wkraczające z drugiej strony oddziały 5. dywizji. 5. dywizja w natarciu na rzekę Montone musiała zdobywać szereg pośrednich przedmiotów. Oddziały jej 8 listopada zajęły Dovadola, a 12 przekroczyły ją pod Piave Salutare i Castrocaro i doszły do Bagnolo na jej zachodnim brzegu. Te działania zaczęły 2. Korpusu wyjaśniły trudne w tym czasie położenie 8. Armii. Mianowicie 25 października korpusy 5. brytyjski i 1. kanadyjski daremnie atakowały nowe pozycje niemieckie nad rzeką Ronco. Wprawdzie 5. Korpus Brytyjski 31 października

przeszedł rzekę pod Forli, ale spotkał się z silnym przeciwuderzeniem nieprzyjaciela. Równocześnie ulewne deszcze tak dalece zniszczyły mozolnie przystosowane do ruchu drogi, że natarcie ugrzęzło. Postępy 2. Korpusu zagroziły obronie niemieckiej na wschodnim brzegu Montone, ożywiając inicjatywę 8. Armii. 7 listopada 5. korpus wznawia swe działania, a w dwa dni później zajmuje Forli. Na początku jesiennej ofensywy przed frontem 8. Armii znajdowało się 9 dywizji niemieckich. W końcu października pozostało ich tylko siedem. Pozostałe jednostki przesunęli Niemcy na zachodni odcinek dla ratowania Bolonii, zagrożonej od strony Monte Grande przez 5. Armię Amerykańską. Ze zmniejszeniem ilości dywizji zmienia się taktyka niemiecka. Nie ma już upartej obrony, lecz opóźnienia połączone z przeciwuderzeniami. Stąd gwałtowne uderzenie niemieckie na Predappio, zdobyte przez 5. dywizję lub na pierwsze przyczółki, które 5. korpus wybił na rzece Ronco.

Bitwa o Faenzę W ramach następnych działań z ogólnym celem zajęcia Faenzy 5. Korpus Brytyjski miał działać nadal wzdłuż drogi nr 9, a 2. Korpus Polski nacierać po osi Castrocaro\_converselle\_Santa Lucia. Nieprzyjaciel, który obsadził wzgórze Bagnolo\_castellacio, panował nie tylko nad kierunkiem natarcia 2. korpusu, ale także nad drogą nr 9. Dlatego konieczne było przede wszystkim zajęcie tych wzgórz. W pierwszej fazie natarcia 5. dywizja miała opanować grzbiet Bagnola jako podstawę do dalszych działań i utrzymać łączność z sąsiednią 46. Dywizją Brytyjską. W następnej fazie 3. dywizja miała nacierać po osi Monte Fortino\_Santa Lucia, a 5. dywizja - odejść do odwodu. Prócz artylerii dywizyjnej działania wspierały cztery pułki artylerii ciężkiej. 5. dywizja rozpoczęła natarcie 13 listopada o świcie. Nazajutrz zajmuje Cerreto, panujące wzgórze grzbietu Bagnola, po czym oczyszcza z nieprzyjaciela cały grzbiet. W nocy z 16 na 17 listopada uderza wraz z napływającymi oddziałami 3. dywizji na następny przedmiot, Fortino i zdobywa je po ciężkiej sześciogodzinnej walce, ale silne, wsparte czołgami przeciwuderzenie niemieckie odrzuciło nasze oddziały. Dalsze działania od 18 listopada przejmują 3. dywizja, która tymczasem zdobyła rejon Monte Casole i San Savino i weszła na podstawy przygotowane dla niej przez 5. dywizję. Dywizja ma nacierać na Fortino i Ricci, by wesprzeć działanie 5. korpusu wzdłuż północnej strony szosy nr 9. Natarcie 3. dywizji rusza 21 listopada. Szturmując każdy dom czy piwnicę rozwalonego domu, odpierając przeciwnatarcia, zdobywa Monte Fortino, a pracując na północ opanowuje szereg kolejnych grzbietów. 23 listopada zajmuje Biagio i dalej leżące wzgórze Ricci. Od 23 tego miesiąca dywizja szuka nieprzyjaciela na północy i zachodzie i odnajduje go dopiero w rejonie Brisighelli. Działania 5. Korpusu Brytyjskiego natrafiły początkowo na silny opór. Dopiero po zajęciu przez 3. dywizję Fortino i grzbietów górskich na północ od niego, Brytyjczycy odrzucili nieprzyjaciela za rzekę Lamona. W końcu listopada front 8. Armii posunął się znacznie naprzód. Na wschodnim skrzydle 1. Korpus Kanadyjski doszedł do Rawenny i na zachód od niej przekroczył rzekę Lamona. 5. Korpus Brytyjski osiągnął rzekę Lamona i znalazł się na przedmieściu Faenzy. Na zachód od 2. Korpusu, 13. korpus opanował południowe stoki Monte Della Siepe i dalej na zachód przez Casola Valsenio\_Monte Spadone do Monte Grande, gdzie zaczynał się front 5. Armii Amerykańskiej. Widać było, że ani zagrożenie od południa, ani podejście 5. Korpusu Brytyjskiego pod przedmieście Faenzy nie wystarczy do opanowania tego miasta. Opór niemiecki był tak silny, że trzeba było głębszego obejścia od zachodu, by 5. korpus mógł się dalej posuwać naprzód. Nad terenem przyszłej walki panowały dwa wzniesienia: na odcinku 2. Korpusu Polskiego San Rinaldo, na odcinku sąsiedniej 46. Dywizji Brytyjskiej - Pideura. O te wzgórze trzeba było przede wszystkim stoczyć walkę. Działania miała rozpocząć 3. dywizja na kierunku MOntecchio\_San Rinaldo\_San Giorgio\_Casette (na północ od Monte Casazza). Od południowozachodu dywizję miała osłaniać grupa Maiella demonstrując natarcie na Monte Ronatana. Ruch 3. dywizji w dużym stopniu zależał od postępów prawego sąsiada, 46. Dywizji Brytyjskiej. Miała ona zdobyć wzgórze Pideurę, z

którego ogień nieprzyjacielski blokował natarcie 3. dywizji. Dalsze działanie 5. korpusu było przewidziane na Castel Bolognese, a 2. Korpusu Polskiego - na Imolę. Natarcie ruszyło 3 grudnia wieczorem. Do rana dnia następnego zajęto wzgórze Montecchio, a po przeczekaniu dnia - w nocy z 4 na 5 grudnia - grzbiet Rinaldo. Dalszy ruch musiałem wstrzymać ze względu na ciężkie położenie na innych odcinkach. Od sąsiadów nadchodziły niepokojące wiadomości. Nieprzyjaciel uderzył na 1. Korpus Kanadyjski, który 4 grudnia zajął Rawennę i usiłował forsować rzekę Lamona koło Russi. Na odcinku 5. korpusu pojawiły się czołgi nieprzyjacielskie, rzekomo typu Tiger. W rejonie Pideury trwały uparte przeciwnatarcia nowo wprowadzonej niemieckiej 90. Dywizji Grenadierów Pancernych. Położenie się wyjaśniło, gdy 25. Brygada Hinduska zdobyła 6 grudnia Pideurę i utrzymała swe stanowiska, odrzucając wszystkie przeciwnatarcia nieprzyjaciela. 11 grudnia 10. Dywizja Hinduska zastąpiła 46. Dywizję Brytyjską. Drugą fazę natarcia rozpoczyna 3. dywizja 15 grudnia. Przy silnym wsparciu artylerii oddziały 3. dywizji zajmują San Giorgio i zdobywają szturmem Bianco. Do 16 rejon Reina był całkowicie opanowany. O główny przedmiot natarcia, grzbiet Collina\_casette, 3. dywizja stacza jedną z najcięższych i najkrwawszych swoich bitew w Apeninach. Mimo twardego oporu i przeciwnatarć nieprzyjaciela cały grzbiet opanowano do wieczora 16 grudnia. Oddziały z rejonu Reina zajęły 17 Limisano i Villa San Giorgio. Grupa Maiella, która miała osłaniać 3. dywizję od południo\_zachodu, zdobyła Monte Maura i spędziła nieprzyjaciela na północo\_zachód. 10. Dywizja Hinduska opanowała na północ od Pideury grzbiety Pergola i Varnelli. Dywizja nowozelandzka przecięła szosę nr 9 na zachód od Faenzy i wkroczyła 16 grudnia do tego miasta. W końcu grudnia 8. Armia osiągnęła rzekę Senio. Walki 2. Korpusu Polskiego w Apeninach Emiliańskich to codzienny, mozolny wysiłek żołnierza, który wspinając się na góry lub grzęznąc w błocie walczył nacierając i odrzucając nieprzyjaciela. Bez efektownych osiągnięć żołnierz spełnił rzetelnie swój obowiązek. Straty Korpusu w tych walkach wynosiły: zabitych 42 oficerów i 627 szeregowych, rannych 184 oficerów i 2630 szeregowych, zaginionych 1 oficer i 32 szeregowych. Dowódca 8. Armii, gen. Mac Creery depešował 17 grudnia: "Moje najlepsze gratulacje dla Pana Generała i 3. Dywizji Karpackiej z powodu pomyślnych działań w trudnym terenie, które zepchnęły nieprzyjaciela z ciężkimi stratami poza Senio. Pokonywanie wzniesień podczas tego natarcia, przy dużym braku dróg w terenie, było nie lada czynem. Saperzy i piechota zasługują na najwyższe uznanie. Naprawdę dobra robota". Tak, w polu robota była dobra, ale tymczasem mniej dobre dla Polski roboty rozgrywały się w dyplomacji sprzymierzonych. Mikołajczyk znowu w Moskwie

W październiku i listopadzie 1944 nadchodziły do nas wiadomości świadczące, że nacisk na Polskę w związku z porozumieniem amerykańsko\_brytyjsko\_rosyjskim w Teheranie trwa w dalszym ciągu i że zarysował się bardzo ostro. Polacy walcząc zbrojnie przeciwko Niemcom byli jednocześnie w zatargu z Rosją Sowiecką i mieli żal lub więcej niż żal do Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych o brak poparcia z ich strony sprawy polskiej wobec Rosji. Wskutek tego przypisywano nam szczególną kłótniwość i awanturniczość. Ale czy słusznie? Polska była pierwszym krajem napadniętym w tej wojnie przez Niemcy. W odróżnieniu od innych krajów okupowanych przez Niemcy Polska nie poszła na żadną formę współpracy z najeźdźcą, natomiast stworzyła najsilniejszą armię podziemną tej wojny. Polskie Siły Zbrojne poza granicami Kraju walczyły przeciwko Niemcom u boku sprzymierzonych na wszystkich frontach. W wyniku tej wojny Polska miała stracić połowę swego obszaru, a reszcie kraju obce mocarstwo miało narzucić rząd. Uważaliśmy taki wynik wojny za katastrofalny i dlatego dokładaliśmy wszelkich starań, by kraj nasz uniknął takiego losu. Od 9 do 18 października premier Churchill i minister Eden byli w Moskwie. 10 doniesiono, że przedstawiciele rządu polskiego w Londynie zostali zaproszeni do Moskwy na naradę. Tegoż dnia wylecieli z Londynu i 12 października przybyli do Moskwy premier Mikołajczyk, minister Romer i

prezes Rady Narodowej Grabski, ci sami, którzy byli w Moskwie w końcu lipca i na początku sierpnia 1944 i wrócili z niczym. 13 października po południu odbyła się dwugodzinna narada, w której uczestniczyli: Stalin, Mołotow i ambasador sowiecki w Londynie Gusiew, Churchill, Eden i ambasador brytyjski w Moskwie Clark Kerr, Mikołajczyk, Romer i Grabski oraz jako obserwator ambasador Stanów Zjednoczonych w Moskwie, Harriman. Premier Mikołajczyk przypomniał i streścił memorandum rządu polskiego z 29 sierpnia 1944. Jak pamiętamy opierało się ono na dwóch myślach przewodnich: 1) rząd polski nie przyjmuje linii Curzona jako granicy, a godzi się na wyznaczenie tymczasowej linii na wschód od Lwowa i Wilna, dzielącej w czasie trwania wojny administrację polską od sowieckiej; 2) zaraz po uwolnieniu Warszawy rząd polski z Londynu przybędzie do Polski i tu będzie stworzony rząd z przedstawicieli pięciu stronnictw, tj. z dotychczasowych czterech i komunistów. Ale Stalin od razu w pierwszym przemówieniu oświadczył: - Memorandum polskie ma dwie ważne wady, które mogą udaremnić porozumienie. Pierwszą jest ignorowanie Komitetu Wyzwolenia Narodowego. Jak można taki fakt ignorować i zamykać oczy na rzeczywistość? Drugą wadą memorandum jest, że nie przynosi ono odpowiedzi w sprawie ustalenia granic wschodnich Polski na podstawie linii Curzona. Jeżeli Panowie chcą mieć stosunki z rządem sowieckim, nie możecie tego osiągnąć inaczej, niż przez uznanie linii Curzona jako zasady. Od samego początku Stalin nie ustąpił ani o źdźbło od obu żądań sowieckich; 1) uznania linii Curzona jako granicy; 2) tworzenia rządu w Polsce w oparciu o komitet lubelski. Churchill próbował pod koniec obrad tego dnia tak określić sprawę granicy: - Przyjęcie granicy Curzona jako de facto granicy wschodniej Polski z prawem ostatecznego przedyskutowania tej sprawy na konferencji pokojowej. Stalin wstał i oświadczył: - Aby sprawa była całkiem jasna i aby nie było między nami żadnych niedomówień, chcę stwierdzić wyraźnie, że rząd sowiecki nie może przyjąć formuły premiera Churchilla w sprawie linii Curzona - (tu Churchill gestem wyraża rozczarowanie i bezsilność) - i muszę z naszej strony zgłosić poprawkę: należy przyjąć linię Curzona jako podstawę przyszłej granicy sowiecko\_polskiej. Tak więc Rosja żądała zrzeczenia się przez Polskę połowy obszaru stanowczo i bez głosu konferencji pokojowej w tej sprawie. Pod koniec narady Mołotow poruszył sprawę porozumienia w Teheranie. Mołotow: Chciałbym dorzucić kilka słów o tym, co było przedmiotem rozpraw w Teheranie na temat Polski. Obecni są tu w tej chwili wszyscy uczestnicy tych rozpraw z wyjątkiem Prezydenta Roosevelta. Chciałbym przypomnieć, co on właśnie oświadczył, a jeżeli popełnię jakąś nieścisłość, sądzę, że inni świadkowie mnie poprawią. Dobrze pamiętam, że Prezydent Roosevelt powiedział, iż zgadza się całkowicie z linią Curzona i uważa ją za słuszną granicę Polski i Związku Sowieckiego, ale sądzi, że na razie nie należałoby tej jego opinii rozgłaszać. Na tej więc podstawie możemy stwierdzić, że linia Curzona odpowiada nie tylko stanowisku rządu sowieckiego, ale że jest ona zgodnym wyrazem poglądów wszystkich trzech mocarstw na tę sprawę. Zależało mi na podkreśleniu tego, ponieważ p. Mikołajczyk odwoływał się do stanowiska trzech mocarstw. Mikołajczyk: A czy mógłbym dowiedzieć się, co postanowiono w Teheranie w sprawie zachodnich granic Polski? Mołotow: Wypowiedziano tam opinię, że linia Odry uznana jest za słuszną. Nie pamiętam, aby ktokolwiek miał jakieś zastrzeżenia. Churchill: Ja także wyraziłem zgodę. Eden: W Teheranie wyrażono to w ten sposób, że nowa granica Polski na zachodzie sięgać będzie ku Odrze tak daleko, jak Polacy będą sobie tego życzyli. (wszyscy potakują). Churchill: W Prusach Wschodnich terytoria przeznaczone dla Polski rozpościerają się na zachód i południe od Królewca. Czy w tych warunkach nowy, zjednoczony rząd polski mógłby przyjąć linię Curzona jako granicę wschodnią de facto, z zastrzeżeniem ostatecznego przesądzenia tej sprawy na konferencji pokojowej? Zaznaczam, że nie miałem jeszcze sposobności uzgodnienia tej mojej sugestii z rządem sowieckim. Mikołajczyk: Nie jestem upoważniony do takiego oświadczenia. Churchill: Gdańsk z



pewnością wart jest dla Polski nie mniej, niż Lwów. Stalin: Wśród nas, Rosjan, mówi się o przyznaniu Polsce nie tylko Gdańska, ale i Szczecina. Churchill: Oczywiście. W oświadczeniu Mołotowa uderzająca była wzmianka o stanowisku Prezydenta Roosevelta w Teheranie w sprawie linii Curzona, czyli stwierdzenie, że Stany Zjednoczone, Wielka Brytania i Rosja już powzięły postanowienia w tej sprawie zgodnie, a w związku z tym szydercze pytanie: co znaczy odwoływanie się Polski do stanowiska tych mocarstw? Więc minister Romer odwiedził 16 października ambasadora Harrimana i wręczył mu następujący list premiera Mikołajczyka: "Z dużym zaskoczeniem dowiedziałem się z oświadczenia p. Mołotowa w czasie rozmów 13 października, że podczas konferencji w Teheranie przedstawiciele trzech wielkich mocarstw ostatecznie zgodzili się na przyjęcie tzw. linii Curzona jako granicy między Polską a Związkiem Sowieckim. W związku z tym chciałbym przypomnieć, że podczas rozmów, które miałem zaszczyt odbyć z Prezydentem w Waszyngtonie w czerwcu 1944, Prezydent powiedział mi, że tylko marszałek Stalin i premier Churchill zgodzili się na linię Curzona. W szczególności Prezydent podkreślił, że polityka rządu Stanów Zjednoczonych była przeciwna załatwianiu zagadnień terytorialnych przed zakończeniem wojny. Prezydent oświadczył, że w czasie konferencji w Teheranie wyraźnie stwierdził, iż konflikt polsko\_sowiecki nie powinien być załatwiony na podstawie tzw. linii Curzona, i upewnił mnie, iż we właściwym czasie pomoże Polsce w odzyskaniu Lwowa, Drohobycza i Tarnopola i przyznania Prus Wschodnich wraz z Królewcem i Śląska. Z drugiej strony Prezydent wyraził pogląd, że Marszałek Stalin nie da swej zgody na powrót Wilna do Polski. Będę bardzo wdzięczny Panu Ambasadorowi za pomoc w wyjaśnieniu tych nieporozumień w sprawach tak istotnych dla Polski". Ambasador Harriman, który miał za kilka dni udać się do Waszyngtonu stwierdził, że Mołotow przedstawił nieściśle stanowisko Prezydenta i podjął się wręczenia listu i wyświeślenia sprawy. A tymczasem wszelkie próby porozumienia rozbijały się o opór sowiecki. Premier Churchill w ciągu 14 i 15 października w sposób chwilami niezmiernie burzliwy i nie cofający się przed pogroźkami, żądał od premiera Mikołajczyka i jego towarzyszy ustępstw. Jednocześnie zmieniano cztery razy brytyjską formułę porozumienia i 16 października po południu Churchill poszedł na rozmowę ze Stalinem. Z jakim wynikiem? Wieczorem tego dnia Churchill zawiadomił, że Stalin zażądał następujących zmian w formule brytyjskiej: 1) W zdaniu: "W uznaniu mającego nastąpić porozumienia, rząd polski przyjmuje linię Curzona jako linię demarkacyjną między Polską a Zssr", zamiast: "linię demarkacyjną" - "podstawę granicy". 2) Zamiast zdania: "Postanawia się, że rząd polski jedności narodowej pod przewodnictwem premiera Mikołajczyka zostanie natychmiast utworzony na ziemiach oswoobodzonych przez armie sowieckie", zdanie: "Postanawia się, że rząd polski jedności narodowej, zgodnie z porozumieniem osiągniętym pomiędzy Rządem Polskim w Londynie i Polskim Komitetem Wyzwolenia Narodowego w Lublinie, zostanie natychmiast utworzony na ziemiach już oswoobodzonych przez armie sowieckie". Okazało się, że po Teheranie Churchill nie mógł wydobyć od Rosjan odstąpienia choćby na krok od ich żądań, więc sam uznał, że trzeba na razie przerwać te narady oraz że Mikołajczyk, Romer i Grabski powrócą do Londynu bez wyniku. Prezes Grabski w rozmowie w cztery oczy z Mołotowem 15 października domagał się rezygnacji Sowietów tylko ze Lwowa i zagłębia naftowego. Mołotow odmówił. Premier Mikołajczyk żegnając 18 Stalina również w rozmowie w cztery oczy domagał się tylko tego samego. Stalin odmówił. W rozmowie premiera Mikołajczyka z Bierutem, głową komitetu osadzonego w Polsce przez Rosję, 17 października, istotne zdanie Bieruta brzmiało: - Myśmy wzięli odpowiedzialność za demokratyzację Polski i dlatego musimy mieć większość w rządzie. Gdy mówiło się w Londynie o rządzie z pięciu stronnictw, z których jedno miało być komunistyczne, prawdziwe stanowisko Rosji wyrażało się w tym oświadczeniu Bieruta: komuniści muszą mieć większość. 19 października 1944 odlecieli z Moskwy Churchill i Eden, a nazajutrz

Mikołajczyk, Romer i Grabski. Po powrocie do Londynu Mikołajczyk zdał sprawę z obrad w Moskwie na posiedzeniu Rady Ministrów 24 października i na tajnym posiedzeniu Rady Narodowej 27, gdzie streścił w zakończeniu swej mowy stan rzeczy w ten sposób: "Mamy przed sobą nagą rzeczywistość. Bez uznania linii Curzona i uszanowania - raczej formalnego jak sądzę niż merytorycznego - prestige'u sowieckiego w sprawie Komitetu Wyzwolenia Narodowego nie ma możliwości ułożenia stosunków polsko\_sowieckich. Co gorsza, w sprawie granicy wschodniej mamy przeciw sobie wspólny front anglo\_sowiecki, przy biernym jak dotąd stanowisku Stanów Zjednoczonych. Do tego trzeba nam się będzie ustosunkować. Nie mam przy tym wrażenia, by Sowietom bardzo zależało na definitywnym związaniu się w sprawie stosunków z Polską; są oni raczej pod naciskiem Londynu, który dąży do ułożenia stosunków polsko\_sowieckich, jakkolwiek muszą stwierdzić, że atmosfera w czasie pobytu i zachowanie się prasy sowieckiej w tym okresie były znacznie lepsze, aniżeli za naszego poprzedniego pobytu. Nie jest oczywiście obojętną rzeczą, że w sprawie granic Polski na północy i zachodzie istnieje realna możliwość - w razie naszej zgody na linię Curzona - uzyskania formalnego zobowiązania i gwarancji ze strony Wielkiej Brytanii i Sowietów przyznania Polsce następujących terytoriów: Prus Wschodnich (z wyłączeniem Królewca), Gdańska, Pomorza Szczecińskiego po Odrę i dalej na południe wzdłuż Odry oraz całego Śląska (stanowisko Stanów Zjednoczonych w tej sprawie wymagałoby jeszcze wyjaśnienia); 1) że w razie osiągnięcia porozumienia i wyłonienia nowego rządu polskiego rząd ten objąłby administrację państwa, a rząd sowiecki podpisałby ze swej strony zobowiązanie niewtrącania się do wewnętrznych spraw Polski; 2) że powstałyby warunki do podpisania z rządem sowieckim traktatu przyjaźni i wzajemnej pomocy oraz umów dotyczących opcji, zwrotu mienia, zwolnienia aresztowanych, itd.; 3) że powstałaby możliwość przedłużenia i rewizji polsko\_brytyjskiego układu o wzajemnej pomocy z 25 sierpnia 1939 do czasu trwania traktatu brytyjsko\_sowieckiego z 26 maja 1942, zawartego na lat dwadzieścia. Wszystko to nie są rzeczy drobne, zwłaszcza gdyby doszło do nich przed uwolnieniem reszty Polski i rozpoczęciem szerokich represji spowodowanych niepowodzeniami Komitetu, grożących nowym rozlewem krwi i konsekwencjami, których końca dziś przewidzieć nie można. Przedstawiłem państwu faktyczny stan rzeczy. Oświadczam, że żadnego zobowiązania na siebie nie wzięłem, zdając sobie sprawę zarówno z odpowiedzialności, jak z konieczności wspólnych decyzji wszystkich, od których to decyzji zależy przecież przyszłość naszego państwa i jego niepodległość. Rozważą państwo sytuację w swych sumieniach, z całym poczuciem odpowiedzialności - i swą radą i opinią wskażą drogę, jaką należy wybrać w tej decydującej i historycznej dla Polski chwili". Rada Ministrów rozpoczęła obrady nad wynikami rozmów w Moskwie 30 października. Wobec ujawnionych wątpliwości zwrócono się do rządu brytyjskiego z szeregiem pytań. Były one przedmiotem narad gabinetu brytyjskiego 31, a z odpowiedzi, otrzymanej 2 listopada już po dalszym posiedzeniu Rady Ministrów tegoż dnia, wynikało, że: 1) zgoda Polski na granicę wschodnią według tzw. linii Curzona ma być ostateczna od razu, a w sprawie granicy zachodniej poparcie brytyjskie będzie udzielone dopiero po załatwieniu na konferencji pokojowej oraz że 2) rząd brytyjski skłonny jest dać gwarancję niepodległości państwu polskiemu tylko łącznie z rządem sowieckim. Tegoż wieczora 2 listopada Churchill w rozmowie z Mikołajczykiem, Romerem i Raczyńskim żądał w bardzo ostrym wystąpieniu niezwłocznej odpowiedzi polskiej. Nazajutrz 3 listopada 1944 Rada Ministrów przyjmując wniosek przedstawiony przez premiera w porozumieniu z ministrem Romerem, powzięła jednomyślnie następującą uchwałę: "Pierwszym warunkiem wstępnym postawionym rządowi polskiemu na konferencji w Moskwie, od którego uzależnia się porozumienie polsko\_sowieckie, jest żądanie natychmiastowego uznania tzw. linii Curzona jako podstawy granicy polsko\_sowieckiej. Zważywszy, że poza względami natury zasadniczej i formalnoprawnej rząd polski miałby bez prawa doczekania końca wojny i konferencji

pokojowej przyjąć niezwłocznie i ostatecznie nową granicę na wschodzie; - że natomiast ostateczne ustalenie i zatwierdzenie nowych granic Polski na zachodzie i północy miałyby nastąpić dopiero w układzie pokojowym; - że niepodległość, suwerenność i całość terytorialna Polski w nowych granicach nie może być w obecnym stanie rzeczy w pełni i trwale zagwarantowana przez główne mocarstwa zjednoczone; - że rząd Stanów Zjednoczonych nie miał dotychczas możliwości zająć stanowiska w tych sprawach; - rząd polski, aczkolwiek całkowicie docenia nagłą potrzebę porozumienia polsko-sowieckiego, gorąco go pragnie i nie rezygnuje z dążeń i wysiłków do jego osiągnięcia, nie widzi możliwości wyrażenia swej zgody na warunki postawione na konferencji w Moskwie i zwraca się o ponowne rozpatrzenie w najbliższej przyszłości całości tych spraw w gronie trzech głównych mocarstw zjednoczonych, z udziałem rządu polskiego". O uchwale tej zawiadomiono tegoż wieczora 3 listopada Foreign Office, a po rozmowie 6 listopada Mikołajczyka, Romera i Raczyńskiego z Edenem, który dopiero wrócił z Bliskiego Wschodu, postanowiono na razie czekać na wypowiedzenie się Prezydenta Roosevelta, zajętego wówczas wyborami. Premier Mikołajczyk już 26 października zwrócił się do Prezydenta Roosevelta, przedstawiając trudności w naradach w Moskwie i oczekując zwrócenia się Prezydenta do Stalina, zwłaszcza w sprawie Lwowa i zagłębia naftowego. 22 listopada ambasador Harriman w drodze powrotnej z Waszyngtonu do Moskwy wręczył Mikołajczykowi następujący list Prezydenta Roosevelta: "Miałem stale na myśli zagadnienia, przed którymi Pan stoi w swych staraniach zmierzających do słusznego i trwałego rozwiązania trudności polsko-sowieckich, a w szczególności zapytania, które Pan sformułował w swym piśmie z 26 października. Zaleciłem ambasadorowi Harrimanowi, który wręczy Panu list niniejszy, by omówił z Panem sprawę Lwowa. Aczkolwiek byłbym wolał odłożyć aż do ogólnego rozwiązania powojennego w Europie całe zagadnienie ustosunkowania się rządu amerykańskiego do tych spraw, niemniej doceniam w zupełności pilne życzenie Pana otrzymania z jak najmniejszą zwłoką pewnych wskazówek co do stanowiska Stanów Zjednoczonych. Toteż podaję poniżej w najogólniejszych zarysach zasadnicze stanowisko tego rządu, w nadziei, że będzie ono stanowiło pewną pomoc dla Pana w Jego trudnym zadaniu. 1) Rząd Stanów Zjednoczonych opowiada się niedwuznacznie za silnym, wolnym, niepodległym państwem polskim i za nieskrępowanym prawem narodu polskiego do urzędzenia zgodnie ze swą wolą swego wewnętrznego bytu. 2) Co do przyszłych granic Polski - o ile dojdzie pomiędzy rządami polskim, sowieckim i brytyjskim do wzajemnego porozumienia na ten temat łącznie z proponowanymi odszkodowaniami kosztem Niemiec na rzecz Polski - rząd amerykański nie zgłosi ze swej strony zastrzeżeń. Co zaś do gwarantowania przez rząd Stanów Zjednoczonych jakichkolwiek określonych granic, nie wątpię, że Pan rozumie, iż rząd ten zgodnie ze swą tradycyjną polityką nie może udzielić gwarancji dla żadnych określonych granic. Jak Panu wiadomo, rząd Stanów Zjednoczonych dokłada starań do stworzenia organizacji bezpieczeństwa światowego, poprzez którą Stany Zjednoczone wraz z innymi uczestniczącymi państwami wezmą na siebie odpowiedzialność za bezpieczeństwo ogólne, które oczywiście obejmie nienaruszalność uzgodnionych granic. 3) Jeżeli rząd i naród polski życzyć sobie będą, w związku z ustanowieniem nowych granic państwa polskiego, przesiedlenia mniejszości narodowych na terytorium Polski oraz z jej terytorium za granicę, rząd Stanów Zjednoczonych nie zgłosi zastrzeżeń w tej sprawie i ułatwi w granicach możliwości takie przesiedlenie. 4) Rząd Stanów Zjednoczonych gotów jest pod warunkiem otrzymania pełnomocnictw ustawodawczych dopomóc w tak szerokiej mierze, jak tylko będzie możliwe, do powojennej odbudowy gospodarczej państwa polskiego." Co się tyczy zwrócenia się Prezydenta Roosevelta do Stalina w sprawie Lwowa i zagłębia naftowego, ambasador Harriman oświadczył, że nie ma złudzeń, by takie zwrócenie się mogło być skuteczne, dodając, że w Waszyngtonie wyrażono wątpliwości, czy warto wystawiać

powagę Prezydenta na szwank, narażając się na odmowę. 23 listopada w drugiej rozmowie premier Mikołajczyk zawiadomił ambasadora Harrimana, że po porozumieniu się z członkami rządu nie może prosić o zwrócenie się Prezydenta Roosevelta do Stalina w sprawie Lwowa i Zagłębia, gdyż członkowie rządu sądzą, że to zwrócenie się - o którego skuteczności sam ambasador Harriman wątpi - byłoby jakby zrzeczeniem się innych części wschodniej Polski, a zwłaszcza Wilna. Harriman powtórzył, że zwrócenie się Prezydenta Roosevelta nie miałyby widoków powodzenia. Mikołajczyk zawiadomił Harrimana, że wobec tego, iż stronnictwa polskie, z wyjątkiem Stronnictwa Ludowego, do którego on należy, wypowiedziały się przeciw wszelkim ustępstwom terytorialnym, nie widzi on możliwości pozostania na czele rządu. Gdy minister Romer odwiedził ambasadora Harrimana 24 listopada i zapytał, jakie stanowisko Prezydent Roosevelt zajął w Teheranie w sprawie tzw. linii Curzona, wobec twierdzeń Mołotowa na naradzie w Moskwie 13 października, ambasador Harriman udzielił objaśnienia tej treści: Przed samym wyjazdem z Moskwy premier Churchill w porozumieniu z nim poruszył tę sprawę osobiście ze Stalinem. Oświadczył mu mianowicie, że wbrew twierdzeniom Mołotowa nie ma wrażenia, by Prezydent Roosevelt związał się w sprawie linii Curzona w ciągu rozmów teherańskich, podczas których przysłuchiwał się milcząco dyskusji Churchilla ze Stalinem na ten temat. Marszałek Stalin pogląd ten podzielił. Tak więc Prezydent Roosevelt czuje się uprawnionym, aby uważać, że nie wyraził zgody na granicę polską wzdłuż linii Curzona i nie zamierza wypowiedzieć się w sposób wiążący na ten temat przed końcem wojny, chyba żeby doszło do porozumienia w tej sprawie między stronami zainteresowanymi. W ten sposób incydent wywołany przez Mołotowa jest zamknięty i nie trzeba chyba już powracać do niego. Harriman osobiście rzecz całą składa na karb swoistej umysłowości sowieckich mężów stanu, którzy - jak sam się mógł o tym niejednokrotnie przekonać - skłonni są, gdy im to dogadza, poczytywać milczenie rozmówcy za jego zgodę, podczas gdy w Ameryce nie ma to bynajmniej podobnego znaczenia, a raczej przeciwnie, uchodzi za uprzejmy wyraz rezerwy. 24 listopada Mikołajczyk nie zwołując Rady Ministrów zgłosił na ręce Prezydenta Rzeczypospolitej dymisję. Wobec tego, że uchwała Rady Ministrów z 3 listopada była powzięta jednomyślnie na wniosek premiera Mikołajczyka, a to, z czym przybył ambasador Harriman, nie wniosło niczego nowego, zwrot Mikołajczyka był zadziwiający i niepokojący. Wywoływał on rozłam w jednomyślnym dotychczas stanowisku rządu. Była to zapowiedź polityki na własną rękę Mikołajczyka wraz ze Stronnictwem Ludowym. Rządy brytyjski i Stanów Zjednoczonych nie uzyskały dla swego porozumienia z Rosją w Teheranie zgody rządu polskiego, lecz zdołały uzyskać zgodę Mikołajczyka i wywołanie przezeń rozłamu w dotychczasowej polskiej jedności narodowej. 29 listopada powstał rząd pod przewodnictwem Tomasza Arciszewskiego. W rządzie tym zasiedli przedstawiciele PPS, Stronnictwa Narodowego i Stronnictwa Pracy. Stronnictwo Ludowe z Mikołajczykiem na czele odmówiło udziału w rządzie, ogłaszając, że udzieli nowemu rządowi poparcia w obronie interesów Polski. Rząd brytyjski zajął stanowisko niechętnie wobec nowego rządu polskiego, a premier Churchill oświadczył w Izbie Gmin 15 grudnia 1944: "Rząd polski został prawie całkowicie przekształcony w sposób, któremu w niektórych względach nie mogę przyklasnąć. Mikołajczyk i jego przyjaciele pozostają w oczach rządu Jego Królewskiej Mości jedynym światłem, które płonie dla Polski w najbliższej przyszłości". Stworzono poza sprawnym rządem polskim boczny tor polityki Mikołajczyka, popieranej wówczas przez rząd brytyjski ze zgodą na to rządu Stanów Zjednoczonych. Miało to ułatwić tym mocarstwom zejście z gruntu prawa wobec Polski i jej prawowitych władz państwowych, celem wykonania porozumienia z Rosją zawartego w Teheranie kosztem Polski. Do tego był im wówczas potrzebny zwrot Mikołajczyka.

Powiększenie 2. Korpusu Po moim powrocie z Londynu, zgodnie z rozmowami, które tam przeprowadziłem z Prezydentem Rzeczypospolitej i z marszałkiem Alanem Brooke'em, na czoło wysunęło się powiększenie Polskich Sił Zbrojnych, umożliwiające licznym napływem ochotników zdolnych do służby wojskowej. Byli to Polacy przymusowo wcieleni do wojska niemieckiego, którzy znaleźli się w obozach jeńców wojennych w miarę posuwania się wojsk sprzymierzonych we Francji, Belgii i Holandii, którzy obecnie zgłaszali się do wojska polskiego. Liczba ich z końcem września przekraczała 40.000, z czego 12.000 odesłano do uzupełnienia dywizji korpusu polskiego w Wielkiej Brytanii. Na oswobodzonych ziemiach Francji rozpoczęła się rekrutacja Polaków zamieszkałych tam przed wojną. Wielu z nich służyło w wojsku polskim we Francji w czasie kampanii 1940, wielu brało czynny udział we francuskim podziemnym ruchu oporu. W Szwajcarii znajdowała się 2. Dywizja Strzelców w sile 9000 żołnierzy, z czego co najmniej połowa pełnowartościowych. Dywizja ta, sformowana we Francji przekroczyła granicę szwajcarską po kampanii francuskiej r. 1940. Teraz, w miarę postępów wojsk sprzymierzonych na zachodzie Europy, wielu żołnierzy tej dywizji przeszło do Francji południowej z zamiarem jak najszybszego dołączenia do wojska polskiego. Powiększenie 2. Korpusu Polskiego w początkowej fazie miało polegać na rozszerzeniu każdej dywizji do trzech brygad, przekształceniu brygady pancerniej w dywizję, organizacji nowej brygady wsparcia czołgów, wreszcie powiększeniu artylerii. Gen. Beaumont\_Nesbitt, szef oficerów łącznikowych przy dowództwie wojsk sprzymierzonych we Włoszech, w piśmie z 8 listopada donosi, że zgodnie z decyzją, która zapadła podczas bytności premiera brytyjskiego we Włoszech, naczelnego dowódcę wojsk sprzymierzonych we Włoszech upoważniono do przetransportowania z południowej Francji do Włoch 20.000 Polaków w celu zamierzonego powiększenia 2. Korpusu Polskiego. Do wykonania tych zadań utworzono, w porozumieniu ze sztabem gen. Eisenhowera, brytyjską bazę do polskich spraw ewakuacyjnych w Marsylii, a 3 listopada wyjechała do Francji w tej samej sprawie amerykańska misja oficerów łącznikowych z ppłk. Szymańskim na czele. W końcu listopada otrzymałem wiadomość od gen. Wilsona, że opuszcza on stanowisko dowódcy wojsk sprzymierzonych w basenie śródziemnomorskim i że udaje się w celu objęcia nowego stanowiska do Stanów Zjednoczonych. W liście z 30 listopada wyraziłem gen. Wilsonowi wdzięczność za niezwykle przyjazny stosunek do oddziałów polskich. Odpowiedź gen. Wilsona z 9 grudnia zawierała m.in. taki zwrot: "Odnosiłem się nieco sceptycznie do niektórych przewidywań Pana Generała, lecz w dwóch miał Pan na pewno słuszość. Pierwsze dotyczy rozmowy z Winstonem Churchillem w ambasadzie w Kairze (gen. Wilson miał na myśli moją niewiarę w dobrą wolę Rosji), drugie, że uzupełnienia do Korpusu napłyną w miarę jego posuwania się naprzód". Następcą gen. Wilsona na stanowisku dowódcy wojsk basenu śródziemnomorskiego został marszałek Alexander, którego dotychczasowe stanowisko dowódcy 15. grupy armii zajął gen. Mark Clark, dotychczasowy dowódca 5. Armii. Nowy rok 1945 witaliśmy w Castrocaro jak zawsze w serdecznym koleżeńskim nastroju w gronie naszych gości z armii sprzymierzonych. Bilans r. 1944 wyrażał się dużym wysiłkiem wojskowym polskim tak w Kraju, jak na obczyźnie. Żołnierz polski kroczył od zwycięstwa do zwycięstwa, brał udział w szeregu ważnych bitew na Zachodzie we Francji, Belgii i Holandii, posuwał się w uderzeniach kampanii włoskiej na czele sił sprzymierzonych. Chmury polityczne, które zaczęły się gromadzić nad sprawą Polski od Teheranu przez cały rok 1944, zagęszczały się coraz bardziej i przyszłość Polski rysowała się w czarnych barwach. Muszę tutaj wyraźnie podkreślić, że inne było położenie żołnierza polskiego niż żołnierza brytyjskiego, amerykańskiego lub francuskiego. Było ono gorsze nawet od położenia żołnierza włoskiego, walczącego od niedawna u boku sojuszników, który w walkach wkraczał do swego kraju. Żołnierz brytyjski i amerykański wypełniali swoje obowiązki wojskowe. Dowódcy ich mieli zadanie ściśle operacyjne. Ja byłem w

trudniejszym położeniu. Żołnierz polski przeżywał ciężkie chwile nie tylko w czasie działań na froncie, ale i w trosce o przyszłość swego kraju. Bił się dobrze, miał zaufanie do swych dowódców, przelewał krew wiedząc, że dowódcy ważyli wykonanie każdego zadania pod kątem najmniejszych strat. Był to żołnierz, który wiele przeszedł i wiele przeżył od początku wojny. Swoim prostym instynktem wyczuwał i właściwie oceniał niebezpieczeństwo dla Polski, tak od strony Niemiec, jak Rosji Sowieckiej. Miałem wiele przykrych rozmów, zawsze na tle politycznym, z dowódcami wojsk sprzymierzonych, którzy sami będąc w innym położeniu często nie mogli zrozumieć moich trudności. Stąd rodziły się zarzuty mieszania się przede mną do spraw politycznych, a przecież unikać polityki nie mogłem. Chcąc mieć zaufanie żołnierza musiałem mu przedstawić, zgodnie z prawdą, o co się bije. Nie byliśmy wojskiem najemnym, które służy temu, kto mu płaci. Biliśmy się wszędzie o Polskę. Gdyby wojsko straciło ten cel z oka, nie byłoby zwycięstw i tego zapału, z którym żołnierz rozpoczynał i kończył każdą akcję. Byliśmy korpusem pełnowartościowym, na którym można było polegać, że każde zadanie wypełni. Za ten duch wojska byłem zawsze odpowiedzialny, a mogłem go utrzymać tylko w ostrej czujności i znajomości rozwoju wydarzeń politycznych. Z tego wypływały moje częste narady w Londynie z Prezydentem Rzeczypospolitej, z Naczelnym Wodzem i z Rządem. Stąd rodziły się spotkania i rozmowy z brytyjskimi mężami stanu, które nie były potrzebne dowódcom wojsk sprzymierzonych, a jeżeli się zdarzyły, to w innym charakterze i znaczeniu. W Predappio 6 stycznia 1945 dekorowałem gen. Mark Clarka i jego szefa sztabu gen. Gruenthera orderem *Virtuti Militari*. Obaj generałowie amerykańscy byli naszymi wypróbowanymi przyjaciółmi. Były to pierwsze w tej wojnie Krzyże *Virtuti Militari* nadane dowódcom amerykańskim. 18 stycznia Ojciec Święty przyjął mnie na audyencji prywatnej, a później z delegacją wojska polskiego wręczyłem mu ryngraf pamiątkowy, wykonany przez żołnierzy 2. Korpusu. O połączenie wojsk polskich Korzystając po raz drugi z przerwy w działaniach na froncie postanowiłem uzgodnić z władzami brytyjskimi i polskimi w Londynie dwa zasadnicze zamierzenia: 1) połączenie wszystkich walczących wojsk polskich na jednym terenie operacyjnym, na co najlepiej nadawał się front zachodnioeuropejski - i późniejsze użycie ich w okupacji Niemiec; 2) stworzenie jednolitego dowództwa przynajmniej polskich sił lądowych. Dziwnym zbiegiem okoliczności w czasie największych działań wojska polskiego na kontynencie Europy nie było polskiego Naczelnego Wodza, skoro gen. Bór\_komorowski znajdował się w niewoli. Konstytucyjnym zwierzchnikiem Polskich Sił Zbrojnych był de iure Prezydent Rzeczypospolitej. W rzeczywistości uprawnienia Prezydenta były podzielone między gen. Kopańskiego, szefa sztabu Naczelnego Wodza i gen. Kukiela, ministra obrony narodowej. Było to zgodne całkowicie z projektem b. premiera Mikołajczyka, przy wyraźnych sugestiach brytyjskich w tym kierunku z okresu zadrażnień między premierem a ówczesnym Naczelnym Wodzem gen. Sosnkowskim, ale szkodliwe dla wojska, zwłaszcza w czasie wytężonych działań wojennych, a niemożliwe do przyjęcia w okresie, gdy Polskie Siły Zbrojne miały się rozrastać. Jednolite dowództwo w osobie Naczelnego Wodza było koniecznością chwili. 20 stycznia 1945 rozmawiam przed odlotem do Londynu z marszałkiem Alexandrem w Casercie. Spotykam się z całkowitym zrozumieniem istoty zagadnienia i zapewniam sobie jego pomoc, zwłaszcza w sprawie połączenia wojsk polskich na jednym terenie operacyjnym. Zgoda marszałka Alexandra była szczególnie ważna, gdyż sprawa łączyła się z możliwością odejścia 2. Korpusu z Włoch spod jego dowództwa. Nazajutrz 21 stycznia przeprowadzam w Londynie pierwsze rozmowy z Prezydentem Rzeczypospolitej i z szefem sztabu gen. Kopańskim. Rozrost Polskich Sił Zbrojnych i połączenie ich pod jednolitym dowództwem na jednym terenie operacyjnym zostają postanowione. Powstaje projekt stworzenia stanowiska dowódcy polskich sił lądowych - byłoby to łatwiejsze do uzgodnienia z Brytyjczykami - przy czym ja miałbym je objąć.

Wraz z gen. Kopańskim przedstawiam 24 stycznia 1945 całość zagadnienia szefowi sztabu imperialnego marszałkowi Alanowi Brooke'owi, który obiecuje rzecz rozważyć, zastrzeżeń nie wysuwa na razie żadnych, prosi o projekt na piśmie. Memorandum dla marszałka Alana Brooke'a z 27 stycznia głosiło m.in.: "Naczelne Dowództwo Polskie 1) przedstawia propozycję połączenia wszystkich polskich sił lądowych na obszarze frontu zachodniego pod polskim dowództwem i użycia tych sił na kierunku prowadzącym przez Niemcy północne i środkowe; 2) zdaje sobie sprawę, że najwygodniej byłoby przesunąć 2. Korpus z Włoch wtedy, gdy droga lądowa z tego frontu do południowej Francji będzie dostępna; 3) nie widzi dużych trudności w zorganizowaniu małej armii i oddaniu jej do rozporządzenia dowódcy frontu zachodniego w następującym składzie: dowództwo armii z niezbędnymi jednostkami armijnymi i służbami, dwa korpusy, jedno zgrupowanie brygad spadochronowych". W drodze powrotnej z Londynu zatrzymuję się w Paryżu, gdzie w Wersalu 6 lutego przeprowadzam rozmowę z gen. Morganem, który w czasie nieobecności gen. Eisenhowera i marszałka Teddera reprezentuje dowódcę i szefa sztabu Shaef u. Wypowiadam się za przesunięciem 2. Korpusu Polskiego z Włoch do Francji południowej drogą lądową, ze względu na trudności transportu morskiego. Podkreślam konieczność zgody marszałka Alexandra i gen. Eisenhowera jako dowódców terenów operacyjnych, z którymi wiąże się przesunięcie Korpusu. Proszę gen. Morgana, by był rzecznikiem tych zamierzeń wobec gen. Eisenhowera. Gen. Morgan, wyrażając przekonanie, że konieczne jest zwiększenie sił będących pod dowództwem gen. Eisenhowera ze względu na przewidywaną ofensywę wiosenną przeciw Niemcom, zajmuje stanowisko przychyłne. Następnego dnia odbyła się powtórna konferencja w SHAEF\_ie w sprawie uzupełnień z Francji dla 2. Korpusu w myśl poprzednio zapadłych decyzji. Potem przemiłe spotkanie z francuskim gen. Juin, niedawnym naszym współtowarzyszem walk na froncie włoskim, który dekoruje mnie Komandorią Legii Honorowej i Croix de Guerre, a ja mam zaszczyt w imieniu Prezydenta Rzeczypospolitej zawiesić na jego piersi Krzyż Virtuti Militari. Jeszcze jedna przyjemność spotyka mnie w Bulgn~ewille, gdy dekoruję orderem Virtuti Militari gen. Deversa, byłego mego dowódcę z Włoch. Pełni on obecnie funkcję dowódcy 6. grupy armii. Łączy nas wiele wspomnień, więc wobec spóźnionej pory odkładam lot na następny dzień i mam możliwość dłuższej rozmowy. Zatrzymuję się na jeden dzień w Marsylii, gdzie urzęduje polska misja wojskowa, która wysłała uzupełnienia do Korpusu. 9 lutego jestem w Rzymie, a następnego dnia w dowództwie Korpusu, który właśnie przejmuje nowy odcinek frontu. Według pierwotnych zamierzeń 8. Armia miała prowadzić dalej działania rozpoczęte jesienią 1944. Następne uderzenie było planowane początkowo na koniec grudnia, a potem przełożone na początek stycznia 1945. Ale i w tym terminie nie doszło ono do skutku. Śnieg, rozmiękły grunt, a także brak amunicji artyleryjskiej nie pozwalały na pełne wyzyskanie przewagi w materiale nad nieprzyjacielem i skłoniły dowództwo frontu włoskiego do przełożenia terminu ofensywy na wiosnę 1945. W czasie miesięcy zimowych zadaniem 8. Armii było utrzymanie rzeki Senio, osiągniętej w połowie grudnia 1944. W szczególności chodziło o zabezpieczenie węzłów komunikacyjnych Faenza, Forli i Ravenna, przez które przechodziło zaopatrzenie armii. W pierwszej fazie obrony zimowej linii rzeki Senio, od 20 grudnia 1942, 5. dywizja zajmowała stanowiska zdobyte przez 3. dywizję w działaniach jesiennych. W początku lutego 2. Korpus przesunięto na sąsiedni północny odcinek obrony, sięgający po szosę nr 9, który obsadziła 3. Dywizja Karpacka. W miarę zbliżania się wiosny zaszła potrzeba przegrupowania oddziałów 8. Armii tak, by znalazły się na kierunkach przyszłych natarć. Dlatego pas działania 2. Korpusu, przesunięty jeszcze dalej na północ, obejmował odcinek od San Severo na północy po szosę nr 9 włącznie. Odcinek ten obsadziła 5. dywizja z początkiem marca. Do żadnych większych działań bojowych w czasie tej obrony zimowej nie doszło. Nieprzyjaciel nie wykazywał aktywności. Myśmy ograniczyli się do umacniania stanowisk i patrolowania przedpola, by

ustrzec się zaskoczenia. Działania bojowe pierwszego roku walk 2. Korpusu we Włoszech rozgrywały się w terenie górskim. Obecnie front oparł się na krawędzi nizinnej równiny. Dalsze działania miały być prowadzone w terenie płaskim. Należało wyzyskać czas, żeby przygotować żołnierza do nowych warunków walki. Nadto musiał się on zapoznać z nowym uzbrojeniem, które w tym czasie nadchodziło na front włoski. Główny ciężar obrony spoczywał na artylerii i moździerzach, natomiast piechoty zostawiłem w przednich liniach stosunkowo mało. W ten sposób mogłem przeważną część piechoty trzymać w odwodzie i przygotować ją do oczekującej nas ofensywy wiosennej. W początku stycznia 1945 obie dywizje otrzymały trzecie brygady, zorganizowane w bazie 2. Korpusu z napływających ochotników. W końcu marca brygady te wprowadzono na odcinek frontu, gdzie przeszły zaprawę bojową w stosunkowo łatwych warunkach obrony. W Jałcie A gdy nadzieje się zaczęły budzić i otucha wstępowała w serca żołnierskie na progę r. 1945, w związku z możliwościami stworzenia wielkiej Armii Polskiej i połączenia wszystkich oddziałów polskich pod jednym dowództwem, w Jałcie na Krymie obradowała Wielka Trójka. Rozmowy, trzymane w ścisłej tajemnicy, toczyły się od 4 do 11 lutego 1945. Było to następne po Teheranie spotkanie Prezydenta Roosevelta, Premiera Churchilla i Marszałka Stalina. Głęboko wrył mi się w pamięć dzień 12 lutego 1945. Byłem we Florencji, wezwany poprzedniego dnia przez gen. Marka Clarka na odprawę dowódców korpusów w związku z przyjazdem szefa sztabu amerykańskich sił zbrojnych gen. Marshalla, powracającego z konferencji w Jałcie. Rano miałem rozmowę z gen. Mac creery'ym, dowódcą 8. Armii, w czysto operacyjnych sprawach przejęcia nowego odcinka przez Korpus. Potem odbyła się defilada wszystkich wielkich jednostek 5. i 8. Armii przed gen. Marshall'em. W defiladzie wzięły udział oddziały 2. Korpusu. Po obiedzie u gen. Marka Clarka, gen. Marshall przedstawił położenie wojskowe na wszystkich frontach i podał pewne szczegóły, ściśle wojskowe, postanowień zapadłych na konferencji w Jałcie i na Malcie, skąd właśnie wraca. Gen. Marshall oświadczył, że udało się zapewnić dalszą współpracę wojskową sprzymierzonych przeciw Niemcom. Dał do zrozumienia, że były duże trudności do pokonania. Kończąc oświadczył: - Idziemy dalej z Rosją Sowiecką przeciw Niemcom, a co potem będzie, Bóg jeden wie. Rozmawiając z gen. Marshall'em po naradzie zapytałem go, czy w Jałcie poruszano sprawy polskie. Otrzymałem wymijającą odpowiedź, że na konferencji zajmował się wyłącznie zagadnieniami wojskowymi, sądzi natomiast, że wyniki obrad będą ogłoszone w niedługim czasie. Pomimo serdeczności gen. Marshalla miałem złe przeczucia, spotęgowane składanymi w najlepszej wierze gratulacjami generałów amerykańskich z powodu "oswobodzenia" Polski przez wojska sowieckie. Postępy wojsk sowieckich w Polsce urwały się nagle w początku sierpnia 1944, tj. w chwili wybuchu powstania w Warszawie. Przez czas trwania powstania i po jego upadku do końca 1944 nie było zmian linii frontu rosyjsko\_niemieckiego na ziemiach polskich. 13 stycznia 1945 zaczyna się nowa ofensywa sowiecka. Bez większego oporu ze strony Niemców wojska sowieckie zajmują: 15 stycznia Kielce, 17 Warszawę i Częstochowę, 19 Kraków i Łódź, 23 Bydgoszcz, 24 Kalisz, 28 Katowice i Królewską Hutę. Do końca stycznia 1945 niemal cała Polska w granicach sprzed roku 1939 znalazła się pod okupacją Czerwonej Armii. Jednocześnie z zajmowaniem Kraju przez wojska sowieckie Rosja zaczęła narzucać Polsce swoje władze polityczne. Osadzony przez nią w lecie 1944 Komitet Wyzwolenia Narodowego w Lublinie przeobraża się w końcu grudnia 1944 w rząd tymczasowy, który 5 stycznia 1945 zostaje uznany przez Rosję Sowiecką za legalny rząd polski. Rząd ten przenosi się od 18 z Lublina do Warszawy. O losie Polski zadecydowała Rosja Sowiecka. Naród polski, przechodząc bezpośrednio z okupacji niemieckiej pod okupację sowiecką, nie mógł się temu przeciwstawić. Być może i nasi zachodni sprzymierzeńcy, Wielka Brytania i Stany Zjednoczone nie miały możliwości przeciwstawienia się Rosji, ale Polska spodziewała się, że przynajmniej nie uznają stanu



stworzonego na ziemiach polskich przez Rosję. Wieczorem 12 lutego 1945 ogłoszono jednocześnie w Londynie, Waszyngtonie i Moskwie podpisany przez Prezydenta Roosevelta, Premiera Churchilla i Marszałka Stalina komunikat o wynikach narady w Jałcie. Po ogólnych wzmiankach o postanowieniach dotyczących działań i okupacji Niemiec oraz odszkodowań od nich, jako też po zapowiedzi zwołania 25 kwietnia 1945 do San Francisco zjazdu przedstawicieli Narodów Zjednoczonych celem powołania do życia stałej organizacji, następowało oświadczenie o wyzwolonej Europie, które z powołaniem się na zasady Karty Atlantyckiej przyrzekało narodom wolność, a po tym następował osobny rozdział o Polsce: "Przybyliśmy na konferencję krymską zdecydowani uzgodnić nasze różnice na temat Polski. Przedyskutowaliśmy wszystkie aspekty zagadnienia. Potwierdziliśmy nasze wspólne pragnienie stworzenia silnej, wolnej, niepodległej i demokratycznej Polski. W wyniku naszej dyskusji ustaliliśmy warunki, na jakich mógłby być utworzony nowy tymczasowy rząd polski jedności narodowej, tak aby mógł być uznany przez trzy wielkie mocarstwa. Osiągnięto następujące porozumienie: W Polsce w wyniku jej całkowitego oswobodzenia przez Czerwoną Armię wytworzyło się nowe położenie. Wymaga to ustanowienia nowego rządu tymczasowego, który może mieć szersze oparcie aniżeli było to możliwe przed niedawnym oswobodzeniem zachodniej Polski. Dlatego też rząd tymczasowy, który obecnie działa w Polsce, powinien być zreorganizowany na szerszej podstawie demokratycznej przy włączeniu przywódców demokratycznych z samej Polski i spośród Polaków za granicą. Ten nowy rząd następnie powinien być nazwany Tymczasowym Rządem Jedności Narodowej Polski. Pan Mołotow, pan Harriman i Sir Archibald Clark\_kerr upoważnieni są komisyjnie do naradzenia się przede wszystkim w Moskwie z członkami obecnego rządu tymczasowego oraz z innymi polskimi przywódcami demokratycznymi z samej Polski i zagranicy, celem reorganizacji obecnego rządu według powyższych wskazań. Polski Tymczasowy Rząd Jedności Narodowej powinien być zobowiązany do przeprowadzenia wolnych i nieskrępowanych wyborów możliwie najszybciej, na podstawie powszechnego i tajnego głosowania. W wyborach tych wszystkie stronnictwa demokratyczne i antynazistowskie powinny mieć prawo uczestniczenia i wysuwania kandydatów. Gdy zgodnie z tym polski Tymczasowy Rząd Jedności Narodowej zostanie w sposób właściwy (properly) utworzony, rząd Zssr, który obecnie utrzymuje stosunki dyplomatyczne z obecnym polskim rządem tymczasowym oraz rządy Zjednoczonego Królestwa i Stanów Zjednoczonych nawiążą stosunki dyplomatyczne z nowym polskim Tymczasowym Rządem Jedności Narodowej i wymienią ambasadorów, których raporty będą informowały poszczególne rządy o sytuacji w Polsce. Trzy głowy rządów uważają, że wschodnią granicą Polski powinna być linia Curzona z odchyleniami w niektórych okolicach 5\_#87km na korzyść Polski. Uznają one, że Polska powinna otrzymać wydane nabytki terytorialne na północy i zachodzie i sądzą, że opinia nowego polskiego Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej powinna być zasięgnięta w odpowiedniej chwili na temat rozmiaru tych nabytków oraz że ostateczne wytyczenie zachodniej granicy polskiej powinno następnie czekać na konferencję pokojową". Ogłoszenie tego porozumienia Churchill\_roosevelt\_stalin zrobiło w Polsce i wśród Polaków na obczyźnie wrażenie wstrząsające. Polska, pierwsza w walce przeciw Niemcom, po pięciu z górą latami oporu w Kraju i udziału swego wojska, lotnictwa i marynarki w wojnie, dowiadywała się: 1) że wschodnia połowa państwa ze Lwowem i Wilnem, ziemie od 600 lat związane z Polską, na których w ogóle nie było i nie ma ludności rosyjskiej, mają być zagarnięte przez Rosję; 2) że polskie prawo państwowe zniknęło, prawny rząd polski, który przez całą wojnę współdziałał ze sprzymierzonymi, ma być odsunięty, a rząd osadzony w Polsce przez Rosję ma być tronem nowego rządu, tworzonego w Moskwie. Nazajutrz, 13 lutego, rząd polski w Londynie ogłosił protest przeciw temu piątemu rozbirowi Polski, dokonany przez sprzymierzonych. Przygnębienie, jakie wśród Polaków wywołało ogłoszenie wyników

narad w Jałcie, było spotęgowane ich jaskrawą sprzecznością z poprzednimi oświadczeniami kierowników polityki mocarstw sprzymierzonych. Prezydent Roosevelt i premier Churchill 14 sierpnia 1941 podpisali oświadczenie zwane Kartą Atlantycką. Oto wyjątki: "Prezydent Stanów Zjednoczonych i Premier Churchill, spotkawszy się uważają za słuszne podanie do wiadomości pewnych wspólnych zasad polityki narodowej ich krajów, na których opierają swoje nadzieje lepszej przyszłości dla świata... 2) Nie dopuszczają żadnych zmian terytorialnych, które by nie były zgodne ze swobodnie wyrażoną wolą zainteresowanych narodów. 3) Uznają prawo wszystkich narodów do wybrania formy rządu, pod którym chcą żyć..." 1 stycznia 1942 przedstawiciele 26 narodów podpisali w Waszyngtonie wspólne oświadczenie o Narodach Zjednoczonych, w którym m.in. stwierdzają: "Wspólne oświadczenie Stanów Zjednoczonych, Zjednoczonego Królestwa Wielkiej Brytanii, Związku Sowieckiego... Podpisane rządy zgodziły się na wspólny program celów i zasad zawartych w łącznym oświadczeniu Prezydenta Stanów Zjednoczonych i Premiera Wielkiej Brytanii i Północnej Irlandii, z 14 sierpnia 1941, znanym pod nazwą Karty Atlantyckiej..." Wówczas, gdy obwieszczano te oświadczenia, nadawano im wiele rozgłosu. Polska była jednym z krajów, które opierały na nich wielkie nadzieje. Teraz, po naradzie w Jałcie, gdy wojna zbliżała się ku końcowi, okazało się, że inni przywiązują do tych oświadczeń większą wagę niż ci, co je podpisywali. Znam metody sowieckie. Wiem, że Rosja obieca wszystko i zobowiąże się do wszystkiego, by następnie nie dotrzymać niczego, gdy to będzie dla niej dogodnie. Do takiego postępowania ze strony Rosji przyzwyczailiśmy się i tego od niej oczekiwaliśmy. Niespodziewanym jednak ciosem dla Polaków było zajęcie takiego stanowiska przez kierownictwo polityczne mocarstw anglo\_ amerykańskich. Gdy przeminęły pierwsze chwile osłupienia, przyszła gwałtowna reakcja całego wojska. Tylko poczucie dyscypliny i zaufanie do dowódców powstrzymało żołnierzy od nieopanowanych odruchów. Każdy z żołnierzy 2. Korpusu zdawał sobie od początku sprawę, że w tej wojnie droga do niepodległości Polski będzie długa i ciernista. Ale wierzył, że w rezultacie swoich wysiłków, trudów i ran wróci do Kraju, rodziny, kawałka roli czy innego warsztatu pracy. Dziś każdy rozumiał, że te jego nadzieje z końcem wojny nie spełnią się. Rozumiał, że za jego trudy i rany czeka go albo dalsza tułaczka na obczyźnie, albo powrót do Kraju pod obce panowanie. Rozpacz, żal i poczucie krzywdy przytłoczyły 2. Korpus Polski. Położenie było ciężkie. Żołnierz czekał wyjaśnień. 13 lutego depeszuję do Prezydenta Rzeczypospolitej: "Wobec tragicznego komunikatu ostatniej konferencji trzech melduję, że 2. Korpus nie może uznać jednostronnej decyzji oddającej Polskę i naród polski na łup bolszewikom... Zwróciłem się do władz sojuszniczych o wycofanie oddziałów Korpusu z odcinków bojowych. Nie mam sumienia żądać w obecnej chwili od żołnierza ofiary krwi". Jednocześnie do dowódcy 8. Armii pisałem: "Przeżywamy najcięższe chwile w naszym życiu. Ostatnia decyzja konferencji trzech, oddająca faktycznie naszą ojczyznę i nasz naród na łup bolszewikom, wytrąca nam oręż z ręki... Pozostawiliśmy na naszym szlaku, który uważaliśmy za szlak bojowy do Polski, tysiące mogił naszych towarzyszy broni. Dlatego też żołnierz 2. Korpusu odczuł ostatnią decyzję konferencji trzech jako najwyższą niesprawiedliwość, będącą w sprzeczności z jego żołnierskim poczuciem honoru... Żołnierz pyta mnie, jaki ma być cel jego walki. Nie umiem dzisiaj odpowiedzieć na to pytanie. Stała się rzecz straszna, znaleźliśmy się w położeniu, z którego - jak dotąd - nie widzę wyjścia... Widzę konieczność natychmiastowego zluzowania z odcinka bojowego oddziałów 2. Korpusu Polskiego: 1) wobec scharakteryzowanego przed chwilą nastroju żołnierzy; 2) wobec faktu, że ani ja, ani podwładni mi dowódcy nie mogliby dzisiaj znaleźć w sumieniu swym uzasadnienia dla żądania od żołnierzy 2. Korpusu Polskiego nowych ofiar..." Nie mogłem podzielać uspokajającego argumentu, który podał nasz przyjaciel gen. Beaumont\_Nesbitt w liście z 13 lutego: "Jakkolwiek postanowienia sformułowane w Jałcie mogą być katastrofalne dla wielu Polaków, jest rzeczą pewną, że

zostały one powzięte przez Roosevelta po najbardziej starannym rozważeniu. Są faktami, z którymi należy się liczyć i pogodzić. Ostateczny ich wynik będzie w dużej mierze zależny od postawy zajętej na początku przez tych, których najbardziej dotyczą..." Marszałek Alexander, przebywający w tym czasie w Grecji, depeszuje 14 lutego, że zaraz po powrocie chce ze mną rozmawiać. Z Londynu otrzymuję początkowo depeszę Prezydenta Rzeczypospolitej, za pośrednictwem szefa sztabu gen. Kopańskiego, wzywającą do zachowania spokoju i powstrzymania się od jakichkolwiek reakcji, a następnie 15 lutego wezwanie do jak najszybszego przyjazdu. W kwaterze polowej dowódcy 8. Armii miałem 15 lutego pierwszą rozmowę w sprawie Jałty z gen. Mac Creery, w związku z żądaniem wycofania oddziałów polskich z odcinków bojowych. Stanowisko swoje dowódca 8. Armii ujął w sposób następujący: Ze względów czysto operacyjnych nie można wycofać 2. Korpusu, gdyż nie ma oddziałów, którymi można by go zastąpić. Trzeba się pogodzić z faktem, że Rosja Sowiecka będzie musiała używać do okupacji Niemiec dużych armii, których zaopatrzenie biegnie po liniach komunikacyjnych przez Polskę. Biorąc to pod uwagę, każde rozwiązanie kompromisowe przy współdziałaniu ambasadorów Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych będzie lepsze od martwego punktu, na którym sprawa może utknąć. Uważa, że żadna decyzja w sprawie Korpusu nie może być powzięta bez zgody marszałka Alexandra. Jeszcze raz podkreśla, że wycofanie 5. dywizji z odcinka, który ona obecnie zajmuje, mogłoby mieć nieobliczalne następstwa dla całej 8. Armii i dlatego nalega w imię obowiązku żołnierskiego na pozostawienie oddziałów 2. Korpusu Polskiego w walce. Oświadczam gen. Mac Creery, że nie mam zamiaru przez nagłe wycofanie walczących oddziałów polskich wytworzyć trudnej sytuacji dla 8. Armii, ale wobec uchwał powziętych bez udziału Polski w Jałcie nie mogę dać żołnierzom odpowiedzi na pytanie, o co się biją i przelewają krew. W dowództwie 15. grupy armii rozmawiałem 16 lutego z gen. Markiem Clarkiem, który z wielką wnikliwością ustosunkował się do naszego dylematu. Od razu na wstępie podkreślił w serdeczny sposób, że zdaje sobie w pełni sprawę, w jak niezmiernie ciężkim położeniu postawiły 2. Korpus wyniki obrad w Jałcie. Uważa jednak, że utrzymanie wojsk polskich w walce jest niezbędnym warunkiem dla znalezienia pomyślnego rozwiązania, gdyż brak ich udziału w akcji w tych przełomowych chwilach musiałby ujemnie wpłynąć na dalsze losy Polski. - Wiem - mówił gen. Mark Clark - jak ogromne zaufanie ma żołnierz polski do swego dowódcy i wiem, że każdą jego decyzję przyjmie bez wahania. W tych warunkach w rękach Pana znajduje się klucz do rozwiązania obecnej sytuacji, która teraz przedstawia się tak czarno dla Polski. Nie znam szczegółów decyzji zapadłych na Krymie poza treścią podaną mi do wiadomości przez gen. Marshalla, ale uważam, że Prezydent Roosevelt wziął pod uwagę cztery miliony Polaków w Stanach Zjednoczonych i skoro wraz z premierem Churchillem podpisał tę katastrofalną umowę, musiał otrzymać jakieś gwarancje, nam nie znane, dotyczące warunków, jakie się wytworzą w przyszłej Polsce. Uważa on, że obrady w Jałcie prowadzono w warunkach niekorzystnych dla mocarstw zachodnich. Siły ich są rozproszone po całym świecie, podczas gdy ponad 100 dywizji sowieckich stoi u wrót Berlina. Stalin miał w Jałcie wszystkie atuty w swym ręku. - Ameryka - mówił - zawsze zdawała sobie sprawę z niebezpieczeństwa komunistycznego i mogę zapewnić, że to niebezpieczeństwo będzie zwalczała. Ponieważ widzę, że żołnierze polscy pokładają iskrę nadziei w Prezydencie Rooseveltcie, proszę, by Pan Generał zawiadomił ich, że zwracam się do niego o pomoc. Ja ze swej strony przyrzekam, że treść dzisiejszej rozmowy i trudności Pana Generała przedstawię Prezydentowi Rooseveltowi. Z Florencji lecę samolotem do Neapolu, by spotkać się z marszałkiem Alexandrem, który wrócił z Grecji, W Casercie 17 lutego marszałek Alexander odbywa ze mną rozmowę w obecności gen. Beaumont nesbitta. Podaję fragmenty. Gen. Anders stwierdza, że wyniki konferencji w Jałcie są dla Polski katastrofalne i że nie wie, co ma powiedzieć żołnierzom i jak utrzymać ich ducha. Anders:

Można powiedzieć, że w wyniku konferencji Polska została sprzedana bolszewikom przez całkowite oddanie jej pod ich władzę. Nie sposób znaleźć wyjścia z tego położenia dla Korpusu. W myśl konstytucji żołnierze polscy złożyli przysięgę posłuszeństwa Prezydentowi i jego rządowi. Prezydent w Londynie jest tym samym Prezydentem, który, w chwili przyjazdu do Anglii został osobiście powitany przez króla Jerzego VI. Rząd jest rządem legalnym, istnieje mimo zaszłych zmian ciągłość tego rządu. Jest to rząd, z którym inne państwa, a zwłaszcza Wielka Brytania, zawarły traktaty. Jest to rząd uznany przez cały świat z wyjątkiem Rosji, a i ta cofnęła swoje uznanie dopiero w r. 1943. Obecnie na mocy uchwał konferencji, na której Polska nie była reprezentowana ani też zaproszona dla wypowiedzenia swej opinii, rząd jej zostaje usunięty... W myśl prawa, nawet na rozprawie sądowej oskarżony musi być obecny i przydziela mu się obrońcę, ale w Jałcie Polska, o której przyszłość chodziło, nie była reprezentowana... Najistotniejszą pobudką, wysuwaną przeze mnie gdy zwracałem się do swoich żołnierzy było, że walczymy o Polskę. Więc obecnie pytają oni, o co właściwie walczymy. Walczymy z Niemcami, naszymi śmiertelnymi wrogami, ale bijąc ich dajemy jednocześnie Rosji panowanie nad środkową Europą i wzmacniamy jej stanowisko. My Polacy nie możemy przyjąć postanowień takiej jednostronnej ugody. Nowy rząd ma być utworzony z rządu lubelskiego, ustanowionego przez Rosję... W opinii rządu rosyjskiego, a więc i lubelskiego, Polacy we Włoszech, Francji, Zjednoczonym Królestwie i z Armią Krajową są faszystami. W tych warunkach żołnierze 2. Korpusu są faszystami. Żołnierze 2. Korpusu Polskiego nie będą mogli nigdy powrócić do Polski znajdującej się pod takimi rządami... Przez cały czas propaganda niemiecka przepowiadała, że Polska zostanie sprzedana Rosji. Zwalczałem z powodzeniem tę propagandę, dowodząc, że to nieprawda. Obecnie wydaje się to zgodne z prawdą. Cóż mam wobec tego powiedzieć żołnierzom? Marszałek Alexander oświadczył, że chociaż był w Jałcie, ale w konferencjach politycznych nie brał udziału i dlatego żałuje, że nie może udzielić informacji na ten temat. Wie on jednak, że jednym z potężnych argumentów był fakt, że Rosja właściwie okupuje prawie całą Polskę. Wie on również, że ambasadorowie brytyjski i amerykański współpracują ściśle ze sobą, aby przygotować plan, który by doprowadził do zadowalającego rozwiązania sprawy rządu tymczasowego. Marszałek stanowczo radzi gen. Andersowi czekać na dalszy rozwój wypadków. Dla porównania wspomniał krytyczną sytuację Wielkiej Brytanii i Francji w r. 1940. Wojna nie była wtedy i jeszcze nie jest skończona - i jeszcze wiele się zmieni przed końcem. Marszałek zaprosił na wieczór dzisiejszy pana Macmillana, aby gen. Anders mógł z nim omówić stronę polityczną zagadnienia. Anders: Tym, czego wszyscy Polacy pragną, jest pewność, że Polska uzyska pomoc w swych dążeniach do prawdziwej wolności i niezawisłości. Marszałek Alexander podkreśla, że Brytyjczycy chcą i że są gotowi udzielić pomocy w odbudowie wolnej i niepodległej Polski. Gen. Anders mówi, że wierzy w to, ale premier Churchill podpisał porozumienie w Jałcie. Sądzi, że w ciągu kilku miesięcy lub kilku lat Rosja przestanie dotrzymywać umowy. Marszałek Alexander prosi o cierpliwość i raz jeszcze podkreśla, że przed końcem wojny wiele rzeczy ulegnie zmianie. Gen. Anders stwierdza, że wydał rozkazy zachowania zupełnego spokoju i jest pewny, że żołnierze zastosują się do jego rozkazów. Początkowo prosił, aby oddziały Korpusu wycofać, ale gdy dowiedział się, że nie ma wolnych oddziałów, które by mogły Korpus zastąpić, zgodził się kontynuować pracę na odcinku. Następnie przyrównał akcję rosyjską do postępowania szantażysty, którego nigdy nie można będzie zaspokoić. Marszałek Alexander znowu wzywa do cierpliwości i prosi, by gen. Anders nie zarządzał żadnych zmian. Uznał, że nie byłoby rzeczą przyzwoitą żądać od Korpusu Polskiego podejmowania czynnych działań i zapewnił, że żądać się będzie od niego jedynie trzymania powierzonego mu odcinka. Gen. Anders obiecał, że nie poczyni żadnych zmian przed swym powrotem z Londynu i że chciałby zobaczyć się wówczas ponownie z marszałkiem. Dobrze... ale dopiero dwudziestego Jak już wspomniałem

Prezydent Raczkiewicz domagał się mego natychmiastowego przybycia do Londynu. Rozumiejąc całą powagę położenia powstałego wskutek Jałty chciałem jak najszybciej znaleźć się w Wielkiej Brytanii. Marszałek Alexander w czasie opisaną poprzednio rozmowy wspomniał, że władze polskie zwróciły się (nie wymienił do kogo) o natychmiastowy mój przyjazd do Londynu. Wobec tego marszałek Alexander zwykłym trybem powiadomił o tym szefa sztabu imperialnego i otrzymał odpowiedź wyrażającą zgodę na mój przyjazd, z zastrzeżeniem, żebym nie był w Londynie przed 20 lutego, gdyż wtedy dopiero wróci premier Churchill. Dalszy ciąg był następujący. Anders: To nic nie ma do rzeczy. Ja jestem wezwany przez swego zwierzchnika wojskowego, Prezydenta Rzeczypospolitej i muszę lecieć jak najszybciej. Beaumont\_nesbitt: Jutro to niemożliwe, ponieważ nie zdążymy przygotować samolotu. Alexander: Dałbym panu generałowi mój prywatny samolot, ale muszę lecieć do Belgradu. Anders: A może byłoby możliwe w poniedziałek 19 lutego? Alexander: A może pan generał wstąpiłby po drodze do polskiej dywizji pancerniej? Anders: Nie mam tam nic do roboty. Ja muszę lecieć do Prezydenta Rzeczypospolitej. W rezultacie ustalono, że odlot nastąpi 19 lutego. 18 lutego o #/13#00 gen. Beaumont\_Nesbitt zawiadomił mnie, że bardzo mu jest przykro, ale odlot nie może nastąpić wcześniej niż 20, gdyż przeznaczony na ten cel samolot dopiero co powrócił z dalekiej podróży i musi przejść przegląd techniczny. - Nie rozumiem tego - odpowiedziałem. - Marszałek Alexander obiecał mi, że odlecę 19 i sądzę, że pan generał powinien był załatwić stronę techniczną. Sprawa jest tak ważna, że w razie potrzeby można by przełożyć odlot innych pasażerów. Poza tym jestem przekonany, że gdyby zwrócić się do gen. Marka Clarka, można by łatwo samolot uzyskać. O #/16#00 tegoż dnia do Willi marszałka Alexandra, w której mieszkałem, po uprzednim telefonicznym zawiadomieniu przybył gen. Harding, szef sztabu sojuszniczej kwatery głównej, wraz z gen. Beaumont\_Nesbitem. Harding: Jestem przysłany przez marszałka Alexandra, któremu bardzo przykro, że odlot pana generała nie może nastąpić 19, gdyż otrzymał on wyraźne instrukcje, ażeby pan generał nie przybył przed wtorkiem (20 lutego). Anders: Dowiaduję się o tym z przykrością, gdyż to mi uniemożliwia wykonanie rozkazu Prezydenta Rzeczypospolitej, jestem jednak bezsilny, skoro nie posiadam własnych środków lokomocji. Harding: Czy pan generał decyduje się lecieć we wtorek? Anders: Nie mam innego wyjścia. Wyleciałem do Londynu 20 lutego i tego samego dnia wieczorem odbyłem długą naradę z Prezydentem Raczkiewiczem. Następnego dnia zostałem zaproszony na rozmowę do Churchilla. Rozmowa z Churchillem 21 lutego 1945 w godzinach popołudniowych minister Cadogan wprowadził mnie do gabinetu premiera Churchilla. Adiutant a zarazem stały mój tłumacz, por. Lubomirski, pozostał w poczekalni. Rozmowę, podczas której obecny był minister Cadogan, prowadziliśmy po francusku. Odtwarzam ją według notatki spisanej bezpośrednio po jej zakończeniu. Churchill: Pan nie jest zadowolony z konferencji jałtańskiej. Anders: Mało powiedzieć, że nie jestem zadowolony. Uważam, że stało się wielkie nieszczęście. Na takie załatwienie sprawy naród polski nie zasłużył i my walczący tutaj nie mogliśmy tego oczekiwać. (Przedstawiam polski punkt widzenia, używając argumentów podobnych jak w rozmowie z marszałkiem Alexandrem). Polska pierwsza krwawiła w tej wojnie i poniosła ogromne straty. Była sojuszniczką Wielkiej Brytanii od początku i w najcięższych dla niej chwilach. Na obczyźnie zdobyliśmy się na największy wysiłek na jaki stać było żołnierza, w powietrzu, na morzu i lądzie. W Kraju zorganizowaliśmy największy podziemny ruch oporu przeciw Niemcom. Żołnierz walczył o Polskę, walczył o wolność swego narodu. Co dzisiaj my, dowódcy, mamy powiedzieć żołnierzowi? Rosja Sowiecka, która do r. 1941 była w ścisłym sojuszu z Niemcami, zabiera nam obecnie połowę naszego terytorium, a w pozostałej części Polski chce ustanowić swoje rządy. Wiemy z doświadczenia, do czego to zmierza. Churchill (bardzo gwałtownie): Wy sami jesteście temu winni. Już od dawna namawiałem was do załatwienia sprawy granic z

Rosją Sowiecką i oddania jej ziem na wschód od linii Curzona. Gdybyście mnie posłuchali, dzisiaj cała sprawa wyglądałaby inaczej. Myśmy wschodnich granic Polski nigdy nie gwarantowali. Mamy dzisiaj dosyć wojska i waszej pomocy nie potrzebujemy. Może pan swoje dywizje zabrać. Obejdziemy się bez nich. Anders: Nie mówił pan tego przez ostatnich kilka lat. My nadal chcemy się bić, ale o Polskę wolną i niepodległą. Rosja nie ma żadnego prawa do naszego terytorium, którego nigdy nie kwestionowała. Złamała wszystkie umowy i ziemie te w swoim czasie zagrabiła na mocy układu i przymierza z Hitlerem. Na tych ziemiach nie ma Rosjan. Prócz Polaków są tylko Ukraińcy i Białorusini. Nikt się ich nie pytał, do kogo chcą należeć. Rozumie pan dobrze, że wybory przeprowadzone w r. 1939 pod naciskiem bagnetów sowieckich były czystą farsą. Churchill szeroko uzasadnia potrzebę takiego właśnie załatwienia sprawy polskiej. Kilkakrotnie podkreśla, że Wielka Brytania nigdy nie gwarantowała wschodnich granic Polski. Oświadcza, że sprawę granic ostatecznie załatwi konferencja pokojowa. Powraca do rozmowy z 26 sierpnia 1944 we Włoszech i mówi o odszkodowaniach dla Polski w ziemiach na zachodzie po Odrę i Nysę. Gen. Anders występuje przeciwko tworzeniu nowego rządu w Polsce w oparciu o komitet lubelski, składający się wyłącznie z obywateli sowieckich i z kilku zdrajców, idących na pasku Moskwy, z dołączeniem dla pozorów paru działaczy polskich przebywających za granicą. Cadogan (wtrąca): Więc pan by wolał, by rząd dla Polski tworzyła sama Rosja z członków komitetu lubelskiego? Anders: Oczywiście. Gdyż i tak to nic nie zmieni. A przynajmniej cały świat by wiedział, że nie jest to rząd polski. Opinia publiczna zarówno w Polsce jak na całym świecie nie będzie wówczas wprowadzona w błąd. Churchill na zakończenie oświadcza, że Wielka Brytania uzna tylko rząd składający się z przedstawicieli wszystkich kierunków politycznych. Tymczasowy rząd ma jako zadanie jedynie przeprowadzenie wyborów. Churchill: Będę przemawiał w najbliższych dniach w parlamencie w sprawie Polski. Niech pan dokładnie przestudiuje to, co powiem. Spotkamy się powtórnie niedługo potem. Sprawy wojskowe omówiłem z marszałkiem Alanem Brooke'em 22 lutego. Nawiązując do memorandum złożonego podczas poprzedniego pobytu w Londynie o przyszłości Polskich Sił Zbrojnych zapytałem, jakie będą decyzje w tej sprawie. Marszałek Alan Brooke odnosząc się bardzo przychylnie do zasady połączenia pod jednym dowództwem całości polskich wojsk lądowych, uzależniał ostateczne załatwienie od wyniku powtórnej mej rozmowy z premierem Churchillem. Przeprowadziłem dwie długie rozmowy z Crippsem o stosunkach polsko\_sowieckich na tle uchwał jałtańskich. Cripps, wykazując duże zrozumienie moich trudności, starał się dokładniej poznać polskie stanowisko w tej sprawie, w zasadzie jednak argumentował mniej więcej w podobny sposób jak premier Churchill. Rozmowa z Mikołajczykiem Największą obawę Prezydenta Rzeczypospolitej i rządu polskiego budziły posunięcia byłego premiera Mikołajczyka. Mimo oświadczenia w chwili utworzenia rządu pod przewodnictwem Arciszewskiego, że on i Stronictwo Ludowe nie wchodząc w skład rządu będą jednak udzielały poparcia jego działaniom na rzecz obrony praw Polski, było widoczne, że Mikołajczyk zmierza do stworzenia osobnego toru dla swej polityki i że da się użyć do wzięcia udziału w nieprawym tworzeniu rządu w Polsce. Byłem zdania, że udział Mikołajczyka nie wpłynie dodatnio na rozwój wypadków w Polsce, ułatwi natomiast zadanie Rosji przez stworzenie fałszywych pozorów współpracy polskiej. 24 lutego 1945 na zlecenie Prezydenta odwiedziłem Mikołajczyka w jego mieszkaniu prywatnym. Odbyła się tam następująca rozmowa. Anders: Przyjechałem, by pomówić z panem i odwieść go od zamiaru wyjazdu do Polski. Pragnę powiedzieć panu, że popełnia pan nie tylko wielki błąd, ale że wyrządza pan wielką krzywdę sprawie polskiej. Rozumiem dobrze trudne położenie, w jakim się pan znajduje. Wiem, że był pan pod naciskiem naszych sprzymierzeńców, a w szczególności Churchilla. Zdaję sobie sprawę także z obecnych trudności Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych w stosunkach z Rosją Sowiecką. Moim zdaniem powrót pana do

Polski i udział w rządzie nic nie zmieni. Ma pan za duże nazwisko, by dawać swą zgodę na nowy rozbiór Polski. Obecne i przyszłe pokolenia będą pana za to przeklinały. Opinia świata będzie wprowadzona w błąd, choćby przez propagandę sowiecką, że wszystko co się dzieje, dzieje się za zgodą Polaków. Zwiedzie pan także społeczeństwo w Kraju, które na pewno liczy na pana jako na przedstawiciela Polski za granicą, przekonane, że ma pan pomoc i poparcie sojuszników. Rozumie pan, że tej pomocy sojusznicy nie mogą obecnie udzielić. Według z góry już ułożonych planów będzie przeprowadzana sowietyzacja Kraju. Na bieg wewnętrzny spraw w Polsce nie będzie pan miał żadnego wpływu, przeciwnie, stopniowo będą pana likwidowali. Postanowienia Jałty są zbrodnią popełnioną na narodzie polskim. I do tej zbrodni my, Polacy, a także i pan, ręki przykładac nie możemy. Mikołajczyk: Myli się pan, generale, bo jestem głęboko przekonany, że przyczynię się do tego, że Polska zachowa niepodległość. Mam obiecaną pomoc Prezydenta Roosevelta i premiera Churchilla. Uważam, że Rosja Sowiecka musi się z tym liczyć. Za ziemie na wschodzie mamy otrzymać odszkodowanie w postaci staropolskich ziem aż po Odrę. Uważam, że Stalinowi zależy na tym, aby Polska była silna, o czym sam niejednokrotnie mówił. Mam głębokie przeświadczenie, że wybory udowodnią jak duże poparcie znajdę w Polsce. Po ich przeprowadzeniu zostanie utworzony rząd demokratyczny. Anders: Mówiłem panu, że nie wierzę w pomoc Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii, zwłaszcza po ostatnich postanowieniach Jałty. Przez oddanie Lwowa i Wilna tracimy ziemie polskie, za które przelaliśmy tyle krwi. Zostajemy całkowicie odcięci od Rumunii i Węgier. Będziemy zdani na łaskę i niełaskę Rosji Sowieckiej. Pan przecież nie zna Rosji. Nie zna pan nawet ich języka ani umysłowości. Zawsze wybiorą Bieruta jako swojego starego i wypróbowanego agenta, nigdy pana. Już w roku 1941 Stalin wielokrotnie mówił, że chce Polski silnej i niepodległej. Czy Polska może być silna bez Lwowa i zagłębia naftowego? Jak może być silna, jeżeli Rosja zabiera nam Wilno, usadawia się na Litwie i jak słyhać w Prusach Wschodnich? A co do niepodległości to przecież miał pan do czynienia z ludźmi komitetu lubelskiego i rozumie pan dobrze, że nie chodzi im o dobro Polski, lecz że będą wykonywali jedynie rozkazy z Moskwy. Mikołajczyk: Nie mogę się zgodzić z panem, bo z Rosją Sowiecką musimy być w zgodzie. Rosja na długie lata będzie rządziła w Europie Wschodniej. Rosja sama ma wiele trudności i dlatego będzie jej zależało, by mieć prawdziwie przyjazny sobie naród polski. Tę przyjaźń możemy dać Rosji tylko my, a nie Bierut z Komitetem. Rosja przekona się po wyborach, kto ma prawdziwe wpływy w Polsce. Anders: Łudzi się pan co do wyborów. Nie mam najmniejszej wątpliwości, że dostałby pan poparcie nie tylko ludzi swego stronnictwa, ale i wszystkich rzetelnych Polaków, choćby dlatego, by ukazać ich prawdziwy stosunek do Rosji Sowieckiej. Właśnie wskutek tego przekonany jestem, że wybory będą tak samo sfalszowane, jak były ongi na naszych ziemiach wschodnich w r. 1939. Narazi pan tylko ludzi w Kraju. Niech pan nie zapomina, że komunizm chce panować nad światem. Dlatego komuniści nie pozwolą nigdy na najmniejsze usamodzielnienie się Polski. Obawiam się, że w trzy miesiące po sfalszowanych wyborach może pan znaleźć się w kryminale, a może nawet w mojej byłej celi na Łubiance jako zdrajca narodu i szpieg. Gorzej, jestem pewien, że pan się wtedy do tego przyzna. (Nastąpiła przerwa w rozmowie. Widziałem, że słowa moje nie odnoszą skutku. Wstałem i dodałem): Żałuję bardzo, że nie umiałem pana przekonać, ale to wszystko, co chciałem panu powiedzieć. Było to moje ostatnie spotkanie z byłym premierem Mikołajczykiem przed jego późniejszym wyjazdem przez Moskwę do Polski. Pełniący obowiązki Naczelnego Wodza Uchwały jałtańskie stanowiły dla nas klęskę polityczną i działalność rządu została ograniczona. Ciężar sprawy polskiej siłą rzeczy przesunął się na wojsko i dalszy jego udział w walkach. A wobec tego, że gen. Bór Komorowski, mianowany Naczelnym Wodzem w chwili upadku powstania warszawskiego, był w niewoli niemieckiej, na kierowniczym stanowisku była pustka.

Prezydent powierzył mi w tych ciężkich chwilach pełnienie obowiązków Naczelnego Wodza. Nominację doręczono mi 26 lutego, w przeddzień debat w Izbie Gmin, w których toku, jak zapowiedział Churchill, sprawa Polski miała być omawiana. Zdawałem sobie sprawę, że mianowanie mnie p.o. Naczelnego Wodza wzbudzi wiele zastrzeżeń u Brytyjczyków ze względu na możliwości zadrażnień z Rosją Sowiecką. Nie myślałem jednak, że te względy mogą odgrywać aż tak poważną rolę. Ale w kilka godzin później przyszły sugestie, by nie pomieszczać w prasie wzmianek o mojej nominacji i nie ogłaszać pierwszego rozkazu, w którym zwracałem się do żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych. Jednocześnie wszystkie moje rozmowy, których terminy były już ustalone, począwszy od Churchilla i marszałka Alana Brooke'a, odwołano. Mimo jak najlepszych stosunków osobistych wyczuwałem chłodną rezerwę brytyjską. Takie było położenie Naczelnego Wodza polskiego w szóstym roku wojny w przeddzień zwycięstwa nad Niemcami. Gdzieś się zapodziała ta Polska, "natchnienie narodów", jak określał ją Prezydent Roosevelt jeszcze w roku 1942. Nie miałem czasu na rozgoryczenie. Wydarzenia następowały szybko. Dziennikarstwo ma swoje prawa i sposoby. Zwłaszcza amerykańskie. Mimo życzenia władz brytyjskich wiadomość o mojej nominacji i wyjątki z rozkazu znalazły się w pismach 27 lutego. Stanowisko moje jako Naczelnego Wodza ująłem w rozkazie do wojska w następujący sposób: "Żołnierze, marynarze, lotnicy! Z rozkazu Pana Prezydenta Rzeczypospolitej obejmuję obowiązki Naczelnego Wodza Polskich Sił Zbrojnych w tak ciężkiej dla Polski chwili. Polskie Siły Zbrojne pozostają w dalszym ciągu wyrazem suwerenności Rzeczypospolitej. Obejmując dowództwo nad wami stwierdzam, że Polskie Siły Zbrojne w obecnych zmaganiach dziejowych dobrze się zasłużyły sprawie Polski i jej aliantów. Aby siła nie rządziła nad prawem pierwsi chwyciliśmy za broń 1 września 1939. Samotni przeciwstawiliśmy się wówczas całej potędze niemieckiej. Walczyliśmy potem w Lotaryngii i Alzacji, pod Narvikiem, w Tobruku, pod Monte Cassino, w Anconie, na linii Gotów, w Apeninach, pod Falaise i Arnhem. Walczyliśmy cały czas na morzach i w powietrzu. Lotnikom polskim przypadł zaszczyt dopomóc lotnictwu brytyjskiemu w historycznej bitwie o Wielką Brytanię. Armia Krajowa przez z górą pięć lat stawiała opór niemieckiemu najeźdźcy, zyskując podziw nawet u wroga. Powstanie Warszawskie, najwspanialsza bitwa tej wojny, wypisana jest krwawymi zgłoskami w sumieniu świata. Dzięki tobie, żołnierzu polski, wypełniliśmy wobec aliantów wszystkie nasze zobowiązania. Stwierdzam, że spełniliście wasz obowiązek wobec ojczyzny. Ze sztandarami okrytymi chwałą stajemy dziś w obliczu największej tragedii naszego narodu. Oczy wszystkich Polaków rozrzuconych po świecie, a przede wszystkim umęczonego Kraju, patrzą na nas z uczuciem nadziei. Wiedzą oni, że nasz ciężki marsz żołnierski kontynuować będziemy zgodnie z naszą przysięgą, z rozkazami Pana Prezydenta, prawowitego przedstawiciela majestatu Rzeczypospolitej Polskiej oraz z postanowieniami legalnego rządu. Pamiętać musimy, że w wyniku tej wojny zatryumfować ma uczciwość i sprawiedliwość. Uczciwy i sprawiedliwy świat nie może być bez Polski wielkiej, silnej i niepodległej. Zgodnie z honorem do Polski takiej wrócić chcemy z bronią w ręku. A jeżeli obcy ludzie lub bojaźliwi pytać was będą o co walczyacie, odpowiadajcie, że żołnierz polski bije się dziś o to samo, o co poszedł w bój pięć lat temu: aby w naszym Kraju i na świecie nigdy siła nie mogła rządzić nad prawem." Otwierało się przede mną zadanie trudne ze względu na konieczność współpracy z władzami sojuszniczymi, przy wielkiej już rozbieżności pojęć. W Izbie Gmin Debata w Izbie Gmin o konferencji krymskiej, w której sprawa Polski zajmowała większą część obrad, rozpoczęły się 27 lutego przemówieniem Churchilla, który powiedział m.in.: "Przechodzę teraz do najtrudniejszej i burzliwej części sprawozdania, które mam złożyć Izbie, do sprawy Polski. Od przeszło roku, a w miarę jak wojna zaczęła się silnie obracać przeciwko Niemcom sprawa polska zaczęła się dzielić na dwa zasadnicze zagadnienia: granice Polski i niepodległość Polski...



Żądania Rosji, po raz pierwszy wysunięte w Teheranie w listopadzie 1943, nie uległy żadnym zmianom i sprowadzały się do linii Curzona na wschodzie, przewidywały nadto odszkodowania dla Polski kosztem Niemiec na północy i zachodzie... Trzy mocarstwa zdecydowały obecnie, że Polska otrzyma wydatne powiększenie terytorialne zarówno na północy jak na zachodzie. Na północy otrzyma na pewno na miejsce wątpliwej wartości korytarza duże miasto Gdańsk, większą część Prus Wschodnich na zachód i południe od Królewca, wreszcie długie i szerokie wybrzeże Bałtyku. Na zachodzie otrzyma ważny przemysłowy okręg Górnego Śląska, a ponadto dalsze terytoria na wschód od Odry, o czym zadecyduje konferencja pokojowa, na której nastąpi decyzja o oderwaniu tych ziem od Niemiec, po upewnieniu się, że powstał na szerokich podstawach oparty rząd polski... Uchwały przewidują narady w celu utworzenia w Polsce nowego Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej... Rząd Jego Królewskiej Mości zrobi wszystko, co jest w jego mocy, aby narady te były prowadzone na jak najszerszych podstawach i aby wszyscy przedstawiciele kierunków demokratycznych mieli pełną swobodę przybycia i wyrażenia swoich poglądów... Ponadto Rząd Jego Królewskiej Mości przez swojego przedstawiciela w Polsce użyje całego swojego wpływu w celu zapewnienia, by wybory, do których przeprowadzenia nowy rząd polski będzie zobowiązany, odbyły się uczciwie, przy zachowaniu wszystkich właściwych demokratycznych zabezpieczeń... Uzgodniliśmy, że wszystkie partie demokratyczne - nie nazistowskie czy faszystowskie albo partie, które współpracowały z wrogiem - będą mogły brać udział w wyborach." A 28 lutego minister spraw zagranicznych Eden oświadczył w sprawie utworzenia nowego rządu polskiego: - Gdy powstanie nowy rząd i będziemy rozpatrywali jego skład, będzie naszą i naszych sojuszników rzeczą zdecydować, czy ten rząd jest naprawdę i rzeczywiście reprezentatywny w stosunku do narodu polskiego. Nasze uznanie musi od tego zależeć. Nie uznamy rządu, którego nie będziemy uważali za reprezentatywny. Nie wystarczy nam dodanie jednego czy dwóch ministrów. Musi on, o ile jest to tylko możliwe, reprezentować znane stronnictwa polskie i obejmować reprezentatywne polskie postaci narodowe... Szukamy drogi zapewnienia Polsce pełnych praw wybrania sobie rządu wolnego od wpływów jakiegokolwiek innego mocarstwa lub, jak wolno mi dodać, jakichkolwiek innych mocarstw. W czasie rozpraw wielu mówców przemawiało w sposób wielce przyjazny dla Polski. Tak np. Arthur Greenwood oświadczył: - Kardynalnym grzechem trzech wielkich mocarstw - z których jedno ma bezpośredni interes, jakiego my nie mamy - jest decydowanie o przyszłości kraju w nieobecności jego obywateli, których życiem się frymarczy. Alan Graham: Gen. Żymierski, mianowany naczelnym wodzem przez władze lubelskie, był skazany przed wojną w Polsce na 5 lat więzienia za sprzeniewierzenie funduszków wojskowych przeznaczonych na zakup masek gazowych dla armii. Uważam, że Wielka Trójka nie może żądać, by gen. Anders i jego dzielni oficerowie z Armii Polskiej, która walczy u naszego boku, poddawali się zwierzchnictwu takiego naczelnego wodza. Pewne refleksje budzi fakt, że nasze imperium, które stało samotnie obok Polski w r. 1940 w obliczu potęgi tryumfujących Niemiec nazistowskich, nie może dzisiaj, kiedy ma u swego boku potężnych sprzymierzeńców, upomnieć się o sprawiedliwe traktowanie swojego pierwszego i najbardziej ofiarnego sojusznika tej wojny... Pickthorn: O ile wiadomo, jest to pierwszy wypadek w historii, że naród w wyniku prowadzenia wojny zmienia zarówno swój ustrój, jak granice decyzją trzech innych narodów, które wszystkie są w przymierzu z nim - albo dokładniej: dwa są w pełnym przymierzu w ścisłym tego słowa znaczeniu, a trzecie w przymierzu takim lub innym, a w dodatku naród ten jest nieobecny, gdy zapadają decyzje o jego losie. Gallacher (jak wiadomo, wrogo dla nas usposobiony poseł komunistyczny): Gen. Anders w swoim oświadczeniu stwierdził, że nadeszła godzina tragedii Polski. Popęlnia on błąd, jest to bowiem godzina odrodzenia Polski. Z piekła i ognia zniszczeń wojennych rodzi się nowa Polska. Jeżeli jest to tragedia, to jedynie tragedia

osobista gen. Andersa a nie Polski; muszę dodać, że słowo "tragedia" ma znaczenie zbyt wzniosłe, by łączyć je z osobą gen. Andersa. Wszyscy rozumiemy, że wojskiem, które oswoiło Polskę, była i być mogła jedynie Czerwona Armia. Nie było to jednak wyłączną zasługą Rosji, gdyż armie brytyjskie i amerykańskie, walcząc na różnych frontach, przyczyniły się waleśnie do osiągnięcia tego celu. Natomiast obecne walki na froncie wschodnim i oswoiienie Polski dokonało się wyłącznie dzięki Czerwonej Armii. Gen. Anders opuścił Rosję Sowiecką na czele silnej Armii Polskiej dlatego, że nienawidził Rosji Sowieckiej. Odmówił on marszu u boku Czerwonej Armii dla oswoiienia swej ojczyzny. Czy to nie jest prawda? Czy gen. Anders nie wyprowadził swojej armii z Rosji Sowieckiej? Alan Graham: Wyjście Armii Polskiej było w pełni uzgodnione między marszałkiem Stalinem i gen. Sikorskim. Odbędzie się ono za zgodą rządu sowieckiego, wszyscy wiedzieli bowiem, że Polacy mogą walczyć z większym powodzeniem poza granicami Rosji Sowieckiej, biorąc pod uwagę fakt, że rząd sowiecki nie był w stanie ich umundurować i uzbroić. Gallacher: Rząd sowiecki umundurował ich i uzbroił. Stało się to wyłącznie wskutek tego, że gen. Anders nie chciał walczyć u boku Czerwonej Armii... Gen. Anders wyprowadził armię polską z Rosji Sowieckiej. Gdyby gen. Anders nie był reakcyjnym zaślepińcem, a umiał patrzeć w przyszłość, wkraczałby na czele Armii Polskiej do oswoiionej Warszawy. Był on niezdolny do podjęcia tego bohaterskiego zadania... Nienawiść do Rosji Sowieckiej jest powodem tych wszystkich trudności. (Pan Gallacher, człowiek niewątpliwie z wyobraźnią, umie sobie wyobrazić dokładnie to, co mogłoby się zdarzyć. Nie wiem, czy p. Gallacher wie równie dokładnie o tym, co zdarzyło się w rzeczywistości, a mianowicie: - że we wrześniu 1939 oddziały dowodzone przeze mnie broniły Polski nie tylko przeciw najeźdźcy niemieckiemu, ale także przeciw Czerwonej Armii, która jako sprzymierzeniec Niemiec wtargnęła do Polski; - że podczas tych walk byłem ranny nie tylko przez Niemców, ale także dwukrotnie przez bolszewików; - że następnie, kiedy dostałem się do niewoli sowieckiej, byłem trzymany w więzieniach przez blisko dwa lata, okresami w dość ciężkich warunkach; - że mimo to los mój był lepszy od losu kilkunastu tysięcy moich kolegów, oficerów polskich, których po wzięciu przez Czerwoną Armię wywieziono do Rosji i pomordowano, a zwłoki wielu tysięcy spośród nich odnaleziono w Katyniu. Pan Gallacher nie dodał, że do Warszawy mogłem być wkroczyć razem z wojskami sowieckimi pod warunkiem, że przestałbym być Polakiem). A oto wyniki obrad. Tzw. poprawkę polską, wyrażającą ubolewanie z powodu decyzji oddania drugiemu mocarstwu terytorium sprzymierzonego kraju z pogwałceniem art. 2 Karty Atlantyckiej, odrzucono większością 396 głosów przeciw 25 głosom. Następnie, na zakończenie debat, Izba Gmin powzięła 413 głosami za, bez żadnego głosu sprzeciwu, następującą uchwałę ogólną o wynikach konferencji krymskiej: "Izba zatwierdza oświadczenie w sprawie wspólnej polityki uzgodnionej przez trzy wielkie mocarstwa na konferencji krymskiej, a w szczególności z zadowoleniem wita stanowczość w zachowaniu jednolitej akcji nie tylko dla osiągnięcia ostatecznego pokonania wspólnego wroga, lecz i na przyszłość w wojnie i pokoju". Nazajutrz po rozprawie z Izbie Gmin podsekretarz stanu H. G. Strauss ustąpił z rządu, zawiadamiając Churchilla, że nie może popierać polityki rządu w sprawie Polski. 5 marca 1945 rząd polski, jeszcze uznawany przez Wielką Brytanię i Stany Zjednoczone, dowiedział się z radia i prasy o rozesłaniu przez rząd Stanów Zjednoczonych w imieniu własnym, Wielkiej Brytanii, Chin i Związku Sowieckiego zaproszeń na konferencję Narodów Zjednoczonych, zwołaną na 25 kwietnia do San Francisco celem przygotowania paktu międzynarodowej organizacji pokoju i bezpieczeństwa. Rozesłano ją do 44. państw: wszystkich Narodów Zjednoczonych... z wyjątkiem Polski, która pierwsza była w wojnie z Niemcami. Rząd polski, mimo że - powtarzam - uznawany przez wszystkie państwa prócz Rosji Sowieckiej, nie otrzymał zaproszenia do wzięcia udziału w tej konferencji. Rozmowa z marszałkiem Alanem Brooke'em Przed wyjazdem z Londynu złożyłem

wizytę ministrowi Sinclairowi oraz dowódcom lotnictwa Portalowi i marynarki Cunninghamowi. Spotkałem się również z marszałkiem Alanem Brooke'em, który od razu na wstępie oświadczył, że nominacja moja na Naczelnego Wodza bez porozumienia z władzami brytyjskimi była zaskoczeniem, zwłaszcza wobec ostatnich rozmów prowadzonych w Londynie w sprawie połączenia wszystkich polskich wojsk lądowych pod jednym dowództwem. Odpowiedziałem: - Wyznaczenie mnie nastąpiło zupełnie nagle i w zmienionych warunkach, bo to przecież my byliśmy zaskoczeni uchwałami konferencji na Krymie. Uważałem, że incydent został na tym wyczerpany, tym bardziej, że marszałek dodał: - Vous resterez toujours mon vieil ami. A oto dalszy przebieg rozmowy. Anders: Prowadzimy nadal, tak jak dotąd, walkę z Niemcami, bijąc się o swą niepodległość pod polskimi sztandarami i zgodnie z naszą przysięgą żołnierską. Nie chcę wchodzić w politykę, biorę fakty takimi, jakimi są. A więc póki sojusznicy uznają naszego Prezydenta i nasz rząd legalny w Londynie, nie widzę żadnych trudności. Zadaniem naszych dowódców jest utrzymać ducha żołnierza, który został do głębi wstrząśnięty decyzjami jałtańskimi. Przewiduję duże trudności od chwili uznania rządu powołanego przez trzech ambasadorów: Wielkiej Brytanii, Stanów Zjednoczonych i Rosji. Rząd taki przez nas uznany nie będzie, gdyż pociągnęłoby to za sobą złamanie przysięgi żołnierskiej. Pan marszałek wie, że przysięga obowiązuje żołnierza. Gdy żołnierz przysięgę złamie, wszystko staje się wątpliwe. Dlatego chciałbym wiedzieć, jak pan marszałek zapatruje się na przyszłość Polskich Sił Zbrojnych po uznaniu rządu tymczasowego przez trzy mocarstwa. Chciałbym zwrócić uwagę na trudności, które nastąpią w chwili, gdy placówki nowego rządu obejmą władzę nie tylko nad naszą ludnością cywilną, ale i nad rodzinami naszych żołnierzy, nad chorymi, inwalidami, szkołami i szeregiem instytucji społeczno\_wojskowych. Może też się zdarzyć, że nowy rząd zechce nas pozbawić obywatelstwa polskiego. Nigdy nie przyznamy mu tego prawa. Nigdy też nie przyznamy mu jakiegokolwiek prawa do Polskich Sił Zbrojnych. Dlatego też z góry widzę konieczność całkowitego odcięcia się od przyszłego rządu tymczasowego. Nadal chcemy dążyć do połączenia wojsk polskich, które, jak mi oświadczył premier Churchill, mogłyby zostać użyte w drugiej fazie do okupacji Niemiec. Naturalnie rozumiem utrzymanie Polskich Sił Zbrojnych w tych samych warunkach jak obecnie, tj. przy wszystkich uzupełnieniach, które będą napływały, licząc się z tym, że może już w najbliższej przyszłości wojska sojusznicze w dalszym marszu napotkają wielkie zgrupowania Polaków, z których duża część na pewno nadawać się będzie do wojska. Powstanie także zagadnienie wielkich rzesz ludności polskiej, którymi trzeba się będzie zaopiekować. Wśród nich będzie wielka ilość najbliższych rodzin wojskowych. Wydaje mi się, że nawet w drugiej fazie, tzn. w czasie okupacji, wojsko polskie może odegrać poważną rolę. Jestem przekonany, że nikt z nas, a nawet premier Churchill nie jest w stanie przewidzieć jak wypadki się potoczą. Sądzę, że jak każda wojna światowa, tak i obecna przyniesie wiele niespodzianek. Mam głęboką wiarę, że zwycięstwo sojuszników, a z nim i nasze będzie pełne, a w wyniku pokoju powstanie naprawdę wolna i niepodległa Polska. Otwarcie powiem, że nie widzę takiej Polski bez pełnego zwycięstwa sojuszników, aczkolwiek muszę przyznać, że ostatnie wydarzenia wstrząsnęły wszystkimi Polakami. Alan Brooke: Doskonale rozumiem wielkie troski Pana i położenie, w jakim się Pan znajduje. Zresztą i nasze położenie jest bardzo ciężkie. Proszę, żeby Pan przedstawił mi na piśmie swoje postulaty, gdyż trzeba będzie znaleźć właściwe rozwiązanie. Jest to sprawa nie tylko wojskowa, ale i polityczna i gospodarcza, więc będę musiał ją przedyskutować z szeregiem rzeczoznawców. Pan Generał rozumie, że ja się polityką nie zajmuję, ale uznaję, że poruszone przez Pana zagadnienia wojskowe są z nią bardzo ściśle związane. Jeszcze raz proszę o dokładne sprecyzowanie postulatów i możliwie szybkie doręczenie mi ich na piśmie. Następnego dnia wręczyłem marszałkowi Alanowi Brooke'owi żądany memoriał. Wyleciałem do Włoch 11 marca i tego samego dnia złożyłem wizytę gen. Markowi

Clarkowi i gen. Mac Creery. Odchodziłem ze stanowiska dowódcy 2. Korpusu; moim następcą mianowałem gen. Bohusza Szyszkę. Obaj sojusznicy generałowie prosili mnie o przybycie do Korpusu przed rozpoczęciem ofensywy wiosennej. Po inspekcji oddziałów polskich we Włoszech spotkałem się 24 marca z marszałkiem Alexandrem w Casercie. Pytał mnie, jak oceniam dalsze możliwości uzupełnień Korpusu. Odpowiedziałem, że nie mam już teraz najmniejszych obaw i że stany oddziałów Korpusu są tak wysokie, jak nigdy przedtem a dalsze uzupełnienia będą stale napływały. Prosiłem marszałka, by zwrócił szczególną uwagę na wypowiedzi sojuszniczej prasy wojskowej we Włoszech, gdyż w obecnej drażliwej sytuacji politycznej będzie to miało duży wpływ na Korpus. Byłem wzruszony serdecznością, jaką podczas dłuższej audiencji okazał mi Ojciec Święty, podkreślając jednocześnie, że nie jest to nasze ostatnie spotkanie. Zniknięcie szesnastu W kilka dni po moim powrocie do Londynu nadeszły z Kraju wiadomości o zniknięciu wszystkich najwybitniejszych przywódców wojskowych i politycznych w czasie prowadzenia rozmów z władzami sowieckimi w Polsce w następujących okolicznościach. W końcu lutego wicepremier, delegat rządu na Kraj i ostatni komendant rozwiązanej Armii Krajowej otrzymali od pułkownika NKWD Pimienowa pisemne zaproszenie na konferencję z gen. Iwanowem, przedstawicielem dowództwa frontu białoruskiego, przy czym płk Pimienow, jako oficer Czerwonej Armii, gwarantował im bezpieczeństwo. Celem spotkania miało być omówienie wyjścia z konspiracji polskich partii politycznych, które dotychczas się nie ujawniły. 20 marca płk Pimienow zawiadomił w odpowiedzi na wyrażone uprzednio życzenie strony polskiej, że władze sowieckie godzą się na umożliwienie podróży samolotem do Londynu dwunastu osobom spośród polityków polskich, celem porozumienia się z rządem polskim w Londynie. 27 marca przybyli do gen. Iwanowa, zgodnie z zaproszeniem: wicepremier delegat rządu na Kraj Stanisław Jankowski, przewodniczący Rady Jedności Narodowej Kazimierz Pużak i ostatni komendant rozwiązanej Armii Krajowej gen. Okulicki. Następnego dnia przybyli do gen. Iwanowa trzej ministrowie polscy przebywający w Kraju: Adam Bień, Stanisław Jasiukowicz, Antoni Pajdak oraz dziewięciu członków stronnictw politycznych i tłumacz. Od tej chwili wszelka wieść o nich zaginęła. Ostatnim komendantem Armii Krajowej był mój dawny szef sztabu w Zssr, gen. Okulicki. Był on wraz ze mną dwukrotnie na Kremlu podczas rozmów ze Stalinem - 4 grudnia 1941 i 18 marca 1942. Po wyjściu wojska polskiego z Rosji Okulicki, wówczas w stopniu pułkownika, pełnił funkcję dowódcy 7. dywizji, a następnie jako jeden z pierwszych zgłosił się na zrzut do Kraju. Brał udział w powstaniu warszawskim, a po jego upadku został ostatnim komendantem Armii Krajowej na miejsce gen. Bora Komorowskiego, który dostał się do niewoli. Zniknięcie gen. Okulickiego, którego wszyscy znaliśmy i wysoko cenili za jego odwagę i patriotyzm, wywołało nową falę wzburzenia w wojsku. Był to przedsmak przygotowań do tworzenia w Polsce nowego rządu na zasadach niemieszania się do wewnętrznych spraw Polski przez obce mocarstwa. Na Bolonię Wiosenna ofensywa sprzymierzonych w r. 1945 we Włoszech rozpoczęła kampanię o dolinę rzeki Pad. Plan gen. Marka Clarka, dowódcy 15. grupy armii, polegał na odcięciu i zniszczeniu sił niemieckich przed wycofaniem się ich poza rzekę Pad za pomocą manewru kleszczowego. 8. Armia Brytyjska miała nacierać z rejonu dolnego biegu rzeki Senio w kierunku przez Argenta na Ferrarę. 5. Armia Amerykańska uderzała z rejonu na południe od Bolonii, omijając ją od zachodu w ogólnym kierunku na Weronę. Stosunek liczebny stojących naprzeciw sobie wojsk, a mianowicie ok. 200 baonów piechoty sprzymierzonych przeciw ok. 160 baonom nieprzyjaciela nie uzasadniał tego śmiałego planu gen. Marka Clarka. Natomiast znaczna przewaga w materiale po stronie sprzymierzonych, przede wszystkim w lotnictwie i broni pancernej, stwarzała możliwość powodzenia. 2. Korpus Polski miał wspólnie ze swym prawym sąsiadem, 5. Korpusem Brytyjskim przełamać obronę nieprzyjaciela na rzece Senio i zdobyć przedmoście za rzeką Santerno. Następnie 2. Korpus

Polski miał uderzyć w kierunku zachodnim na Medicina i Castel San Pietro, a 5. Korpus Brytyjski w kierunku północnym przez Argenta na Ferrarę. Dotychczasowe siły Korpusu Polskiego zostały wzmocnione przez wspomniane już dwie brygady piechoty, a nadto przez świeżo utworzone dwa pułki artylerii ciężkiej i baonu komandosów. Prócz tego do działań tych w skład Korpusu Polskiego wchodziły następujące jednostki brytyjskie: 7. Brytyjska Brygada Pancerna, część brygady saperów szturmowych, 43. Brygada Hinduska, 148#20 Pułk Huzarów, część 27. Pułku Ułanów i cztery pułki artylerii. Teren przyszłej walki stanowiła równina, poprzecinana rzekami i kanałami biegnącymi poprzecznie do kierunku natarcia. Brzegi tych rzek i kanałów były obramowane wałami ziemnymi kilkumetrowej wysokości. Nieprzyjaciel wyzyskał je dla wbudowania stanowisk obronnych i głębokich schronów. W terenie równinnym winna latorośl utrudniała widoczność. Zgodnie z rozmowami z marszałkiem Alexandrem i gen. Markiem Clarkiem w czasie mego ostatniego pobytu we Włoszech, na wiadomość, że ofensywa wiosenna się rozpoczyna, wyruszyłem 6 kwietnia 1945 do 2. Korpusu Polskiego, by uczestniczyć w ostatnim, jak przypuszczałem, boju we Włoszech. Po drodze odwiedziłem zwycięską 1. Polską Dywizję Pancerną, dowodzoną przez gen. Stanisława Maczka, która przygotowywała się na północy w Holandii do rozstrzygającej walki. Byłem także u lotników, którzy pod dowództwem płk. Gabszewicza brali tak wydajny udział w operacjach na kontynencie. We Włoszech wylądowałem w Forli 8 kwietnia. Zastałem wszystko w przygotowaniu bojowym. 2. Korpus Polski oczekiwał godziny natarcia na linii rzeki Senio. Znajdowałem się wraz z gen. Markiem Clarkiem na wysuniętym punkcie dowodzenia 2. Korpusu. Był piękny słoneczny dzień 9 kwietnia. Na czystym niebie ukazały się lśniące w słońcu ciężkie bombowce amerykańskie. Nadlatywały w formacjach po kilkadziesiąt i zrzucały na niemiecką linię obrony swój ładunek bomb, pod którym dosłownie ziemia drżała. Nagle zdarzył się wypadek widoczny gołym okiem. Ładunek bomb jednego z nadlatujących kluczów bombowców oderwał się zbyt wcześnie. Bomby spadły na polskie oddziały szturmowe gotowe do rozpoczęcia natarcia. Udałem się natychmiast na miejsce wypadku i stwierdziłem, niestety, dość duże straty. Żołnierz wykazał godne podziwu opanowanie. Dzięki energii dowódców luki w oddziałach wypełniono i natarcie 2. Korpusu ruszyło bez opóźnienia. Jeszcze tegoż dnia wieczorem czołowe oddziały 3. Dywizji Strzelców Karpackich docierają na przeciwległy wał nadbrzeżny rzeki Senio, a nazajutrz o świcie oba brzegi są w naszym ręku. Zaczyna się ciężka walka o międzyrzecze Senio-santerno. Dużą rolę w torowaniu drogi poprzez wysokie wały nadbrzeżne odegrały umieszczone na czołgach miotacze ognia typu "Krokodyl", ziejące potwornym słupem ognia na 1207m. Groźna dotychczas niemiecka broń przeciwpancerna typu "Faustpatrone" stała się teraz nieco mniej skuteczna, ponieważ jej zasięg był mniejszy od 1207m. Zaskoczeniem dla nieprzyjaciela było również użycie czołgów do walki w nocy przy świetle reflektorów oraz zastosowanie przeciwpancernej broni raketowej przez nasze samoloty. Uderzenie 3. dywizji trafiło na styk niemieckiej 98. Dywizji Piechoty i 26. Niemieckiej Dywizji Pancernej. Oddziały niemieckie, jak później udało się nam stwierdzić, otrzymały rozkaz bronienia zajmowanych pozycji za wszelką cenę. Wyborowe oddziały niemieckie walczyły z zaciętością, mimo widocznej już bezcelowości ofiar. W trzydniowych zmaganiach oddziały nasze złamały opór nieprzyjaciela nad Senio i osiągnęły przeciwległy brzeg rzeki Santerno. Nieprzyjaciel wykonał szereg przeciwnatarć, wspartych czołgami i samobieżnymi działami szturmowymi na naszą piechotę, która przepawiła się przez rzekę na razie bez ciężkiej broni wsparcia. Nasze lotnictwo, a szczególnie Desert Air Force, które zjawiało się natychmiast na zagrożonych odcinkach, dało się bardzo we znaki czołgom niemieckim. Zbudowanie przepraw umożliwiło przesunięcie własnych czołgów na drugi brzeg rzeki. Natarcie, przeprowadzone w godzinach wieczornych 12 kwietnia, opanowało przedmoście niezbędne dla stanowisk wyjściowych następnych działań. Złamanie oporu nieprzyjaciela

na rzekach Senio i Santerno (przy czym rozbito 26. Niemiecką Dywizję Pancerną) pozwalało przypuszczać, że pościg za pokonanym nieprzyjacielem pójdzie teraz łatwiej. Tymczasem przygotowane oddziały pościgowe 2. Korpusu Polskiego, które ruszyły na zachód z opanowanego poprzednio przedmościa za rzeką Santerno, natknęły się już 14 kwietnia na silny opór 4. Dywizji Spadochronowej, która zdecydowała się przyjąć walkę w oparciu na systemie wodnym rzeki Sillaro, obejmującym prócz samej rzeki kilka kanałów na jej przedpolu i zapleczu. 5. Kresowa Dywizja Piechoty i doskonale walcząca 43. Brygada Hinduska, wspierane bronią pancerną, zmagają się trzy dni z broniącym się zaciełką nieprzyjacielem, zdobywając szereg przeszkód wodnych za rzeką Sillaro. Ruchliwe zgrupowanie w składzie pułku pancernego i baonu piechoty na pojazdach opancerzonych typu "Kangur" przebiło się o świcie 16 kwietnia przez linie nieprzyjaciela i zajęło węzeł komunikacyjny Medicina na jego tyłach. Nieprzyjaciel został pobity. Resztki 4. Dywizji Spadochronowej uszły nocą z 16 na 17 kwietnia z pola walki. Oddziały nasze ruszają natychmiast w pościg, lecz już po południu 17 kwietnia natrafiają na zdecydowany opór nieprzyjaciela na rzece Gaiana. Naprzeciw 2. Korpusu Polskiego zjawia się znowu, po raz trzeci w kampanii włoskiej, wyborowa niemiecka 1. Dywizja Spadochronowa, ta sama, która broniła Monte Cassino. Nocne wypadki naszych oddziałów odparto. Nieprzyjaciel siedzi twardo w terenie i nie zamierza łatwo ustąpić. Trzeba znowu przygotować mocne natarcie. Poprzedzone przygotowaniem artyleryjskim i bombardowaniem przez samoloty Desert Air Force natarcie ruszyło 19. rano. Brały w nim także czołgi z miotaczami ognia typu "Krokodyl". Posuwało się jednak niezmiernie opornie. Z miejsca ponieśliśmy duże straty w czołgach. Spadochroniarze niemieccy byli po prostu naszpikowani raketową bronią przeciwpancerną "Faustpatrone". Na odcinku jednej tylko 5. Kresowej Dywizji zdobyto w ciągu dnia 236 sztuk tej broni. Po ciężkiej walce w niezmiernie silnym ogniu artylerii i moździerzy obu stron, oddziały nasze wzięły w godzinach przedpołudniowych małe przedmoście; wyzyskano je do wprowadzenia do walki 2. Brygady Pancerniej. Była to walka zaciepła i bezpardonowa, z wyjątkowo twardym przeciwnikiem. W godzinach popołudniowych nieprzyjaciel został pobity, walczył jednak rozpaczliwie dalej, by dać możliwość wycofania się innym oddziałom. Rozbite oddziały 1. Dywizji Spadochronowej wycofały się w nocy z 19 na 20 kwietnia, ścigane przez naszą piechotę i czołgi. Tak więc na szlaku swego natarcia 2. Korpus Polski musiał w tych walkach uporać się kolejno z niemiecką 26. Dywizją Pancerną, jedyną, jaką Niemcy mieli wówczas we Włoszech, i z niemieckimi 4. i 1. Dywizjami Spadochronowymi, zaliczającymi się niewątpliwie do najlepszych oddziałów nieprzyjaciela. 16 kwietnia spotkałem się z gen. Markiem Clarkiem we Florencji. W czasie rozmowy z przykrością wręczyłem mu wydawnictwo "British Army Newspaper Unit Cmf" z 13 kwietnia z mapą proponowanych przez podsekretarza stanu Summer Wellea powojennych granic Niemiec, powiększonych na wschodzie o pokaźną część Poznańskiego i całe Pomorze polskie. Gen. Mark Clark widział już to pismo i wystąpił ostro na właściwym szczeblu, by zapobiec rozpowszechnianiu takich pojęć i pomysłów w wojsku. Chciałem się dowiedzieć, czy gen. Mark Clark nie będzie miał nic przeciwko temu, jeżeliby w wyniku toczących się działań Polacy pierwsi wkroczyli do Bolonii. Gen. Mark Clark z całą serdecznością oświadczył: - Bardzo bym się cieszył, gdyby Bolonię zdobyli Polacy. Byłoby to korzystne dla was i dla sprawy polskiej. Szczerze wam tego życzę. W dalszych działaniach po sforsowaniu rzeki Gaiana 2. Korpus Polski miał działać w kierunku północno-zachodnim. Oddziały polskie wysunęły się do przodu mając zupełnie odkryte swe lewe skrzydło. Toteż specjalnie wydzielone zgrupowanie brygadowe działało po szosie nr 9 w kierunku na Bolonię, by zapobiec niespodziankom z tej strony. Brygada ta zwalczała opór niemiecki i zbliżała się do Bolonii. Wieczorem 20 kwietnia czołowy baon dostał się w nawałę ognia artylerii amerykańskiej, która ostrzeliwała szosę nr 9 w przekonaniu, że są tam tylko wycofujące się oddziały niemieckie. Po

interwencji telefonicznej ogień artylerii przerwano i wydzielony oddział mógł wykonywać dalej swe zadanie. O #, #45 w nocy 21 kwietnia forsuje on opór nieprzyjaciela na rzece Idice, następnie o #/5#30 rano łamie ostatni opór na południowo\_wschodnich skrajach miasta Bolonii i o #/6#00 wkracza do centrum miasta, na dwie godziny przed przybyciem oddziałów amerykańskich. Gros sił 2. Korpusu Polskiego znajdowało się w pościgu za nieprzyjacielem na północo\_wschód od Bolonii, gdy 21 kwietnia w godzinach popołudniowych nadszedł rozkaz z dowództwa 8. Armii o przejściu Korpusu do odwodu. 22 kwietnia 1945 na historycznym rynku Bolonii gen. Mark Clark przyjął przed ratuszem honory wojskowe oddziałów Armii Amerykańskiej, Brytyjskiej i Polskiej. Z polecenia i na prośbę gen. Mac creery reprezentowałem 8. Armię Brytyjską. Spotkałem się tam z gen. Truscottem, dowódcą 5. Armii Amerykańskiej. Uroczystość trwała krótko, gdyż dowódcy musieli kierować dalszym pościgiem za rozproszonymi oddziałami nieprzyjaciela. Dowódca 8. Armii wydał osobny rozkaz do oficerów, podoficerów i szeregowych 2. Korpusu Polskiego, który brzmiał: "Pierwsza faza działań zaczepnych 8. Armii jest już zakończona; nieprzyjaciel został odrzucony do rzeki Pad. Odegraliście decydującą rolę w tym wielkim zwycięstwie. W czasie waszego pochodu naprzód, po historycznej drodze emiliańskiej od Faenzy do Bolonii, stawiały wam czoło najlepsze oddziały niemieckie. Zadaliście bardzo ciężkie straty w ludziach i sprzęcie trzem najlepszym dywizjom nieprzyjacielskim: 26. pancernej oraz 1. i 4. spadochronowej. Walka była zaciekła i uparta. Wyborowe wojska spadochronowe stawiały twarde opór aż do otrzymania ostatecznego ciosu, który zadaliście im na wschód od rzeki Idice; cios ten wstrząsnął nieprzyjacielem i doprowadził wprost do zdobycia historycznego miasta Bolonii. Wykazaliście w tej wielkiej bitwie wspaniałego ducha bojowego, wytrzymałość i umiejętność walki. Przesyłam wam, żołnierze wszystkich stopni, najgorętsze wyrazy uznania i podziwu i życzę wam szczęścia żołnierskiego w dalszym waszym pochodzie w szeregach 8. Armii, aż do ostatecznej klęski nieprzyjaciela na ziemi włoskiej." W dalszym rozwoju działań armie sprzymierzonych przekraczają rzekę Pad i zajmują szereg miast w północnych Włoszech. 28 kwietnia do kwatery głównej wojsk sprzymierzonych w Casercie przybyli pełnomocnicy niemieccy celem podpisania kapitulacji wojsk niemieckich we Włoszech. Tego samego dnia opuściłem Włochy, odlatując do Londynu. Dzień zwycięstwa... ale nie dla wszystkich W Londynie nad wszystkim górował nastrój oczekiwania kapitulacji Niemiec, której spodziewano się z godziny na godzinę. Armie sprzymierzonych zajmowały Niemcy zachodnie i południowe. Lotnictwo sojusznicze siało grozę i zniszczenie. Czerwona Armia atakowała Berlin. Z upadkiem Niemiec zniknął cel wspólnych wysiłków sprzymierzonych, a tym jaskrawiej miały się zarysować dzielące ich różnice. Na drodze Polski piętrzyły się coraz większe trudności polityczne. Minister Eden 11 kwietnia 1945 oświadczył w Izbie Gmin, że nie ma potwierdzenia wiadomości, iż polscy przedstawiciele udali się do Rosji w celu przedyskutowania nowego prowizorycznego rządu polskiego. 21 kwietnia rząd polski w Londynie jeszcze raz wyciągnął rękę do zgody z Rosją Sowiecką w następującym oświadczeniu: "Wśród zagadnień wymagających rozstrzygnięcia w ramach organizacji pokojowej Europy jednym z najważniejszych jest ułożenie dobrych stosunków sąsiedzkich między Polską a Rosją. Rząd polski w pełnym zrozumieniu tej konieczności ponawia swą gotowość rozważania z rządem sowieckim istniejących spraw spornych i zdecydowany jest zawrzeć z Zssr układ gwarantujący bezpieczeństwo obu państw oraz ściśle współpracować z nim w ramach ogólnej międzynarodowej organizacji bezpieczeństwa". Tego samego dnia, jakby w odpowiedzi na oświadczenie rządu polskiego, Stalin i Osóbka\_Morawski z ramienia tymczasowego rządu w Warszawie podpisali w Moskwie 20 letni sojusz, równoznaczny z coraz mocniejszym osadzeniem się Rosji w Europie Środkowej. 25 kwietnia w San Francisco rozpoczęły się obrady Narodów Zjednoczonych - bez udziału rządu polskiego. W dwa dni później rząd polski w Londynie zwrócił się telegraficznie do

ministrów Edena i Settiniusa: "Społeczeństwo polskie zarówno w Kraju jak i za granicą oraz Armia Polska są wysoce zaniepokojone losem 16. wybitnych przedstawicieli polskich stronnictw politycznych, którzy kierowali w ciągu z górą 5. lat walką narodu polskiego w kraju przeciw okupantowi niemieckiemu. Niepokój ten wzrósł w ostatnich dniach, gdy bowiem władze sowieckie zachowują całkowite milczenie w powyższej sprawie, przewodniczący tzw. komitetu lubelskiego na konferencji dla prasy zagranicznej w Moskwie oświadczył 24 kwietnia, że nic mu nie wiadomo o losie wymienionych wyżej osób i że sprawa ta w ogóle nie istnieje". 5 maja 1945 w San Francisco ogłoszono następujące oświadczenie amerykańsko\_brytyjskie: "Rządy Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych zwracały się wielokrotnie do rządu sowieckiego z zapytaniem, co się stało z grupą wybitnych przywódców demokratycznych, o których doniesiono, że spotkali się z wojskowymi władzami sowieckimi w Polsce celem przeprowadzenia rozmów w końcu marca br. Rządy brytyjski i amerykański zostały obecnie oficjalnie poinformowane przez p. Mołotowa, w imieniu rządu sowieckiego, że przywódców tych aresztowano pod zarzutem akcji dywersyjnej przeciwko Czerwonej Armii. Eden i Stettinius natychmiast wyrazili Mołotowowi swą wielką troskę wobec otrzymania tej jak najbardziej niepokojącej wiadomości po tak długiej zwłoce i poprosili go o udzielenie dokładnych wyjaśnień dotyczących zaareztowania przywódców polskich, o pełną listę ich nazwisk i dane o ich obecnym miejscu przebywania. Brytyjski minister spraw zagranicznych i sekretarz stanu Stanów Zjednoczonych donieśli o tym poważnym zdarzeniu swoim rządóm i poinformowali p. Mołotowa, że chwilowo nie mogą prowadzić dalszej dyskusji w sprawie Polski". Już następnego dnia rząd polski w Londynie wystosował apel do Stettiniusa jako przewodniczącego konferencji w San Francisco: "Oświadczenie złożone ministrom spraw zagranicznych Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych w San Francisco przez komisarza spraw zagranicznych Związku Sowieckiego Mołotowa, że grupa polskich przywódców demokratycznych została aresztowana przez władze sowieckie pod zarzutem akcji dywersyjnej przeciwko Czerwonej Armii, potwierdziło najgorsze obawy rządu polskiego... Strona sowiecka, zapraszając przywódców polskich na narady, a następnie aresztując ich, nadużyła dobrej wiary i złamała dane przyrzeczenia. Wysłanie, po z górą miesięcznym milczeniu, bezpodstawnych zarzutów tym, którzy przez pięć lat kierowali walką narodu polskiego przeciw Niemcom, a następnie wspierali w krwawych bojach działania Armii Czerwonej od marca 1944 do stycznia 1945, nie może przekonać żadnego bezstronnego i uczciwego człowieka. Oskarżenie skierowane jest przeciwko najlepszym synom ojczyzny, którzy walczyli o prawdziwą niepodległość Polski i prawdziwą demokrację w Polsce. Nad głowami ich zawisło najwyższe niebezpieczeństwo oskarżenia bez możliwości obrony i wydania wyroku za zamkniętymi drzwiami..." Gdy wymiana not i depesz w sprawie aresztowanych przez Rosję Sowiecką przedstawicieli ruchu walki i oporu przeciwko Niemcom w Polsce nabierała ostrości i ponurym cieniem przesłaniała widoki pokoju po wojnie, nadeszła wiadomość, że działania wojenne w Europie zostały zakończone bezwzględną kapitulacją Niemiec, podpisaną naprzód w Reims 7 maja o 21, a później w Berlinie 8 maja o 16. Był to wielki dzień w historii świata i wielka ulga dla milionów ludzi. My Polacy, niestety, nie mogliśmy brać udziału w powszechnym entuzjazmie tej chwili. Nawet gorzyc samotnej walki we wrześniu 1939 w Polsce w początku tej zawieruchy była nikła wobec naszego osamotnienia w niedoli wśród zwycięskiej radości sprzymierzonych. Zwycięstwo, do którego przyczyniliśmy się tak wielką ilością przelanej krwi i tyloletnią męką narodu polskiego nie było naszym udziałem. Dla Polski "V\_day" jeszcze nie nadszedł. Od zakończenia działań wojennych słowa i rzeczywistość na tle druzgocącego zwycięstwa nad Niemcami potężnie rysowała się postać Churchilla. Jak w poprzedniej wojnie Clemenceau powszechnie zwano "ojcem zwycięstwa", tak w obecnych zmaganiach przyznawano może w jeszcze większym stopniu



zasługę Churchillowi. Ku niemu zwracały się oczy całego świata. Jego umysłowi i sile woli w dużej mierze zawdzięczała ludzkość rozstrzygnięcie tak ciężkiej i długiej wojny z Niemcami. Wielkość Churchilla, jego zdolność postanowień i upór w pokonywaniu największych trudności były zaiste imponujące. Najsilniej wbiły mi się w pamięć z wielu wspaniałych powiedzeń i przemówień Churchilla w czasie tej wojny słowa, które padły z jego ust w chwili, gdy ojczyzna jego była najbardziej zagrożona: - Niczego nie mam dla was prócz krwi, łez, trudu i potu, ale cel jest w jednym słowie: zwycięstwo. W liście do Churchilla zaraz po zwycięstwie dałem wyraz tym uczuciom w następujących słowach: "W wielkim dniu, w którym świat na koniec usłyszał dumne oświadczenie Pana o zakończeniu wojny z Niemcami, pragnę przesłać najserdeczniejsze życzenia i gratulacje. Mogę sobie dobrze wyobrazić uczucie Pana po osiągnięciu tego ogromnego celu: pobicia Niemiec. Był Pan budowniczym tego zwycięstwa i zostanie to na zawsze zapamiętane i uznane nie tylko przez Brytyjczyków, lecz także szczególnie przez moich rodaków. Przez nadludzką energię, odwagę i wytrwałość Pana w dążeniu do celu pokazał Pan, że najtrudniejsze dzieła mogą być doprowadzone do pomyślnego zakończenia." Tego samego dnia król Jerzy VI napisał do Prezydenta Rzeczypospolitej: "Na zawsze będzie zaszczytem dla Polski, że stawiała ona, samotnie, opór przeważającym siłom niemieckiego napastnika. Narody brytyjski i polski wspólnie walczyły przeciw swemu brutalnemu wrogowi w ciągu przeszło pięciu tragicznych lat straszliwych cierpień ludności polskiej, której odwaga i wytrzymałość wzbudziły mój serdeczny podziw i współczucie. Dzielni polscy żołnierze, marynarze i lotnicy walczyli obok moich sił zbrojnych w wielu częściach świata, wszędzie uzyskując wysokie uznanie. W szczególności my, w tym kraju, z wdzięcznością wspominamy to, co zdziałali polscy lotnicy w bitwie o Wielką Brytanię, uznanej przez cały świat za przełomową w tej wojnie. Mam najszczerzą nadzieję, że Polska za swą odwagę i ofiarność uzyska nagrodę w dziele pokoju i współpracy międzynarodowej, która stoi przed Narodami Sprzymierzonymi." A niedługo potem, 13 maja 1945, Churchill w przemówieniu do narodu brytyjskiego mówił: "Na łądzie Europy musimy jeszcze zapewnić, by proste i szlachetne cele, dla których weszliśmy w wojnę, nie zostały porzucone i zapomniane w nadchodzących miesiącach oraz by słowa: wolność, demokracja i wyzwolenie nie zostały wyzute ze swego istotnego znaczenia. Na niewiele by się zdało ukaranie hitlerowców za ich zbrodnie, jeśliby w Europie nie zapanowało prawo i sprawiedliwość oraz jeśliby miejsce najeźdźców niemieckich zajęły rządy totalne i policyjne. Niczego nie pragniemy dla siebie samych, ale musimy zapewnić, by te ideały, o które walczyliśmy, zostały uznane przy stole obrad pokojowych jak w słowach, tak w czynach oraz musimy dołożyć starań by ustrój Narodów Zjednoczonych, który tworzy się w San Francisco, nie stał się pustą nazwą i nie był osłoną dla silnych, a urągówiskiem dla słabych". Jeszcze nie przebrzmiały wśród Polaków te wniosłe i piękne słowa, gdy odezwał się Kreml. 19 maja Stalin dał pisemną odpowiedź na list korespondenta "Times'a" w Moskwie, Parkera, który zapytywał o 16. uwięzionych przywódców Polski podziemnej i o to, jaki będzie prowizoryczny rząd dla Polski. Stalin oświadczył: "1) Aresztowanie 16. Polaków w Polsce, na których czele stoi notoryczny dywersant gen. Okulicki w niczym nie jest związane z zagadnieniem rekonstrukcji polskiego rządu prowizorycznego. Tych panów aresztowano na zasadzie prawa zabezpieczającego tyły Czerwonej Armii przed dywersantami, które to prawo jest analogiczne do brytyjskiego prawa o obronie państwa (Defence of the Realm). Aresztowanie przeprowadziły sowieckie władze wojskowe, w zgodzie z porozumieniem zawartym między polskim rządem prowizorycznym, a sowieckim dowództwem wojskowym. 2) Nie jest prawdą, że aresztowanych Polaków zaproszono w celu prowadzenia rokowań z władzami sowieckimi. Władze sowieckie nie prowadzą i nie będą prowadziły rokowań z tymi, którzy łamią prawo zapewniające bezpieczeństwo tyłów Czerwonej Armii. 3) Jeżeli chodzi o sprawę rekonstrukcji polskiego rządu

prowizorycznego, może ona być załatwiona tylko na zasadzie uchwał krymskich. Od tych uchwał nie może być żadnych odchyień. 4) Według mego zdania sprawa polska może być rozwiązana przez układ pomiędzy sojusznikami, z tym że zostaną spełnione następujące warunki: a) po rekonstrukcji polskiego rządu tymczasowego zostanie on uznany jako rzeń przysłego rządu polskiego jedności narodowej, analogicznie do Jugosławii, gdzie Narodową Radę Wyzwolenia uznano za załączek zjednoczonego rządu jugosłowiańskiego; b) kiedy w rezultacie rekonstrukcji taki rząd powstanie w Polsce, będzie on prowadził politykę przyjaźni ze Związkiem Sowieckim, a nie politykę "cordon sanitaire", skierowaną przeciwko Związkowi Sowieckiemu; c) sprawa rekonstrukcji polskiego rządu prowizorycznego musi być zdecydowana przy udziale Polaków, którzy obecnie mają styczność z ludem polskim". Zarówno kłamliwość oświadczenia w sprawie 16. uwięzionych, jak posępna dwuznaczność określeń dotyczących narzuconego Polsce rządu, brzmiały złowroźnie. Po klęsce Niemiec nas Polaków na obczyźnie pochłaniały zagadnienia opieki nad przeszło milionową rzeszą Polaków pozostałych przy życiu, poprzednio siłą wywiezionych na roboty czy też uwięzionych w obozach koncentracyjnych lub jenieckich. Byli to ludzie straszliwie dotknięci wojną. Przez szereg lat pracowali w okropnych warunkach jak niewolnicy. Dzięki sojusznikom uzyskali obecnie wolność, ale przyszłość ich rysowała się niepewnie. Wróciłem do rozpoczętych poprzednio starań, aby skoncentrować wojska polskie w Niemczech. Był to, moim zdaniem, najprostszy sposób rozwiązania trudności. Wojsko polskie na okupacji wchłonęłoby w swoje szeregi tych wszystkich, którzy nadawali się do służby, a nad resztą roztoczyłoby opiekę, jak w Rosji Sowieckiej w latach 1941\_#1942. 10 maja przeprowadziłem rozmowę z gen. Eisenhowerem i z jego szefem sztabu gen. Smithem, którym wręczyłem memoriał w sprawie opieki nad Polakami w Niemczech. Tego samego dnia miałem rozmowę z gen. Grasset, w której szczegółowo ustaliliśmy zorganizowanie pierwszej pomocy i przydzielenie polskich oficerów łącznikowych do wszystkich większych jednostek sojuszniczych. W obu rozmowach sugerowałem użycie wojsk polskich w okupacji Niemiec. Odwiedziłem największy obóz jeniecki oficerów w Murnau w Bawarii, gdzie zastałem dwóch moich braci, wielu znajomych i kolegów. Nastrój w obozie doskonały, mimo tak długiej niewoli. W Paryżu spotykam wypuszczonego już na wolność gen. Bora\_komorowskiego, który jest w drodze do Londynu. 14 maja przeprowadzam rozmowę z szefem sztabu 21. grupy armii gen. de Guingand. Poruszam te same sprawy co z gen. Eisenhowerem. Gen. de Guingand jest zdania, że należy jak najszybciej uyskać decyzję War Office'u. Po przybyciu gen. Bora\_komorowskiego wynikła sprawa objęcia przez niego, jako mianowanego w chwili upadku powstania w Warszawie Naczelnego Wodza, naczelnego dowództwa. Prezydent Rzeczypospolitej odwlekał postanowienie. Uważałem, że przeciąganie decyzji odbija się ujemnie na sprawach wojska. Zwracałem się wielokrotnie do Prezydenta o ostateczne załatwienie tej sprawy. 21 maja spotkałem się powtórnie z gen. Eisenhowerem, z jego szefem sztabu gen. Smithem i z gen. Bullem; dekorowałem ich w imieniu Prezydenta Orderem Polonia Restituta. Gen. Eisenhower po dekoracji oświadczył: - Wielkim zaszczytem dla mnie jest zostać odznaczonym orderem narodu, który ma tak wspaniałą i chlubną kartę w historii tej wojny. Gen. Smith zakończył słowami: - Wierzę i życzę z całego serca, by - jak brzmi nazwa orderu - Polska, tak jak po ostatniej wojnie, zmartwychwstała po raz wtóry. W końcu maja uzyskałem ostateczną decyzję Prezydenta i przestałem pełnić obowiązki Naczelnego Wodza, które przejął gen. Bór\_komorowski. Wracałem z powrotem do 2. Korpusu we Włoszech. Była to moja prawdziwa rodzina. Niestety, nie mogłem przeprowadzić do końca planów połączenia polskich sił lądowych na terenie Niemiec i zapewnienia opieki nad ogromną rzeszą Polaków, która wyszła świeżo z więzień i obozów pracy przymusowej. Churchill przesłał na moje ręce list stwierdzający zasługi żołnierzy polskich, którzy u boku swych sprzymierzonych walczyli na obczyźnie:

"...w chwili gdy Pan Generał zrezygnował ze stanowiska p.o. Naczelnego Wodza Polskich Sił Zbrojnych, pragnę wyrazić podziw, z jakim śledziłem sukcesy wojsk pod dowództwem Pana Generała we Włoszech i w Europie północno\_zachodniej, jak również osiągnięcia polskiej marynarki i lotnictwa. Polskie Siły Zbrojne pięknie przyczyniły się do tryumfu broni sojuszniczej i w tym kraju niełatwo zapomnimy o udziale ich w pokonaniu Niemiec". Słowa te już brzmiały boleśnie na tle zdarzeń. Tragedia i farsa w Moskwie Tymczasem wydarzenia zaczynają się toczyć szybko i nieubłagane zmierzając do całkowitego poddania Polski wpływowi Rosji Sowieckiej. 13 czerwca komisarz spraw zagranicznych Zsrr Mołotow, ambasador Wielkiej Brytanii Clark\_kerr i ambasador Stanów Zjednoczonych Harriman postanowili w celu przeprowadzenia rokowań przewidzianych przez uchwały krymskie zaprosić do Moskwy następujące osoby: przedstawiciele polskiego rządu tymczasowego w Warszawie: Bolesława Bieruta, Edwarda Osóbkę\_morawskiego, Władysława Kowalskiego i Władysława Gomułkę; przywódców demokratycznych z Polski: Wincentego Witosa, Zygmunta Żuławskiego, Stanisława Kutrzebę, Adama Krzyżanowskiego i Henryka Kołodziejskiego oraz przywódców demokratycznych z zagranicy: Stanisława Mikołajczyka, Jana Stańczyka i Jana Żakowskiego. W wyniku uchwał krymskich obrady nad reorganizacją polskiego rządu prowizorycznego na szerokich zasadach włączenia przywódców demokratycznych z Polski i spośród Polaków za granicą mają się toczyć w Moskwie. Co to ma wszystko oznaczać? Były różne formy powstawania rządów w państwach. Ta jest jedyna w swoim rodzaju, przy odrzuceniu wszelkich nawet najmniejszych pozorów niezależności. Ciekawy jest jedynie skład osób wezwanych na te obrady. A więc czterech przedstawicieli rządu tymczasowego, narzuconego Polsce przez Rosję oraz ośmiu przywódców demokratycznych z kraju i z zagranicy dobranych z Moskwy. Witos odmówił wyjazdu do Moskwy. Odpowiedź przychodzi aż nadto szybko. W tym samym czasie, gdy dowolnie wyznaczeni tzw. polscy przedstawiciele polityczni będą obradowali, odbędzie się proces 16. aresztowanych prawdziwych przywódców polskich, którzy walczyli w kraju z Niemcami. Proces ten odbędzie się również w Moskwie w dniach 18\_#21 czerwca. Cały świat miał patrzeć spokojnie na dwa zjawiska w tym samym mieście i w tych samych dniach: na farsę tworzenia przez obcych tzw. rządu polskiego i tragedię sądenia przez obcych prawdziwych przedstawicieli polskich władz państwowych, nie narzuconych siłą, jak rząd tymczasowy osadzony przez Rosję, lecz wyrosłych w przeszło pięcioletniej walce podziemnej z Niemcami. Ostatni dowódca Armii Krajowej gen. Okulicki jako oskarżony mówił w moskiewskiej rozprawie sądowej: - Proces ten ma charakter polityczny. Za cel ma ukaranie polskiego rządu podziemnego. Nie możecie nam dowieść, że nie walczyliśmy z Niemcami przez pięć lat, lecz chcecie, tak jak we wszystkich procesach politycznych, wyrwać nam płynące z tego korzyści polityczne. Najlepsi patrioci i demokraci brali udział w tej walce. Oskarżacie nas o współpracę z Niemcami, godząc w nasz honor. Oskarżacie 300.000 żołnierzy Armii Krajowej, najlepszych Polaków. Sowiecki trybunał uznał winę 12. spośród 16. oskarżonych w pełni za udowodnioną i skazał ich na więzienie od 4 miesięcy do 10 lat, trzech oskarżonych zwolniono. Churchill 5 października 1944 w przemówieniu w Izbie Gmin po upadku powstania w Warszawie mówił: - Kiedy zostanie osiągnięte ostateczne zwycięstwo sojuszników, epopeja Warszawy nie będzie zapomniana; pozostanie ona w nieśmiertelnej pamięci Polaków i wszystkich ludzi miłujących wolność na świecie. W niespełna rok od wypowiedzenia tych słów władze polskiego oporu podziemnego podstępnie uwięziono i bezprawnie osądzono przez trybunał sprzymierzonej z Wielką Brytanią w tej wojnie przeciwko Niemcom Rosji Sowieckiej. Jednocześnie 28 czerwca 1945 ogłoszono skład tzw. nowego rządu polskiego "jedności narodowej"; weszło do niego 16. ministrów z narzuconego przez Rosję rządu poprzedniego i 5. nowo mianowanych; w rządzie tym zasiadło kilku niepolskich obywateli. W najlepszej wierze wielu moich przyjaciół Brytyjczyków i Amerykanów pytało mnie w tym czasie,

dlatego nie wracamy do Polski. Nieraz zadawałem sobie pytanie, czy istotnie jest możliwe, by nie zdawali sobie sprawy z rzeczywistości w Polsce. Czyż miałem przypuszczać, że nie tylko szeroki ogół, lecz i kierownicze koła Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych nie rozumieją prawdziwych celów Rosji Sowieckiej? Oczywiście, będąc dowódcą i Polakiem, przeżywałem te wydarzenia znacznie silniej od moich przyjaciół nie\_Polaków. Rozbrajała mnie jednak naiwność tych pytań i drażniła ich uporczywość. Ale stanowisko takie zajmowała olbrzymia większość prasy na świecie. Wniosek był oczywisty, że świat zbrodnię dokonaną na Polsce po prostu chce pokryć milczeniem. Nam, Polakom, zachować milczenie było niepomiaralnie trudniej. Po sześciu latach ramię do ramienia 6 lipca 1945 rząd brytyjski uznał i witał "utworzenie polskiego Rządu Tymczasowego Jedności Narodowej jako ważny krok w kierunku wypełnienia decyzji dotyczących Polski, powziętych na konferencji krymskiej. W pełnym porozumieniu z rządem Stanów Zjednoczonych Rząd Jkm zawiadamia obywatela Osóbkę\_Morawskiego o uznaniu polskiego Rządu Tymczasowego Jedności Narodowej, jak również powiadamia go o swojej gotowości do nawiązania stosunków dyplomatycznych". Prezydenta Rzeczypospolitej Raczkiewicza, Rząd Polski w Londynie, Polskie Siły Zbrojne walczące u boku Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych przestano uznawać i wymazano z pamięci. A wszak tego właśnie Prezydenta Raczkiewicza w czerwcu 1940, po katastrofie Francji witał w Londynie na stacji król Jerzy VI, a Premier Churchill w tym samym czasie zapewniał gen. Sikorskiego, że jesteśmy w tej wojnie związani na życie i śmierć. Rosja Sowiecka okazała się silniejsza od tych przyrzeczeń, które my, Polacy, braliśmy zbyt prosto do serca i uważaliśmy za niewzruszone. I znowu w pamięci nieznośnie brzęczały słowa: aby siła nie panowała przed prawem. Ambasador Rzeczypospolitej Polskiej w Londynie Raczyński złożył 6 lipca na ręce ministra Edena notę zaczynającą się następującym stwierdzeniem: "Wobec uznania przez rząd brytyjski 6 lipca 1945 polskiego tzw. Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej, mam zaszczyt oświadczyć, że zostałem mianowany na swoje stanowisko ambasadora nadzwyczajnego i pełnomocnego przy Dworze św. Jakuba przez konstytucyjnego Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej i Rząd Rzeczypospolitej Polskiej, którym winien jestem wierność i posłuszeństwo, i że wobec tego nie mogę przekazać komukolwiek moich funkcji, władzy i stanowiska bez otrzymania stosownych instrukcji od Pana Prezydenta Rzeczypospolitej i Rządu Rzeczypospolitej Polskiej, którzy nadal pozostają jedynymi konstytucyjnymi i niezależnymi reprezentantami Polski." Ambasador w Waszyngtonie Ciechanowski złożył tego samego dnia podobne oświadczenie, kończące się tak: "...Opuszczając stanowisko ambasadora Rzeczypospolitej Polskiej przy Rządzie Stanów Zjednoczonych, stwierdzam, że jako ambasador polski i osobisty wysłannik Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, w postępowaniu moim kierować się będę jedynie wskazaniem wydanymi przez konstytucyjną Głowę Państwa całemu Narodowi Polskiemu". W taki sposób Wielka Brytania i Stany Zjednoczone zamykały okres współpracy w najcięższych chwilach wojny, z Polską, z jej władzami, z jej żołnierzami, lotnikami i marynarzami. A tymczasem Polskie Siły Zbrojne, zwłaszcza w ostatnich miesiącach rozrastały się o napływającą do nich falę Polaków z Niemiec. Z Caserty otrzymałem pierwszą wiadomość skierowaną do mnie jako do dowódcy 2. Korpusu Polskiego, podpisaną przez brygadiera Fritha: "1) Uznanie nowego polskiego rządu tymczasowego przez Rząd Jego Królewskiej Mości spodziewane jest 6 lipca 1945 o #/1#00 w nocy. 2) Polski sztab w Londynie odbył z rządem brytyjskim narady, w których uzgodniono wydanie rozkazów do Polskich Sił Zbrojnych na obczyźnie, podkreślających niezbędną potrzebę zachowania dyscypliny, porządku i spokoju oraz posłuszeństwa rozkazom wydawanym przez brytyjskie władze wojskowe. 3) Proszę o natychmiastowe poinformowanie gen. Andersa o punktach 1 i 2 a także, że Brytyjczycy będą nadal wypłacali płace i dostarczali środków utrzymania i żywności dla Polskich Sił Zbrojnych." Suche, rzetelne, po kupiecku

sformułowane stwierdzenie faktów. Wydałem rozkaz szczególny do żołnierzy: "Zwracam się do was w chwili wyjątkowo ciężkiej, ale i wyjątkowo doniosłej. Rządy mocarstw zachodnich postanowiły uznać narzucony Polsce przez okupanta tzw. Tymczasowy Rząd Jedności Narodowej, a tym samym cofnąć uznanie prawowitemu Rządowi Rzeczypospolitej Polskiej w Londynie. Dotknął nas ciężki cios, tym cięższy, że niczym nie zasłużony. Polska przez sześć lat trwała niezłomnie w walce ze wspólnym nieprzyjacielem Narodów Zjednoczonych. Ponieśliśmy olbrzymie straty i złożyliśmy na ołtarzu wolności straszliwe ofiary. Nie daliśmy się nigdy skusić obietnicami i nie zeszliliśmy z raz obranej drogi. Dotrzyliśmy w stosunku do naszych sojuszników wszystkich umów i wszystkich zobowiązań. Nie ma nikogo, kto by mógł zarzucić nam cokolwiek w tym względzie. Naród polski, żołnierz polski, patrzy śmiało w oczy sojusznikom i narodom postronnym świadom, że Polska wzniosła się w tej wojnie na najwyższe szczyty poświęcenia i męstwa. Mimo to przekreśla się dzisiaj podstawowe prawa naszego narodu zorganizowanego w państwo. Moźni tego świata przechodzą do porządku nad naszą konstytucją, nad naszymi prawowitymi władzami i dla doraźnych koniunktur godzą się na fakty dokonane, stworzone w stosunku do Polski i Polaków przez obcą przemoc. Żołnierze! Zostaliśmy w tej ciężkiej chwili jedyną cząstką narodu polskiego, która ma możność i obowiązek głośnego wyrażania swej woli i właśnie dlatego trzeba, abyśmy słowem i czynem dziś stwierdzili, że jesteśmy wierni naszej przysiędze żołnierskiej, wierni naszym obywatelskim obowiązkom względem Ojczyzny, wierni testamentowi naszych poległych towarzyszy broni, którzy bili się i umierali w imię Polski niepodległej, całej i naprawdę wolnej. Ta historyczna rola, jaka przypadła wojsku polskiemu na obczyźnie jest oczywiście solą w oku naszych nieprzyjaciół. Będą się oni starali zniszczyć nasze siły zbrojne. Wszyscy będziemy pod obstrzałem ich podstępnej agitacji. Będą wzywali nas do rzekomego powrotu do Kraju, który wiadomo czym by się skończył. Będą szukali wśród żołnierzy polskich ludzi o słabej woli i nerwach. Ta robota będzie ułatwiona o tyle, że po cofnięciu uznania legalnemu rządowi władze polskie pozbawiono instrumentów uświadamiających, choćby w postaci audycji radiowych, które teraz przestały służyć sprawie polskiej. Nie wątpię ani na chwilę, że żołnierze 2. Korpusu, którzy wiedzą dlaczego i o co Polska od tak dawna walczy, potrafią przeciwstawić się wrogim zakusom. Jesteśmy jedną wielką rodziną, która nie powstała drogą przymusu, ale wojennego związania się w służbie dla wspólnej sprawy - i taką rodziną, związaną dobrowolnie zadzierzgniętymi węzłami, chcemy pozostać. A niechęć do stosowania przymusu to jeszcze nie zgoda na rozbijanie nas przez wrogów. Wręcz przeciwnie: w odpieraniu takich ataków wroga będziemy solidni i mocni. Żołnierze! Znaie mnie nie od dzisiaj. Dziesiątki tysięcy spośród was pamiętają chwile, jakie wspólnie przeżyaliśmy w Rosji Sowieckiej. Wsparty waszym zaufaniem, świadom odpowiedzialności, jaka na mnie ciąży, szukałem wówczas wyjścia z sytuacji pozornie beznadziejnej. Bóg błogosławił moim wysiłkom. Znaleźliśmy się na ziemi choć obcej, ale przyjaznej, na której dane nam było przysposobić się do przyszłych zwycięskich bojów. W tych bojach na historycznym szlaku Monte Cassino\_ancona\_bolonia ukształtował się ostatecznie nasz wspañały, od tryumfu do tryumfu idący 2. Korpus. Przyszłość 2. Korpusu w ciężkich chwilach jakie nadchodzą jest zapewniona. Mam na myśli nie tylko sprawy materialne, związane bezpośrednio z nami, ale także sprawę rodzin na obczyźnie żołnierzy 2. Korpusu. Cokolwiek będzie, jakkolwiek rozwiną się wypadki, ja osobiście oraz wszyscy wasi przełożeni, pozostając razem z wami w dobrej i złej doli, damy z siebie najwyższy wysiłek, aby naszego wspólnego dorobku strzec tak, aby zeń nic nie uronić, aby go pomnożyć ku chwale i pożytkowi Ojczyzny. Zmuszony dziś do milczenia Kraj patrzy w naszą stronę. Chce nas widzieć na ziemi ojczystej, do której i my dążymy i tęsknimy z całego serca, ale chce nas widzieć nie jako niewolników obcej przemoc, chce nas widzieć z rozwiniętymi sztandarami, jako chorążych i zwiastunów prawdziwej wolności. Gdy taki powrót dziś jeszcze nie jest możliwy, trzeba

nam w zwartych szeregach czekać na pomyślną zmianę warunków. Zmiana ta nadejść musi. Gdyby bowiem miało być inaczej, to wówczas straszliwe i krwawe ofiary całego świata poniesione w ciągu sześciu lat, byłyby daremne. Nie można zaś wyobrazić sobie, by ludzkość nagle oślepla i naprawdę zatraciła świadomość śmiertelnego niebezpieczeństwa. Żołnierze! To ma nieugiętą wolę walki o życie i prawo, musi w końcu zwyciężyć. Przeczytaliśmy w ostatnich dniach owiane wiarą i przepojone taką wolą orędzie Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, Rządu Polskiego i rozkaz Naczelnego Wodza. Wypełnimy nasz obowiązek względem Ojczyzny i Jej prawowitych władz. Najjaśniejsza Rzeczpospolita niech żyje!". Wkrótce potem, 13 lipca, jechałem do Caserty na rozmowę z marszałkiem Alexandrem, który tymczasem miał w War Office omówić szereg spraw dotyczących bezpośrednio 2. Korpusu, a zwłaszcza powiększenia jego stanów w związku z napływem ochotników z Francji i Niemiec. W drodze myślałem, jakie dalsze złe wiadomości czekają mnie na tej naradzie. Od chwili przysłania depechy brygadiera Fritha władze brytyjskie zachowywały głucho milczenie. Marszałek Alexander, który wielokrotnie dawał dowody sympatii dla Korpusu i przyjaźni dla mnie, był niewątpliwie w niełatwym położeniu. Decyzje polityczne zapadały w sprawie Korpusu poza nim, był jedynie wykonawcą zarządzeń. Polityczna strona zagadnienia, dla nas tragiczna, musiała w konsekwencji pociągnąć za sobą nieprzychylnie zarządzenia wykonawcze. Dłużyła mi się ta droga nieznośnie. Chciałem jak najszybciej poznać prawdę. Marszałek Alexander przyjął mnie w towarzystwie szefa sztabu, gen. Morgana oraz pułkownika amerykańskiego Tappina i płk. Rankina. Na wstępie zapytałem, czy marszałek Alexander ma dla mnie wiadomości z Londynu w sprawach 2. Korpusu, a w szczególności czy udało mu się uzyskać zgodę na przeniesienie 12.000 Polaków - znajdujących się w obozach we Francji - do Włoch. Marszałek Alexander nie lubi ani ukrywać prawdy, ani jej łagodzić. Jasno przedstawił sytuację, która wyglądała jak następuje. Po przeprowadzeniu rozmów z szefem sztabu imperialnego nie tylko nie ma mowy o podniesieniu stanu 2. Korpusu ani o wcieleniu 12.000 Polaków z Francji, ale także nie jest możliwe przerzucenie ich dokądkolwiek. Muszą pozostać na miejscu. Dwa są zasadnicze powody takiej decyzji: 1) trudności w zaopatrzeniu, przekazywanie sprzętu z Włoch na Daleki Wschód, brak żywności, który pociągnie zmniejszenie racji żywnościowych we Włoszech; 2) politycznie byłoby rzeczą bardzo nierozsądną zwiększać pułap Korpusu, gdyż pociągnęłoby to za sobą duże tarcia i kłopoty, przeszkadzające rozwiązaniu wielu zagadnień. Marszałek Alexander przewidywał, że część tych, którzy znajdują się we Francji, może zechce powrócić do Polski. Tak samo mogą wracać do Polski żołnierze 2. Korpusu. W tym wypadku gotów jest uzupełnić stany i powstałe braki wypełnić Polakami z Francji. Po raz pierwszy uświadomiłem sobie wówczas, że tęsknota do Kraju, rodzin i najbliższych może spowodować powrót pewnej ilości żołnierzy do Polski opanowanej przez Rosję Sowiecką. Odpowiedziałem marszałkowi: - Wszyscy, którzy będą chcieli wrócić do Polski, będą korzystali z zupełnej swobody wyboru. Muszą jednak zostać zdemobilizowani i przekazani władzom brytyjskim lub sojuszniczym do obozów repatriacyjnych, gdzie nie chciałbym mieć z nimi nic do czynienia, a zwłaszcza nie mogę być odpowiedzialny za ich przyszłe losy. Nie chcę dać do rąk Sowiecom lub rządowi warszawskiemu jakichkolwiek argumentów, na których podstawie mogliby twierdzić, że stosuję przymus lub że w jakikolwiek sposób wpływam na swobodę wyboru. Dlatego uważam, że obozy repatriacyjne powinny być pod zarządem brytyjskim. Ze swej strony wydam zarządzenia, aby zgłaszający się przechodzili do tych obozów w miarę zgłaszania się na powrót do Kraju. Przy pożegnaniu podkreśliłem, że mimo ciężkich chwil, które przeżywa Korpus, duch i karność zostaną utrzymane. Poczdam 17 lipca 1945 rozpoczął obrady zjazd kierowników polityki trzech mocarstw: Wielkiej Brytanii, Stanów Zjednoczonych i ZSSR z udziałem Churchilla i Edena, Prezydenta Trumana i sekretarza stanu Byrnesa, Stalina i Mołotowa, z licznymi orszakami

znawców politycznych i wojskowych. Wobec tego, że na 26 lipca 1945 wyznaczono ogłoszenie wyników głosowania z 5 lipca w wyborach do Izby Gmin, przerwano obrady 25 lipca, by kierownicy delegacji brytyjskiej mogli udać się do Kraju. Wyniki wyborów dały nieoczekiwane i przytłaczające zwycięstwo Labour Party (395, a z popierającymi grupkami 413, przeciw 189 konserwatystom, a z popierającymi 213, przy 14 niezależnych), co spowodowało zmianę rządu natychmiast, 26 lipca. W dwa dni później kierownictwo delegacji brytyjskiej w Poczdamie przejął nowy premier Attlee, który uczestniczył obok Churchilla w pierwszej części obrad oraz nowy minister spraw zagranicznych, Bevin. Zjazd w Poczdamie skończył swe obrady i ogłosił wyniki 2 sierpnia 1945. Przed zamknięciem obrad 31 lipca podano do wiadomości, że do Poczdamu przybyła delegacja nowo osadzonego w Warszawie tzw. Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej z udziałem p. Bieruta, Mikołajczyka i in., i że uczestniczyła w omawianiu spraw dotyczących Polski. W obszernym urzędowym obwieszczeniu z 2 sierpnia wyników zjazdu znajduje się rozdział o Polsce, wymieniający pięć postanowień: 1) Przyjęcie z zadowoleniem do wiadomości utworzenia Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej, uznanie go i zawiadomienie, że rządy Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych cofnęły uznanie rządowi polskiemu w Londynie, który - jak dodają - odtąd nie istnieje. 2) Zapewnienie, że rządy Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych zabezpieczyły w swych krajach interesy Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej w sprawie własności państwa polskiego. 3) Wspólne postanowienie trzech mocarstw dotyczące Polskich Sił Zbrojnych, które walczyły wraz z Wielką Brytanią i Stanami Zjednoczonymi przeciw Niemcom: Trzy mocarstwa postarają się dopomóc Tymczasowemu Rządowi Jedności Narodowej w ułatwieniu powrotu do Polski tak szybko jak to możliwe wszystkim Polaków za granicą, którzy chcą się tam udać, włącznie z członkami Polskich Sił Zbrojnych i marynarki handlowej. Spodziewają się one, że Polacy którzy wrócą, otrzymają wszystkie prawa osobiste i prawa własności na równi z wszystkimi obywatelami polskimi. 4) Stwierdzenie, że Tymczasowy Rząd Jedności Narodowej zobowiązał się do przeprowadzenia tak szybko, jak się da, swobodnych i uczciwych wyborów. 5) Porozumienie w sprawie zachodniej granicy Polski w brzmieniu następującym: Zgodnie z porozumieniem w sprawie Polski, osiągniętym na konferencji krymskiej, trzy głowy rządów zasięgnęły opinii Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej w sprawie powiększenia obszaru na północy i zachodzie, który Polska powinna otrzymać. Prezydent Polskiej Rady Narodowej i członkowie rządu polskiego zostali przyjęci na konferencji i w pełni przedstawili swoje poglądy. Trzy głowy rządów potwierdzają swe zdanie, że ostateczne ustalenie zachodniej granicy Polski powinno czekać na układy pokojowe. Trzy głowy rządów uzgadniają, że w oczekiwaniu na ostateczne określenie zachodniej granicy Polski, byłe terytoria niemieckie na wschód od linii, biegnącej od Morza Bałtyckiego bezpośrednio na zachód od Świnoujścia, a stamtąd wzdłuż rzeki Odry do miejsca, w którym wpada do Odry rzeka Nysa oraz wzdłuż zachodniej Nysy do granicy Czechosłowacji, włączając tę część Prus Wschodnich, która nie została oddana pod administrację ZSSR wedle porozumienia osiągniętego na niniejszej konferencji oraz włączając obszar byłego Wolnego Miasta Gdańska, oddane zostaną pod administrację państwa polskiego i nie będą uważane za część sowieckiej strefy okupacyjnej w Niemczech." Jednocześnie postanowiono, w sprawie części północno-wschodniej Prus Wschodnich z Królewcem (bez stolicy i portu kraj ten jest okaleczały), że ma ona być niezwłocznie oddana Rosji i że Wielka Brytania i Stany Zjednoczone zobowiązują się do poparcia tego w układzie pokojowym. Ta nierównomierność wobec Polski i wobec Rosji sprawiła, że Wielka Brytania i Stany Zjednoczone zaczęły wkrótce po naradach w Poczdamie zwalczać takie przesunięcie granic Polski na zachód, a jednocześnie Rosja rozpoczęła grę podwójną. Z jednej strony występuje wobec Polski jako obrońca jej granicy zachodniej przeciw państwom zachodnim. Z drugiej strony Niemcom - a zwłaszcza

komunistom niemieckim - pozostawia nadzieję, że mogą odzyskać te ziemie dzięki Rosji. Gra ta jest przejrzysta. Rosja popiera przesunięcie granicy Polski na zachód, jeśli będzie sama władała w Polsce tak pewnie, że to będzie granica nie Polski, lecz Rosji w Europie środkowej. Zarazem zachowuje sobie możliwość porozumienia się z Niemcami za cenę m.in. i przede wszystkim tego obszaru. Poczdam był dalszym posunięciem się w dół na równi pochyłej Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych wobec Rosji. W czasie gdy trwały obrady w Poczdamie gen. Morgan, szef sztabu armii brytyjskiej, powiadomił mnie 23 lipca o depeszy, którą otrzymał z War Office: "Wobec uznania przez Rząd JKM rządu warszawskiego, nie zezwala się na dalsze rekrutowanie do szeregów 2. Korpusu Polskiego i nie będzie się tworzyło żadnych dalszych wielkich jednostek ani oddziałów, dopóki nie zostaną powzięte jakieś decyzje ze strony władz wojskowych. Rozkaz ten dotyczy tych oddziałów, które jeszcze nie zostały utworzone w myśl programu z listopada." W dwa dni później, 25 lipca, otrzymałem od tegoż gen. Morgana list następującej treści: "1) Marszałek Alexander donosi z Poczdamu, że zwrócono się do niego na najwyższym szczeblu w sprawie rozkazu dziennego, wydanego przez Pana Generała 6 lipca br., w formie poważnego zarzutu. 2) Celem wyczerpania zagadnienia marszałek Alexander uzyskał zgodę na załatwienie sprawy osobiście po powrocie. Marszałek zgodnie z tym zażądał ode mnie wysłania do Pana Generała następującej depeszy: "Jako przyjaciel Pana Generała muszę szczerze doradzić niepowtarzanie niczego o podobnej treści, a jako zwierzchnik wojskowy muszę wymagać, aby w przyszłości wszystkie oświadczenia Pana Generała o treści polemiki politycznej były mi przedtem przedstawiane do zatwierdzenia". 3) Do czasu powrotu marszałka Alexandra proszę Pana Generała o zapewnienie, że wszystko co by nosiło charakter polemiki politycznej będzie przed ukazaniem się przesłane do zatwierdzenia do naszej Kwatery Głównej". Nie mogłem odmówić logiki tym posunięciom. Wojna w Europie była skończona. Żołnierze różnych narodowości powracali do swoich krajów, domów i rodzin. Nawet jeńcy niemieccy i włoscy zaczęli partiami powracać do Niemiec i do Włoch. A tu nagle przeszło stutysięczna Armia Polska we Włoszech ma się powiększać, dowódca zaś jej wydaje rozkaz do żołnierzy, w którym mówi, że powrót do Kraju w obecnych warunkach nie jest możliwy. Żołnierz 2. Korpusu nie miał przed sobą powrotu do kraju rodzinnego. Większość pochodząca ze wschodnich ziem Polski nie miała do czego wracać, gdyż wszystko, co jest drogie jej sercu, zostało po tamtej stronie za tzw. linią Curzona. Ponieważ żołnierz poznał Rosję Sowiecką i na własnej skórze się przekonał, jakie są jej cele w stosunku do Polski i Polaków, mimo że tęsknił do kraju rodzinnego, nie chciał powtórnie znaleźć się w zasięgu jej władania. Na powrót do Kraju zgłosił się minimalny odsetek, głównie tych, którzy dołączyli z Niemiec i mieli rodziny w zachodniej części Polski. Tymczasem wojna na Dalekim Wschodzie również zbliżała się ku zakończeniu. W początkach sierpnia po raz pierwszy rzucono bombę atomową na Hiroszimę. Straszliwe jej skutki wróżyły szybkie poddanie się Japonii. Wezwano mnie do Londynu na odprawę dowódców wielkich jednostek polskich. Dowiedziałem się tu, że rząd brytyjski przestał uznawać Prezydenta Rzeczypospolitej za zwierzchnika Polskich Sił Zbrojnych i że nie będzie również uznawał stanowiska Naczelnego Wodza. W czasie obrad 9 i 10 sierpnia uchwaliliśmy jednomyślnie następujące oświadczenie, które ambasador Raczyński przekazał władzom brytyjskim: "Polskie Siły Zbrojne, związane umowami z Siłami Jkm i braterstwem broni w ciągu przeszło pięciu lat wojny, podlegają w myśl konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej zwierzchnictwu Prezydenta Rzeczypospolitej, swego konstytucyjnego zwierzchnika, z którym wiąże je przysięga i wierność żołnierska... Chociaż w obecnych warunkach strona brytyjska nie uznaje tego stanu rzeczy, Polskie Siły Zbrojne liczą na dalsze traktowanie Prezydenta Rzeczypospolitej z szacunkiem i godnie". Sprawę stanowiska Naczelnego Wodza oraz naczelnych władz Polskich Sił Zbrojnych na obczyźnie uznaliśmy za konieczne rozważyć przy omawianiu losów wojska polskiego, które znalazło



się pod dowództwem brytyjskim. Gdy w ciężkim nastroju i z troską o przyszłość omawialiśmy te zagadnienia, niespodziewanie 10 sierpnia w godzinach popołudniowych rozeszła się nieurzędowa wiadomość o zakończeniu wojny z Japonią. I znowu po raz drugi my, Polacy, nie mogliśmy brać udziału w radosnych chwilach zwycięstwa, które przeżywał świat od pierwszej chwili podania tej wiadomości. Londyn szalał. Olbrzymie tłumy przewalały się przez ulice w radosnym podnieceniu. Rozumiałem tę radość, ale nie mogłem jej odczuć. Miałem uczucie, jakbym patrzył na salę balową zza kotary drzwi u jej wejścia. Nie mogłem tych drzwi przekroczyć. Przypuszczam, że każdemu z nas w ciągu lat tej wojny snuły się w myślach chwile jej zakończenia i powrotu do Kraju. Różnie wyobrażaliśmy sobie ten dzień. Nieraz w kasynie na froncie stanowiło to ulubiony temat rozmów moich kolegów. Rysowały się wówczas barwne i radosne obrazy powrotu do Kraju. Taki jest zawsze tok myśli żołnierza tułacza na obczyźnie. Po prostu muszę stwierdzić, że odebrano Polakom wielkie dni zakończenia tej wojny. Wracam z Londynu do Korpusu na święto żołnierza polskiego. Dzień 15 sierpnia był rokrocznie uroczystie obchodzony w wojsku polskim dla upamiętnienia zwycięskiej bitwy pod Warszawą w roku 1920, gdy wojsko czerwone odparto nieomal sprzed wrót Warszawy i rozpoczął się pościg, zakończony zwycięstwem. Polska była wówczas w śmiertelnym niebezpieczeństwie. Wspaniały zryw żołnierza polskiego ocalił wtedy nie tylko Polskę, ale i Europę Środkową od bolszewizmu. Rocznicę tę obchodziliśmy w Anconie i Loreto. Gościem naszym był marszałek Alexander, który patrzył na defiladę dywizji pancernej. Była to ostatnia wielka defilada Korpusu. Stary, doświadczony w bojach żołnierz pokazał się z najlepszej strony, wykazując zupełne opanowanie sprzętu w trudnej dyscyplinie marszowej wielkiej jednostki pancernej. Marszałek Alexander w czasie tych odwiedzin powiedział mi o swoim rychłym odejściu z naczelnego dowództwa wojsk sojuszniczych we Włoszech na stanowisko gubernatora Kanady. Był to więc jakby jego pożegnalny pobyt w Korpusie. Żegnaliśmy go serdecznie. Wszyscy go lubili. Marszałek zachęcił mnie do napisania memorandum w sprawie wojska polskiego na obczyźnie, które obiecał osobiście przedstawić czynnikom rządowym w War Office, a w trzy dni po swoim wyjeździe nadesłał na moje ręce pismo tej treści: "Ma Pan Generał Korpus, z którego może być dumny. Rzadko kiedy widziałem defiladę, która by zrobiła na mnie takie wrażenie, jak defilada dywizji pancernej. Wszyscy żołnierze, czy to na stadionie footballowym czy wzdłuż drogi, wyglądali doskonale i mieli znakomitą postawę wojskową. Jestem dumny, że byłem związany z Panem Generałem i jego doskonałym wojskiem od początku, jeszcze przed El Alamein, w czasie, gdy Pan Generał budował tę wielką maszynę wojenną, która odegrała tak piękną i wybitną rolę w naszych wielkich zwycięstwach. Jak powiedziałem któregoś wieczoru podczas pobytu, przyjaźń zawarta na polach bitewnych jest najbardziej szczerą i trwałą, mając za podłoże prawdę i zaufanie chyba w najsilniejszym stopniu. Chociaż niedługo będę już daleko, sercem i myślami pozostanę z wami, w każdym razie zobaczę was wszystkich przed wyjazdem i już dzisiaj myślę o dniu 1 września..." Byłem naprawdę dumny z moich żołnierzy i słowa uznania z ust marszałka Alexandra sprawiły mi dużą radość. Sądzę, że każdy dowódca jest szczególnie czuły na zdanie o wartości wojska, którym dowodzi. Nie byłem wyjątkiem. "True, sound and moderate" Pisałem do marszałka Alexandra 24 sierpnia 1945: "Mam zaszczyt przedstawić Panu Marszałkowi załączony memoriał z prośbą o przekazanie go odpowiednim władzom Rządu Jkm dla przychylnego rozważenia możliwości zwołania w niedługim czasie konferencji celem przedyskutowania poruszonych w nim spraw... Dalej proszę o umożliwienie mi wzięcia udziału w tej konferencji, jeżeli Pan Marszałek uzna za stosowne ją zaproponować. Przyczyną niniejszej prośby jest fakt, że w umysłach podległych mi żołnierzy rośnie szereg wątpliwości, a bez szerszego przedyskutowania tych spraw, które zezwoliłyby mi na wyrobienie sobie jasnego obrazu, mogę im zalecać tylko cierpliwość. A to nie wystarcza dla rozproszenia oraz uśmierzenia ich wątpliwości i obaw...

1) Istotnym źródłem trosk i wątpliwości żołnierza polskiego jest silne poczucie, że mimo wewnętrznego przekonania, iż wykonał w pełni i lojalnie swój obowiązek, zarówno on jak i jego Ojczyzna zostały skrzywdzone, a warunki nie pozwalają na powrót do wolnej i niepodległej Polski, o którą tak niezłomnie walczył. 2) W tym miejscu należy, narażając się na powtórzenie rzeczy znanych, podać pokrótce wyjaśnienie tego punktu widzenia. Żołnierze, marynarze i lotnicy polscy chwycili za broń 1 września 1939 i gdy tylko mieli po temu sposobność walczyli w lojalnej współpracy u boku Narodów Zjednoczonych. Walczyli we Francji w r. 1940, w czasie bitwy o Wielką Brytanię, w Norwegii, Libii, Włoszech i w czasie inwazji Europy, a poza tym wielka armia podziemna walczyła bez przerwy z niemieckim najazdem. Straty Polskich Sił Zbrojnych były olbrzymie: Walcząc przez cały czas wojny u boku żołnierzy brytyjskich i amerykańskich żołnierz polski zachował spokój i wiarę, mimo że los jego kraju rysował się w coraz ciemniejszych barwach. Nie stracił jej, choć Polska stopniowo była zajmowana przez Czerwoną Armię, a wypowiedzi brytyjskich i amerykańskich mężów stanu wskazywały, że ojczyzna jego nie zostanie odbudowana na zasadach prawdziwej wolności, w której obronie chwycił za broń we wrześniu 1939. Żołnierz polski walczył dalej będąc przekonany, że wszystkie układy i kompromisy mają charakter tymczasowy, i że są podyktowane koniecznością pobicia nieprzyjaciela. Gdy swój obowiązek wypełnił do końca z całym zaparciem i lojalnością wobec swoich sojuszników, stanął wobec faktu cofnięcia uznania swoim prawowitym władzom i załatwienia sprawy polskiej bez uwzględnienia woli narodu polskiego. Obecnie, gdy po zwycięstwie nad Japonią na całym prawie świecie zatryumfowały zasady wolności i poszanowania praw obywatela, żołnierz polski stwierdził z przerażeniem, że za zgodą jego sojuszników Polska znalazła się w części Europy oddanej pod władanie Rosji, gdzie zasady te bezustannie się gwałci... 3) Następną sprawą wzbudzającą nasz niepokój jest los ludności polskiej. a) Jeśli chodzi o samą Polskę, to mimo osiągnięcia przez sojuszników pełnego zwycięstwa, znajduje się ona w niewoli - i to w niewoli o wiele gorszej niż za czasów okupacji niemieckiej. Prawie codziennie dochodzą do nas dokładne wiadomości od Polaków, którym udało się wydostać z Polski. Potwierdzają one jak maltretowany jest naród polski i jak okupant ogołaca nasz kraj. Rzeczywistości tej nie mogą zmienić uspokajające wypowiedzi członków różnych rządów oraz prasy. Wiemy też, że olbrzymia większość ludności polskiej w Kraju podziela nasz punkt widzenia. b) W tych warunkach do Polski wrócić nie możemy, a wiele młodzieży codziennie opuszcza Polskę, by uniknąć egzekucji czy zsyłki na Sybir. Pośród Polskich Sił Zbrojnych na obczyźnie są tacy, którzy zgłosili się na wyjazd do Polski, ale są to prawie wyłącznie ci, co wstąpili do szeregów tuż przed lub po zakończeniu działań wojennych, ludzie z zachodnich dzielnic Polski, którzy nie znają rzeczywistości sowieckiej. Przeważna liczba ich pragnie powrotu jedynie dlatego, że tęskni za rodziną. c) Jest około miliona Polaków w Niemczech, z których ogromna część do Polski w obecnych warunkach powrócić nie zechce, a liczba ta powiększy się o tych, którzy jeszcze z Polski uciekną. Sprawa tych Polaków jest paląca zwłaszcza wobec nadchodzącej zimy, gdy warunki żywnościowe, opałowe i mieszkaniowe będą wymagały poważnego polepszenia. W brytyjskiej strefie okupacyjnej sprawy te są jako tako uregulowane, natomiast w strefie amerykańskiej panuje zupełny chaos. Wydaje się, że czynnikiem decydującym jest tam wola poszczególnych wyższych i niższych dowódców. W niektórych obozach warunki są znośne, w innych zdecydowanie złe. Istnieją obozy, z których wywozi się ludzi przymusowo do granicy sowieckiej, a wielu z nich wraca obrabowanych doszczętnie. Z raportów wynika, że ludność polska jest najbardziej dziś upośledzoną ludnością w Europie i że jest traktowana gorzej od ludności niemieckiej, chociaż po ciężkich przejściach miałyby prawo spodziewać się, po ukończeniu wojny, zmiany na lepsze. Co więcej, ludzie ci są równocześnie pozbawieni całkowicie opieki prawnej i możliwości odwołania się do władz wyższych ze względu na cofnięcie uznania rządowi polskiemu w Londynie oraz ze względu

na wrogie ustosunkowanie się do nich przez rząd warszawski. Wśród ludzi tych są członkowie rodzin żołnierzy 2. Korpusu Polskiego. d) We Francji jest szereg obozów, przy czym w każdym z nich znajduje się po kilkanaście tysięcy Polaków. Obozy te były pod opieką polskiej misji wojskowej, którą obecnie zlikwidowano. Są tam również bataliony pracy, utworzone przeważnie z Polaków, byłych jeńców żołnierzy, wcielonych przemocą do armii niemieckiej. Bataliony te zorganizowały władze amerykańskie. e) Wielu Polaków, przeważnie członków rodzin żołnierzy polskich, znajduje się w Afryce, Indiach, Iranie, na Bliskim Wschodzie, w Meksyku i Nowej Zelandii. Wobec uznania rządu warszawskiego żołnierze są głęboko zaniepokojeni o ich bezpieczeństwo oraz warunki bytu i obawiają się, by rodziny te nie zostały zmuszone lub namówione do powrotu. f) Poza tym jest pewna ilość młodzieży, która walczyła w Armii Krajowej, a która przeważnie zgłasza się ochotniczo do wojska polskiego. Wydaje się, że wciągnięcie ich w karby organizacji wojskowej dałoby lepsze rezultaty, niż pozostawienie ich samopas, na pastwę elementów kryminalnych w warunkach sprzyjających wykołajeniu się. 5) Dalszą sprawą jest widoczna jednostronność w oświetleniu całej sprawy polskiej. Cofnięcie uznania rządowi polskiemu w Londynie doprowadziło do zamknięcia audycji polskich z Londynu. Właściwie jedyne wiadomości podaje Moskwa lub Warszawa za pomocą radia, gazet, broszur i ulotek, a również przez agentów. Wiadomości te, pełne fałszów i niedokładności, są bezkrytycznie rozpowszechniane po całym świecie. My, Polacy, jesteśmy pozbawieni możliwości odpowiedzi, obrony, a nawet sprostowania wiadomości nieprawdziwych. 6) Wszystkie powyżej omówione sprawy wymagają szybkiego rozstrzygnięcia. Chciałbym odpowiedzieć żołnierzom na dręczące ich pytania co do ich przyszłości i co do losu ludności polskiej, za którą czują się oni odpowiedzialni. Dalsze przedłużanie istniejącego stanu niepewności w stosunku do wojska oraz brak opieki prawnej nad byłymi jeńcami wojennymi i ludnością cywilną, która nie może powrócić do Polski w obecnych warunkach i dla której opieka rządu warszawskiego jest nie do przyjęcia, może łatwo wywołać ferment wśród żołnierzy, których wytrzymałość nerwowa ma też swoje granice". Musiałem się bardzo śpieszyć z wysłaniem tego memoriału, gdyż marszałek Alexander wylatywał 25 sierpnia do Londynu. Miałem wówczas mały samolot do swojego rozporządzenia. Tym samolotem szef misji wojskowej przy Korpusie, brygadier Frith poleciał do Neapolu, by zdążyć przed odlotem marszałka. Po powrocie oświadczył, że marszałek zapoznał się z treścią memoriału i kazał mu przekazać jego ocenę, która brzmiała: "true, sound and moderate". Nigdy nie otrzymałem odpowiedzi, co się z moim memoriałem stało: wpadł jak kamień w wodę.

**Cmentarz na Monte Cassino** W szóstą rocznicę napaści Niemców na Polskę, 1 września 1945, niezwykle ruch panował na drodze dojazdowej na Monte Cassino. Szereg samochodów wojskowych i cywilnych, widocznych jak na dłoni z serpentyn wjazdu na Monte Cassino, posuwał się od północy z Rzymu i od południa z Neapolu. Był to dzień otwarcia mauzoleum rycerstwa polskiego, poległego w bitwie o Monte Cassino. Gdy mijam ostatni zakręt serpentyny u stóp ruin klasztoru, nagle wyłania się na zboczu między wzgórzami cmentarz żołnierzy polskich poległych w pamiętnej bitwie majowej w r. 1944. Zjeżdżam nieco w dół, by szerokim dojściem stanąć u wrót cmentarza, którego strzegą wykute w marmurze orły. Szerokie schody prowadzą do pierwszej kondygnacji cmentarza, gdzie na kamiennym tarasie wyryto napis: "Przechodniu, powiedz Polsce, żeśmy polegli wierni w jej służbie". W środku tarasu płonie znicz na tle inkrustacji Krzyża *Virtuti Militari*. W górze amfiteatralnie ułożone groby poległych. Jest ich ponad tysiąc. Zwykle białe płyty trawertynu przykrywają każdą mogiłę. Na każdej płycie wyryto nazwisko poległego, nazwę oddziału, datę i miejsce urodzenia i datę śmierci. Leżą razem żołnierze polscy - rzymscy katolicy i grekokatolicy, protestanci, prawosławni, żydzi i mahometanie. Groby można rozróżnić po prostych krzyżach katolickich, podwójnych prawosławnych i nagrobkach żydowskich. U szczytu czuwa nad nimi z rozpostartymi skrzydłami wykuty w trawertynie

biały orzeł, godło i symbol państwa polskiego. Przybył ks. biskup Gawlina wraz z duchowieństwem wszystkich obrządków. Jest marszałek Alexander na czele wyższych dowódców sojusznicych frontu włoskiego. Na pierwszym tarasie stoją po kilkuset poczty sztandarowe 3. i 5. Dywizji Piechoty oraz Dywizji Pancerniej. Trzepocą na wietrze sztandary sześciu narodów, które wzięły udział w bitwie o Monte Cassino. Ksiądz biskup Gawlina odprawia mszę świętą za poległych. Chylą się sztandary, żołnierze salutują poległych towarzyszy broni. Nisko krążą nad cmentarzem samoloty brytyjskie i amerykańskie, oddając poległym hołd z przestworzy. Wychodziłem po uroczystości z marszałkiem Alexandrem. Pojechaliśmy wyżej na wzgórza 596 i 575, gdzie stały pomniki 3. i 5. dywizji, by raz jeszcze rzucić okiem na gruzy klasztoru. Przy pożegnaniu marszałek Alexander wyraził podziękowanie inżynierom konstruktorom cmentarza Wacławowi Hryniewiczowi i Tadeuszowi Muszyńskiemu. Towarzysze niedoli Mieliśmy dosyć swoich trudności, żeby zajmować się cudzymi. Trudno jednak nie wspomnieć o Jugosławii i Grecji, których los bardzo nas niepokoił, zwłaszcza, że wszystko co działo się po drugiej stronie Adriatyku było od nas niedalekie, a z Włochami silnie powiązane. Na Bliskim Wschodzie i we Włoszech było wielu żołnierzy jugosłowiańskich i greckich, którzy po zajęciu Półwyspu Bałkańskiego przez Hitlera w r. 1941 tam się schronili. Grecja i Jugosławia dzielnie walczyły ze zwycięskimi wówczas dyktatorami Hitlerem i Mussolinim. Po zajęciu obu krajów bałkańskich słynny - i słusznie słynny - był na cały świat opór stawiany Niemcom przez Michajłovi~ca w Jugosławii. Wielka Brytania ruch ten wspomagała, a wśród Polaków, jak każdy ruch wyzwoleniczy, wywołał on najlepsze uczucia, tak dalece, że nawet wielu moich oficerów poszło ochotniczo na dywersantów do Jugosławii i Grecji. Ruchy oporu przeciwko Niemcom, wspomagane przez Wielką Brytanię, opierały się na ich prawowitych władzach. W miarę posuwania się wojsk sowieckich na zachód coraz ciszej zaczynało być o bohaterskim gen. Michajłovi~cu, a coraz głośniej wypływało nazwisko znanego agenta Kominternu - Tity. Mniej więcej od marca 1944 Wielka Brytania przerzuciła się całkowicie na stronę Tity, a w misji wojskowej do niego znalazł się nieprzypadkowo syn premiera Churchilla, Randolph, co polegało prawdopodobnie na złudzeniu, że zdoła on utrzymać wpływy brytyjskie przeciw rosyjskim. Rosja uzyskała całkowity wpływ na wszystko co się działo w Jugosławii po dojściu do władzy Tity, a cała późniejsza sprawa Triestu była za plecami wspomagana przez Stalina. Zarówno porzucenie przez Wielką Brytanię i Stany Zjednoczone sprawy króla Piotra II i jugosłowiańskiego obozu narodowego, który stawiał czoło Niemcom, jak późniejsze poświęcenie bohatera narodowego, gen. Michajłovi~ca, który walczył o wolność i niezawisłość Jugosławii przeciw drapieżnym dążeniom Tity, oddające Jugosławię pod rozkazy Moskwy, należą do najbardziej ponurych zjawisk tej wojny. Oddając zaś Rosji Jugosławię bez walki, Wielka Brytania i Stany Zjednoczone musiały same staczać bardzo ciężką walkę o Grecję przeciw dążeniom Rosji do wywołania tam zamachu komunistycznego i dostania także tego kraju pod swe rozkazodawstwo.

Włoskie ostatki Nie stawiałem żadnych przeszkód żołnierzom, którzy wyrazili chęć powrotu do Kraju. Objechałem wszystkie oddziały Korpusu, a byłem także na Bliskim Wschodzie, który mi bezpośrednio podlegał. Przedstawiłem stan rzeczy w Kraju i stanowisko brytyjskie. Podałem żołnierzom warunki i sposób zgłaszania się na powrót do Kraju. Zawiadomiłem o powstaniu obozu w Cervinara koło Neapolu, przez który każdy musi przejść przed odesłaniem go do Polski. Do końca r. 1945 z ogólnej liczby 112.000 żołnierzy 2. Korpusu na powrót do Kraju zgłosiło się: z Korpusu - 3 oficerów i 4660 szeregowych, z Bazy - 4 oficerów i 9540 szeregowych. Samo zestawienie tych liczb miało swoją wymowę. W bazie były uzupełnienia Korpusu, a więc żołnierz, który dopiero niedawno przybył i nie walczył. Jeszcze dobitniej liczby te wyglądają w następujących

porównaniach: z ogólnej liczby 7 oficerów i 14.200 żołnierzy, którzy się zgłosili, przybyło do Korpusu przed ukończeniem wojny z Niemcami, tzn. przed 8 maja 1945, 5500 osób. Z tego 3800 żołnierzy nie brało udziału w walkach. Z żołnierzy, którzy wyszli z Rosji Sowieckiej i byli cały czas w Korpusie, zgłosiło się 310. Ta cyfra była najwymowniejsza. Oczywiście podane liczby uległy w ciągu roku 1945 i w pierwszej połowie 1946 dużym wahaniom. Wystarczy że wspomnę, iż z obozu w Cervinara zbiegło i prosiło o włączenie do stanu Korpusu ponad 1000 żołnierzy. Było także wielu takich, którzy po powrocie do Polski zbiegli i przedzierając się przez Czechy i Niemcy przybyli na nowo do Włoch. Relacje ich z Kraju miały duży wpływ na żołnierzy, byli to bowiem naoczni świadkowie tego, co się w Polsce dzieje. Drugim czynnikiem wpływającym na decyzję żołnierza były listy od tych, którzy wrócili. Jeden z tych listów kończył się w taki sposób: "W Cervinara było nam bardzo dobrze. Jechaliśmy do Polski bardzo dobrze. Przyjechaliśmy bardzo dobrze. W Polsce jest bardzo dobrze. Dobrze mi tak". Tymczasem z Polski, z Niemiec i Francji napływały tysiączne rzesze Polaków do Korpusu. Na południu Włoch, w Barletta i w Trani, powstały obozy cywilne, gdzie szybko wzięto się do pracy nad dokształcaniem fachowym. zaczęto organizować warsztaty szewskie, krawieckie, stolarskie, zdobnicze. Dla młodzieży zakładano szkoły, kursy, ochronki. Setki studentów uczęszczało na uniwersytety w Padwie, Bolonii i Rzymie. I wtedy właśnie rozpętała się najostrzejsza kampania propagandowa przeciw Korpusowi ze strony Moskwy, prowadzona wszystkimi możliwymi drogami i kanałami komunizmu. Nie było dnia, by przez radio nie wspomniano o armii gen. Andersa, faszysty, podżegacza do nowej wojny. Według tych oskarżeń prowadziłem działalność polityczną we Włoszech, przeciwstawiając się dojściu do władzy komunistów, podejmowałem akcję dywersyjną w Polsce na olbrzymią skalę przy użyciu samolotów; Korpus zagrażał wpływom sowieckim na Bałkanach, a szczególnie w Jugosławii. Tak oto 100.000 żołnierzy polskich przy milionowych, jeszcze nie zdemobilizowanych armiach urastało do rozmiarów niebezpieczeństwa światowego. Myśl tej propagandy była w rzeczywistości inna. Wobec zdławienia Polski, 100.000 żołnierzy Korpusu było dla Rosji po prostu cierniem, który trzeba było wyrwać. Bo wojsko to przepajała wiara, że powstanie Polska niepodległa. Dlatego budziło ono niepokój. Kraj patrzył na Korpus i widział w nim rękojmię, że sprawa polska nie została ostatecznie pogrzebana. Mówili o tym wszyscy, którzy przychodzili z Polski. Wiedziała o tym dobrze Moskwa i jej pachołkowie osadzeni w Warszawie. Rozumiałem beznadziejność naszego położenia. Ataki ze strony Rosji Sowieckiej. Demobilizacja Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych, która przewidywała stałe zmniejszanie kontyngentów wojskowych w Europie. Powrót do Kraju był dla większości żołnierzy niemożliwy. Pozostawała smutna tułaczka na obczyźnie, łagodzona życzliwością Wielkiej Brytanii. Gen. Morgan, szef sztabu marszałka Alexandra, nadesłał mi 17 września 1945 list, w którym m.in. pisał: "...stan liczebny 2. Korpusu Polskiego i Bazy przekroczył w sierpniu o 11.910 żołnierzy zatwierdzoną górną granicę 100.389, a we wrześniu nadwyżka wzrosła do 21.314 żołnierzy... Poczyni Pan Generał natychmiast kroki celem zmniejszenia stanu 2. Korpusu Polskiego i Bazy do cyfry 100.389, która musi obejmować Pomocniczą Wojskową Służbę Kobiet, 14. Polską Brygadę Pancerną i wszystkich oficerów i szeregowych zgłaszających się na powrót do Polski. Zwolnieni na tej podstawie będą traktowani jako displaced persons". 27 września odbyłem z marszałkiem Alexanderem rozmowę, ostatnią przed jego wyjazdem z Włoch. Obecny był również gen. Morgan. Anders: Wojna została wygrana, lecz Polska przegrała... Polska zawsze miała nadzieję i wiarę, że sprawy obrócą się na lepsze. Zagadnieniem wielkiej doniosłości dla Polski było istnienie i utrzymanie Polskich Sił Zbrojnych za granicą, a zwłaszcza 2. Korpusu Polskiego. Cały naród polski patrzy na armię i szczególnie na 2. Korpus Polski, to samo tyczy się Polaków w Niemczech, w różnych obozach i Polaków w Stanach Zjednoczonych... Jeżeli 20.000 żołnierzy zostanie odesłanych, będzie w tym widział

początek końca Korpusu Polskiego. Żołnierze będą pytali, o co walczyli i po co były te ciężkie walki i trudy... Marszałek Alexander podkreśla, że w pełni orientuje się w położeniu i rozumie uczucia generała. Otrzymał rozkaz ograniczenia racji żywnościowych i płac. Otrzymał rozkaz zmniejszenia stanu Korpusu o liczbę tych, którzy chcą powrócić do Polski, tzn., że skoro ze stanu odchodzi 14.000, pozostaje jako nowy stan cyfra 86.000. Bardzo trudno będzie przeciwstawić się temu zarządzeniu. Gen. Anders powtarza, że jest przygotowany na załatwienie racji żywnościowych i płac we własnym zakresie. Może przyjąć, że będzie otrzymywał racje żywnościowe i płace na 86.000, jeżeli jest to ostateczna decyzja. Chciałby otrzymać zapewnienie, że na tę ilość może liczyć. Marszałek Alexander oświadcza, że takie rozwiązanie mu nie odpowiada. Gen. Anders stwierdza, że nie widzi innego rozwiązania i że zdemobilizowanie 20.000 żołnierzy jest dla niego absolutnie niemożliwe. Marszałek Alexander podnosi, że przedmiotem spotkania jest rozważenie sprawy i znalezienie najlepszego wyjścia. Gen. Anders prosi, po pierwsze, o zgodę na wysłanie do Afryki i Indii tych, którzy mają tam żony i rodziny; po drugie, o zgodę na sugestie gen. Pageta w sprawie polskich jednostek ochronnych, saperskich i pracy; po trzecie, o zgodę na zwolnienie kategorii zdrowia "E" jako nie nadających się do służby, przy czym musi mieć pewność, że ich przyszłość będzie zabezpieczona. Powtarza raz jeszcze, że drogą wewnętrzną wyrównań pokryje różnicę w płacach i racjach żywnościowych. Gen. Morgan zapytuje, czy nie byłoby możliwe zwolnienie dużych ilości tych, którzy napłynęli przez ostatnie dwa miesiące. Gen. Anders podkreśla, że właśnie ci są najlepszym materiałem wojskowym. Byli oni regularnymi żołnierzami armii podziemnej lub regularnymi żołnierzami od r. 1939. Byłoby niesłychanie trudno odrzucać i zmuszać do powrotu doskonały materiał wojskowy, który napłynął z Polski i w dalszym ciągu napływa w znacznych ilościach. Marszałek Alexander mówi, że obecny stan rzeczy nie da się utrzymać. Jeżeli stan 2. Korpusu dalej by się powiększał, spowodowałoby to nie kończące się trudności, na co nie można pozwolić. Zgodził się na razie na stan 100.000 i ze swej strony zrobi wszystko, żeby uzyskać zatwierdzenie. Z drugiej strony Rząd Jkm był zdania, że odejście tych, którzy chcą wracać do Polski, automatycznie zmniejszy stan Korpusu do 86.000. Dlatego może napotkać na trudności uzyskania zgody na utrzymanie stanu 100.000, może być zmuszony do zmniejszenia stanu do 86.000 natychmiast - i w tym wypadku trzeba będzie jak najszybciej pomyśleć, jaką drogą to osiągnąć. 13 października 1945 złożyłem na ręce gen. Morgana projekt zmniejszenia stanu Korpusu do 86.000, przewidujący zwolnienie w dwóch fazach ok. 20.000 żołnierzy. Uważałem wówczas za swój obowiązek wyraźne określenie naszego stosunku do Rosji Sowieckiej. W tym celu złożyłem 10 listopada 1945 gen. Morganowi i komisarzowi sojuszniczemu admirałowi amerykańskiemu Stone'owi obszerny memoriał, w którym na wstępie zazaczyłem: "...wydaje mi się, że można kategorycznie stwierdzić, że cele wojenne, które powstały po rozpoczęciu wojny przez Niemców 1 września 1939, nie zostały osiągnięte. Aczkolwiek Niemcy i Japonia zostały zdruzgotane, jednak w wyniku tego nie ma prawdziwego pokoju. Dziesięć państw w Europie, przeszło 100 milionów ludzi utraciło wolność... Wydaje się, że spokojna praca pokojowa na całym świecie nie jest możliwa. Przyczyna jest jedna: olbrzymi rozrost Rosji Sowieckiej, która na kontynencie europejskim i azjatyckim stanowi dziś jedyną potęgę. Ponieważ nie ukrywa ona swoich niezwykle daleko posuniętych dążeń imperialistycznych, a także, jak się wydaje, jest jedynym państwem, które na daleką metę ma jasno określoną politykę; jest rzeczą jasną, że nie tylko małe, ale i wielkie państwa mogą czuć się zagrożone". W dalszym ciągu tego memoriału przedstawiłem niebezpieczeństwo, które zagraża światu ze strony Rosji Sowieckiej. W wyniku tego wystąpienia miałem 14 listopada 1945 rozmowę z admirałem Stone, który doradzał mi wysłanie listów do Prezydenta Trumana i premiera Attlee. Po długim rozważaniu napisałem list do Prezydenta Trumana i wysłałem go 30 listopada na ręce Admirała Stone'a. Ostatecznie przyczyniła się

do tego mowa Trumana, wygłoszona 27 października 1945 w Nowym Jorku, w której określał on w 12. punktach cele polityki zagranicznej Stanów Zjednoczonych w duchu obrony wolności i praw narodów. List mój do Prezydenta kończyłem następującymi słowami: "Nie to jest dla nas ważne, że kilka tysięcy żołnierzy, którzy walczyli o Monte Cassino, Anconę i Bolonię, zginęło dla słusznej sprawy, lecz to jest ważne, Panie Prezydencie, że Polska ginie w tej chwili". Nadeszło Boże Narodzenie 1945 i Nowy Rok 1946, które spędzaliśmy w zupełnej niepewności jutra. Wewnętrznie stanowiliśmy zwarty i zgrany zespół. Dyscyplina stała na wysokim poziomie. Żołnierze wyróżniali się dobrą postawą i sumiennym wykonywaniem obowiązków wartowniczych od południa do północy Włoch. Pamiętam zabawny szczegół z ostatniego mego powrotu z Londynu. Załogę stanowili oficerowie i żołnierze amerykańscy. Gdy przylecieliśmy na lotnisko, witała mnie kompania polskich komandosów. Byli to żołnierze w wieku 18 do 23 lat, którzy byli w szczególnie dobrej kondycji fizycznej. Nosili zielone berety i białe pasy. Gdy wychodziliśmy z samolotu, jeden z lotników amerykańskich zwracając się do swego kolegi, powiedział: - Popatrz co za wspaniałe wojsko, ale gdzie oni będą się bili teraz? Dużo było prawdy w tych słowach. Dlatego przyszedł mi na myśl właśnie na progu roku 1946. Wojsko było dobre, ale co dalej? W połowie stycznia dostałem odpowiedź Prezydenta Trumana z 18 grudnia 1945 następującej treści: "Otrzymałem list Pana Generała z 30 listopada, przesłany mi przez admirała Stone'a. Ambasador Stanów Zjednoczonych w Warszawie stale informował mnie dokładnie w sprawie nie uregulowanych stosunków w Polsce, wynikających z ciężkich doświadczeń, przez które kraj przechodził przez ostatnie pięć lat. Mam wiarę, że z biegiem czasu warunki w Polsce staną się bardziej normalne. Może Pan Generał być pewny, że rząd Stanów Zjednoczonych użyje swego wpływu, by dopilnować, aby zobowiązania powzięte w Jałcie celem wskrzeszenia na nowo demokratycznej Polski, zostały spełnione". A więc celem miało być spełnienie tego co było najcięższe i najgorsze w stosunku do Polski w czasie tej wojny: Jałta. I tu jeszcze zachodziła obawa, że trzeba będzie pilnować, by uchwały jałtańskie były wypełnione. Nie łudziliśmy się: Rosja Sowiecka nie wypuszcza ofiary, która jej wpadła w ręce, a w żadnym wypadku nie robi tego bez zagrożenia jej użyciem siły.

Idy marcowe 2. Korpusu Nadeszło to niespodziewanie. Wezwano mnie do Londynu na naradę z premierem Attlee i z ministrem spraw zagranicznych Bevinem. 14 marca 1946, zaraz po przylocie, doręczono mi tekst porozumienia między Rządem Wielkiej Brytanii a tzw. Tymczasowym Rządem Jedności Narodowej w Warszawie, w sprawie powrotu wojska polskiego do Kraju oraz projekt oświadczenia ministra Bevina w Izbie Gmin o demobilizacji Polskich Sił Zbrojnych. Miałem zaledwie czas na pobieżne zapoznanie się z obu dokumentami. Jaka była ich treść? Porozumienie Rządu Wielkiej Brytanii z Tymczasowym Rządem Jedności Narodowej w Warszawie określając sposób traktowania żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych powracających do Kraju w pierwszej części obejmowało dokładne wyliczenie represji i kar, które mogą być w stosunku do nich stosowane. Druga część dawała mgliste obietnice traktowania ich na równi ze wszystkimi żołnierzami odrodzonych wojsk polskich, w oparciu na oświadczeniach publicznych Bieruta i Żymierskiego, odezwach Tymczasowego Rządu i rozkazach dziennych z okazji różnych świąt. Porozumienie nie miało charakteru obowiązującej umowy między dwoma rządami i nie było przez nikogo podpisane. Na wręczonym mi dokumencie nie było ani daty, ani miejsca podpisania. Projekt oświadczenia Bevina w Izbie Gmin stwierdzał na wstępie, że rząd brytyjski dąży, by jak największa ilość żołnierzy wróciła do Polski, a uderzająco brzmiało w tym oświadczeniu zdanie: "Rząd Brytyjski przyszedł do przekonania, że wszyscy członkowie Polskich Sił zbrojnych, których powrót do kraju jest możliwy, powinni wrócić jak najprędzej, korzystając z podanych przez Tymczasowy Rząd warunków, celem przyczynienia się do odbudowy uwolnionej Polski. Jedynie w ten sposób będą mogli służyć swojemu krajowi zgodnie z jego wielką tradycją".

Miałem zupełnie inny pogląd na tę wyjątkową okazję powrotu i warunki podane przez Tymczasowy Rząd, tak samo jak na odbudowę uwolnionej Polski w ramach okupacji sowieckiej. Miło brzmiały w dalszym ciągu oświadczenia Bevina następujące słowa: "Jednakowoż ci żołnierze, którzy, zdając sobie sprawę z obecnego stanu rzeczy, uważają powrót do Polski za niemożliwy, będą traktowani w miarę naszych sił i środków w sposób godny ich wielkich zasług." Niestety, zaraz mroziło się to ostrzeżeniem: "Rząd Brytyjski zamierza w możliwie bliskim czasie zwolnić ze służby tych żołnierzy, którzy nie będą chcieli powrócić do Polski. Co więcej, Rząd Brytyjski nie może udzielić członkom Polskich Sił Zbrojnych żadnych gwarancji, iż wszyscy będą mogli się osiedlić na terenach brytyjskich, czy to w Wielkiej Brytanii, czy też za morzem." Następnego dnia, 15 marca 1946, odbyła się narada na Downing Street, w której brali udział premier Attlee, minister Bevin, szef sztabu imperialnego Lord Alan Brooke (poprzednio Sir Alan Brooke), gen. Lyne (War Office), Allen (Foreign Office). Przebieg jej był następujący: Premier Attlee oświadcza, że rząd JKM ma pełną świadomość długu, który Wielka Brytania zaciągnęła wobec Polskich Sił Zbrojnych, lecz nadszedł czas, kiedy trzeba się zastanowić nad całą sytuacją. Wobec zakończenia wojny trzeba rozwiązać siły zbrojne, które nie są niezbędne. Zadanie 2. Korpusu Polskiego we Włoszech zbliża się ku końcowi. Korpus pod względem politycznym przysparza pewnych kłopotów, a z chwilą zawarcia traktatu pokojowego z Włochami będzie musiał opuścić ten kraj. W związku z krótkim oświadczeniem, które wręczono gen. Andersowi i innym polskim dowódcom, premier Attlee podkreśla, że na decyzję rządu brytyjskiego nie wpływa żaden nacisk z zewnątrz. Przez pewien czas odbywały się rokowania z polskim Rządem Tymczasowym, a o ich wynikach dowódcy polscy są powiadomieni. Nadszedł czas, aby żołnierze powzięli decyzję. Ma wrażenie, że jest rzeczą wskazaną, by jak największa ilość Polaków wróciła do kraju, biorąc pod uwagę, że warunki na jakich powrócą, będą zadowalające. Rząd JKM stara się, by rząd warszawski wypowiedział się w sprawie tych warunków. Rząd JKM postanowił, że minister spraw zagranicznych złoży w tej sprawie 18 marca oświadczenie i że jednocześnie każdy żołnierz otrzyma egzemplarz tego oświadczenia w języku polskim. Rząd JKM gotów jest uczynić wszystko co możliwe, by dopomóc w powrocie do Polski tym, którzy będą sobie tego życzyli. Istnieje nadzieja, że Warszawa zniesie postanowienie indywidualnego zwracania się do konsulatów i że repatriacja będzie przeprowadzona raczej kategoriami, niż indywidualnie. Rząd JKM zdaje sobie sprawę, że niektórzy żołnierze nie będą mogli wrócić, i nie zamierza wywierać na nich żadnego nacisku. Zrobi co możliwe, by zabezpieczyć tym ludziom przyszłość. Jest to trudna sprawa; jak stwierdzono w oświadczeniu wręczonym dowódcom, udzielenie w tej mierze gwarancji jest w chwili obecnej niemożliwe. Zbyt wielka ilość nie będzie mogła łatwo być wchłonięta. Jedno jest pewne: nie będzie legii cudzoziemskiej, a tylko bardzo niewielu fachowców będzie mogło zostać przyjętych do armii brytyjskiej. Najlicniejszy powrót żołnierzy do Polski leży zarówno w interesie ich, jak w interesie Polski. Premier Attlee prosi gen. Andersa o współpracę i pomoc. Prosi, by żołnierzom pozwolono swobodnie dokonać wyboru bez propagandy, nacisku i utrudnień. Rzecz musi być postawiona jasno. W pełni zdaje sobie sprawę z uczuć żołnierzy, lecz ma wrażenie, że powinni oni zastanowić się nad przyszłością swoją i przyszłością Polski. Uważa, że nawet po wszystkich ich zasługach dla Polski, nie najmniejszą zasługą jest powrót i współpraca w jej odbudowie. Gen. Anders wyraża wdzięczność za słowa uznania dla Polskich Sił Zbrojnych. Oświadcza, że dowódcy polscy prosili go o wypowiedzenie w ich imieniu i przedstawienie wspólnego punktu widzenia. Otrzymał tekst warunków rządu warszawskiego 14 marca o 10:00 i oświadczenie brytyjskiego ministra spraw zagranicznych tegoż dnia o 18:00. Przede wszystkim chce wyrazić zdziwienie z powodu tajemniczości, jaką otoczono tak ważną decyzję, a także z powodu krótkiego czasu, który dzieli nas od chwili ogłoszenia oświadczenia w wojsku.



Stwierdza, że dowódcy polscy nie są w stanie w porę powrócić do swych oddziałów i poczynić co do nich należy. Oświadczą, że warunki warszawskie nie zawierają nic nowego, zawierają jedynie wiadomości podawane przez rozgłoszenie Warszawy i Moskwy, których żołnierze jego mogą swobodnie słuchać. Te warunki zaczynają się, pominiawszy ó#, wyliczeniem różnych kategorii tych, którzy mają być ukarani i mówią o takim samym traktowaniu żołnierzy powracających z Zachodu, jak żołnierzy z armii polskiej w Rosji, a w tym względzie rzeczywistość jest już znana. W istocie nie jest to w żadnej mierze zaproszenie serdeczne. Uważa, że ważniejsze jest oświadczenie ministra Bevina i słowa premiera Attlee. Przedstawiając wkład Polskich Sił Zbrojnych i cierpienia Polski stwierdza, że naród polski nie stracił wiary w odzyskanie wolności. Na podstawie różnych oświadczeń Rządu JKM oczekiwano, że polski rząd tymczasowy będzie reprezentował naród polski i że przeprowadzi wolne wybory. Ażeby zachęcić do powrotu, czego każdy chce, jest rzeczą konieczną, by te zobowiązania były dotrzymane. Naród polski zdaje sobie sprawę, że Polskie Siły Zbrojne są jedynym ogniwem, które łączy Polskę z mocarstwami Zachodu. Oparcie w Kraju dla Mikołajczyka, który przybył z Londynu, wynika z tych samych przyczyn. Dlatego rozwiązanie Polskich Sił Zbrojnych może być przyjęte przez naród polski jako oznaka, że Rząd JKM przestał się interesować sprawą polską. Oświadczą, że w pełni zdaje sobie sprawę z trudności Rządu JKM, lecz podkreśla, że Polskie Siły Zbrojne i 90% Polaków chcą pozostać związani z Zachodem, gdy tymczasem widać, że wydano ich na pastwę Wschodu. Polskie Siły Zbrojne w sile 200.000 żołnierzy nie są wielką potęgą, ale istnienie ich ma wielkie znaczenie moralne. Poza tym jest jeszcze sprawa kobiet, dzieci i szkół. Sprawy te są wielkie i ważne, a teraz załatwia się je tak pośpiesznie, iż musi to wywołać wrażenie, że sprawa Polski jest zamknięta. Prosi o wyjaśnienie tej części oświadczenia, która mówi, że jest to może ostatnia sposobność powrotu do Polski. Nie istnieje potrzeba zachęcania do powrotu. Każdy chciałby wrócić, lecz w innych warunkach. Stwierdza, że mimo znajomości psychiki swoich żołnierzy, nie wie jak im ma przedstawić położenie. Nie ma czasu się zastanawiać. Postawiono go wobec fait accompli, podczas gdy każdy przypuszczał, że decyzje w sprawie Polskich Sił Zbrojnych zostaną powzięte dopiero po wyborach. Zdawał sobie sprawę z możliwości przesunięcia wojsk z ich obecnych rejonów, lecz nie może zrozumieć przyczyny fait accompli, który nastąpił. Minister Bevin wskazuje, że obecna decyzja jest logicznym wynikiem porozumienia w Poczdamie. Wykonanie porozumienia nigdy nie było uwarunkowane uprzednim przeprowadzeniem wyborów, a raczej żołnierze powinni wrócić, by móc wziąć udział w wyborach. Często podnosił w Izbie Gmin, że dąży do tego, by wojska polskie wróciły do swego kraju, by wziąć udział w jego odbudowie a także i w wyborach. W związku z zapytaniem gen. Andersa, co oznacza uwaga, że obecna sposobność powrotu do kraju może być ostatnia, wyjaśnia, że uwagę tę spowodowała ostatnia nota polska i możliwość pozbawienia obywatelstwa polskiego tych, którzy teraz nie powrócą. Jest rzeczą oczywistą, że Rząd JKM nie może z tego powodu wypowiedzieć wojny ani nie może też utrzymywać Polskich Sił Zbrojnych za granicą, by wpłynąć na wynik wyborów. Byłoby to niewłaściwe użycie Polskich Sił Zbrojnych i nie miałyby usprawiedliwienia, gdyby tę sprawę wysunięto na Radzie Bezpieczeństwa. W gruncie rzeczy byłoby to posunięcie dogodne dla Rosji. Minister Bevin podkreśla, że Wielka Brytania demobilizuje własne oddziały. Kraj nie może zrozumieć, dlaczego nie demobilizujemy innych oddziałów sojusznicznych. Gdybyśmy kierowali się względami wieku, większość Polskich Sił Zbrojnych byłaby już zdemobilizowana. Rząd JKM zmierza do tego, by zachęcić żołnierzy do powrotu do kraju i przygotować demobilizację pozostałych. To są dwa punkty, które trzeba przyjąć. Rząd JKM wierzy, że dzięki wpływowi, jaki obecnie posiada, może uczynić coś dla zapewnienia bezpieczeństwa tych, którzy wracają. Ale Rząd JKM w żadnym razie nie ma zamiaru stosować przymusu. Chce zachęcać żołnierzy do powrotu i prosi gen. Andersa i wszystkich

polskich oficerów, by czynili to samo. W tym samym czasie Rząd JKM bada bardzo starannie możliwości rozmieszczenia tych, którzy uznają powrót za niemożliwy. Oświadcza, że sprawa wyborów była także bardzo starannie zbadana. Jeżeli chcemy by Mikołajczyk zwyciężył, żołnierze powinni wrócić i brać udział w wyborach. Podkreśla różnice pomiędzy politykami i żołnierzami, i mówi, że podczas gdy gen. Anders wygrywał bitwy, m.in. Bevin wygrywał wybory. Wskazuje na trudności zawarcia wszystkiego w jednym oświadczeniu, ale po rozdaniu go żołnierzom ma zamiar odbyć konferencję prasową i przemówić do wojska przez radio. Szczególnie zwrócił uwagę na swoje ostatnie przemówienie w Izbie, w którym zapewnił, że nie opuści tych wojsk ani też "nie rzuci ich na pożarcie wilkom". Gen. Anders stwierdza, że zna treść tego przemówienia i wyraża wdzięczność za mocne słowa. Minister Bevin podkreśla ponownie, że żołnierze brytyjscy, rząd i Partia Pracy chcą rzetelnie wypełnić swoje zobowiązania, lecz muszą iść w kierunku demobilizacji. Prosi gen. Andersa o pomoc w tej sprawie. Ma wrażenie, że większość żołnierzy, tych dobrych, doświadczonych i rozważnych ludzi, wróci do Polski i dopomoże, by w Polsce zapanowała wolność. Następnie oświadcza, że odbył także konferencję celem przestudiowania przyszłości uchodźców i ludności cywilnej. Rząd JKM nie opuści ani tych, ani tamtych i czyni starania, by zabezpieczyć im przyszłość. Przede wszystkim jednak należy się dowiedzieć, ilu chce wrócić, a dopiero potem można będzie przystąpić do demobilizacji. Oświadczenie skierowane do żołnierzy jest gotowe, ale w porozumieniu z szefem sztabu imperialnego może odłożyć jego rozdanie o dwa dni, jeżeli to okaże się pomocne gen. Andersowi. Na życzenie gen. Andersa chętnie urządzi dalsze zebrania z przedstawicielami władz. Gen. Anders pyta, kiedy miałyby być przeprowadzona demobilizacja. Minister Bevin i marszałek Lord Alan Brooke stwierdzają, że termin nie jest jeszcze określony. Nie można rozpocząć demobilizacji oddziałów, dopóki nie będzie wiadomo, ilu ludzi wyjedzie i dopóki nie osiągnięto decyzji co do rozmieszczenia. Uzgodniono, że oświadczenie ministra Bevina w Izbie Gmin i rozdanie jego odezwy do żołnierzy zostanie przełożone z 18 na 20 marca. Ustalono, że byłby pożądanym ponowny przyjazd gen. Andersa do Londynu na następne zebrania z przedstawicielami rządu. Minister Bevin zakończył zebranie zapewnieniem, że Rząd JKM będzie stanowczo przestrzegał zasad słuszności i sprawiedliwości i dlatego demobilizacja wymaga pewnego czasu. Dopiero teraz miałem pełny obraz postanowień powziętych przez rząd brytyjski. Zaskoczyły mnie całkowicie tym więcej, że zapadły przed wyborami w Polsce, czyli przed wyjaśnieniem, co się stanie w Kraju. Intencją zasadniczą premiera Attlee i ministra Bevina był powrót do Kraju jak największej ilości żołnierzy. To było niewątpliwe. Natomiast wszystko inne robiło wrażenie improwizacji w oparciu o niepewne porozumienie z Tymczasowym Rządem Jedności Narodowej w Kraju, którego my nie uznawaliśmy i do którego nie mieliśmy ani śliska zaufania. Zapewnienia ministra Bevina, że Wielka Brytania może wpływem swoim wiele zrobić w Polsce, świadczyły o całkowitej nieznajomości Rosji, podobnie jak mniemanie, że powrót żołnierzy polskich może wyrzucić wpływ na... wynik wyborów. Decyzje rządu brytyjskiego, o których zawiadomiono nas w ostatniej chwili i których tekst był gotowy do rozesłania i ogłoszenia, były w rzeczywistości powzięte zupełnie jednostronnie. A nie mogłem powiedzieć, że się nie zgadzam, bo za tym szło nieuchronne pytanie: w takim razie co dalej? Więc, wobec takiego albo\_ albo, sprawa przyszłości żołnierza polskiego i jego bytu wysuwała się na pierwszy plan. Tylko Wielka Brytania chciała zapewnić warunki życia tym, którzy do Polski nie chcieli wracać. W zgodzie z Prezydentem Rzeczypospolitej i rządem postanowiłem nie stawiać oporu postanowieniom rządu brytyjskiego. 20 marca 1946 minister Bevin oświadczył w Izbie Gmin: - W ostatnich czasach zapowiadałem, że mam nadzieję, iż wkrótce będę mógł złożyć oświadczenie w sprawie Polskich Sił Zbrojnych pod dowództwem brytyjskim. Wyjaśniłem zasady, na których się opierała polityka Rządu JKM w tej sprawie. Wprawdzie nie chcemy

siłą zmuszać tych ludzi do powrotu do Polski, ale nigdy nie tałem naszego głębokiego przekonania, że według nas powinni oni powrócić, aby wziąć udział w odbudowie swego zniszczonego kraju... Rząd JKM od wielu miesięcy nalegał na polski Rząd Tymczasowy, by ujawnił warunki, na których podstawie żołnierze będą mogli wracać. Obecnie osiągnięto porozumienie z polskim Rządem Tymczasowym i postaraliśmy się o wydanie oświadczenia w języku polskim, skierowanego do każdego członka Polskich Sił Zbrojnych. Żołnierze otrzymają je dzisiaj. W załączeniu do tego oświadczenia będzie podane moje wyjaśnienie o polityce Rządu JKM w sprawie przyszłości Polskich Sił Zbrojnych i żołnierzy. Stwierdzam w nim, że Rząd JKM uważa wiadomości podane w oświadczeniu za zadowalające i sądzi, że obowiązkiem wszystkich członków tych sił zbrojnych jest powrót do swego Kraju. Ku memu wielkiemu zdziwieniu i żalowi, w chwili gdy zaledwie z trudnością osiągnięto porozumienie co do treści tych dokumentów, polski Rząd Tymczasowy wystosował do Rządu JKM i ogłosił notę, w której stwierdza, że nie może uważać oddziałów Polskich Sił Zbrojnych pod dowództwem brytyjskim za część składową sił zbrojnych Polski. Rząd ten domaga się natychmiastowego rozwiązania tych oddziałów i stwierdza, że żołnierze, którzy zechcą wracać, powinni składać indywidualne podania do polskich konsulatów za granicą. Nota ta była od pewnego czasu dokładnie dyskutowana z polskim Rządem Tymczasowym i otrzymałem od niego zapewnienie, że nie wpływa ona na warunki w oświadczeniu dla wojska, że warunki te będą nadal stosowane do wszystkich polskich oddziałów powracających z zagranicy i że rząd ten będzie w miarę możliwości traktował składających podania o powrót raczej według kategorii, niż obstawał przy indywidualnym rozpatrzeniu przez swoje konsulatory... Co do dalszych planów, zależne są one w bardzo dużym stopniu od liczby tych, którzy pozostają, a to będziemy wiedzieli za kilka tygodni. W każdym razie nadszedł obecnie czas na opracowanie planu demobilizacji Polskich Sił Zbrojnych. Gdyby ci ludzie byli żołnierzami brytyjskimi, większość z nich byłaby zdemobilizowana ze względu na wiek. Szczególne okoliczności w tym przypadku sprawiają, że przemyślana demobilizacja zajmie pewien czas i że nie ma mowy o rozpuszczeniu ich w ciągu nocy. Sprawa ta była wszechstronnie wyjaśniona i rozważona przez premiera i przeze mnie na naradzie z gen. Andersem i z innymi dowódcami polskimi, którzy w tym celu przybyli do Londynu. Musieliśmy im wyjaśnić, że nie możemy zachować Polaków jako sił zbrojnych pod dowództwem brytyjskim. Otrzymaliśmy zapewnienie od gen. Andersa i innych dowódców, że całkowicie rozumieją nasze stanowisko, że uczynią co należy, by oświadczenie dotarło do wszystkich żołnierzy, że na żołnierzy nie będzie wywierany nacisk, aby nie wracali, i że nadto będą współpracowali z władzami brytyjskimi w przedsięwzięciu wszystkich koniecznych kroków dla załatwienia tej sprawy. Od powodzenia w przeprowadzeniu repatriacji tych ludzi i od ich poprawnego i właściwego traktowania po powrocie do Polski będą w bardzo znacznym stopniu zależały stosunki między naszymi dwoma krajami. Myślę, że niewątpliwym życzeniem Izby jest, aby w należytej mierze ocenić wspaniałą służbę sił zbrojnych jednego z naszych pierwszych sojuszników w ostatniej wojnie i ich udział we wspólnej sprawie w czasie tak długich zmagania. Rząd JKM i ja jesteśmy pewni, że cała Izba jest zgodna z nami co do naszego długu wobec tych ludzi i zdecydowana, by postąpić z nimi sprawiedliwie. Rząd JKM jako jedna ze stron podpisanych na oświadczeniu w Jałcie w sprawie Polski i z uwagi na następne zapewnienia, które otrzymał w Poczdamie, nie może przestać zajmować się rozwojem wypadków w Polsce. Gdy ludzie ci powrócą, będą mogli być pewni, że w dalszym ciągu będziemy używali naszego wpływu w kierunku ścisłego wypełnienia tych postanowień i że będziemy obserwowali z najwyższym zainteresowaniem i sympatią postęp na drodze odbudowy politycznej i gospodarczej, a także odbudowy niepodległości Polski, do czego naród polski przystąpił z takim zapałem. Nazajutrz po oświadczeniu ministra Bevina rozgłosiła warszawska ogłosła: "Celem uniknięcia jakichkolwiek nieporozumień stwierdza się na

podstawie informacji kół zbliżonych do Ministerstwa Spraw Zagranicznych, że rząd nie składał żadnego oświadczenia w sprawie postawy rządu wobec żołnierzy polskich, którzy chcą powrócić do Polski, ani co do warunków, jakie czekają ich po powrocie." W komunikacie tym była również taka wzmianka: "Bevin bierze na siebie ochronę Polaków w Polsce." Przy takim akompaniamencie ze strony Warszawy każdy żołnierz polski otrzymywał tekst oświadczenia ministra Bevina i układu rządu brytyjskiego z Tymczasowym Rządem Jedności Narodowej w Polsce. O pośpiechu, z jakim były przygotowane te dokumenty, świadczyła najlepiej dziwaczna polszczyzna przekładu. Po powrocie z Londynu - gdy przeminęła pierwsza fala osłupienia żołnierzy 2. Korpusu i gdy po wielu osobistych moich wystąpieniach nastąpiło stosunkowe uspokojenie - w dalszym ciągu rozważałem nasze położenie. Postanowienia londyńskie były logicznym wynikiem zakończenia wojny. Demobilizacja i przejście do normalnej pracy cywilnej milionów żołnierzy na świecie było głównym zagadnieniem, przed którym stanęło wiele rządów. I oto tutaj wyrasta zadra w postaci Polskich Sił Zbrojnych walczących na obczyźnie, które nie chciały demobilizacji. Rząd brytyjski, zgodnie z zapewnieniami, po rycersku chciał się zająć losem żołnierzy walczących pod dowództwem brytyjskim tak w Anglii, jak poza Anglią. Wydawało się, że wszystko jest w największym porządku i że powinniśmy jedynie odczuwać wdzięczność za poczynania brytyjskie. Dlaczego tak nie było? Dlaczego prosty żołnierz dał oświadczenie Bevina, wzburzony namawianiem go do powrotu do Kraju w tych warunkach? Przyczyną wszystkich niepokojów było położenie Polski po drugiej wojnie światowej. Cele polityczne Wielkiej Brytanii i Polski zbieżne na początku, zaczęły się rozchodzić w sposób aż nadto widoczny, gdy chodziło o stosunek do Rosji Sowieckiej. A może raczej cele pozostały nadal zbieżne, lecz polityka brytyjska w owym okresie odbiegała od tych zbieżnych celów podstawowych i brytyjskich, i polskich. Jasne było, że polityka brytyjska nie będzie się naginała do naszych celów i dlatego również było jasne, że będziemy tym partnerem, który zostanie uderzony po głowie. Było to nieuchronne i tego musieliśmy oczekiwać. Ciosy jednak otrzymywaliśmy zbyt szybko i zbyt regularnie. Czego chcieliśmy wówczas? Tylko tego, co powiedział premier rządu Wielkiej Brytanii Churchill 26 sierpnia 1944, że sprawy Polski i jej granic będą załatwiane na konferencji pokojowej, na której Polska będzie reprezentowana. Do czasu tej konferencji chcieliśmy być wojskiem polskim. To wszystko. A tymczasem 7 maja 1946 ukazała się w prasie brytyjskiej wzmianka o dalszych postanowieniach w sprawie demobilizacji Polskich Sił Zbrojnych bez porozumienia z zainteresowanymi. Było to niezgodne z oświadczeniem ministra Bevina, który zapewniał, że rozważenie sprawy demobilizacji wymaga czasu i że będzie ona omawiana z dowództwem wojsk polskich. 10 maja dostałem depeszę od szefa sztabu gen. Kopańskiego z Londynu, wyrażającą niepokój z powodu dążenia Brytyjczyków do możliwie szybkiej demobilizacji 2. Korpusu oraz przeniesienia go do Wielkiej Brytanii. 12 maja odbyłem rozmowy z gen. Morganem i z ambasadorem brytyjskim w Rzymie Sir Noelem Charlesem. Obaj otrzymali depesze z Londynu o szybkim przesunięciu 2. Korpusu z Włoch do Wielkiej Brytanii na demobilizację. Gen. Morgan był tym zaskoczony, gdyż przeszło dwie pełne polskie dywizje, rozrzucone po całych Włoszech, pełniły służbę wartowniczą. W związku z tym postanowił udać się do Londynu. Ambasador Sir Noel Charles otrzymał już 2 maja depesze z Foreign Office, zalecające, wobec przeniesienia Korpusu do Wielkiej Brytanii, likwidację polskiego Welfare'u i przekazanie opieki UNRRA oraz oddanie Biblioteki Polskiej w Rzymie ambasadorowi r-egime'u warszawskiego Kotowi, na co Kot uporczywie nalegał. Wprawdzie Sir Noel Charles prosił Foreign Office o odroczenie decyzji, ale otrzymał odpowiedź, że odroczenie może nastąpić jedynie do chwili oficjalnego ogłoszenia demobilizacji 2. Korpusu, co nastąpi w najbliższym czasie. Postanowiłem czekać na powrót gen. Morgana z Londynu. Po tygodniu niepewności nadeszła depesza wzywająca mnie na konferencję z ministrem Bevinem do Londynu na dzień 25 maja. Po

przylocie tegoż dnia, jak poprzednim razem, otrzymałem nowy projekt oświadczenia Bevina w Izbie Gmin w sprawie przyszłości Polskich Sił Zbrojnych. W projekcie tego oświadczenia dwie sprawy wysuwały się na pierwszy plan: 1) powstanie bliżej nieokreślonej organizacji pod nazwą (wówczas użytą przejściowo) Polish Industrial Settlement Corps, której zadaniem ma być przejście z życia wojskowego na cywilne; 2) natychmiastowe przesunięcie 2. Korpusu z Włoch do Wielkiej Brytanii na demobilizację. 21 maja 1946 odbyła się narada w Foreign Office w szerokim zespole. Z Brytyjczyków obecni byli: minister Bevin, Hankey, Allen, gen. Morgan, generał Lyne, brygadier Frith, płk Owen; z Polaków, oprócz mnie, gen. Kopański, wiceadmirał Świrski i gen. Iżycki. Oto wyjątki z protokołu obrad: Minister Bevin mówi, że od marca wiele uwagi poświęcono sposobowi załatwienia sprawy Polskich Sił Zbrojnych. Minister chciałby znaleźć odpowiednie zajęcie w życiu cywilnym dla tych, którzy nie chcą wracać do Polski. Wskutek tego powstał plan, obecnie rozważany. Rząd Jkm jest stanowczo przeświadczony, że tak z politycznego, jak z psychicznego punktu widzenia zwłoka w załatwieniu tej sprawy jest niepożądana. Sytuacja w przemyśle i zapewnienie przychylnego stanowiska związków zawodowych jeszcze bardziej wzmacnia to przeświadczenie. Skoro Rząd Jkm postanowił przenieść dzielnych żołnierzy polskich do życia cywilnego, uważa, że musi to być wykonane w najlepszy sposób. Rząd Jkm zdaje sobie sprawę, że ograniczenie się do demobilizacji i wypłacenia odprawy byłoby rzeczą niewłaściwą. W tym celu projektuje się przeniesienie żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych do Korpusu Przesiedlenia (Resettlement Corps), a potem demobilizację ich w sposób planowany. Rząd Jkm rozważał także sprawę żon i rodzin i ma zamiar połączyć je z żołnierzami. Rodziny nie będą mogły jechać tymi samymi okrętami z żołnierzami, ale będą przedsięwzięte kroki, by mogły przyjechać tak, by nie rozłączać rodzin i nie przerywać kształcenia dzieci. Jest wiele rzeczy nie ustalonych, które wymagają dalszego rozważenia, wśród nich wysokość płac, itd., lecz żołnierze będą traktowani sprawiedliwie i tak samo, jak żołnierze brytyjscy. Po zasięgnięciu opinii właściwych czynników polskich i brytyjskich związków zawodowych zapadną ostateczne postanowienia. Minister Bevin dodaje następnie (prosząc o zachowanie poufności), że prosił premierów rządów dominiów o zbadanie możliwości osiedlenia tam pewnej liczby Polaków. Rząd Jkm uważa, że w czasie gdy żołnierze będą należeli do Korpusu Przesiedlenia, powinni wykonywać jakąś pożyteczną pracę cywilną, jest jednak rzeczą jasną, że nie będzie w tym żadnej analogii do położenia jeńców. Minister Bevin chciałby bardzo pozyskać przychylność ludności brytyjskiej ze względu na zakres tej sprawy. W obecnej chwili istnieją pewne trudności ze strony skarbu w związku z odprawami demobilizacyjnymi, lecz ci, którzy zdecydują się na powrót do Polski, otrzymają takie same odprawy, jak zdemobilizowani żołnierze brytyjscy. Gen. Anders dziękuje ministrowi Bevinowi za sposób, w jaki Rząd Jkm stara się okazać zrozumienie i dobrą wolę. Podczas tych sześciu lat ciężkich zmaganiań, mówi dalej, cel nasz był zawsze ten sam: wolna Polska. Polacy nigdy nie przypuszczali, że nie będą mogli wrócić do Kraju; jest dla nich rzeczą pewną, że jeżeli nastanie prawdziwy pokój, powrót ich będzie możliwy. Rząd Jkm niewątpliwie zdaje sobie sprawę z obecnego położenia w Polsce i także z tego, że cały niemal naród polski widzi w Polskich Siłach Zbrojnych za granicą jedyne ogniwo łączące Polskę z mocarstwami zachodnimi. Polska znajduje się obecnie pod rządami ludzi niepolskiej narodowości, którzy nie czują jak Polacy, ale nowym ciosem dla Polaków byłoby rozwiązanie Polskich Sił Zbrojnych. Choć wygląda to na paradoks armia polska jest jedyną armią, która nie chce być zdemobilizowana. Uważam za rzecz ważną, żeby 2. Korpus po przeniesieniu do Wielkiej Brytanii utrzymano jako Korpus do czasu, aż się cały zbierze i wtedy powinien być przekształcony w Korpus Przesiedlenia. Drugą ważną sprawą są rodziny. Sprawa płac itd. jest w tym przypadku drugorzędnego znaczenia. Ważniejsze sprawy to szpitale, dzieci (także noworodki), szkoły. Jest także ok. 3000 kobiet z Pwsk, itd.

Minister Bevin podnosi, że byłoby bardzo niepożądane załatwienie sprawy całego Korpusu jednocześnie. Chciałby, by przenikanie do życia cywilnego odbywało się stopniowo. Rząd JKM nie może dopuścić, by Korpus stanowił narzędzie dyplomacji brytyjskiej. Rząd JKM znalazłby się w trudnym położeniu, gdyby inne kraje sądziły, że Korpusu Polskiego używa się jako środka nacisku dyplomatycznego. Ponieważ gen. Andersowi przyszłość żołnierzy leży tak samo na sercu, jak jemu i ponieważ minister Bevin uważa, że gdyby sprawę odłożyć na kilka miesięcy, warunki mogą się zmienić i stać się trudniejsze, zwraca się o życzliwą współpracę gen. Andersa i jego oficerów. Gen. Anders zapytuje, czy Korpus Przesiedlenia ma być organizacją wojskową, czy cywilną. Minister Bevin wyjaśnia, że żołnierze będą przechodzili z 2. Korpusu Polskiego do Korpusu Przesiedlenia z zachowaniem organizacji i dyscypliny wojskowej i że będzie to coś podobnego do organizacji pionierów brytyjskich. Gen. Morgan podkreśla, że jego zdaniem Korpus Przesiedlenia będzie korpusem wojskowym bez ciężkiego wyposażenia. Minister Bevin nalega, by wyjaśnić żołnierzom, że Wielka Brytania szczerze pragnie im pomóc. Jeżeli Polacy po przybyciu zostaną przyjęci przyjaźnie i jeżeli będzie istniała pełna współpraca obu stron, każdy będzie mógł powiedzieć, że spełnił swój obowiązek. Jako minister spraw zagranicznych nie może zajmować się szczegółami, które będą opracowane przez War Office. W związku z tym zaznacza, że dźwiga na swych barkach dużo innych poważnych spraw. Raz jeszcze zwraca uwagę, że czas nagli i że położenie może stać się trudniejsze. Los żołnierzy polskich napawa go obawą. Polacy cieszą się obecnie sympatią ludności brytyjskiej, ale niepotrzebna zwłoka może ich tej sympatii pozbawić. Zgodnie z obietnicą złoży jutro w parlamencie oświadczenie. Przeniesienie do Korpusu Przesiedlenia jest etapem przejściowym między służbą wojskową a zajęciem cywilnym. 22 maja minister Bevin, składając w Izbie Gmin oświadczenie w sprawie dalszego losu Polskich Sił Zbrojnych, powiedział: - Polaków, którzy nie chcą sobie wracać do Polski, mamy zamiar zdemobilizować tak szybko jak tylko to będzie możliwe i przenieść do życia cywilnego albo w Wielkiej Brytanii, albo za morzem. Ci z nich, którzy odbywają służbę poza naszym krajem, zostaną sprowadzeni tutaj, zaczynając od tych, którzy są we Włoszech. Wobec tego, że byłoby rzeczą nieużyteczną i niesprawiedliwą w stosunku do tych dzielnych żołnierzy, z których wielu nie zna naszego języka, rzucenie ich "w czambuł" na rynek pracy i pozostawienie ich swemu losowi, Rząd JKM przystępuje do wcielenia ich do tworzonego w tym celu Korpusu Przesiedlenia, który będzie organizacją brytyjską. Przyjęcie do tego Korpusu zapewni byt jego członkom. Warunki służby i wysokość uposażeń będą przedmiotem szczegółowego rozporządzenia późniejszego. Na razie Rząd JKM postanowił sprowadzić 2. Korpus Polski z Włoch do Zjednoczonego Królestwa, przy czym rodziny ich będą sprowadzone z Włoch tak szybko, jak tylko względy administracyjne na to pozwolą...

Zajmująca była wymiana zdań między Bevinem a Churchillem. Churchill: Czy Wielce Szanowny Gentleman całkowicie wyłączył myśl użycia tych doskonałych, dobrze zdyscyplinowanych oddziałów jako część załóg obsadzających Niemcy w miejscach bardziej odległych od granicy rosyjskiej? Czy nie byłoby to pomocne w dalszym zwalnianiu naszych własnych żołnierzy i zmniejszaniu stanów garnizonów za granicą, które musimy utrzymywać? Bevin: Myślę, że byłoby bardzo złą rzeczą dla polityki brytyjskiej, gdybyśmy przyjęli system legii cudzoziemskiej, poręczonej naszą odpowiedzialnością. Churchill: Czy Wielce Szanowny Gentleman zechce podać ilość tych, którzy chcą wrócić do Polski? Bevin: Od 20 marca zgłosiło się 6800, a przed 20 marca 23.000. Churchill: Ilu pozostaje? Bevin: Myślę, że w przybliżeniu 100.000 za morzem i ok. 60.000 tutaj, o ile pamiętam. Churchill (w dalszym ciągu dyskusji): Czy większość z tych trudności nie dałoby się rozwiązać, gdyby Wielce Szanowny Gentleman zechciał użyć tych wojsk dla ulżenia nam w spełnianiu naszych obowiązków na Kontynencie? Czy nie brał on tego pod rozwagę? (Głosy: "nie"). Szanowni członkowie mówią: "nie", lecz wolałbym, żeby Wielce Szanowny

Gentleman wziął to pod uwagę, ponieważ wydaje mi się, że przyniosłoby to korzyść i uprościło wiele spraw: dużo łatwiejsza kontrola; wojska te nie miałyby kontaktu z krajami, które z Niemcami sąsiadują; ulga w trudnościach Wielkiej Brytanii, a także ulga dla brytyjskiego rynku pracy. Czyżby nie należało poświęcić tym względem trochę uwagi? Decyzje, które zapadły w Londynie w dniach od 21 do 24 maja 1946, można streścić w następujących punktach: 1) Stopniowe przekształcanie Polskich Sił Zbrojnych na obczyźnie w Polski Korpus Przynależności i Rozmieszczenia, którego celem jest zatrudnienie żołnierzy nie życzących sobie wrócić do Polski wobec panujących tam warunków. 2) Korpus Przynależności będzie organizacją o charakterze wojskowym bez ciężkiego sprzętu w ramach brytyjskich sił zbrojnych, dowodzoną przez polskich dowódców oraz wewnętrznie zachowującą polski charakter. 3) Z chwilą zatrudnienia wszystkich żołnierzy Korpus Przynależności przestanie istnieć, nie wcześniej jednak niż przed upływem dwu lat. Prawdziwe znaczenie zapadłych postanowień było zupełnie jasne. Przystawaliśmy być wojskiem polskim. To był cios najboleśniejszy, gdyż w tym ujawniał się stosunek polityczny Brytyjczyków do Polski. Rozumiał to każdy żołnierz. Ostatnia nić między latami walki a bezpośrednim powrotem do wolnej Polski pękła. Na dłuższą metę postanowienia te oznaczały nieuchronnie, że Polska pozostanie we władaniu Rosji Sowieckiej. To, o co walczył i za co krwawił się żołnierz polski na obczyźnie, przekreślono. Nie były to tylko moje refleksje. Tak samo rozumiał to prawowity Prezydent i rząd polski w Londynie, prawie od roku nie uznawany przez rząd brytyjski. Ale oni musieli milczeć. W imieniu całości Polskich Sił Zbrojnych armii lądowej, lotnictwa i marynarki złożyliśmy na ręce ministra Bevin'a 25 maja 1946 pismo treści następującej: "W toku świeżo przeprowadzonych rozmów z przedstawicielami rządu oraz brytyjskich władz wojskowych, marynarki i lotnictwa w sprawie losu oddziałów wojska polskiego pod dowództwem brytyjskim, mieliśmy możliwość przedstawienia szeregu postulatów i uwag w tej sprawie. Obecnie, skoro zostaliśmy postawieni wobec decyzji przekształcenia wojska polskiego w Polski Korpus Przynależności, pragniemy jako dowódcy i przedstawiciele tego wojska zrekapitulować nasze stanowisko wobec decyzji rządu brytyjskiego, powierzając je pamięci i uwadze Pana jako właściwego przedstawiciela rządu. Gdy na konferencji w Jałcie i później w toku rozmów w Moskwie i układów w Poczdamie zapadły postanowienia niepokojące Polaków, gdyż chodzi w nich o granice naszego państwa, ustrój jego i samodzielność, uznaliśmy, że postanowienia te nie urzeczywistniają celów, o które walczyliśmy i których uwieńczenie widzieliśmy w powrocie do Polski niepodległej i wolnej, w myśl naszych umów sojuszniczych i haseł ujętych w Karcie Atlantyckiej. Uznaliśmy, że trwanie Polskich Sił Zbrojnych na obczyźnie jest konieczne, dopóki w Polsce nie odbędą się prawdziwie wolne wybory i dopóki nie odbędzie się konferencja pokojowa, które to akty przywróciłyby Polsce niepodległość i ustanowiły rząd odpowiadający woli narodu polskiego. Postanowienie rządu brytyjskiego uniemożliwia nam dalsze wykonywanie tych zamierzeń i budzi poważne obawy, czy łącznie z obecnym rozwojem położenia politycznego w Polsce nie będzie stanowiło raczej zachętę dla czynników rządzących w Warszawie do dalszego sabotowania zasad wolności i sprawiedliwości, o które przez lat sześć toczyła się najstraszniejsza z wojen. Dla nas może to oznaczać dalszą zwłokę w osiągnięciu naszego celu: powrotu do Kraju i pracy nad jego odbudową. W pełni doceniamy wysiłki i dobrą wolę rządu brytyjskiego w kierunku zapewnienia przyszłości naszym żołnierzom, marynarzom i lotnikom oraz ich bliskim, których wyrazem są powzięte postanowienia i gotowi jesteśmy z naszej strony przyczynić się do ich urzeczywistnienia, w poczuciu odpowiedzialności za los naszych podkomendnych i towarzyszy broni. Jesteśmy przekonani, że żołnierze polscy uznają ten wyraz troski ze strony rządu i narodu brytyjskiego. Chcielibyśmy wierzyć sami i móc wiarę tę zaszcześcić wszystkim żołnierzom polskim, że rząd brytyjski nie będzie uważał ostatnich postanowień w sprawie wojska

polskiego za etap do przejścia do porządku nad sprawę polską i że będzie w dalszym ciągu dążył do wprowadzenia w Polsce zasad, które były celem wojny w rozumieniu demokracji zachodnich." Oświadczenie to podpisali, oprócz mnie, gen. Kopański, wiceadmirał Świrski i gen. Iżycki.

**Znowu odgłos Katynia** Po powrocie do Włoch zastałem w Anconie list adwokata niemieckiego Stahmera z 17 maja 1946, z którego wyjątki przytaczam: "Jako obrońca byłego marszałka Hermanna Goeringa, oskarżonego w norymberskim procesie przestępców wojennych, pozwalam sobie zwrócić się do Pana Generała z prośbą. Chodzi o wielką zbrodnię wojenną, znaną w świecie pod nazwą Katyń, o którą są obwinione niemieckie siły zbrojne w myśl wystąpienia rosyjskich przedstawicieli w oskarżeniu. Obrona, w przekonaniu, że Katyń nie jest niemiecką zbrodnią wojenną, wystąpiła ze swej strony przeciw temu z obszernym materiałem dowodowym. Sądziłem, że będzie rzeczą możliwą dla wyświecenia prawdy historycznej, wyzyskać fakty i przeżycia znane Panu Generałowi. Nie wiem, czy Pan Generał, ze względu na wszelkie okoliczności, zechce te swoje przeżycia i znane sobie fakty udostępnić obronie w procesie norymberskim. Gdyby Pan Generał zechciał, zyskałby Pan sobie wdzięczność historii. Moja prośba, zgodnie z powyższym, zmierza do tego, by Pan Generał podał do wiadomości obrony niemieckiej fakty, które Pan uważa za istotne dla zbadania prawdy historycznej oraz, jeżeli to będzie możliwe, wskazał dalsze osoby lub inny materiał dowodowy, które by mogły się przyczynić do prawdziwego wyświecenia zbrodni katyńskiej. Pozwalam sobie prosić Pana Generała o wiadomość nawet w przypadku odmownej odpowiedzi w sprawie wypowiedzenia się o zbrodni katyńskiej."

Więc znowu tragedia pomordowanych tysięcy polskich oficerów, jeńców naszych więzionych w Rosji Sowieckiej, zjawiała się na widowni. W kwietniu 1943, gdy władze niemieckie ujawniły swoje odkrycie w lesie katyńskim, rząd sowiecki wyzyskał to jako pretekst do zerwania stosunków dyplomatycznych z rządem polskim w Londynie. Obecnie władze sowieckie, wyzyskując swoje stanowisko jako oskarżyciela w procesie norymberskim, chciały tą zbrodnią obciążyć władze niemieckie. Władze sowieckie próbowały tu - po raz pierwszy na gruncie międzynarodowym - zastowosać metody swojego sądownictwa, które pozwalają oskarżyć i skazać każdego człowieka za każdą zbrodnię, niezależnie od tego czy ją popełnił, czy nie. Moim obowiązkiem było dać świadectwo prawdzie. Oczywiście, w żadnym wypadku nie mogłem tego zrobić w porozumieniu z obrońcami niemieckich przestępców wojennych. Natomiast mogłem to zrobić na żądanie Międzynarodowego Trybunału Wojskowego w Norymberdze. Dlatego poleciłem kpt. Lubomirskiemu wysłać do płk. Tappina list następującej treści: "Gen. Anders prosił mnie o przedstawienie Panu Pułkownikowi załączonej kopii listu, który dostał od obrońcy Goeringa radcy dr. Otto Stahmera w Norymberdze. W liście tym adwokat prosi o dowody dotyczące zbrodni w lesie katyńskim, co do której - jak pisze - jest przekonany, że nie była przestępstwem wojennym popełnionym przez Niemców. Gen. Anders w żadnym razie nie chciałby ani z nim korespondować, ani występować w charakterze świadka obrony Goeringa. Z drugiej strony gen. Anders ma znaczną ilość dokumentów dotyczących tej sprawy, które skłonny jest przedstawić tylko Międzynarodowemu Trybunałowi Wojskowemu w Norymberdze, na jego urzędowe i pisemne żądanie. Gen. Anders prosi AFHQ o udzielenie odpowiedzi obrońcy." Na list powyższy AFHQ nie udzieliła odpowiedzi. Nie wiadomo mi też czy AFHQ zwracała się w tej sprawie do Międzynarodowego Trybunału Wojskowego w Norymberdze. W akcie oskarżenia ogłoszonym w Berlinie w październiku 1945, który stał się następnie podstawą procesu norymberskiego, obwiniano niemieckich przestępców wojennych o zbrodnię katyńską: "We wrześniu 1941 roku 11.000 oficerów, polskich jeńców wojennych zamordowano w lesie katyńskim koło Smoleńska." Gdy sprawa Katynia była przedmiotem przewodu sądowego w Norymberdze w początku lipca 1946, ze strony polskiej nie powołano żadnego świadka. W wyroku, ogłoszonym następnie przez Międzynarodowy Trybunał Wojskowy w



Norymberdze 30 września 1946, w rozdziale dotyczącym morderstw i złego traktowania jeńców, za które skazano niemieckich przestępców wojennych, zbrodni katyńskiej nie wymieniono, czyli trybunał nie uznał, że popełnili ją Niemcy.

### Zgrzyty

Żołnierzy 2. Korpusu powiadomiłem o mającej nastąpić demobilizacji rozkazem z 29 maja 1946, w którym m.in. powiedziałem: "Minister Bevin, zgodnie z zapowiedzią Rządu Brytyjskiego z 20 marca br., oświadczył 22 maja w Izbie Gmin, że rozpocznie się demobilizacja Polskich Sił Zbrojnych, a przede wszystkim naszego 2. Korpusu. Rzeczą moją, waszego dowódcy, nie jest i nie może być łagodzenie twardego znaczenia tej decyzji. Demobilizacja znaczy bowiem, że w miarę stopniowego wykonywania zarządzeń brytyjskich zbliża się chwila, gdy 2. Korpus ma być jako całość bojowa rozwiązany... Dokładny rachunek sumienia i realna ocena sytuacji politycznej, w jakiej znalazł się naród polski, a z nim i my, jego żołnierze, kazały mi przyjąć tę tak ciężką dla nas i jednostronną decyzję rządu brytyjskiego. Pójdziemy z ziemi włoskiej poprzez ziemię brytyjską, a jutro nie wiadomo poprzez jaki szlak do Polski takiej, o jaką walczyliśmy, do Polski prawdziwej, której żadne serce polskie nie wyobraża sobie bez Lwowa i Wilna. Z drogi tej, która jest naszą drogą historyczną, nie zejdziemy." 15 czerwca minister Bevin odpisał gen. Kopańskiemu na list nasz z 25 maja. Treść tego pisma podaję w całości: "Wobec wyjazdu gen. Andersa z Anglii piszę do Pana Generała w celu potwierdzenia otrzymania listu z 25 maja, podpisanego przez Pana Generała oraz przez gen. Andersa, wiceadmirała Świrskiego i generała Iżyckiego, w którym to liście Pan Generał powiadomił mnie o stanowisku Panów co do postanowień Rządu JKМ w sprawie stworzenia Polskiego Korpusu Przysposobienia i Rozmieszczenia, celem ułatwienia demobilizacji Polskich Sił Zbrojnych pod dowództwem brytyjskim i ich przysposobienia do życia cywilnego. Jestem wdzięczny za uznanie dobrej woli Rządu JKМ w jego usiłowaniach zapewnienia odpowiedniej przyszłości dla żołnierzy, marynarzy i lotników polskich wraz z ich rodzinami i przyjmuję z przyjemnością i uznaniem dobre chęci Pana Generała pomocy w wykonaniu planów, które mają służyć do osiągnięcia tego celu. Co do ostatniego ustępu listu Pana sędzę, że nie potrzebuję podkreślać, iż stanowisko Rządu JKМ pozostaje takie samo, jak to oświadczyłem w czasie licznych sposobności w Izbie Gmin. W związku z tym sędzę, że powinienem wspomnieć, iż w jednym z rozkazów do 2. Korpusu, ogłoszonym tutaj 3 czerwca, gen. Anders wspominał o zamiarze czy też chęci Polaków za granicą powrotu "nie wiadomo poprzez jaki szlak do Polski takiej, o jaką walczyliśmy, której żadne polskie serce nie wyobraża sobie bez Lwowa i Wilna". Mam nadzieję, że ani gen. Anders, ani żaden inny generał polski nie będzie dzielił się takimi uczuciami w oficjalnych wypowiedziach, bez względu na ich osobiste zapatrywania. Jest rzeczą zasadniczą, żeby Korpus Przysposobienia nie stał się czy też nie był uważany za ośrodek, z którego mogłaby być prowadzona propaganda polityczna przeciw Związkowi Sowieckiemu lub przeciw granicom Polski, międzynarodowo uzgodnionym. Jestem pewny, że nic nie mogłoby niezawodnie spowodować ogólnej podejrzliwości wobec całego projektu w łonie społeczeństwa brytyjskiego. Nie byłoby pożyteczne ani dla samych żołnierzy, ani też dla naszego własnego społeczeństwa, abyśmy stwarzali niebezpieczeństwo przeciw powodzeniu takiego zadania. Wydaję polecenie przesłania odpisu tego listu gen. Andersowi. Będę Panu Generałowi wdzięczny, jeżeli Pan Generał zechce przekazać odpowiednie ostrzeżenie innym polskim dowódcom w ten sposób, jaki Pan Generał będzie uważał za najodpowiedniejszy." List ten można było czytać spokojnie aż do miejsca, w którym minister Bevin pisał o granicach Polski bez Lwowa i Wilna jako rzekomo "międzynarodowo uzgodnionych". Każde słowo ministra spraw zagranicznych rządu brytyjskiego w takiej sprawie powinno być ze stanowiska prawa międzynarodowego nienagannie ścisłe. Nie wiem, co oznacza określenie "międzynarodowo

uzgodnине", natomiast wiem na pewno, że granice Polski ustalono w Jałcie całkowitym bezprawiem bez udziału Polski oraz, że dziś już mało jest ludzi także w Wielkiej Brytanii i Stanach Zjednoczonych, którzy by tego bezprawia nie widzieli i nie potępiali. W liście tym minister Bevin wyraża również przekonanie, że dowódcy polskiemu nie wolno publicznie oświadczyć, że wyobraża sobie Polskę ze Lwowem i Wilnem. Jestem żołnierzem, który składał przysięgę na konstytucję i całe życie poświęcił walce o wolność ojczyzny. Muszę stwierdzić, że w tym zakresie lepiej wiem, com Polsce winien, od ministra Bevina. A co więcej, wiem też, iż żadnemu dowódcy brytyjskiemu lub amerykańskiemu nikt nigdy jeszcze nie wziął za złe oświadczenia, że walczy o wolność i całość swego kraju. Parada zwycięstwa w Londynie - ślubowanie 2. Korpusu w Anconie Pisałem już, że zwycięstwo nad Niemcami, a później zakończenie wojny z Japonią nie wzbudzały wśród Polaków takich uczuć radości, jak wśród innych narodów, zjednoczonych w długich zmaganiach. Najlepszym wyrazem tych różnic była uroczysta parada zwycięstwa w Londynie, która odbyła się 8 czerwca 1946. Polskie Siły Zbrojne na obczyźnie nie otrzymały zaproszenia do wzięcia udziału w tej uroczystości, z wyjątkiem 25. lotników, z liczby tych, którzy walczyli w Battle of Britain. Lotnicy odmówili obecności, gdyż uznali, że pominięcie marynarki i sił lądowych nie pozwala im na reprezentowanie w tej uroczystości całości Polskich Sił Zbrojnych. Takie stanowisko władz brytyjskich wywołało wśród Polaków i żołnierzy polskich nawet nie żal, lecz raczej zakłopotanie ze względu na sojusznika, z którym związało nas rzetelnie piękne i wydatne braterstwo broni. Nie było to dla nas obrazą, przeciwnie - sądziliśmy, że przykro będzie raczej tym żołnierzom sojusznicznym, którzy defilują, iż ich polscy koledzy z walk tej wojny nie maszerują wraz z nimi. Względem natury politycznej, tak jak już wielokrotnie w stosunku do nas, nawet i w tej dziedzinie przeważały szczególnie rażąco. Podniosły się także liczne głosy brytyjskie przeciw temu jaskrawemu pominięciu. Dwa z nich pozwałam tu sobie przytoczyć. 5 czerwca 1946 Churchill mówił w Izbie Gmin: - Polskę pozbawiono możliwości wyrażenia swej wolnej narodowej woli. Zachęca się ją do najgorszych dążeń ekspansyjnych. Jednocześnie znajduje się ona pod ścisłą kontrolą narzuconego przez Rosję rządu, który nie chce dopuścić do wolnych wyborów pod okiem przedstawicieli trzech z czterech wielkich mocarstw. Los Polski wydaje się nie kończącą się tragedią, a my, którzy weszliśmy bez przygotowania do wojny w jej obronie, ze smutkiem śledzimy dziwaczny wynik naszych zabiegów. Głęboko odczuwam - muszę to powiedzieć - że wojsko polskie, które walczyło z nami na wielu polach bitewnych, które przelewało krew w obronie wspólnej sprawy, nie będzie brało udziału w paradzie zwycięstwa. Myślami będziemy z nimi. Nigdy nie zapomnimy ich odwagi i zalet wojennych, które dzieliliśmy z nimi w sławie Tobruku, Cassino i Arnheim. 7 czerwca 1946 minister Macmillan, przyjaciel nasz z okresu walk 2. Korpusu we Włoszech, gdy pełnił funkcję doradcy politycznego przy AFHQ, pisał do mnie: "Jutro będziemy święcili nasze zwycięstwo. Z moimi przyjaciółmi z rządu Churchilla będę patrzył na paradę z trybuny honorowej. Muszę powiedzieć otwarcie, że radość i duma Brytyjczyka będzie się łączyła u mnie z uczuciem smutku, a nawet wstydu. Myślami będę z Panem i z Jego wojskiem. Czułem potrzebę wysłania tego listu szczególnie dlatego, że mogłem stosunkowo niedawno patrzeć na wspaniałe męstwo wojsk Pana." 15 czerwca 1946 obchodziliśmy w Anconie święto żołnierza 2. Korpusu w powadze i smutku. Po Mszy św. dowódcy poszczególnych oddziałów odczytali ślubowanie. Przez megafon padały słowa: - Postanowieniem naszych sojuszników, z którymi przez cały ten czas ramię w ramię krwawiliśmy za wspólną sprawę wolności, suwerenne Polskie Siły Zbrojne mają ulec demobilizacji... Cały świat zdaje sobie sprawę, że Polska rządzona jest dzisiaj przez posłusznych służalców Moskwy... Mamy najgłębsze przeświadczenie, żeśmy w najcięższych dla naszych sojuszników chwilach dochowali im lojalności. A jednak mimo to w dniu zwycięstwa, obchodzonym przez Wielką Brytanię 8 czerwca br., wśród żołnierzy wielu

narodów, którzy brali udział w tej uroczystości, brakło żołnierza polskiego, wiernego współtowarzysza broni ze wspólnych pól bitewnych... Jako wojsko suwerennej Rzeczypospolitej Polskiej wierne przysiędze żołnierskiej, składamy dzisiaj wobec Boga, wobec naszych sztandarów wojskowych oraz wobec grobów naszych poległych kolegów, następujące ślubowanie: Zespoleni z dążeniami całego Narodu, tak w kraju jak i na obczyźnie, ślubujemy trwać nadal w walce o wolność Polski bez względu na warunki, w których przyjdzie nam żyć i działać." Ślubowanie to podpisałem w imieniu żołnierzy 2. Korpusu. Niedługo potem dr Retinger, który przyleciał z Londynu, oświadczył mi, że zrobiło ono najgorsze wrażenie w Foreign Office i w War Office i dał mi do zrozumienia, że jeżeli nadal będę się trzymał tej linii, mogę zostać pozbawiony dowództwa. Liczyłem się z tą możliwością, ale uważałem za obowiązek podtrzymać w żołnierzu, który mi zaufał stale i niezmiennie przekonanie, że sprawa Polski nie jest zakończona. 24 czerwca 1946 w rozmowie prywatnej, która potwierdziła wiadomości przywiezione przez Retingera, gen. Morgan powiedział: - Muszę stwierdzić, że oświadczenie Pana Generała miało silny oddźwięk w Londynie i boję się bardzo, że stosunek do 2. Korpusu może się bardzo pogorszyć i pociągnąć za sobą nieobliczalne skutki, tym bardziej, że oświadczenie to ogłosiła cała prasa. Oświadczenie to ogłosił Pan Generał bez naszej wiedzy. Dostałem już z Londynu depezę żądającą wyjaśnienia. Obawiam się, że na tym sprawa nie została wyczerpana. Odpowiedziałem: - Podpisane przeze mnie oświadczenie jest oświadczeniem wszystkich żołnierzy. Jest to oddźwięk nastrojów wśród żołnierzy, którzy bardzo głęboko odczuli decyzję demobilizacji, tym bardziej, że czytając prasę angielską mieli prawo przypuszczać i wierzyć, że zostaną wojskiem aż do czasu zawarcia pokoju i wolnych wyborów w Polsce. Panu Generałowi nie powiedziałem o tym, gdyż znając stosunek Pana do nas nie chciałem stawiać Pana w ciężkim położeniu. Wolałem, żeby Pan Generał miał całkowicie czyste sumienie i mógł tę sprawę pozostawić mnie tylko. Ja zaś biorę pełną odpowiedzialność na siebie. Podkreślam jednak z całą stanowczością i świadomością rzeczy, że był to najłagodniejszy sposób protestu. Gen. Morgan odpowiedział: - Boję się przede wszystkim o to, żeby Londyn nie doszedł do przekonania, iż musi nastąpić zmiana na stanowisku dowódcy 2. Korpusu, jeżeli takie fakty będą się powtarzały. Rozmowa z La Guardia

Burmistrz Nowego Jorku, w tym czasie naczelny dyrektor Unrra, La Guardia, podczas swego pobytu w Europie odwiedził Włochy. 23 lipca 1946 przyjąłem jego zaproszenie w Rzymie. Sprawy polskie znał głównie od strony Dp\_ów w Niemczech. Poza tym reprezentował urzędowy kierunek nakłaniania Polaków do powrotu do Kraju. Rozmowa potoczyła się jak następuje: La Guardia: Dlaczego żołnierze Pana Generała nie chcą wracać do Kraju? Anders: Polska jest pod okupacją wojsk sowieckich. Rosja dobrze jest znana żołnierzowi 2. Korpusu, gdyż z górą 60% moich żołnierzy przeszło więzienia i łagry w ZSSR. La Guardia: Gdyby Tymczasowy Rząd Polski udzielił sojusznikom gwarancji, że powracający żołnierze nie będą pod żadnym pozorem prześladowani, czy wielu zgłosiłoby się wówczas do powrotu? Anders: Dziś nikt z żołnierzy nie wierzy zobowiązaniom nie tylko Warszawy, ale i Rosji. Ani jedno z zobowiązań, ani jedna umowa nie zostały przez Rosję dotrzymane. Nawet osobiste oświadczenie Stalina wobec mnie. Cóż więc znaczyć mogą gwarancje Warszawy, która jest zupełnie uzależniona od Moskwy? La Guardia: Przecież w tymczasowym rządzie warszawskim zasiada szereg ministrów nie\_komunistów? Anders: Owszem, w tej chwili wicepremierem jest jeszcze Mikołajczyk oraz jest Kiernik. Obaj jednak są w ostrej opozycji i bez wpływów na rządy w Kraju. Reszta to ludzie o przybranych nazwiskach, nieznane figury przysłane z Moskwy. O wielu z nich wiadomo, że są obywatelami ZSSR, jak Bierut i Radkiewicz, którzy zajmowali wysokie stanowiska w NKWD. La Guardia: Żołnierze pana są przecież dobrymi Polakami i każdy na pewno chciałby żyć i mieszkać w Polsce, a nie błąkać się po świecie. Na to, by pracować nad odbudową Kraju lub nad zmianą r~egime'u, należałoby do Kraju wrócić i wpływać na bieg

życia politycznego. Czy słusznie rozumiem? Anders: Wszyscy czekamy tylko na chwilę, by móc wrócić. Ale wrócić do Polski, nie na teren wpływów sowieckich. Wrócimy, kiedy wojska rosyjskie opuszczą Polskę. W Korpusie mam żołnierzy najróżniejszych wyznań: katolików (większość), unitów, prawosławnych, żydów, mahometan. W tym ponad 75% robotników i chłopów, reszta inteligencja. Każdy mógł i może wrócić. Ale w chwili obecnej wszyscy wiedzą, że nie wróciliby do wolnego kraju, do normalnego życia. Większość wylądowałaby w łagrach lub wręcz na Syberii. Wpływać na życie polityczne czy gospodarcze w Polsce jest tak samo niemożliwe jak w Rosji. La Guardia: A gdyby Warszawa udzieliła gwarancji dowództwu armii amerykańskiej i brytyjskiej, czy nie byłoby to zachętą? Anders: Powiedziałem już, że gwarancje tamtej strony nie mają dla nas znaczenia. Chyba że dostalibyśmy gwarancję Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii. La Guardia: A gdyby Watykan dał gwarancję, ilu katolików by wróciło? Anders: Nikt, gdyż Watykan nie mógłby udzielić takich gwarancji. La Guardia: Polska nie jest przecież okupowana przez wojska rosyjskie. Są jedynie garnizony wzdłuż korytarza łączącego okupację rosyjską w Niemczech z Rosją. Anders: W Polsce jest obecnie skoncentrowanych ponad 30 sowieckich dywizji liniowych. Mniej więcej ok. 300.000 ludzi. Poza tym ok. 300.000 policji, nie licząc policji tajnej i NKWD. Niemal wszyscy wyżsi oficerowie i sporo niższych oficerów w Armii Polskiej w Kraju, to Rosjanie. Siły te rozłożone są po całym kraju. Są rejonu wojskowe, po kilkadziesiąt kilometrów kwadratowych powierzchni, zamknięte. Polska przed wojną, mając tak rozległe i otwarte granice (wschodnią i zachodnią), miała armii stałej niespełna 300.000 ludzi i tylko 40.000 policji. La Guardia: Czy Pan Generał jest oficerem zawodowym i jak Pan Generał został jeńcem? Anders: Jestem żołnierzem służby stałej od wojny światowej. Byłem osiem razy ranny, z tego trzy razy w r. 1939. Generałem byłem przed r. 1939. Jeńców wojennych Rosja w ogóle nie uznaje, jak nie uznaje żadnych konwencji o jeńcach. Ciężko ranny w walce z bolszewikami leżałem w październiku 1939 w szpitalu we Lwowie. Stamtąd zabrano mnie i osadzono w więzieniu na Łubiance w Moskwie. W więzieniu przebyłem 20 miesięcy oczekując skazania (w Rosji wyroki do 8 lat feruje sędzia śledczy). Wśród więźniów Rosjan byli tam komisarze, generałowie, wyżsi urzędnicy, profesorowie, ludzie zbędni czy też skompromitowani. W więzieniu zapoznałem się z sowiecką literaturą naukową. Dobrze orientuję się w stosunkach i założeniach ideowych i politycznych Sowietów. Nie ma mowy, by polityka Rosji wobec Polski mogła ulec zmianie, a co za tym idzie zmiana reżimu w Polsce w kierunku demokratycznym jest niemożliwa. A my domagamy się Polski demokratycznej, tzn. o ustroju takim, jak amerykański. La Guardia: W brytyjsko amerykańskiej strefie okupacyjnej w Niemczech znajduje się jeszcze ponad pół miliona Polaków. Powrót ich do Kraju jest jedynym rozsądnym rozwiązaniem. Czy w razie uzyskania gwarancji Warszawy można się spodziewać ich powrotu? Anders: To, co powiedziałem poprzednio o gwarancjach warszawskich dotyczy również i rzesz Polaków wywiezionych przez Niemców do obozów koncentracyjnych i obozów pracy przymusowej. Liczba Polaków w Niemczech nie tylko nie maleje, ale stale się zwiększa, gdyż z Polski pod rządami rosyjskimi napływają nowi uchodźcy. La Guardia: Ale, ~a la longue, te rzesze nie mogą zostać w obozach, jest to nie do pomyślenia. Anders: Oczywiście. A ponieważ powrót do Kraju jest dla nich tymczasem niemożliwy, należy opracować jak najrychlej plan osadnictwa poza Europą. Korzystam z okazji, by stwierdzić, że działalność UNRRA w niektórych obszarach pozostawia wiele do życzenia. Poza tym proszę zwrócić szczególną uwagę na dzieci, ich wyżywienie, odzież i nauczanie. Leży mi to zwłaszcza na sercu teraz, kiedy Korpus odchodzi. Pomagaliśmy im w wyżywieniu i odzieży stale. Żołnierz Korpusu opodatkował się na nich dobrowolnie. To teraz odpadnie. La Guardia: Znam to zagadnienie. Chociaż dostarczanie wyżywienia i odzieży do obozów nie należy do UNRRA, lecz do wojsk okupacyjnych, przyrzekam zająć się tą sprawą. Co do powrotu do Kraju,

rozumiem pobudki uczuciowe Pana Generała, ale w dalszym ciągu uważam, że powrót jest jedynym rozsądnym rozwiązaniem. Anders: O powrocie do Kraju nie decydują pobudki uczuciowe. Co poprzednio powiedziałem, to są gołe fakty. Dodam, że w początku wojny i współdziałania Rosji z Niemcami, jesienią i zimą 1939\_#1940, Rosja wywiozła z górą półtora miliona obywateli polskich. Jak Pan wie, udało mi się wyprowadzić tylko ok. 120.000 ludzi. Gdzie jest reszta, kobiety, dzieci i starcy? Większość z nich już dzisiaj nie żyje, ponieważ w zwykłych łagrach śmiertelność wynosi 20% rocznie. La Guardia: Jadę niebawem na Wschód i będę też w Warszawie, gdzie zobaczę się z Gomułą. Powiem mu, że widziałem Pana Generała i że z nim rozmawiałem. (Ze śmiechem): Co Pan na to? Anders: Bardzo proszę, niech Pan mu powtórzy moje o nich zdanie. Ale może się zdarzyć, że na wspomnienie o mnie szlag ich trafi. La Guardia: Pan Generał jest zaciętym przeciwnikiem. Nie chciałbym mieć Pana przeciwko sobie. (Po chwili): Gdyby miało dojść do konfliktu, w którym stałbym po stronie jednego z dwu przeciwników, wolałbym mieć Pana po swojej stronie. Anders: Dziękuję Panu. La Guardia (żegnając się): Bardzo się cieszę z poznania Pana Generała. Dotychczas znałem Pana z jego oświadczeń i interesowałem się bardzo jego osobą. Napiszę do Pana list, w którym szczerze i otwarcie przedstawię swoje zapatrywania. Czy mogę oczekiwać również szczerzej i otwartej odpowiedzi? Anders: Ależ oczywiście, odpiszę również szczerze. Tymczasem proszę pamiętać o przyrzeczeniu zaopiekowania się naszą młodzieżą i dziećmi w Niemczech. Zapowiedzianego listu nie otrzymałem. Natomiast La Guardia po swoim pobycie w Polsce złożył entuzjastyczne oświadczenie o warunkach, w jakich się odbudowuje Polska pod nowymi rządami. Inni Amerykanie, którzy byli wówczas w Polsce, z ambasadorem Stanów Zjednoczonych Bliss Lane'em na czele, mieli o tym inne zdanie. Pociągi z Włoch... Tymczasem transporty z oddziałami Korpusu wyjeżdżały regularnie drogą morską z Neapolu i kolejową przez Niemcy i Francję do Wielkiej Brytanii. W sierpniu 1946 przyjechała komisja z Kanady celem zwerbowania 4000 żołnierzy Korpusu do pracy na roli w Kanadzie. 23 i 24 sierpnia uzgodniono warunki, na których nastąpi wyjazd do Kanady. Wyjeżdżający nie mogli być obciążeni rodzinami, a w rachubę wchodziło tylko żołnierze młodszy, nieżonaci. Z ramienia 2. Korpusu wysłałem do Wielkiej Brytanii szefa sztabu gen. Wiśniowskiego, którego zadaniem było uzgodnienie z War Office wszystkich spraw technicznych statutu PKPR, oczywiście w porozumieniu z gen. Kopańskim. Nie opisuję wszystkich żmudnych rokowań, ograniczam się do przytoczenia ustępu z rozmów z 19 sierpnia 1946 z War Office, które dotyczyły bezpośrednio mojej osoby. Gen. Wiśniowski oświadczył, że oficerowie i żołnierze niepokoją się o przyszłość gen. Andersa i zanim zaczną wpisywać się do PKPR, chcą wiedzieć jak wygląda ta sprawa. Wojsko jest całkowicie oddane gen. Andersowi i jakkolwiek zmiana jego pozycji może odbić się ujemnie na ich duchu. Oddziały 2. Korpusu Polskiego, które już są w Wielkiej Brytanii, z niecierpliwością oczekują przyjazdu gen. Andersa. Gen. Lyne odpowiedział, że sprawa inspektora generalnego Korpusu Przysposobienia wysyła postanowienia na wyższym szczeblu. Ostateczne postanowienie dotychczas nie zapadło, lecz tymczasem mianowano gen. Kopańskiego na stanowisko pełniącego obowiązki inspektora generalnego. Gen. Kopański dał wyraz przekonaniu, że inspektorem generalnym PKPR powinien zostać gen. Anders. Odezwa szefa sztabu gen. Kopańskiego z 3 września 1946, która wzywała do wstępowania do Pkpr, zaczynała się słowami stwierdzającymi, że czyni to na podstawie upoważnienia naczelnych władz Polskich Sił Zbrojnych na obczyźnie, czyli władz państwa z Prezydentem i Rządem: "Żołnierze! Jestem upoważniony przez Naczelne Władze Polskich Sił Zbrojnych na obczyźnie do oświadczenia co następuje. Ogólne warunki służby w PKPR podane nam przez armię brytyjską w dokumencie pt. "Polski Korpus Przysposobienia i Rozmieszczenia (Polish Resettlement Corps)", sierpień 1946 oraz zapewnienia, które otrzymałem od wysokich przedstawicieli brytyjskich władz

wojskowych, pozwalają nam odnieść się pozytywnie do zaciągu do PKPR... Warunki, jakie chce nam zapewnić armia brytyjska w czasie pobytu w Korpusie, jak i to, że chce nas przygotować do życia cywilnego i zapewnić odpowiednie zatrudnienie, są dowodem szczerzej życzliwości i troski o naszą przyszłość z jej strony... W czasie wojny zdobyliśmy na polach bitew uznanie brytyjskich towarzyszy broni. Obecnie liczymy, że zdobędziemy uznanie społeczeństwa brytyjskiego w tej nowej fazie współpracy brytyjsko-polskiej. W ten sposób będziemy liczyli na pomyślne rozwiązanie trudnej sprawy zapewnienia nam bytu na obczyźnie. Z chwilą gdy dalsza służba pod bronią na obczyźnie stała się niemożliwa, obecna forma organizacyjna i przeznaczenie PKPR wydają się stosunkowo najlepszym rozwiązaniem zapewniającym przyszłość tym żołnierzom i ich rodzinom, którzy w obecnych warunkach nie wracają do Kraju. Dlatego Naczelne Władze Polskich Sił Zbrojnych zalecają wstępowanie do Pkpr... Naczelne Władze Polskich Sił Zbrojnych są przekonane, że życzliwa opieka, którą zapewnić nam pragną nasi koledzy z armii brytyjskiej, wydaje się jedyną pomocą, na jaką możemy w tej chwili liczyć. Służby w Pkpr nie uważamy za służbę w obcych siłach zbrojnych, ponieważ zadaniem tego Korpusu jest przygotowanie do życia cywilnego, osiedlenia i zatrudnienia, a nie przygotowanie do spełniania zadań wojennych..." W dniach od 9 do 12 września 1946 byłem jeszcze raz w Londynie. Odwiedziłem przywiezione już do Wielkiej Brytanii oddziały Korpusu. Miałem rozmowę z przedstawicielami War Office w sprawach PKPR. W tym też czasie spotkałem się po raz pierwszy z marszałkiem Montgomerym. Tak się zawsze do tej pory składało, że Montgomery, stykając się niejednokrotnie z oddziałami wojska polskiego, zawsze mijał się ze mną. Na wstępie Montgomery od razu podkreślił wartość bojową Polaków, których poznał mając pod swoim dowództwem 1. Dywizję Pancerną. Po omówieniu sprawy żołnierzy polskich przybywających do Wielkiej Brytanii oraz sprawy Korpusu Przysposobienia, przeszliśmy na tematy ogólne. Wskazałem na zachłanność Rosji Sowieckiej i nadmieniałem, że jak i inne kraje znajdujące się pod okupacją sowiecką, Polska jest całkowicie rządzona przez Moskwę. Wielka ilość znajdujących się tam wojsk sowieckich siłą rzeczy stanowi instrument działania komunistycznego. Wyraziłem przekonanie, że żelazna zasłona między Polską a Zachodem coraz bardziej będzie się zamykała i że Polska wtłoczona zostanie w orbitę sowiecką. A tymczasem zbliża się kryzys stosunków Rosji z Zachodem. Gdy Sowiety przygotowują się do wojny, Zachód przeprowadza pełną demobilizację. Marszałek Montgomery nie podzielał mego poglądu. Twierdził, że w ciągu długich lat wojny nie będzie, a w każdym razie wojna już go nie zastanie na stanowisku szefa sztabu imperialnego. Na moją uwagę, że może ona jednak nastąpić znacznie wcześniej, odpowiedział, śmiejąc się: - Ano, to mnie jeszcze tutaj przyłapią, zresztą na to tu siedzę, aby nie dopuścić do sytuacji podobnej jak w r. 1939, gdy Wielka Brytania rozpoczynała wojnę bez przygotowania. Dodał, że następna wojna, która jego zdaniem byłaby katastrofą, będzie innego typu i że nie będzie można przygotować się do niej już po jej rozpoczęciu. Na zakończenie Montgomery oświadczył, że rząd brytyjski zastanawia się nad tym, jaka będzie moja sytuacja po przybyciu do Wielkiej Brytanii. Tak zwane pozbawienie obywatelstwa polskiego 27 września 1946 rozgłosiła warszawska nadsyłający komunikat: "Rada Ministrów na posiedzeniu 26 września 1946 postanowiła na podstawie ustaw o obywatelstwie państwa polskiego ("Dziennik Ustaw Rzeczypospolitej Polskiej", 1920, nr 7, poz. 44, art. 11, p. 2) pozbawić gen. Władysława Andersa obywatelstwa polskiego. Gen. Władysław Anders przebywając za granicą działał na szkodę państwa polskiego, a w szczególności: 1) po utworzeniu legalnych władz Rzeczypospolitej nie podporządkował się naczelnemu dowództwu Wojska Polskiego; 2) po zakończeniu działań wojennych nie powrócił do Kraju i czynił wszystko, by uniemożliwić powrót podległym mu żołnierzom, rozwijając zarazem działalność godzącą w najżywośniejsze interesy państwa polskiego, zagrażającą jego bezpieczeństwu i

całości granic; 3) był jednym z współtwórców i organizatorów Polskiego Korpusu Przysposobienia i Rozmieszczenia, nakłaniając podległych mu żołnierzy do przyjęcia służby w obcej formacji wojskowej; 4) organizował i popierał walkę ośrodków terrorystyczno\_dywersyjnych w Kraju przeciwko interesom narodu polskiego i demokratycznej władzy Rzeczypospolitej. Jednocześnie "pozbawiono" obywatelstwa także 75. generałów i starszych oficerów. A głosował za tym także wraz z komunistami p. Mikołajczyk, który po bitwie o Monte Cassino, depešował 19 maja 1944: "Rząd był całym sercem z wami w walkach uwieńczonych zdobyciem Cassino. Ten wspaniały czyn 2. Korpusu Wojsk Polskich okrywa nową chwałą oręż polski i zbliża dzień wyzwolenia Ojczyzny." Pod Monte Cassino było to wyzwolenie Ojczyzny, w dwa lata później w Warszawie moja działalność... godziła w najżywotniejsze interesy państwa polskiego, zagrażając jego bezpieczeństwu i całości granic. Wyjazd z Włoch Większość oddziałów Korpusu znajdowała się już w Wielkiej Brytanii. Postanowiłem opuścić Włochy z ostatnim transportem regularnego wojska. Przed wyjazdem żegnałem cmentarze polskie w Cassa Massima, w Monte Cassino, w Loreto, koło Bolonii oraz amerykański i brytyjski koło Anzio i raz jeszcze zdałem sobie sprawę, jak związki krwi wspólnie przelanej w walce o to co najdroższe, są nie mniej silne niż związki krwi rodzinnej. Byłem z wizytą pożegnalną u Prezydenta Włoch De Nicoli. Z premierem De Gasperi miałem dłuższą i serdeczną rozmowę w sprawie Polaków pozostałych we Włoszech. Złożyłem wieniec na pomniku Żołnierza Nieznanego w Rzymie. Papież przyjął mnie na audiencji pożegnalnej, wypytując o przyjęcie, jakiego doznali żołnierze 2. Korpusu w Wielkiej Brytanii. Interesował się wiadomością, że duch wśród żołnierzy jest dobry i że będą oni jeszcze przez dwa lata przebywali w gromadzie. Przechodząc do położenia w Polsce wyraził głęboki smutek z powodu tego, co się tam dzieje. Po dłuższej rozmowie o sprawach ogólnych, na zakończenie audiencji podziękowałem w imieniu swoich żołnierzy za wszystko, co Papież w czasie pobytu 2. Korpusu we Włoszech dla nas zrobił, a szczególnie za ojcowskie i serdeczne przyjęcie, którego zawsze w Watykanie doznawali. - Ciężko nam opuszczać Włochy - mówiłem - i rozstawać się z Tobą, Ojczyźnie. Prosimy nadal o opiekę nad nami, nad Polską, nad uchodźstwem, które do Kraju wracać nie może. - Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus i z Bogiem - powiedział po polsku Papież. 24 października 1946 byłem na pożegnaniu w Casercie w AFHQ. Żegnali mnie gen. Morgan i gen. Lee. Słowa ich, wypowiedziane wówczas, chociaż osobiście zbyt dla mnie pochlebne, przytaczam jako wyraz uznania dla wszystkich żołnierzy 2. Korpusu. Gen. Lee mówił: "Zebraliśmy się tutaj dzisiejszego wieczora, by oddać cześć gen. Władysławowi Andersowi, dowódcy 2. Korpusu Polskiego, a poprzez niego 105.000 wspaniałych żołnierzy polskich, którzy walczyli tak odważnie w czasie całej kampanii włoskiej ramię przy ramieniu z żołnierzami brytyjskimi 8. Armii i naszej amerykańskiej 5. Armii. Jestem pewny, że wszyscy pamiętają historyczne zwycięstwa Korpusu Polskiego pod Cassino, Anconą i Bolonią, gdyż są one najwybitniejsze wśród jego wielu osiągnięć. We wszystkich bitwach 2. Korpus nigdy się nie zachwiał i zawsze wypełniał swoje zadania. Przez całą długą i ciężką kampanię włoską 2. Korpus świecił zawsze przykładem odwagi, wytrwałości i lojalności. Po zakończeniu działań wojennych pełnił ważne zadanie w ochronie naszych baz. Największą zasługę za utrzymanie wspaniałej dyscypliny i ducha należy oddać osobistym wartościom ich wielkiego dowódcy i naszego gościa tego wieczoru. Prosząc, aby wszyscy tu obecni oddali hołd gen. Andersowi, jego żołnierzom i tym co polegli, przypominam sobie i wam prześliczny i pełen godności napis, który wykuto dla potomności na pomniku na wzgórzu ponad cmentarzem polskim na Monte Cassino: "Za wolność waszą i naszą My żołnierze polscy Bogu oddaliśmy ducha Ziemi włoskiej ciała A serca Polsce." Gen. Morgan mówił: - Zamyka się dzisiaj rozdział historii Polski, gdy z wyjazdem gen. Andersa z Włoch kończy się epepeja wojenna 2. Korpusu Polskiego w drugiej wojnie światowej.

Żywię wiarę, że epopeja gen. Andersa i jego żołnierzy będzie napisana i ujawniona wobec świata. Cóż za wspaniały obraz poświęceń, bohaterstwa i patriotyzmu. Zaczęła się ona we wrześniu 1939 w Polsce, kiedy dywizja gen. Andersa aż do końca walczyła z Niemcami i Rosjanami. Potem przyszły długie więzienia, gdzie tyłu z nich zginęło. Dalej umowa z Sowietami odrodziła na nowo wojsko polskie, które po wielu rozczarowaniach i różnych kolejach losu przeszło do Iranu i Iraku, gdzie Korpus ponownie przeformowano i przeszkolono. Wreszcie tryumfalny marsz w walkach, które doprowadziły Korpus po okrzepnięciu do nieśmiertelnych zwycięstw pod Cassino i Bolonią. Największa zasługa za te historyczne osiągnięcia przypada gen. Andersowi. On natchnął, czuwał i podtrzymywał na duchu oficerów i żołnierzy w wielu ciężkich chwilach, które przechodzili. W moim przekonaniu - i mówię to całkiem otwarcie - będzie on miał swe miejsce w historii, a na pewno będzie miał w historii Polski jako jeden z wielkich dowódców i patriotów swoich czasów. My, którzy znamy go dobrze - a ja może najlepiej z obecnych, z wyjątkiem może jego oficerów sztabu - wyrażamy nasze uznanie i podziw dla niego jako żołnierza i patrioty. Chcemy mu podziękować za to co zrobił dla naszej wspólnej sprawy - a zrobił niemało - i zapewnić, że nigdy go nie zapomnimy i że nie uchylimy się od pomocy dla niego i dla jego rodaków aż do kresu naszych sił." 31 października wyjeżdżałem z Włoch. Od wjazdu w Alpy na każdym kroku widoczne jeszcze ślady wojny. Porozwalane bombami lotniczymi miasta i miasteczka. Przed Brennerem na małej stacyjce wysadzony w powietrze transport amunicji niemieckiej. Nieco dalej przewieszony przez tor długi rząd wagonów osobowego pociągu niemieckiego. Na Brennerze panował już zupełny zmrok. Gdzieś od wschodu kładły się czerwono odbłyски jakby dalekiej łuny. Wolno po górskich stokach pociąg wtoczył się do pobitych Niemiec. Cień Rosji padł na świat Osiem lat mija od czasu, gdy wraz z dziesiątkami tysięcy rozpocząłem bojową wędrówkę po świecie... Warszawa\_moskwa\_teheran-Bagdad -jerozolima\_bejrut\_kair\_rzym -londyn... Jakże niewielka przestrzeń dzieli nas stąd od Kraju, jakże krótki jest odcinek, którego przebycie mogłoby zamknąć krąg naszej pielgrzymki. A jednak odcinek ten jest nie do przebycia. Od naszych domów, od naszej ojczyzny oddzieliła nas w środku Europy Rosja Sowiecka, która przed wojną była za naszą ścianą wschodnią. Geografia Europy zmieniła się jak nigdy. W książce mojej, poświęconej latom wojny przeciw Niemcom, tyle miejsca zajmuje Rosja Sowiecka. Dlaczego? Już w r. 1939 musieliśmy walczyć z Rosją o prawo... walki z Niemcami. Rosjanie byli wówczas sojusznikami i wspólnikami w rozbiórce Polski. Po uderzeniu Niemiec od zachodu uderzyli nas nożem w plecy od wschodu. Sojusz Ribbentrop\_mołotow dokonał podziału naszej ojczyzny, przecinając ją linią, która z małymi zmianami przecina ją i dzisiaj pod fałszywą nazwą linii Curzona. W pierwotnych celach wojennych Niemiec i celach politycznych Rosji nie było miejsca dla niepodległości Polski. Nie było miejsca dla Polski w polityce rosyjskiej także wówczas, gdy Hitler, kończąc przyjaźń z Rosją, rzucił w r. 1941 gros swej potęgi wojskowej przeciwko wojskom sowieckim. W tych tak czarnych dla Rosji miesiącach łudził się świat cały, a częściowo i my sami, że może przecież zasadnicza podstawa polityki sowieckiej - współdziałanie z Niemcami w niszczeniu narodów między Morzem Bałtyckim a Czarnym - ulegnie zmianie. Myśleliśmy wszyscy, z mniejszą lub większą pewnością, że w nowej erze polityki rosyjskiej znajdzie się jednak miejsce dla Polski, dla jej roli historycznej jako państwa naprawdę niepodległego, stanowiącego pomost między Zachodem a Wschodem Europy. Stało się inaczej. Z każdej kartki kilku pierwszych rozdziałów niniejszej książki wielkim głosem protestu woła tragiczna prawda, że Rosja nawet w chwili swego największego zagrożenia nie chciała Polski naprawdę wolnej, nie chciała wojska, które, sprzymierzone z Rosją, ale z ducha polskie, walczyło o polskie cele wojenne. Żołnierz polski wyszedł w r. 1942 z granic ZSSR, aby poza Rosją i pomimo niej walczyć przeciw Niemcom we wspólnym froncie Narodów Zjednoczonych. Znalazł on swoje miejsce u boku sojuszników zachodnich. Na



Bliskim Wschodzie przygotowywał się do walki, by następnie wstąpić na szlak bojowy, który poprowadził żołnierzy polskich od zboczy Monte Cassino aż na równinę lombardzką. Ale znowu jak cień ponury szła za tym żołnierzem polityka prowadzona i narzucana innym przez Rosję. W stosunku do Polski polityka ta była przeraźliwie konsekwentna i złowroga w skutkach. Teheran, Jałta, Poczdam. Nazwy te stały się dla nas stacjami krzyżowymi nowej polskiej niewoli. W Teheranie wepchnięto nas do sowieckiej strefy wpływów, w Jałcie dokonano nowego rozbioru i podeptano prawa naszego narodu do niepodległości, w Poczdamie pogłębiono i przypieczętowano te zbrodnie. A w imię czego to uczyniono i dlaczego poświęcono najwierniejszego sojusznika, któremu nikt nie mógł zarzucić, że złamał słowo, że nie dotrzymał swoich zobowiązań lub że nie zdobył się na największy wysiłek? Zrobiono to po to, aby ugłaskać Rosję. Zrobiono to dlatego, że Rosja żądała poświęcenia Polski jako ceny dalszej współpracy z Zachodem. Okazało się więc, że wskutek nacisku Sowietów zabrakło dla Polski miejsca także w pojęciach sojuszników zachodnich. Żołnierz polski w dniu zawieszenia broni z Niemcami, w dniu zwycięstwa zachodniego świata, stał się znowu tym, czym był od dni końcowych września 1939, od dnia niemiecko\_sowieckiego współdziałania w ataku na Polskę: żołnierzem bez ojczyzny, do której wrócić nie może. A dziś, w roku 1948, ileż się zmieniło na świecie i ileż złudzeń żywionych przez Zachód w stosunku do Rosji ona sama zniweczyła! Pomyślmy tylko. Układy pokojowe z satelitami Niemiec, które pod koniec 1946, mimo przewlekającej taktyki Rosji weszły w stadium urzeczywistnienia, były pojmowane jako wstęp do przywrócenia tym państwom położonym za żelazną zasłoną choćby tylko częściowej i niepełnej samodzielności. Tymczasem w ciągu roku 1947 Sowiety zdołały czy to bezpośrednio poprzez nacisk wojsk okupacyjnych, czy to pośrednio przy pomocy marionetek komunistycznych, pozbawić te kraje resztek własnego niezależnego bytu politycznego. Wypadki na Węgrzech, z których ująć musiał tak długo ustępliwy w stosunku do Rosji premier Nagy, tragiczny rozwój sytuacji w Bułgarii, której symbolem jest męczeńska śmierć Petkova, wydarzenia w Rumunii zakończone wyrokiem na Maniu i usunięciem króla Michała, ucieczka Mikołajczyka z Polski, zamach w Czechosłowacji, śmierć Masaryka i usunięcie Benesa - wszystko to są etapy tego samego procesu: oczyszczania przedpola i usuwania z terytorium Europy Wschodniej żywiołów, które potencjalnie stanowić mogłyby przeciwwagę dla dyktatury sowiecko\_komunistycznej. A taki sam proces sowietyzacji i niszczenia wszelkiej tzw. opozycji legalnej szedł uderzająco wielkimi krokami naprzód także w Polsce. Podczas gdy to się działo za żelazną zasłoną, na światowej arenie międzynarodowej dyplomacji Sowiety obezwładniają prace wielkiej czwórki: konferencja ministrów spraw zagranicznych w Moskwie na początku 1947 była pod tym względem już zupełnie wyraźna, a listopadowa konferencja w Londynie postawiła kropkę nad "i". Dramatyczny jest rozwój wydarzeń na terenie Niemiec i Austrii. Rosjanie przestali ukrywać, że dążą do opanowania politycznego i gospodarczego Niemiec i całego dorzecza Dunaju. Po prostu usadawiają się tam i nie chcą zmiany obecnego stanu rzeczy. Dodajmy do tego paraliżowanie przez Rosję przy pomocy Veta Organizacji Narodów Zjednoczonych, utworzenie Kominformu, jego działalność rewolucyjną we Francji, Włoszech i na Bałkanach, a przekonamy się, że ofiary na rzecz "appeasement'u", które Zachód poczynił kosztem Polski i wszystkich krajów bałtycko\_czarnomorskiego, były najzupełniej daremne, nawet z punktu widzenia tegoż samego Zachodu. Oczywiście dyplomacja sowiecka jest dostatecznie zręczna i doświadczona, by zawczasu przygotować przerzucenie odpowiedzialności za przyszłe starcie na Zachód. Jest ona również dostatecznie wytrawna i przebiegła, by dozować swe posunięcia tak, aby starcie to wybuchło w chwili najdogodniejszej dla Związku Sowieckiego, a najmniej dogodnej dla przeciwnika. Pod tym względem polityka sowiecka znakomicie orientuje się w tych trudnościach i oporach, z jakimi w państwach demokratycznych a prawdziwie pokojowo

usposobionych spotyka się myśl o wojnie. Mimo to, bez względu na formy i oficjalne oświadczenia, trudno nazwać inaczej tę politykę, którą Moskwa rozpoczęła wobec swych sojuszników jeszcze przed rozbięciem wspólnego wroga, niż polityką wojenną. Nie trzeba chyba przypominać jak dalece izolowane jest wewnątrz Związku Sowieckiego od pozostałego świata. Obywatel sowiecki bez względu na to, czy mieszka nad Dniestrem czy Berezyną, nad JeNisejem czy Bajkałem, jest całkowicie pozbawiony styczności ze światem zewnętrznym i wyobrażeń o nim nabiera wyłącznie z urzędowej propagandy sowieckiej. Niedostępne są dla niego nowe prądy myślowe, nie zna nowych koncepcji ustrojowych czy gospodarczych. Opinia jego o świecie zewnętrznym w najlepszym wypadku jest fantazją. Z drugiej strony Związek Sowiecki nie ma najmniejszych trudności w obehwładnianiu tego ze swych sąsiadów, wobec którego prędzej czy później ma zamiar wystąpić napastniczo. Przenika bez wysiłku na głębokie jego tyły, wciska się bezpośrednio lub pośrednio do najbardziej tajemnych arterii życia, ma możliwość wpływania na każdy wysiłek narodowy czy państwowy z wojskowym włącznie. I widzimy wszyscy, jak te możliwości są wyzyskiwane. Udaremnia się wszelkie wysiłki zmierzające do powojennej odbudowy Europy, wywołuje się fermenty w Azji, snuje się - nieraz bardzo subtelne, a nieraz ordynarnie prymitywne - intrygi mające na celu poróżnienie Stanów Zjednoczonych z Wielką Brytanią. Gdy notuję te ciągle wybuchające, coraz to nowe objawy inicjatywy sowieckiej, jako wojskowy nie mogę ocenić ich inaczej niż jako oznak typowego strategicznego przygotowania terenu dla przyszłej ofensywy. Ostatnia wojna podniosła rolę przygotowania terenu w działaniach operacyjnych czy taktycznych. Ekonomisci wojenni długie lata jeszcze będą obliczali, ile zużyto materiału dla przygotowania przez lotników czy artylerię natarcia w tym czy innym węzłowym punkcie światowego teatru wojny. Obserwatorzy, nie tylko polityczni, ale też stratedzy wojskowi, powinni już dziś obliczać zarówno środki jak skutki tego w światowej skali przygotowania terenu dla natarcia sowieckiego. I gdy o tym myślę, trudno mi nie stwierdzić z ogromnym niepokojem, iż znajomość Rosji Sowieckiej i jej potencjału politycznego, gospodarczego i wojennego w przyszłym konflikcie będzie nie większa niż przed wojną 1939-1941. Podstawowym elementem siły w ZSSR nie jest ani żaden z najważniejszych nawet rejonów gospodarczych, ani przestrzeń, ani też szczególnie ważna dla Związku Sowieckiego ropa, ani nawet armia, lecz sam system ustrojowy, ta dyktatorsko-policyjna piramida, która sprawia, że każdy obywatel sowiecki jest nie tylko przedmiotem ucisku i wyzysku, lecz również sam uciska i wyzyskuje. Ocena potencjału wojennego Związku Sowieckiego staje się z każdym miesiącem coraz trudniejsza. Wynika to zarówno z ogólnego odosobnienia Związku Sowieckiego, jak też z gwałtownego powstawania coraz to nowych źródeł surowców i ośrodków wytwórczości. Zarządzony bezpośrednio po zakończeniu wojny czwarty plan pięcioletni, który ma być wypełniony w r. 1950, wykazuje wyraźnie, że gospodarka sowiecka nastawiona jest przede wszystkim na gwałtowne zwiększenie gotowości wojskowej państwa sowieckiego. Interesy ludności nie są w nim prawie zupełnie uwzględnione. Sowiecki system wojskowy jest niezmiernie sprytną kombinacją obrony i ataku, możliwą tylko w państwie, gdzie zarówno teren jak ludność traktuje się jedynie jako przedmiot i narzędzie interesów państwowości. Dla doktryny sowieckiej państwo sowieckie jest niczym innym niż ewentualnym terenem manewrowym. W związku z tym już od pierwszych lat pierwszej piątilетки istniała wyraźna tendencja skoncentrowania całego przemysłu ciężkiego i związanego z nim przemysłu wojennego na dalekich tyłach, jednakowo oddalonych od zachodu jak od wschodu. Nadwołże, Ural, Zagłębie Kuźnieckie, północny Kazachstan z roku na rok uzbierały się coraz bardziej w fabryki przemysłu ciężkiego i wojennego. Już w obliczu narastającego niebezpieczeństwa ofensywy niemieckiej praca w tym kierunku stała się jeszcze bardziej intensywna. Nie ustała ona w chwili zakończenia działań wojennych. Wprost przeciwnie! W Kazachstanie i na olbrzymich

obszarach uralskich powstają niemal co miesiąc nowe fabryki lotnicze, broni pancernej i wojennych środków transportowych. Rozszerza się przemysł chemiczny. Ural wykonał w 1940 roku 14 razy tyle produktów, co w roku 1913 i mimo że w czasie wojny powstało na jego terenie około dwunastu nowych fabryk, dalsze rozszerzanie jego przemysłu jest w pełnym toku. Tereny sowieckie okupowane przez Niemców dawały w r. 1940 63% ogólnozwiązkowej wytwórczości węgla, 71% - żelaza, 58% - stali, 50% - zboża. Niemcy zniszczyły w Rosji 31.850 przedsiębiorstw przemysłowych, zatrudniających ok. 4.000.000 robotników (ok. 50% ogółu robotników przemysłowych Zssr). Moskwa wysnuwa z tego wszystkiego konsekwencje. Zdaje ona sobie dokładnie sprawę, że w wypadku przyszłego konfliktu będzie miała do czynienia z nieskończenie silniejszym potencjałem przemysłowym. Toteż kombinacjom tzw. strategicznego przygotowania terenu przeciwnika i pokrytym hasłami rewolucyjnymi działaniom dywersyjnym towarzyszy nieustający rozwój bezpośredniego przemysłu wojennego. Obliczenie potencjału sowieckiego jest niezmiernie trudne i skomplikowane. Nie mamy danych o wielce płynnych zapasach surowców. Trudno przyjąć jakiś logiczny współczynnik pracy robotnika, skoro masę pracy w przemyśle wykonują miliony niewolników kosztujących grosze. W wypadku wojny w Zssr odpada zagadnienie mobilizacji robotników, bo masy robotników już w czasie pokoju znajdują się w stanie mobilizacji stałej. Przy tej sztywności, a nawet nieuchwytności danych dotyczących sowieckiego potencjału wojennego tym bardziej obowiązuje polityków i wojskowych wnikliwa analiza tej rzeczywistości sowieckiej, gdyż od trafnej jej oceny zależy przyszłość świata. \*\*\* \*\* \* \* \* Kończąc tę książkę kreślę jej tytuł: "Bez ostatniego rozdziału...". Nie tylko dlatego, że dla nas Polaków bieg zdarzeń rozpoczęty uderzeniem Niemiec na Polskę 1 września 1939 roku i wybuchem wojny światowej, nagle w r. 1945 przerwał się. Dla innych sprzymierzonych wojna kończyła się wówczas zwycięstwem. Dla Polski nie. Żyjemy teraz oczekiwaniem ostatniego rozdziału tej wielkiej przygody dziejowej. Czekamy i... wierzymy. Mówię - my, gdyż treścią tej książki są przeżycia nie tylko moje, lecz nas wszystkich czujących się zawsze częścią walczącego narodu. Składają się na nią wspólne nasze czyny, wspólne troski, wspólne rozczarowania, ale i wspólna wiara, że to co się stało z nami i co się stało z myślą polityczną Europy i świata, z historycznym dziedzictwem i obowiązkami Zachodu, nie może się ostać. Sądzę, że ze wspomnień tych - obok głosu protestu przeciwko gwałtowi - bije również głos nadziei i wiary w odnalezienie przez świat prawdziwego oblicza, własnej duszy i rzetelnej świadomości, że niebezpieczeństwo jest wspólne. Polska stała się pierwszą, ale nie ostatnią ofiarą grozy idącej od Wschodu. Dziś prawda ta, wyszydzana w r. 1945 i zagłuszana w r. 1946 - a nawet w pierwszej połowie 1947 - dotarła już bodaj wszędzie. Powiedziałem, że kreślę ostatnie słowa tej książki, lecz właściwie powinienem powiedzieć: przedostatnie. Przełom polityczny na świecie zmierza do rozstrzygnięcia, a nadchodzące zdarzenia napiszą także ostatni rozdział tej książki. Władysław Anders Życiorys Generała Andersa Życiorys Generał Władysław Anders urodził się 11 sierpnia 1892 roku w Błoniu w rodzinie administratora dóbr ziemskich w Kutnowskim. Po ukończeniu szkoły średniej odbył obowiązkową roczną służbę w wojsku rosyjskim, w szkole podchorążych kawalerii, uzyskując stopień chorążego. Następnie rozpoczął studia na Politechnice Ryskiej, biorąc żywy udział w życiu tamtejszej Polonii, m.in. jako członek polskiej korporacji studenckiej "Arconia". Po wybuchu I wojny światowej powołany do wojska, do 3. Pułku Dragonów, awansował trzykrotnie, dochodząc do stopnia rotmistrza. Siedmiokrotnie odznaczony za waleczność, posiadał wszystkie ordery dostępne oficerowi w jego stopniu. W lutym 1917 roku, ukończywszy roczny wojenny kurs Akademii Sztabu Generalnego w Piotrogradzie z pierwszą lokatą, został mianowany szefem sztabu 7. Dywizji Strzelców. W czasie rewolucji bolszewickiej wstąpił do 1. Pułku Ułanów (późniejsza nazwa: Krechowieckich) jako dowódca szwadronu. Wkrótce potem został szefem sztabu 1. Dywizji Strzelców w I

Korpusie Polskim gen. J. Dowbór\_Muśnickiego. Po demobilizacji Korpus powrócił do Polski. Od stycznia 1919 roku major Anders objął dowództwo 1. Pułku Ułanów Wielkopolskich (późniejsza nazwa: 15. Pułk Ułanów Poznańskich), na czele którego walczył w wojnie polsko\_bolszewickiej. Zdobył wówczas czterokrotnie Krzyż Walecznych, a następnie Srebrny Krzyż Orderu Wojennego Virtuti Militari, którym po wojnie został odznaczony także sztandar dowodzonego przez niego pułku (jako jeden z pięciu w polskiej kawalerii). Po wojnie został zweryfikowany w stopniu podpułkownika Sztabu Generalnego (co nie oznaczało przydziału do Sztabu, tylko posiadanie kwalifikacji sztabowych) ze starszeństwem od 1 czerwca 1919 roku. Po 1928 roku takich oficerów nazywano dyplomowanymi. Od września 1921 roku został przydzielony do Sztabu Generalnego, ale już w październiku Władysława Andersa wysłano na dwuletnie studia do Wyższej Szkoły Wojennej w Paryżu. 15 sierpnia 1924 roku otrzymał awans na pułkownika Sztabu Generalnego. Do 12 maja 1926 roku pełnił funkcję Szefa Sztabu Generalnego Inspektoratu Kawalerii. W czasie przewrotu majowego był szefem sztabu wojsk wiernych rządowi. Od lipca 1926 do maja 1937 roku dowodził Brygadą Kawalerii "Brody" (późniejsza nazwa: Kresowa Brygada Kawalerii), awansując 1 stycznia 1934 roku do stopnia generała brygady. Przez cały czas trwania służby wojskowej, nawet jako generał, czynnie uprawiał jeździectwo. W maju 1925 roku brał udział w międzynarodowych zawodach hipicznych w Nicei. W wojsku polskim służyło także trzech braci Generała: Karol we wrześniu 1939 roku - podpułkownik 1. Pułku Ułanów Krechowieckich; Jerzy - podpułkownik 5. Pułku Ułanów Zasławskich, oraz Tadeusz - kapitan 4. Dywizjonu Artylerii Konnej. W maju 1937 roku gen. Anders został mianowany dowódcą Nowogródzkiej Brygady Kawalerii. Od 12 września 1939 roku dowodził Grupą Operacyjną Kawalerii, na czele której walczył pod Mińskiem Mazowieckim, a następnie na Lubelszczyźnie. Po rozwiązaniu resztek Grupy, 28 września, ranny siedmiokrotnie i ciężko kontuzjowany generał dostał się do niewoli sowieckiej. Odrzucił propozycję wstąpienia do Armii Czerwonej w stopniu komandarma (dowódcy armii). Przez dwa lata przebywał w więzieniach sowieckich, najdłużej na Łubiance w Moskwie. Po zawarciu układu Sikorski\_Majski gen. Anders został mianowany dowódcą Armii Polskiej w ZSSR i 4 sierpnia 1941 roku opuścił o kulach więzienie. Po otrzymaniu awansu na generała dywizji rozpoczął organizację armii. We wrześniu 1942 roku rozpoczęła się ewakuacja na Bliski Wschód Armii Polskiej, z której w roku następnym powstał 2. Korpus Polski. Na jego czele gen. Anders wyruszył do Italii. Punktem centralnym kampanii włoskiej, trwającej do wiosny 1945 roku, stała się bitwa o Monte Cassino. Okres powojenny przyniósł generałowi goręcy zmarnowanego wysiłku żołnierskiego i los emigranta. Otrzymał wiele odznaczeń za całość służby wojskowej: Srebrny, Złoty, Kawalerski i Komandorski Krzyż Orderu Wojennego Virtuti Militari, Krzyż Niepodległości, ośmiokrotnie Krzyż Walecznych, czterokrotnie Złoty Krzyż Zasługi z Mieczami, ponadto wszystkie polskie medale i krzyże pamiątkowe. Posiadał szereg odznaczeń innych państw: brytyjski Order Łaźni, amerykański Legion of Merit i Order Lafayette'a, francuski Croix de Guerre Avec Palme i Legię Honorową III klasy, zakonu maltańskiego Croce al Merito I klasy, jugosłowiański Order św. Sawy II klasy, perski Order Cesarski (Homayeun) I klasy oraz czeski Order Białego Lwa - krzyż oficerski; prócz tego liczne medale pamiątkowe. Od 26 lutego do 21 czerwca 1945 roku generał pełnił obowiązki Naczelnego Wodza i Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych. 8 listopada 1946 roku został mianowany przez Prezydenta Rzeczypospolitej Naczelnym Wodzem i Generalnym Inspektorem Sił Zbrojnych. Na tym stanowisku kierował demobilizacją Polskich Sił Zbrojnych. 16 maja 1954 roku otrzymał awans na generała broni. Od 1954 roku był członkiem Rady Trzech, naczelnego organu Tymczasowej Rady Jedności Narodowej. Pełnił także szereg innych funkcji - został m.in. założycielem i przewodniczącym Polskiej Fundacji Kulturalnej, strzegł Skarbu Narodowego, przewodniczył Radzie Polskiej Macierzy

Szkolnej i Radzie Instytutu Historycznego im. gen. Władysława Sikorskiego. Był najwyższym autorytetem dla Polaków na uchodźstwie. W kraju odebrano Mu obywatelstwo polskie. W czasach stalinowskich liczni pisarze wymyślali coraz to nowe kłamstwa, które miały zohydzić w oczach Narodu Jego sylwetkę. Po 1956 roku przez szereg lat nie wolno było wymieniać nazwiska Generała, nawet w krajowym wydaniu książki Melchiora Wańkowicza o bitwie pod Monte Cassino. Generał Władysław Anders zmarł nad ranem w dniu 12 maja 1970 roku, w 26 rocznicę rozpoczęcia bitwy o Monte Cassino. Dla swoich żołnierzy na zawsze pozostał tym, kim był w czasie wojny. "Życie jego - powiedział żegnając gen. Andersa na cmentarzu Monte Cassino gen. Zygmunt Szyszko-Bohusz - było do ostatniego dnia wypełnione pracą dla Polski i walką o wolność."

## Przypisy końcowe

**NEP, Nowa Ekonomiczna Polityka, Nowaja ekonomiczeskaja politika**, polityka społeczno-gospodarcza w Rosji Radzieckiej i ZSRR prowadzona w latach 1921-1928. Przyjęta na X Zjeździe WKP(b) na wniosek [W. Lenina](#). Zastąpiła program komunizmu wojennego, realizowany w okresie wojny domowej (1918-1920).

NEP zakładała: rezygnację z przymusowego ściągania kontyngentów żywnościowych, umożliwienie chłopom swobodnego dysponowania i sprzedaży na wolnym rynku nadwyżek żywności, wprowadzenie zasad rachunku gospodarczego w działalności przedsiębiorstw państwowych, odejście od centralizacji systemów zarządzania, zaopatrzenia i dystrybucji na rzecz wprowadzenia elementów wolnego rynku, dopuszczenie - w ograniczonym zakresie - prywatnej inicjatywy w usługach i niektórych dziedzinach przemysłu. Obowiązujące do 1921 konfiskaty płodów rolnych zastąpiono podatkiem zbożowym. Dzięki niemu chłopcy mogli swobodnie dysponować nadwyżkami z dostaw zboża na rzecz państwa. W rolnictwie i handlu proponowano rozpowszechnienie zasad spółdzielczości. W rękach państwa pozostawiono jednakże najważniejsze gałęzie gospodarki.

NEP była zwalczana przez niektórych działaczy bolszewickich, m.in. E. Pricobrażenskigo i [L. Trockiego](#), którzy uważali, że doprowadzi ona do restauracji kapitalizmu w ZSRR. Głównymi zwolennikami NEP w kierownictwie bolszewickim byli: [N. Bucharin](#), A. Rykow, M. Tomski. Po 1924 stopniowo rezygnowano z NEP. W 1928 [J.W. Stalin](#), który rozpoczął wówczas walkę z Bucharinem, zadeklarował odejście od NEP i zaostrezenie polityki wobec chłopstwa i prywatnej przedsiębiorczości.

Przed rewolucją firma ta była właścicielem świetnych złotodajnych terenów nad Leną. Rewolucja październikowa pozbawiła ją tych terenów. Kopalnie zamknięto, sprzęt się rozpadł - wszystko uległo zniszczeniu. Po wprowadzeniu NEP-u bolszewicy umieścili te tereny na liście koncesji. Firma podjęła rozmowy. Bolszewicy zaferowali nader korzystne warunki. Firma miała sprowadzić nowy sprzęt - koparki itd., zorganizować wydobywanie. W zamian za to mogła dysponować niemal całym wydobywym złotem na bardzo dogodnych warunkach, odstępując bolszewikom tylko niewielką część kruszcu po cenach obowiązujących na rynkach światowych. Bolszewicy, co prawda, wprowadzili do umowy punkt, zgodnie z którym wydobywanie powinno przekraczać pewne określone minimum miesięczne; jeśli spadnie ono poniżej tego minimum, umowa zostanie zerwana, a sprzęt przejdzie na własność ZSRR. Władze radzieckie nie miały kłopotów w wytłumaczeniu posiadaczom koncesji, że ich główną troską jest jak największe wydobywanie i że muszą zabezpieczyć się na wypadek, gdyby koncesjonariusze zechcieli z jakichś sobie wiadomych powodów "zamrozić" kopalnię. Firma uznała to zastrzeżenie za całkowicie logiczne i ochocho przystała na ten punkt - jej plany nie przewidywały zamrażania kopalni, przeciwnie - zmierzały do możliwie największego wydobywania.

Przywieziono drogie i skomplikowane kompletne wyposażenie, angielscy inżynierowie zorganizowali pracę i kopalnie ruszyły pełną parą. Gdy Moskwa uznała, że nadszedł właściwy moment, kanałami partyjnymi przekazano odpowiednie dyrektywy i oto "ni z tego, ni z owego" robotnicy kopalni "zbundetowali się". Na zebraniu załogi zażądali, by angielscy kapitaliści zwiększyli im płace, ale nie o 10% czy 20%, tylko dwudziestokrotnie. Było to absolutnie niemożliwe. Żądaniom tym towarzyszyły też inne - równie bezsensowne i nierealne. Ogłoszono strajk całej załogi. Przedstawiciele firmy pobiegli do radzieckich władz terenowych. Grzecznie wytłumaczono im, że mamy tu władzę robotniczą i że robotnicy mogą robić to, co w swoim interesie uznają za stosowne. W szczególności władze w żadnym wypadku nie mogą wtrącać się do konfliktu robotników

z przedsiębiorcami i radzą, rozstrzygnąć sprawę drogą polubownego porozumienia, osiągniętego za pomocą pertraktacji ze związkami zawodowymi. Rozmowy ze związkami zawodowymi nie przyniosły, oczywiście, żadnego rezultatu; zgodnie z tajną instrukcją Moskwy związek nie szedł na żadne ustępstwa. Przedstawiciele firmy zwrócili się do władz centralnych. Tam usłyszeli to samo - u nas robotnicy są wolni i mają prawo walczyć o swoje interesy w taki sposób, jaki uznają za stosowny. Strajk trwał, czas uciekał, urobku nie było i Główny Komitet d/s Koncesji zaczął przypominać firmie, iż na mocy wyżej wspomnianego punktu umowa zostanie zerwana i firma straci wszystko, co wwozła.

Wówczas firma Lena-Goldfields pojęła, że ma do czynienia z ordynarnym oszustwem i że najzwyczajniej w świecie została nabita w butelkę. Odwołała się więc do rządu angielskiego. Problem dyskutowano w Izbie Gmin. Prokomunistyczna **Labour Party** i jej lider **McDonald** byli zachwyceni, że jest wreszcie kraj, w którym robotnicy mogą rzucić chciwych kapitalistów na kolana, a władze występują w obronie robotników. W efekcie debaty rząd angielski wystąpił z notą do rządu radzieckiego.

Notę omawiano w Biurze Politycznym. Odpowiedź zredagowano w podobnie szalbierskim stylu - władze radzieckie nie widzą; możliwości ingerowania w konflikt między związkami zawodowymi a przedsiębiorcami, robotnicy w Związku Radzieckim mogą robić, co chcą. Podczas dyskusji głos zabrał **Bucharin**; czytał w prasie angielskiej doniesienia o debacie w Izbie Gmin i najlepsze jest to, że ci **kretyni** z Labour Party biorą nasze argumenty za dobrą monetę; ten **dureń** McDonald wygłosił płomienną filipikę w tym duchu, w pełni usprawiedliwiają nasze poczynania i oskarżając firmę; proponuje wysłać towarzysza McDonalda na stanowisko sekretarza gminnego do Kysztymu, a na premiera do Londynu wysłać Miszę Tomskiego. Rozmowa nabiera żartobliwego charakteru i **Kamieniew**, który przewodniczył posiedzeniu, chcąc przywrócić dyskusji powagę, przerywa Bucharinowi mówiąc półzartem: *Wnioski proszę składać na piśmie*. Bucharin, nie tracąc humoru, bierze kartkę papieru i pisze:

Decyzja Sekretariatu KC WKP(b) z dnia...  
*Mianować tow. McDonalda sekretarzem komitetu gminnego w Kysztymie, zapewniając mu przejazd na jeden bilet z tow. Urqukartem. Tow. Tomskiego mianować premierem w Londynie, uposażając go jednocześnie w dwa sztywne kołnierzyki.*

Kartka przechodzi z rąk do rąk. **Stalin** dopisuje: *Popieram. J. Stalin, Zinowiew nie zgłasza sprzeciwu*. Jako ostatni "głosuje" Kamieniew i przekazuje mi kartkę do zaprotokolowania. Kartkę tę przechowuję w swych papierach.

Gdyby opublikować to w prasie, byłby to silny cios w tych bezmózgich prokomunistów i w McDonalda. Trzeba to jednak zrobić mądrze. Na razie nie wiem jak.

Pewnego pięknego dnia w Simli oczekiwałem wraz ze swym przypadkowym partnerem do gry w tenisa na zakończenie toczącej się gry i zwolnienie kortu. Moim rozmówcą jest rudy Irlandczyk. Wie, kim jestem i zadaje pytania na temat Rosji Radzieckiej. Po pięciu minutach rozmowy nabieram przekonania, że jest to człowiek bardzo mądry, bystry, doskonale orientujący się w sprawach Rosji. Pytam innych graczy, kto to taki. Dowiaduję się, że jest to O'Hara - minister spraw wewnętrznych Indii. Oto właściwy człowiek - jego można zapoznać z bucharinowską notatką. Mówię, że mam do niego ważną sprawę. Ustalamy spotkanie na następny dzień.

Po przybyciu do niego pokazuję mu kartkę, tłumacząc treść na angielski i wyjaśniam, o co chodzi. *Czy może pan przekazać ją naszemu rządowi?* Odpowiadam, że taki właśnie mam zamiar. *A czy mógłby pan sporządzić dla nas notatkę wyjaśniającą, jak się to wszystko odbyło? - Oczywiście, że tak. - Nie wyobraża pan sobie, jaką przysługę oddaje pan Anglii - mówi O'Hara. Kartka z wyjaśnieniem jedzie do Londynu.*

Ani w Indiach, ani później we Francji nie natrafiłem jednak w prasie na najmniejszą wzmiankę na ten temat. Moim zdaniem, angielski rząd torysów powinien wykorzystać okazję i przekazać notatkę do prasy. Byłby to silny cios dla prokomunistów. W prasie nic się jednak nie ukazało.

Później, będąc już we Francji, miałem okazję rozmawiać z pomocnikiem szefa Intelligence Service [...]. Opowiadam mu o dokumencie, który wręczyłem O'Harze, i mówię, że byłoby szkoda, gdyby zaginął gdzieś w szufladzie biurka. Powiada, że nie słyszał o takim dokumencie, ale gdy przyjedzie do Londynu, zapyta o to swego szefa. Po pewnym czasie, powróciwszy z Londynu, opowiada mi o losie tej notatki.

Dokument, znalazłszy się w Londynie, trafił wprost do premiera. Zamiast przekazać go do prasy **premier** postąpił znacznie mądrzej. Wezwał do siebie szefa Intelligence Service i powiedział mu: *Niech pan będzie tak dobry i poprosi o audiencję u lidera opozycji, pana McDonalda. W czasie spotkania w cztery oczy proszę mu przekazać do rąk własnych dokument, który otrzymałem. Uważam, że skoro dokument ten dotyczy osobiście pana McDonalda, powinien być przekazany właśnie jemu.*

Dokument zrobił na **McDonaldzie** ogromne wrażenie. Był to człowiek niezbyt wysokiego lotu, ale niezwyklej przyzwoitości. Był twórcą i niepodważalnym przywódcą angielskiej partii socjalistycznej. Miał pełne zaufanie do rosyjskiego bolszewizmu i popierał go na wszelkie sposoby, popierał bezinteresownie i z przekonaniem. Teraz dowiedział się, co Moskwa o nim myśli, dowiedział się tego z dokumentu, którego autentyczność nie ulegała wątpliwości. Bardzo przeżył ten cios, na jakiś czas zrezygnował z działalności politycznej i wyjechał do rodzinnej Szkocji. Później zaś, kiedy to wszystko przetrawił, stał się równie przekonany antykomunistą i próbował pociągnąć za sobą całą partię.

Obwód Magadanski położony jest na pn-wsch azjatyckiej części Rosji, nad morzem Ochockim. Ośrodek administracyjny Magadan. Większość powierzchni zajmują góry i wyżyny. Klimat subpolarny. Wieczna zmarzłota. Roślinność tundry i lasotundry, na południu miejscami rzadka tajga modrzewiowa. Warunki naturalne nie pozwalają na uprawę ziemi. Hodowla reniferów, zwierząt futerkowych. Myślistwo, rybołówstwo. Wydobycie złota, rud cyny, srebra, ołowiu, wolframu i rtęci. Kołyma to złoto i łagry. To miejsce na krańcach Imperium nazwano tak jak jedna z rzek. To właśnie wspomniane zasoby naturalne przysłużyły się do złej sławy Kołymy. Rosyjskie Klondike, które stało się grobem dla setek tysięcy ludzi. W celu przemysłowego zagospodarowania rejonów Kołymy i Czukotki powołano Dalstroj oraz podjęto decyzję o wykorzystaniu więźniów jako siły roboczej. 14 listopada 1931 roku dyrektorem Dalstroju został Eduard Bierzin a już w lutym 1932 roku przybyli pierwsi więźniowie SIEWWOSTLAG-ów (Siewierno-Wostocznyje Lagieria). Początkowo najważniejszym zadaniem Dalstroju była budowa dróg. Z upływem czasu coraz więcej ludzi zatrudniano w przemyśle wydobywczym. Bardzo ciężkie warunki bytowania i pracy, głodowe racje żywnościowe i trudne warunki atmosferyczne (prace zawieszano gdy temp. spadała poniżej 55st.C) powodowały wysoką śmiertelność wśród więźniów. Dość powiedzieć, że po zimie z 1932 na 1933 r. na Kołymie przeżył zaledwie co piąty więzień Dalstroju. W 1938 Dalstroj został przekazany pod zarząd NKWD co znacznie obostrzyło reżim w łagrach. Niemniej jednak gigantyczna maszyna Dalstroju wydobyla tylko w latach 1939-41 222tys. kg złota (w rekordowym 1941 roku wydobyto 75 ton złota). Dla przykładu w roku 1940 w systemie pracowało około 177 tys. więźniów. W 1947 roku obszar podległy Dalstrojowi zajmował 2 miliony 600tys. km2 i obejmował tereny rzeki Kołymy, dorzecze Indygirki, Anadyr i Jany oraz rejony czaunski i czukocki, co razem stanowiło 10% obszaru ZSRR. Swego czasu Dalstroj miał wybudować linię kolejową z Magadanu do Jakucka. Ostatecznie budowa nie doszła do skutku. Wraz ze śmiercią Stalina dobiegł końca dramatyczny okres w dziejach Rosji. Restrukturyzując objęty został również Dalstroj, który ostatecznie zlikwidowano 29 maja 1957 roku. Pozostałości obozów straszą do dziś i przypominają o tragicznej przeszłości.

We wrześniu 1939 roku Wiktor Alter i Henryk Erlich uciekli z Warszawy na wschód przed wkroczeniem wojsk niemieckich i trafili pod okupację radziecką. W dniu 26 września w Kowlu NKWD aresztowało Altera, a 4 października w Brześciu nad Bugiem Erlicha. Po osadzeniu ich w więzieniu „śledztwo” prowadzone przeciwko nim trwało 22 miesiące. Na podstawie bezzasadnych oskarżeń zostali w lipcu 1941 roku skazani na karę śmierci, którą jednak ostatecznie zamieniono na dziesięć lat obozu pracy.

Po zawarciu w lipcu 1941 roku paktu Sikorski-Majski, w wyniku którego nastąpiło porozumienie polsko-radzieckie o pomocy w wojnie przeciwko hitlerowskiemu Niemcom, na skutek związanej z tym „amnestii” Erlicha zwolniono z obozu 12 września, Altera natomiast w październiku. Jeszcze podczas pobytu w obozie opracowali założenia powołania Międzynarodowego Żydowskiego Komitetu Antyfaszystowskiego, na czele którego miał stanąć Erlich, natomiast Alter miał objąć stanowisko sekretarza generalnego. Propozycja uzyskała akceptację radzieckich władz, które przydzieliły im nawet personel biurowy, to znaczny – jak napisał prof. Janusz Zawodny – „obstawiono ich ze wszystkich stron prowokatorami”.

Po uzyskaniu wolności Alter i Erlich przybyli do Kujbyszewa, gdzie organizowała placówkę polska ambasada. Podjęli tam bliską współpracę z ambasadorem Stanisławem Kotem, czego wyrazem było powołanie Altera na wysłannika ze specjalną misją do Swierdłowska. Częste przebywanie w ambasadzie szefów Bundu prowokowało wśród antagonistów profesora Kota intrygi i pomówienia, jakoby Alter i Erlich „rządzili ambasadą”. Opinie takie, jak napisał Stanisław Kot, „... niestety szerzyli w Wojsku Polskim oficerowie, niewątpliwie nastawieni przez łączników NKWD, gdy

przygotowywano mord tych wybitnych osobistości. Byłem pełen uznania dla rozumu i taktu Erlicha, odwagi i zdolności Altera, pomagali mi w oddziaływaniu na Żydów polskich, służyli radą w niejednej trudnej sprawie, np. ułatwili mi zahamowanie wspólnej inicjatywy żabotyńczyków i antysemitów wydzelenia z wojska oddziałów żydowskich, co byłoby pierwszym krokiem do odcięcia ich od Wojska Polskiego a wcielenia do Armii Czerwonej i czego pierwszą próbę (w Koltubiance) ogół żydowski przyjął z wzburzeniem. Z specjalnie urządzonej w Ambasadzie konferencji z działaczami żydowskimi wyszedł gen. Anders z decyzją unicestwienia tego eksperymentu...”.

W momencie tworzenia armii przez generała Władysława Andersa wspomniani przez Kota przedstawiciele skrajnych nacjonalistycznych ruchów żydowskich znani syjoniści, inżynier Szeskin z Wilna i adwokat Marek Kalin, żabotyńczycy pod przywództwem Włodzimierza Żabotyńskiego, wystąpili z projektem tworzenia odrębnych oddziałów żydowskich z oficerami polskimi, które mogłyby być przemieszczone do Palestyny.

Generał Anders, który odrzucił ten projekt, napisał we wspomnieniach: „Miałem poważne kłopoty, gdy na początku zaczęły napływać w dużych ilościach mniejszości narodowe, a przede wszystkim Żydzi. [...] pewna część Żydów radośnie witała wojska sowieckie wkraczające do Polski w 1939 roku. Na tym le pozostał Polaków uraz, który musiałem przezwyciężyć. Z drugiej strony szereg działaczy żydowskich chciało zaakcentowania odrębności żydowskiej. W tej sprawie zwracali się do mnie dwaj wybitni przedstawiciele Żydów z Polski, Alter i Erlich.

**Wiaczesław Konstantynowicz von Plehwe** [ros.](#) Вячеслав Константинович фон Плеве, (ur. 20 kwietnia 1846 w [Mieszczołsku](#), zm. 28 lipca 1904 w [Sankt Petersburgu](#)) – [rosyjski arystokrata](#) pochodzenia [niemieckiego](#), rosyjski urzędnik państwowy, minister spraw wewnętrznych Cesarstwa Rosyjskiego i szef tajnej policji politycznej.

Wychował się w Warszawie. Ukończył prawo w 1867 na [Uniwersytecie Petersburskim](#). Po zakończeniu studiów pracował jako asystent prokuratora w 1867 i pełnił różne funkcje w ministerstwie sprawiedliwości. Od 1881 dyrektor departamentu Policji. W 1881 r. prowadził śledztwo ws. zamachu na cara [Aleksandra II](#). Następnie przeszedł do ministerstwa spraw wewnętrznych, gdzie objął funkcję dyrektora departamentu Policji, który także nadzorował [Ochrane](#). W l. 1884 - 1894 senator i wiceminister Spraw Wewnętrznych. Od 1894 sekretarz stanu i kierujący sprawami kodyfikacji przy Radzie Państwa. Od 1899 minister ds. Finlandii. W kwietniu 1902 został mianowany ministrem Spraw Wewnętrznych i szefem Policji, po tym jak jego poprzednik, [Dimitrij Sipiagin](#), został zamordowany.

Inteligentny, skrajnie konserwatywny i antysemita, Plehwe z całą stanowczością zwalczał nie tylko wszelkich przeciwników władzy carskiej (przez co stał się tym samym oczywistym celem zamachu), ale także polityków liberalnych i dążących do reform skostniałej struktury gospodarki Rosji. Przykładem jego obsesji jest konflikt z [Siergiejem Witte](#), jedną z najwybitniejszych postaci unowocześnienia gospodarki rosyjskiej, którego oskarżył go o udział w rzekomym spisku żydowskim (Witte pochodził ze strony ojca z luteńskiej rodziny Niemców bałtyckich, ze strony matki z rosyjskiej arystokracji), co zmusiło Wittego do ustąpienia ze stanowiska ministra finansów.

Plehwe przeżył trzy próby zamachu na swoje życie. Dopiero czwarta, dokonana 28 lipca 1904, okazała się udana. został zabity przez eserowca J. S. Sozonowa.

**Komunistyczna Partia Związku Radzieckiego** ostatnia nazwa partii bolszewickiej ([monopartia](#)), rządzącej w [Rosji](#) i [ZSRR](#) od 1917 do 1991 roku. Partia powstała - pod nazwą *Rosyjska Socjal-Demokratyczna Partia Robotnicza (bolszewików) RSDRP(b)* - jako odłam [socjaldemokracji](#) rosyjskiej na II Zjeździe w 1903 na którym zwolennicy [Lenina](#) uzyskali większość; pozostali delegaci dali początek partii [mniejszewików](#). Bolszewicy głosili hasła rewolucji socjalnej oraz obalenia caratu i wprowadzenia demokratycznej republiki. Wzięli udział w [Rewolucji 1905 roku](#), której upadek osłabił działalność partii i zmusił najwybitniejszych działaczy ([Lenin](#), [Grigorij Zinowiew](#)) do emigracji. Podczas [I wojny światowej](#) zajęli antywojenne stanowisko, szukając poparcia u pacyfistycznie nastawionych socjaldemokratów europejskich (Konferencja Zimmerwaldzka). Po rewolucji lutowej w Rosji uzyskała możliwość legalnego działania. Nie zrezygnując z propagandy antywojennej umacniała swoje pozycje wśród robotników oraz żołnierzy frontowych (korzystając z wsparcia niemieckiego). Była organizatorem i główną siłą sprawczą [rewolucji październikowej](#). Po krótkim okresie koalicja z partią lewicowych socjalistów-rewolucjonistów (eserów) zaprowadziła w Rosji rządy dyktatorskie i terrorystyczne (ustrój ten określano jako *dyktatura proletariatu*). W 1918 roku zmieniła nazwę na *Rosyjska Partia Komunistyczna (bolszewików) RKP(b)*, co symbolizowało zerwanie z socjaldemokracją i realizację radykalnego programu rewolucyjnych przekształceń - zbudowania bezklasowego ([komunistycznego](#)) społeczeństwa. RKP(b) i partie o podobnym programie utworzyły w 1919 roku [Międzynarodówkę Komunistyczną](#), która istniała do 1943 roku.

Rewolucja odniosła połowiczny sukces: udało się ustanowić tzw. władzę radziecką na całym terytorium Rosji, Zakaukaziu i znacznych obszarach [Ukrainy](#) i [Białorusi](#), stłumić wystąpienia "kontrewolucyjne" (do których zaliczano wszelkie działania antyrządowe - stąd partią kontrewolucyjną obwołano także niezgadających się z terrorem [mniejszewików](#)), zbudować siły zbrojne ([Armia Czerwona](#)), która zwyciężyła przeciwników nowej władzy ("biali") oraz wspierające je oddziały interwencyjne (Wojna domowa w Rosji). Jednocześnie program rozpętania rewolucji światowej i "wyzwolenia" Europy ([wojna polsko-bolszewicka](#)) poniósł fiasko, a eksperymenty ekonomiczne ([komunizm wojenny](#)) doprowadził do załamania gospodarczego i klęski głodu w latach 1920-1922, a także licznych powstań, co zmusiło władzę do przywrócenia reglamentowanej gospodarki rynkowej ([NEP](#)) w 1921 roku. Partia w 1922 skonsolidowała swoją władzę tworząc z rządzonych przez siebie republik nowe państwo - [ZSRR](#). W 1925 roku zmieniła nazwę na *Wszeczwiązkowa Partia Komunistyczna (bolszewików) WKP(b)*.

W latach 1917-1922 uformowała się swoista organizacja partii. Najwyższą władzę stanowił zjazd partii, który wybierał Komitet Centralny. Rozwiązywaniem bieżących politycznych zajmowało się Biuro Polityczne. W miarę jak partia zaczynała kontrolować coraz więcej aspektów działalności państwa, a także gospodarke, coraz większego znaczenia nabierał aparat partyjny. Partia (*de facto* aparat) decydowała o rozmieszczeniu zaufanych ludzi na ważnych stanowiskach poprzez system "rekomendacji" (tzw. nomenklatura), kontrolowała [Armię Czerwoną](#) poprzez komisarzy (*politruków*), sprawowała nadzór nad tajną policją ([Cze-Ka](#)). W konsekwencji aparat uzyskał także kontrolę nad wyborem władz partyjnych i wewnątrzpartyjna demokracja przybrała fasadowy charakter. Do 1921 roku w partii istniały frakcje opozycyjne, jednak w obawie o jedność wprowadzono na X Zjeździe w 1921 roku zakaz działalności frakcyjnej. Uchwała ta następnie stała się podstawą do usuwania wszystkich niezgadających się z "linią generalną", czyli polityką KC. Władzę aparatu umocniło wprowadzenie w [1] stanowiska sekretarza generalnego KC RKP(b), którego funkcja początkowo była ograniczona do kierowania bieżącą pracą pracowników aparatu obsługujących KC. Stanowisko to objął [Stalin](#).

Choroba i śmierć (21 stycznia 1924)niekwestionowanego przywódcy partii - [Lenina](#) spowodowały walkę o władzę w partii. Początkowo najbliżsi współpracownicy Lenina - Grigorij Zinowiew i Lew Kamieniew w sojuszu ze Stalinem usunęli uważanego za drugą osobę w partii [Trockiego](#). Następnie Stalin usunął Zinowiewa i Kamieniewa w sojuszu ze zwolennikami [NEPu](#) - [Nikołajem Bucharinem](#), [Aleksiejem Rykowem](#) i [Michaiłem Tomskim](#). W 1929 sojusz ten upadł, a rządy przejęli zwolennicy Stalina, którzy podjęli decyzję dokończenia przekształceń rewolucyjnych: kolektywizacji rolnictwa, wprowadzeniu gospodarki planowej i uprzemysłowieniu kraju. Towarzyszyło temu przekształcenie [ZSRR](#) w państwo w pełni totalitarne, oparte o terror i pracę przymusową ([GUŁAG](#)), a także o propagandę wychwalającą Stalina i "generalną linię" partii. Chociaż od XVII Zjazdu WKP(b) w 1934 (zwanego "zjazdem zwycięzców") niemożliwe była jakiegokolwiek opozycja, a nawet krytyka, Stalin podejrzewał swoich współpracowników o złe zamiary. "[Wielka czystka](#)", którą zainicjowało tajemnicze morderstwo popularnego działacza [Siergieja Kirowa](#) pochłonęła tysiące działaczy partyjnych: z początku dawnych zwolenników [Trockiego](#), [Zinowiewa](#) i [Kamieniewa](#) (ich poglądy określano jako "odchylenie lewicowe"), następnie zwolenników [Bucharina](#), [Rykowa](#) i [Tomskiego](#) (których poglądy określano jako "odchylenie prawicowe"), a na końcu zwolenników Stalina, których podejrzewano o nadmierną niezależność. Przez pewien czas głównym narzędziem władzy było [NKWD](#), a miejsce dawnego aparatu zajęli młodzi karierowicze, w obawie o swoje życie ślepo posłusznych Stalinowi i nie wyznający żadnych przekonań.

Momentem zwrotnym w historii partii (w 1952 przemianowanej na *Komunistyczną Partię Związku Radzieckiego KPZR*) była śmierć Stalina 5 marca 1953 roku. W walce o władzę zwyciężył [Nikitę Chruszczowa](#) - który obejmując nowy urząd pierwszego sekretarza KC. Postanowił on dokończyć pewnej liberalizacji systemu ("odwilż"). Na XX zjeździe KPZR w 1956 roku wygłosił referat, określający rządy Stalina jako "kult jednostki", oskarżający go o odejście od "lenińskich norm" oraz rehabilitujący niektóre jego ofiary. Destalinizacja została zaakceptowana przez

większą część aparatu, a próba obalenia Chruszczowa w 1957 roku przez stalinowców (Wiaczesława Mołotowa, Łazarza Kaganowicza i Grigorija Malenkowa) nie powiodła się. Jednak reformy nie poszły daleko, ponieważ realizowali ją dawni pracownicy stalinowskiego aparatu (z którego zresztą wywodził się sam Chruszczow). Niektóre nieprzemysłane działania Chruszczowa (np. jego obietnica "zbudowania" komunizmu do 1980 roku) spowodowały utratę poparcia aparatu i obalenie w przewrocie pałacowym w 1964 roku. Lata 1964-1985 określa się jako "okres застою". Nowy sekretarz generalny - Leonid Breżniew - zamierzał prowadzić wielkomocarstwową politykę, natomiast w ZSRR konserwować stworzony przez Stalina system polityczny i gospodarczy. Ten jednak szybko murszał, a ideologia partii (materializm dialektyczny) była coraz mniej atrakcyjna dla młodych ludzi. Partia mogła metodami policyjnymi prześladować opozycję demokratyczną ("dysydentów"), ale nie potrafiła przekonać do sensowności swojej polityki. W partii formowały się dwie opcje: "reformatorska", nawiązująca do idealizowanej opozycji "starych bolszewików" przeciwko rządowi Stalina oraz "konserwatywna", dążąca do przywrócenia stalinowskich metod sprawowania władzy oraz wprowadzenia w ideologii nacjonalistycznej nuty. Po krótkotrwałych rządach Jurija Andropowa i Konstantina Czernienki do władzy w 1985 doszedł umiarkowany zwolennik reformowania systemu - Michaił Gorbaczow. Rządy Gorbaczowa (*perestrojka*) cechowało lawirowanie między "reformatorami", domagającymi się głębszych reform a "konserwatystami", żądającymi ich zaniechania. Wprowadzone przez Gorbaczowa reformy: zwłaszcza wprowadzenie "jawności" (ograniczenie cenzury) i elementów demokracji podważyły władzę KPZR. Społeczeństwo dowiedziało się o zbrodniach związanych z rządami bolszewików, także w czasach oficjalnie gloryfikowanego Lenina oraz zweryfikowało propagandowe tezy o wysokim poziomie życia w porównaniu z krajami zachodnimi. Niemożność znalezienia lekarstwa na pogłębiający się kryzys gospodarczy do reszty pogrzebała autorytet władz. Gorbaczow nie zadowolili żadnej z partyjnych frakcji: "reformatorzy" (Borys Jelcyn, Eduard Szewardnadze) stopniowo opuścili partię, tworząc nowe polityczne organizacje; natomiast "konserwatyści" obwiniali go o upadek władzy i postanowili usunąć. Nieudany przewrót dokonany przez zastępującego Gorbaczowa Gienadija Janajewa 19 sierpnia 1991 roku przypieczętował utratę władzy przez KPZR. Decyzją parlamentu rosyjskiego z 28 sierpnia została zakazana, a jej majątek - zaskwestrowana. Później w wielu dawnych republikach ZSRR powstało wiele partii, uznających się za spadkobierców KPZR. Największą z nich jest reaktywowana w 1993 Komunistyczna Partia Federacji Rosyjskiej KPRF.

**Bund** (w jęz. jidysz בונד - Związek); pełna nazwa - פּוֹלן און רוסיאַנדי אײנצער אַרבעטערסבונד אין ליטע, פּוילן און רוסלאַנד (Algemeiner Jidiszer Arbetersbund in Lite, Pojln un Rusland) - **Powszechny Żydowski Związek Robotniczy na Litwie, w Polsce i Rosji**; ros. Всеобщий еврейский рабочий союз в Литве, Польше и России) - lewicowa, antysyjonistyczna partia żydowska działająca w kilku państwach europejskich w okresie od lat 90. XIX wieku do drugiej połowy lat 40. XX wieku. Organizacyjne pozostałości po tym ugrupowaniu wciąż prowadzą działalność w USA, Kanadzie, Australii i Wielkiej Brytanii. Członek Bundu w języku jidysz nazywany był bundist (*bundistm* w liczbie mnogiej).

**Miensewicy** (ros. Меньшевики - będący w mniejszości) - odłam SDPRR, powstały w 1903 roku na II Zjeździe Partii w Brukseli, sprzeciwiający się rewolucyjnemu kierunkowi w którym Lenin zamierzał prowadzić partię. Nazwani tak zostali po jednym z głosowań nad zasadami organizacji i programem rosyjskiej socjaldemokracji, w którym uzyskali mniej głosów niż bolszewicy i w konsekwencji wyborach do centralnych organów partii otrzymali mniejszość miejsc. Podczas rewolucji 1905 roku dążyli do sojuszu z liberałami i inteligencją, a także sprzeciwiali się koncepcji dyktatury proletariatu. W 1912 konferencja SDPRR wykluczyła miensewików z partii. Podczas rewolucji lutowej społeczne poparcie dla miensewików wzrosło. W czasie rewolucji październikowej wystąpili przeciw bolszewikom, natomiast po jej zakończeniu większość przywódców wyjechała, działając dalej na emigracji.

Główni działacze:

L. Martow

Georgij Plechanow

Pawieł Axelrod

**Lew Dawidowicz Trocki**, wł. *Lew Dawidowicz Bronstein* (ur. 7 listopada 1879 we wsi Janówka (obecnie centralna Ukraina, obwód kirowohradzki), zm. 21 sierpnia 1940 w Meksyku) – rewolucjonista rosyjski, jeden z twórców i przywódców RFSRR i ZSRR. Przewodniczący Komitetu Wojskowo-Rewolucyjnego<sup>[1]</sup> w Piotrogradzie w czasie rewolucji październikowej, członek Biura Politycznego RKP(b) i WKP(b), komisarz ludowy spraw zagranicznych RFSRR, następnie komisarz ludowy wojny i marynarki wojennej w rządzie RFSRR i ZSRR (do 1925). Polityczny oponent Józefa Stalina, na jego rozkaz zamordowany.

**Samara** (ros. Самара, w latach 1935-1991 Kujbyszew, cyrylica: Куйбышев) – miasto w Rosji, port rzeczny nad Wołgą. Stolica obwodu samarskiego.

Samara została założona w 1586 jako warownia do obrony przed najazdami Tatarów. Od 1688 jest miastem, w 1851 została stolicą guberni. Od drugiej połowy XIX wieku ważny węzeł kolejowy. W 1883 miasto miało 63,5 tys. mieszkańców, do 1897 liczba wzrosła do 91,6 tys. W latach 1918-1919 w rękach sił antybolszewickich, potem część ZSRR. Od 1928 stolica obwodu, w 1935 zmieniono nazwę na Kujbyszew. Podczas wojny w mieście znalazło się szereg instytucji ewakuowanych z zagrożonej nadejściem wojsk niemieckich Moskwy, a miasto tymczasowo pełniło niektóre funkcje stolicy ZSRR. W mieście znalazły się między innymi placówki dyplomatyczne, w tym polska ambasada. Ambasadorem polskim w ZSRR (w czasach II wojny światowej) został prof. Stanisław Kot, który niebawem przybył do Kujbyszewa (siedziba ambasady polskiej), organizując wszechstronną pomoc dla Polaków. Polacy masowo udawali się w rejon Kujbyszewa, gdzie tworzyła się Armia Polska.

11 **Stanisław Kot** - We wrześniu 1939 roku znalazł się na emigracji i wszedł jako wicepremier do rządu gen. Sikorskiego, swego przyjaciela. Goriwie prowadził akcję "oczyszczania" armii z ludzi związanych z sanacją. Z tych samych przyczyn prowadził kampanię bezpodstawnych ataków na działalność Związku Walki Zbrojnej pod komendą gen. Roweckiego "Grotu", dążąc do poddania konspiracji w kraju kontroli politycznej, czemu sprzeciwiał się skutecznie gen. Sosnkowski jako komendant główny ZWZ na emigracji. W latach 1941-1942 Kot był ambasadorem rządu RP na uchodźstwie w ZSRR, w latach 1942-1943 ministrem stanu na Bliskim Wschodzie, w latach 1943-1944 ministrem informacji. W lipcu 1945 roku powrócił do kraju i z ramienia Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej był w latach 1945-1947 ambasadorem w Rzymie. W 1947 roku ponownie wybrał emigrację. Od 1955 roku był przewodniczącym Rady Naczelnej Polskiego Stronnictwa Ludowego na obczyźnie.

**Wsiwłod Nikolajewicz Mierkułow** ps. *Teoretyk* (ur. w 1895 w Zakatale, zm. 23 grudnia 1953) – generał armii, wieloletni funkcjonariusz policji politycznej (CzeKa, GPU, OGPU), naczelnik Głównego Zarządu Bezpieczeństwa Państwowego NKWD, ludowy komisarz (tj. minister; zob. narkomat) Ludowego Komisariatu Bezpieczeństwa Państwowego (NKGB), jeden z realizatorów zbrodni katyńskiej, pierwszy zastępca szefa NKWD Ławrientija Berii.

Karierę w aparacie bezpieczeństwa Mierkułow rozpoczął w 1921 w gruzińskiej CzeKa. Po przekształceniu CzeKa w GPU, a następnie w OGPU przez 7 lat pracował w OGPU w kilku miejscowościach w Gruzji.

Od grudnia 1938 Mierkułow był pierwszym zastępcą ludowego komisarza spraw wewnętrznych Ławrientija Berii i naczelnikiem Głównego Zarządu Bezpieczeństwa Państwowego NKWD (GUGB). W czasie agresji ZSRR na Polskę w 1939 nadzorował z Ukrainy koordynację działań grup operacyjno-czekistowskich na terytorium państwa polskiego. Wraz z Leonidem Basztrakowem i Bogdanem Kobułowem wchodził w skład Kolegium Specjalnego NKWD, tzw. trójki NKWD (*Osoboje Sowieszczanije*). Był faktycznym kierownikiem operacji "rozładowania" obozów jenieckich i więzień w kwietniu i maju 1940 roku. Ponoś odpowiedzialność za masowy mord na polskich oficerach w Katyniu.

W lutym 1942 w Mceńsku Wsiwłod Mierkułow jako specjalny wysłannik Stalina odbył serię spotkań z SS-Obergruppenführerem Karlem Wolffem w ramach rokowań na temat zawieszenia broni na froncie wschodnim, zawarcia wojskowego przymierza niemiecko-radzieckiego i eksterminacji Żydów w Związku Radzieckim. Strony nie doszły jednak do porozumienia. <sup>[1]</sup>



Od [3 lutego 1941](#) do [20 lipca 1941](#) Mierkułow zajmował stanowisko ludowego komisarza bezpieczeństwa państwowego w NKGB, następnie od lipca [1941](#) do [1943](#) był ponownie naczelnikiem [Głównego Zarządu Bezpieczeństwa Państwowego](#) (GUGB) przy [Ludowym Komisariacie Spraw Wewnętrznych](#) (NKWD).

Po ponownej reorganizacji aparatu bezpieczeństwa [ZSRR](#) w 1943 - likwidacji GUGB i ponownym utworzeniu NKGB Mierkułow stanął na jego czele i kierował nim do czasu przekształcenia komisariatu w [Ministerstwo Bezpieczeństwa Państwowego](#) (MGB), czyli do [1946](#) roku).

Zwolniony ze służby bezpieczeństwa w maju [1946](#) roku, został zastępcą szefa, a następnie szefem głównego zarządu dóbr zagranicznych przy Radzie Ministrów ZSRR. W [1950](#) roku został ministrem kontroli państwowej.

Po śmierci Stalina i ponownym przejściu kontroli nad resortem przez Berię Mierkułow został mianowany jego zastępcą w [Ministerstwie Spraw Wewnętrznych](#) (MWD). Po aresztowaniu Berii w [1953](#) Mierkułow jako jego pierwszy zastępca został także aresztowany w sierpniu [1953](#) i stracony [23 grudnia 1953](#).

**Niemiecka Nadwołżańska Autonomiczna Socjalistyczna Republika Radziecka** ([niem.](#) Autonome Sozialistische Sowjetrepublik der Wolgadeutschen, [ros.](#) Автономная Советская Социалистическая Республика немцев Поволжья) była utworzoną w [Związku Radzieckim](#) w wyniku [rewolucji październikowej](#) autonomią ze stolicą w [nadwołżańskim](#) porcie [Engels](#) (do [1931](#) roku Pokrowsk).

Po ataku [Niemiec](#) na [Związek Radziecki](#) ([22 czerwca 1941](#) r.), [Józef Stalin](#), obawiając się aktów sabotażu ze strony Niemców Nadwołżańskich, wydał „Dekret o wygnaniu” ([28 sierpnia 1941](#) r.), na mocy którego Republika ta została zniesiona, a Niemcy nadwołżańscy zesłani do [Kazachstanu](#) i na [Syberię](#). W czasie podróży i w pierwszych miesiącach pobytu na zesłaniu zmarło, wg szacunków niemieckich, ok. 30% tej grupy. [[potrzebne źródło](#)] Obecnie większa część republiki wchodzi w skład [rosyjskiego obwodu saratowskiego](#).

**Michał Iwanowicz Kalinin** (ros. Михаил Иванович Калинин) (ur. [19 listopada 1875](#) r., zm. [3 czerwca 1946](#) r.). Pochodzący z rodziny chłopskiej polityk [radziecki](#), członek partii bolszewików od [1898](#).

W roku [1919](#) po śmierci [Jakowa Swierdłowa](#) został przewodniczącym [Ogólnorosyjskiego Centralnego Komitetu Wykonawczego Rad bolszewickiej Rosji](#), czyli formalną głową państwa. Pełnił dalej ten urząd po utworzeniu [ZSRR](#), a od roku [1938](#), czyli od przyjęcia nowej konstytucji, pełnił funkcję Przewodniczącego Prezydium Rady Najwyższej ZSRR. W przeciwieństwie do poprzednika był działaczem niewielkiego kalibru i wysunięto go na tak ważny urząd, gdyż był jednym z nielicznych bolszewików pochodzenia chłopskiego. Nazywano go w propagandzie *wszeczwiązkowym starostą*, ale jego rola była głównie reprezentacyjna.

W roku [1919](#) został kandydatem (zastępcą członka) [Biura Politycznego KC WKP\(b\)](#), a w [1925](#) r. pełnym członkiem Biura Politycznego.

Początkowo był przeciwny kolektywizacji, ale w końcu pod presją Stalina ją poparł. Stalin tolerował pewną niezależność w wypowiedziach Kalinina, gdyż uważał go za polityka prostolinijnego i chwiejnego, niezdolnego do intryg i w ostateczności zawsze podtrzymującego linię wodza. Niemniej jednak żona Kalinina była aresztowana i więziona w łagrach, skąd zwolniono ją dopiero w latach 40.

Kalinin został zwolniony kilka miesięcy przed śmiercią z funkcji głowy państwa z powodu choroby.

Kalinin był współodpowiedzialny za wiele masowych zbrodni. Jego podpis, jak i innych członków politbiura, widniał na decyzji o zamordowaniu [polskich](#) oficerów w [Katyniu](#).

Na jego cześć przemianowano miasto Królewiec ([Kalininograd](#)). Również wiele innych miast ([Twer](#)) i instytucji dawniej nosiło jego imię.

*Z. Bohusz-Szyszko, Notatnik wojenny, „Orzeł Biały”, nr 135, Londyn 1975*

**Zygmunt Piotr Bohusz-Szyszko** [herbu Odyniec](#) (ur. [19 stycznia 1893](#) w [Chelmie](#), zm. [20 czerwca 1982](#) w [Londynie](#)) – [generał dywizji](#) [Wojska Polskiego](#), dowódca [Samodzielnej Brygady Strzelców Podhalańskich](#).

**Gen. bryg. Tadeusz Klimecki** urodził się w Tarnowie 23 listopada 1895 roku. Podczas I wojny światowej służył kolejno jako Fahrnich (chor.) i Leutnant (ppor.) w 57 Infanterie Regiment. Podczas służby w c. i k. armii został odznaczony: srebrnym medalem za odwagę I klasy (jako chorąży), brązowym i srebrnym medalem zasług wojskowych z mieczami, krzyżem zasług wojskowych z mieczami oraz krzyżem Karola. W listopadzie 1918 roku przeniesiony do Wojska Polskiego, w którym służył nieprzerwanie do 4 lipca 1943 roku. W czasie II wojny Światowej pełnił funkcję szefa sztabu wodza naczelnego PSZ gen. Sikorskiego Zginął w katastrofie samolotu w Gibraltarze. Został pochowany na cmentarzu w Nework 28 lipca 1943 roku.

Większość przedmiotów po generale Klimeckim została sprzedana przez wdowę w 1948 roku, nieliczne pamiątki przetrwały w archiwum domowym. Do takich właśnie relikwii zalicza się zegarek - Omega, który brał udział w katastrofie samolotu w Gibraltarze. Podczas pierwszej naprawy (po powrocie do kraju) zegarmistrz stwierdził, że był pełen piasku i wymagał tylko czyszczenia. Zegarek ten ma niepowtarzalną historię i można rzec, że ciąży nad nim fatum - ilekroć zostanie naprawiony w krótkim czasie ulega wypadkowi.

<sup>1</sup> **Konstanty Rokossowski** - (1896-1968) - marszałek radziecki oraz polski, dowódca 2. Frontu Białoruskiego, jeden z najważniejszych dowódców podczas [operacji berlińskiej](#).

Urodził się 21 grudnia 1896 roku w Wielkich Łukach lub w Warszawie (nie możemy być pewni, gdyż Rokossowski sam zmieniał miejsce pochodzenia). Niektóre źródła twierdzą, iż miejscem jego urodzenia mogła być mała miejscowość niedaleko Pskowa i dopiero stamtąd rodzina Rokossowskich sprowadziła się do Polski. Pochodził ze średnio zamożnej rodziny o korzeniach szlacheckich (jego rodzina posiadała nawet herb Rokossowskich - Galubicz). Był synem kolejarza Ksawerego oraz nauczycielki Antoniny. Edukował się w Szkole Kupteckiej, a następnie podjął się pracy w fabryce pończoch oraz pracowni kamieniarskiej. W 1914 roku rozpoczął służbę, jako ochotnik, w armii carskiej. Służył w 5. kargopolskim pułku dragonów. Po dwóch latach awansował do stopnia kaprala. W 1918 roku rozpoczął karierę w Armii Czerwonej. Podczas I wojny światowej odmówił również wstąpienia do Legionów Polskich, przechodząc na stronę bolszewików, których wspierał podczas wojny domowej. Podobnie rzecz się miała z Wojskiem Polskim, kiedy to Rokossowski zrezygnował ze służby w odrodzonej armii polskiej. Dowodził dywizjonem, a następnie pułkiem kawalerii, dochodząc do stopnia generała. Wyrazem jego sympatii do bolszewizmu było wystąpienie do partii komunistów w 1917 roku. Kształcił się w Wojskowej Akademii im. Frunzego, w której większość sowieckich wojskowych stawiała pierwsze kroki w dziedzinie militariów. Następnie pełnił różne funkcje w Armii Czerwonej. Podczas wojny polsko-bolszewickiej z 1920 roku stacjonował w Mongolii. W latach 1927-28 przebywał w Chinach, gdzie doradzał Czang Kaj-szekowi. W 1937 roku, w okresie "wielkich czyszek" został oskarżony o szpiegostwo na rzecz wywiadu polskiego oraz japońskiego, za co został aresztowany. Trafił do więzienia w Leningradzie, gdzie przebywał aż do 1940 roku. Zwolniony został w marcu 1940 roku, wtedy też powrócił do armii. Mianowany został dowódcą 9 Korpusu Zmechanizowanego, jednak, mimo nominacji, wciąż nie zasługiwał na zaufanie [Józefa Stalina](#). Dyktator obawiał się Rokossowskiego, nakazując inwigilowanie wojskowego. Następnie Rokossowski dowodził 16. armią w [bitwie pod Moskwą](#). Później przydzielano mu jeszcze ważniejsze funkcje i stanowiska. Był dowódcą Frontów: Brińskiego (do lata 1942 roku), Dońskiego (z którym walczył podczas [bitwy pod Stalingradem](#)). Centralnego (wziął udział w [bitwie pod Kurskiem](#), następnie 1. i 2. Białoruskiego, co było następstwem przemianowania Frontu Centralnego. Był współtwórcą operacji "Białoruskiej". 29 czerwca 1944 roku został mianowany marszałkiem ZSRR. Następnie wziął udział w wyzwolaniu Polski, a jego front bezzwłocznie przysłał do wykrwawianiu żołnierzy [Armii Krajowej](#) podczas [Powstania Warszawskiego](#). W czasie ostatnich dni II wojny światowej pełnił funkcję dowódcy 2. Frontu Białoruskiego, z którym dotarł aż pod Berlin, gdzie uczestniczył w wygranej przez Sowieców [bitwie o Berlin](#). 29 maja 1945 roku został głównodowodzącym Północnej Grupy Wojsk Armii Czerwonej, a za siedzibę obrał Legnicę (pozostałością po Sowietach były bazy wojskowe w tamtych rejonach). 6 listopada 1949 roku, z rozkazu Stalina, został marszałkiem Polski oraz ministrem obrony narodowej w budowanej Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. W 1950 roku został członkiem Biura Politycznego PZPR, a dwa lata później wicepremierem. Powoływał na miejsca, na które miał wpływ, ludzi oddanych sobie - stanowiska dowódcze obsadził kadrą radziecką, tworząc z nich tzw. doradców. W znacznym stopniu odpowiadał za represje wobec ludności polskiej oraz grup ruchu oporu, jakie zawiązały się, szczególnie na terenach południowych, po zakończeniu II wojny światowej. W 1956 roku zaaprobował propozycję wysłania do Poznania wojsk, w celu stłumienia buntu poznajskich robotników. W październiku 1956 roku wydał kolejny antypolski rozkaz, w którym nakazał okrażenie Warszawy przez wojska radzieckie i polskie. Dopiero po wizycie Nikity Chruszczowa decyzja ta została cofnięta. W tym samym miesiącu opuścił Polskę i udał się do ZSRR. Tam przydzielono mu początkowo posadę głównego inspektora Armii Czerwonej. W latach 1958-62 był wiceministrem obrony narodowej w ZSRR. W 1962 roku postanowił przejść na emeryturę. Zmarł 3 sierpnia 1968 roku w Moskwie. Jego ciało pochowano na Placu Czerwonym w stolicy Związku Radzieckiego.

<sup>2</sup> **Traktat pokojowy z Austrią** - 15 maja 1955 roku w Wiedniu, po długich negocjacjach podpisany został austriacki traktat państwowy. Austria otrzymała status państwa neutralnego, zobowiązała się nie wchodzić w sojusze wojskowe z żadną ze stron, nie instalować u siebie obozów baz wojskowych, nie integrować się w jakiegokolwiek formie z Niemcami. W zamian wycofano z jej terytorium okupacyjne wojska radzieckie, amerykańskie, brytyjskie i francuskie. Uwolniono wszystkich jeńców austriackich z wyjątkiem skazanych na zbrodnie wojenne. Austria była wówczas jedynym krajem, z którego dobrowolnie wycofały się wojska radzieckie, a Moskwa zrezygnowała z narzucenia jej swoich wpływów politycznych.

<sup>3</sup> **Chruszczow Nikita Siergiejewicz (1894-1971)**, komunista radziecki, działacz partyjny i państwowy. W okresie międzywojennym pełnił szereg funkcji w aparacie partyjnym, m.in. I sekretarz miejskiego i obwodowego KPZR w Moskwie, I sekretarz KC KP Ukrainy. W czasie wojny członek Rad Wojennych. Od 1953 sekretarz KC KPZR i równocześnie I sekretarz Moskiewskiego Komitetu Obwodowego. Od 1958 premier. W okresie pozostawania Chruszczowa na najwyższych stanowiskach partyjnych i państwowych rozpoczął się w ZSRR proces destalinizacji. Wygłoszony przez niego na XX Zjeździe KPZR referat zapoczątkował krytykę tzw. kultu jednostki i powojennej polityki zagranicznej. Głosił potrzebę pokojowego współistnienia państw o różnych ustrojach politycznych. Oficjalne stanowisko Chruszczowa i kierowane przez niego partii zawarto w uchwale KC z czerwca 1956, w której potępiano kult jednostki, wprowadzano kolegialność decyzji na wszystkich szczeblach partyjnych i państwowych, zasadę równoprawnienia z państwami satelickimi.

Pomimo tych deklaracji w ZSRR nadal istniały lagry (obozы radzieckie), a buntы więźniów politycznych krwawo tłumiono (Kingir, zginęło 500 więźniów). Pojedyncze zwolnienia i rehabilitacje miały jedynie na celu zamaskowanie rzeczywistego obrazu. W kraju nadal rządzili ludzie odpowiedzialni za zbrodnie stalinowskie. Chruszczow pomimo swych demokratycznych deklaracji interweniował w sprawy państw satelickich (Węgry, październik 1956), stanął w obronie Fidela Castro w czasie rewolucji kubańskiej.

W 1964 Plenum KC KPZR zwolniło Chruszczowa z pełnionych funkcji, za przyczynę podając brak kolegierności w kierowaniu partią i państwem

<sup>4</sup> **Wojna koreańska w latach 1950-1952** - wojna tocząca się w latach 1950-1953 na terytorium Półwyspu Koreańskiego między komunistycznymi siłami KRLD (północnokoreański) i wspierającymi je wojskami ChRL, a siłami ONZ (głównie amerykańskimi) wspierającymi wojska Republiki Korei (południowokoreańskie).

Wojna koreańska utrwalila sztuczny podział półwyspu koreańskiego. Straty poniesione przez strony konfliktu i ludność cywilna są trudne do oceny ze względu na różnicowanie szacunków i brak swobodnego dostępu historyków do materiałów archiwalnych, szczególnie północnokoreańskich i chińskich.

Po zakończeniu działań wojennych nastąpiła stopniowa odbudowa KRLD i Republiki Korei z gigantycznych zniszczeń wojennych. Ekonomiczne skutki wojny odczuwały także Stany Zjednoczone, dla których koszt operacji wojskowych na półwyspie wyniósł 17,2 mld dolarów oraz Chiny, dla których koszty te oscylowały w granicach 10 mld dolarów. Stało się to powodem trudności gospodarczych w Chinach, szczególnie, że po śmierci Stalina nowi przywódcy ZSRR nie zgodzili się na umorzenie długów za dostarczony sprzęt wojskowy, co pogłębiło narastający już z przyczyn ideologicznych konflikt między władzami ChRL i ZSRR. Sytuacja polityczno-gospodarcza KRLD była niezwykle skomplikowana. Chinom zawdzięczano ocalenie, ale Mao nie był w stanie wspierać gospodarco Korei Północnej ze względu na własne kłopoty ekonomiczne. Ochotnicy chińscy byli wycofywani z Korei powoli etapami aż do 1958 r. Rosjanie na początku nie kwapili się też z pomocą materialną, gdyż nie wiedzieli jaką orientację przyjmie Kim Ir Sen, pro chińską, czy proradziecką. W polityce wewnętrznej wojna stała się pretekstem dla Kim Ir Sena do likwidacji opozycji i militaryzacji kraju oraz budowy kultu własnej osoby - idea Dżucze. Jednocześnie dzięki pomocy gospodarczej państw Zachodu Południowa Korea zaczęła szybko się odbudowywać, stając się z czasem jednym z azjatyckich "tygrysów gospodarczych". Wojna koreańska miała też daleko idące konsekwencje w polityce światowej. Wytworzyła przede wszystkim powszechny strach przed wojną światową, w której bardzo prawdopodobne było użycie broni nuklearnej. Kryzys koreański doprowadził również do wzrostu zaangażowania amerykańskiego w Europie. USA potrojiły wydatki na obronność i uściśliły współpracę z sojusznikami w ramach NATO. Stany Zjednoczone przyjęły rolę naczelnego dowódcy w bloku państw zachodnich, kreując model dwubiegunowości w stosunkach międzynarodowych.

Kolejnym kryzysem ery zimnej wojny była wojna w Korei w latach 1950 - 1953. Wojna w Korei ukazała trend zimnej wojny, który polegał na unikaniu bezpośredniego starcia przez głównych aktorów konfliktu (Stany Zjednoczone i Związek Radziecki) prowadzących wyścig zbrojeń z jednoczesnym prowadzeniem wojen peryferyjnych. Korea była podzielona wzdłuż 38 równoleżnika od 1945 roku i wycofaniu okupanta japońskiego. Gdy w 1950 roku amerykański sekretarz stanu Dean Acheson nie wymienił Korei Południowej w liście obszarów chronionych przez USA, Korea Północna pod wodzą Kim Ir Sena dokonała agresji na południe, za zgodą Józefa Stalina. Wojna w Korei wywołała spór na arenie ONZ, w której w Radzie Bezpieczeństwa zamiast komunistycznych Chin zasiadał przedstawiciel Tajwanu. Przy bojkocie ZSRR Rada Bezpieczeństwa ONZ potępiła agresję północnokoreańską. Wojna w Korei spowodowała interwencję amerykańskich wojsk pod wodzą generała Douglasa MacArthura, dążącego do otwarcia konfliktu także z Chinami Ludowymi, otwarcie wspierającymi Koreę Północną. Śmierć Józefa Stalina i groźba eskalacji konfliktu zakończyły działania zbrojne - powrócono do podziału państwa wzdłuż 38 równoleżnika. Wojna w Korei była jednym z najbardziej niebezpiecznych wydarzeń zimnej wojny, gdyż, w przypadku włączenia Chin i ZSRR, stanowiła groźbę przeistoczenia się w wojnę światową.

<sup>5</sup> **1954 wojna indochińska** - partyzancki konflikt zbrojny prowadzony w latach 1946-1954 pomiędzy Demokratyczną Republiką Wietnamu a Francją o wyzwolenie Wietnamu spod kolonialnej administracji francuskiej

Kłeska wojsk kolonialnych przesądziła o losach zmagających się w Wietnamie. Społeczeństwo francuskie nie chciało więcej rozlewu krwi i dalszych ofiar. Nowy premier, po przeprowadzonych w Genewie 20 i 21 lipca rokowaniach, musiał podpisać układy, które podzieliły Wietnam na dwie części według 17. równoleżnika: północną Demokratyczną Republikę Wietnamu (w istocie komunistyczną) oraz Republikę Wietnamu (znaną jako Wietnam Południowy), a Laosowi i Kambodży przyznały niepodległość.

## <sup>6</sup> zatargów o wyspy przybrzeżne w cieśninie Formozy

<sup>7</sup> **KONFLIKT na Bliskim Wschodzie 1959** - Kryzys sueski

W wyniku tzw. Zamachu Wolyńch oficerów w Egipcie w 1952 r. władzę przejęła junta wojskowa, a na jej czoło szybko wysunął się Gamal Abdel Naser. Chcąc zbudować antyimperialistyczne państwo arabskie, wykorzystując poparcie ZSRR w 1956 r. zdecydował on o nacjonalizacji kanału sueskiego. Spowodowało to zbrojną interwencję Wielkiej Brytanii i Francji (główni antykomunistyze Międzynarodowego Towarzystwa Kanału Sueskiego), którą szybko wsparł Izrael. Oskarżając Egipt o brojenia, w ciągu trzech dni rozgromił on armię sąsiada i zajął półwysep Synaj. Wywołało to reakcję USA i ZSRR, które wywarły nacisk na Wielką Brytanię i Francję, aby wycofały się z regionu. Naser odniósł kolejny polityczny sukces tworząc z Syrią w 1958 r. Zjednoczoną Republikę Arabską. Twór ten rozpadł się w ciągu trzech najbliższych lat.

<sup>8</sup> **KONFLIKT o Berlin 1959** - „Prasa zachodnia twierdzi, że kryzys berliński został sztucznie wywołany. Otóż twierdzenie to daje się odrzucić. Sztuczna, dziwaczna i anachroniczna jest cała obecna sytuacja Niemiec. Kraj ten dzieli się na dwa państwa, z których część świata uznaje jedno, a inna część drugie. (...) Nie chcemy w niczym przesądzać przyszłych wydarzeń. Być może istnieją inne możliwości niż te które obecnie się rysują, być może zostanie znalezione nowe rozwiązanie. Pewne jest jednak, że jeśli wypadki potoczą się po liniach nakreślonych ostatnio przez przywódców wielkich mocarstw, staniemy na krawędzi katastrofy. Truizmem jest teza, że Polska jak wszystkie narody, nie ma nic do zyskania na nowej zawierusze, natomiast wszystko do stracenia” (Krzysztof Kozłowski: „Z polskiego punktu widzenia (sprawa Berlina)”, sierpień).

<sup>9</sup> **Agresja i masowe represje komunistyczne w Tybecie 1959** - W 1959 roku wybuchło tybetańskie powstanie, które zostało brutalnie stłumione przez chińskie wojsko. Dalaj Lama i wiele tysięcy Tybetańczyków przedostało się do Indii i Nepalu, gdzie udzielono im azylu. Mieszkańcy Tybetu zostali w następnych latach poddani strasliwym prześladowaniom, w wyniku których zginęło ponad milion Tybetańczyków (1/6 całego narodu). Mincichów budajtych zmuszono do porzucenia stanu duchownego, zniszczono większość świątyń i klasztorów w całym kraju. To właśnie tybetańscy chłopcy utworzyli zaalążek powszechnego ruchu oporu do walki z okupacją chińską. W roku 1959 we wschodnim Tybecie powstał z kolei partyzancki ruch oporu Chushi Gangdruk ( 'Cztery rzeki, Sześć krain'), który z czasem zaczął obejmować cały kraj. Swoją symboliczną kulminację opór ten osiągnął 10 marca 1959 roku, kiedy tysiące Tybetańczyków otoczyło letni pałac Dalajlamy Norbulinkę, aby chronić go, używając samych siebie jako żywych tarczy, przed porwaniem z rąk Chińczyków, o którym było coraz głośniejsze. Akt ten bynajmniej nie dowodzi, iż Tybetańczycy pragnęli uwolnienia się od „reżimu” swojego rządu.

<sup>10</sup> **Czerwiec 1956** - Przyczyny Poznańskiego Czerwca '56

(...)„W Wielkopolsce początek lat pięćdziesiątych to przede wszystkim walka komunistycznego systemu z silnym rolnictwem indywidualnym – „kułakami”, której szczyt przypadł na rok śmierci Stalina. Jej rezultatem były braki na rynku żywności w tym najbardziej widoczne braki w dostawach mięsa, mimo że w statystykach województwo poznańskie przekraczało plany dostaw żywności. W polowie lat pięćdziesiątych od sierpnia 1956 do maja 1956 roku stale brakowało także mięsa, a ogromne niedowolowanie wśród ludności województwa budził brak węgla. Walka o handel i uspołecznianie rzemiosła spowodowało zanik prywatnych usług świadczonych dla rolnictwa. Jednocześnie zaniżano nakłady na ochronę zdrowia, oświatę, gospodarkę komunalną i mieszkaniową w całym regionie...

Represje wobec zabuntowanego miasta – śledztwa i procesy  
27 września rozpoczął się w tym samym budynku „proces dziewięciu”. Oskarżeni w nim zostali: Zenon Urbanek, Józef Pocztowy, Stanisław Jaworek, Ludwik Wierzbicki, Łukasz Piotrowski, Stanisław Kaufmann, Leon Olejniczak, Janusz Biegański, oraz Jan Suwart. Czterem pierwszym zarzucono, że dopuścili się „wraz z innymi, nie ustalonymi sprawcami gwałtownego zamachu na funkcjonariuszy organów BP znajdujących się w gmachu Wojewódzkiego Urzędu ds. Bezpieczeństwa Wewnętrznego (wszystkie inne siedziby władz zdobyte bez trudu) rozgorzały walki. Powstanie stymulująco popiepsze oddziały wojskowe pod dowództwem sowieckiego generała Wsiewołoda Strażewskiego. Łącznie użyto ponad 10 tys. żołnierzy, wyposażonych m.in. w 359 czołgów, 31 dział pancernych, 30 transporterów opancerzonych. Walki z pojedynczymi grupami powstańców trwały do 30 czerwca. W toku wydarzeń zginęły 74 osoby. Zatrzymano kilkuset demonstrantów, od razu rozpoczęto przygotowania do procesów uczestników wydarzeń. Rozpętano szeroko zakrojoną kampanię propagandową – jej pierwszym etapem było przemówienie, jakie wygłosił jeszcze 29 czerwca premier Józef Cyrankiewicz. Powiedział on m.in.: „Każdy prowokator czy szaleniec, który odważy się podnieść rękę przeciw władzy ludowej, niech będzie pewny, że mu tę rękę władza ludowa odciągnie w interesie klasy robotniczej, w interesie chłopstwa pracującego i inteligencji, w interesie walki o podwyższenie stopy życiowej ludności, w interesie dalszej demokratyzacji naszego życia, w interesie naszej ojczyzny”.

Reakcje społeczeństwa polskiego dalekie były jednak od oczekiwań komunistycznych władz. W całym kraju powszechnie wyrażano solidarność z mieszkańcami Poznania, licznie pojawiały się ulotki i napisy na murach. Krażły pogłoski, częstokroć wyolbrzymiające przebieg powstania. Nawet na zebraniach partyjnych pojawiały się opinie przynajmniej częściowo wyrażające sprzeciw wobec przywrócenia oddawania legitymacji partyjnych na znak protestu. Przykład Poznania ośmielał także do prezentacji własnych żądań. Robotnicy wielu fabryk, także w mniejszych ośrodkach, grozili, że w razie niespełnienia ich postulatów zorganizują „drugą Poznań”. Na wsi setki chłopów zaczęły składać wnioski o wyrażenie zgody na wystąpienie ze spółdzielni produkcyjnych (kolektywów). Obradujące w lipcu VII Plenum KC PZPR po raz pierwszy publicznie ukazało istniejący podział kierownictwa partii, m.in. właśnie na tle oceny wydarzeń z 28 czerwca.

**Polska – inny scenariusz**

Pacyfikacja społeczeństwa polskiego trwała dłużej i przeprowadzana była dużo łagodniejszymi metodami, aczkolwiek w jej końcowej fazie – w trakcie zamieszk po likwidacji „Po prostu” w październiku 1957 r. – również użtyto broni. W listopadzie i pierwszych dniach grudnia 1956 r. wciąż dochodziło do masowych demonstracji. Największe z nich odbyły się w Płocku, Bydgoszczy i Szczecinie. Dziesiątki tysięcy ludzi uczestniczyło w akcji pomocy dla walczących Węgrów. Licznie stawali się nowe organizacje, podejmowano próby odbudowy tradycyjnych nurtów politycznych. Przemianie uległo dotychczas posulnsze komunistom Zjednoczone Stronnictwo Ludowe, w którym aktywni byli się dawni działacze mikolajczykowski PSL. Pojawily się nawet hasła, że to właśnie ludowcy powinni sięgnąć po władzę po kompromitacji komunistów. Dla przynajmniej częściowego uspokojenia nastrojów władze zdecydowały się na szereg ustępstw, zwłaszcza w dziedzinie stosunków państwo–Kościół. Zlikwidowano Komitet ds. Bezpieczeństwa Publicznego, znacząco zredukowano liczebność bezpieki. Podczas pierwszej wizyty w Moskwie Gomułka zdołał uregulować kwestie udziału Polaków i stacjonowania wojsk sowieckich, a także uzyskać zgodę na repatriację obywateli polskich z ZSRR. Zapowiedziano zmianę polityki gospodarczej i poprawę warunków życia. W ciągu kilku tygodni prasa niemalże wyrwała się spod kontroli. Więzienia opuściły kolejne osoby represjonowane z przyczyn politycznych (choć nie wszystkie). Od 1957 r. rozpoczął się jednak długotrwały proces „odchodzenia od Października”, czyli stopniowego wycofywania się z większości ustępstw.

Wydarzenia jesieni 1956 r. w Polsce i na Węgrzech, mimo wielu podobieństw, ostatecznie potoczyły się w odmiennym kierunku. Warto zastanowić się, dlaczego tak się stało. Najczęściej przywoływany jest argument, że społeczeństwo polskie zrezygnowało ze swoich marzeń o niepodległości na skutek docierających informacji o tragicznym końcu węgierskiej insurekcji, stanowiących swoiste memento.

Jest to oczywiście stwierdzenie w dużym stopniu prawdziwe, jednakże z pewnością niewystarczające. Wszak sowiecka interwencja nie była tylko do pacyfikacji nastrojów, lecz w jakiejś mierze także je radykalizowała, nasilając antysowieckie wrzenie. Jak się wydaje, istotnym elementem rozwoju sytuacji w Polsce był problem braku przywództwa ogromnego, spontanicznego ruchu społecznego. Gdyby taki lider (zarówno w sensie personalnym, jak i organizacyjnym) wówczas się pojawił, być może wydarzenia potoczyłyby się w odmiennym kierunku. Tymczasem w oczach większości społeczeństwa takim liderem stał się Gomułka, dodatkowo uwarygotodniowy sowiecką próbą zakłócenia jego wyboru na I sekretarza partii. A różnił się on tym od Imre Nagya, że zamiast stanąć na czele narodu i realizować jego wole, praktycznie od razu przystąpił do jego umiędzietnej pacyfikacji – wpiął za pomocą apeli i dzięki odwołaniu się do swego autorytetu, a wkrótce potem przy użyciu coraz większego arsenału środków represyjnych. Nie można także zapomnieć o różnicy w postawie przywódców Kościół – prymas Mindszenty po zwolnieniu z więzienia wezwał rodaków do zrzućenia sowieckiego jarzma i walki o niepodległość, natomiast prymas Wyszyński poparł Gomułkę i apelował o zachowanie spokoju. Podobnie sekcja węgierska Radia Wolna Europa podgrzewała nastroje w kraju, natomiast polska starała się je uspokoić.

**Polska – inny scenariusz**

Pacyfikacja społeczeństwa polskiego trwała dłużej i przeprowadzana była dużo łagodniejszymi metodami, aczkolwiek w jej końcowej fazie – w trakcie zamieszk po likwidacji „Po prostu” w październiku 1957 r. – również użtyto broni. W listopadzie i pierwszych dniach grudnia 1956 r. wciąż dochodziło do masowych demonstracji. Największe z nich odbyły się w Płocku, Bydgoszczy i Szczecinie. Dziesiątki tysięcy ludzi uczestniczyło w akcji pomocy dla walczących Węgrów. Licznie stawali się nowe organizacje, podejmowano próby odbudowy tradycyjnych nurtów politycznych. Przemianie uległo dotychczas posulnsze komunistom Zjednoczone Stronnictwo Ludowe, w którym aktywni byli się dawni działacze mikolajczykowski PSL. Pojawily się nawet hasła, że to właśnie ludowcy powinni sięgnąć po władzę po kompromitacji komunistów. Dla przynajmniej częściowego uspokojenia nastrojów władze zdecydowały się na szereg ustępstw, zwłaszcza w dziedzinie stosunków państwo–Kościół. Zlikwidowano Komitet ds. Bezpieczeństwa Publicznego, znacząco zredukowano liczebność bezpieki. Podczas pierwszej wizyty w Moskwie Gomułka zdołał uregulować kwestie udziału Polaków i stacjonowania wojsk sowieckich, a także uzyskać zgodę na repatriację obywateli polskich z ZSRR. Zapowiedziano zmianę polityki gospodarczej i poprawę warunków życia. W ciągu kilku tygodni prasa niemalże wyrwała się spod kontroli. Więzienia opuściły kolejne osoby represjonowane z przyczyn politycznych (choć nie wszystkie). Od 1957 r. rozpoczął się jednak długotrwały proces „odchodzenia od Października”, czyli stopniowego wycofywania się z większości ustępstw.

Wydarzenia jesieni 1956 r. w Polsce i na Węgrzech, mimo wielu podobieństw, ostatecznie potoczyły się w odmiennym kierunku. Warto zastanowić się, dlaczego tak się stało. Najczęściej przywoływany jest argument, że społeczeństwo polskie zrezygnowało ze swoich marzeń o niepodległości na skutek docierających informacji o tragicznym końcu węgierskiej insurekcji, stanowiących swoiste memento.

Jest to oczywiście stwierdzenie w dużym stopniu prawdziwe, jednakże z pewnością niewystarczające. Wszak sowiecka interwencja nie była tylko do pacyfikacji nastrojów, lecz w jakiejś mierze także je radykalizowała, nasilając antysowieckie wrzenie. Jak się wydaje, istotnym elementem rozwoju sytuacji w Polsce był problem braku przywództwa ogromnego, spontanicznego ruchu społecznego. Gdyby taki lider (zarówno w sensie personalnym, jak i organizacyjnym) wówczas się pojawił, być może wydarzenia potoczyłyby się w odmiennym kierunku. Tymczasem w oczach większości społeczeństwa takim liderem stał się Gomułka, dodatkowo uwarygotodniowy sowiecką próbą zakłócenia jego wyboru na I sekretarza partii. A różnił się on tym od Imre Nagya, że zamiast stanąć na czele narodu i realizować jego wole, praktycznie od razu przystąpił do jego umiędzietnej pacyfikacji – wpiął za pomocą apeli i dzięki odwołaniu się do swego autorytetu, a wkrótce potem przy użyciu coraz większego arsenału środków represyjnych. Nie można także zapomnieć o różnicy w postawie przywódców Kościół – prymas Mindszenty po zwolnieniu z więzienia wezwał rodaków do zrzućenia sowieckiego jarzma i walki o niepodległość, natomiast prymas Wyszyński poparł Gomułkę i apelował o zachowanie spokoju. Podobnie sekcja węgierska Radia Wolna Europa podgrzewała nastroje w kraju, natomiast polska starała się je uspokoić.

<sup>11</sup> **Powstanie na Węgrzech** - Rozwój węgierskiego powstania

Pierwszą odpowiedzią kierownictwa węgierskiej partii na wybuch walk były z jednej strony zmiany personalne (w składzie Biura Politycznego znaleźli się Imre Nagy), z drugiej zaś wprowadzenie stanu wyjątkowego i ogłoszenie, że zwrócono się o pomoc w opanowaniu sytuacji od stacjonujących na Węgrzech jednostek sowieckich. Reakcją społeczeństwa był strajk generalny, a powstańcy (mimo że zapowiedziano postawienie ich przed sądami wojskowymi) nie zamierzali bynajmniej złożyć broni. Powszechnie żądania układały się w program przywrócenia niepodległości – domagano się wycofania okupacyjnej armii sowieckiej, uniezależnienia polityki, gospodarki i życia społecznego od moskiewskich dyktentów, przywrócenia tradycyjnej symboliki narodowej, wycofania się z niekorzystnych traktatów i porozumień (chodziło przede wszystkim o Układ Warszawski i Radę Wzajemnej Pomocy Gospodarczej), przestrzegania swobód obywatelskich. W ciągu kilku następných dni powstańcy walczyli w

Budapeszcie w niewielkich grupach, nie mając szans na osiągnięcie przewagi militarnej. Łączna liczba młodych w większości bojowników sięgała kilku tysięcy. Manifestacje bardzo szybko ogarnęły cały kraj, formowano nowe organy władzy – komitety rewolucyjne i narodowe, w wielu miejscach doszło do walk zbrojnych. Po kilku dniach, gdy okazało się, że sowieckie czołgi nie są w stanie „przywrócić porządku”, zdecydowano się na rozwiązanie polityczne. 27 października Imre Nagy stanął na czele rządu, z którego usunięto najbardziej skompromitowanych komunistów. Nazajutrz gruntownie zmieniono kierownictwo WPP, podjęto negocjacje z powstańcami, o godzinie 13 ogłoszono zawieszenie broni, kilka godzin później zaś Imre Nagy zapowiedział wycofanie wojsk sowieckich z Budapesztu i rozwiązanie AVH, określili też rewolucję mianem „szerokiego demokratycznego ruchu narodowego”. W ciągu następnych godzin ustaly starcia zbrojne. Idąc dalej, 30 października Nagy ogłosił przywrócenie systemu wielopartyjnego, do rządu weszli przedstawiciele niekomunistycznych ugrupowań z lat czterdziestych. Zgrupowania powstańcze przekształcono w oddziały Gwardii Narodowej. Tego samego dnia władze sowieckie zadeklarowały gotowość podjęcia rozmów o wycofaniu wojsk z Węgier. Przysiężność udręczonego kraju wreszcie zaczęła wyglądać bardziej optymistycznie. Niestety, była to tylko zasłona dymna, w rzeczywistości intensywnie przygotowywano militarne i polityczne plany drugiej interwencji. Podjęto rozmowy z Jánosem Kádárem, więźniem stalinowskim, jednym z przywódców przekształconej partii komunistycznej – Węgierskiej Socjalistycznej Partii Robotniczej. Tymczasem błyskawicznie odbudowywało się życie polityczne, wolna prasa, na wsi rozpadaly się kolektywne gospodarstwa. Gdy okazało się, że za deklaracją o wycofaniu wojsk sowieckich nie idą czyny, 1 listopada Nagy zdecydował się na radykalny krok – w apelu skierowanym do ONZ ogłosił neutralność Węgier i ich wystąpienie z Układu Warszawskiego. Decyzja ta została z entuzjazmem przyjęta przez społeczeństwo, podobnie jak kolejna przebudowa Rady Ministrów, dokonana 3 listopada. Niestety, w tym samym czasie Nikita Chruszczow informował już przywódców partii bloku sowieckiego o podjętej decyzji likwidacji „kontrewolucji” przy użyciu siły. Jedynym, który jej nie zaakceptował, był Władysław Gomułka.

#### Sowiecka interwencja zbrojna

Atak rozpoczął się nad ranem 4 listopada. Przeważające siły wroga szybko zdusiły opór w całym kraju, schwytych przywódców rewolucji wysyłano do ZSRR (22 listopada podstępnie aresztowano Imre Nagya, który schronił się w ambasadzie Jugosławii). Najcięższe walki, z udziałem nie tylko broni pancerniej, lecz także lotnictwa i artylerii, toczyły się w Budapeszcie. Najdłużej bronił się robotnicy i żołnierze jednostki przeciwlotniczej na wyspie Csepel, uzbrojeni m.in. w 12 dział. Udało się im nawet strącić sowiecki samolot. Jednakże 11 listopada złamano i ich opór. W następnych tygodniach wciąż dochodziło do starć z drobniejszymi grupami powstańców. Bilans walk był tragiczny – zginęło ok. 3 tys. powstańców i cywilów, kilkadziesiąt tysięcy zostało rannych. Straty sowieckie były wielokrotnie niższe – ok. 700 zabitych i zagninych, 1450 rannych. W miarę pacyfikacji kraju władze obejmował utworzony przez Kádára „Rewolucyjny Rząd Robotniczo-Chłopski”. Do 16 listopada trwał strajk generalny, przerwanym w obliczu beznadziejnego położenia. Aby stłumić opór, przystąpiono do masowych represji. Aresztowano ok. 40 tys. osób, 22 tys. skazano (w tym kilkaset osób na karę śmierci, 229 stracono – jednym z nich był Imre Nagy), 13 tys. znalazło się w obozach. Ponad 200 tys. Węgrów uciekło z kraju. Ostatnim masowym protestem był strajk generalny 11–12 grudnia, w jego pacyfikacji uczestniczyły jednostki sowieckie. W kilku miastach przeciw demonstrantom użyto broni, zginęło kilkadziesiąt osób.

**12 Korpus kawalerii Chana Nachiczewańskiego - Husajn Chan Nachiczewański** (ros. Гусейн Хан Нахичеванский (ur. 28 lipca 1863 w Nachiczewanu – zm. styczeń 1919 w Piotrogradzie) – rosyjski zawodowy oficer, generał kawalerii, z pochodzenia Azer. Urodził się 28 lipca 1863 roku w Nachiczewanu, obecnie stolicy azerskiej Nachiczewańskiej Republiki Autonomicznej. Jego pradziad, Echsan, był ostatnim władcą Chanatu Nachiczewańskiego. Ojcem był Kiełbali Chan Nachiczewański, generał rosyjskiej armii, a matką Churszid Qajar-Iravan, wywodząca się z rodu panującego w Chanacie Erywańskim. Miał także starszego brata, Dżafarkuli Chana Nachiczewańskiego. W 1874 roku został przyjęty do szkoły wojskowej, którą ukończył z wyróżnieniami w 1883 roku, następnie został przyjęty do elitarnego Gwardii Imperium Rosyjskiego, do regimentu kawalerii, w którym służył przez dwadzieścia lat. Po wybuchu wojny rosyjsko-japońskiej w 1904 roku został skierowany na front. Jego oddział pozytywnie wyróżnił się w czasie przegranej wojny, a sam Nachiczewański został kilkakrotnie odznaczony. Po wojnie został dowódcą regimentu kawalerii gwardyjskiej, a w 1907 roku mianowany go na stopień generała-majora. W 1912 roku został dowódcą brygady kawalerii, a w 1914 awansowano go na generała-lejtnanta i dowódcę dywizji kawalerii. Gdy wybuchła w sierpniu 1914 roku wojna został mianowany dowódcą kawalerii prawego skrzydła jednej z armii. Od 19 października był dowódcą korpusu kawalerii rosyjskiego. W czerwcu 1915 został awansowany do stopnia generała-adjutanta i był jedynym muzułmaninem na tak wysokim stanowisku. 25 listopada został dowódcą sił zbrojnych na Kaukazie, a 23 stycznia 1916 roku generałem kawalerii. Był jednym z dowódców dowodzących w ofensywie Brusilowa. Gdy w marcu 1917 wybuchła w Piotrogradzie rewolucja lutowa Nachiczewański był jednym z dwóch generałów, którzy zaproponowali carowi Mikołajowi II użycie swoich wojsk do stłumienia zamieszek, ale car nie odpowiedział na tę ofertę. Po abdykacji cara odmówił służby Rządowi Tymczasowemu, przeszedł na emeryturę i zamieszkał z rodziną w Piotrogradzie. Jako monarchista był także jednym z nielicznych Azerów, którzy nie zaangażowali się w działalność państwową nowopowstałej Demokratycznej Republiki Azerbejdżanu. Po rewolucji październikowej i zamordowaniu szefa piotrogrodzkiej CzeKa, Mojżesza Urickiego, Nachiczewański znalazł się w grupie aresztowanych i rozstrzelanych w styczniu 1919 roku.

**13 Pokój zawarty z Rydze w r. 1921** - Ostateczny tekst „Ryckiego Traktatu Pokojowego” podpisano w dzień po uchwaleniu przez polskie Zgromadzenie Narodowe (połączone izby Sejmu i Senatu RP) Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej. W dniu 18 marca 1921 roku w lotewskiej Rydze na uroczystym posiedzeniu plenarnym trzech delegacji (polskiej, rosyjsko-bolszewickiej i ukraińsko-bolszewickiej) o godz. 20.30 Dąbski (strona polska) i Joffe (strona bolszewicka) kolejno odczytali tekst Traktatu, którego trzy autentyczne wersje językowe (polską, rosyjską i ukraińską) podpisali i opieczętowali. Polska uzyskała ziemie należące przed trzecim i częściowo drugim rozbiorem do Rzeczypospolitej, a w latach 1795 – 1916 stanowiące część zaboru rosyjskiego, zaś od wiosny 1919 roku zajmowane przez Wojsko Polskie: gubernie grodzieńską i wileńską oraz zachodnie części gubernii wolińskiej z Luckiem, Równem i Krzemieniem i mińskiej z Nieszwiezem, Doksycami i Stolpcami. Rosja i Ukraina zrezygnowały z roszczeń do Galicji Wschodniej, przed 1914 rokiem wchodzącej w skład monarchii habsburskiej. Granica polsko-sowiecka przebiegała w zasadzie wzdłuż linii II rozbioru z 1793 roku (z korekturą na rzecz polski w postaci części Wołynia i Polesia, z miastem Mińskiem). Generalnie w kwestii rozstrzygnięć terytorialnych Polska rezygnowała z ziem dawnej Rzeczypospolitej położonych na wschód od granicy ustalonej w Rydze, a Rosja i Ukraina z roszczeń do ziem na zachód od wytyczonej linii granicznej. Polska, poprzez uznanie marionetkowej USRR i równoległe wycofanie uznania dla URL (swego jedyne go sojusznika w wojnie polsko-bolszewickiej), rezygnowała faktycznie z realizacji programu federacyjnego.

**14 12 maja 1926 roku, Józef Piłsudski rozpoczął przejmowanie władzy w drodze zamachu stanu. Dlaczego po blisko 8 latach od odzyskania niepodległości Marszałek zdecydował się na ten krok? „Rozwiłmożniło się w Polsce znikcznienie ludzi. Swobody demokratyczne zostały nadużyte tak, że można było zniechęcić całą demokrację” – mówił Piłsudski do przedstawicieli stowitw sejmowych tuż po zamachu. I dodawał „Interes partyjny przeważał ponad wyższość. Partie w Polsce rozmnnożyły się tak licznie, iż stały się niezrozumiałe dla ogółu.” Nie była to tylko polityczna retoryka. Słowa Piłsudskiego celnie oddawały ówczesne realia. Wydałem wojnę szujom,tajdakom, mordercom i złodziejom i w walce tej nie ulegnę” - Józef Piłsudski**

Wiele wskazuje na to, że Piłsudski nie przewidywał użycia wojska, miało być ono tylko straszakiem przy pomocy którego uda mu się przejąć władzę. 12 V rano Piłsudski wraz ze swoim adiutantem udał się do prezydenta Stanisława Wojciechowskiego. Pech chciał, że prezydent w tym czasie wyjechał do Spały. Być może gdyby doszło wtedy do spotkania, przejęcie władzy przez Marszałka wyglądałoby inaczej. Po powrocie do Rembertowa nie pozostawało Piłsudskiemu nic więcej jak rozpocząć przygotowania do rozwiązania siłowego. Ostatnią próbą dowodzących przejęcia władzy była rozmowa na moście Poniatowskiego z prezydentem Wojciechowski, która odbyła się o godzinie 17. **BILANS** Spotkanie nie przyniosło rezultatów. Sprawy zasły za daleko, aby Piłsudski mógł się wycofać. Rozpoczęły się 3 dniowe walki pomiędzy zwolennikami Marszałka, a wojskiem wiernym rządowi. 14 maja rząd podał się do dymisji, a prezydent zrezygnował z urzędu. Ostatecznie walki zakończyły się 15 V. Według oficjalnych danych zginęło 379 osób, a ponad 900 zostało rannych. Po pierwszym dniu walk Piłsudski powiedział prasie [...] jestem bardzo zmęczony zarówno fizycznie, jak i moralnie, gdyż będąc przeciwnikiem gwałtu, czego dowiodłem podczas sprawowania urzędu Naczelnika Państwa, zdobyłem się, po ciężkiej walce z samym sobą, na próbę sił z wszystkimi konsekwencjami”

#### 15 Ambasadorzy brytyjski - Kennard i francuski - Noël

Zadnego efektu nie przyniosły także rozmowy z ministrem Beckiem, jakie 18 i 19 sierpnia przeprowadzili ambasadorowie Francji oraz Wielkiej Brytanii – Léon Noël i Howard Kennard. Kiedy jednak 21 sierpnia 1939 r. Agencja TASS doniosła o podpisaniu radziecko – niemieckiego układu gospodarczego, kiedy w tym samym czasie marsz. Woroszyłow zaproponował przerwanie obrad na „dłuższy czas”17, a kilka minut przed północą niemiecka agencja prasowa zapowiedziała przybycie Ribbentropa do Moskwy 23 sierpnia, rząd francuski postanowił zagrać vabanque. We francuskiej ambasadzie w Moskwie zrodziło się podejrzenie, iż „fiasko rozmów jest pewne” albowiem Rosjanie zawrą pakt o nieagresji z Niemcami, który skutkować będzie IV rozbiorem Polski i aneksją republik nadbałtyckich. Rozwiązanie takie zasugerował francuski attaché wojskowy w Moskwie gen. August Antoine Palasse przewidując ponadto, iż po spełnieniu radzieckich żądań względem polski i Rumunii pojawią się natychmiast kolejne – odnośnie baz, portów i wysp republik nadbałtyckich.

Jak słusznie twierdzi Jarosław Dębski, treść paktu miała dla Adolfa Hitlera wyłącznie drugorzędne znaczenie. Najistotniejszy był bowiem jego wymiar propagandowy i efekt zaskoczenia wywołany nieoczekiwanym zwrotem sytuacji politycznej. Zakładał, iż pozbawiając w ten sposób francuskie i brytyjskie elity polityczne nadziei na sformowanie koalicji zdolnej pokonać Niemcy, ostatecznie zniechęca ją także do zbrojnej interwencji w obronie Polski. Na odprawie wyższych dowódców 22 sierpnia 1939 r. powiedział on bowiem: Tym samym wyträciłem rządowi [Anglii i Francji] broń z ręki. Polska została wmanewrowana w sytuację, której potrzebujemy dla uzyskania sukcesu wojskowego: J. Dębski, Między Berlinem a Moskwą. Stosunki niemiecko – sowieckie 1939-1941, Warszawa 2003, s. 89.

Odnosząc się do faktu równoległego prowadzenia negocjacji z Francją i Wielką Brytanią oraz z Niemcami, na nadzwyczajnym posiedzeniu Biura Politycznego KC WKP(b) 19 sierpnia 1939 r. miał bowiem otwarcie stwierdzić: *Sprawa wojny czy pokoju weszła w stadium krytyczne. Jej rozwiązanie zależy wyłącznie od nas. Jeżeli zawrzemy traktat z Anglią i Francją, Niemcy będą zmuszone odstąpić od planów agresji i ustąpić wobec stanowiska Polski. Będą też szukać ułożenia stosunków z mocarstwami zachodnimi. W ten sposób będziemy mogli uniknąć wybuchu wojny, lecz dalszy rozwój wydarzeń poszedłby wówczas w niewygodnym dla nas kierunku. Natomiast jeśli przyjmijemy niemiecką propozycję zawarcia z nimi paktu o nieagresji, to umożliwi to Niemcom atak na Polskę i tym samym interwencja Anglii i Francji stanie się faktem dokonany. Gdy to nastąpi, będziemy mieli szansę powstania na uboczu wojny. Będziemy mogli z pozytkiem dla nas czekać na odpowiedni moment dołączenia do konfliktu lub osiągnięcia celu w inny sposób. Wybór więc jest dla nas jasny: powinniśmy przyjąć propozycję niemiecką, a misję wojskową francuską i angielską odesłać grzecznie do domu22.* Radzieckie kalkulacje obliczone więc były na doprowadzenie do konfliktu zbrojnego pomiędzy Wielką Brytanią i Francją, a Niemcami – do czego zasadniczym warunkiem była właśnie agresja na Polskę. Tylko w takiej sytuacji państwa te prowadziłyby bowiem ze sobą wykrywającą jej wojnę, a Związek Radziecki mógłby wybrać odpowiedni moment, by do niej przystąpić, osiągając przy tym maksimum korzyści politycznych. To zaś oznacza, iż wbrew potocznym twierdzeniom – szczególnie części współczesnej historiografii rosyjskiej, o wyborze sojusznika zdecydowało nie to, kto „da więcej”, a wyłącznie to, czy doprowadzi to do wybuchu wojny europejskiej.

**16 gen. Emil Krukowicz-Przedzrymirski** - herbu "Łuk", syn Karola, farmaceuty i właściciela apteki, oraz Wandy zd. Smirzitz, z pochodzenia Czeszki, urodził się 25 stycznia 1886 roku w Niemierowie na Południowym Roztoczu. Od wczesnej młodości kształcony był w kierunku kariery armijnej; decyzją ojca rozpoczął naukę w wojskowej szkole realnej w Koszycach. Po siedmiu latach nauki ukończył do wiedeńskiej Wojskowej Akademii Technicznej, po której ukończeniu w roku 1906 otrzymał awans do stopnia podporucznika. Jako że aspiracją młodego Emila było zostanie kawalerzystą, na początku października roku następnego rozpoczął naukę w Szkole Jazdy Konnej we Wiedniu, którą ukończył 30 kwietnia 1908 roku. Jakkolwiek, pomimo dużych umiejętności jeździeckich, Przedzrymirski został 18 sierpnia 1908 roku przydzielony nie do kawalerii, lecz 32. pułku artylerii polowej we Lwowie; później przeniesiono go do 30. pułku artylerii. Tam, w roku 1911 otrzymał awans do rangi podporucznika.

Po wybuchu I wojny światowej porucznik Przedzrymirski dowodził z początku baterią w macierzystym pułku. Niemalże zaraz po rozpoczęciu działań wojennych, 26 sierpnia został ranny. Na front nie powrócił prędko. W międzyczasie, w latach 1915-16 pełnił funkcję dowódcy kompanii w Wojskowej Akademii Artylerii w Traiskirchen koło Wiednia; tam w roku 1915 awansował do stopnia kapitana. Do służby liniowej odesłany został w drugiej połowie roku 1916. Przydzielony na powrót do swego pułku pełnił kolejno coraz to ważniejsze funkcje: adiutanta pułku, dowódcy dywizjonu oraz II oficera sztabu pułku.

W przeddzień odzyskania niepodległości kapitan Przedzrymirski wstąpił do odrodzonego Wojska Polskiego. Z początku pełnił funkcję delegata wojskowego w Misji Specjalnej w Jugosławii i na Węgrzech,

lecz już po niespełna pół roku, z chwilą ofensywy polskiej armii na Kijów powrócił do służby liniowej. 1 kwietnia 1919 roku przydzielony został do 19. dywizjonu 6. pułku artylerii polowej. 20 maja przeniesiono go do sztabu, gdzie począł piastować urząd szefa Sekcji Artylerii Oddziału II Naczelnego Dowództwa. 30 kwietnia 1920 roku, w obliczu wielkiego zagrożenia bolszewicką powodzią przeniesiony został na powrót do służby liniowej 7 został dowódcą nowoformowanego 16. pułku artylerii polowej w Grudziądzu. Ponadto, otrzymał dowódzenie nad południowym odcinkiem obrony Grudziądza. W wyniku krytycznej sytuacji, 12 sierpnia przeniesiono go na front Północno Wschodni, gdzie walczył do ostatniego dnia października. Po zakończeniu działań wojennych na nowo otrzymał dowódzenie nad 16. pułkiem artylerii polowej.

Podczas wojny polsko-bolszewickiej Emil Przedzimirski-Krukowicz wykazał się znakomicie, szczególnie podczas walk o Horodec na Polesiu, za które to odznaczony został Srebrnym Krzyżem Orderu Wojennego Virtuti Militari (warto tu przywołać fakt, iż w późniejszych latach wdzięczni mieszkańcy miasta nadali mu honorowe obywatelstwo). W roku 1920 awansowany został do stopnia majora.

W latach 1922-23 pułkownik Przedzimirski studiował w Wyższej Szkole Wojennej w Warszawie, po której ukończeniu pełnił funkcję szefa Sztabu Okręgu V Korpusu w Krakowie. W lipcu 1924 roku został I oficerem Sztabu Inspektoratu IV Armii w Krakowie i rolę tę pełnił do 13 września 1926, kiedy to został szefem Samodzielnego Wydziału Artylerii Ministerstwa Spraw Wojskowych. 14 kwietnia 1927, po utworzeniu Departamentu Artylerii, stanął na jego czele. Funkcję ową pełnił do dnia 23 grudnia 1929 roku, kiedy to, w wyniku konfliktu z gen. Olgiem Późerskim, przeniesiony został w roli dowódcy piechoty dywizyjnej do stacjonującej w Częstochowie 7. Dywizji Piechoty.

Osoba pułkownika Przedzimirskiego znacznie przybrała na wadze, kiedy to podczas gry wojennej mającej miejsce w drugiej połowie roku 1931 wyróżniony on został przez marszałka Józefa Piłsudskiego. 14 października tegoż roku oddano mu pod dowództwo kobryńską 30. Dywizję Piechoty, a już 1 stycznia 1932 otrzymał awans do stopnia generała brygady. Do sztabu generalnego Przedzimirski powrócił w 1937 roku, kiedy to ponownie stanął na czele departamentu Artylerii Ministerstwa Spraw Wojskowych. Kluczowym dla kariery wojskowej Przedzimirskiego-Krukowicza był dzień 24 marca 1939 roku, kiedy to marszałek Edward Rydz-Śmigły zakomunikował generalowi, iż na wypadek wojny przypadnie mu dowództwo nad siłami Armii "Modlin"; dowódzenie objął oficjalnie w dniu inwazji niemieckiej na Polskę.

Na początku września 1939 roku, armia dowodzona przez generała Przedzimirskiego-Krukowicza stoczyła w dniach 1-3 września krwawą, trzydniową bitwę pod Mławą. Ponadto, 11 września general był się ze swymi żołnierzami w II bitwie pod Tomaszowem Lubelskim. Akt kapitulacji Armii "Modlin" podpisał dopiero w obliczu totalnie beznadziejnej sytuacji, dnia 26 września, po uprzednim zniszczeniu sprzętu. Następnego dnia, w Płaskach, wzięty został do niewoli niemieckiej. Od 5 października przebywał w Oflagach. Na wolność trafił 29 kwietnia 1945, po wyzwoleniu Murnau przez wojska amerykańskie. Do czasu zakończenia działań wojennych przebywał w Paryżu, Nicei oraz w Londynie. 1 lipca 1945 roku promowany został do stopnia generała dywizji (o awansie tym dowiedział się z ust generała Andersa dopiero dziesięć lat później).

Po wojnie osiadł wraz z żoną w Kanadzie, gdzie, pełniąc różnorakie funkcje społeczne i pomagając finansowo tamtejszej polonii (czerpał wielkie zyski z założonego przez siebie przedsiębiorstwa), pozostał aż do śmierci. Zmarł na zawał serca w Toronto, dnia 29 maja 1957 roku.

**17 gen. Władysław Bortnowski** - Urodził się 12 XI 1891 w Radomiu. Ukończył gimnazjum w Legionierzu i do wybuchu I wojny światowej studiował medycynę na Uniwersytecie Jagiellońskim. Od 1912 należał do "Strzelca". Ukończył tam szkołę podoficerską i oficerską (1913). W VIII 1914 wstąpił do Związku Polaków. Był dowódcą plutonu w 1 pp. dowódcą kompanii w 5 pp oraz adiutantem w 7 pp. W bitwie pod Łowczówkiem (25 XII 1914) został ranny w szcękę, co jednak nie przeszkodziło mu w dalszym dowodzeniu swoim plutonem. Po kryzysie przysięgowym został internowany w Beniaminowie (VII 1917 - IV 1918). Od IV 1918 był dowódcą Okręgu Krakowskiego POW. 31 X 1918 wstąpił do Wojska Polskiego. Początkowo dowodził kompanią, a później batalionem w 5 pp Leg.

W czasie wojny polsko-bolszewickiej pełnił funkcję: oficera operacyjnego 1 DP Leg., szefa III oddziału GO gen. Edwarda Rydza-Śmigłego, szefa III oddziału 3 Armii, szefa sztabu 3 Armii. W latach 1920 - 1922 studiował w École Supérieure de Guerre w Paryżu. Po powrocie do kraju objął stanowisko I oficera sztabu Inspektoratu Armii w Wilnie. Od 25 V 1925 był zastępcą szefa oddziału IIIa Biura Ścisłej Rady Wojennej. W X l.r. został dowódcą 37 pp w Kutnie. Następnie przez krótki okres czasu (XI - XII 1926) był szefem oddziału III Sztabu Generalnego. W I 1927 został dowódcą piechoty dywizyjnej 26 DP w Skierniewicach. W IV 1930 objął takie samo stanowisko w 14 DP w Poznaniu. W X 1930 został oficerem w Inspektoracie Armii w Toruniu. Funkcję tę pełnił do X 1931. W okresie 1 XI 1931 - 12 X 1935 dowodził 3 DP Leg. w Zamościu. Następnie powrócił do pracy w Inspektoracie Armii w Toruniu, jako generał do prac przy GISZ. Ponadto w okresie X -XII 1939 pełnił równocześnie funkcję dowódcy SGO "Śląsk", która zajmowała Zaołzie. 23 III 1939 został mianowany dowódcą Armii "Pomorze". zm. 21 listopada 1966 w Glen Cove w USA)

**18 gen. Mikołaj Bołtuć** - Siedemdziesiąt lat temu w końcowym etapie Bitwy nad Bzurą / Kutnem / w wojnie Obronnej Rzeczypospolitej Polskiej, zginął najdzielniejszy z dzielnych General Brygady Mikołaj Bołtuć, herbu Dolega.  
Zginął w dniu 22 września, prowadząc do boju wręcz resztki żołnierzy z bitwy pod Lomiankami Górnymi. W czasie przebijania się do Warszawy z Puszczy Kampinowskiej, prowadził 1800 żołnierzy. Kiedy zabrakło amunicji General Brygady Mikołaj Bołtuć prowadził swoich żołnierzy walczącą na bagnety.  
Został odznaczony:  
Krzyż Złoty Orderu Wojennego Virtuti Militari pośmiertnie,  
Krzyż Srebrny Orderu Wojennego Virtuti Militari w 1921,  
Krzyż Komandorski Orderu Odrodzenia Polski  
Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski  
Krzyż Walecznych czterokrotnie  
Złoty Krzyż Zasługi

Mikołaj Bołtuć urodził się w Petersburgu w końcu XIX wieku. Był synem generała carskiego. Sam ukończył elitarny kurs kadetów w Omsku. W 1913 roku Pawłowski Szkołę Piechoty w Petersburgu. W grudniu 1917 roku wstąpił do do III Korpusu Polskiego w Rosji . Po klęsce z wojskami austriackimi III Korpus został rozwiązany w dniach 9 na 10 czerwca 1918 roku. Mimo olbrzymich stosunków ojca, rodziny jego stosunkowo wysokiego stopnia oficerskiego, na zwolnienie Józefa Piłsudskiego, rzucił dobrobyt, apanaże.  
Staje w szeregach Wojska Polskiego.

Wstępuje do 4 Dywizji Strzelców Polskich sformowanej na Kubaniu przez gen. Lucjana Żeligowskiego . W jej szeregach walczył do czerwca 1919.  
Mikołaj Bołtuć po powrocie do Polski wstąpił do Wojska Polskiego jako dowódca 31 Pułku Strzelców Kaniowskich. W jego szeregach brał udział w wojnie Polsko-bolszewickiej. Bronił Zamość przed natarciem I Armii Konnej Semiona Budionnego. Ze względu na swe przygotowanie teoretyczne i bojowe pełnił wysokie funkcje w Armii Polskiej. Pracował w Biurze Ścisłej Rady Wojennej jako szef oddziału III a Później jako szef Dowództwa "Wschód" Następnie w Generalnym Inspektoracie Sił Zbrojnych. W lipcu 1930 roku zostaje dowódcą piechoty w 19 Wileńskiej Dywizji Piechoty, a od października pełni obowiązki dowódcy Dywizji. W latach prze dnapaścią Niemiec na Polskę, był dowódcą 4 Dywizji Piechoty stacjonującej w Toruniu. W dniu 19 marca 1938 r. uzyskał stopień generała brygady. W przedzień napaści Niemiec na Polskę, General Brygady Mikołaj Bołtuć zostaje dowódcą Grupy Operacyjnej "Wschód", która miała bronic Polski od strony Prus. GO "Wschód" wchodziła w skład Armii Pomorze pod Generalem Bortnowskim.

W skład Grupy Operacyjnej "Wschód" wchodziły:  
4 Dywizja Piechoty, 16 Dywizja Piechoty, Chełmińska Brygada Obrony Narodowej i 208 Rezerwowy Pułk Piechoty  
General Mikołaj Bołtuć na czele Grupy Operacyjnej "Wschód" Po przegranej bitwie, Grupa Operacyjna "Wschód" Generała Bołtućcia wspiera działania General Kutrzeby. Sytuacja na froncie się zmienia, General armii Tadeusz Kutrzeba mimo pomocy Grupy Operacyjnej "Wschód" Generała brygady Mikołaja Bołtućcia h. Dolega, wchodzącej w skład Armii Pomorze, nie potrafiła przełamać w dniu 11 września obrony niemieckiej. Niemcy użyli lotnictwa. Najpierw atakowały eskadry generała Manfreda Albrechta Freihera von Richthofena, urodzonego w Borku Wielkopolskim, następnie siły 4 Floty Powietrznej dowodzonej przez Generała Alexandra Löhra.

W dniu 14 września General Kutrzeba z racji starszeństwa, wydał rozkaz ataku na Skierniewice. Atak miała wykonać Armia Pomorze / II etap Bitwy /pod dowództwem Generała Władysława Bortnowskiego, siłami 26 Dywizji Piechoty, Grupy Operacyjnej "Wschód" Generała Mikołaja Bołtućcia, 4 Dywizji Piechoty, oraz 16 Dywizji Piechoty. Pod osłoną nocy Armia Poznań miała się przegrupować. General Abraham, Wielkopolska Brygada Kawalerii, Podolska Brygada kawalerii, Brygada Operacyjna Generała Knoll -Kowmackiego, Grupa Operacyjna "Wschód" Generała Mikołaja Bołtućcia, wchodząca w skład Armii Pomorze miała w dniu 14 września zaatakować Łowicz. Uderzenie w trakcie niemieckiego ostrzału zostało wstrzymane przez Dowódcę Armii Pomorze, Generała Władysława Bortnowskiego. Resztki Armii Poznań Pana Generała Kutrzeby zmuszone były pod ciągłym ogniem przebijając się do Warszawy.

**19 plk. Kazimierz Żeliszawski** - pppk/plk **Kazimierz Żeliszawski**, wychowanek szkoły, wówczas rotmistrz w 2 pułku ułanów, otrzymał Srebrny Krzyż Orderu Virtuti Militari. Jego postawę opisano we wniosku o odznaczeniu następująco: *„W dniu 5 stycznia 1920 r., w wypadzie nad Słuczą, szwadron rtm. Żeliszawskiego tworzył awangardę pułku i brygady. Zadanie polegało na jak najlepszym połączeniu się z innymi oddziałami Dywizji Jazdy. Energia i rozpęd, z jakim prowadził swój szwadron, zdecydował o wyniku walki. Napotkany po drodze pułk jazdy nieprzyjaciela, rtm. Żeliszawski w zdecydowanej szarży konnej, nie czekając na posiłki i nie bacząc na ogień kaemów i artylerii nieprzyjaciela, zniszczył doszczętnie, biorąc jeńców i kaemy. Kontynuując atak, w drugiej końcowej szarży na białą broń, powtórnie rozbił przeważającego liczebnie nieprzyjaciela pod Fedorówką, biorąc jeńców i kaemy. Stanowczą postawą dowódcy szwadronu uchroniła pozostałe siły brygady od strat.”* Szczególną wartość spośród zwłazków frontu Północnego miała Grupa Operacyjna Kawalerii gen. Andersa, która od 15 września koncentrowała się nad Wieprzem w rejonie Baranów – Łysoboki. W jej składzie znajdowały się: - Nowogródzka Brygada Kawalerii – d-ca plk Kazimierz Żeliszawski.

**20 mjr. Adam Lech Sultan** - dowódca gen. bryg. Władysław Anders, szef sztabu -3983. Mjr dypl. Adam SOLTAN, ur.1898-09-24,Kolanówka (k. Brodów, szef szt. Now. BKaw., zm. 1940, Charków mjr dypl. kawalerii, Order Virtuti Militari, szef sztabu Nowogródzkiej Brygady Kawalerii

**21** kpt. Gil - oficer operacyjny - kpt. dypl. Paweł Gil, Kwatery Główna Nowogródzkiej Brygady Kawalerii

**22 plk. Teodor Furgalski** - oficer niskich lotów, co bezwzględnie wykazały wrześniowe walki na ciecchanowskim Mazowszu.  
Kpt. dypl. Stanisław Jerzy Skierski, kwaterymistrz 8 DP w czasie kampanii wrześniowej 1939 roku i autor kroniki dywizji określił plk dypl. Teodora Furgalskiego jako "człowieka o gołęmb sercu (...) Do każdego podwładnego odnosił się z sympatią i uprzejmością, nikomu nie chciałby zrobić krzywdy, co spowodowało, że był przez podwładnych bardzo lubiany i szanowany (...) Jako dowódcy dywizji plk Furgalskiemu, przy bezsprzecznej inteligencji i wiedzy ogólnej, brak było przede wszystkim dwóch zasadniczych cech charakteru: inicjatywy oraz umiejętności powzięcia szybkiej decyzji i konsekwentnego jej przeprowadzenia (...) nie można się dziwić, że w krytycznych momentach dowódca zawodził. Jestem obecnie pewien, że już w czasie działań wojennych plk Furgalski był poważnie chory, co potęgowało w znacznym stopniu brak inicjatywy i niezdeterminowanie."

**23 mjr. Piotr Porucki**

**24 Gen. Juliusz Rómmel** - (1881-1967) - generał Wojska Polskiego, w czasie **kampanii wrześniowej** dowódca Armii "Łódź". Dowodził również **obroną Warszawy**.

Urodził się 3 czerwca 1881 roku w Grodnie. Pochodził z rodziny o szlacheckich korzeniach. W 1903 roku ukończył Szkołę Artylerii w Petersburgu, po czym podjął się służby w armii carskiej. Dosłużył się tam stopnia pułkownika. Podczas I wojny światowej był żołnierzem I. Brygady Artylerii w armii rosyjskiej. Od września 1917 roku rozpoczął walkę dla Wojska Polskiego. Wstąpił do II Korpusu Polskiego, gdzie w 1918 roku objął nawet dowództwo nad dywizjonem artylerii konnej oraz brygadą z III Korpusu Polskiego. Krótko sprawował tę funkcję, gdyż w kilka tygodni później Rómmel został internowany przez Austriaków, a jego III Korpus Polski został rozwiązany. Do Wojska Polskiego powrócił po odyskaniu niepoędległości w listopadzie 1918 roku. Najpierw dowodził pułkiem artylerii na terenie Rembertowa, a następnie 8. pułkiem artylerii polowej. W marcu 1919 roku objął dowodzenie nad I. Brygadą Artylerii Legionów, a w czerwcu 1920 roku został dowódcą I. Dywizji Piechoty Legionów. Następnie sprawował funkcje dowódcy I. Dywizji Kawalerii, z którą walczył przeciwko bolszewikom. Jego talent doceniono szybkim awansem na generała brygady (1922), a następnie na generała dywizji (1928). W międzyczasie służył (1921-1924) jako inspektor jazdy wileńskiej I. Armii. Od kwietnia 1924 roku do września 1926 roku kierował pociągami 1. Dywizji Jazdy i następnie został oddelegowany do służby w Generalnym Inspektoracie Sił Zbrojnych. W 1929 roku został inspektorem armii we Lwowie. Od 1935 roku tę samą funkcję pełnił w Warszawie. Podczas **kampanii wrześniowej** był dowódcą Armii "Łódź". Jego jednostka brała udział w walkach od pierwszych chwil rozpoczęcia boju. Szybko jednak została rozbita przez Niemców, a sam dowódca zmuszony był do wycofania się w kierunku Warszawy. Do stolicy Rómmel dotarł 8 września. Powierzono mu kierowanie **obroną Warszawy** i twierdzy Modlin. Stanowisko to było jednoznaczne z objęciem

dowodzenia nad sformowaną w trakcie walk Armia "Warszawa". Walki o miasto były niezwykle zacięte i dzięki ofiarności żołnierzy i ludności cywilnej Warszawa broniła się do 27 września. Po kapitulacji stolicy Rómmel został wzięty do niewoli. Całą wojnę spędził w obozie jenieckim Murnau VII A. Po wojnie z powrotem znalazł się w kraju, gdzie podjął się początkowo doradztwa ds. szkoleniowych. Niestety, szybko pozabawiono go tego stanowiska na rzecz ludzi, którym sprzyjały ówczesne władze. General, mimo iż został przyjęty do Ludowego Wojska Polskiego, przeszedł w stan spoczynku. Rómmel zajął się również pisaniem. Był autorem wspomnień "Za Honor i Ojczyznę" wydanych w latach pięćdziesiątych. Zmarł 3 września 1967 roku w Warszawie.

**Napisali o nim:**

**Stefan Rowecki** - "Typ wodza do wykonania nieskomplikowanych operacji, ale wymagających temperamentu i gwałtowności. Na niego jako na dowódcę armii można liczyć." - Paweł Piotr Wieczorkiewicz "Kampania 1939 roku".

<sup>25</sup> Naczelnym wódz - **Edward Rydz-Śmigły** (1886-1941) - polityk, marszałek Polski, Naczelnny Wódz podczas **kampanii wrześniowej**. Używał pseudonimów "Śmigły", "Adam Zawisza" i "Tarłowski".

Urodził się 11 marca 1886 roku w Lapszynie. Jego ojciec był wachmistrem policji i pracował w Brzeżanach. Niestety, Edward szybko stracił oboje rodziców, dlatego jego wychowaniem zajęła się babcia. Wraz z nową opiekunką zamieszkał w rodzinnej miejscowości. W 1900 roku otrzymał stypendium od Rady Miejskiej dla najzdolniejszego ucznia. Wnioskować należy zatem, iż w szkole nie miał problemów, uczył się świetnie. Maturę zdał w Brzeżanach, po czym rozpoczął studia w Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie oraz na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu Jagiellońskiego. W 1912 roku ukończył Akademię Sztuk Pięknych, szkołę się pod okiem Józefa Pankiewicza. W 1908 roku wspólnie ze Stanisławem Barzykowskim, Marianem Kubieliem i **Kazimierzem Sosnowskim** rozpoczął organizowanie Związku Walki Czynnej. W 1912 roku wstąpił do Związku Strzeleckiego. Wtedy też przybrał pseudonim "Śmigły", który wkrótce włączył do swojego nazwiska. Rydz-Śmigły był również jednym z redaktorów czasopisma "Strzelec". W 1911 roku ukończył Szkołę Oficerów Rezerwy w Wiedniu. W 1913 roku został komendantem Związku Strzeleckiego w Okręgu Lwowskim. W lipcu 1914 roku powołany został do armii austriackiej, następnie rozpoczął służbę w I Brygadzie Legionów (zmarł się w niej 1 sierpnia 1914 roku). Szybko awansował, był dowódcą 3 batalionu, 1 pułku, zastępcą dowódcy brygady, a potem majorem, podpułkownikiem i pułkownikiem. Ostatni stopień osiągnął już w 1916 roku. Po kryzysie przysięgowym rozpoczął działalność na rzecz Polskiej Organizacji Wojskowej. W latach 1917-18 był jej komendantem głównym. Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości wszedł w skład rządu Ignacego Daszyńskiego. W listopadzie 1918 roku otrzymał stanowisko ministra spraw wojskowych. W tym samym miesiącu został dowódcą Okręgu Generalnego Warszawa. Następnie dowodził Grupą Operacyjną "Kowel". Należy wspomnieć, iż był zaufanym współpracownikiem Józefa Piłsudskiego, którego znał z czasów przedwojennych. W kwietniu 1919 roku powierzono mu operację zajęcia Wilna na czele I Dywizji Piechoty Legionów. Podczas wojny polsko-bolszewickiej dał się poznać jako świetny dowódca i również dobry strateg. Dowodził grupą uderzeniową, w której skład wchodziły 1. DPL, 7. DP i 1. brygada kawalerii. Udało się mu rozbić 12. armię bolszewików i 7 maja 1920 roku zająć Kijów. Miasto musiał opuścić na rozkaz Piłsudskiego. Podczas odwrotu udało się mu zachować świetny szyk i odeprzeć ataki wojsk bolszewickich. W czasie bitwy warszawskiej dowodził prawym skrzydłem grupy uderzeniowej nacierającej znad Wieprza, a następnie 2. Armii. Udało się mu pokonać 16. armię radziecką i odciąć drogę odwrotu marszałka Tuchaczewskiego. Za osiągnięcia wojenne awansowano go do stopnia generała dywizji. W latach 1921-26 pełnił funkcję Inspektora Armii w Wilnie. Następnie, do 1935 roku, powierzono mu stanowisko Inspektora Armii w Warszawie. 13 maja 1935 roku, zgodnie z ostatnią wolą zmarłego Piłsudskiego, desygnowany przez prezydenta i rząd na Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych. Mocno angażował się w działalność polityczną, zdecydowanie popierając linię obraną przez obóz sanacyjny. 24 maja zapowiedział utworzenie Obozu Zjednoczenia Narodowego, który miałby zastąpić skompromitowany niepowodzeniami BBWR. W związku z rosnącą pozycją Edwarda Śmigłego-Rydzia, narastał niepokój prezydenta Mościckiego, który obawiał się utraty atrybutek. Za Śmigłym stało jednak poparcie Piłsudskiego oraz kręgów wojskowych. Ważnym był zatem komendant podpisany 13 lipca 1936 roku przez premiera Felicjana Sławoj-Składkowskiego, w którym czytamy:

*General Śmigły-Rydz, wyznaczony przez Pana Marszałka Józefa Piłsudskiego, jako Pierwszy Obrońca Ojczyzny i pierwszy współpracownik Pana Prezydenta Rzeczypospolitej w rządzeniu państwem, ma być uważany i szanowany, jako pierwsza w Polsce osoba po Panu Prezydencie Rzeczypospolitej. Wszyscy funkcjonariusze państwowi z prezesem Rady Ministrów na czele okazują Mu winni objawy honoru i posłuszeństwa".*

To przesądzało wynik sporu na linii Naczelnny Wódz - prezydent. Mościcki uzyskał przewagę nad Śmigłym, general ugruntuowanie silnej i tak pozycji. Ważnym wydarzeniem było czerwcowe przemówienie Naczelnego Wodza podczas kongresu ludowego w Nowosielscach. Choć chłopcy zgottowali Śmigłemu piękne powitanie, później było coraz gorzej, a zgromadzeni skandowali hasła powrotu z wygnania Wincentego Witosa. W sierpniu Śmigły był we Francji, gdzie negocjował warunki umowy wojskowej. Porozumienie w tej kwestii podpisano 6 września. 9 listopada 1936 roku Śmigły awansował na generała broni. Następnego dnia otrzymuje buławę marszałkowską. Prezydent Ignacy Mościcki mianuje go jedną z najważniejszych postaci w państwie, powierzając mu to zaszczytne stanowisko. Wprawdzie w kraju dostrzegano ogromną rolę Śmigłego w kształtowaniu Wojska Polskiego i polskiej polityki zagranicznej, jednakże wielu było przeciwnymi honorowej nominacji. W tym czasie coraz bardziej czmyrą zbierały się nad Europą, a to ze względu na agresywną politykę prowadzoną przez III Rzeszę. W stosunkach wewnętrznych Rzeczypospolitej także się nie wiodło i uwidocznił się mocny rozłam, nawet w krnie powstałego w 1937 roku Obozu Zjednoczenia Narodowego. Gdy w 1938 roku Niemcy zajęli Austrię, Śmigły postanowił nie reagować i nie upatrywał w tym posunięciu zagrożenia dla żywotnych interesów Polski. Wierzył w siłę sojusznika francuskiego. Co więcej, gdy Niemcy zajmowali Sudety, a w Monachium toczyła się konferencja przywódców mocarstw europejskich, Śmigły wydał rozkaz zajęcia czeskosłowackiego Zaolzia. Wprawdzie podniosło to prestiż Naczelnego Wodza w kraju, jednakże w Europie poczytywano to niemalże za zdradę i współdziałanie z hitlerowską Rzeszą. Już w niedługi czas po tym wydarzeniu Niemcy postanowili skierować swą ekspansję na wschód. Śmigły uczestniczył w przygotowaniach do odparcia inwazji, opracowując wraz ze swoim sztabem defensywny plan "Zachód". Pod koniec sierpnia zarządził mobilizację sił polskich, spodziewając się lada dzień ataku niemieckiego. W czasie **kampanii wrześniowej** pełnił funkcję Wodza Naczelnego. W ciągu kilku dni miał idealnego dowódcę przyst. gdyż już 7 września Rydz-Śmigły opuścił Warszawę, udając się do Brzeżcia. Jego wahanie nieomal doprowadziło do całkowitej klęski Armii "Łódź". 17 września, po wkroczeniu wojsk sowieckich na teren Polski, wydaje dyrektywę ogólną odnoszącą zachowania wobec nowego najeźdźcy, a sam przekracza wraz z rządem granicę polsko-rumuńską. Zostaje internowany w Craiova. 27 października zrzeka się swojej funkcji Naczelnego Wodza i Głównego Inspektora Sił Zbrojnych. Internowany był do 10 grudnia 1940 roku, kiedy to udało się mu zbiec i przedostać przez Węgry do Polski. 30 października 1941 roku przybył do Warszawy, gdzie poprosił o wcielenie w szeregi **Związku Walki Zbrojnej** w stopniu szeregowca. W konspiracji używał pseudonimu "Adam Zawisza" i pod takim też nazwiskiem został pochowany na Powązkach przez żołnierzy batalionu AK "Baszta". Zmarł 2 grudnia 1941 roku, a przyznaną zgonu był najprawdopodobniej zawał serca lub zapalenie płuc. Dopiero w 1994 roku jego grób zmieniono

**Napisali o nim:**

Paweł Piotr Wieczorkiewicz "Kampania 1939 roku":

"Edward Rydz-Śmigły wspominał, że gdy przejmował po śmierci Piłsudskiego obowiązki Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych, "zastał stan mobilizacji grozący katastrofą, oparty na fikcji 46. dywizji, kiedy 30. dywizji było marzeniem nie do spełnienia; nie było ani jednego działka przeciwlotniczego, ani jednego pepanca, z wyjątkiem gratów z 1920". [...] Miejsce Piłsudskiego jako Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych zajął, podobno z wyboru zmarłego, jeden z jego najdawniejszych i najbliższych współpracowników, gen. dyw. Rydz-Śmigły, awansowany następnie - w listopadzie 1936 roku - o dwa stopnie, do rangi marszałka Polski. Malarz z wykształcenia, a żołnierz z zamiłowania, związał się z ruchem niepodległościowym jeszcze przed I wojną światową. W Legionach uchodził za najtęższego frontowca, co spowodowało, że podczas zwycięskiej wojny polsko-bolszewickiej otrzymywał natrudniejsze zadania operacyjne na głównym kierunku uderzenia. W 1921 r. był inspektorem armii. Piłsudski, opiniując w swoim czasie Rydz-Śmigłego, brał pod uwagę jego "moc charakteru i woli, stawiając go najwyżej wśród generałów polskich", ale też niepokoił się jednocześnie poziomem "zdolności operacyjnych w zakresie prac Naczelnego Wodza i umiejętności mierzenia sił nie czysto wojskowych, lecz całego państwa". Wapilności budził również fakt, że bywał "co do otoczenia własnego [...] kapryśny i wygodny, szukający ludzi, z którymi by nie potrzebował walczyć, lub mieć jakiegokolwiek spory". Pilnie obserwujący zmiany w Polsce francuscy sjozysznicy oceniali go jako "pozbawionego błyskotliwości", mało inteligentnego, drobiazgowego, ale upartego i energicznego", uzupelniając g o o właściwie dane osobowe.

**26 płk. Jerzy Grobicki** – (ur. 4 stycznia 1891 w majątku Piastów k. Grójca, zm. 22 września 1972 w Toronto) – general brygady WP, uczestnik walk o niepodległość Polski w I wojnie światowej, wojnie polsko-bolszewickiej i II wojnie światowej, „zagończyk”.

**Przebieg służby w WP**

oficer Dowództwa Frontu Galicyjskiego

szeft sztabu 8 Dywizji Piechoty,

szeft sztabu 9 Dywizji Piechoty,

szeft sztabu Grupy Operacyjnej gen. Stanisława Pruszyńskiego

zastępca dowódcy Pułku Jazdy „Obrony Wilna” (bardziej znanego, jako **Jazda rotmistrza Jerzego Dąbrowskiego** do 24.VII.1920

szeft sztabu IV Brygady Jazdy 24.VII – VIII.1920

dowódca I Pułku Szwoleżerów Józefa Piłsudskiego w Warszawie 15.VIII.1920 – 8.V.1921

attache wojskowy w Budapeszcie V lub X.1921 – VI.1924

zastępca dowódcy 16 Pułku Ułanów Wielkopolskich w Bydgoszczy VI – IX.1924

sluchacz kursu dowódców w Wyższej Szkole Wojennej w Warszawie IX.1924 – 1925

oficer Generalnego Inspektoratu Kawalerii w Warszawie 1925 – 1926

dowódca 22 Pułku Ułanów Podkarpaccich w Brodach XII.1926 – I.1930

pełniący obowiązki dowódcy 6 Samodzielnej Brygady Kawalerii w Stanisławowie 1928 – I.1930

kierownik katedry taktyki kawalerii w Wyższej Szkole Wojennej w Warszawie I.1930 – XI.1931

Z dniem 16 listopada 1931 przeniesiony z WSWoJ. do dyspozycji szefa Biura Personalnego MSWojsk., a następnie, z dniem 1 lutego 1932 do dyspozycji dowódcy Okręgu Korpusu Nr.I w Warszawie, po czym z dniem 31 marca 1932 przeniesiony w stan spoczynku<sup>[d]</sup>. Tadeusz Kryśka-Karski i Stanisław Żurkowski podają, że Jerzy Grobicki w okresie od listopada 1931 do maja 1939 pełnił służbę jako attache wojskowy w Teheranie, Stambule, Bejrucie, Atenach i Madrycie, co stoi w sprzeczności z ustaleniami Piotra Stawckiego, który nie wymienia płk Grobickiego wśród oficerów pełniących w latach 1932-1939 funkcję attache wojskowego. Konrad Bugajk, w zapisie redakcyjnym na s. 548 wspomnień Mariana Romejki wyjaśnia, że usunięcie płk. Grobickiego z WSWoJ. i przeniesienie do rezerwy (sic!) pozostaje w bezpośrednim związku z podjęciem przez niego służby w Oddziale II SG oraz zaangażowaniem w ruchu prometejskim na polecenie Piłsudskiego.

W maju 1939 przyjęty do wojska jako oficer kontraktowy. Powierzono mu organizację i dowództwo Sieradzkiej Brygady Obrony Narodowej w Łodzi. W kampanii wrześniowej dowodził Oddziałem Wydzielonym Nr 2 10 Dywizji Piechoty w składzie Armii „Łódź”. 4 września został dowódcą Kresowej Brygady Kawalerii. Od 27 września 1939 do 25 sierpnia 1941 przebywał w niewoli sowieckiej.

zastępca dowódcy 5 Dywizji Piechoty PSZ w ZSRR w m. Tatiszczewo IX.1941

oficer Dowództwa Wojska Polskiego na Środkowym Wschodzie I – IV.1942

komendant Centrum Wyszolenia Broni i Służb w Egipcie (od V.1942 w Palestynie) IV – IX.1942

dowódca 6 Lwowskiej Brygady Strzelców IX.1942 – III.1943

oficer Dowództwa Armii Polskiej na Wschodzie III – XII.1943

oficer łącznikowy dowódcy II Korpusu Polskiego przy Korpusie Francuskim XII.1943 – VII.1944

oficer Centrum Wyższych Studiów Wojskowych w Wielkiej Brytanii VII.1944 – III.1945

oficer Dowództwa Jednostek Wojskowych na Środkowym Wschodzie od III.1945

attache wojskowy przy rządzie Czang Kajszeka

komendant obozu Quassasin w Egipcie do 1947

na emigracji w Kanadzie.

**27 płk. Julian Filipowicz** – herbu "Pobóg" (1895-1945). Uczestnik I wojny w legionach Piłsudskiego, w lipcu 1917 r. po kryzysie przysięgowym wcielony do armii austriackiej, w marcu 1918 r. zbiegł i wstąpił do Polskiej Organizacji Wojskowej. Od listopada 1918 r. w Wojsku Polskim. Uczestniczył w wojnie bolszewickiej. Potem komendant szkoły podoficerskiej. W 1930 r. ukończył Wyższą Szkołę Wojskową. W I. 1930-35 dowodził 7 Pułkiem Ułanów Lubelskich w Mińsku Mazowieckim. Od 1935 r. dowódca 3 Pułku Strzelców Konnych w Wołkowysku. We wrześniu 1939 r. dowodził Wołyńską Brygadą Kawalerii, wchodzącą w skład Grupy Operacyjnej "Piotrków" Armii Łódź gen. W. Thomeego, a od 12 IX w skład Grupy Kawalerii gen. W. Andersa. W bitwie pod Mokraj brygada wyeliminowała z walki ponad sto wozów pancernych i zatrzymała hitlerowską 4 dywizję pancerną, która miała z marszu Otworzyć drogę na Warszawę. Mokra, Kamiński, Cyrusowa Wola, Dęba Wielkie, Mińsk Mazowiecki, Rudka nad Świdrem, obrona Warszawy - to szlak bojowy brygady płk Filipowicza, zakończony 23 IX. Później Filipowicz zorganizował Okręg Kraków Służby Zwycięstwu Polski i został jego komendantem. Tę samą funkcję pełnił w Związku Walki Zbrojnej. Aresztowany i ciężko pobity podczas przesłuchania w więzieniu na Montelupich w Krakowie, został uznany za zmarłego przez polskich lekarzy, chcących go ratować. Leżał całą noc w stosie trupów w kostnicy. Nad ranem dozorca przyniósł mu ubranie i powiadomił przyjaciół. Wywieziony, zapadł na ciężkie zapalenie płuc. Jeszcze niezupełnie wyleczony, we wrześniu 1941 r. objął dowództwo Obszaru ZWZ Białostok. Nie leczony, wyczerpany pracą w trudnych warunkach, zachorował na otwartą gruźlicę. W sierpniu 1942 r., będąc już w rezerwie AK, otrzymał nominację na generała brygady. Pod nazwiskiem Pszczołkowski został przewieziony do sanatorium przeciwgruźliczego w Otwocku. W nim i w domach prywatnych doczekał końca wojny. Umarł 14 VIII 1945 r. na skutek wylewu krwi. Rodzina odzyskała grób dopiero w latach 60.

**28 gen. Franciszek Ankowicz** – Ur. 3 XII 1888 we Lwowie, syn Józefa i Barbary z d. Rydel

1900 - 1907 - uczęszczał do gimnazjum we Lwowie, gdzie w 1907 zdał egzamin dojrzałości  
 1907-1914 - studiował na Wydziale Budowy Maszyn Politechniki Lwowskiej  
 VIII 1910 - VIII 1911 - ukończył jednoroczną szkołę oficerską; w 5 potem w 3 pułku Obrony Krajowej armii austriackiej  
 1913 - mianowany ppor. art.  
 1911 - 1 VIII 1914 - w Polskich Drużynach Strzeleckich na stanowisku szkoły podchorążych Związku Strzeleckiego  
 1 VIII 1914 - zmobilizowany do armii austriackiej walczył na froncie rosyjskim jako dowódca plutonu 19 pułku Obrony Krajowej  
 23 III 1915 - dostał się do niewoli rosyjskiej i przebywał w obozie jenieckim do 6 VI 1918  
 6 VI 1918 - 1 1920 - oo uwolnieniu z niewoli od służył w 5 DP Wojska polskiego na Syberii, dowodził kompanią potem baonem 1 pułku strzelców  
 1 1919 - awansowany do stopnia kpt. piechoty  
 1 1920 - po kapitulacji 5 DP w niewoli bolszewickiej, skąd udało mu się uciec do Harbinu  
 II 1920 - był dowódcą Legii Oficerskiej w Harbinie, awansował do stopnia mjr  
 Po powrocie do Polski służył w WP  
 18 VII 1920 - 1 IV 1927 - w wojnie polsko-bolszewickiej na stanowisku dowódcy 1 Syberyjskiego pp (przemianowanego później na 82 pp)  
 15 VIII 1922 - awansowany do stopnia ppłk. piechoty  
 15 VIII 1924 - awansowany do stopnia płk. piechoty  
 XI 1921 - II 1922 - ukończył w Rembertowie kurs dla dowódców pułków  
 V 1925 - kurs w Centralnej Szkole Strzelania w Toruniu  
 1 IV 1927 - X 1937 - był dowódcą piechoty dywizyjnej  
 30 DP w Kobryniu  
 10 XI 1932 - 10 VIII 1933 - kurs w centrum Wyższych Studiów Wojskowych w Warszawie  
 X 1937 - objął dowodzenie 10 DP w Łodzi, którą dowodził podczas kampanii wrześniowej 1939 w składzie Armii "Łódź".  
 19 III 1938 - awansowany do stopnia gen. brygady  
 3 IX 1939 - dowodził GO "Sieradz"  
 10 IX 1939 - przebił się z częścią 10 DP do Warszawy, a skierowany następnie na Lubelszczyznę uczestniczył w bitwie pod Tomaszowem Lubelskim, gdzie dowodził Grupą Operacyjną swego imienia  
 27 IX 1939 - po kapitulacji w niewoli niemieckiej, w oflagu VII A w Murnau  
 29 IV 1945 - po uwolnieniu z obozu przez wojska amerykańskie wstąpił do II Korpusu Polskiego we Włoszech  
 Następnie po krótkim pobycie w II KP wyjechał do Wlk. Brytanii  
 29 IV 1963 - zamieszkał w Londynie, gdzie zmarł  
 Jego prochy zostały przewiezione do Polski i pochowane na cmentarzu Powązki w Warszawie.

**29 gen. Stanisław Oktawiusz Małachowski** herbu Nalecz (ur. 1 stycznia 1882 w majątku Białozórka na Wolyniu, zm. 3 listopada 1971 Santiago de Chile) – pułkownik rosyjskiej piechoty, generał brygady Wojska Polskiego.

Od 1903 oficer rosyjskiej piechoty. W trakcie I wojny światowej dowodził pułkiem, a w 1917 został pułkownikiem Armii Rosyjskiej. Po rewolucji październikowej działał przy organizowaniu oddziałów polskich na Wschodzie, potem był dowódcą pułku piechoty w Armii Ochotniczej generała Michała Aleksiejewa. Od września 1918 do lipca 1919 roku pełnił funkcje komendanta szkoły oficerskiej, dowódcy 14 pułku strzelców, oraz zastępcy dowódcy 4 Dywizji Strzelców Polskich generała Lucjana Żeligowskiego na Wschodzie w Odessie. Przybył do Polski wraz z dywizją, w stopniu pułkownika Wojska Polskiego (1 czerwca 1919). Od lipca 1919 do lutego 1920 dowodził XX Brygadą Piechoty, a od 1 marca do 10 września 1920 XIX Brygadą Piechoty, 28 września 1920 objął dowództwo 10 Dywizji Piechoty i sprawował je do 15 lipca 1927. 31 marca 1924 został awansowany na generała brygady ze starszeństwem z 1 lipca 1923 i 20 lokatą w korpusie generałów. Od lipca 1927 do września 1934 był dowódcą Okregu Korpusu IV Łódź. Od 31 grudnia 1934 w stanie spoczynku – osiadł w Łodzi. Po napaści Niemiec na Polskę w 1939 roku zgłosił się do służby – zorganizował obronę Modlina i czasowo nią dowodził, a potem został zastępcą dowódcy obrony Modlina generała Wiktor Thommée, aż do kapitulacji. Po kampanii wrześniowej przebywał w niewoli niemieckiej (oflagi Murnau i Königsstein) do roku 1945. Po uwolnieniu udał się do Francji, a w 1947 do Chile. Tam pracował społecznie wśród Polonii i kombatantów i tam zmarł. Zgodnie z życzeniem żwłoki zostały spopiłone, sprowadzone do kraju i złożone na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach.

### **30 gen. Juliusz Zulauf**

Urodził się i wychował we Lwowie. Był synem Józefa i Marii z Maluszyńskich. W 1910 ukończył siedmioklasową szkołę realną we Lwowie. W latach 1910-1913 studiował na Wydziale Inżynierii Wodnej Szkoły Politechnicznej we Lwowie. W latach 1913-1914 odbył jednoroczną służbę w c.k. armii. Działalność niepodległościową i służbę w Legionach Polskich [edytuj] W czasie studiów działał w Związku Walki Czynnej i Związku Strzeleckiego. W sierpniu 1914 w stopniu podporucznika wstąpił do Legionów Polskich, dowodził kompanią w 2 Pułku Piechoty Legionów. W lipcu jako porucznik dowodził kompanią w 5 Pułku Piechoty. W sierpniu 1916 w walkach pod Opatowem został ranny w nogę i dostał się do niewoli rosyjskiej. Z niewoli udało mu się uciec jeszcze w tym samym roku. Po kryzysie przysięgowym został wcielony do armii austriackiej. Służba w Wojsku Polskim [edytuj] W odrodzonym Wojsku Polskim walczył w obronie Lwowa (listopad 1918 - styczeń 1919), a od 11 maja 1919 dowodził 4 Pułkiem Piechoty Legionów. Poważnie ranny w sierpniu 1919. Kolejno dowodził: od 1 października 1919 garnizonem w Radomiu, od 23 marca 1921 28 Pułkiem Strzelców Kaniowskich, a od 28 września 1921 19 Pułkiem Piechoty. W latach 1926-1927 był dowódcą 3 Pułku Piechoty, przeniesiony na stanowisko dowódcy Piechoty Dywizyjnej 5 DP pozostał na nim do 1930. W kwietniu 1930 mianowany dowódcą 2 Dywizji Piechoty Legionów w Kielcach. 10 grudnia 1931 Prezydent RP, Ignacy Mościcki awansował go na generała brygady ze starszeństwem z dnia 1 stycznia 1932 i lokatą 2 oraz zezwolił na nałożenie odznaki nowych stopni przed 1 stycznia 1932. [1] Od 1937 dowódca 5 Lwowskiej Dywizji Piechoty. Podczas kampanii wrześniowej dowódca tejże dywizji i Grupy Operacyjnej swojego imienia. Od 14 września do 28 września w obłożonej stolicy dowodził oddziałami obrony "Warszawa-Wschód" (Praga). Po kapitulacji Warszawy w niewoli niemieckiej. Zmarł w Oflagu VIIA Murnau 21 maja 1943.

**31 płk. Aleksander Prażłowski** - (10 lutego 1895 Paszowa – 15 marca 1974 Londyn) – porucznik kawalerii Cesarskiej i Królewskiej Armii i generał brygady Wojska Polskiego.

Urodził się w miejscowości Paszowa powiat leski. W latach 1905 – 1912 uczył się kolejno w niższej szkole realnej w Fisachu i wyższej szkole realnej w Hranicach. Po ukończeniu tej ostatniej w 1912 roku wstąpił Akademii Wojskowej w Wiener Neustadt, gdzie w latach 1912 – 1914 studiował na wydziale kawalerii. Po ukończeniu szkoły został przydzielony do austriackiego 4 Pułku Ułanów. Wraz z tym pułkiem w okresie od grudnia 1914 roku do października 1918 roku brał udział w walkach frontowych nad Dniestrem, w Karpatach i w Alpach, pełniąc kolejno funkcje dowódcy plutonu, szwadronu i grupy szturmowej. W dniu 3 listopada 1918 roku wstąpił do Wojska Polskiego początkowo jako dowódca kompanii a następnie batalionu w Grupie Sanockiej. W grudniu 1918 roku zostaje zastępcą szefa sztabu Grupy Operacyjnej gen. Henryka Minikiewicza, a następnie od marca 1919 jest zastępcą szefa sztabu 3 Dywizji Piechoty. Następnie pełni funkcje szefa I a później III oddziału w dowództwie Frontu Galicyjsko-Wołyńskiego, funkcję tę pełni do marca 1920 roku kiedy zostaje szefem sekcji „Wschód” III oddziału Naczelnego Dowództwa Wojska Polskiego. Po wybuchu wojny polsko-bolszewickiej w lipcu 1920 roku zostaje szefem sztabu 1 Dywizji Jazdy, a następnie Korpusu Jazdy gen. Juliusza Rómmla i bierze udział w walkach. Po zakończeniu działań w styczniu 1921 roku zostaje skierowany do Szkoły Sztabu Generalnego, którą kończy z drugą lokatą i zostaje asystentem w katedrze taktyki ogólnej, pełni tę funkcję do listopada 1924 roku. Wyjeżdża wtedy do Francji, gdzie odbył staż liniowy i ukończył kurs dowódców pułku. Po powrocie do Polski we wrześniu 1925 roku pełni kolejno funkcje: zastępcy dowódcy 2 Pułku Szwoleżerów (1925 – 1926), kierownika katedry taktyki ogólnej w Wyższej Szkole Wojennej (1926 – 1927), szefa wydziału „Wschód” w III oddziale Sztabu Generalnego (czerwiec – październik 1927), ponownie kierownika katedry taktyki ogólnej (1927 – 1929). Następnie przechodzi do służby liniowej i w marcu 1929 roku zostaje dowódcą 17 Pułku Ułanów Wielkopolskich w Lesznie, funkcję tę sprawuje do stycznia 1936 roku. Zostaje wtedy pierwszym oficerem Inspektora Armii gen. Juliusza Rómmla w Generalnym Inspektoracie Sił Zbrojnych. W marcu 1936 roku zostaje szefem sztabu Armii Łódź, organizowanej przez gen. Juliusza Rómmla. Wraz z tą armią bierze udział w walkach. W dniu 7 września 1939 roku zostaje szefem sztabu Armii „Warszawa”, która powstała z oddziałów broniących Warszawy a jednostek Armii „Łódź”, które dotarły do Warszawy. Funkcję tę pełni do 27 września 1939 roku. Po kapitulacji Warszawy w niewoli niemieckiej, początkowo w oflagu IVB Königsstein a następnie w VIIA Murnau. W kwietniu 1945 roku uwolniony przez wojska amerykańskie wyjeżdża do Paryża i wstępuje do 1 Dywizji Panczernej. W styczniu 1946 roku zostaje urlopowany i skierowany do domu wypoczynkowego dla starszych oficerów w Nicei. W 1948 roku po demobilizacji wyjeżdża do Wielkiej Brytanii i zamieszkuje w Londynie, gdzie pracuje m.in. jako tłumacz i w administracji telefonów londyńskich. W trakcie pobytu w Londynie aktywnie działa w polskich organizacjach kombatantów. W 1964 roku rząd londyński nadał mu stopień generała brygady. W 1960 roku opublikował w Londynie broszurę Odpowiadam głosom o Wrześniu, oraz w roku 1968 swoje wspomnienia pod tytułem: Od Wiednia do Londynu. Zmarł w dniu 15 marca 1974 roku w Londynie i został pochowany na cmentarzu w Putney Cale.

**32 płk Piotr Bartak** - Dnia 14 września obronę Lublina zorganizował płk dypł. Piotr Bartak, kwaterymistrz armii "Lublin" " jednak pod przeważającym naporem sił niemieckich był zmuszony wycofać się w kierunku wschodnim. Jego zgromadzenie dotarło w rejon Cycowa i Siedliszcza. Dnia 20 września "oddziały płk P. Bartaka - rozlokowane w rejonie Mogielnicy, Brzezin, i Siedliszcza – zaatakowane zostały przez nieprzyjaciela. W czasie ostrzału artyleryjskiego zginął dowódca zgrupowania, płk Piotr Bartak wraz z majorem Januszem Rogalskim i kpt. dypł. Zygmuntem Jarzeckim. Pościk ugodził ich na rynku w Siedliszczu, w czasie, gdy wysiedli z auta, by zorientować się w sytuacji. Pochowani zostali przez miejscową ludność na tutejszym cmentarzu, a obok nich 20 innych żołnierzy, którzy poległ w okolicy.

**33 rotmistrz rezerwy Juliusz Dudziński** - (ur. 25 stycznia 1893 w Radzyminie, zm. 17 września 1939 w Lublinie) – polski polityk, poseł na Sejm IV i V kadencji w II RP.

Zyciorys [edytuj] Po ukończeniu gimnazjum w Warszawie, rozpoczął studia na uniwersytecie w Liège, podczas których odbył kurs podoficerski Związku Strzeleckiego (działał w nim od 1912). Po wybuchu I wojny światowej wstąpił do Polskiej Organizacji Wojskowej, w której został komendantem obwodów radzyńskiego POW. Następnie w 1 pułku ułanów Legionów Polskich. Podczas służby w Legionach ukończył szkołę oficerską w 1916. Od 1916 do 1922 w 1 pułku szwoleżerów. Służbę zakończył w stopniu rotmistrza. Następnie prowadził własne gospodarstwo rolne w Gościeradzu. Działał wówczas w samorządzie terytorialnym – był członkiem rady gminnej, sejmiku powiatowego i wojewódzkiego. Pełnił też funkcję radcy i członka zarządu Wielkopolskiej Izby Rolniczej. Był również prezesem Banku Ludowego w Bydgoszczy oraz członkiem Rady Głównej Wielkopolskiego Towarzystwa Kolek Rolniczych. W 1935 został wybrany posłem na Sejm z okręgu nr 100 (Bydgoszcz miasto i powiat, Wyrysz i Chodzież). Został sekretarzem prezydium izby. Powtórnie wybrany w 1938. Współzałożyciel grupy „Jutro Pracy”. Zginął podczas kampanii wrześniowej, podczas obrony Lublina.

**34 gen. Stefan Dąb-Biernacki** - (ur. 7 stycznia 1890 w Gnojnie, zm. 9 lutego 1959 w Londynie) – żołnierz Legionów Polskich, członek Polskiej Organizacji Wojskowej, uczestnik I wojny światowej i walk o niepodległość Polski w wojnie polsko-bolszewickiej oraz II wojny światowej, generał dywizji [Wojska Polskiego](#) [1].

Udział w kampanii 1939 roku [edytuj]

W planie operacyjnym „Wschód” przewidziany na stanowisko dowódcy Armii „Wilno”. W planie operacyjnym „Zachód” marszałek Edward Śmigły-Rydz powierzył mu dowództwo nad swym głównym odrodem – Armią „Warszawa”, później przemianowaną na *Armię Prusy*. W zamysle Naczelnego Wodza miał to być najsilniejszy *związek operacyjny* WP. W ostatecznej wersji, w jej skład miało wejść dziewięć wielkich jednostek: 3, 12, 13, 19, 29, 36, 39 i 44 *Dywizja Piechoty* oraz *Wileńska Brygada Kawalerii*. 1 września 1939 po południu wraz z I rzutem KG Armii przybył do koszar 18 Pułku Piechoty w *Skiermiewicach* i objął dowództwo nad 19 i 29 DP oraz *Wileńską BK* tworzącymi Północne Zgrupowanie w rejonie *Skiermiewice – Rawa Mazowiecka – Brzeźny*. 13 DP znajdowała się na Pomorzu, a 12 DP w garnizonach na terenie *Okregu Korpusu Nr VI*. 3 i 39 DP (rez.) oraz część 36 DP (rez.) dopiero rozpoczęły mobilizację. 44 DP (rez.) przeszła w podporządkowanie dowódcy Armii *Łódź*. Tak więc w pierwszym dniu *wojny obronnej* generał dysponował zaledwie 30% swych sił.

Armia Prusy musiała wejść do walki po *przełamaniu* linii obronnych Armii *Łódź*. Dąb-Biernacki - opierając się na meldunkach dowódcy Armii *Łódź* generała *Römmila* - podjął próbę zaatakowania czołwki *nacierających wojsk* i wydał rozkazy zajęcia pozycji do natarcia. Po samodzielnie przeprowadzonym rozpoznaniu okazało się, że meldunki generała *Römmila* mają niemal dobowe opóźnienie, a nieprzyjaciel jest znacznie bliżej polskich pozycji. Próby wycofania przygotowujących się do ataku polskich dywizji (*19* i *29*) nie powiodły się: zostały one zaatakowane podczas marszu, a następnie rozbite. Z tego powodu Dąb-Biernacki często oskarżany jest, o nieprzygotowanie *Piotrkowa Trybunalskiego* do obrony i obwiniany o *klęskę piotrkowską*.

Południowe zgrupowanie Armii Prusy dowodzone przez generała *Skwarczyńskiego* zostało rozproszone na skutek *bitwy pod Iżą*, toteż Dąb-Biernacki rozpoczął reorganizację podległych mu wojsk wschodnim brzegu Wisły. Naczelną Wódz powierzył mu też dowództwo sformowanego 10 września 1939 *Frontu Północnego* w skład którego - oprócz Armii Prusy wchodziły też wojska *Grupy Operacyjnej Wyszaków* oraz *Samodzielnej Grupy Operacyjnej Narew*. W przeciągu tygodnia odbudował na pograniczu Mazowsza i Lubelszczyzny pobite dywizje, wyprowadził wojska spod niemieckiego uderzenia i skoncentrował je na północ od Zamostcia.

17 września 1939, z powodu *sowieckiego ataku na Polskę*, musiał przerwać reorganizację wojsk, przyspieszyć marsz i zmienić jego kierunek na południowy. Próba przyścia z pomocą wojskom *Frontu Środkowego*, dowodzonym przez generała *Piskora*, doprowadziła do *drugiej bitwy pod Tomaszowem Lubelskim*. Wspólne uderzenie wojsk *niemieckich* i *sowieckich* wymusiło kapitulację Frontu *Północnego*. Generał Dąb-Biernacki oskarżany jest przez przeciwników politycznych o porzucenie walczących oddziałów , a nawet o ucieczkę z pola walki w ubraniu cywilnym. [5]. Wybrana forma zaprzestania walk - spowodowana obowiązkiem podpisania kapitulacji na generała *Przedziwińskiego*, dowódcę jednej z podległych mu armii - umożliwiła nie tylko zniszczenie sprzętu i uzbrojenia, ale uniknięcia niewoli przez tysiące żołnierzy i oficerów.

Grób rodziny Dąb-Biernackich

Generał Dąb-Biernacki przedostał się do *Francji*, jednak gen. *Władysław Sikorski* odsunął go – tak jak większość pilsudczyków – od wszelkich funkcji w Armii Polskiej na Zachodzie. Został osadzony w obozie oficerskim w *Cerizay*, k. *Angers* dla „nieprawomyślnych” i „sprawców klęski wrześniowej”. Oboz zwany był przez oficerów „Wiśniowcem” w nawiązaniu do znanego w Polsce więzienia w *Wiśniczu* i do znaczenia francuskiego słowa „cerise” (wiśnia). Po upadku Francji w czerwcu 1940 oficerowie z *Cerizay* ewakuowali się do Anglii na własną rękę.

Tu umieszczono ich na wyspce *Bute* u zachodnich wybrzeży *Szkocji* w dwóch obozach (*Rothesay* i *Tignabruich*) pod jedną nazwą *Samodzielny Oboz Rothesay*. W śródoziemiu wojskowym wyspa *Bute* uważana była za oboz karny. W obozie prowadzono agitację przeciwko gen. *Sikorskiemu*. Przewodził temu gen. Dąb-Biernacki. W lipcu 1940 gen. Dąb-Biernacki napisał list do gen. *Sikorskiego*, w którym zarzucił mu odsunięcie doświadczonych dowódców, fałszywe informowanie Francuzów o przebiegu klęski wrześniowej, dzielenie oficerów na lepszych i gorszych a także zaprzeczanie wojska we Francji. List ten był przyczyną postawienia autora przed sąd polowy w październiku 1940 i skazania na dwa i pół roku więzienia oraz degradację do stopnia szeregowca za „złamanie dyscypliny wojskowej i usiłowanie wywołania fermentu w szeregach żołnierskich”. W listopadzie 1940 zwolniony z wojska. Na życzenie władz polskich Dąb-Biernacki został osadzony w więzieniu brytyjskim. Gdy w 1943 godność Naczelnego Wodza objął gen. *Kazimierz Sosnkowski*, Dąb-Biernacki został zwolniony z więzienia i wyjechał do Irlandii, gdzie zajmował się pszczelarstwem (z wykształcenia inżynier rolnik). Po wojnie gospodarował na farmie w *Walii*. Pochowany na cmentarzu w *Brompton* w Londynie.

pkł dypl. *Stefan Rowecki* (opinia przedwojenna) - Piękna przeszłość bojowo-liniowa. Dowódca kompanii i batalionu w Legionach. Dowódca pułku, brygady i dywizji (1 DP Legionów) w wojnie 1918-1920. Dotychczas wyierał poważną presję na tok wyszkolenia taktycznego wojska, niekoniecznie najlepszą. Zbyt negliguje rolę lotnictwa i broni pancernej na wschodzie Europy. Wojnę przysłał tutaj ciągle ledwie zbyt zbliżoną do roku 1920. Jego metody z taktycznych ćwiczeń indywidualnych prowadzą do ogupiania zarówno kierowników, jak i uczestników ćwiczeń. Reprezentuje bezwzględność i brutalność w przeprowadzeniu swoich zamierzeń. Czasem w rozważaniach swych może być nieprawdopodobnie ryzykowny. Umysł doktrynerski, nie nadający się do projektowania i realizowania skomplikowanych operacji. To typ dowódcy armii w wykonywaniu na przykład brutalnego, ściśle określonego zadania, na przykład przełamania lub obrony za wszelką cenę.

pkł *Marian Romejko* - zyskał sobie opinie jednego z najbardziej walecznych, ale stanowił jedynie typ dowódcy batalionu lub pułku śmierci. W parze z tupetem, zarumianstwem i pewnością siebie szła tępotą ogólna, wynikająca zarówno z braku wykształcenia wojskowego jak i doświadczenia na wyższym szczeblu dowodzenia. Pozostawał faktycznie nadal dowódcą batalionu i nie wyszedł poza ten zakres wiedzy taktycznej.

gen. *Stanisław Kopański* - (opinia powojenna) Był to oficer o rzadko spotykanej odwadze osobistej i dużej energii. Znal taktykę piechoty. Miewał w niej „sezonowe” zainteresowania (np. ustawienie ckm lub drobne patrole piechoty wysyłane na znaczne odległości). Nie miał zdolności operacyjnych ani wykształcenia w tej dziedzinie. Nie miał też praktyki dowodzenia na tym szczeblu oraz współpracy ze swym sztabem w polu. Był złym wychowawcą oficerów. Bagatelizował wartość broni pancernej. Wierzył w wyższość nad nią dywizji piechoty na terenach Polski. Zwalczał na posiedzeniach KSUS (Komitet do spraw Uzbrojenia i Sprzętu) projekty rozwoju własnej broni pancernej.

gen. *Leon Berbecki* - gen. Dąb-Biernacki wraz z szefem zandarmerii polowej - płk. *Jur Gorzechowski* zachowali się szczególnie okrutnie wobec generałów m.in. *Tadeusza Rozwadowskiego* i *Włodzimierza Zagórnego*, którzy po zamachu majowym zostali uwięzieni w wojskowym więzieniu śledczym na Antokolu w Wilnie. Berbecki pisał m.in. "pułkownik *Jur-Gorzechowski* i generał *Dąb-Biernacki*, dowódca pierwszej dywizji Legionów, wprowadzili taki "regulamin" dla uwięzionych generałów, że graniczył on z torturami moralnymi a nawet fizycznymi"[6]

gen. *Juliusz Römmel* (opinia powojenna propagowana przez *GZP*) - Bardzo odważny i przedsiębiorczy dowódca pułku piechoty [7]. Sam piechur, zamierzony w szybkich marszach, działaniach nocnych, opartych na zaskoczeniu. Niestrudzony dowódca różnych wypadów, zasadzek na tyły i flanki nieprzyjaciela, zdecydowany i przedsiębiorczy w naszej minionej wojnie z bolszewikami. Pewny siebie i swoich "doświadczeń", zarozumiały, nie uznający żadnych nowych technicznych osiągnięć na Zachodzie, które nawet wyśmiewał i którymi pogardzał. Uważał, że tylko on ma rację i tylko on zna wojnę. Zupełnie lekceważył artylerię i inne bronie techniczne, w jego głowie nie mieściło się dowodzenie wielkimi jednostkami, wyobrażał sobie, że tak samo pójdzie mu to łatwo jak dowodzenie batalionu lub kilka batalionów jak w jakimś wypadzie nocnym lub odoobnionym. Nie chciał się uczyć i zwalczał w naszej armii ludzi, którzy byli innego zdania. Narobił tym dużo szkody naszemu wojsku, bo usuwał oficerów bardzo wartościowych. Miał swoje różne ulubione "sztuczki" i sądził, że to są jego wynalazki, a w rzeczywistości te "wynalazki" już dawno były w naszych regulaminach i stosowane były wszędzie. Generał bardzo nie lubiany w wojsku, nierówny w stosunkach służbowych i nietakowny. Uznawał tylko autorytety legionowe, innych dowódców nie słuchał. Warchoł na dużą skalę! Druga wojna światowa pokazała, że swąją odwodową, najsilniejszą armię "Prusy" zmarował i zniszczył w ciągu jednej doby, bo tak nią dowodził, że pomieszał wszystko, wprowadzając chaos i dezorganizację u wszystkich dowódców i w ich oddziałach - a potem zwałił całą winę na swoich żołnierzy, którzy według zdania wypowiedzianego wobec Marszałka Śmigłego, "nie chcieli się bić". Typ ujemny pod każdym[8], wykorzystujący swoje stanowisko dla własnych korzyści materialnych.[9]

*Paweł Wleczorkiewicz* (historyk) - Oburza zaś powierzenie Dębowi-Biernackiemu, skompromitowanemu doszczętnie jako dowódca i oficer w początkowym etapie kampanii, kluczowego stanowiska w kolejnej jego fazie. W bitwie pod Tomaszowem Lubelskim, gdzie jego chaotyczne dowodzenie doprowadziło do kryzysu, ponownie zbiegł z pola walki, dając dowód nie tylko braku kompetencji, ale i tchórzostwa[10].

**35 gen. Jan Kruszewski** - (ur. 18 czerwca 1888 w Aleksandrowie w powiecie ciechanowskim, zm. 28 marca 1977 w Lailly-en-Val we Francji) – generał brygady [Wojska Polskiego](#).

Studiował *medycynę* w *Krakowie* i *Genewie*, działał w *Związku Strzeleckim*. Od sierpnia 1914 do lipca 1917 służył w *Legionach Polskich*, był między innymi dowódcą 4 plutonu w 1 *kompanii kadrowej*, dowódcą kompanii w 1 *Pułku Piechoty*, dowódcą szkoły oficerskiej w I Brygadzie, *komendantem* kursu wyszkolenia. Po kryzysie przysięgowym został internowany w *Beniaminowie*.

Od kwietnia do listopada 1918 był dowódcą kompanii w 2 *Pułku Piechoty Polskiej Siły Zbrojnej*. Od listopada 1918 do stycznia 1919 był dowódcą batalionu w obozie rekrutacyjnym Jabłonna. Od stycznia do marca 1919 był dowódcą Grupy Jabłonna w *Warszawie*. Od kwietnia 1919 roku do października 1926 roku był dowódcą batalionu, a następnie dowódcą 1 *Pułku Piechoty Legionów*, a od października 1920 także pełnił obowiązki dowódcy 1 *Brygady Piechoty Legionów*. 11 czerwca 1920 roku zatwierdzony został w stopniu podpułkownika z dniem 1 kwietnia tego roku, a 3 maja 1922 roku został zweryfikowany w tym stopniu ze starszeństwem z 1 czerwca 1919 roku. 31 marca 1924 roku awansował na *pułkownika* ze starszeństwem z 1 lipca 1923 roku i 9. lokatą w korpusie oficerów piechoty.

Od października 1926 do marca 1928 był *dowódcą piechoty dywizyjnej 1 Dywizji Piechoty Legionów*. Od marca 1928 do października 1930 był dowódcą 1 *Dywizji Piechoty Legionów*. Od 14 października 1930 do sierpnia 1939 był dowódcą *Korpusu Ochrony Pogranicza*. Awansował na generała brygady ze starszeństwem z 1 stycznia 1931 roku.

We wrześniu 1939 był dowódcą *Grupy Operacyjnej w Armii Odwodowej "Prusy"*. Po kampanii wrześniowej był w niewoli niemieckiej (m. in. jeniec obozu *VIII A Mumaŭ*), a po uwolnieniu osiedlił się we *Francji*. Zmarł w *Domu Spokojnej Starości Polskiego Funduszu Humanitarnego* w *Lailly-en-Val* i został pochowany na miejscowym cmentarzu.

Odnaczony *Krzyżem Srebrnym Orderu Wojennego Virtuti Militari*, *Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski*, *Krzyżem Niepodległości z Mieczami*, czterokrotnie *Krzyżem Walecznych*, *Złotym Krzyżem Zasługi*.

<sup>36</sup> por. Antoni Bądryński

<sup>37</sup> gen. Tadeusz Piskor

<sup>38</sup> płk. Stefan Rowecki

<sup>39</sup> gen. Bernard Mond

<sup>40</sup> Płk Konstanty Drucki\_Lubecki

<sup>41</sup> płk Ludwik Schweizer

<sup>42</sup> rtm. Stanisław Kuczyński

<sup>43</sup> płk Janusz Albrecht

<sup>44</sup> gen. Konstanty Plisowski

<sup>45</sup> rtm. Władysław Zgorzelski

<sup>46</sup> kpt. Konstanty Koszutski

<sup>47</sup> por. Zbigniew Kiedacz

<sup>48</sup> rtm. Olgiard Ślizień

<sup>49</sup> NKWD -

<sup>50</sup> dowódcy armii Tiuleniew

<sup>51</sup> ppłk. Pająk -

<sup>52</sup> mjr. Karol Rudnicki

<sup>53</sup> Timoszenko

- 
- <sup>54</sup> gen. Iwanow  
<sup>55</sup> gen. Mieczysław Boruta\_Spiechowicz  
<sup>56</sup> płk Bronisław Rakowski  
<sup>57</sup> gen. Langner  
<sup>58</sup> ppor. Wacław Zieliński  
<sup>59</sup> Gen. Teodor Bałaban  
<sup>60</sup> Beria